NAUKI KATECHISMOWE

O

PRAWDACH WIARY I OBYCZAJÓW

KATOL. KOŚCIOŁA

WEDŁUG ŚREDNIEGO KATECHISMU DEHARBA.

TOM V.

O Sakramencie Pokuty św. O Ostatniem Olejem św. Namaszczeniu. O Sakramencie kapłaństwa. O Sakramencie Małżeństwa.

WYDAŁ
X. J. STAGRACZYŃSKI.

LIBRARY
St. Hyacinth Friary
Granby, Mass.

SIGILLUM ECCL. STI. STANISLAI E.M. IBIS TRENTON, N.J.

WYDANIE II.

POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ.
1903.

Printed in Poland

252.46
S
V.5
c.3

APROBATA DO CZĘŚCI I.

OPUS INSCRIPTUM

NAUKI KATECHISMOWE

O

PRAWDACH WIARY I OBYCZAJÓW

KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA.

TOM V.

CZĘŚĆ I.

O SAKRAMENCIE POKUTY.

WYDAŁ X. J. STAGRACZYŃSKI.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ. 1889.

legi uti censor librorum nihilque invenisse me in ipso declaro contrarii fidei Stae Ecclesiae veritatibus vel morum catholicorum legibus, plurima vero, quae et verbi divini praeconibus in doctrina Jesu Christi populo christiano tradenda ipsisque fidelibus, qui sanctas Religionis veritates altius intelligere easdemque latius optaverint perspicere, maximae futurae sint utilitati.

I. q. f,

Szkaradowo die 15 mensis Julii 1889.

Dr. Lewicki, *censor libr.*
praepos. ad S. Martinem. Posnaniae.

No. 6920/89.

Imprimatur.

Posnaniae die 24 Julii a. 1889.

Ed. Likowski,
Vic. Gen. et Epps. Suffr.

APROBATA DO CZĘŚCI II.

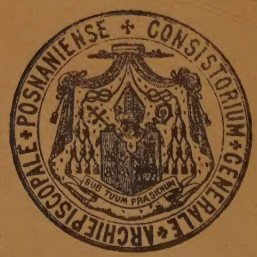

J. N. 11004/89.

Wolno drukować.

Poznań, dnia 11 grudnia 1889.

X. E. Likowski,
Wik. Gen. i Bp. Suffr.

PRZEDMOWA.

Utrzymałem się i przy niniejszym tomie *Nauk katechismowych* tychże zasad, co przy tomie IV: nie potrzebuję więc tłomaczyć się széroko.

Dwa słowa jednak dorzucę:

1. Zdaje mi się, że bez zarzutu próżnéj chluby, mogę o książce téj powiedzieć, iż więcéj w niéj pracy, niżby kto na piérwszy rzut oka rozumiał: *„plus habet operis, quam ostentationis“*. Quintil. I, 4, 5,

2. Wyzyskałem wszystko, cokolwiek dosadniego i charakterystycznego znajduje się w dziele naszego złotoustego X. Piotra Skargi o *Sakramentach;* bodaj, czyby kto znalazł jeszcze w niém wdzięczną zbiérankę.

Gęstem przywodzeniem słów jego i całych ustępów, bądź krótszych, bądź obszérniejszych, mozolną robotę moją okrasiłem, i dla tego ufam, że choćby już dla tego mile będzie przyjęta.

Ostatecznie, zabiérając się do pracy literackiéj o ile czas zezwalał, szedłem za upomnieniem Apo-

stolskiem (I Timoth. 4) i naszego X. Piotra, który do duchownych mówi; „iż kapłani księgi zakonu bożego ustawicznie we dnie i w nocy piastować mają, i z nich i z Doktorów kościelnych wiadomości około spraw boskich i zbawienia ludzkiego nabywać. Z nauką się nie rodzim, musim ją z czytania i słuchania od mądrych nabywać.“ Oświécałem się sam i uczyłem, by uniknąć zarzutu: „contra quos suspicio imperitiae viget.“ (Bened. XIV de Synodo dioeces. lib. 13, 9, 21).

Pisałem w oktawie Narodzenia Najśw. Maryji Panny.

Łekno.

X. Józef Stagraczyński.

O Sakramentach z osobna.

Nauka I.

O Sakramencie Pokuty.

Nauka 1.

O Pokucie w ogólności.

Jako mdłość i krewkość ludzkiéj natury wszystkim jest wiadoma, i każdy ją sam w sobie łatwo czuje: tak téż każdy to wiedzieć ma, iż bardzo jest potrzebny Pokuty Sakrament.

O tém Sakramencie pilniéj, niżeli o Chrzcie, nauczać mają plebani, ponieważ Chrzest raz tylko dawany bywa, a powtórzony być nie może; lecz Pokuta tak często miejsce ma, i tak często powtarzana być musi, jak się często ludziom po Chrzcie grzeszyć przytrafia.....

(Catech. Rom. X. W. Kuczborski).

Znamy to wszyscy dobrze, jak mdła i słaba ludzka natura. Pismo święte i własne doświadczenie poucza dostatecznie każdego, że często, aż nazbyt często upadamy; upadamy w grzéchy wielkie, i bardzo wielkie, zaczém tracim łaskę uświęcenia, na Chrzcie św. odebraną, a tak umiéramy dla Boga i dla Nieba. Pismo św. zapewnia stanowczo, że nie ma człowieka, któryby nie grzeszył; zapewnia, że i „sprawiedliwy siedemkroć upadnie;“ że nikt nie

może o sobie powiedzieć: „*Czyste serce moje, wolenem od grzechu;*“ zapewnia, że, gdyby kto tak mówił, byłby kłamcą jawnym.

Toż potwierdza życie ludzkie. Otwórzcie oczy, a obaczycie, jak wszędzie ludzie grzeszą — jedni mniéj, drudzy więcéj; obaczycie, że nawet i bugobojne osoby potkną się raz poraz, i upadają. A co powiada nam własne sumienie? Odmawiając ranne pacierze, czynimy zapewne święte postanowienia; zarzékamy się przed ukrzyżowanym Jezusem: „Panie i Boże mój, oto ślubuję i obiecuję, że Cię niczem, a niczem nie chcę dziś obrazić;“ a owo, gdy pod wieczór poczniem się rachować z tem, cośmy w ciągu dnia myśleli, mówili, robili, musim, niestety! zawstydzeni bić się w piersi i wołać: „Moja wina, moja bardzo wielka wina.“

Gdybyż to jéno same pomniejsze były upadki! Życie tego i tego, i tego człowieka, życie tylu i tylu tysięcy ludzi, czemże jest to życie, jeżeli nie jednem nieprzerwanem pasmem nieprawości i win? Czyż mało takich, którzy wzdychać powinni z pokutującym Dawidem: „*Nieprawości moje przewyższają głowę moję, i jako brzemię ciężkie ciężą na mnie?*“ (Psalm 37, 5). Jeden i drugi, wszyscy jak tu jesteście, zastanówcie się nad sobą, rozbierzcie wszystek żywot swój: ach, podobno już w samém zaraniu życia odstąpiłeś od Pana Boga, od przykazań bożych; już za dni młodości czyniłeś złość przed Panem na każdy dzień. Minęła wiosna, minęły lata dojrzałe, — dziś już się srebrzy włos na głowie, już słońce pochyla się ku zachodowi, rówieśnicy twoji już dawno w grobie: — a czyżeś ty się nawrócił, czy pojednałeś się z Bogiem? Grzéchy młodości przeszły w nałóg; z ciebie dziś grzésznik obojętny na wszystko... Wiemci ja, żeś się wielekroć spowiadał, żeś tyle razy przystępował do Stołu Pańskiego: lecz czy mi ty możesz zaręczyć, że te spowiedzie, te Komunije nie były świętokradzkie, nie były za każdą razą coraz to nowym, a coraz to cięższym grzéchem? Oto dziś, teraz stojisz przed Bogiem jako drzewo uschłe, zmarniałe, zmarłe aż do rdzeni saméj, aż do korzeni samych stoczone, spróchniałe, martwe, ach, co za ogrom nieprawości!....

Gdybyśmy mogli okiem sięgnąć do samejże głębi serca ludzkiego, tak, jak je Bóg widzi i przenika, On, wszystko widzący, tobyśmy ujrzeli, jak to serce zeszpecone, splugawione grzéchami cielesności, grzéchami krzywoprzysięztwa, grzéchami wszelakich niesprawiedliwości; widzielibyśmy serca ludzkie zbroczone niewinną krwią ludzką; — toby nam się odsłoniły niepojęte tajemnice grzéchu, widok okropny, przerażający.

A jakoż się usprawiedliwim przed Bogiem z tych win i z tych złości? Jest-że sposób jaki na zgładzenie grzéchów po Chrzcie św. popełnionych? Gdzie ratunek?

Jest sposób, jest ratunek, a tym — Pokuta. Pokuta jest „wtórą deską w potopie do wypłynienia i zbawienia“ (*X. Sk.*); Pokuta otwiera nam Niebo zamknięte — ona jest „mocą boską i niebieską“ (Cat. Rom.). —

Rozpoczynając dziś naukę o Pokucie, nie potrzebuję snać zachęcać osobno, byście z jak największą pilnością tych nauk słuchali. Ktoby nie nadstawiał pilnego ucha opowiadaniu o przedziwném lékarstwie, jakie Bóg w nieprzebranéj dobroci swojéj obmyślił na rany dusz naszych; a nietylko o lékarstwie, lecz i o osobnéj „boskiéj mocy“, która nas zmarłych ożywia?

Wytłómaczę dziś:

I. Co to jest pokuta?
II. Cnota pokuty.
III. Dzielność pokuty.

I.

Pokuta znaczy:

a) najpierw „*karanie,*“ zadosyćuczynienie za winę, za szkodę komu wyrządzoną. Już w życiu potoczném mówimy nieraz: „Ten a ten ciężko musi teraz pokutować; na ciężką skazany jest pokutę.“ Pokuta więc znaczy *karę*, którą za przewinienie nakłada

bądź sędzia z urzędu, bądź kapłan w trybunale pokuty, bądź wreszcie człowiek człowiekowi*) (*X. Sk.*).

b) Znaczy *żal*, smutek z tego, co się złego uczyniło.

Przyrodzona jest rzecz człowiekowi smucić się, żałować tego, co się niedobrego stało, co się złego uczyniło naprzeciw prawu i przystojności (*Naturae vox est, ut voluntas malum a se patratum detestetur et pro viribus reparet. Scavini*). Taka żałość jest rzeczą zacną, cnotliwą, ludziom miłą. Jest cnotą — ale jeszcze tylko p r z y r o d z o n ą; jest płatną, ale u ludzi tylko, a do odpuszczenia grzéchów i do zbawienia jest niedostateczną. Lecz żałować, iż się przez grzéch majestat boski obraziło, boleć serdecznie za obrazę P. B o g u wyrządzoną, to dopiéro jest cnotą n a d-

---

*) *Poenitere* = *poenam tenere;* poenitentia = punitentia, *poenae tenentia.*

Multiplici sensu vox *poenitentia* accipitur apud s. Scripturam, s. Patres et theologos, nempe: 1o improprie et methaphorice: sic quando dicitur de Deo, Deum *poenituit* hominem fecisse; id est, Deus, etsi omnis doloris incapax, ita agit ad extra, quasi eum ali cuius operis poeniteat; — 2o. sumitur pro *quovis dolore naturali*, quem concipimus ex aliquo facto: et in hoc sensu damnati dicuntur poenitentiam agere; — 3o. saepissime pro *virtute morali* seu *dolore*, quo peccata commissa ex quovis motivo honesto datestamur; — 4o. pro operibus et signis externis, quae oriuntur ex tali dolore et ordinantur ad satisfaciendum pro peccatis: sic opera satisfactoria a confessario iniuncta vocantur poenitentia; — 5o. pro Sacramento Poenitentiae, seu pro signo externo ad remissionem peccatorum divinitus instituto; — 6o. denique pro virtute speciali, quae inclinat voluntatem ad detestandum peccatum ex motivo peculiari, nempe, quatenus est offensa Dei.

W języku polskim te rozmaite znaczenia wyrazu: »*Pokuta*« nie występują tak dobitnie, jak w łacińskim; insza tu etymologia, inszy pierwiastek. Pokuta jako *kara* nie tak częcto znachodzi się; więcéj już jak *dobre uczynki*, zadane w trybunale pokuty: »k a p ł a n z a d a ł m i t a k ą a· t a k ą p o k u t ę.« Pokuta, jako »*żal za grzechy*«, utarty sposób mówienia, i znany z pieśni: »*Tu z Magdaleną będę pokutować. I za me grzechy serdecznie żałować.*« Lud dosyć jest świadom znaczenia Pokuty *jako Sakramentu*, i prawie inaczéj nie rozumie tego słowa, jéno jako *spowiedź:* pokutować = *spowiadać się*, — spowiedź w rozumieniu ludu jest samąże pokutą — nie bez słuszności pewnéj.

przyrodzoną, z osobnego daru Pana Boga, jest więc Bogu nader miłą, i płatną u Boga.

Ta cnota pokuty na trzech się rzeczach zasadza: a) nienawidzi przeszłe życie grzészne, brzydzi się niem, boleje nad tém, iż się Pana Boga obraziło, iż się Pana Boga przez grzéch rozgniewało; b) ma chęć, wolą poprawy, i c) zadosyćuczynienia Panu Bogu*).

Pokutę, nawrócenie się do Pana Boga, które się dzieje przez skruchę serdeczną, opowiadał już *Noe*, którego téż Pismo zowie „*kaznodzieją sprawiedliwości.*“ Gdyby owi ludzie byli się nawrócili do Pana Boga, gdyby byli żałowali swych nieprawości, nie byłby Pan Bóg karał ziemi potopem.

Do pokuty, do nawrócenia się do Pana Boga w żalu i skrusze, nawoływał wszystek Zakon Mojżeszowy; nawoływali prorocy i sprawiedliwi. Co chwila wołają oni: „*Obmyjcie się, czystymi bądźcie, odejmijcie złość myśli waszych od oczu mojich; przestańcie źle czynić: tedy, choćby były grzechy wasze jako szarłat, jako śnieg wybieleją; i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna*“ (Izaj. 1, 161).

To nawrócenie się ze serca było potrzebne i poganom. Prorok Jonasz taką pokutę głosił mieszkańcom miasta Niniwy, i dla téj pokuty zachował ich Pan Bóg od zagłady.

Im bliższym był czas odkupienia, tym żarliwsze słyszym nawoływania do pokuty. Święty Jan Chrzciciel nie tylko słowem żywem, lecz i całym zywotem swojim, który wiódł na puszczy, wzywał do pokuty.

Gdy w pełności czasów narodził się Odkupiciel świata, Jezus Chrystus, od pokuty zaczął, bo jako jeden z grzésznych dał się ochrzcić na znak pokuty, a najpiérwsze

---

*) Według Lutra pokuta zasadza się jedynie *na poprzestaniu grzeszenia*, na poprawie życia; wyklucza więc *boleść za przeszłe grzechy*, i postanowienie poprawy. Sobór Trydencki tę naukę potępił na sesyji XIV, cap. 4.

słowo, które wyrzekł, było o pokucie: *„Czyńcie pokutę, bo bliskie jest królestwo niebieskie. — Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzésznych ku pokucie“.* (Luc. 5, 32).

I w Zakonie Łaski niemniéj potrzebna pokuta. W dzień Zielonych Świątek Książę Apostołów do zgromadzonéj rzészy odezwał się: *„Bracia, czyńcie pokutę!“* W Areopagu ateńskim Paweł św. o Pokucie miał kazanie: *„Bóg teraz oznajmuje ludziom, aby wszyscy wszędy pokutowali“.* (Act. 17, 30).

Cóż inszego czyni Kościół po dziś dzień i czynić będzie aż do końca wieków? Opowiada pokutę, głosi i naucza, „iż nie masz innéj zasłony od gniewu Bożego, jéno pokuta serdeczna, która złość wymiata, a owoce pokutne dobrych uczynków przedsiębierze; i że próżno się modlić i na Pana Boga wołać: bez tego nie wysłucha, nie przepuści, nie oddali pomsty“. (*X. Skarga. „Wzywanie do Pokuty“.*)

Gdy złość ludzka przebierze wszelką miarę, i dla grzéchów na ziemi sprawiedliwość boska chwyta już za miecz karania ciężkiego, miłosierdzie boże wzbudza mężów pełnych żarliwości o zbawienie braci, osobne kaznodzieje, którzy ognistemi słowy nawołują do pokuty, do żalu, do kajania się za nieprawości. Mamy tego przykład z własnych dziejów. Gdy nieprawości i straszne występki wołały o pomstę do Nieba, grożąc zagładą królestwu, z natchnienia Ducha św. wstawali kapłani, i jako trąby gniewu bożego kaznodzieje potężni, którzy synów koronnych i W. X. Litewskiego z płaczem i gorzkością wzywali, aby za grzéchy prawą pokutę czynili. (Takim był głównie X. Skarga). Cóż inszego czynią dziś słudzy Kościoła? Siebie i wszystek lud swój wzywają do pokuty, bez któréj zatrata pewna czeka, jako Chrystus Pan oznajmił: *„Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zarówno zginiecie“.*

II.

Pokutę czynić należy nie tylko wtedy, gdy się z Panem Bogiem w Sakramencie Pokuty (i Chrztu za grzéchy uczynkowe) pojednać chcemy: całe życie chrześcijanina winno być ustawiczną pokutą za grzéchy popełnione, chociaż te grzechy odpuszczone.

Pokuta w żalu i skrusze za winy, wielkie czy małe — a od pomniejszych nigdyśmy nie wolni — ma być nietylko ku ich zgładzeniu i na zadośćuczynienie obrażonemu majestatowi boskiemu, lecz ma być i lékarstwem ochroną od nowych upadków. Tak czynili Święci Pańscy: — przez całe życie aż do końca wylewali obfite łzy żalu i bólu serdecznego za uchybienia i upadki. Paweł święty od samegoż Jezusa Chrystusa jest na urząd apostolski powołan; pracował dla ewangielii więcéj niż drudzy; a przecie, ile razy wspomniał sobie na to, że przed nawróceniem się prześladował wiernych, miał się za najmniejszego z Apostołów, mawiał, iż niegodzien nawet zwan być Apostołem. Augustyn święty wyrzekł prawdziwe słowa: „Nikt z ochrzconych nie powinien bez przynależnej pokuty schodzić ze świata“. Onże sam przez całe życie opłakiwał upadki młodocianego wieku swcjego, a w ostatniéj chorobie po wielokroć odmawiał Psalmy pokutne. (*Ut semper quis puniat in se ulciscendo, quod commisit peccando**).

Pokuta jest darem od P. Boga największym, jest łaską, bez któréj nikt ani żałować za grzéchy, ani nawrócić się nie może. Gdy uczuwasz w sercu żal i obrzydzenie nieprawości swojich, albo gdy skruszon do spowiedzi św. idziesz: wiedzieć masz, iż to sprawa jest łaski bożéj uprzedzającéj, która cię do pokuty wiedzie. Lecz i twoja w tém praca i zasługa, gdy za głosem téj łaski idziesz, gdy z nią współpracujesz. Cóż droższego nad łaskę bożą? A cóż większego u człowieka nad wolą jego? Pokuta i łaski bożéj i wolnéj woli ludzkiéj jest owocem.

---

*) „Nowowiernicy dzisiejsi, nieprzyjaciele Pokuty św., ani Sakramentu, ani samego słowa Pokuty ścierpieć nie mogąc, miasto pokuty upamiętanie albo pokajanie omylnie i zdradliwie podmietają“. *X. J. Wujek,. Nowy Test.* Math. 3, 7).

Téj cnocie Pan Bóg obiecał odpuszczenie grzéchów. „O Pokuto“ — woła św. Cypryan — „ty rozwięzujesz spętane, otwierasz zamknięte, zranione léczysz, ciemności rozświecasz, ożywiasz umarłe“.

III.

Uważcie, jakie pociechy i jaka dzielność Pokuty.

Pokuta

a) jedna nas z Bogiem.

Cóż może być okropniejszego nad to: Boga mieć sobie nieprzyjacielem, tego Boga, w którego ręku *„ruszamy się, żyjemy i jesteśmy?“* Wszakże Pismo święte zapewnia *„Nienawidzisz wszystkich, którzy broją nieprawości“* (Psalm 5, 7). Owoż Wiara św. naucza, że Pokuta Boga zagniewanego i obrażonego czyni nam znowu Ojcem łaskawym, który wraz z Aniołami swymi cieszy się z grzesznika czyniącego pokutę.

b) za grzéchem idzie kara, za grzechem ciężkim, śmiértelnym kara wiekuista. *„Wszelkie drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone“* (Luc. 3, 9). A kto nie zadrży na samo wspomnienie wiekuistego potępienia? Kto zdoła ogarnąć ogrom tego nieszczęścia? Pokuta gładzi tę karę. Powiedz złoczyńcy skazanemu na wieczne więzienie albo na śmierć: „Wolnyś — żyć będziesz!“ — co za pociecha dlań i co za wesele! To czyni Pokuta.

c) Pokuta przywraca spokój sumienia. Za grzéchem idzie trwoga i niepokój. *„Szum strachu zawzdy w uszach jego, a choć jest pokój, on się zawzdy zdrady obawia. Niemasz spokoju niezbożnikowi.“* (Psal. 57, 20), Co to za męka, — one zgryzoty sumienia! Nieraz sen od oczu ucieka — nigdzie i w niczém niema prawéj uciechy i wesela. Dla strasznych zgryzot sumienia niejeden już życie sobie odebrał. Ale gdy grzésznik pokutuje, nawraca się, to tak, jak gdy po strasznéj burzy z błyskawicą i grzmotem pogodne słoneczko zabłyśnie — i dzień prześliczny, wonny, majowy. *„Błogosławieni, którym odpuszczone są nieprawości, i których grzechy zakryte“* (Ps. 31, 1).

d) Pokuta *Niebo otwiéra.* Pokutował łotr na krzyżu, i poszedł do Raju. Grzesznik pokutujący odbiéra na nowo godową szatę łaski, która bramy Niebios odmyka.

Jeden z świętych uczniów wielkiego Antoniego Pustelnika, Paweł św. opat, razu jednego ujrzał w zachwyceniu miejsce jakieś cudownem światłem oblane. I widział łoże nader kosztowne. Dziwując się temu, myślał sam w sobie: „Nic to inszego, jéno obraz zapłaty dla naszego Ojca, św. Antoniego". W tém słyszy głos: „Mylisz się, to łoże kosztowne zgotowane jest nie dla św. Antoniego, lecz dla pokutnicy Thaidy".

Toż czeka każdego prawego pokutnika. Jużcić umierać w niewinności, dochowanéj wiernie od Chrztu świętego, śmierć to najszczęśliwsza; lecz i p o k u t u j ą c e g o śmierć słodka. Kto czynił prawą pokutę, może ufać, że Pan Bóg przebaczył i jemu, jak przebaczył pokutującemu Piotrowi, Magdalenie i tylu innym. Miłosierdzie boskie nieprawości jego zatopiło niejako w głębokościach morskich, — Krew Zbawicielowa oczyszcza od wszelakich zmaz, i pokutujący grzésznik umiéra z ufnością i pociechą, mówiąc: „W ręce twoje, Panie, polécam ducha mojego. W Tobiem ufał, nie będę zawstydzon na wieki".

Pokutę czynili i ci, co bez grzéchu byli. Jan św. Chrzciciel, w żywocie matki poświęcon, a całe życie jego to życie pokuty. Świętszą od niego Matka Boża, a żywot jéj wszystek to żywot pokuty, umartwień, cierpień i boleści.

I my czyńmy pokutę, bo ona Niebo uwesela, a duszy zbawienie zapewnia. Amen.

O Sakramentach z osobna.

Nauka II.

O Sakramencie Pokuty.

Nauka 2.

Pokuta jest Sakramentem.

Cnotę pokuty, on żal serdeczny za grzéchy, Pan Jezus „włożył w Sakrament Nowego Zakonu“ (*X. 8k.*); to znaczy: w Nowym Zakonie usprawiedliwienie, pojednanie się z Bogiem nie dzieje się inaczéj, jéno przez Sakrament, czyli znak, obrzęd widomy, do którego przywiązana jest łaska uświęcająca.*) Jako Chrystus Pan Kościołowi swemu dał, przekazał Sakrament Chrztu na zgładzenie grzéchu piérworodnego, tak dał téż i przekazał drugi odrębny Sakrament na zgładzenie grzéchów uczynkowych po Chrzcie popełnionych.

Rozmaitemi czasy rozmaici powstawali kacerze, którzy o tém drugim Sakramencie nic wiedzieć nie chcieli (Montaniści, Nowacyjanie, Waldensi, Katarowie, herezyja XVI w.); bezwstydnie nauczali oni, że w Kościele nie ma „władzy kluczy“ t. j. nie ma władzy *odpuszczania* grzéchów, które sam tylko Bóg jeden odpuszczać może duszy pokutującéj. Owóż Kościół św. na niewzruszonym fundamencie Objawienia Bożego naucza, że ma tę władzę od Chrystusa Pana sobie udzieloną; że ma osobny od Chrystusa Pana ustanowiony Sakrament, czyli obrzęd albo znak zwierzchni, przez który udziela się duszy łaska uświęcająca, grzéchów odpuszczenie. I dla tego my codziennie

*) Christus poenitentiam ad rationem Sacramenti evexit, idque ita, ut vis et energia virtutis poenitentiae sacramento *compleretur*, atque virtus imperfecta de se ad iustificationem inefficax, per sacramentum iustificandi vim acciperet. *Lehmkuhl*, Theol. moral.

odmawiamy w pacierzu: *„Wierzę grzechów odpuszczenie“*; wierzę, że w Kościele katolickim jest przez Sakrament Pokuty odpuszczenie grzechów.

Pokażę dziś, że

I. Kościół ma władzę odpuszczania grzechów.
II. To odpuszczenie dzieje się przez Sakrament.
III. Każdy grzéch może być odpuszczony.

I.

Chrystus Pan najważniejsze ustawy około zbawienia duszy naszéj wpiérw zapowiadał, a potym je dał rzeczą samą. Tak np. obiecał Piotrowi, że go uczyni Głową Kościoła, mówiąc: *„Na tobie* (na téj opoce) *zbuduję Kościół mój. Tobie dam klucze Królestwa“*! tę obietnicę ujiścił, gdy po zmartwychwstaniu swojém rzekł: *„Paś owce moje, paś baranki moje“*.

Obiecał, że Ciało swoje najświętsze da na pokarm, a Krew za napój: uczynił to na Ostatniéj Wieczerzy.

Podobnie obiecał Apostołom, że im da moc odpuszczania grzéchów. Obiecał to najpiérw Piotrowi: *„Tobie dam klucze Królestwa niebieskiego: cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech“* (Math. 16, 19). Tę obietnicę dał i Apostołom wszystkim razem.

Pan Jezus mówi o kluczach, mówi o zawięzywaniu i rozwięzywaniu. Jedno i drugie oznacza tęż samę rzecz; znaczy: że Piotra uczyni klucznikiem, „wrotnym“ domu bożego na ziemi, którym jest Kościół; że mu odda zarząd, przełożeństwo nieograniczone nad wszystkimi, którzy do tego domu, t. j. do Kościoła, należą, a osobliwie, że i On i Apostołowie odbiorą moc sądzenia grzéchów, sumień ludzkich, że tą mocą będą rozwięzywali pęta, kajdany grzéchu.

1) Tę obietnicę ujiścił Pan Jezus krótko przed Wniebowstąpieniem swojém. Ewangelia święta opowiada: Gdy Uczniowie zgromadzeni byli w wieczerniku, stanął pośrodku nich Pan Jezus, pozdrowił ich i rzekł: *„Pokój wam!“* Pokazał im ręce i bok, i podrugi raz rzekł: *„Pokój wam!“*

I rzekł: „*Jako mnie* posłał Ojciec, tak i ja was posyłam“. Tchnął na nich, mówiąc: „*Weźmijcie Ducha św.: komu odpuścicie grzéchy, będą odpuszczone, a komu zatrzymacie, będą zatrzymane*“, W téj chwili Apostołowie wzięli od Chrystusa Pana onę moc odpuszczania grzéchów — rozwięzywania od pęt, więzów grzechu, które duszę krępują i w moc szatańską podają. Toż znaczą i one słowa: „*Jako mię posłał Ojciec, tak i ja was posyłam*“. Syn boży był posłan od Ojca na ziemię nietylko na to, by boską swą naukę opowiadał, lecz żeby i grzéchy odpuszczał i zbawiał ludzi; żeby pokutujących i nawracających się grzészników rozwięzywał, do łaski przyjmował, a zatwardziałych odrzucał. Toż mieli czynić Apostołowie. I dla tego daje im Ducha św., ażeby, jako pierwsze odrodzenie człowieka dzieje się zwody i z Ducha świętego, tak drugie narodzenie, wskrzeszenie od śmierci grzéchów uczynkowych, działo się przez ludzi, tj. kapłanów i przez Ducha św.

Wiéć każdy z nas dobrze, że tylko sam Bóg, jako Bóg najwyższy, może darować winy i obrazę sobie wyrządzoną; może dać łaskę, może nas do przyjaźni swojéj i do synostwa przyjmować. Tej mocy ze siebie nie ma nikt a nikt z ludzi; ale ją ma Kościół, bo mu ją dał tenże Bóg; i Kościół, kapłani, są szafarzami, ministrami, narzędziem tej łaski odpuszczania; bo tak Chrystus Pan chciał mieć, i tak ustanowił, jak nas o tém nieomylne słowo boże zapewnia.

2) A kiedy Kościół tę moc odebrał, więc też pamiętał, był świadom tego, i tę moc po wsze czasy wykonywał.

Świadczą o tém księgi najstarszych Doktorów i pisarzy kościelnych (Irenensz, Klemens alexandryjski, Origines, Cy-

---

*) Swiadectw wyraźnych około *Sakramentu* Pokuty z I i II wieku nie wiele posiadamy, co się głównie tłomaczy tém, że i tutaj przestrzegano *disciplinam arcani*. Katechumenom mówiono głównie o Chrzcie, jako *prima tabula post naufragium*. Wielu było takich, co dopiero przed śmiercią Chrzest przyjmowali; życie chrześcijau owych czasów było bogobojne, prawdziwie święte, stąd Sakr. Pokuty mniéj potrzebnym się być zdawał; zaś spowiadanie się z nabożeństwa, jako dziś, nie było w zwyczaju. *Oswald* — Sakramente.

pryan, Anatazy, Hieronim, Chryzostom św. i wielu innych). Świadczą księgi urzędowe (*Rytuały*) Kościoła Wschodniego i Zachodniego, świadczą wyroki Soborów, a osobliwie Sobory Florencki i Trydencki.

II.

Chrystus Pan dawanie i branie łaski w Nowym Zakonie uczynił zależnem od znaków zwierzchnich, widomych, od sakrameutu. Jeżeli więc chciał ratować i zbawić człowieka, który łaskę Chrztu utracił, tedy i ten sposób ratunku podał mu w Kościele, który jest zastępcą Boga, a szafarzem łask wszystkich. Prawda, że Pan Bóg może i bez Sakramentu, bez wszelkiego znaku i obrzędu dawać swą łaskę; wszelako taka była wola jego i taka ustanowa, iż w zwyczajnym rzeczy porządku do łaski usprawiedliwienia nie inaczej przychodzić można, jeno przez Kościół, jeno przez Sakramenta, które mu zlécił. Pan Bóg przez ludzi, przez stworzenia rozumne, a nawet i przez nieme żywioły, jakoby przez instrumenta, narzędzia jakie łask swojich skarby rozdawa. Kto tego widzieć i przyjąć nie chce, wszystek Nowy Zakon obala.

Odpuszczenie grzéchów w Kościele działo się zawsze sposobem sakrametalnym, to znaczy: obrzędem jakim zwierzchnim, ustanowionym od samegoż Chrystusa Pana, do którego przywiązana jest łaska usprawiedliwienia. Obrzędem albo znakiem zwierzchnim jest z jednej strony, „pokutna spowiedź, czyli wyznanie grzechów swojich z powinną żałością przed kapłanem; a z druglej, to, jest ze strony ministra albo szafarza tego sakramentu odpuszczenie grzechów, czem już ten Sakrament „stawa się i kończy“. (*X. Sk.*)

Grzéchy są *materyją (circa quam)*, jako drwa są materyją do ognia, który je pali i niszczy; *materia proxima=ex qua.* jest żal = żałość powinna.

Ten obrzęd (*ritus*) sprawuje odpuszczenie grzechów, więc jest Sakramentem.

Nowowiernicy, odrzucając pokutę jako Sakrament, utrzymują, że na odpuszczenie grzéchów wszelakich jeden

jest tylko Sakrament, t. j. Chrzest, i że mocą wiary obudzonej przez Chrzest gładzi się grzéch pierworodny, a przypomnieniem Chrztu i obudzeniem wiary w sobie, gładzi się grzechy uczynkowe. W czem wszystkiem jest srogi błąd i oszukanie.

Ojcowie św. od samego początku nauczają statecznie, iż Kościół dwojaką od Chrystusa Pana otrzymał moc odpuszczania grzechów: przez Chrzest i przez Pokutę. Pokutę nazywają *drugim Chrztem*, acz przykrym i bolesnym, drugą deską zbawienia, drugą bramą; nauczają, że Chrzest ustanowion jest na odpuszczenie grzéchów dla niewiernych, a pokuta na odpuszczenie grzéchów dla ochrzconych. Hieronim św. mówi: „Grzechy odpuszczają się Krwią Zbawiciela albo w łasce Chrztu albo w Pokucie. *Peccata remittuntur sanguine Salvatoris aut in dono baptismatis, aut in poenitentia, que emitatur baptismatis gratiam per ineffabilem clementiam Salvatoris.*

Tę samą moc, co Chrztowi, przyznają i rozgrzeszeniu, o czém mówi św. Atanazy: „Jako przez kapłana ochrzcony człowiek Ducha św. łaską bywa objaśnion, tak, kto się w pokucie spowiada, łaską Chrystusową przez kapłana odpuszczenie bierze“. Jak więc Chrzest potrzebny nieochrzconym, tak potrzebna Pokuta grzesznikom już ochrzconym. Możemy tedy śmiało powiedzieć: albo Chrzest nie jest Sakramentem. albo jeśli jest, tedy też jest Sakramentem Pokuta, boć jednaką nazwę mają, jednaką moc i skuteczność, jednako do zbawienia potrzebne, jednegoż miłosierdzia boskiego, które nie chce śmierci grzesznika, są kanałami i narzędziami. Tém zaś głównie się różnią, iż na Chrzcie przez obmycie gładzą się grzechy, a w Pokucie przez rozgrzeszenie, przez wyrok kapłana, który jako sędzia odpuszcza, gdy widzi skruszenie szczére i pokutne wyznanie grzechów. *

*) Chrystus Pan przez Kościół daję łaskę; potrzeba tedy, żeby w nim był jakowy sposób udzielania łaski widomy, kiedyć Kościół jest instytucyją widzialną. I tego wymaga téż natura ludzka. Jest obrzęd zwierzchni przy Chrzcie, jest téż przy Pokucie, a więc Sakrament. Tym obrzędem tu jest: a) rozgrzeszenie; b) żal, spowiedź i zadosyćuczynienie penitenta.

A w tém-ci właśnie wielkie dobrodziejstwo Pana Boga naszego ku nam, iż nas przez Sakrament tak dobrze opatrzył. Przez ten Sakrament bowiem zasługi gorzkiéj męki i śmierci Pana Jezusowéj *obficiéj* się nam udzielają; bez niego zaś, jako bez kanału odpowiedniego, nie tyleby przychodziła łaska do duszy (merita Christi *plenius* nobis applicantur. *Scavini*). O czém Katech. Rzymski tak mówi: „Ponieważ żaden zbawienia dostać nie może, tylko przez Chrystusa Pana, i za dobrodziejstwem męki jego, więc z pożytkiem to naszym, aby taki Sakrament był ustanowiony, któregoby mocą i subtelnością Krew Chrystusa Pana na nas spływając, grzéchy po Chrzcie popełnione, obmyła; abyśmy dobrodziejstwo przejednania naszego tylko samemu Zbawicielowi przywłaszczać i przypisywać mogli".

Ułatwienie téż i ulgę niemałą nam sprawił przez to, iż teraz do odpuszczenia grzéchów żal i mniej doskonały dostateczny jest; co bowiem żalowi naszemu na doskonałości schodzi, to *moc Sakramentu* nagradza.

Nie mniej wielką mamy pociechę stąd, iż przez Sakrament nabywamy *niejakiéj pewności* i nadzieji o odpuszczeniu grzéchów. Wiemyć wprawdzie, że Pan Bóg człowiekowi pokutującemu obiecał odpuszczenie; lecz nie wiem ażali moja właśnie pokuta prawa i dobra, boć we własnej sprawie sądzić, rzecz bardzo omylna. Nie wiem téż, kiedy mi odpuszczone nieprawości; więcbym w ustawicznéj niepewności i trwodze sumienia zostawał. Gdy zaś Sakrament przyjmę, to jest, gdy się wyspowiadam w skrusze serca, gdy się zdam na uznanie i rozsądzenie kapłana, któremu Pan Bóg dał moc odpuszczania, gdy mi kapłan rzecze: „Nie widzę w przyprawie, w pokucie twojéj nijakiéj przészkody, nijakiego niedostatku, więc bierz odpuszczenie grzechów, ja ciebie rozgrzeszam", — tedym wielce pocieszon i uspokojon, bo wierzę w moc Sakramentu, bo ten głos kapłański, to głos samego Chrystusa, jakoby mówiącego: „Ufaj synu, odpuszczone są grzéchy twoje" *(X. Skarga)*.

Przydajmy i to, że spowiadanie się grzéchów przed kapłanem hamulcem jest i wędzidłem na swawolne żądze

nasze, gotowe zawsze wylewać się na wszelaką nieprawość; daléj to, że na spowiedzi lékarstwo na trucizny grzéchowe bierzem w pokucie nakładanéj przez kapłana, w radach i w upomnieniach ojcowskich, a zrozumiemy snadno, jaka w tém jest dobroć i opatrzność boskiego Odkupiciela naszego, iż Pokutę naszę sakramentem uczynił.*)

III.

Moc kluczy, to jest moc i władza odpuszczania grzechów jest niczém nieograniczona. Nie ma takiej nieprawości, ani tak wielkiéj zbrodni, któraby nie mogła być odpuszczoną, byleby winowajca z przynależną pokutą do tego trybunału przystępował. Jes-to artykuł Wiary, że Kościół nie ma prawa odmawiać rozgrzeszenia nikomu, byleby penitent z dobrem przygotowaniem grzéchy swoje wyznał. Wszakże to Kościół nie ze siebie ma tę moc, lecz od Chrystusa Pana; więc ją wykonywać powinien według praw i ustanowień bożych, boć nie panem, lecz szafarzem jest tajemnic bożych. Pan Bóg zaś miłosierdziu swojemu żadnych nie naznaczył granic. Już w Starym Zakonie Pan Bóg na świętość Imienia swojego poprzysiągł, iż „przyszedł szukać i zbawiać, co było zginęło“; i odpuszczał wszystkim szczérze żałującym; odpuszczał celnikom, odpuszczał cudzołożnym, odpuścił nawet łotrowi na krzyżu. Tenże najsłodszy Zbawiciel rzekł: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy utrapieni i obciążeni jesteście“*. A któż więcej utrapion i obciążon, jeżeli nie grzészny człowiék? Wiemy też z Ewangelii św., że do Apostołów wyrzekł bez wszelakiéj ogródki: *„Cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebiesiech“*. W mocy tego rozkazania Apo-

*) Sakr. Pokuty ustanowion jest, jako: a) *lekarstwo;* przeznaczeniem Sakramentów N. Zakonu jest nadprzyrodzone odnowienie upadłego człowieka. Grzéchy są chorobą, ranami duszy; penitent jest chorym, spowiednik lekarzem, rozgrzeszenie lékarstwem; b) *jako sąd:* dla tego kapłani są sędziami, a penitent winowajcą, który sam dobrowolnie powinien stawać przed tym trybunałem; zadosyćuczynienie jest karą, a zatem częścią, materyją tego Sakramentu; c) jako *pojednanie;* grzechy burzą pokój między Bogiem a człowiekiem; odpuszczenie więc grzechów jest pojednaniem, przywróceniem pokoju.

stołowie św. odpuszczali i największym grzésznikom. Paweł św. pewnemu obywatelowi w mieście Koryncie odpuścił grzéch bardzo wielki, tak wielki, że się nawet i u ślepych pogan rzadko znachodził.

Wspominam ja o tém wszystkiem dla tego najpiérw, aby dobrą otuchą napełnić serca zwątpiałe i blizkie może rozpaczy dla mnóstwa i ciężkości grzechów; a potém dla tego, iż byli tacy błędnicy, którzy nauczali, iż na pewne grzéchy (n. p. bałwochwalstwa, mężobójstwa, cielesności) w Kościele nie ma lékarstwa i odpuszczenia. Ojcowie św., mówiąc o téj nieograniczonéj mocy kluczy kościelnych, prześlicznemi nas gorącemi słowy pocieszają. *Ambroży św.* pisze: „Niech będą grzéchy nie wiém jak wielkie i szpetne: ta miłościwa Matka nasza, Kościół św., przed nikim wnętrzności swych nie zamyka“. (*In quibuscunque peccatis non perdit viscera pia mater Ecclesia*). Z woli i rozkazania to jest Chrystusowego, ażeby i największy grzésznik znalazł łaskę, skoroby z całego serca żałował i grzéchów się spowiadał. (*Domini praedicatione mandatum est, etiam gravissimi criminis reis, si ex toto corde et manifesta confessione peccati poenitentiam gerant, sacramenti coelestis refundendam gratiam*).

Tak tedy ani ze strony miłosierdzia bożego, które jest nieprzebrane, żadnego grzéchu nie masz tak wielkiego, którego P. Bóg prawdziwie pokutującemu odpuścić nie miał, ani ze strony Sakramentu, który mocen jest Krwią Chrystusową zgładzić grzéchy i największe.

Nie mogli tego pojąć hardzi heretycy, że P. Bóg Kościołowi swemu, kapłanom, taką moc dał i przykazał. Rozprawili się z nimi już Ojcowie Kościoła. „Mówicie (odzywał się do nich św. *Pacianus*), że sam tylko Bóg to czynić może; przyznaję, lecz przecie i co przez kapłany czyni, moc to jego jest. „Co ja czynię, nie mem własnem prawem to czynię, lecz pańskiem, boć napisano jest: „*Pomocnikami bożymi jesteśmy*“. Więc chrzcąc, albo do

pokuty wzywając, albo pokutującym grzéchy odpuszczając, Chrystusową mocą to czynimy; wy zaś patrzajcie, ażali nie mocen tego Chrystus i żali tego nie uczynił". *Ambroży* zaś św. tak przemawia: „Czemuż chrzcicie i wy, jeżelić przez człowieka nie mogą się grzéchy odpuszczać? Jeżelić na chrzcie jest odpuszczenie, czemużby i w trybunale Pokuty być nie miało? Nie rozumiejcie, byście przez to większą cześć P. Bogu czynili; owszem, zniewagę mu wyrządzacie, bo przykazaniem jego gardzicie, dar jego odrzucacie, który dał, mówiąc: *„Weźmijcie Ducha świętego"*. Chciał Chrystus Pan, by uczniowie jego największą moc mieli; chciał, by słudzy w imię jego czynili to, co On czynił, by nawet i większe czynili. Dał im moc, by umarłe wskrzészali; by światłością świata byli; a w tém wszystkiém nie ludzka moc, ale daru bożego łaska. Nie przywłaszczamy sobie władzy, lecz rozkazania słuchamy. (De poenit. in Psalm 38).

Przedziwną tę moc rozważając, *Chryzostom* św., mówi: „Ociec dał wszystek sąd Synowi; ale widzę, że Syn wszystek sąd oddał kapłanom".

Słyszeliście dziś naukę, jako w Kościele katolickim jest Sakrament Pokuty na odpuszczenie grzéchów po chrzcie popełnionych. W téj ustanowie okazuje się nieskończona dobroć i miłosierdzie boże ku nam grzésznikom.

Gdyby Pan Bóg chciał wszystkie grzéchy darować, ale jeden lub drugi z pod mocy kluczy kościelnych wyjął, jużbyto wielka dobroć była. A owóż żadnego nie zatrzymał.

A jak łatwo okupu Krwi Chrystusowéj nabywać! Gdyby Pan Bóg tak był postanowił, iż na j e d n é m tylko miejscu uprzywilejowaném, n. p. w Jerozolimie, albo w Rzymie mogą być grzéchy odpuszczone: podobnobyśmy się na wszelakie trudy i niebezpieczeństwa ważyli, byle tylko pozbyć się z serca ciężkich win. A owo teraz obiecuje i daje nam odpuszczenie w s z ę d z i e, gdzie kościół, gdzie trybunał pokuty.

Niechże już pochwalon będzie Pan, Zakonodawca nasz, Jezus Chrystus, za takie statuty swoje, pełne miłosierdzia ku nam, pełne wielkiéj pociechy dla grzésznych pokutujących. Jemu cześć i chwała na wieki. Amen. (*X. Sk.*)

O Sakramentach z osobna.

Nauka III.

O Sakramencie Pokuty.

Nauka 3.

O Żalu.

Człowiek, chcąc się z Panem Bogiem pojednać na nowo, winien pokutę czynić, to znaczy: winien brzydzić się grzéchami, które węzeł przyjaźni między Stwórcą a stworzeniem zerwały lub osłabiły; winien wzbudzić w sobie akty żalu, i postanowienie poprawy.

Duszą, jądrem, że tak powiem, pokuty jest więc żal za grzéchy. Ten żal jest tak potrzebny, że bez niego nie ma i nie może być odpuszczenia grzéchów. Człowiek, który grzéch jaki śmiertelny popełnił, bez pokuty, to jest, bez żalu, nie może być usprawiedliwion.

Nader ważną dziś usłyszycie naukę:

O Żalu (w ogólności).

* * *

Kościół św. tak naucza: „Żal jest to boleść duszy i obrzydzenie grzéchów wraz z mocnem postanowieniem poprawy.“

Jest boleść ciała i jest boleść duszy. Od chwili przyjścia naszego na świat aż do chwili rozstania się z tym

padołem płaczu i łez, boleść jest nam chlebem powszednim. Kto je policzy — one wszystkie cierpienia, dolegliwości, krzyże — ciała i duszy? Ale żal to boleść duszy na widok grzéchu, tego największego zła, tego największego nieszczęścia, boć grzéch z Boga, Ojca najlepszego, czyni niejako zagniewanego nieprzyjaciela; bo grzéch mnie wiekujistéj szczęśliwości pozbawia. Skoro wiem, wierzę, iż przez grzéch stało się zle największe, tedy niepodobno, bym nie bolał nad tém, iżem to uczynił, bym się nie gniéwał na samego siebie, bym się nie brzydził złą, przewrotną wolą moją, bym nie zawołał w głębi duszy: „Jam grzésznik zapamiętały, Pana wiekujistéj chwały, śmiał obrazić.“

A kiedy się brzydzę występkiem, którym popełnił z całą świadomością poznania mojego, i z całą mocą woli mojéj, kiedy ubolewam nad tém, że się tak stało, że się stał grzéch: tedy téż niepodobno, bym nie miał chcieć, nie miał woli swéj zatwierdzić, iż to się nie stanie już nigdy przenigdy*).

Ten żal Ojcowie święci zowią skruchą, skruszeniem serca (contritio). Jako kamień młyński kruszy, miele uschłe ziarno; tak żal, ona boleść, ma kruszyć, miękczyć, miażdżyć zeschłe i stwardłe serce grzésznika. Zowią téż „*kłóciem serdecznem*,“ bo jako wrzody napuchłe żelazem przecinają, aby ropa wnętrzna wynijść mogła, tak serca żalem, boleścią, niby jakim nożykiem, przecinane bywają aby mogły zaraźliwy jad grzéchu z siebie wypuścić (*Cat. R*).

Żal więc jest to boleść duszy i obrzydzenie grzéchów, od czego nieodłączne jest i postanowienie niegrzeszenia więcéj.

a) Grzéch jest zranieniem, raną duszy: gdzie rana, tam i ból. W sercu, w duszy, rodzą się grzéchy wszystkie: członki ciała są narzędziem tylko. I oneć mają pokutę czynić, boleć, cierpieć; lecz przedewszystkiem serce, dusza:

---

*) Zob. w »*Bibl. Kaznodz.*« 1887 Kazanie *o cnocie pokuty*, w którém X. G. *Patis* S. J. z wielką ścisłością przedstawia cały wewnętrzny proces poznania zła, uznania, obrzydzenia, boleści, żalu.

żal ma być w sercu, w duszy — wewnętrzny. Żal, który w sercu nie tkwi, z serca nie płynie, który samym tylko językiem wyznajesz — to nie żal, to próżny brzęk słowa, i tego żalu nie chce, nie przyjmuje Bóg. Z tego wynika, że nie konieczna to rzecz, by żal, boleść duszy wyrażała się na zewnątrz jakim znakiem: łzą, westchnieniem, słowy. Te wszystkie znaki zwierzchnie przyjemne Bogu o tyle tylko, o ile są wyrażeniem onego wewnętrznego żalu duszy. Boleść, im większa, tym się głębiéj chowa, ukrywa; od wielkiéj boleści człowiek niemieje. Choćbyś całe potoki łez wylewał, choćbyś się bił jak najmocniéj w piersi: jeszcze to nie dowód, że prawdziwie żałujesz. Choć usta milczą, serce musi być żałosne, smutne, zbolałe na śmierć, — rozdarte i na proch skruszone. Do takiego żalu wzywa nas Bóg przez proroka Joela: *„Rozdzierajcie serca wasze.“*

Nie zabraniam, nie potępiam — uchowaj Boże — łez, bicia się w piersi — ale powtarzam: prawa żałość za grzechy, to boleść duszy, to dobra wola poprawy. Gdy serce skruszone, — one zewnętrzne objawy same przez się przyjdą. Mamy tego przykłady na pokutującym Dawidzie, Piotrze, Magdalenie. Uczuwać żal, boleść za grzéchy — osobna to łaska boska, i nie każdy ją ma, nie każdy może się na nią zdobyć.

Mówię to wszystko dla przestrogi tych, którym się zdaje, że to dosyć z książki do nabożeństwa *akty żalu* na prędzce odczytać, dosyć zawołać: „O Boże, żałuję, ach, żałuję za me grzéchy.“ Gdy serce tym słowom nie wtóruje; gdy serce śpi, obojętne, nie skruszone: — żal to języka jest, powierzchowny, a nie serca — wewnętrzny.

Non sufficit contritio *existimata*, vel *desiderium habendi illam*. Contritio consistit essentialiter in actibus animi, nempe in dolore et detestatione.

Non requiritur certa doloris duratio, sed sufficit, si in instanti fiat. Nam sicut in quocunque instanti homo peccare potest, et amittere gratiam, ita etiam in quocunque instanti habere potest contritionem et recipere gratiam. *Tutius* tamen est actum contritionis elicere intensiorem et productiorem, ne ex levitate aut nimia festinatione, nullus quoad substantiam concipiatur.

Nec requiritur *dolor sensibilis*, tum, quia dolor ad veram contritionem necessarius est actus appetitus rationalis, non sensitivi, qui proinde exsistere potest absque dolore sensibili; tum, quia iste dolor non est in nostra potestate. In praxi consultum atque utile est, ait *Sporer*, adhibere conatum ad dolorem eliciendum et vehementiorem et diuturniorem, etiam sensibilem, quando quis potest sine gravi incommodo: ad quod passim hortantur s. Scriptura et ss. Patres. Ratio est, quia licet in quocunque doloris gradu et momento fiat peccatorum remissio, attamen pro intensiori gradu ac maiori mora doloris copiosior infunditur gratia, et plus remittitur de poena temporali; imo tanta potest esse vehementia doloris, ut *tota* poena temporalis, peccatis quantumvis gravibus debita, plenarie condonetur. *Jaugey*, de Sacr. Poenit.

b) Grzéch jest złem największém, złem nadewszystko, toć i żal, boleść za to popełnione złe winny być nadewszystko. Kto prawą czyni pokutę, prawdziwie żałuje, ten uważa grzéch śmiertelny za złe nadwszystko złe jakiebądź; taki wolałby jakiebądź złe ponieść, niżeli grzéch śmiertelny popełnić. Gdzie prawy żal, tam nie ma, nie może być woli grzeszenia, nie ma i nie może być przywiązania do grzéchu, taki żal zowie się *nadewszystko*, bo brzydzi się grzéchem więcéj, i boji się więcéj, niż wszelakiego złego, cierpienia, śmierci. Utrata Boga, utrata wiekujistéj szczęśliwości nie da się z żadną inną utratą, z żadnem innem nieszczęściem porównać; dla tego żal za grzéch, iż ten utratę Boga za sobą prowadzi, ma być nad wszystkie żale. Ten żal *nadewszystko* (*appretiative summa contritio* et *attritio*) ma być i za grzéchy *powszednie*, to znaczy: penitent ma i grzéchem powszednim brzydzić się więcéj, niż jakiemkolwiek złem przyrodzonem, bo to jest złem przyrodzenia, stworzenia, grzéch zaś jest złem, wyrządzonem Bogu.

Chociaż grzésznik skruszony takiego winien być usposobienia, iżby wolał jakąkolwiek karę ponieść *w ogólności*, niżeli na nowo zgrzeszyć, jednakże nie jest powinien, a nawet nie roztropnieby było przechodzić myślą rozmaite rodzaje kar, cierpień, nieszczęść, i pytać się: coby w danym razie sobie obrał. Z tego powodu niedobre są takie n. p. formułki żalu: »Wolałbym tysiąc śmierci, tysiąc piekieł, niżeli zgrzeszyć.« (Gani to u spowiedników św. Tomasz, u kaznodzieji Bellerini). Zmysły nasze poruszają się łacniéj złem jakiem doczesnem, niżeli obrazą Pana Boga, chociaż *wola* gotowa ponieść wszelkie złe doczesne, niż Boga obrazić; więc nie potrzeba, by żal,

boleść były według *natężoności* (intensitas) największemi. Dosyć, gdy się grzéchem we woli brzydzimy, jako złem największem.

X. Willmers S. J. mówi o tém: »Złe cielesne, jako to: śmierć, utrata majątku itp. zazwyczaj uczucie nasze i wyobraźnią gwałtowniéj poruszają, niż złe duszne; więc mogłoby z wyobrażenia ich żywego pójść to, iżbyśmy raczéj na grzéch zezwolić chcieli. Takie porównywanie jednego złego z drugiem zdolne wywołać wielkie trwogi i niepokój sumienia, albowiem człowiekowi z trudnością przychodzi być panem uczuć swojich i utrzymywać je w należytych karbach. Dosyć, gdy człowiek wié, świadom jest sobie tego, iż grzéchem się brzydzi, jako złem największem.

Doskonałe rzecz tę wykłada nasz X. Skarga! „Nie trwóżmy sobą, gdy na uczuciu i zmysłach i boleści serdecznéj, więcéj czego innego i szkody żałujem, i więcéj łez wylejem, niźli za grzéchy i za przegniewanie Pana Boga naszego. Bo może być z mniejszéj szkody większa żałość, ale tylko na uczuciu zwierzchniém i bólu, a nie na rozsądku rozmyślonym. Drugdy konia dobrego, gdy zdechnie, bardziéj żałujem, niżli sługi dobrego; lecz gdyby kto spytał: „Cóżeś wolał utracić: konia czyli sługę? wnet powie: „Wolę konia, bo człowiek jest obraz boży, a szkapa szkapą.“

c) Żałować potrzeba za *wszystkie* grzéchy, i taki żal zowie się *powszechny*. Bez żalu nie może być odpuszczon żaden a żaden grzéch, ani wielki, ani mały, śmiertelny czy powszedni. (Nec quemquam putes a quocunque seu magno seu parvo peccato ad correctionem sine poenitentia posse transire. Aug.) Nie może być odpuszczon żaden grzéch śmiertelny, dopóki człowiek w o l ą s w ą ku niemu się skłania; tak samo i grzéch powszedni nie może być odpuszczon, dopóki człowiek nim się nie brzydzi*), zań nie żałuje.

Wszelako jak jest różnica między grzéchem śmiertelnym a grzéchem powszednim, tak téż jest różnica między

*) Wystarcza displicentia supernaturalis — *virtualis*. — Ista displicentia virtualis ea est, quae in aliquo actu bono ita simpliciter continetur, ut certum sit, quod peccata venialia displicerent, si tunc in mentem venirent. Sufficit ergo, quando quis veniam peccatorum venialium sincere petit dicendo: *dimitte nobis peccata nostra;* item quis exercet aliquod opus bonum ea intentione, ut obtineat remissionem suorum venialium.

żalem za grzéch śmiertelny, a za grzéch powszedni. Za grzéchy śmiertelne trzeba żałować za *wszystkie* bądź z osobna, bądź w powszechności, gdyż nie może to być, by jeden grzéch śmiertelny był odpuszczon, a drugi nie. Albo się wszystkie odpuszczają, albo żaden. Obok grzéchu śmiertelnego nie ma miejsca dla łaski uświęcającej. Nie może w sercu mieszkać razem szatan i Bóg; więc potrzeba każdym a każdym grzéchem śmiertelnym brzydzić się, żałować zań (choć w ogólności za wszystkie razem), gdyż każdy taki grzéch pozbawia nas przyjaźni Pana Boga naszego.

Zbawiennéj jest za każdy grzéch śmiertelny z osobna mieć wielką skruchę i żałość. (Cat. Rom.)

Grzéchy powszednie nie pozbawiają nas łaski uświęcającéj, więc może być jeden odpuszczon bez drugiego; ale odpuszczon bywa ten tylko, za który się żałuje, chociaż i bez spowiedzi. Kto się grzéchów śmiertelnych i powszednich spowiada, winien również żałować i za powszednie, jeźli mocą Sakramentu mają być darowane. Jeźliby zaś żałował na spowiedzi tylko za grzéch ciężki, a nie za grzéchy powszednie, spowiedź jestcić ważna, ale grzéchy te pomniejsze nie są odpuszczone. Przeciwnie zaś nie byłaby spowiedź ważna, gdyby się kto samych grzéchów powszednich spowiadał, a za nie nie żałował; byłaby spowiedź nawet wprost świętokradzka, gdyby to czynił z rozmysłem lub z grzésznego niedbalstwa. Z téj przyczyny dobrze jest zawsze spowiadać się i z jakiego grzéchu śmiertelnego, choć dawniéj popełnionego, i za ten grzéch żal w sobie wzbudzić. Tego grzéchu ciężkiego nie potrzeba dokładnie, szczegółowo opisywać ani co do liczby, ani co do okoliczności. Dosyć powiedzieć: „Za te wszystkie grzéchy, a osobliwie za dawniejsze grzéchy moje nieczystości, pijaństwa, kradzieży itd. żałuję serdecznie.“ Kościół św. tę praktykę bardzo zaleca.

d) Na ostatku żałować mamy za grzéchy z pobudek *nadprzyrodzonych* (żal *nadprzyrodzony*), tj. dla straty na drugim, a nie na tym świecie. Żal jest darem, łaską bożą, natchnieniem od Ducha świętego: pobudką żalu ma być uwaga na to, żeśmy P. Boga, Dobro najwyższe, obrazili,

żeśmy łaskę i przyjaźń boską utracili; żeśmy sobie na karę potępienia i inne kary boskie zasłużyli. Ktoby żałował za grzéchy jedynie dla tego, że n. p. przez grzéch swój nabawił się choroby, kalectwa, zdrowie, dobre imię utracił, wstyd i hańbę na siebie ściągnął: tenby nie dostąpił odpuszczenia grzéchów, boby żałował ze względu na siebie, a nie ze względu na Pana Boga*).

Nie idzie za tém, by żal *przyrodzony* był zły, szkodliwy. I owszem dobry, bo zazwyczaj *prowadzi* do żalu nadprzyrodzonego. Doczesne nieszczęście, wstyd, sromota, klęski itp. dają sposobność do zastanowienia się nad złością grzéchu, nad stanem duszy; grzésznik musi sobie powiedzieć: »Jeżeli już tutaj na ziemi tak karze Bóg za grzéchy: cóż mnie czeka na drugim świecie, gdzie Bóg samą sprawiedliwością, bez wszelkiego miłosierdzia, rządzić się będzie?« *(X. Willmers S. J.)* Dodaje jeszcze tenże autor: »Niekiedy pożyteczniéj jest zaczynać od *pobudek przyrodzonych*.«

Wyłożyłem dziś naukę o Pokucie, która jest żalem i skruchą serca za popełnione grzéchy. Ten żal sprawuje w człowieku, iż co przedtém kochał, tj. grzéch, teraz całą mocą go nienawidzi; że odtąd chce czynić to, czego przed tém nie czynił, t. j. miłować Pana Boga jako Dobro najwyższe.

Pokuta — żal — maleńkie to słówko, lecz moc w niém boska.

O łaskę żalu prośmy Pana Boga gorąco, aby ten Bóg, który każdego czasu gotów jest darować i odpuścić, w twardych sercach naszych zapalił iskierkę żalu, iskierkę ognia miłosierdzia boskiego.

Wynajdujmy sposoby, któremibyśmy sobie grzéchy obrzydzili, jako sprosne i obrzydliwe są, które na nas gniéw boży i potępienie przywodzą, i Pana Boga, od którego wszystkiego naszego dobrego czekamy, i przyjaźń jego oddalają.

---

*) Attamen distingue inter contritionis *motivum* et *occasionem* *Motivum* supernaturale esse debet; *occasio* naturalis esse potest: potest enim peccator ex morbo aliove malo temporali occassionem nancisci ad Deum per veram contritionem redeundi *(Scavini)*.

Nawróć-że nas, Panie, a my się nawrócim i porzucim grzéchy; a Ty nas od łaski i miłosierdzia twego nie oddalisz. Przez Jezusa Chrystusa Pana naszego. Amen. (*X. Skarga*).

O Sakramentach z osobna.

Nauka IV.

O Sakramencie Pokuty.

Nauka 4.

Żal doskonały i niedoskonały.

Dopóki człowiek żyje, może się nawrócić do Pana Boga, może czynić pokutę: sami tylko potępieni nie mogą, bo dla nich nie ma już łaski boskiéj, bez któréj za grzéchy żałować nie podobno. Na drugim świecie nie może być już odmiany woli: drzewo gdzie padło, tam leży; tam noc, w któréj już pracować na zbawienie nie może nikt.

Tu na ziemi grzésznik, który z całą świadomością rozumu i dobrowolnie Pana Boga obraził, od Boga odstąpił, może téż, dopóki nie pozbawion rozpoznania i wolnéj woli swojej, powrócić do Pana Boga. Wszakże wié, co dobre a co złe, wszakże ma wolną wolą i może chcieć i czynić co dobre; ma dostateczną pomoc łaski boskiéj, któréj Bóg nikomu a nikomu nie odmawia: może modlić się, prosić o tę łaskę; może wykonywać dobre uczynki, za które mu Bóg da łaskę pokuty, żalu. Pan Bóg „nie chce śmierci, zatraty grzésznika, lecz by się nawrócił i żył.“ Ojcowie św. nauczają, że wszystek czas życia naszego dan jest na to, byśmy pokutę czynili (*Quisquis delinquit et vivit, idcirco hunc divina dispensatio in aequitate tolerat, ut ab iniquitate compescat* (S. Gregor. M.)

Łaskę pokuty — żalu, Pan Bóg nie zawsze daje wprost, bezpośrednio; nie kruszy, nie miękczy serca grzésznego bez współpracowania ze strony człowieka; ale daje

łaskę *modlitwy*, byśmy prosząc o łaskę skruchy serdecznéj, do żałości i obrzydzenia przychodzili.

Rozmaite mogą być p o b u d k i do żalu za grzéchy; a jakie pobudki, taki żal, taka skuteczność jego. Im d o s k o n a l s z e pobudki, tym żal d o s k o n a l s z y. Mogę żałować z pobudki *nadziei*, to jest z rozważania szczęśliwości, któréj się od Pana Boga spodziewamy. Mogę żałować z *bojaźni* kar bożych, bądź wiekujistych, bądź doczesnych. Mogę żałować z pobudki *posłuszeństwa* przykazaniom boskim; z pobudki *wdzięczności* za otrzymane dobrodziejstwa. Według tych pobudek żal jeden będzie *doskonały*, a drugi *niedoskonały*.

Wyłożę:

I. Co jest żal doskonały?

II. Co jest żal niedoskonały?

I.

Rzecz jaką zowiemy *doskonałą*, gdy jéj niczego a niczego nie brak; gdy jest taka w zupełności, jaką być ma. Przeciwnie rzecz ta będzie niedoskonała.

Żal więc *doskonały**) jest, gdy mu nie brak niczego; gdy płynie ze źródła, z pobudki doskonałéj. *Miłość* boska jest najdoskonalszą cnotą ze wszystkich, przeto żal, pochodzący z *doskonałej* miłości ku Bogu, zowie się doskonały.

Dobryć jest żal z *bojaźni* kar boskich, boć tę bojaźń zaléca sam Pan Jezus: *„Bójcie się tego, który i ciało i duszę może zatracić do piekła“*. Na cóżby też Pismo św. tylokrotnie wspominało o okropnościach kar wiekujistych, gdyby nie chciało, byśmy się lękali, a tak dla téj

---

*) Dolor *perfectus* — imperfectus, vollkommene Reue (Schmerz — unvollkommene — katechizmy nasze tłómaczą: »*doskonały*« — »*niedoskonały*«. Mnie się zdaje, że negacya *nie* odbiera pojęciu jakiemuś istotną wartość wszystkę. To pewna, że dziecko, lud ten wyraz »*niedoskonały*« bierze w znaczeniu *ujemném*, i żal *niedoskonały* uważa za żal — *zły*. Sądzę, że lepiéjby było zwać go: żal *mniéj doskonały*. Tak też zowie i Tournely: *dolor minus perfectus*, a nasz X. *Skarga* nigdy nie mówi: żal »*niedoskonały*«, lecz zawsze: »*niedoszły*«, *skrucha niedoszła*. X. W. Kuczborski w tłómaczeniu Katech. rzymskiego zowie go statecznie: »*żalem dostatecznym*«,

bojaźni grzéchów się strzegli? Jużcić prawda, że ta bojaźń piekła, mąk piekielnych pochodzi z naszéj *miłości własnéj;* lecz przecie i miłość samego siebie jest rzeczą dobrą i płatną u Boga, gdy się z wolą bożą zgadza.

Szlachetniejszą jest miłość, gdy się miłuje *z wdzięczności,* bo ta miłość odnosi się do saméjże osoby. Im większe zaś dobrodziejstwa, tym większa téż miłość, skłonność serdeczna ku temu, który je świadczy.

Kto potrafi zliczyć dobrodziejstwa od Pana Boga naszego? Przyrodzone i nadprzyrodzone, doczesne i wiekujiste, dobrodziejstwa około duszy i około ciała? Patrząc na te dobrodziejstwa, któremi nas Bóg obsypuje od piérwszéj chwili przyjścia na świat aż pótąd, a z drugiéj, pomnąc na niewdzięczność naszę, a osobliwie na tę największą niewdzięczność, iż za dobre złém się odpłacamy, ażaliż nie uczujem żalu i bólu za taką niewdzięczność?

Wszelako i ten żal, choćby i największy był, *doskonałym* zwać się nie może, luboć i taki dobry i płatny; nie jest doskonały, boć i ten pochodzi z miłości własnéj, z oglądania się na własny pożytek.

Kiedyż więc żal doskonały?

Gdy król Dawid dowiedział się, iż syn jego Absalon zginął marnie, zawiesiwszy się włosami na drzewie, i przeszyty trzema włóczniami: tedy nie mógł się w żalu utulić, i ustawicznie wołał: Absalon syn mój, Absalon syn mój! A dla czegoż to opłakiwał tak rzewnie śmierć syna, choć niewdzięcznego, bo buntownika? Bo był ojcem jego, bo dziecko swoje kochał ojcowską miłością. Nad grobem ojca stoji syn, córka, i zanoszą się od łez, w żalu niepocieszeni, choć to ojciec był może dla nich niedobry, był okrutny Dla czegoż płaczą? Płaczą, bo kochają rodzica, jako syn i jako córka.

Tak tedy żałość, która się na nic nie ogląda, doskonała jest.

Doskonałą miłością kochamy Pana Boga naszego, gdy, nie bacząc ani na srogość karania, ani na wielkość dobrodziejstw, miłujemy go dla niego samego, dla przedziwnych, nieskończonych doskonałości jego, dla jego maje-

statu, piękności, dobroci, miłości. Kto tak miłuje, miłuje Pana Boga i wtedy, gdy nań, jak na Joba sprawiedliwego, ześle wszelkie utrapienia, choroby, klęski; miłuje i wtedy, choćby nawiedził wszelkiemi plagami nieszczęścia, ubóstwa, nędzy; miłuje dla tego, iż ten Bóg jest sam w sobie dobrem najwyższem, dobrem godnem wszelakiéj miłości.

Taka miłość jest dopiéro prawa, doskonała.

A kto z pobudki takiéj miłości żałuje, smuci się boleje, iż to Dobro najwyższe obraził; żałuje tak, iżby gotów życie swoje łożyć, gdyby się to nie było stało, i gotów życie łożyć, iżby się to już nigdy nie stało: tego żal *doskonały* — tego „skruszenie jako morze".

Można mieć równocześnie żal *doskonały* i *niedoskonały*, jeden drugiego nie wyklucza bynajmniéj, boć można mieć razem pobudki *doskonałéj i mniéj doskonałéj* miłości.

Taki żal, taką skruchę miała *Magdalena*. Tak żałował *Piotr*. Tak *Zacheusz*, *Mateusz*. celnik i wielu innych.

Taki żal, taka *skrucha*, to ona prawa pokuta, jakiéj Bóg żąda po wsze czasy, odkąd się grzéch pojawił na ziemi, i taka skrucha zdolna była przebłagać zagniewanego Boga; ona usprawiedliwiała każdego w St. Zakonie.

Skrucha *doskonała* przeto, iż sama z siebie (poza Sakramentem Pokuty) jedna grzésznika z Bogiem, ma *doskonałość* swą, czyli formę, którą jest łaska uświęcająca. *Niedoskonała* zwie się przeto, iż poza Sakr. Pokuty nie ma swéj formy, doskonałości, t. j. łaski uświęcającej.

Pewną jest rzeczą, iż skrucha doskonała, wystarczająca do usprawiedliwienia, winna pochodzić z pobudki szczeréj miłości Pana Boga. Grzéch wypędza miłość, i miłość nie prędzéj wraca, jéno z nowym aktem miłości. Daléj: ponieważ człowiek przez grzéch dobrowolnie opuścił Pana Boga, odstąpił od przyjaźni, stał się nieprzyjacielem słuszna rzecz jest, aby miłował tego, którego znowu chce mieć sobie przyjacielem; nie ma bowiem lepszego środka do zjednania sobie przyjaźni, jak miłować. *Vis ut ameris, ama. De Lugo.*

Taki akt skruchy jest aktem miłości, więc jest nawróceniem się do Boga przez miłość, a takie nawrócenie się przez miłość — usprawiedliwia człowieka, bo Pismo św. zapewnia, że człowiek miłujący Pana Boga jest przyjacielem bożym, jest synem, i ma prawo do dziedzictwa

niebieskiego (*Joh.* 14, 21). Tak też naucza Kościół św. (Conc. Trid. sess. 24, 4). Taka skrucha usprawiedliwiała w St. Zakonie i bez Sakramentu, boć w onczas Sakramentów nie było; ona usprawiedliwia i teraz, boć jéj moc i dzielność nie zmniejszyła się. Ta skrucha usprawiedliwia każdego czasu, a nie tylko w godzinę śmierci i w razie potrzeby, np. gdy nie ma kapłana, przed którymby można się spowiadać. Papież Leon W. mówi: „Miłosierdziu boskiemu nie możemy ani miary zakładać, ani go czasem ograniczać, bo u Pana Boga nawrócenie się nie cierpi żadnéj zwłoki w odpuszczeniu“.*)

A w tém-ci mitosierdzie boskie niepojęte. Chociaż bowiem skrucha z doskonałéj miłości Pana Boga pochodząca, jest nawróceniem się do Boga, boć go miłujem nadewszystko; jednakże akt ten nasz sam z siebie nie może wyrównać nieskończonéj zniewagi, jaką grzéch wyrządził.

Gdy prosty poddany króla swego ciężko obrazi, nie można powiedzieć, by za zniewagę zadosyćuczynił już tem samem, iż żałuje złego postępku, i że króla miłuje: o ileż mniéj wystarczającą jest skrucha stworzenia nędznego za obrazę ciężką wyrządzoną Bogu, którego majestat nieskończony? Że ta pokuta, ta skrucha nasza usprawiedliwia nas z Bogiem, to nie jéj moc; lecz taka miłościwa wola Pana Boga naszego, który się tem kontentuje i z szczerégo miłssierdzia swojego z nami się jedna.

Za usprawiedliwieniem, za odpuszczeniem winy grzéchu śmiertelnego idzie i odpuszczenie *kary wiecznéj*. Co do *kary doczesnéj*, to ta nie zawsze bywa darowana *wszystka*,

---

*) Nie chodzi też bynajmniej o stopień natężenia skruchy doskonałéj. Chryzostom św. mówi: »Gdzie miłość, tam wszelkie złe zgładzone« — »bez różnicy stopnia miłości«. Toż naucza św. Tomasz: »*Quaelibet* gratia gratum faciens, delet omnem culpam mortalem, quia simul stare cum ea non potest. Sed quaelibet contritio (tam magna, quam parva, tam vehemens, quam remissa) est gratia gratum faciente informata; ergo quantumcunque parva sit, delet omnem culpam.

chyba, gdy skrucha jest nader doskonałą, jaką miała naprzykład Magdalena. Zawsze po odpuszczeniu kary wiekujistej pozostaje jeszcze jakaś kara*) doczesna. Wiemy z Pisma św., że Pan Bóg Adamowi, Mojżeszowi, Aaronowi, Dawidowi odpuścił winy i karę wieczną; jednak nie uszli ciężkich kar doczesnych. Ojcowie święci nauczają, iż grzésznicy za grzechy po Chrzcie popełnione winni czynić pokutę przez rozmaite utrapienia ciała, posty, czuwania na zadosyćuczynienie Panu Bogu. (*Delinquenti Dominus nequaquam parcit, qui delictum sine ultione non deserit. Aut enim ipse hoc homo in se poenitens punit, aut Deus cum homine vindicans percutit*" (S. Greg. Mag.)

Skrucha doskonała sprawuje i to jeszcze, iż dobre uczynki nasze, zasługi, któreśmy w stanie łaski wykonali, a przez grzéch śmiertelny utracili, na nowo ożywiają się, stają się żywe, i znowu nam nagrodę wiekuistą wysługują. Pan Bóg dobre uczynki nasze, w stanie łaski wykonane, przyjmuje jako zasługę na chwałę wieczną, która nas czeka, bylebyśmy w stanie łaski zeszli z tego świata. Grzéch jest tą przeszkodą, która nie dopuszcza, by dobre uczynki w stanie łaski wykonane, były nam na zapłatę wieczną; ale gdy pokuta, skrucha tę przeszkodę usunie, one dobre uczynki stawają przed Bogiem w całéj swéj uprzedniéj wartości. Tak grzésznik nawracający się, odzyskuje wszystką łaskę uprzednią, a do tego nową łaskę odbiera, odpowiednią do przysposobienia swego, z jakiem się nawraca. Wszelako tego czasu i tych dobrych uczynków, które nie będąc w stanie łaski wykonywał, a które przeto umarłe są, nic mu już wynagrodzić nie może.

Taka jest moc i dzielność skruchy prawéj (*żalu doskonałego*): z ustanowienia bożego usprawiedliwia, odpuszcza karę wiekujistą i przywraca nam dawniejsze zasługi nasze. Usprawiedliwia nas *każdego czasu*, nawet wtedy, gdybyśmy

---

*) Jaką i ile kary doczesnéj, bądź w tém, bądź w przyszłém życiu ponieść trzeba, niepodobno oznaczyć. Tyle pewna, że ta kara nie równa, większa lub mniejsza, a to w miarę większéj lub mniejszéj skruchy doskonałéj, tudzież według miary większéj lub mniejszéj liczby grzéchów, oraz i ich ciężkości.

Sakramentu Pokuty przyjąć, gdybyśmy się spowiadać i rozgrzeszenia kapłańskiego wziąść nie mogli. W N. Zakonie żal doskonały nie ma téj mocy usprawiedliwienia bez Sakr. Pokuty (to jest bez spowiedzi i bez rozgrzeszenia kapłańskiego), który albo rzeczą samą przyjąć, albo przynajmniéj *pragnienie przyjęcia go mieć należy.*

Nie ma téj dzielności, nie jakoby skrucha doskonała od Sakramentu dopiéro brała moc swą, lecz dla tego, że Chrystus Pan tak u s t a n o w i ł, by każdy człowiek grzéchy swoje poddawał pod władzę kluczy Kościoła. Chrystus Pan ustanowił Sakrament Pokuty jako *konieczny środek* na odpuszczenie grzéchów; więc i ten, kto już przez skruchę usprawiedliwion, obowiązany jest p r z y j ą ć Sakrament, a gdy przyjąć nie może, przynajmniej p r a g n ą ć powinien. *)

Ważna to bardzo i pocieszająca rzecz wiedzieć, iż skrucha doskonała w razie potrzeby nawet Sakrament Pokuty zastępuje. Gdybyś był w grzéchu śmiertelnym, a nie miał kapłana, przed którymbyś się mógł wyspowiadać i od któregobyś wziął rozgrzeszenie: bądź dobréj myśli: bylebyś

---

*) *Hurter*, S. J. w swéj teolog. dogm. tom 3 wylicza szereg przyczyn, dla których, mimo odpuszczenia grzechów mocą skruchy doskonałéj z miłości, jednak tychże grzéchów potrzeba się spowiadać. Imo, z racyji *postanowienia* spowiadania się, którego należy dotrzymać; 2°. z racyi zadosyćuczynienia Panu Bogu, a to według *sądu* tych, którzy mają moc kluczy; 3°. z racyji porządku i dyscypliny, abyśmy od Matki-Kościoła byli zależni, tudzież dla posłuszeństwa i pokory. Tomasz św. dodaje, że pojednany z Bogiem ma być pojednany i z Kościołem mocą kluczy; 4°. z racyi na dobro społeczne, gdyż inaczéj mógłby ktobądź mówić, że ma skruchę doskonałą, a tak próżnąby była moc kluczy; 5°. z racyi bezpieczeństwa większego, gdyż nie można wiedzieć, iż skrucha dostateczna na zgładzenie winy i kar, tudzież dla obowiązku dorocznéj spowiedzi. — Jeżeli przez skruchę doskonałą grzéchy są już odpuszczone, tedy rozgrzeszenie z sprawiedliwego robi jeszcze sprawiedliwszym, pomnażając łaskę. Grzéchy odpuszczają się z nowego tytułu, udzielając łaskę, która gładzi grzéchy, jeżeli są; jeźli nie ma, jeszcze więcej obmywa człowieka. Rozgrzeszenie w takim razie nie jest gołą deklaracyą, iż wina już odpuszczona, lecz potwierdzeniem skutecznem, rzeczywistem, dającem nowy tytuł rzeczywisty i nową darząc łaską.

wzbudził w sobie żal z doskonałéj miłości ku Panu Bogu, możesz być zbawiony. Zrozumiecie téż teraz, iż akt skruchy doskonałéj potrzeba wzbudzić w sobie nie tylko, gdy się do spowiedzi zabieramy, boć im większy żal na spowiedzi, tem więcéj Pan odpuszcza i karania doczesne, i tem więcej łask udziela; lecz potrzeba wzbudzać i w niebezpieczeństwie śmierci, w ciężkiéj chorobie, gdy się w daleką a niebezpieczną podróż wybieramy (na morze, na wojnę), gdyśmy nieszczęście mieli wpaść w grzéch śmiertelny i t. d. Kto w grzéchu śmiertelnym umiera, zginął na wieki. Ileż to takich wypadków, że przy konającym nie ma kapłana, lub konający spowiadać się już nie może. Tu sama tylko skrucha doskonała może go ratować od zatracenia. Pan Jezus przestrzega nas: *„Czuwajcie, bo nie wiecie dnia, ani godziny.“* A kto nam zaręczy, że dziś, że téj godziny nie pójdziem na sąd? Co to za straszna lekkomyślność żyć w grzéchu śmiertelnym, narażać się na śmierć nagłą, a więc i na potępienie! Ludzie dbali o swe zbawienie dzień w dzień rachują się z sobą, i akty żalu wzbudzają. I wy tak czyńcie!

II.

Miłość ku Panu Bogu jedna jest tylko, lecz rozmaite są téj miłości stopnie i rozmaite pobudki. Możemy miłować Pana Boga dla tego, iż sam w Sobie i dla Siebie jest Dobrem najwyższem: taka miłość czysta, bezinteresowna, doskonała. Możemy téż miłować Pana Boga dla tego, że dla nas jest Dobrem najwyższym: taka miłość już jest, że tak powiem, interesowną, samolubną. Podług tego jaka pobudka miłości: doskonała lub niedoskonała, jest téż i żal za grzéch doskonały lub niedoskonały. Gdy człowiek brzydzi się grzéchem jako złem największem, gdy za żadną cenę w świecie nie chciałby grzéchu popełnić, bo się lęka utracić dobro swoje największe, lęka się kar bożych: taki żal jest-ci dobry, lubo niedoskonały, a niedoskonały przeto, iż pochodzi z bojaźni utraty nieba, z bojaźni

potępienia, a nie z czystéj, bezwzględnéj miłości Pana Boga, który sam dla siebie jest godzien wiekujistego kochania.

Żal niedoskonały miał zrazu on syn marnotrawny. Niemały czas żył on w rozpuście i wszystkę majętność swą utracił; wreszcie poznał, do czego doprowadziły go grzéchy; ujrzał nędzę swoję, nagość, głód, niewolą. Postanawia więc wrócić do ojca. Nie z miłości do ojca chce on wracać; nie z miłości do ojca opłakuje rozpustę swoję: pierwszą pobudką jest dlań wzgląd na samego siebie, na swój stan nieszczęśliwy. Ale ten żal prowadzi go jednak do domu ojcowskiego.*)

*) Żal niedoskonały = *attritio* = proprie et grammatice significat comminutionem rei durae in partes minutas, sed non minutissimas; metaphorice vero et theologice significat dolorem aliqua ratione imperfectiorem, quam contritio; quandam displicentiam de peccatis commissis, sed non perfectam. (S. Thomas).

Żal ten winien pochodzić z pobudki: a) *moralnie dobréj;* inaczéj zasługiwałby raczéj na karanie, a nie darowanie; choćby ta pobudka była, venialiter tantum mala; b) *nadprzyrodzonéj,* ponieważ środki winny odpowiadać celowi, zaś odpuszczenie grzéchów, usprawiedliwienie, pojednanie się z Bogiem, są rzeczą nadprzyrodzoną; c) lecz nie z pobudki *miłości,* która jest właściwą skrusze doskonałéj, ale z każdéj mniejszéj niż miłość, którą może być Bóg sam, jako obrażony, nie jako Dobro najwyższe, lecz np. jako Pan najwyższy, jako Sędzia; lub też inna odnośnie do Boga, n. p. grzéch, jako obraza Boga, któremu się należy cześć, posłuszeństwo, wdzięczność, daléj grzéch, jako przyczyna potępienia wiekujistego, kar wiecznych i kar doczesnych. Żal więc niedoskonały jest brzydzeniem się grzéchem i boleścią z jakiegobądź względu na P. Boga, a raczéj o ile jest grzéch przeciwny Panu Bogu. Nie można bowiem nawrócić się do Pana Boga, nie żałując za grzéch z jakiegokolwiek względu na Pana Boga. Żal pochodzący z bojaźni piekła i kar boskich jest dobry i wystarczający (w Sakr. Pokuty). Bojaźń jest: *świecka,* światowa, gdy kto od Boga odstępuje z miłości do świata; *synowska,* bojąc się winy, grzéchu; *niewolnicza,* z bojaźni kary. Timor *serviliter servilis* est intrinsece malus, cum procedat ex inordinato amore sui; *simpliciter servilis* — z bojaźni piekła.

Skrucha doskonała, a niedoskonała różnią się co do *pobudki* i co do *skutku.* Co znaczy aksiomat: *In sacr. Poenitentiae poenitens ex attrito fit contritus?* Nie znaczy, jakoby żal niedoskonały stawał się doskonałym, bo to dwa odrębne akty; lecz to jedynie, że skrucha *niedoszła* złączona z Sakramentem ma tęż moc, którą ma skrucha doskonała — odpuszczenia grzéchów.

Toż dzieje się i teraz. Podobno nie miłość, lecz biéda prowadzi zazwyczaj grzésznika do Pana Boga: zgryzoty sumienia, trwogi duszne, rozmaite krzyże i utrapienia. A miłościwy i wielce miłosierny Bóg i takim żalem kontentuje się, otwiera ojcowskie swe ramiona i przyjmuje do swéj łaski marnotrawne syny.

Taka skrucha, żal niedoskonały sam ze siebie, bez Sakramentu nie gładzi grzéchu śmiertelnego, ani kar wiekujistych, lecz zdolen jest zgładzić grzéchy powszednie, za które się żałuje. Ale z Sakramentem złączon usprawiedliwia, bo co temu żalowi niedostawa, to Sakrament łaską, którą ma ze zasług Męki Pańskiéj, nagradza i uzupełnia. Ten żal z bojaźni kar boskich zaleca Pismo św. po wielekroć. Tą bojaźnią Męczennicy św. zwyciężali męki zadawane od okrutników i katów, mówiąc: „Ogień, w którém mię pieczesz, wodą mi jest, gdy na on piekielny wspominam“ (X. Skarga). Chryzostom święty tę bojaźń zowie zbrojnym żołnierzem, który nie przypuszcza do serca grzéchu, ale go zeń oddala. Za nią pomału i ona doskonała skrucha, bojaźń synowska, urodzić się może, i co się wpiérw z bojaźni uczyniło, to się z miłości czynić będzie.

III. Postanowienie poprawy.

Żal wszelki za grzéchy powinien mieć w sobie zarazem i postanowienie nie grzészenia już więcéj. Kto się brzydzi grzéchem, brzydzi się nim zawsze, czy on już popełniony, czy téż dopiero mógłby być popełniony. Ktoby był gotów Pana Boga obrazić kiedykolwiek, lub był obojętny na grzéch, ten nie tylko nie godzien odpuszczenia, lecz raczéj karania większego. Potrzeba więc mieć wolą nie grzészenia już więcéj.

[Do prawego żalu potrzeba mieć postanowienie poprawy formalne i wyraźne, ale — ex praecepto tantum, non ex natura rei. Wystarcza więc postanowienie *virtuale*, które jest wtedy, gdy się żadną miarą nie ma na pamięci przyszłości.

Prawa pokuta nie wyklucza ani bojaźni, że się znów zgrzeszy, ani wrodzonéj skłonności (inclinatio habitualis) do

grzészenia; byle tylko wykluczała akt sam grzéchu i affekt aktualny grzészenia (i wirtualny); bojaźń upadku nowego może istnieć razem z wolą absolutną i skuteczną nie grzeszenia, unikania wszystkiego, co do grzéchu prowadzi; dla zmienności bowiem ludzkiéj natury można się lękać o stałość swéj woli. Co innego, gdyby ta bojaźń pochodziła z przywiązania do grzechu, lub ze zwątpienia o pomocy boskiéj.]

Ale ta wola nie próżnem, mdłem chceniem, zachcianką ma być; lecz skutecznem i dzielnem postanowieniem, takiem, iż człowiek wszystkich środków się chwyta, aby się z Panem Bogiem pojednać. Tego wymaga świętość Pana Boga. Nie przystojnaby to rzecz była, by Bóg, Świętość sama, dawał łaskę swą, usprawiedliwienie, przyjaźń temu, któryby nie chciał za przeszłą winę żałować, ani na przyszłość skutecznie nowéj obrazy się wystrzegać: taki człowiek pokazywałby jawnie, że kocha grzéch, do grzéchu przywiązany jest. To postanowienie ma być takie, że się nie chce przynajmniéj grzéchu śmiertelnego popełnić; inaczéj byłoby to naigrawanie się z Pana Boga: niby ubolewać, że się go obraziło, a nie chcieć poprzestać już na zawsze obrażać. Ma być takie, że się chce spowiadać wszystkich grzéchów przynajmniéj śmiértelnych, gdyż w N. Zakonie bez spowiedzi nie ma odpuszczenia grzéchów. Ma być takie, że chce zadosyćuczynić za grzéchy swoje; że chce unikać najbliższych okazyi do grzeszenia, i używać wszystkich środków, n. p. modlitwy, czujności nad swemi zmysłami, ażeby się grzéchu ustrzedz.

Postanowienie unikania grzéchów śmiertelnych ma być *powszechne*. Nie tak co do grzéchów powszednich; gdyż grzéch powszedni może być odpuszczon jeden, a drugi nie; tylko co do tych powszednich, które mają być odpuszczone, należy mieć postanowienie nie grzészenia. To postanowienie około grzéchów powszednich nie potrzebuje téż być tak mocne, skuteczne, jak około grzéchów śmiertelnych. Trzeba zawsze pamiętać na to, że mimo grzéchu powszedniego istnieje łaska uświęcająca w duszy.

Wyłożyłem wam co to jest Pokuta potrzebna do zbawienia: jest to żal, boleść duszy, obrzydzenie grzéchów wraz z mocnem postanowieniem nie grzészenia już więcéj. Taka pokuta była i jest po wszystkie czasy koniecznie potrzebna; bez niéj nie było i nie ma pojednania się z Bogiem przez grzéch obrażonym. Bez téj pokuty, bez tego żalu nie ma odpuszczenia grzéchów, ani śmiertelnych, ani nawet powszednich; jedyny to warunek, jedyna to cena, za którą Bóg daje odpuszczenie. (Tertull.) Kto nie żałuje za wyrządzoną zniewagę, tem samem na nowo obraża.

A kiedyć tak, jak najczęściéj wzbudzajmy akty żalu. Stawcie sobie często przed oczy majestat niezmierzony Pana Boga naszego, dobroć, jego świętość; przywołujcie sobie na pamięć łaski i dobrodziejstwa boskie tak rozliczne, a z drugiéj strony wielkie niewdzięczności swoje, i grzéchy. Spojrzysz na krzyż, jesteś na Mszy św.: wspomnij zaraz na Mękę Jezusową, którą i dla twojich grzéchów poniósł. Opłakuj nieprawości swoje i cudze. Tak czyniła świątobliwa Katarzyna Emerych. Ta razu jednego widząc, jak małe dzieci bawiąc się ze sobą, obrażały świętą wstydliwość, skryła się w pokrzywach palących, i prosiła Pana Boga, by jéj cierpienia przyjął jako pokutę za niecnotliwość onych dzieci.

To czyniąc, przy pomocy boskiéj przyjdziem do skruchy serdecznéj, ustrzeżem się upadków i zasłużym sobie na zapłatę wiekujistą. Amen.

O Sakramentach z osobna.

Nauka V.

O Sakramencie Pokuty.

Nauka 5.

Sakrament Pokuty potrzebny do zbawienia.

Chrystus Pan moc i władzę odpuszczania grzéchów dał Kościołowi (nauczającemu), Piotrowi i Apostołom, a więc

i ich prawym następcom w kapłaństwie. Urząd i posłannictwo Kościoła, Apostołów, ma trwać aż do skończenia świata; więc też i ona moc kluczy, władza związywania i rozwiązywania, trwać będzie w ich następcach po wszystkie czasy. Jako na zawsze jest w Kościele Chrzest, tak też na zawsze jest Sakrament Pokuty.

Ta moc przysługuje samym tylko Biskupom i kapłanom, to jest tym, którzy na kapłanów poświęceni; nie przysługuje więc ani świeckim, ani klerykom niższych święceń. Wszakże to bowiem sam tylko „kapłan postawion jest dla ludzi w rzeczach, które są do Boga“ (Hebr. 2, 1); sam tylko kapłan jest szafarzem Sakramentów tajemnic bożych; kapłan też tylko jest sędzią w trybunale pokuty, w rządzie sumienia. Azaliż każdy człowiek bez różnicy i wyjątku jest sędzią, może być sędzią? Tylko ten, kto osobno ustanowion, kto się tą mocą wykazać może. (Wikleff i Luter moc kluczy przyznają *gminie*, wszystkim razem, i każdemu z osobna).

Moc odpuszczania grzéchów bierze kapłan przez święcenie *(ordo)*. Jednakże potrzebna jest jeszcze druga władza, sądowa, *iurisdictio*. Apostołowie mieli poselstwo do wszystkich ludzi; i kapłan winien mieć poselstwo osobne do ludzi w pewnym zakresie, iżby mógł grzéchy odpuszczać. Sprawowanie Sakramentu dzieje się w formie sądu, więc sprawca musi być sędzią, więc musi mieć poddanych, podległych sądowi swemu. Kapłan nie ma mocy przemieniać w Ciało Pańskie tego, co nie jest chlebem; tak też nie ma mocy sądzić, uwalniać, rozgrzeszać (lub nie rozgrzeszać), którzy mu nie są poddani, oddani pod sąd, pod zarząd. Bez téj jurysdykcyi rozgrzeszenie nieważne*).

---

*) Ad administrandum Sacr. Poenit. duplex potestas requiritur: *ordinis et* iurisdictionis. Nam quia iudicium est, propterea exerceri nequit, nisi a iudice; sed quia sacramentum est, propterea nequit administrari, seu cum gratia coniungi, nisi ab eo, qui ex Christi institutione ut minister instrumentalis a Christo ipso assumitur ad gratiam supernaturalem hominibus communicandam. *Lehmkul*, Theol. moral.

Dla wyjaśnienia władzy *ordinis*, a władzy *iurisdictionis* wystarczą następujące uwagi:

Władzę *iurisdictionis* odbiera się albo wprost od Boga, który ją swemu zastępcy daje, albo od człowieka, który ją niższym od siebie udziela; władzę *ordinis* daje *święcenie*. Jedna bez drugiéj być może.

Papież też lub Biskup *zastrzegają sobie* (rezerwują) pewne rodzaje grzéchów, osobliwie grzéchy ciężkie. Znaczy to: kapłan zwyczajny nie może od tych występków rozgrzeszać bez osobnego pozwolenia. Czyni to Kościół dla tego, aby wiernych od dopuszczania się takich ciężkich nieprawości odrazić, utrudniając rozgrzeszenie i cięższą nakładając pokutę.

W godzinę śmierci to obostrzenie ustaje; wtedy *każdy kapłan* — byle kapłan — choć i bez jurysdykcyi, może rozgrzeszyć od jakichkolwiek grzéchów, gdyż Kościół chce, by żadna dusza nie schodziła ze świata związana grzéchami.

Władzę kluczy Kościół wykonuje przez kapłanów na spowiedzi i nie może jéj inaczéj wykonywać; więc spowiedź jest ze strony grzésznika istotnym warunkiem, bez którego wypełnienia nie może dostąpić rozgrzeszenia. Spowiedź jest więc konieczną częścią Sakramentu Pokuty. Tak ustanowił Chrystus Pan.

Pokażę dziś, jako Sakrament Pokuty: Spowiedź i rozgrzeszenie, są koniecznie potrzebne do odpuszczenia

---

Kapłan bez jurisdykcyi ani nawet od grzéchów powszednich nie może rozgrzészać, gdyż rozgrzészenie, to zawsze — sąd. Przez święcenie kapłan odbiera tylko władzę *ordinis*, które go czyni *zdolnym* do brania jurisdykcyi.

Chrystus Pan rzekł do Apostołów: »*Weźmijcie Ducha św.*« itd. Też słowa powtarza Biskup do konsekranda: co one znaczą? Apostołom i ich następcom dał Chrystus Pan *całkowitą* władzę, a więc i *jnrisdikcyją*. Następcami Apostołów w téj władzy nie są prości kapłani, lecz kapłani mający jurisdykcyą. Tę władzę wzięli Apostołowie wprost od Chrystusa Pana, a kapłani biorą ją od Kościoła. Słowa wymawiane przy święceniu znaczą, że się daje władzę *ordinis*, charakter kapłański, przez który kapłan prawem bożem staje się zdolnym do sprawowania Sakr. Pokuty; nie daje jurisdykcyi, tylko czyni zdolnym do jéj odebrania. — Inne Sakramenta nie sprawują się *per modum iudicii*, więc tam nie potrzeba iurisdictionis. — Iurisdictionem mają przełożeni Kościoła, którą innym dają, o ile jest potrzebną i pożyteczną dla zbawienia dusz.

Katech. Rzymski mówi: »Z jaką pilnością w starożytnym Kościele władza kapłana porządnie ustanowionego zachowana była, jawnie się okazuje z dawnych ustaw Ojców św. i wyroków, któremi obwarowano, aby żaden biskup, ani kapłan nie ważył się nic sprawować w cudzéj parafiji bez dozwolenia tego, który onéj parafiji (dyecezyji) był przełożony; chyba, iżby za wielką potrzebą to stać się musiało«.

grzéchów i do zbawienia (*necessitate medii et praecepti*).

* * *

Kościół św. naucza, że Sakrament Pokuty jest ustanowiony przez Jezusa Chrystusa i do zbawienia koniecznie potrzebny jako środek (Conc. Trid. sess. XIV. 2): tak potrzebny, jak potrzebny Chrzest na zgładzenie grzéchu piérworodnego. Ojcowie téż święci tak samo zowią Sakrament Pokuty drugą po rozbiciu deską zbawienia, jak zowią cnotę pokuty: więc kto się téj deski nie chwyta, zapewne zginie. Augustyn święty upomina: „Czyńcie pokutę, jaka się czyni w Kościele, ażeby Kościół za was się modlił. Niechaj nikt nie mówi: W skrytości czynię, z Panem Bogiem czynię; zna Pan Bóg serce moje. Więc-że bez przyczyny dane są klucze Kościołowi? Więc-że nic nie znaczy Ewangielija, nic nie znaczą słowa Chrystusowe?“ (Sermo 392, n. 3).

Zrozumie to każdy, że odpuszczenie grzéchu śmiertelnego jest koniecznie do zbawienia potrzebne, boć grzéch śmiertelny zamyka Niebo. To odpuszczenie zaś nie może się dziać bez Sakramentu (*re ipsa vel in voto*), gdyż Chrystus Pan dał Apostołom władzę odpuszczania i nieodpuszczania. Skoro więc oni nie odpuszczą, nie są odpuszczone grzéchy. A jeżelić nie są odpuszczone inaczéj, jéno za odpuszczeniem Apostolskiem, toć rzecz oczywista, iż odpuszczenie sakramentalne jest koniecznym środkiem do odpuszczenia grzéchów po Chrzcie popełnionych.

Królestwo niebieskie nie może być inaczéj otworzone, jéno kluczmi, a co bez kluczy otworzone być nie może, zamknięte jest; dla tego nikt nie może wejść do Królestwa niebieskiego bez pomocy kluczy.

Chrystus Pan onemi słowy: „*Których rozwiążecie, będą rozwiązane, których odpuścicie, będą odpuszczone.*“ — ustanowił publiczny trybunał i ustanowił sędziów, przed którymi sprawa grzészników ma się odpra-

wować. Gdzie publiczny trybunał ustanowion, przed nim, a nie gdzieindziéj, mają się wytaczać i rozstrzygać sprawy.

Z tego co się powiedziało wynika, iż wierni muszą poddawać się pod moc kluczy, muszą Sakr. Pokuty przyjmować, jeżeli chcą wobec Boga odpuszczenie grzéchów śmiertelnych otrzymać.

Jako bez Chrztu nie ma onego piérwszego odrodzenia się, usprawiedliwienia z grzéchu piérworodnego: tak i bez Sakramentu Pokuty, bez rozgrzeszenia kapłańskiego, nie ma odpuszczenia grzéchów po Chrzcie popełnionych*).

Wszelako taka jest dobroć Pana Boga ku ludziom, że i bez Sakramentu Pokuty, to jest bez spowiadania się i bez rozgrzeszenia kapłańskiego, może grzészny człowiek dostąpić odpuszczenia grzéchów. Wiadomo, że i bez Chrztu, t. j. bez obmycia z wody, może człowiek być usprawiedliwion i zbawion, byleby wzbudził w sobie akt doskonałéj miłości Pana Boga, i Chrztu pragnął, gdy go rzeczą samą przyjąć nie może, gdy nie ma takiego, któryby go ochrzcił. Tak téż ma się sprawa i z Sakramentem Pokuty. Bywają wypadki, że grzésznik nie ma ani czasu, ani sposobności spowiadania się, nie może wziąć rozgrzészenia: Kościół święty nie wątpi bynajmniéj o jego zbawieniu, byleby pewną było rzeczą, iż grzésznik wzbudził w sercu akt skruchy doskonałéj, akt doskonałéj miłości Pana Boga. Kto bowiem doskonale miłuje Pana Boga, i z téj miłości za grzéchy żałuje, ten téż bez wątpienia i pragnie spowiedzi i rozgrzeszenia kapłańskiego, pragnie wykonać wszystko, co Pan Bóg przykazuje. Można tedy powiedzieć, że jak jest ochrzcenie z pragnienia, a przez żal oczyszczenie z grzéchów, tak też est oczyszczenie z grzéchów uczynkowych mocą pragnienia

---

*) W Sakramencie Pokuty odpuszczenie dzieje się mocą aktu sędziowskiego (actus iudicalis); na Chrzcie i u innych Sakramentów dzieje się odpuszczenie mocą kapłańskiego urzędu, aktem hieratycznym. Oswald, Die dogmat. Lehre von den Sakramenten. Tom II.

spowiedzi i rozgrzeszenia kapłańskiego, czyli Sakramentu Pokuty*).

Przeciwnicy Kościoła świętego przyznawali i przyznają podziś dzień, że spowiedź jest szkołą cnót i pobożności, że ze spowiedzi rodzą się błogosławione owoce i nieobrachowane z niéj idą pożytki. Mimo to nauczają zdradliwie i w dziwném zaślepieniu, że Chrystus Pan nie ustanowił spowiedzi; że spowiedź nie jest znakiem sakramentalnym, t. j. znakiem, przez który odbieramy łaskę uświęcenia. Nauczają, że spowiedź jest z ustanowienia Kościoła, a więc ludzką ustawą.

Wielki w tém błąd!

Z tego, coście dotąd słyszeli, rozumiecie już sami, że Chrystus Pan Apostołów i ich następców t. j. kapłanów, ustanowił sędziami (i lékarzami) dusz ludzkich, dał im moc ogłaszania wyroku około grzéchów ludzkich, wyroku albo rozwiązania, albo związania. Tego wyroku nie mogą wydać, nie znając grzéchów; więc potrzeba, żeby grzésznik sam grzéchy swoje wyjawił. Zaczem idzie to, że jak moc rozwiązywania i zawiązywania jest ustanowienia Chrystusowego, i wykonywanie téj mocy potrzebne do zbawienia, tak i spowiedź jest z ustanowienia Chrystusowego i równie potrzebna do zbawienia.

Gdyby Pan Jezus był dał jedynie moc odpuszczania samego, tobyśmy mogli przypuścić, że ją bez spowiadania się ze strony penitenta wykonywać mogą. Ponieważ bowiem każdy człowiek grzészy, tedy Apostołowie i ich następcy mogliby odpuszczać grzéchy, chociażby ich nie znali z osobna, skoroby kto ich odpuszczenia zażądał. Lecz owóż Chrystus Pan dodał: *„Komu zatrzymacie, będą zatrzymane“:* temi słowy dał im prawo i moc także i zatrzymania grzéchów według okoliczności i własnego uznania. Jakżeż zaś inaczéj mogliby sprawiedliwie rozsądzić, czy odpuścić, czy zatrzymać grzéchy, gdyby

*) Pragnienie Sakramentu Pokuty jest albo *explicitum*, wyraźne, albo *implicitum*, które z natury rzeczy objęte jest żalem doskonałym. To ostatnie wystarcza, jak wystarcza pragnienie *implicitum* = pośrednio Chrztu.

grzéchów, gdyby stanu sumień nie znali dokładnie? Byłoby to rzeczą zgoła niepodobną. Kiedy więc Pan Jezus Apostołów i ich następców uczynił sędziami dla tych, którzy się chcą z Panem Bogiem pojednać, kiedy przykazał jednym odpuszczać, a drugim nie odpuszczać, a więc przykazał sądzić, rozsądzać, tedy téż chciał i ustanowił, żeby grzésznik sam grzéchy swoje wyznał, spowiadał się; czyli innemi słowy: spowiedź jest z ustanowienia Chrystusowego, jest boską ustawą*).

Kapłanowi-sędziemu potrzeba znać i wiedzieć grzéchy twoje, tak jak je zna Bóg, którego mocą je odpuszcza. Istota grzéchu, obrazy majestatu boskiego, dokonuje się wewnątrz woli, która się od Pana Boga odwraca; w tę głąb' duszy musi zajrzeć kapłan, jak tajniki sumienia grzesznego zna jeden Bóg. Potrzeba tem więcéj kapłanowi znać grzéchy, żeby je sądzić, rozsądzić, bo nie wszystkie grzéchy są jednakowe: jedne większą, drugie mniejszą złość przewrotnéj woli okazują. Są też grzéchy takie, za które należy się naprawa szkody i krzywd, naprawa zgorszenia, a za wszystkie w ogólności należy się jakaś kara, pokuta, zadośćuczynienie, a to w miarę wielkości i złości grzéchu. Kapłanowi Bóg dał moc bożą nad grzéchami, ale nie dał swéj wszechwiedzy; a więc kapłan znajomość grzechów mieć musi w inny sposób, tj. przez spowiedź twoję, by urząd odpuszczania i urząd zatrzymywania należycie sprawował. Grzésznik pokutujący musi mu tę znajomość dać, musi sam się oskarżyć, sam świadczyć przeciwko sobie, czyli: musi się spowiadać przed kapłanem.

Skoro tedy z Ewangieliji św. wiemy, że Chrystus Pan Apostołom i ich następcom dał klucze Królestwa niebieskiego; że im dał moc związywania i rozwiązywania, moc odpuszczania i zatrzymywania, słowem, skoro wiemy, że ich uczynił sędziami, którzy

*) Oswald *jedynie* stąd, iż Sakrament Pokuty daje się w formie sądu, wywodzi konieczność spowiedzi. »Das Sakrament der Busse wird in *Rechtsform* gespendet; u. *darum, aber auch nur darum,* ist das specielle Bekenntniss oder die sakramentale Beichte unerlaesslich.

mają otwierać i zamykać Niebo, że im dał polecenie rozpoznawania grzéchów, rozróżniania między grzéchami, aby jedne odpuszczać, a drugie zatrzymywać: przeto słusznie wnioskujemy, że Chrystus Pan ustanowił spowiedź, jako środek konieczny do odpuszczenia grzéchów.

Apostołowie święci nie inaczéj téż rozumieli słowa one Chrystusa Pana, i dla tego przykazywali wiernym spowiadanie się. Apostół Jan św. pisze wyraźnie; *„Jeżelibyśmy spowiadali się“* (ὁμολογῶμεν) *grzéchów naszych, wierny jest Bóg sprawiedliwy, iż nam grzéchy odpuści i oczyści nas z wszelkiéj niesprawiedliwości* (I Joh. 1. 9). Jakób św. Apostół, wprost nakazuje spowiadanie się: *„Spowiadajcie się nawzajem“* (ἀλλήλοις) *grzéchów“*. Temi słowy zamknął drogę wszelakim wybiegom, jakoby dosyć było przed Bogiem samym się spowiadać. Jakkolwiek dobre i zbawienne jest wyznawanie nieprawości swojich przed Bogiem, żąda przecież Apostół, by człowiek przed człowiekiem się spowiadał, a nie przed samym Bogiem tylko.

Tak téż a nie inaczéj i piérwsi chrześcijanie rozumieli słowa Chrysowe, albowiem *Dzieje Apostolskie* wzmiankują wyraźnie, że „wiele wiernych przychodziło do Pawła, wyznawając uczynki swoje“ (19, 18).

Zapytajmy téż dziewiętnastu wieków istnienia Kościoła, zapytajmy najstarszych Ojców św., zajrzyjmy do ich ksiąg, a przekonamy się, że począwszy od czasów Apostolskich po wszystkie wieki dosyć świadków mamy, którzy powiedzą, że potrzeba się spowiadać, i że się wierni spowiadali przad kapłanem. A kiedyć spowiedź była już za życia Apostołów, tedy któż nawet wątpić może, że Chrystus Pan ją ustanowił?

O spowiedzi mówią starodawne Sobory (Trulański 693, w Tours, w Rheims, w Paryżu, w Moguncyji, które się odbyły przed w. XII). Spowiedź zna Kościół Wschodni, spowiedź znają sekty, które już bardzo dawno temu od jedności kościelnéj odpadły.

Powiem więcej: spowiadanie się jest tak dawne, jak grzéch. Spowiedzi żądał Bóg, acz wszystko wie-

dzący, już od pierwszych rodziców naszych. Spowiedź była znana Żydom, była nawet znana i poganom Chrystus Pan więc już zastał na ziemi instytucyą spowiedzi, a tak nie nowe prawo ustanowił, lecz to, które istniało, uzupełnił i udoskonalił, do godności Sakramentu je wynosząc; od spowiadania się uczynił zależnem udzielenie łaski uświęcenia.

Tak tedy i głos natury woła: „Nie ma przebaczenia bez żalu, nie ma żalu bez wyznania winy, bez spowiedzi“

Heretycy, niedowiarkowie, ludzie zepsutego serca a miałkiego rozumu, z rozmaitemi występują zarzutami naprzeciw spowiedzi. Heretycy XVI wieku, którzy się od Kościoła oderwali, zwali spowiedź torturą, męczarnią sumienia (*tortura et cornificina conscientiae*), i ażeby zohydzić spowiedź, głosili, że księża wymyślili spowiedź, że Pan Bóg nie postanowił spowiedzi. Powtarzają to do dziś dnia, i ten zarzut daje się często słyszeć pomiędzy prostactwem nieoświeconem i bez wiary.

Spowiedź nie jest i nie ma być torturą i udręczeniem sumienia, chociaż takie udręczenie byłoby nieraz potrzebne i pożyteczne. Kto zaś mówi, że księża wymyślili spowiedź, to tyle w tém prawdy, jak gdyby mówił, że księża wymyślili Pana Boga, niebo, piekło, prawo, sumienie i t. d.

Niechże pokażą więc: Kiedy, którego czasu, w którym najpiérw kraju spowiedź wymyślono i zaprowadzono? Niech pokażą, jak się ten wymysł rozszedł po świecie, jak się to stało, że go wszyscy przyjęli bez oporu, bez szemrania, zwłaszcza, że spowiedź ma być torturą sumienia? Jak się to stało, kiedyć spowiedź tyle przeciwna pysze ludzkiéj natury.*)

---

*) Liche to gadanie, że spowiedź wprowadzona jest poraz piérwszy na Soborze Lateraneńskim, i że Papież Innocenty III to straszne jarzmo na ludy chrześcijańskie nałożył. Zastrzegał się przeciw temu Sobór Trydencki: »Neque enim per Lateranense concilium Ecclesia statuit, ut fideles confiterentur, quod iure divino necessarium

Historyja Kościoła i Dzieje świata zapisały dla pamięci potomnych każde ważniejsze zdarzenie; zapisały: kiedy i jaki powstał heretyk, co nauczał, gdzie się jego nauka przyjęła, kiedy wreszcie zmarniała; czemuż z tych Dziejów nie możemy się doczytać i tego, że wtedy a wtedy, ten a ten Papież, Biskup, Sobór spowiedź wymyślił i zaprowadził? O tém milczy historyja. Natomiast tysiąc języków poświadcza, że spowiedź była po wsze czasy znana w Kościele; że wierni chrześcijanie zawsze się spowiadali.

Jeżeli księża spowiedź wymyślili, tedy nasuwa się samo przez się pytanie: „A dla czegoż to, w jakim celu i zamiarze wymyślili? Wszakże spowiadać się musi i Papież i Biskup, i kapłan, cesarz i król, bogacz i najlichszy żebrak, słowem, wszelki wierny chrześcijanin każdego stanu i każdej płci. Przecież musieliby byli to uczynić w jakimś zamiarze, któryby się dał odgadnąć. Czyby dla *zysku?* Ależ za spowiedź się nie płaci. Czyby dla jakiegoś *zaszczytu?* Dla honoru większego? Aleć co to za zaszczyt, dla upomnień ojcowskich lub dla dobréj rady jaką daje grzésznikowi, odbierać nieraz złorzeczenie, naigrawanie, a nierzadko narażać się na denuncyjacyją do sądów świeckich od osób najnikczemniejszych?

Czyby dla *przyjemności?* Proszę posłuchać. Za czasów św. Karola Boromeusza w jednéj Anglii blizko dwa tysiące kapłanów padło zarazą morowéj zarazy, przy pielęgnowania chorych. Gdy w Europie srożyła się tak zwana „czarna śmierć“, samych księży z zakonu św. Franciszka zginęło trzydzieści tysięcy na polu poświęcenia i posługi dla nieszczęśliwych.

O nie, spowiedź nie jest rozrywką, zabawką, nie jest przyjemnością; przeciwnie, spowiedź jest jednym z najcięższych i najprzykrzejszych obowiązków kapłańskich: trudów trud. Czyż to nie większa przyjemność wylegać w oknie,

---

esse intellexerat; sed ut praeceptum confessionis saltem semel in anno impleretur«. Jakżeby to być mogło, kiedy sekty odpadłe od Kościoła już w V wieku znają spowiedź? Sobór Trullański mówi o niéj wyraźnie. Spowiedź ma Kościół grecki i rosyjski.

iść na spacer, czytać ciekawą książkę, słowem, bawić się według własnego upodobania, niżeli w konfesyjonale siedzieć godzinami całemi, słuch i wszystkie siły wytężać, by nic nie uszło uwagi, co penitent wypowiada?

Czyż to nie większa przyjemność siedzieć sobie wygodnie w ciepłym pokoju, niżeli słuchać w kościele, nieraz wilgnym, zimnym, przewiewnym? Albo jeździć do chorego, choć mróz, słota, zawieja, choć drogi opłakane? Albo słuchać człowieka. od którego cuchnie; słuchać kalekę owrzodziałego, na pól przegniłego? Czyż to nie większa przyjemność bawić się wesoło w gronie przyjaciół, niżeli sledzieć w konfesyjonale i dać się niejako z obu stron opluwać kałem ludzkich sprosności?

Gdyby mi kto śmiał mówić, że spowiedź nie jest z ustanowienia boskiego, lecz z ustanowienia ludzi, Kościoła, papieży, do takiegobym tak się odezwał: „Bracie mój najmilszy, pokaż-że mi to, przekonaj-że mnie o tém a i ja, i wszyscy kapłani poniechamy was, darujemy wam spowiedź, przestaniemy was spowiadać i do spowiedzi nakłaniać. Przekonaj nas o tém, a wielką nam wyświadczysz przysługę: odejmiesz od nas tyle trosk i tyle wątpliwości i tyle trwogi. Ach, gdyby to prawdą było, nie lękałbym się tak bardzo godziny śmierci, bobym miał mniéj odpowiedzialności i mniéj cudzych grzéchów na sumieniu.

Dopóki tego nie wykażesz, że spowiedź wymysłem ludzkim — a nie wykaże tego nikt a nikt, nigdy przenigdy, — dopóki Pismo św. nie przestanie świadczyć, iż spowiedź jest z rozkazania i z postanowienia Chrystusowego: dopóty my, z miłości i posłuszeństwa ku Panu naszemu, i z miłości ku duszom waszym, które chcemy od zatracenia ratować, będziemy słuchali i musimy słuchać spowiedzi; będziemy znosili ten wielki ciężar i to jarzmo ciężkie; ale téż i wy i wszyscy wierni nie możecie uwolnić się od obowiązku spowiadania się. W czasów koleji runą potężne królestwa, krajiny całe zapadną się w odmętach morskich, warowne zamki rozwalą się w gruzy, rzeki bieg swój odmienią; ale spowiedź pozostanie, nie zmieni się, utrzyma się na świecie aż do dnia sądnego, bo ona jest dziełem tego Boga,

który powiedział: „*Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą*“. (Podług O. Roh, S. J. Kazania misyjne).

Spowiedź jest boską ustanową, jest dziełem bożém; więc nam ma być świętą, świętością wielką. Ktoby ze spowiedzi się natrząsał, ktoby spowiedź nicował, albo ktoby spowiedzi nadużywał, tenby z samego Chrystusa się natrząsał, tenby niejako policzkował samegoż najmiłosierniejszego Odkupiciela, a policzkował chyba za to, że z niewysłowionéj miłości ku grzésznemu plemieniu człowieczemu ustanowił spowiedź ku jego dobru, ku jego zabawieniu.

Miejmyż w wielkiéj czci spowiedź świętą! Ze spowiedzi korzystajmy jak najczęściéj, a godnie, a po owocach poznamy, iż ona prawdziwie od samegoż Boga pochodzi. Amen.

O Sakramentach z osobna.

Nauka VI.

O Sakramencie Pokuty.

Nauka 6.

Łaski i dobrodziejstwa Sakr. Pokuty.

Za panowania greckiego cesarza, Leona, znaczny pan jeden, Michał imieniem, oskarżon był o zbrodnią zdrady kraju; zaczem wtrącono go do więzienia i na śmierć skazano. Litując się nad nieszczęśliwym skazańcem sama cesarzowa ze łzami w oczach błagała gorąco cesarza, by winowajcy darował życie: jednakże bez skutku. Na jedno tylko przystał cesarz; rozporządził, by dopiero po Świętach Bożego Narodzenia winowajcę oddano pod miecz katowi. I stała się rzecz dziwna. W stolicy lud wszystek podniósł bunt naprzeciw Leonowi; pojmano go w pałacu cesarskim

i zamordowano okrutnie, zaś owego Michała, który o niczem nie wiedząc, siedział w ciemnem więzieniu, i na śmierć się już pewną gotował, okrzyknięto cesarzem. Przychodzą do więzienia tłumy ludu z głośnemi okrzyki; jeniec rozumiał, że już ostatnia jego godzina, że przychodzą go brać na plac stracenia. Otwierają się z trzaskiem bramy ciemnicy — wchodzą co najprzedniejsi obywatele, oddają mu głęboki pokłon i witają jako swego pana i cesarza.

Co za dziwna losu odmiana! Co dopiéro człowiek ten więźniem był, skazańcem, zbrodniarzem, teraz wolny; co więcéj, płaszczem cesarskim przyodzian i w tryumfie posadzon na tronie cesarskim.

Większa i szczęśliwsza odmiana dzieje się w trybunale Pokuty. Zanim kapłan człowieka penitenta rozgrzeszy, człowiek ten winowajcą jest, jest jeńcem piekła, jest od wszystkiego dworu niebieskiego opuszczon i wzgardzon, jest skazańcem na wiekuiste więzienie. A owo, cóż się dzieje, gdy kapłan nad nim słowa odpuszczenia wyrzecze? Spadają zeń pęta czartowskie, więzień wychodzi na wolność, przenadobną łaski uświęcającej szatą jest przyodzian, i zgotowan jest dlań tron i korona w królestwie niebieskiem.

Co za dzielność tego Sakramentu!

Ażebyście więcéj poznali skuteczność i nieoszacowane łaski Sakramentu Pokuty, nieco obszerniéj o tem dziś mówić będę.

* * *

Co sprawuje w nas Sakr. Pokuty?

1) Nasamprzód w Sakr. Pokuty bierzem o d p u s z c z e n i e g r z e c h ó w, odpuszczenie grzechów wszystkich, choćby ich mnóstwo przechodziło liczbę włosów na głowie; choćby te grzéchy były najcięższe i najszpetniejsze.

Odpuszczenie grzechów — wszystkich grzechów!

Łatwo i prędko wymówią się te słowa; lecz jak wielkie rzeczy się w nich mieszczą!

Czy wiecie, co grzéch? Kto nam powie, kto nam wytłomaczy dostatecznie, co grzéch? Wszakże to grzéch

rozbrat czyni między Stwórcą a stworzeniem, nieprzyjaźń kładzie niewysłowioną między Bogiem a człowiekiem; grzéch wszystkie zasługi dobrego żywota, a z niemi i prawo do Nieba, wydziera; grzéch ostatecznie w ogień wiekuisty, nieugaszony wtrąca: słowem, grzéch jest złem nad wszystko złe, złem największem, najistotniejszem.

A jakże się zbyć, jak uwolnić od tego grzéchu, od tego zła, od tego przekleństwa, coć za grzéchem idzie tuż? Możesz—li ty sam, własną mocą swą? Ach, zbierz w jedno wszystko, cośkolwiek dobrego uczynił, od powzięcia rozumu przez wszystkie dni i lata: — wszystkie pacierze, modlitwy, wszystkie akty strzeliste, wszystkie westchnienia nabożnego serca; dodaj i wszystkie Msze św., którycheś słuchał z wielkim duszy skupieniem; i posty wszystkie, i prace, i umartwienia, któreś w pobożnéj intencyji podejmował, — i jałmużny wszystkie: ażali tym wszystkim dasz, możesz dać okup dostateczny, zadosyćuczynienie dostateczne za obrazę Pana majestatu straszliwego, za jeden grzéch ciężki? I niech przyjdą na pomoc przyjaciele wszyscy, i krewni, i ludzie wszyscy; niech i oni zasługi swoje, jakie mają, położą na szali: czyż dosyć to, by zrównoważyć grzéch twój? O nie, to nie dosyć dla sprawiedliwości boskiéj. Co więcéj, chociażby się za tobą wstawiali wszyscy Aniołowie boży, ile ich jest, i wszyscy Święci, nawet Matka Boża: ach, i oni grzéchu zdjąć z ciebie nie mogą; tego grzéchu klątwa ciąży wciąż na tobie.

Sam tylko Bóg mocen jest zgładzić i odpuścić nieprawości człowiecze. Ale gdzie i jak?

W Sakr. Pokuty! Gdy przed kapłanem, któremu Bóg dał tę moc odpuszczenia, w skrusze serca wyznasz winy swoje, a kapłan podniesie rękę, i rzecze: *Ego te absolvo — Ja cię rozgrzeszam:* tedy dzieje się cud wielki, większy niż wonczas, gdy Mojżesz nad Morzem Czerwonem wyciągnął prawicę, i fale wód zatwardziałego Faraona z wszystkiem wojskiem pochłonęły, a lud Izraelski uszedł zagłady; tedy grzechy twoje wszystkie jakoby w głębokości morskie rzucone, i wszystek sprosny trąd spada z duszy: wina twoja wszystka usunięta, odepchnięta, zgładzona

(tolluntur, raduntur, auferuntur peccata. Conc. Trid.*)

To odpuszczenie dzieje się mocą Krwi Chrystusowéj. A że ta Krew Jezusa, na okup za grzéchy świata wylana, nieskończonéj jest wartości, więc odpuszczają się grzéchy *wszystkie*, choć i największe, choć nieprzeliczone.**)

Za tem odpuszczeniem winy idzie odpuszczenie, darowanie *kary wiekujistéj*. Grzéch śmiertelny to jakoby ciężar ogromny, niepojęty, który grzesznego człowieka na samo dno piekła ciśnie i ściąga. Kiedy ten ciężar zdjęty, wolny jest grzesznik, jeniec z więzienia wieczności wychodzi na wolność: umarły, żyw jest, zmartwychwstaje.

Pomyślcie choć na chwilkę, co to za kara, co to za nieszczęśliwość zamkniętym być w oném strasznem więzieniu, gdzie płacz i zgrzytanie zębów, gdzie robak nie umiera,

---

*) Jest to artykuł Wiary (Con. Trid. sess. XIV, c. 6 etc.), że kapłan, wymawiający słowa absolucyji prawdziwie i rzeczywiście, mocą od Boga sobie udzieloną, odpuszcza, a nie *deklaruje* tylko, że są odpuszczone. Apostołowie i ich następcy, wykonując akt odpuszczenia, są przyczyną skuteczną *(causa efficiens)* odpuszczenia. Chrystus Pan nie powiedział: Quorum declaraveritis esse remissa, lecz: quorum remiseritis peccata. Taki jest prosty i właściwy sens tych słów, i nie wolno go bez istotnéj przyczyny odmieniać. Ojcowie św. tak téż a nie inaczéj nauczają. Hilarius św. pisze: Petri iudicium praeiudicata auctoritas est in coelo. Bernard św. mówi: Sententia Petri praecedit sententiam coeli. Kościół ma moc odpuszczania grzechów, nie miałby jéj, gdyby własnym wyrokiem skutecznie i rzeczywiście nie odpuszczał. Nie byłoby téż odpuszczenia przez Sakrament gdyby Sakrament nic więcéj, jéno *deklarował*, zatwierdzał odpuszczenie, pojednanie z Bogiem. Kapłani więc nie są exekutorami, wykonawcami tak, jak sędziowie świeccy, którzy deklarują tylko, czy kto winowajcą jest lub niewinnym wobec prawa; lecz są sędziowie wyposażeni mocą najwyższą, których Chrystus Pan postanowił zastępcami swoimi, aby w jego imieniu grzéchy odpuszczali.

**) W żywocie św. Antoniego Padewskiego czytamy, że czasu jednego przyszedł doń wielki grzesznik, aby się spowiadał, lecz dla wielkiéj żałości serca i łez rzewnych ani słowa wyrzec nie umiał. Św. Antoni kazał, aby grzechy swoje spisał na karcie papieru. Uczynił to, poszedł do konfesyjonału, odczytał grzechy z głęboką skruchą, i stało się, że wszystkie grzéchy spisane na karcie znikły. Ten cud uczynił Pan Bóg dla pocieszenia onego prawdziwie pokutującego grzesznika, i na pokazanie mocy spowiedzi.

a ogień nie gaśnie — na wieki. Od téj kaźni, od téj nieszczęśliwości uwalnia nas spowiedź sakramentalna. Co za moc i co za łaska!

Za grzéch, za winę grzéchową należy się i kara doczesna, doczasowa. Tego karania doczesnego Pan Bóg nie odpuszcza *całkowicie;* jednakżę mocą spowiedzi, którać zawsze połączona jest z niemałem upokorzeniem i zawstydzeniem człowieka, ona kara doczesna umniejsza się, a umniejsza się i gładzi tem więcéj, z im większą się skruchą spowiadamy.

2) W Sakr. Pokuty odbieramy łaskę uświęcającą, a z nią uświęcenie duszy, i przyjaźń, i miłość Pana Boga, i synostwo boże, i wszystkie prawa do dziedzictwa bożego.*)

Kiedy on hetman syryjski, Naaman, na rozkazanie proroka Elizeusza siedemkroć obmył się w rzéce Jordan, natychmiast oczyszczon jest z trądu, a ciało jego, przedtem szpetne wielce, stało się jako ciało nowonarodzonego dziecięcia — piękne i czyste. Toż dzieje się w Sakr. Pokuty. Krew Jezusowa obmywa, oczyszcza duszę z wszelakiéj szpetności trądu grzechowego; miłość boża spływa na duszę przez Ducha św., człowiek staje się na nowo dzieckiem Boga, a Bóg spogląda nań jako Ojciec na najmilszego syna swego. Gdy syn marnotrawny wrócił do ojca, ojciec przyodział go najprzedniejszą szatą i włożył mu pierścień kosztowny na palec, dając tem znać, iż go znowu za swego syna ma, i wszystkie mu prawa i tytuły syna przywraca. Tak i człowiek odbiera cudowną szatę łaski, i pierścień synostwa bożego, stawa się znowu przyjacielem, domownikiem, synem Ojca w niebiesiech. (Conc. Trid.)

3) Co więcéj: wszystkie dawniejsze zasługi, wszystko, co dobrego w stanie łaski czynił, znowuż do życia wraca, staje się znowuż zasługą. (Opera *viva — mortua — mortificata.*)

---

*) Każdy Sakrament daje łaskę uświęcającą, skoro człowiek nie kładzie tamy, — *ex opere operato;* więc i Sakr. Pokuty.

Łaska tak zwana *sakramentalna*, jest — to nie insza, jeno *łaska uświęcająca*, która grzéchy odpuszcza, nad to penitentowi daje prawo do łaski posiłkującéj w razie potrzeby, celem tem większego brzydzenia się grzechami dawniejszemi, a unikania grzéchów na przyszłość.

Wędrowiec, wracając z bogatemi skarby do domu, wpada między zbójce, którzy złupiwszy go z wszystkiego i poraniwszy śmiértelnie, porzucają na poły umarłego. Coby się działo w sercu jego, gdyby kto nadszedłszy, ulitował się nad nim, rany jego opatrzył, a jeszcze i utracone dobra mu przywrócił! To czyni Sakr. Pokuty: léczy, ożywia, do życia przywraca, i oddaje wszystko, co nieszczęśliwy grzésznik był postradał; przywraca łaskę bożą, synostwo boże, dziedzictwo niebieskie, przywraca utracone skarby zasług. Wobec tego trzeba zawołać z Psalmistą: „*Ty, o Panie, wywodzisz z utrapienia duszę moję i ożywiasz mię w sprawiedliwości twojéj!*“ (Psalm 142, 11).

W Sakr. Pokuty odbiéramy p o m n o ż e n i e łaski boskiéj, jeśli ta przez grzéch śmiértelny nie była utracona. Stąd jasna rzecz, że i dla usprawiedliwionych, dla sprawiedliwych ten Sakrament wielce pożyteczny, boć, »*który ma, jeszcze przydano mu będzie, iżby więcéj miał.*«

4) W Sakr. Pokuty odbieramy o s o b n e łaski do życia bogobojnego: Pan Bóg dopomaga nam n. p. łaską swoją, byśmy coraz dokładniéj poznawali niebezpieczeństwa około zbawienia duszy, a tak pilniéj ich unikali. Daje nam łaskę, byśmy się grzéchem coraz więcéj brzydzili; daje łaskę pokuty, pokutowania za grzéchy; prawdziwie skruszonego grzésznika darzy wielkiem weselem serca i spokojem sumienia, jakiego dotychczas nigdy nie zaznał.*)

*) Penitent nie ma, nie może mieć *pewności* o odpuszczeniu grzechów swojich, pewności takiéj, jaka jest z Wiary, z objawienia bożego; może mieć tylko pewność *moralną*, konjekturalną, ze świadectwa sumienia. (I Joh. 3). Bazyli św. na pytanie, jak można być pewnym odpuszczenia grzéchu, taką dał odpowiedź: »Nimirum, si affectionem in se anima senserit similem illius, qui dicebat: Iniquitatem odio habui; tunc sine dubio credat se esse liberum a peccato.« I ta wystarcza, by zażywać takiego spokoju sumienia, jakiego zażywają sprawiedliwi. *Suarez* naucza, że taka może być pewność, która wyklucza aktualną obawę, i owszem taka, iż penitent wierzy tak w odpuszczenie grzéchów swoich uczynkowych, jak w odpuszczenie grzéchu pierworodnego (De gratia lib. IV, cap. 9.) Sobór Trydencki naucza: Effectus huius sacramenti .. reconciliatio est cum Deo, quam interdum viris piis et cum devotione hoc sacramentum percipientibus, conscientiae pax ac serenitas cum vehementi spiritus consolatione consequi solet (sess. XIX, cap. 3.)

Co za łaski i dobrodziejstwa!

Czemżebyśmy byli bez tego Sakramentu? Albobyśmy dla nieprawości naszych zginąć wszyscy musieli, albo jako Święci żyć po wszystkie dni aż do ostatniego momentu. Samaż pokuta, życie pokutne nie byłoby dostatecznym ratunkiem, choćby ta pokuta i najostrzejszą była: w płakaniu, w postach, w popiele i włosienicy. Skądże i jak moglibyśmy wiedzieć, że darowane nam winy nasze? A teraz, mając Sakrament, znak widomy, a tyle skuteczny, pewniśmy tego, boć kiedy sercem skruszonem wyznam w konfesyjonale wszystko, czémem Pana Boga obraził, a kapłan mnie rozwiąże, rozgrzeszy, a kapłan mi mocą zasług Chrystusowych odpuści: tedy pewien jestem, że w téj chwili z Serca Jezusowego wypływa ona Krew przenajdroższa, coć okupem jest doskonałym, i aż nazbyt, nie tylko za moje własne grzéchy, lecz i za grzéchy całego świata; pewienem, że ta Krew obmyła grzéchy moje i ku nowemu żywotowi mię ożywia.

Teraz rozumiecie téż, iż dla prawego katolika tu na ziemi nic świętszego i nic słodszego nie może być ponad te dwa Sakramenta: Sakrament Ciała i Krwi Pańskiéj, i Sakrament Pokuty. W Komuniji św. Chrystus Pan, siedząc na tronie chwały, podnosi, pociąga nas ku sobie; w Sakr. Pokuty z s t ę p u j e z tronu tego, zniża się ku nam, gdyśmy najbardziéj pogrążeni w upadkach, gdyśmy najnieszczęśliwsi dla rozterki wewnętrznéj, dla niepokoju, który grzéch za sobą przynosi, nachyla się ku nam, by nam pokazać boskie Serce swoje, pełne słodkości i zlitowania bez granic. On piérwszy Sakrament możnaby nazwać Sakramentem Świętych; a ten Sakramentem grzészników, winowajców, bo przezeń miłosierdzie samo, i łaska, i przebaczenie. W ręce Apostołów i ich następców Chrystus Pan złożył klucze, klucze do skarbnicy Krwi swojéj przenajdroższéj, by wedle potrzeby skarbnicę te otwierali, i tą Krwią jego pokrapiali niejako wszystkie syny grzesznego Adama, od rodzaju do rodzaju, od wieku do wieku, aż do dnia sądnego. A od téj łaski nie wykluczon nikt a nikt, ani ten nie wykluczon, którego grzéchy jako szarłat

czerwone, jako noc czarne; albowiem nie ma grzéchu takiego, grzéchu ni ciałem ni duszę popełnionego, a choćby ten grzéch nie wiem jak długo był zastarzały, i ciężki, i karygodny, — nie ma takiego grzéchu, któryby nie mógł być odpuszczon, zmazan tą Krwią Jezusową w jednym momencie i jak najdoskonaléj.

A nie tylko grzéchy wszystkie odpuszcza ten Sakrament; on i łaskę utraconą i utracone wszystkie uprzednie zasługi przywraca. Jako po ciężkiéj zimie miła wiosna nastaje, i ożywiają się znowa i pola, i lasy, i smugi, i wody, aż pótąd jakoby martwe, umarłe, i nowa w nie moc, rzezkość, i siła żywotna, rodzajna wstępuje: tak dzieje się i z duszą człowieczą, uśmierconą przez grzéch; umarła, a owo żyje, a owoce jéj wszystkie prac i zasług zwiędłe, zaschłe, martwe, nowe życie biorą i świeżość, i czerstwość, i woń przed Bogiem słodką.....

Rozważcie i to: rozgrzészenie, darowanie win w Sakr. Pokuty — ono nie dzieje się raz, raz tylko jeden na zawsze, albo tyle tylko razy, a więcéj już nie; — ono dzieje się, może się dziać, może powtarzać, ponawiać bez liczby, bez miary, bez granic, tylekroć, ilekroć nieszczęsny człowiek się potknie, upadnie, ilekroć grzéch popełni. Raz jeden tylko zgrzeszyli Aniołowie, a ten ich upadek, jeden, jedyny, przypieczętowany na wieki, a dla tego grzechu jednego nie było dla nich odkupiciela. Zaś gdy Adam zgrzeszył, tuż zaraz po upadku słyszy cudowną obietnicę odkupienia: za grzéchém plemienia ludzkiego — o niepojęte miłosierdzie boże! — idzie Mesyjasz, Odkupiciel, odkupienie...

Raz tylko jeden w ciągu lat pięćdziesięciu trąby one jubileuszowe Starego Zakonu ogłaszały Miłościwe Lato, odpust, odpuszczenie; — w Sakr. Pokuty Nowego Zakonu Krew Jezusowa głosi odpuszczenie wciąż, bo we dnie i w nocy, każdéj godziny. Sadzawka ona cudowna Siloe (Bethesda) w Jeruzalem miała moc uzdrawiania; ale wtedy tylko, gdy jéj wodę Anioł poruszył, ale dla tego tylko, który piérwszy do wody zstąpił. Na zgładzenie grzéchów ludzkich źródło w niebieskiém Jeruzalem otwarte zawsze —

ono uzdrawia i léczy bez przestanku, daje łaskę zawsze, każdego czasu, a nie tylko temu, co piérwszy przyjdzie, lecz wszystkim, lecz każdemu a każdemu, z każdego kraju — każdemu paralitykowi, każdemu, co trądem obłożon, każdemu, którego Duch św. łaską swoją pociągnie i do tego źródła przywiedzie.

Prawda: Ojcowie św. Sakr. Pokuty zowią Chrztem pracowitym, znojnym, bolesnym, boć grzésznik, który sam własną wolą zgrzészył, winien téż sam coś uczynić, trud jaki ponieść dla usprawiedliwienia swojego. A jaki to trud, jaka praca? Ach, zaprawdę, potrzeba się dziwić, że za tak maleńką ofiarę ze strony człowieka Pan takie odpuszczenie nieprawości daje! Cóż jest, czego po nas żąda? Żąda najpiérw tego, byśmy do tego Sakramentu przychodzili. Czyż mógł żądać mniéj? Kto od drugiego łaskę jaką chce mieć, winien wżdy przyjść do niego. Więc i grzésznik ma przystąpić do Trybunału, na którym Chrystus Pan zasiada i łaski miłosierdzia swojego rozdawa. Ma przychodzić z żalem, ze skruchą za grzéchy; inaczéj byłaby to bezczelność zuchwała stawać przed Bogiem obrażonym bez żalu za tyle zniewagi. Zbawiciel, Chrystus Pan, miałby prawo domagać się od nas żalu pochodzącego z szczeréj miłości synowskiéj; a owo jemu dosyć i na tém, gdy mu żal z bojaźni służebnéj przed majestatem jego ogromnym okażem. Ktoby nie żałował, bez żalu był, tenby mówił, świadczył o sobie, że chce grzeszyć i nadal, że miłuje grzéch. Czyż taki godzien przebaczenia? Kto zaś prawdziwie żałuje, ten w żalu i pokorze chętnie i wyzna wszystkę nieprawość swą: — tego wyznania, téj spowiedzi wraz z obietnicą poprawy żąda Chrystus Pan: — i to jest wszystko.

Azaliż nie widzicie teraz, że Sakr. Pokuty, to prawdziwie Sakrament miłości i miłosierdzia bez granic? W nim Chrystus Pan lékarzem jest, co léczy wszelkie słabości i rany; pasterzem jest najtkliwszym, który zgubioną owieczkę na ramiona bierze.

Zaprawdę, boska to instytucyja, boskie to dzieło — ten Sakrament Pokuty! Nie inaczéj, jéno na klęczkach,

jéno w najgłębszém upokorzeniu powinnibyśmy zań Panu Bogu dziękować.

Przychódźmy więc, kwapmy się z ochotą największą do téj cudownéj krynicy, obmywajmy się w niéj z nieprawości naszych, bierzmy z niéj łaski i wysługi męki i śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa, któremu niech będzie chwała i cześć na wieki wieków. Amen.

O Sakramentach z osobna.
Nauka VII.

O Sakramencie Pokuty.

Nauka 7.

Rachunek sumienia.

Najważniejszą sprawą w życiu każdego bez wyjątku chrześcijanina jest — odprawienie dobréj spowiedzi. Spowiedź jest koniecznym środkiem do zbawienia, bo bez spowiedzi nie ma odpuszczenia grzéchów; jest przykazaniem boskiem, a więc od tego przykazania nikt uwolnić nie może; wreszcie spowiedź jest przykazana i od Kościoła, bo Kościół do jednorazowéj przynajmniéj spowiedzi w ciągu roku pod ciężkim grzéchém wszystkich wiernych zobowięzuje. *)

*) Spowiedź jest konieczna nie tylko *necessitate medii*, lecz i *nec. praecepti divini et ecclesiae.* Co konieczne *necess. mediad salutem*, to téż konieczne i *necessitate praecepti.* Spowiedź oczywiście ma być *ważna*, boć chodzi o przyjęcie Sakramentu, a nie ma tu Sakramentu, skoro jest nieważny. Sakrament Pokuty nie może być zarazem *validum* et *informe*, to jest bez łaski uświęcenia.

Przykazanie boskie obowięzuje *wszystkich*, co po Chrzcie grzéch śmiértelny popełnili. To przykazanie obowięzuje w niebezpieczeństwie życia, tem mocniéj *in articulo mortis. Per accidens* obowięzuje przed przyjęciem Komunii św., a jest się w grzéchu

Zaczém król czy poddany, prostak czy uczony, nędzarz czy bogacz, rólnik czy rzemieślnik, duchowny czy świecki, słowem, chrześcijanin jakiegobądź stanu, każdego wieku, począwszy od powzięcia rozumu, każdéj płci, skoro do ciężkiego grzéchu się poczuwa, winien jest spowiadać się.

Dobrze odprawiona spowiedź — to wspaniałe zwycięztwo oduiesione nad czartem; uweselenie Nieba, Aniołów, Boga.

Dobrze odprawiona spowiedź — to tryjumf przenajdroższéj Krwi Jezusowéj, wylanéj za grzéchy każdego człowieka.

Dobra spowiedź, ona nędznego, upadłego grzésznika podnosi na nowo do niepojętéj godności, bo do przyjaźni z Bogiem i do chwały synostwa bożego.

Pokażcie mi sprawę ważniejszą, świętszą nad odprawienie dobréj spowiedzi!

Zapytacie: „A kiedyż to spowiedź będzie dobra?“

Do odprawienia dobréj spowiedzi trzy rzeczy koniecznie potrzebne:

1) żal prawdziwy; 2) spowiedź; 3) zadosyćuczynienie.

Ażebym mógł za grzéchy żałować, potem z tych grzéchów należycie wyspowiadać się, wreszcie stósowną pokutę odprawić, muszę oczywiście wpiérw poznać i znać je.

A jakże je poznam?

śmiertelnym; daléj celem zwyciężenia silnéj pokusy; wreszcie, gdy kto nie może wzbudzić skruchy doskonałéj, a winien być w stanie łaski.

Przykazanie kościelne jest dane na IV Soborze Latareńskim: *Omnis...* To przykazanie kościelne stoi samo przez się — *ex vi propra* — bez względu na Komuniją wielkanocną. I z tego przykazania wynika obowiązek odprawienia *ważnéj* spowiedzi.

Czy z tytułu przykazania kościelnego obowiązani spowiadać się, którzy same tylko grzéchy powszednie mają? Nie. (*Scavini*). Co innego *praktyka*. Obowiązkowi spowiadania się raz na rok czyni się zadość. gdy się w ciągu roku wogóle spowiada — bez względu na czas wielkanocny. *Zwyczaj* atoli spowiedzi *wielkanocnéj* pochwala gorąco Sobór Trydencki.

Nie mogę ich poznać inaczéj, innym sposobem, jénogdy się nad sobą dobrze zastanowię, czyli innemi słowy: gdy zrobię porządny rachunek sumienia.

Do tego rachowania się z sobą samym obowiązany jest każdy człowiek prawem boskiem, obowiązany pod ciężkim grzéchem; kto bowiem winien dążyć do pewnego celu, aby ten cel osięgnął, ten téż winien używać środków, które do tego celu prowadzą. Owóż z prawa boskiego, z ustanowienia Chrystusa Pana grzésznik ma na spowiedzi powiedzieć wszystkie grzéchy śmiertelne, według ich nazwy, rodzaju i liczby: bez rachunku sumienia nie podobna tego wykonać.

Tak przykazuje i Kościół święty: *post diligentem sui discussionem*". (Conc. Trid. 14, 5).

Jasna tedy rzecz, iż ciężkoby grzeszył, ktoby dla znacznego niedbalstwa w rachowaniu się ze sobą grzéch śmiértelny opuścił, lub nawet na niebezpieczeństwo tego opuszczenia wystawiał się przez ntedbalstwo swoje.

Rachunek sumienia — to piérwszy krok do dobréj spowiedzi, a więc do pojednania się z Bogiem. Dla tego osobną naukę usłyszycie teraz:

O rachunku sumienia.

I.

1) *Co jest rachunek sumienia?*

Jest to pilne i rzetelne rozstrząsanie, rozbieranie (*„diligens discussio"* Trid.) myśli, słów, uczynków, złych skłonności serca; jest to przypomnienie sobie grzéchów, słowem, jest to poznanie samego siebie, poznanie stanu duszy swojéj, całego, że tak powiem, wewnętrznego człowieka.

Już nawet pogańscy mędrcy poznanie samego siebie uważali za rzecz najpotrzebniejszą, za szczyt mądrości, nieodzowny warunek przystąpienia, zbliżenia się do Boga.

Tak jest. Na co się zda znać cudze sprawy, i interesa, zatrudnienia, znać całe życie innych ludzi, a samego siebie nie znać? O wielkim uczonym swego czasu (Abelar-

dzie) mówił święty Bernard: „Ten mąż zna wszystko i na niebie i na ziemi, ale samego siebie nie zna“. Ten mędrzec nie znał samego siebie, nie znał Pana swojego, nie dbał o duszę swoję, więc popadł w ciężkie grzéchy, i został kacerzem.

Poznanie samego siebie nie jest łatwą rzeczą. Nie mówię już nic o tém, że to nic przyjemnego dawać baczenie na siebie, na uchybienia, na niedostatki swoje: — któryż człowiek o szpetném obliczu rad zaglądać do zwiérciadła? Tak i grzésznik, — a grzésznikami wszyscy jesteśmy, — niechętnie przypatruje się duszy swéj zeszpeconéj grzéchami, a przypatruje w zwiérciedle słowa bożego; wszakże tam nic pięknego nie ujrzy. Poznanie samego siebie wymaga pracy, a wszyscyśmy tak leniwi. Najważniejsza rzecz ta, iż się łatwo sami zwodzimy, oszukujemy. Oszukujemy siebie samych, oszukują nas ludzie, oszukuje nas i zły duch. Do uczynków naszych radzi przykładamy miarę miłości własnej, ale ta miara fałszywa; a nie przykładamy miary bożéj, nie pytamy się, czy postępki nasze zgadzają się z wolą bożą najświętszą. W oku bliźniego i źdźbło nieprawości dostrzegamy, a belki ciężkich grzéchów własnych nie widzim. Przyganiamy ludziom o te a o te przywary, grzéchy, a samiśmy nic a nic nie lepsi. Gdyby nam kto chciał zwrócić uwagę na ten a na ten grzéch nasz, my, miasto mu dziękować, gniéwamy się srodze.

O tak — poznanie siebie samego ważna rzecz, lecz i trudna zarazem. Wszelako przy boskiéj pomocy może każdy téj sztuki dokonać.

2) *Jakżeż tedy zabierać się do rachunku sumienia?*

Wszelką ważniejszą sprawę należy rozpoczynać od Pana Boga; o ileż więcéj sprawę tak wielką, bo obrachunek z sobą samym, z życiem swojem!

Bez pomocy boskiéj, bez pomocy Ducha św. i najmniejszéj rzeczy do zbawienia nie możemy ani zacząć, ani dokończyć; nie możemy nawet pomyśleć ku zbawieniu.

A któraż sprawa ważniejsza od sprawy dostąpienia odpuszczenia grzéchów, odzyskania w Sakramencie Pokuty utraconéj łaski bożéj? Do dobrego przygotowania

się do spowiedzi, do dobrego więc roztrząśnięcia sumienia swojego potrzebna nam koniecznie łaska Ducha świętego.

Duch św. jest, który przenika głębokości naszéj ludzkiéj natury, serca naszego. Duch św. jest Bogiem mądrości, oświecenia, uświęcenia; więc o to oświecenie rozumu, pamięci, serca naszego prosić go mamy.

Oczyma ciała wtedy tylko możemy widzieć, rozpoznawać, rozróżniać przedmioty, gdy jest światło. I oczy duchowe potrzebują dla siebie światła, światłości z góry, nadprzyrodzonéj, a téj światłości źródłem i dawcą jest Ojciec światłości, Bóg, który mieszka w świetle niedostępném. Bez oświecenia z góry, od Boga, jakże przeniknąć do najgłębszych kryjówek serca? Jak widzieć, poznać, co się w tych głębinach dzieje?

Pan Bóg obiecał nam łaskę oświecenia, gdy o nię prosić będziemy; więc trzeba prosić o tę łaskę.

Nasza nieporządna miłość ku sobie samym strasznie nas zaślepia. Dla tego zaślepienia ani nie widzim upadków; nieraz nawet to, co grzészne, za dobry uczynek, za cnotę sobie mamy.

Uważcie daléj, jak słaba pamięć nasza! Tylu interesami, sprawami, zabawami, rozrywkami światowemi zajęci, jakże łatwo zapominamy o sprawach duszy, o upadkach, o grzéchach! Tem prędzéj zawodzi nas pamięć, gdy się spowiadamy rzadko, lub rzadko rachujem się z sobą. O to oświecenie pamięci, o pamięć dobrą, o przypomnienie sobie wszelkich grzéchów, prośmy.

3) *A jak prosić?*

Staw się w obecności Boga wszystko wiedzącego w pokorze, w uniżeniu głębokiém — boś ty nędzny robak i proch, a Bóg — Pan niezmierzonego majestatu.

Gdziekolwiek się znajdujesz: w domu, w kościele, na polu, zamknij zmysły na rzeczy zewnętrzne, na wszystko co cię otacza, na świat, jakbyś nic nie widział i nic nie słyszał. Najpiérw podziękuj za nieoszacowaną łaskę Sakr. Pokuty, potém, jak umiesz, proś, by światłością

swoją Bog rozproszył ciemności duszy; proś jak umiesz, ale z głębi serca proś. Pan Bóg usłyszy, choć i wargami nie ruszasz, choć językiem ani jednego słowa nie wymówisz.

A nie tylko o oświecenie proś, lecz i o poruszenie serca do żalu i skruchy. Serce człowiecze nieraz twarde, jak kamień, jak opoka: nie poruszy, nie zmiękczy go nikt, jéno Bóg, bo w ręku jego serca ludzkie wszystkie, i w ręku jego te serca, jako wosk topnieją; On obraca niemi, jak chce.

Przeto proś i o łaskę żalu, a bez téj prośby nie rozpoczynaj żadnéj spowiedzi.

Czy czyniliście tak zawsze?

Po modlitwie do Ducha św. już teraz każdy sam rozpocznij sąd ze sobą, — porachunek ze sobą.

4) *A od czego zaczynać?*

Pytaj się najpiérw: Kiedy? jak dawność? był ostatnią razą u spowiedzi, i czy ta spowiedź była ważna?

Pytaj się: Miał-żem dobry żal, miał-żem szczérą wolą poprawić się? Nie zatajił-żem którego ciężkiego grzéchu?

Jeżeliś nie miał żalu, i nie miał postanowienia poprawy, jeżeliś zatajił grzéch ciężki, spowiedź była nieważna, i musisz jeszcze raz wyznać wszystko od *ostatniéj ważnéj spowiedzi.* Powtarzam: od *ostatniéj — ważnéj —* spowiedzi.

Pytaj się i o to: czyś na ostatniéj spowiedzi jakiego grzéchu ciężkiego nie *zapomniał.* Jeśliś *zapomniał,* spowiedź była ważna, ale ten grzéch musisz wyznać na przyszłéj spowiedzi.

O to wszystko pytać się mają siebie przedewszystkiem ci, którzy żyją lekkomyślnie, płocho, po światowemu; co żyją w rozmaitych okazyjach do grzéchu, i całą duszą oddani są przeróżnym interesom ziemskim. U takich łatwo zdarzyć się może, że spowiedzi ich dawniejsze z téj lub owéj przyczyny były nieważne. Osoby bogobojne, dbałe o zbawienie duszy, często przystępujące do spowiedzi, nie potrzebują zbytecznie lękać się co do tego.

Daléj, pytaj się: Czyś odprawił *nadaną pokutę*. Niejeden z dnia na dzień zwłóczy odprawienie pokuty, aż zapomni. Odprawienie pokuty jest k o n i e c z n i e p o t r z e b n e; pokutę trzeba odprawić dokładnie, tak, jak kapłan naznaczył. Kto z a n i e d b a odprawić, popełnia grzéch ciężki. Nadanéj pokuty nie wolno z m i e n i a ć, ani skracać: więc i co do tego rachuj się z sobą.

Wreszcie przypomnij sobie, czyś o d d a ł, nagrodził, naprawił c u d z ą k r z y w d ę, szkodę; jeśli nie — dla czegoś tego dotąd nie uczynił?

5) Teraz będziesz sobie przypominał g r z é c h y o d o s t a t n i é j s p o w i e d z i p o p e ł n i o n e.

Ażeby był ład i porządek w rachowaniu się: staw sobie żywo przed oczy *Przykazania boskie i kościelne*, bo te przykazania są regułą, prawidłem życia naszego, są drogą, którą kroczyć mamy.

Zastanawiaj się nad k a ż d e m przykazaniem z o s o b n a, i pytaj się: c o ś? i j a k? naprzeciw temu przykazaniu zgrzeszył, zawinił: *myślą* n. p. myślami nieczystemi, zazdrosnemi, zawziętemi; *słowy* n. p. klątwą, złorzeczeniem, bluźnieniem, sprosnemi wyrazy, żartami, obmową, potwarzą; *uczynkiem* n. p. uczynkami nieczystości, kradzieży, gwałcenia niedziel i świąt, gwałcenia postu; *zaniedbaniem* n. p. obowiązków rodzicielskich, małżeńskich, przełożonego — obowiązków jako dziecka, sługi, poddanego itd.

Podam tu w krótkości wzór rachunku sumienia.

Pierwsze przykazanie boskie nakazuje oddawać cześć Panu Bogu, cześć wewnętrznie i zewnętrznie. Oddajemy cześć wiarą, nadzieją, miłością. Więc się pytaj: Czyś nie zgrzészył naprzeciw wierze myślą? Czyś nie powątpiewał o artykułach wiary? Czyś nie mówił coś przeciwnego wierze? Albo nie przytakiwał podobnym mowom? Czyś się nie naśmiewał z wiary, religiji, z nabożeństwa, obrzędów, Sakramentów....? — Czyś nie czytał książek heretyckich, bezbożnych lub nie dawał do czytania? Czyś nie

czytywał gazet przeciwnych wierze katolickiéj? Czyś się nie wstydził swéj wiary? Czyś nie zaniedbywał oświécać się we wierze przez słuchanie kazań, nauk, czytanie dobrych książek religijnych? Czyś dzieci swych nie zaniedbywał napędzać do uczenia się katechizmu?

Co do *nadzieji* — czyś nie grzeszył zuchwale w nadzieji miłosierdzia boskiego?

Co do *miłości*: czyś sercem nie przywiązan do świata, do rzeczy światowych, do osoby, do piéniędzy, do mienia więcéj, niż do Pana Boga? Czyś może nie zobojętniały dla Boga, dla wiary, dla Kościoła? Czyś nie gotów przestąpić przykazania boskie, aby się komu przypodobać, aby mieć zysk jaki doczesny?

Co do *modlitwy*, pytaj się, czyś nie zaniedbywał codziennych pacierzy? Czy ich nie odmawiasz — ot, tak sobie z nałogu — bez zastanowienia, bez skupienia ducha, z roztargnieniem?

Daléj pytaj się, czy nie wierzysz w jakie gusła, głupstwa, zabobony, n. p. w kładzenie kart, wróżenie, w léczenie chorób przez zażegnywania i inne sposoby zabobonne...?

Czyś nie dopuścił się jakiego grzéchu na miejscu świętem, albo grzéchu z osobą Bogu poświęconą?

Przeciw *drugiemu* przykazaniu grzészy: kto bluźni, t. j. uwłacza Panu Bogu, Świętym Pańskim; kto fałszywie przysięga; nie dotrzymuje ślubów (obietnic) Bogu uczynionych. Kto złorzeczy, kto imienia boskiego napodaremno, lub, co gorsza, w gniewie i złości nadużywa i t. p.

Więc się pytaj, czy się do żadnego z tych grzéchów nie poczuwasz?

Trzecie przykazanie nakazuje: Niedziele i Święta święcić. Więc się pytaj: czyś się nie zatrudniał sam jaką robotą niedozwoloną lub innych zatrudniał; czyś się nie zatrudniał kupowaniem, przedawaniem, furmanieniem, robotą w polu, w gospodarstwie, przy warsztacie. Czyś nie zaniedbywał Mszy św. bez słusznéj przyczyny, lub się znacznie nie spóźniał? *Jak* słuchałeś Mszy św.? Gdzie były twoje

myśli w czasie nabożeństwa? Czyś innym nie przeszkadzał? Jak przepędzałeś czas popołudniowy?...

Przy *czwartém* przykazaniu pytaj się: Jak wypełniałeś obowiązki swoje jako ojciec, jako matka około dzieci; jako gospodarz około czeladzi; jako syn, jako córka względem rodziców; jako poddany względem zwiérzchników; jako młodszy względem starszych...?

Naprzeciw *piątemu* przykazaniu grzészy się nie tylko zabójstwem, zabiciem, skaléczeniem, biciem człowieka (katowanie bydlęcia!) lecz i zwadą, swarliwością, kłótnią, zawziętością, gniewem, a osobliwie téż dawaniem złego przykładu, czyli zgorszenia.

Szóste przykazanie zabrania: cudzołóstwa, porubstwa, kazirodztwa, słowem wszelakiego nadużywania, hańbienia ciała sprosnością. A nie tylko to, lecz i myśli, pragnień, pożądań, słów, śpiéwek, żartów wszetecznych niewstydliwych.

Cokolwiek się naprzeciw szóstemu przykazaniu grzeszy: myślą, mową, uczynkiem, spojrzeniem, jest grzéchem c i ę ż k i m, i to wszystko trzeba sobie szczegółowo przypomnieć, a potem na spowiedzi jedno po drugiem powiadać.

Przeciw *siódmemu* przykazaniu grzeszy nie tylko złodziéj, ten, co rzecz jaką nieprawnie bierze lub gwałtem wydziéra, lecz i ten, co lichwi, oszukuje, szkodę jaką umyślnie robi; co rzecz cudzą znajdzie, a nie odda, choć wié, czyja jest.

Kto ukradł, ukrzywdził, oszukał, nie tylko spowiadać się tego ma, lecz i o d d a ć, nagrodzić zobowiązany, a to, o ile możności, już przed spowiedzią, co prędzéj.

Ósme przykazanie zakazuje *kłamstwa* jakiegobądź, choćby i dla żartu; zakazuje o b m o w y, p o t w a r z a n i a, s z k a l o w a n i a, lekkomyślnych p o s ą d z a ń i p o d e j r z e ń.

Ile grzéchów dzieje się naprzeciw temu jednemu przykazaniu! A przecież z k a ż d e g o słowa n i e p o t r z e b n e g o będą ludzie musieli zdać rachunek.

Dwa ostatnie przykazania zakazują *pożądań* w sercu co cudzego, czegobądź; człowiek i w myśli ma być czysty i wstrzemięźliwy, ma panować nad żądzami swojemi.

Przejdź i *siedm grzéchów głównych.* Pycha — to nie tylko hardość i duma umysłu, przepych w ubiorach, strojach, jedzeniu, piciu, lecz wszelkie przecenianie siebie, wynoszenie siebie, przypisywanie sobie nie wiedzieć jakich zalet duszy, ciała, urodzenia i wychowanie. *Łakomstwo* — to nie tylko chciwość mienia, grosza, lecz w ogóle zbyteczne przywiązanie do świata, do rzeczy światowych, doczesnych. *Zazdrości — obżarstwa* pełno u ludzi; rachuj się i co do tego! Podobnoś téż i *gniéwem,* niecierpliwością nieraz Pana Boga obraził. *Lenistwem* grzeszysz, gdyś ciężki do modlitwy, do nabożeństwa, do Boga, do Sakramentów, do kościoła; gdy zaniedbujesz obowiązków stanu i powołania swojego.

Rozważ téż i *grzéchy cudze:* czyś nie radził — nie rozkazywał — nie dopomagał, lub w jakikolwiek sposób nie brał udziału w grzéchach innych ludzi.

Na ostatku pytaj się, jakże było co do postów, co do słuchania Mszy św. W wielu rzeczach upadamy wszyscy.

II.

Nie dosyć na tém: potrzeba jeszcze koniecznie sobie przypomnieć *liczbę* grzéchów śmiertelnych, i takie okoliczności, które naturę grzéchu zmieniają. Liczbę grzéchów śmiertelnych, a więc popełnionych bądź myślą, bądź uczynkiem.

Powiesz: „Ciężka to rzecz!“ Zapewne niełatwa; ale najcięższa temu, kto sobie rzecz tę lekceważy; kto do spowiedzi jakoby na oślep idzie; temu, kto na prawdę nie chce pojednać się z Panem Bogiem. Lecz darmo: trzeba koniecznie znać i liczbę grzéchów śmiértelnych. Ktoby już żadną miarą, mimo najusilniejszego starania, nie mógł sobie przypomnieć, ile grzéchów było, czy n. p. 10, czy 15, czy 20: ten winien sobie tyle przynajmniéj przypomnieć, ile było na dzień, na tydzień, na miesiąc, a ostatecznie choćby już tylko w przybliżeniu, — mniéj więcéj tyle a tyle.

Zacznij jéno pilnie rachować się z sobą, a przypomnisz sobie niejedno, Pan Bóg dopomoże reszty; rzeczy niepodobnych nie żąda Bóg.

Co się tyczy *okoliczności* grzéchów, należy przypomnieć sobie, spamiętać takie tylko, które grzéch od grzéchu rozróżniają, inne mu miano nadają; oraz takie, które z grzéchu mniejszego czynią grzéch ciężki, wielki, śmiertelny.

Inne okoliczności niepotrzebne, nie należą do rzeczy i napróżnoby czas spowiednikowi zabierały.

Jedni wcale nie rachują się z sobą; idą do spowiedzi bez myśli, powiedziałbym, jak bydlę nierozumne; drudzy rachują się, ale ot, tak sobie, z grubszego, po wierzchu, — byle zbyć. Baczcież, jaka spowiedź wasza, jakie więc będzie i odpuszczenie grzéchów.

Rachunek sumienia, to nie błacha rzecz jaka: trzeba zajrzeć do ostatnich kryjówek serca, do samego gruntu, na samo dno się spuścić. Niejeden tam gdzie w ostatniéj komórce chowa grzéch zastarzały n. p. dawną nienawiść, złość, zawziętość, chuć sprosną. Cokolwiek tam siedzi, masz wyciągnąć na wiérzch bez miłosierdzia. Grzéch to niby zły wrzód; gdy ropa i drzeń z niego wyjdzie, wtedy dopiero będziesz zdrów.

Ojcowie św. bardzo usilnie na to nastawają, byśmy dokładnie rachowali się z sobą. *Augustyn św.* upomina: „Ty sam, o człowiecze, zasiądź na stołku sędziowskim, i surowy odprawuj sąd nad sobą samym, aby sąd Pana Boga był dla ciebie łaskawszy. Raz przecie roztrząśnij sumienie; nie po wiérzchu macaj, ale dotrzyj do samego wnętrza, do jądra samego, a pilnie wszystko rozpatruj!“

Tego dokładnego badania, szukania, roztrząsania potrzeba, jak się rzekło, około grzéchów ciężkich. Lecz i około grzéchów pomniejszych dobrze jest tak robić, a spowiedź będzie lepsza, dokładniejsza, a więc téż obfitsza w większe pożytki i błogosławieństwa.

Wystrzegaj się omamień własnego serca, niepoczciwéj miłości własnéj — nie bądź ślepy umyślnie na swe grzéchy. Jako pokutujący Dawid mów: „Nieprawość moję poznaję, a grzéch mój jest zawzdy przeciwko mnie.“ Nie pokrywaj wymówkami, nie uniewinniaj się, nie bądź sobie adwokatem nierzetelnym, ale sędzią surowym. Gdy natkniesz się na wielkie błoto w sercu, na dół wielkiej zgnilizny, nie mijaj go, ale dobrze obejrzyj. Przedewszystkiem staraj się poznać grzéchy nałogowe, ulubione. U jednego pycha, u drugiego zawziętość, zazdrość; u innego łakomstwo; u innego pijaństwo, albo cielesność są temi grzéchami, w których się rozmiłował. Grzéch nałogowy — strasznie niebezpieczny; a już najgorsza, że grzesznik nie widzi niebezpieczeństwa, iż te właśnie grzéchy go potępią.

Nie mogę zadosyć upominać, byście się wystrzegali lekkomyślności w rachunku sumienia. Pismo św. przestrzega: *„Przeklęty, kto rzecz boską niedbale odprawuje.“*

Opat Sisois uczniów swojich upominał usilnie, aby często i dobrze robili rachunek sumienia. Gdy mu razu jednego doniesiono, że niektórzy pustelnicy chlubili się, iż widzieli Anioła, opat rzekł: »Szczęśliwszy ten, kto ustawicznie widzi serce swoje i grzéchy w niém.«

Są osoby nazbyt znowu trwożliwe około rachunku sumienia, myślą i myślą bez końca, nad lada czém się bawią, co nie warto wspomnienia. Serce takich ludzi podobne do morza niespokojnego, które bez ustanku się porusza i burzy. Dla tych jedna dobra rada: daj pokój niepotrzebnym skrupułom! Słuchaj spowiednika; tego się trzymaj, co ci powie. Rób co możesz, o resztę nie dbaj, aby snać zły duch nie uwikłał w złe trwogi, nie pomięszał ci sumienia. Ułatwisz sobie każdy ten rachunek, gdy się co wieczór będziesz z sobą rachował. Bernard św. mówi: „Stwórca najwyższy każdemu dał księgę jednę, a tą jest sumienie. W téj księdze przewracaj karty i rozczytuj się.“ A św. Jan Chryzostom dodaje: „Kupiec porządny ma księgę, w któréj codziennie wydatki zapisuje; taką księgę miéj w sumieniu swojém i w niéj zapisuj codziennie upadki, długi swoje. Nim cię sen zmorzy, weźmij

przed się tę księgę — sumienie — i przywołaj sobie na pamięć grzéchy: pytaj się, czyś nie dopuścił się winy myślą, słowem, uczynkiem. Gdy się kładziesz na spoczynek, już ci się nikt nie naprzykrza, już nikt do drzwi twych nie puka. Mów sam do siebie: „Duszo moja, otośmy znowu dzień przeżyli, a cożeśmy w tém dniu uczynili złego?“

Piękną naukę daje św. Franciszek Salezy: „Do łóżka tak chodzić potrzeba, jakby do konfesyonału. Idąc do konfesyonału, czynimy z sobą rachunek sumienia, wzbudzamy w sobie żal i dobre postanowienie: toż mamy czynić, idąc na spoczynek.“

Chcecie wiedzieć, kiedy rachunek sumienia będzie dobry? Wtedy, gdy się tak rachować będziemy z sobą, jakbyśmy za chwilę mieli stanąć przed trybunałem bożym. Przed każdą spowiedzią, do któréj się zabierasz, pomyśl sobie tak: „Kto wie, czy to już nie ostatnia moja spowiedź.“

Kończę słowy Pisma świętego: *„Przed sądem pytaj sam siebie, a przed obliczności bożą znajdziesz zmiłowanie“* (Sir. 18,20). Amen.

O Sakramentach z osobna.

Nauka VIII.

O Sakramencie Pokuty.

Nauka 8.

Pobudki do żalu.

Skrucha, czyli żałość serdeczna — spowiedź — zadosyć uczynienie trzy części są konieczne Sakr. Pokuty. Są przyprawą do Sakramentu rozgrzeszenia jako

drwa do ognia: te, im lepiéj schną, tem się lepiéj palić będą. Im większa w nas skrucha, im spowiedź doskonalsza, a pilniejsza i gorętsza do karania samych siebie wola przystąpi: tem większe i pewniejsze odpuszczenie grzechów, i usprawiedliwienie mieć będziem; tem dzielniejsze ono słowo boże, którem się Sakrament kończy; *„Ja ciebie rozgrzészam“*, które słowo, acz z siebie mocne jest jako ogień, ale naszéj przyprawy, jako sposobnych drew, potrzebuje.

Najważniejsza atoli część i przyprawa jest — *skrucha*, która ma w sobie obrzydzenie przeszłego grzéchu, dobrą wolę do poprawy żywota, oraz wolę i myśl do spowiedzi i wypełniania wszystkich środków, które Pan Bóg do odpuszczenia grzéchów rozkazał (X. Sk.)

Bez takiéj skruchy odpuszczenia grzéchów być nie może. Bez skruchy sama spowiedź nic nie waży, choćby i najdokładniejsza. Téj skruchy serca nie mogą zastąpić żadne uczynki: ani jałmużny, ani posty. I choćby kto wszystkie miejsca cudowne na gołych kolanach obszedł; choćby się do krwi biczował; choćby nie wiem co dobrego i co wielkiego czynił: — bez skruchy zbawiony być nie może. Co więcéj, gdy w godzinę śmierci kapłana nie ma, albo konający spowiadać się nie może, Pan Bóg spowiadanie się daruje: od skruchy zwolnić nie może, nigdy przenigdy. Gdy skruchy nie ma, wszystko stracone, i czeka nieochybne potępienie.

Tak naucza Kościół św.: *„Po wszystkie czasy skrucha potrzebna do grzéchów odpuszczenia.“* (Conc. Trid.).

O skrusze mówi prześlicznie św. Wawrzyniec Justinianus: „Skrucha jest matką łaski, grzéchów zgładzenie, nadzieją zbłąkanych, bramą zmartwychwstania, lekarstwem niebieskiem, łaźnią duszy, przystanią tonących, źródłem żywota, pośredniczką między Bogiem a ludźmi.“ (2 hom. cap. 2).

Wszelako bez daru i pomocy bożéj skruchy prawéj mieć nie możesz. Możesz sam ze siebie własną mocą Pana

Boga obrazić, możesz ciężko upaść; lecz bez Pana Boga, bez jego łaski powstać nie możesz. Dla tegoż daru skruchy św. szukać, pilnie go od P. Boga i zawsze prosić mamy. A osobliwie prosić w czasie Mszy św., gdzie się Krew Baranka bożego, gładzącego grzéchy świata, rzeczywiście ofiaruje. Dla téj Krwi łotr na krzyżu otrzymał łaskę skruchy. Dla téj Krwi i nam da Bóg łaskę nawrócenia, gdy przez nią o miłosierdzie wołać będziemy.

A że prośby i wołania nasze mogłyby być niedość gorące, niedość skuteczne, przeto uciekajmy się pod obronę téj, która jest ucieczką grzeszników. Nie słyszano jeszcze nigdy, by doznał zawodu, ktokolwiek Matki Najśw. błagał ustawicznie za sobą u Syna.

Ale téż i czyńmy wszystko, co możem, by się do skruchy za nieprawości pobudzać. Gdy Mojżesz uderzył laską w skałę, z opoki wytrysła zaraz woda nader obficie. Żalisz się, iż serce twoje oziębłe, twarde, do skruchy nie prędkie, opoczyste: uderz laską, a skruszy się. Jaką laską? Laską ma być rozważanie rozmaitych pobudek do żalu; rozważanie złości i szpetności grzéchu, rozważanie strasznych skutków jego; rozważanie, czem Bóg w majestacie swym ogromny, a nieprzebrany w dobroci; wreszcie rozpamiętywanie żywota, gorzkiéj Męki i śmierci Pana Jezusowéj.

O tych pobudkach do skruchy mówić będę.

I Pobudki do żalu „niedoskonałego“.

II Pobudki do żalu „doskonałego“.

I.

Uważ najpierw: czem jest grzéch?

Pokutujący Dawid zowie grzéch głupstwem (37). Tak-ci jest; grzéch czyni człowieka nierozumnym. Co to za nierozum za miskę soczewicy przedawać prawo pierworództwa, jak uczynił Ezaw, to znaczy: za odrobinę uciechy, za moment grzésznej rozkoszy duszę swoję, zbawienie swoje oddawać czartu!

Grzéch jest oszukaniem. W grzéchu człowiek szuka wolności, a owo znajduje nieszczęśliwość. Szuka wolności,

a staje się niewolnikiem bydlęcych żądz, niewolnikiem złego ducha. Szuka nasycenia się, a nie nasyci się, lecz łaknąć będzie, jak on syn marnotrawny.

Uważ, co przynosi grzéch. Daje, przynosi smutek niewysłowiony, zgryzoty, niepokój, trwogę i ból. Spytajcie się pokutującego Dawida, co się działo w sercu jego, gdy ciężko upadł. „*Nie masz* — tak narzekał — *pokoju kościom mojim od oblicza grzéchów mojich. Znędzniałem i skurczyłem się aż do końca: cały dzień chodziłem zasmucony... Serce moje strwożone jest, a światłość oczu mojich, i téj nie masz przy mnie*“ (*37*).

Co czyni grzéch? W świetle łaski uświęcającéj dusza promieni się nadziemską pięknością: — grzéch czyni ją szpetną niepojęcie, szkaradną, obrzydliwą, podobną do czarta. Nad taką duszą trzeba narzékać z prorokiem: „*Odstąpiła od córki Syońskiéj wszystka ozdoba jéj. Wszyscy, którzy ją czcili, wzgardzili nią, bo widzą zelżywość jéj.*“

Najśliczniejszym z Aniołów był Lucyfer, do jutrzenki podobny, pełen doskonałéj piękności. Ale gdy zgrzeszył, zamienion jest w smoka, w węża, — pełen jadu piekielnego, pełen złości i nienawiści bez końca.

I piérwszy człowiek, dopóki w łasce bożéj trwał, jako jutrzenka jaśniał niewinnością i pięknością, on pan i korona wszystkiego stworzenia na ziemi. Zgrzeszył. A oto, jak tylko zgrzeszył, sroma się, wstydzi się, radby uciekł przed oblicznością boską, od wstydu kryje się między krzaki i drzewa rajskiego ogrodu; a skazan na pracę i na krwawy trud, i na śmierć, i przez dziewięćset lat żyje w ciężkiéj i bolesnéj pokucie.

Za grzéchem idzie przekleństwo. Grzéch ojcem, rodzicem, rodzicielem jest twojéj nieszczęśliwości największéj, na któréj wspomnienie wszystek świat od strachu drży: — z grzéchu narodziła się śmierć i narodziło się — *piekło*. Co za potwór — grzéch, kiedy takie okropności dwie zrodził, przywiódł na ludzi!

O Panie, oświeć oczy nasze, byśmy szpetność grzéchu poznawali, i nim się brzydzili; daj łzy, żebyśmy złość jego opłakiwali!

Spojrzyj w onę otchłań bezdenną, w ono więzienie wiekujiste, w ono mieszkanie potępionych dusz, gdzie robak nie umiera, ogień nie gaśnie. Przysłuchaj się ich krzykom rozpaczy, straszliwym lamentom! Przypatruj się dymowi ich mąk, który się wznosi na wieki wieków, i tak do siebie mów: „I jam na to miejsce zasłużył. Dla wielkich grzéchów mojich, i jabym miał tu zamieszkiwać i płakać i rozpaczać. Coby się stało ze mną, gdyby mnie Bóg był zaraz po piérwszym lub drugim grzéchu moim nagłą śmiercią pokarał? Ach wiém, byłbym odrzucon na wieki od Boga mojego, i tubym gorzał na wieki! Jeszczem żyw, chociażem od dawna tam być powinien. Niejeden nie zgrzészył tyle co ja, a potępiony już; — mnie słońce łaski przyświeca; mnie jeszcze Bóg w miłosierdziu swojém nieprzebraném do pokuty wzywa: nie miałżebym się nawrócić?... Chybabym był najnierozumniejszym ze wszystkich; chybabym był najzuchwalszym ze wszystkich, gdybym jeszcze teraz nie miał pokutować...

„Cóż mnie oddziela od bram tego więzienia? Ta oto nędzna ścianka ciała mojego, ta cieniuchna pajęczyna, która każdej chwili pęknąć i potargać się może... A gdzieżby było tam miejsce moje, gdybym teraz ducha wyzionął? Sumienie mi mówi, żebym był wrzucon w ciemności zewnętrzne, ostateczne, może na samo dno piekła... I miałżebym jeszcze i nadal żyć tak lekkomyślnie, w takich grzéchach, w takiém niebezpieczeństwie?“

Nie odchódź od tego miejsca; jeszcze dłużéj przypatruj się, a rozmyślaj. Pytaj się: „Jakże długo tam trwać będą one męki? Jak długo będzie pożérał ich robak? Kiedyż ich wypuszczą z tego tarasu? Czy może za lat dziesięć? czy może za lat sto? Gdy złoczyńcę skażą na dziesięć, na dwadzieścia lat więzienia, zadrży aż do głębi duszy, i bladość śmiertelna go obleje. A czemże więzienie tu na ziemi, choć i największe, w obec więzienia tamtego? A nie na dziesięć, nie na sto, nie na tysiąc, nie na miliony milionów lat skazani są potępieni; ale na wieki, na wieki wieków.

Tam kończy się wszelka miara i wszelkie rachowanie... Duszo moja, w tém więzieniu byłabyś i ty zamknięta już,

gdyby cię był Bóg odwołał ze świata w stanie grzéchu śmiertelnego...“

Tak oto, gdy się do spowiedzi zabierasz, stań u bram piekła, spojrzyj w onę niezgłębioną otchłań, a za grzéchy się kajaj!

Uwaga. Rozszerza się pomiędzy prostym ludem naszym tak zwane »przysłowie«, co w rzeczy saméj strasznem bluźnierstwem jest: »Gdy się chłop przyłoży, i w piekle mu niezgorzéj.« Trzeba nastawiać ucha na podobne »przysłowia«, które zakrawają na disciplina arcana pomiędzy prostactwem. Ma chłop, lud wiejski swoję teologiją, swoję filozofiją, o któréj nie wie nie jeden — co śpi. Nie uwódźmy się blichtrem, powierzchowną religijnością — mechanizmem: pogaństwa, niedowiarstwa, materyalizmu tam pełno: niewiara, herezyja, którąśmy otoczeni, sączy swój jad. Ażaliż i chłop nie ma oczu, i uszu, i logiki?... Na ono przysłowie trzeba przy sposobności powstać gromko, z całą potęgą przekonania i z namaszczeniem religijnem; najlepiéj prosto w oczy zajrzeć złemu. Udawać, że się nie widzi, niezna wrzodów, ran, te rany pokrywać, nie sztuka, lecz czy przeto wyléczą się? — Kto takie przysłowie ma i powtarza, skończony bezbożnik.

Następnie podnieś wzrok ku górze! Dla grzéchów stracone Niebo, a więc stracone oglądanie Boga, stracona więc szczęśliwość wiekujista. A stracone dla jednéj marnéj uciechy grzéchowéj. Ażaliż nie musisz sobie wzdychać: „Cóżem uczynił? Ach, żal mi, żal mi tego Nieba — odtąd umrzeć wolę, niżeli choć jeden grzéch ciężki popełnić. Gdybym utracił dom, mienie, majętność: jakżebym płakał! A przecie doczesna to strata, która powetować się może; to wszystko prędzéj czy późniéj w śmierci godzinę muszę tu pozostawić: jam Niebo utracił, jam Boga utracił...: „Któż mym oczom da łez obfite rzéki?“

Co to za straszliwa kara, co za nieszczęśliwość na wygnanie iść, opuścić ojca, ojczyznę, dom rodzinny, opuścić wszystko, żonę, dzieci — do obcego kraju, do obcych ludzi iść, gdzie nie zna nikt, nikt dobrem słowem nie przywita!... A przecie czemże jest wygnanie ziemskie w porównaniu do wygnania z ojczyzny niebieskiéj? Wobec rozstania

się z Bogiem, z Aniołami, ze Świętymi, a rozstania na zawsze?

I czyżbyś nie miał boleć nad takiem nieszczęściem?

Te trzy prawdy rozważaj sobie: rozważaj szpetność grzéchu, męki potępienia, utratę Nieba, a będą to skuteczne pobudki do skruchy serdecznéj za grzéchy. To jakoby trzy włócznie przeszywające na wskroś serce, i napełniające zbawienną bojaźnią.

II.

Jednakże posuń się wyżéj — żałuj z synowskiéj miłości ku P. Bogu. Sposobiąc się do *św. Spowiedzi*, wystaw sobie P. Boga, jako Sędziego, który w jednéj ręce trzyma rózgę żelazną, i grożąc mówi: „Jeśli się nie nawrócisz, tą rózgą ubiję cię i wrzucę w ciemności zewnętrzne;“ — a w drugiéj ręce złotą koronę, którą pokazując, mówi: „Nawróć się do mnie, a dam ci koronę żywota.“

Następnie rozważaj sobie: czem jest Bóg, jaka moc jego i majestat, i miłość.

Bóg Panem twojim — On sam Pan.

On Bóg bez początku i końca, który żyje i króluje na wieki.

On wszechmocny, który stworzył niebo i ziemię. Na jego skinienie drżą góry i milczą wzburzone fale morskie. On Król króli, przed którym Aniołowie twarz sobie zasłaniają; któremu służą wszystkie gwiazdy.

On wielki i nie ma imienia, nazwy na oznaczenie wielkości jego; mocy, i chwały, i majestatu jego nie wypowiedzą nawet anielskie języki.

Ten Bóg — święty, świętość sama, przed którą i najczystszy Seraf blednieje.

A ktożeś ty, coś go śmiał obrazić? Nędzne stworzenie — proch, pył, robak, pastwa robactwa i zgnilizny. Wiedziałeś, znałeś najświętszą wolą tego Boga; a jednak wzgardziłeś nią. Niejako oko w oko śmiałeś powiedzieć:

„*Non serviam,*“ nie chcę, nie będę służył. Mówiłeś to, choć nie usty, ale uczynkiem.

Uważ, jakim Dobrodziejem jest Bóg. Cokolwiek masz, czem jesteś, to wszystko boże, od Boga jest. Od Boga masz rozum, pamięć, wolą, ciało, wszystkie zmysły, i wszystkie członki, i wszystkie siły. Jego to łaska, żeś tutaj dziś, że słyszysz słowo boże, że żyjesz w téj chwili.

Ażaliż się takiemu Dobrodziejowi nie należy wdzięczność największa?

A grzesząc, cóżeś uczynił? Tego Dobrodzieja znieważyłeś tak ciężko, że tego nikt nie umie dostatecznie opisać. Nadużyłeś tych darów bożych: życia, zdrowia, oczu, uszu, rąk, rozumu, aby serce jego ojcowskie najmiłościwsze zranić. Jakaż to czarna niewdzięczność! Nad tą niewdzięcznością użala się Ojciec niebieski: „*Wychowałem syny, a oni mną wzgardzili!*“

Tak, myśmy syny Jego. Przyjął nas za syny na Chrzcie; dał nam przenadobną szatę łaski uświęcającéj, dziedzicami Nieba nas uczynił: co za niepojęta dobroć tego Ojca naszego! Czyż może być większa godność i chlubniejsze miano nad godność i nad miano dziecka bożego?

Grzésząc, wyrzekłeś się téj godności i tego synostwa bożego; ty syn podniosłeś rękę, bunt naprzeciw Ojcu, jak on syn marnotrawny uciekłeś z domu ojca, poszedłeś sobie precz w daleką krajinę, i tam roztrwoniłeś mienie ojcowskie na życie rozpustne. Takoż to przystoji na syna, na dziecko? A tyle razy się to stało... I czyż nie będziesz żałował, i przepraszał? Zawstydź-że się przecie, i mów: „*Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i tobie; jużem nie godzien zwać się synem twojim.*“

Takie, i podobne inne tysiączne myśli zamyka w sobie to jedno słowo: „*Żałuję.*“

A chcesz jeszcze więcéj i skuteczniéj pobudzić się do skruchy, to sobie stawiaj na oczy gorzką Mękę i okrutną śmierć najsłodszego Odkupiciela twojego.

„Tak Bóg umiłował świat, iż Syna swojego jednorodzonego dał.“

„Dał:“ dał na mękę, na mękę najokrutniejszą.

Patrz, krople krwi spływają po najświętszéj twarzy Jezusowéj, gdy omdlewa w Ogrójcu; ta krew dobywa się z tysiąca ran, gdy go przywiązanego do słupa okrutnie biczują; — na głowie cierniowa korona rani aż do mózgu. Czy możesz na tę męką spoglądać bez współczucia, bez politowania? Oto postępuje ulicami Jerozolimy, na ramionach ciężki krzyż, a tę straszną drogę własną krwią znaczy... Na górze Kalwaryjskiéj tępemi gwoździami przybijają ręce i nogi do drzewa... Rozpięty na krzyżu przez całe trzy długie godziny wisi, wisi między niebem a ziemią — On „mąż boleści,“ On „robak a nie człowiek...“

Całą tę mękę Jezusową odprawiaj i ty razem z nim — w duchu. Uklęknąwszy w Ogrodzie oliwnym — przypatruj się krwawemu potu, co spływa ciągle po całém ciele, i temu kielichowi strasznéj męki, i temu nieopisanemu smutkowi, i temu trwożeniu sobą, a zapytaj: Panie mój, dla czego to cierpisz?“ A z głębi duszy usłyszysz podobno tę odpowiedź: „O człowiecze, tego smutku i tego krwawego potu mojego przyczyną były i twoje nieprawości.“

Potem idź do domu Kaifasza. Tam najmilszy Jezus otoczon bezbożną zgrają żołnierzy i rozbestwionéj tłuszczy: — naigrawają się zeń, bluźnią, sromocą. A kto winien tych zniewag? Winieneś i ty, twoje tam grzéchy były, o człowiecze! Ilekroć grzéch jaki tajemny czynisz, to tak, jakobyś na nowo zawięzywał oczy Panu, chcesz, by cię oko boskie nie widziało w sprosnościach twojich. Ilekroć plugawem słowem bluzgniesz, to tak, jakobyś na twarz najświętszą Jezusową plwociny miotał. A przeto płacz i żałuj teraz, że i twoje grzéchy tam były, że i dla nich uplwan, i sponiewieran, i wzgardzon Syn człowieczy, Odkupiciel twój...

Idź za Jezusem do domu Piłata. W duchu ujrzysz onego złoczyńcę Barrabasza, ujrzysz słup — ujrzysz koronę cierniową. I tyś tam był — były tam grzéchy twoje. Barrabasza przenosisz nad Pana Nieba i ziemi, ilekroć nie-

sprawiedliwości się dopuszczasz. Przy onym słupie stawiasz Jezusa i biczujesz, ilekroć cielesnością się mażesz. Cierniową koronę kładzie na głowę najświętszą — pycha twoja; obłuda twoja wciska mu w rękę, na szyderstwo, trzcinę miasto berła królewskiego. Ile grzéchów masz — one wszystkie wołają: *Crucifigatur!* — „Ukrzyżuj go.“

A przecież nie ten jednorodzony Syn Boży, lecz tyś sam miał być i naigrawan, i ubiczowan, i zabit dla tylu nieprawości; ty winowajca, a On — niewinność sama, on Bóg, a ty marny robak... Ach, rozważaj, że to grzéchy tak ciężkim czynią on Krzyż na ramionach Jezusowych, iż pod brzemieniem upada, bo w nałogach żyjesz wciąż.

Octem i żółcią napawan — to za pijaństwo twoje. Obnażon z szat — to dla niewstydów twoich. Niewdzięczność twoja, jakoby włócznią żołnierza przeszywa mu serce, życie twoje wyuzdane, sprosne zabija Go, śmierć mu zadaje... Na widok śmierci Jezusowéj ziemia drży, skały się padają: a serce twoje — czyż to serce nie zadrży od żałości i bólu, nie zmięknie na widok tyla krwi najświętszéj, którą zbroczone wszystko ciało? Na widok jego tak srogich ran i rąk i nóg i serca przeklótego?

„*Kto nie miłuje, w śmierci trwa.*“ Miłuj-że tedy Boga, Odkupiciela swego, byś ze śmierci grzéchu powstał do żywota łaski.

Twarde serce swoje przeszyj najpiérw strzałami bojaźni strasznych sądów bożych, rozważaj, jaka złość i szpetność grzéchu; co za nieopisane męki w więzieniu wieczności. A potem spoglądaj w Niebo, coć słodką, prawą ojczyzną twoją, którąś tak lekkomyślnie utracił, z któréj wygnańcem masz być wiekujistym. Na ostatku już przypatruj się najświętszéj głowie Pana Jezusowéj w cierniowej koronie — i ranom Jego — i Krwi jego — i śmierci Jego, i te wszystkie rany, te żywe świadki miłości Jego niepojętéj ku grzesnemu człowiekowi wypisuj na sercu swojém, noś je, w nich się zatapiaj, w nich się rozpływaj od żalu za nieprawości swoje.

Wszyscyśmy zgrzeszyli, więc wszyscy w skruszeniu i w upokorzeniu bijmy się w grzeszne piersi, a prośmy gorąco o łaskę, iżby Pan sam w zakamieniałe serca nasze uderzył, a wodę łez pokutnych z niego wyprowodził. Gdzie prawa skrucha, tam odpuszczenie, tam Krew Jezusowa moc swą okaże. Sercem skruszonem i upokorzonem Pan nigdy nie gardzi. Kto prawą pokutę czyni, tego nie oddali od miłościwego serca swojego. Choćby grzéchy liczbę włosów na głowie naszéj przechodziły, choćby te grzéchy były tak ciężkie, iżby aż na samo dno piekła ciągnęły: — przy boskiéj pomocy możemy za nie zbawiennie żałować. Pan przyjmie marnotrawne syny, gdy wracają ze skruchą. Kto wiele miłował, temu wiele odpuszczono będzie. Amen.

O Sakramentach z osobna.

Nauka IX.

O Sakramencie Pokuty.

Nauka 9.

Postanowienie poprawy.

Na szerokiém polu widzę młodziana wybladłego, o zapadłych policzkach, w brudnych łachmanach, na nogach pełno ran i wrzodów; — niedaleko pasie się trzoda wieprzów, a młodzian patrzy ponuro przed siebie, i duma a duma, nad ciężką, och ciężką dolą swoją. Opuszczony od ludzi, on tu sam, samuteńki, nikt się oń nie spyta, nikt się nad nim nie zlituje... U bogatego pana służbę znalazł, ale ten pan nieludzki kazał mu wieprze pasać, a pożywienia nie daje: biedny młodzieniec musi jadać razem z wieprzami, bo srogi głód doskwiera. I tak tam stoji i stoji, duma a duma — aż oto westchnął głęboko i mówi do siebie: „Iluż to robotników w dòmu ojca mojego mają chleba dostatek, a ja tu z głodu umieram!“

To syn marnotrawny — on pastérz wieprzów, on młodzian zgłodniały.

Bogatego ojca to syn: tam w domu u ojca dostatek wielki, a on tu z głodu umiera.

I skądże to?

Ach, ten młodzian porzucił w lekkomyślności swojéj ojczysty dom, zabrał z sobą część majętności swojéj, tę iściznę roztrwonił na swywoli, aż przyszła nań biéda, i nędza, i głód. Ale teraz dosyć już tego, tak sobie pomyślał, mówi: *„Wstanę i wrócę do ojca.“* Już nie chcę więcéj pasać wieprzów, już nie chcę dłużéj głodem przymierać: „Wstanę i wrócę.“

Do tego postanowienia napędziła go biéda, napędził głód: oto pierwszy krok nawrócenia, choć dla własnego interesu.

Ale i szlachetniejsza rodzi się w nim myśl: *„Pójdę* — mówi — *do ojca, i rzeknę: Ojcze, zgrzeszyłem.“* Teraz już widzi i uznaje swą nieprawość, chce się przyznać, że źle uczynił; chce swą nieprawość wyznać śmiele, chce prosić o przebaczenie. Tak syn marnotrawny uznaje grzéch swój — żaluje za ten grzéch: to drugi krok poprawy, nawrócenia się.

I wrócił, wrócił do ojca. Na widok ojca odzywa się w nim miłość synowska, i mówi z płaczem: *„Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i tobie.“* Tak wyznawszy swą nieprawość, upokorzony i zawstydzony mówi: *„Nie jestem godzien zwać się już synem twojim.“*

Postanowienie poprawy, dobra i prawa wola, chęć niegrzészenia już więcéj, jest konieczną częścią żalu, skruchy. Jako ze źródła woda tryska, musi tryskać, tak ze skruchy płynie koniecznie postanowienie poprawy. Kto prawdziwie żałuje, ten ma, musi mieć wolą, że już więcéj a więcéj nie będzie grzészył. Albo jest żal, a tedy i postanowienie poprawy jest; albo nie ma postanowienia, więc i żalu nie ma: tak jedno z drugiém ściśle złączone, zrosłe, tak jedno z drugiego rodzi się.

Będę mówił o *postanowieniu poprawy.*

I.

Co jest postanowienie poprawy?

Jestto prawdziwa, rzetelna chęć, wola niegrzeszenia już więcéj.

Postanowienie poprawy jest aktem, czynem woli; nie jest zachcianką, wzruszeniem, jakiem uczuciem chwilowem.

Postanowienie ma być stanowcze, bezwzględne, bez ogródki żadnéj, bez warunków żadnych, ma być takie, iż wyklucza wszelkie przywiązanie do grzéchu, czy obecne (aktualne), czy ukryte, kryjące się w sercu.

Takie postanowienie jest koniecznie potrzebne do odpuszczenia grzéchów bądź na spowiedzi, bądź poza Sakramentem. Do odpuszczenia grzéchów potrzeba koniecznie, by się grzésznik odwrócił wolą swą od nieprawości, a tąże wolą zwrócił do Pana Boga; zaś nie odstępuje od grzéchu, a nie zwraca się ku Bogu, kto nie wyrzeka się bezwzględnie woli do grzeszenia, skłonności do grzéchu. Człowiek nie mając takiéj woli, chęci, daje znać, że jest jeszcze przywiązan do grzéchu; a kto przywiązan do grzéchu, ten nie żałuje, nie może żałować za grzéch, a więc ten téż nie może być rozgrzészon, ten żadną miarą nie jest, nie może być pojednan z Bogiem: dawniejszy stan trwa wciąż, odmiany nie ma w sercu, w woli.

Postanowienie poprawy winno być *mocne*, to znaczy: takiego masz być ducha, takiéj rezolucyji woli swojéj, że do grzéchu nie zdołałoby cię nakłonić nic a nic w świecie, ani obawa jakiegobądź złego, nieszczęścia, ani nadzieja lub pragnienie jakiegobądź dobra ziemskiego. Żal za grzéchy ma przecie być nadewszystko, czyli innemi słowy: grzéchem trzeba brzydzić się jako złem największem; a więc trzeba mieć wolą, raczéj jakiebądź złe ziemskie, doczesne, ponieść, niżeli grzéch śmiertelny popełnić.

Odwrócenie się od grzéchu ma być *zupełne*, całkowite; nie jest zupełne, gdy nie ma stanowczéj, zupełnéj, całkowitéj woli nie grzészyć już więcéj.*)

---

*) Postanowienie raczéj jakiebądź złe doczesne ponieść, cierpieć, jakiebądź dobro doczesne utracić, wystarcza mieć w ogól-

Z tego snadno wyrozumieć, co znaczą zachcenia, *zachcianki* poprawy, *obietnice*, słowne, zwierzchne, one nibyto dobre chęci i pragnienia. Takimi zachciankami, dobremi niby chęciami piekło wybrukowane. O nich to mówi Pismo: *„Chce i nie chce leniwiec, a dusza robiących utyje.“* (Prov. 13,41). Leniwiec chciałby niby żyć pobożnie, cnotliwie, ale to połowiczna tylko chęć, wola: chce i niechce — brak mu woli całéj, stanowczéj. Jest-to niemoc raczéj woli, podział woli na dwie strony; w téj niemocy będzie trwał aż do końca, aż przyjdzie zatracenie.

Postanowienie poprawy — ono w woli, ale całéj, niepodzielnéj ma źródło swoje i swoję siedzibę.

Mówisz nieraz, uroczyście zaręczasz, że się poprawisz. Spamiętaj tedy sobie dobrze coć powiem: Jeżeli w duszy inaczéj myślisz, lub co gorsza, nawet wyraźnie chcesz

---

ności: *generatim et in confuso*. Nie potrzeba i nie należy tego zła doczesnego lub dobra doczesnego wystawiać sobie poszczególnie; dosyć, gdy penitent mówi, oświadcza, iż gotówby umrzeć, niżeli grzéch śmiertelny popełnić.

Daléj: nie potrzeba, by penitent *wierzył*, był *przekonany*, że już nie zgrzeszy w ogólności, lub tego a tego grzéchu nie popełni; nie potrzeba, boć stanowienie, postanowienie jest aktem woli, a wiedza, myślenie, przekonanie jest aktem umysłu.

Do rozgrzeszenia nie przeszkadza bynajmniéj, iż penitent *lęka się, obawia* nowego upadku; bo postanowienie jest aktem obecnéj woli, i ten akt woli może się godzić z obawą upadku, a to skutkiem chwiejności, zmienności skażonéj woli ludzkiéj.

Teologowie *(Scavini, Suarez, Bouvier, Gousset)* za błąd poczytują spowiednikowi, gdy odmawia rozgrzészenia już przezto samo, że przewiduje upadek penitenta.

Nie potrzeba osobnéj obietnicy: dosyć, gdy jest wola rzeczywista nie grzeszenia: nowego obowiązywania się nie żąda żadne prawo. Taka obietnica nie jest ślubem, a nawet z tego tytułu nie podaje się nowy obowiązek, a więc i nowej winy nie ma w razie upadku. Nie dobrze więc czynią spowiednicy, niewoląc penitentów do osobnych obiecywań, może do przysięgi, — chyba w razach nadzwyczajnych.

Św. Alfons robi uwagę, że trudna rzecz z tém, wierzyć czy nie wierzyć w rzeczywiste postanowienie u grzészników nałogowych. Tu czeka osobna praca spowiednika, ażeby do takiego istotnego postanowienia pobudził, przywiódł.

grzeszyć i nadal, a o to tylko ci chodzi, by teraz wziąć rozgrzeszenie: byłaby to szkaradna, niecna obłuda, byłobo to swawolne igranie, byłaby igraszka z świętości — przeklęta, świętokradztwo bezecne.

Czy nie trafiają się i tacy — pomiędzy wami?

Kto naprawdę stanowi sobie nie grzészyć już więcéj, ten mówi sam w sobie tak lub podobnie: „Za żadną a żadną cenę w świecie, chociażbym miał utracić urząd, stanowisko, chléb, chociażbym miał nawet i życie samo postradać, nie chcę, ach, nie chcę grzechu śmiertelnego popełnić.“ Takie postanowienie mocne jest, szczere jest.

Takie postanowienie: i mocne, i dzielne, ma być i około grzéchów mniejszych, powszednich.*)

Ponieważ jednak największem, najgorszem złem są grzéchy śmiertelne, więc osobliwie grzechów śmiertelnych trzeba chcieć strzedz się, wszystkich śmiertelnych, nie tylko tych, które się popełniło, ale jakichkolwiek, niech się zwią jak chcą (postanowienie powszechne).

---

*) Gdyby nie było woli mocnéj, bezwzględnéj, dzielnéj i około grzéchów powszednich, toby ta wola była przywiązana do grzéchu, więcby nie było i skruchy potrzebnéj do odpuszczenia grzéchów powszednich, więcby nie było Sakramentu; ale nie potrzebuje to postanowienie być powszechne, boć skrucha nie potrzebuje być powszechna.

Dla praktyki podaje Gury dobre reguły: 1o. Do ważności Sakramentu potrzebne i wystarczające postanowienie unikania jednego przynajmniéj grzéchu powszedniego. 2o. Wystarcza postanowienie unikania pewnego rodzaju grzéchów n. p. kłamstwa. 3o. Wystarcza chcieć unikać wszystkich grzéchów rozmyślnych. 4o. Wystarcza chcieć zmniejszyć liczbę grzéchów powszednich. Nie o to głównie chodzi, by sobie wynajdywać i spowiadać się drobiazgów, lecz o to, by się spowiadać co ważniejszych, i za te osobliwie żałować, i z tych osobliwie chcieć się poprawić.

Dobrze nawet jest choć jeden tylko sobie obrać, i wszystkie wytężyć siły, by najpiérw tego jednego się pozbyć. Tomasz à Kempis mówi: »Gdybyśmy co rok choć jednego tylko zbywali się grzéchu, za jakie trzydzieści lat zostalibyśmy świętymi.«

A tu przychodzi wyznać z niemałym bólem serca: Takiego postanowienia poprawy nie widać u wielu, u bardzo wielu penitentów. Są, niestety! i tacy, co nawet ani nie pomyślą o poprawie. W straszném zaślepieniu swojém rozumieją, iż dosyć wyspowiadać się; spowiadają się, nieraz spowiadają się ladajako: o żalu, o skrusze, a więc i o poprawie, o unikaniu odtąd grzéchów nie wiedzą, jakby o tém nigdy nie słyszeli. O prostoto, albo zła wolo — jakoś wielka! Jeżeli to tak nie bywa, to mi powiedzcie: skądże to pochodzi, że mimo spowiedzi, tak prędko wracacie do starych nałogów: ten do pijaństwa, ów do nieczystości itd.? Żalu nie ma, dobréj woli poprawy nie ma. Nie jest-że to komedyja, żartowanie w rzeczach najświętszych?

II.

Do dobrego postanowienia należy jeszcze i to, by się jąć środków odpowiednich ku ustrzeżeniu się grzéchów. Trzeba więc unikać blizkiéj okazyji, to jest tego, co wprost do grzéchu prowadzi; nadto mieć wolą czynienia zadość Bogu i ludziom.

Okazyją, sposobnością do grzechu może, niestety! stać się wszystko, co nas otacza: ludzie, towarzystwa, zabawa, dom, miejsce, cobądź. Jeżeli to a to pobudza, przywodzi do grzéchu, lub jeżeli to a to prawdopodobnie, według rozsądku zwykłego, do grzéchu uwiedzie, spowoduje: będzie to *najbliższą okazyją* do grzechu. Okazyją, sposobnością najbliższą dla jednego może być n. p. służenie w domu, gdzie do grzéchu namawiają, prawie niewolą; dla drugiego znowu przestawanie z rówieśnikami, z tak zwanymi przyjaciołmi — zepsutymi, bezbożnymi, dla innego przyjaźń, znajomość, pokątne miłostki, wdawanie się z osobą innéj płci. Okazyją do grzéchu najbliższą mogą być tak zwane muzyki, tańce. Może być czytanie bezecnych książek, gazet szydzących z wiary, mogą być karty, szynkownia i t. d. Owóż macie wiedzieć, że spowiedź nieważna, jeżeli się nie ma mocnéj woli unikać tych oto lub podobnych okazyji, sposobności do grzéchu. Próżno wypędzasz muchy z domu, jeźli w nim słodycz na stole masz; muchy wrócą

niebawem. Ponętą, słodyczą grzéchu są złe okazyje; jeśli téj ponęty nie oddalisz, grzéch się wróci i opanuje cię tem mocniéj.

Kto takiéj woli nie ma, ten oczywiście nie chce rozstać się z grzéchem, grzéchu nie uważa za złe największe, za największą nieprawość w obec majestatu bożego, ten, słowem, kocha grzéch. Wstąp w wodę, a zmoczysz się; włóż rękę w ogień, a sparzysz się; rzuć się w błoto, a zwalasz się. Otóż tak się ma sprawa i z okazyją: wdaj się w okazyją do grzéchu, a zgrzészysz niechybnie. Mówicie wy sami nieraz: „Gdyby nie ten a ten, gdyby nie ta a ta osoba, ta a ta kompanija, nie byłbym zgrzészył, nie byłbym się upił, nie byłbym przeklinał, nie byłbym złych mów prowadził, nie byłbym grzéchu cielesności popełnił.“ Owóż nie ma innéj rady: trzeba koniecznie unikać, trzeba na prawdę unikać okazyji do grzéchu. Pan Jezus powiedział: *„Jeśli cię oko twoje gorszy, wyrwij je.“* Jeśli takiéj woli unikania okazyji do grzéchu nie masz, poprostu naigrawasz się z Boga; kto bowiem szuka niebezpieczeństwa, zginie w niém.

Nie dosyć na tem: potrzeba jeszcze chcieć czynić wszystko, co ku poprawie służy, do poprawy pomaga.

Jeżeli chory chce odzyskać zdrowie, winien słuchać lékarza we wszystkiem, winien robić to, co lékarz nakazuje; winien używać leków, które lékarz przepisał i tak zażywać, jak przepisał. I dusza chora, schorzała grzésznika potrzebuje leków, a jeżeli grzésznik nie będzie zażywał lekarstwa, jakie powinien, nie przyjdzie, nie może przyjść do zdrowia.

Jedne léki duszne są wspólne wszystkim, drugie pewnym tylko chorym odpowiednie. Częste przystępowanie do Sakramentów św., częsta a żarliwa modlitwa, częste słuchanie słowa bożego, czytanie dobrych książek: oto lékarstwo zawsze skuteczne dla wszystkich, lékarstwo, rzec można, cudowne; bo kto tych sposobów sumiennie zażywa, bez pochyby wyleczy się z strasznego choróbska grzéchu.

Inne są na poszczególne rany i choroby, które najlepiéj zna i rozumie lékarz samże. Tak i spowiednik najlepiéj

wie, co temu lub owemu przepisać. Dla jednego pomocna wielce jałmużna; dla drugiego stronienie od zabaw, uciech, od kompaniji; trzeciemu potrzebny post, umartwienie, strzeżenie oczu, uszu, zmysłów, które mu tylekroć były pobudką do grzéchu.

Grzésznika obowiązkiem jest tych środków do poprawy chcieć naprawdę używać. Nie wolno się zastawiać jakiemiś tam trudnościami, jakimś urojonem niepodobieństwem: tu potrzeba zaprzeć samego siebie, potrzeba samego siebie przemódz, zwyciężyć. *Vince te ipsum:* to ma być hasłem, wojenną pobudką naprzeciw zmitrężonéj woli, naprzeciw sile złego nałogu.

Powiedzcież sobie raz na zawsze: Bez takiego postanowienia marne wszystko: i żal, i spowiedź — wszystko.

Na ostatku trzeba chcieć zadosyćuczynić Bogu i ludziom. Grzéch wyrządza Bogu krzywdę, grzéch śmiértelny, krzywdę niepojętą. Gdybyś nie chciał zadosyćuczynić, o pojednaniu się z Bogiem nie może być mowy. Dobroć i miłosierdzie Pana Boga naszego tak wielkie, iż przyjmuje jako odpłatę, jąko zadosyćuczynienie, gdy się za przestępstwa samiż dobrowolnie karzemy. Gdy umartwienia, utrapienia, dolegliwości, krzyże żywota znosisz z pokorą i cierpliwością, wiedz, że tém się już wypłacasz sprawiedliwości boskiéj.

Z drugiéj strony grzéch i bliźniemu wyrządza krzywdę nieraz wielką, krzywdę na duszy, na dobrem imieniu, na fortunie. Wspomnijcie sobie na kradzieże, oszukaństwa, potwarze, zgorszenia. Jeśli się do jednéj lub drugiéj takiéj krzywdy poczuwasz, winieneś mocno sobie stanowić oddać, wynagrodzić, odwołać, naprawić.

Jakże to często bywa, że ktoś uwiedzie, namówi do grzéchu nieczystości, albo do jakiego innego ciężkiego grzéchu. Darmo: naprawienie, nagrodzenie ma być, a przynajmniéj szczéra chęć, wola naprawienia. A gdy już żadną miarą nagrodzić niepodobno, to się przynajmniéj módl, Pana Boga gorąco proś, aby one dusze zbłąkane, uwiedzione na drogę pokuty naprowadzić raczył, a z rąk twych nie domagał się krwie duszy ich, na strasznym sądzie swoim.

Takie owóż powinno być postanowienie poprawy.

Trzeba sobie bez ogródki powiedzieć z Psalmistą: *„Przysiągłem, postanowiłem“* (118, 106); lub z Apostołem: *„Kto nas odłączy od miłości Chrystusa?* (Rom. 8, 35).

Takiego postanowienia, niestety, u wielu nie widać. Toć mówią i zarzekają się: „Panie, Boże mój, stanowię sobie, chcę się poprawić,“ cóż? kiedy to nie z serca, kiedy tego serca kochaniem jest — grzéch! To jedynie postanowienie ma wartość przed Bogiem, gdy z grzéchem zerwiesz stanowczo, naprawdę, z każdym grzéchem śmiertelnym, a najpierw z nałogiem grzésznym Nałóg — straszna to rzecz! Do powstania z nałogu potrzeba osobnéj łaski bożéj; ze strony grzésznika potrzeba woli dobréj, mocnéj, nie dającéj się ustraszyć niczem, woli wytrwałéj, hartownéj jak stal. Inaczéj nie ma ratunku: w nałogu żyć, w nałogu umierać będziesz.

Do św. Bernarda przyszedł młodzian, pogrążony w cielesnościach tak głęboko, że za niepodobną to sobie rzecz miał obyć się bez grzéchu, choćby na jeden dzień. Mówił, że już zginie w nałogu. Bernard św. dołożył wszystkiéj usilności, by mu straszliwe skutki tego haniebnego nałogu przedstawić w całéj grozie. Wreszcie zaklinał, by zmysłów swoich pilnie strzegł, by się modlił gorąco, a z ufnością; by sobie ujmował jedzenia i picia, i zrazu choćby jéno przez trzy dni powstrzymywał się. »Uczyńże to, prosił, uczyń to — na cześć Trójcy przenajświętszéj.«

Po trzech dniach wraca młodzian. Opowiada, że się potrafił wstrzymać. »Ciężkie biły na mnie pokusy, alem sobie zaraz wystawiał wszystko, co Pan Jezus cierpiał, gdy był obnażon i biczowan u onego słupa. Wystawiałem sobie, co cierpiał, gdy był ukoronowany cierniową koroną, gdy był przybity do krzyża. To rozważanie Męki Pańskiéj dziwnie mnie chłodziło i poskramiało bunty ciała. — Bernard św. prosił go tedy, żeby na cześć Niepok. Poczęcia N. Maryji Panny znowuż przez trzy dni wstrzymał się. Przez następne zaś dni na cześć Anioła-Stróża, i tak daléj a daléj.

Młodzian posłuchał téj rady. Przy boskiéj pomocy a usilném staraniu swojém przemógł wreszcie okropny nałóg, zwyciężył jadowitą chuć cielesną. Żył odtąd cnotliwie i umarł jako prawy pokutnik.

I ty tak czyń! Do Sakramentów św. przybywaj jak tylko możesz najczęściéj. Co ci spowiednik nakaże, czyń jak najsumienniéj, a przy boskiéj pomocy i ty powstaniesz

z nałogu, w którym podobno od tak dawna leżysz, zgnębiony, — niewolnik grzéchu.

Do grzéchu, do upadków jeszcze więcéj, niż zła żądza własna, wiodą, jak już wspomniałem, one o k a z y j e, sposobności do grzéchu.

Dopóki w takiéj okazyji żyjesz, postanowienie twoje poprawy marne, z takiego postanowienia cieszy się zły duch.

Słuchaj! Jeźli ci miłe zbawienie duszy, to musisz porzucić tę osobę, ten dom, tę służbę, to miejsce, tę zabawę, ten urząd, słowem, opuścić, porzucić to, co ci do grzéchu pobudką najbliższą. Jeśli tego nie uczynisz, będzie to dowodem, że c h c e s z tego, coć do grzechu prostą drogą wiedzie. Sam dajesz znać, że chcesz grzeszyć, że kochasz się w grzéchu. Spowiedź twoja nie ważna, świętokradzka. Najpewniejszym znakiem prawego żalu jest u n i k a n i e o k a z y j i.

[Gdyby usunięcie n a j b l i ż s z é j okazyji było połączone z hańbą publiczną, ze szkodą znaczną, rzeczą spowiednika radzić, co czynić. Penitent winien mieć mocną i szczerą wolę t é j okazyji unikać, a tymczasem starać się zamienić ją w d a l s z ą; modlić się więcéj i przystępować do Sakramentów.]

Takie postanowienie unikania okazyji miała pewna niewiasta, która była onego czasu wielka grzésznica. Jednego razu przechodziła koło kościoła, a tu ciśnie się tłum do kościoła, a wszyscy dziwnie jakoś zaciekawieni. Niewiasta sama zdjęta ciekawością, wchodzi razem z innymi do świątyni, a w świątyni ścisk wielki. Po chwili wchodzi na ambonę kapłan (była tam Misyja) i zaczyna mówić o niepojętém miłosierdziu boskiém naprzeciw grzesznikom. Kaznodzieja raz poraz powtarzał: »Bracia moji, Pan Bóg miłosierny dla każdego grzésznika; gotów i najcięższe grzéchy darować, byleby szczérze za nie żałował i nawrócił się.«

Te słowa jak ogniste strzały utkwiły głęboko w sercu onéj niewiasty, i wciąż a wciąż nasuwały się jéj na pamięć. Po kazaniu niewiasta przeciska się z trudem przez tłum ludu, zbliża się do kapłana, chwyta za rękę, i z przedziwną szczerością tak mówi: »Mój ojcze, jest-że to niewątpliwa prawda, iż Pan Bóg miłosierny dla każdego grzésznika?« »Nic pewniejszego, — odrzecze kapłan — P. Bóg przebacza każdemu a każdemu, kto prawą czyni pokutę.« »Ależ — mówi ona — przecież to rozmaici są grzesznicy; czy P. Bóg gotów jest odpuścić wszystkim bez różnicy?« »Wszystkim a wszystkim bez wyjątku — odpowie kapłan — byleby za grzéchy żałowali i chcieli się poprawić.« — »A czyby téż Pan Bóg odpuścił i mnie, bo ja już

od 15 lat grzészę, oh bardzo grzészę.« — »I tobie odpuści, skoro temi grzéchami brzydzisz się i już więcéj grzészyć nie chcesz.« — »Kiedy tak — rzecze niewiasta — to powiedz mi, ojcze, kiedybyś chciał mnie wyspowiadać?« — »Wysłucham cię zaraz — mówi kapłan — jéno przygotuj się trochę; ja za małą chwilkę tu wrócę.« Kapłan wskazał jéj konfesyonał, po chwili wrócił, i wysłuchał spowiedzi. Po spowiedzi rzecze niewiasta: »Nie mogę wracać do domu, bobym tam niechybnie znowu upadła; czybyś mi na tę noc jednę nie mógł wskazać jakiego schronienia?« A było już późno w wieczór. Niewiasta postanowiła noc tę pozostać w kościele; i pozostała. Nazajutrz rano znaleziono ją, ale nieżywą w kaplicy Matki Boskiéj. Leżała krzyżem przed ołtarzem. Ta prawa pokutnica umarła od wielkiego żalu i skruchy, a na posadzce widać było ślady łez.

Widzicie tu prawą skruchę, prawe postanowienie poprawy: pokutnica nie chciała wracać tam, gdzie się lękała upadku.

Teraz proszę o jedno: Pytaj się każdy samego siebie: „Miałżem ja na każdéj spowiedzi postanowienie poprawy szczere, prawdziwe, mocne? Czym dotrzymał, com przyrzekał? Czym się starał prawdziwie czynić tak, jak mi kazał spowiednik? Wbijasz gwóźdź w ścianę, ale łatwo go wyciągnąć; wkopujesz słup w ziemię, ale ten wnet się pochyla i obala: — znak to wyraźny, żeś gwoździa nie wbił dobrze, słupa nie wkopał głęboko. Cóż mam sądzić o postanowieniach, o których tak prędko zapominasz, gdy tak snadno wracasz do starych grzéchów? Sądzę, a słusznie sądzę, że te postanowienia nie były szczére. A uważ, że to dzieje się od tylu już lat. Któż ci uwierzy, żeś się chciał poprawić? Ani ty sam nie wierzysz, ty sam nie możesz powiedzieć, żeś miał wolą nawrócić się, pojednać się z Bogiem.

Pan Bóg żąda, byśmy g o d n e c z y n i l i o w o c e p o k u t y, byśmy dotrzymali obietnic. A jeżelić tych owoców pokuty nie widać w życiu, w uczynkach twojich, jeżeli obietnice uleciały z wiatrem razem z brzękiem słowa, któreś rzekł: to rozsądź sam, czy to jest to, czego chce Bóg, czego uczy wiara twoja. Czyś ty choć raz jeden stawił skuteczny opór pokusie? Czyś ty sam nie szukał umyślnie okazyji do grzéchu? Podobnoć tak było. A kiedyć tak, to pytam

się: Co to za pokuta twoja, co to za spowiedź? I pytam się: Jakiż będzie koniec twój? Jaki sąd boży? Nie zastawiaj się niczem, ani słabością woli, ani natarczywością pokusy. Św. Jan Chryzostom mówi: Wielka jest moc i dzielność szczéréj woli. Możemy co chcemy, i możemy czego nie chcemy.

O Panie, dodaj nam łaski swojéj skutecznéj, byśmy dotrzymali zawsze, co obiecujem, a tak ufać mogli dobroci i miłosierdziu twojemu, które nie odrzuca żadnego grzésznika od siebie, co się szczérze do Ciebie nawraca. Amen.

O Sakramentach z osobna.

Nauka X.

O Sakramencie Pokuty.

Nauka 10.

Sakr. Pokuty — Sakramentem wytrwania.

Boski nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus, wyrzekł ono wielkie słowo: *„Kto wytrwa aż do końca, zbawion będzie.“*

Tę prawdę podwakroć powtórzył, powtórzył w wyrazach przenikających serce do głębi: *„Żaden, który rękę swą przyłożył do pługa, a ogląda się nazad, nie jest sposobny do królestwa bożego.“* (Luc. 9,26). I znowu: *„Pamiętajcie na żonę Lotową.“* (Luc. 17,33).

Pan Bóg objawił nam dzieje Wybranych swoich, począwszy od stworzenia świata przez ciąg wszystkich czasów Łaski; a obok nich idą, snują się równolegle dzieje tych, co odpadli od Boga. Każdy stan i każdy stopień służebnictwa bożego poświadcza, że niestałość, niestateczność jest udziałem wszystkich.

Aniołowie, którzy na czołach swojich nosili znak najprzedniejszego podobieństwa i obrazu bożego, co ozdobą byli podnóżka tronu bożego, jakże oni w tak wielkiéj liczbie stali się łupem śmierci wiekujistéj!

O ludzie wybranym pisze Apostół: *„Ojcowie nasi wszyscy pod obłokiem byli, i wszyscy morze przeszli, i wszyscy byli ochrzceni w Mojżeszu, w obłoku i morzu; i wszyscy jedli tenże pokarm duchowy, i wszyscy pili toż picie duchowne (a pili z skały duchownéj, która za nimi szła, a skała była Chrystus); ale nie wielu z nich upodobało się Bogu; albowiem polegli na puszczy“* (I. Cor. 1—5).

I prorocy upadli: Balaam w pośród nawiedzeń bożych zginął po stronie nieprzyjaciół Pana Boga.

Upadli i mędrcy, taki Salomon, najmędrszy z ludzi. Upadli Apostołowie, jak Judasz zdrajca. Upadli chrześcijanie, co byli w stanie łaski odrodzenia przez Chrzest, jak Ananijasz i Safira.

Dzieje Kościoła obfitują w rozliczne tego rodzaju przykłady. Historya kacerzy — nic to inszego, jéno długa historyja utrata łaski.

W Żywotach Świętych znajdziecie przykłady wytrwałości i przykłady upadku.

W Kronice Franciszkanów czytamy o pewnym braciszku, Justynie, imieniem, który wyrzekłszy się świata, zaszczytów i wysokich urzędów, został zakonnikiem. W życiu doskonałém takie robił postępy, że go Pan Bóg darzył łaską zachwyceń i innemi nadzwyczajnemi łaskami. Zakonnicy mieli go za świętego. Justynus udał się w pielgrzymkę do Rzymu za czasów panowania papieża Eugeniusza IV. Ojciec św. przyjął go z wielkiém uszanowaniem, nie chciał pozwolić, by ten zakonnik całował stopy jego, owszem wziął go w objęcia, posadził obok siebie, słowem, wielkie okazywał mu względy. Te wszystkie odznaczenia obudziły — pychę w Justynie: począł zuchwale podnosić głowę wysoko. Za powrotem do klasztoru Jan święty Kapistran powiedział mu prosto w oczy: „Poszedłeś tu stąd jako święty, wracasz jako duch przeklęty“.

Niedługo potém Justyn upadł w ciężkie grzéchy i w takie zbrodnie, że go aż władza świecka musiała pojmać i wtrącić do więzienia, gdzie nędznie skończył.

Te przykłady dowodzą dostatecznie, że wszystko od wytrwałości zawisło; bez niéj wszystko na nic. Łaska, doskonałość, przenadobność Aniołów — nie to jeszcze zapewniło im zbawienie. Podobnież wybranie Izraela na lud boży, rozliczne cuda w Egipcie, manna na puszczy padająca z nieba, to wszystko nie uchroniło ludu od upadku i od odrzucenia. Balaam, prorok, przestawał z Bogiem, miał widzenie Anioła, a jednak nie jest zbawion. Nic Salomonowi nie pomogła przedziwna mądrość i głęboka znajomość tajemnic przyrodzenia i rzeczy nadziemskich. Judasz codzień obcował z boskim Zbawicielem, słyszał naukę jego, widział cuda jego, widział boską osobę jego przez ciąg trzech lat: — to wszystko nie potrafiło go uratować. Łaska Chrztu i Bierzmowania nie dały jesscze zbawienia Ananijaszowi i Safirze. Im wszystkim nie dostawało jednego tylko, — wytrwałości, — a skoro téj nie mieli, utracili wszystko.

I. Co to jest wytrwałość?

II. Jak ją nabywać i zachować?

I.

Wytrwałość, wytrwanie w dobrém aż do końca jest z jednéj strony cnotą, z drugiéj darem bożym.

1) Wytrwałość, o ile jest dziełem naszém, zasadza się na tém, byśmy nie przeniewierzyli się łaskom bożym, czyli innemi słowy, żebyśmy rozum nasz kierowali światłem, oświeceniem z Wiary, a wolą szli za natchnieniem Ducha świętego; żebyśmy wołaniom Pana Boga, pracującego około zbawienia duszy naszej, poddawali się z dziecięcą pokorą i z jak największą uległością.

Nadto potrzebna jest *gorliwość*, która nie jest gorącem pragnieniem lub gwałtownem poruszeniem serca, ile raczéj stateczną uległością i skłanianiem woli. Ta gorliwość, to nic inszego, jéno porządne i dokładne wykonywanie wszystkich obowiązków, to wykonywanie tych obowiązków o swo-

jim czasie, na swojém miejscu i w sposób należyty; wreszcie wykonywanie tak doskonałe, jak tylko podobno. Najokazalsze dzieła nie znaczą nic w obec Boga, jeżeli ich nie spełniamy dla Boga; zaś i najdrobniejsze czynności są wielkiéj ceny i wagi, gdy je spełnimy doskonale i dla Pana Boga.

Wytrwałości źródło i siedziba jest, dalej, w delikatném sumieniu, to jest, gdy serce czułe i żywe, gdy prędka a stanowcza wola w obec działania łaski. Ojcowie święci mówią: „*Res delicata Spiritus sanctus*“. Nic delikatniejszego nad Ducha świętego. Czystość, miłość i cierpliwość Ducha świętego mogą urazić i takie rzeczy, które w opieszałości swojéj za mało znaczące uważane. Sumienie czyste posiada taką wrażliwość uczucia, że natychmiast odpowiada na wszelkie poruszenia Ducha świętego, tak, jak pokrewne sobie struny na instrumencie, co razem drżą, gdy jedna poruszona, lub jak liście na drzewie, co na najlżejszy powiew się rusza, lub jak fala wód, co się faldzą za najmniejszém wstrząśnieniem gładkiéj powierzchni.

Na tém tedy polega istota wytrwałości, o ile naszem jest dziełem. Stąd idą akty posłuszeństwa, pokuty, umartwienia, zadosyćuczynienia, stateczności, męstwa i poświęcenia samego siebie. To wszystko razem wzięte stanowi to, co zowiemy wytrwałością, wytrwaniem aż do końca.

2) Z tém wszystkiém, bez łaski bożéj i bez daru bożego żadna wola nie może wytrwać do końca. Kościół święty (na Soborze Trydenckim) naucza, że bez osobnego przywileju łaski bożéj nikt nie jest mocen ustrzedz się wszystkich grzéchów. Fizycznie — nie jest to niepodobieństwem; lecz moralnie — pewna to rzecz, co takiém tłómaczę podobieństwem: Z tysiąca strzał puszczonych do tarczy, każda może w tarcz ugodzić; lecz jest rzeczą pewną, że wiele strzał nie doleci do tarczy; jedne pójdą bokiem, inne górą tarcz przeniosą. Niepodobieństwa wewnętrznego tu nie ma; a jednak, któż może zaprzeczyć, że omyłka oka, że drzenie ręki, poruszenie powietrza, zawahanie się woli lub inna jaka przyczyna zmienią cel i inny biég nadadzą niejednej strzale z tego strzał tysiąca.

Podobnież co do współdziałania naszego z łaską. Każdy z nas odbiéra oświecenie, nawiedzenie, natchnienia z łaski; a jednak mało jest łask, za których głosem idziem.

Gdyby nie było osobnej łaski wytrwania, którą nas Pan Bóg w miłosierdziu swojém trzyma i ratuje, żadna dusza nie byłaby zbawiona.

Téj łaski nie możemy sobie wysłużyć. Pan Bóg nie obiecał nigdzie, że tę łaskę da nam dla tego lub owego uczynku naszego: ta piérwsza i ostatnia łaska, alfa i omega odkupienia naszego, zostaje wyłącznie w ręku bożém. Nikt z ludzi nie może sobie wysłużyć łaski odrodzenia, która jest piérwszą w odkupieniu naszém; nie może też wysłużyć łaski ostatniej, bez której odrodzenie nie byłoby nam pożyteczne. Piérwsze i ostatnie ogniwo złotego łask łańcucha Pan Bóg trzyma w swém ręku, i daje temu, komu chce. Możemy się do jéj przyjęcia przygotować, lecz nie możemy jéj żądać. Pan Bóg daje ją jedynie z szczérej miłości i laski swojéj na skutek próśb i zasług Świętych swojich; daje ją przez wzgląd na najśw. Serce Syna swojego, który ją nam nabył Krwią swoją.

Z tego poznajemy, jakim sposobem można utracić cnotę i łaskę wytrwania; dosyć tu jednego grzéchu, a ta łaska stracona. Prorok Ezechiel i sprawiedliwych przestrzega przed niebezpieczeństwem upadku: „*Jeśli się odwrócił sprawiedliwy od sprawiedliwości swéj, a czynić będzie nieprawość, izali żyć będzie? Wszystkie sprawiedliwości jego, które czynił, nie będą wspomniane; w przestępstwie, którem przestępował, i w grzéchu swym, którym grzészył, w nich umrze*“. (Ezechiel 18,24).

Wszystko, czem sprawiedliwy był, wszystko, co czynił i cierpiał, w jednéj stracone chwili.

Do takiego upadku przywodzą nas zazwyczaj zwolna grzéchy powszednie.

Zły duch człowieka sprawiedliwego rzadko kiedy od razu do śmiértelnego grzéchu kusi; taka napaść obcesowa pobudziłaby niechybnie do czujności. Zły duch rozpoczyna

napaść pokusą nieznaczną, maleńką, któraby choć cokolwiek nadwątliła moc i szczerość woli; podsuwa sposobność do pomniejszego jakiego uchybienia, zwolna, nieznacznie osłabia wstręt do grzéchu i bojaźń grzechu, razem wznieca niejaką ochotę do wstąpienia na drogę, na którą wnijść bardzośmy się dotychczas lękali. Potem już silniejsze przypuszcza natarcie, wzbudza żywsze wyobrażenia, większe tworzy powikłania — w końcu nadeszła jego godzina. Djabeł prowadzi nas do upadku zazwyczaj tym sposobem, że wmówi w nas zuchwałą pewność, dufność w sobie samych. „*Contritionem praecedit superbia*“, pycha idzie przed upadkiem. Dufamy oświeceniom, nawet wewnętrznym i nadprzyrodzonym, dufamy zaletom ducha, jak gdyby one naszą były własnością, zaczem idzie wstręt do rozmowy z Bogiem, jakieś skryte zaniedbywanie się w modlitwie, jako skutek oziębienia się żarliwości i punktualności w zewnętrznych praktykach nabożnych, co ostatecznie jest następstwem wewnętrznego przeniewierstwa serca. Ta niewierność serce nasze jakoby powłoką jaką owija, pokrywa, dla której słoneczne i ciepłe promienie obecności boskiéj mniéj dzielnie dochodzą do wnętrza, a tak zwolna tracim zupełnie pamięć na obecność boską, i bojaźń świętą, którą ta obecność boska rodzi i podsyca. Istotną przyczyną upadku ostatecznego jest grzéch jaki wewnętrzny, tylko Bogu samemu i nam wiadomy. Świat zamglone ma oko: zewnętrzne tylko grzéchy może widzieć, i takie tylko, których szpetność podpada każdemu pod oczy. Akt zewnętrzny przypadkowo tylko powiększa go, bo grzéch ten bywa zazwyczaj i grzéchem zgorszenia.

Takie jest przygotowanie, taka droga do czynu grzésznego. Grzésznik przez długi czas zdaje się jakoby kwitnął i rodził owoce — podobien do drzewa napozór czerstwego. Ale gdy drzewo w rdzeni saméj stoczone, przy piérwszém uderzeniu wiatru runie: tak i człowiek. Ludzie dziwują się upadkowi; gdyby widzieli rdzeń serca, temuby mieli się dziwować, że tak długo stał, że już dawno nie runął.

II.

Z tego, com powiedział, pokazuje się, jak należy wytrwałości strzedz i jak jéj dochować.

1) Najpiérw i przedewszystkiém trzeba pomnieć ustawicznie na miłość Pana Boga, która przez najświętsze Serce Pana Jezusowe około naszego serca pracuje, ucząc pokory, miękcząc je i wciąż miłościwie nawołując do nawrócenia się. Ta świadomość, żeśmy przedmiotem miłości Pana Boga naszego, to uczucie osobistéj przyjaźni i niejako pokrewieństwa z najświętszem Sercem Jezusowem jest dla duszy tem, czem jest słońce z światłem i ciepłem swojem dla nasienia, dla owoców ziemi. Powątpiewanie o miłości Pana Boga już sprowadza mroźną zimę w duszy.

W ciemności wszystko więdnieje i umiéra. Gdybyśmy mogli żyć wyłącznie w ustawicznéj świadomości o zupełném odpuszczeniu przez najdroższą Krew Jezusową, o przyjaźni jego, o nieprzerwanej obecności, miłości i opieki bożej: znajdowalibyśmy się na drodze wytrwałości ugruntowanej mocno w woli naszej. Do tego wiele nie potrzeba: dosyć jest mieć serce dziecięce i proste. W ostatnich czasach w Kochinchinie wielu chrześcijan poniosło śmierć męczeńską a między nimi młodzieniaszek, który się właśnie do Chrztu sposobił. Poganie natrząsali się z jego niewiadomości, iż nie umiał odpowiedzieć na zarzuty przeciw istocie Pana Boga; szydzili z głupoty jego, iż chce umierać za Boga, o którym nic powiedzieć nie umie. Na te wszystkie szyderstwa młodzian tak odpowiedział; „W rodzinie, składającej się z wielu członków, są jedni, co już posiadają wszelaką wiadomość; drudzy są w wieku młodości, insi znowu maluczcy, i nie posiadający doświadczenia: lecz wszyscy miłują ojca, chociaż nie wszyscy jednakowo go znają. Dzieci starsze umieją zdać sprawę, jakim jest ten ojciec, i dla czego go kochają; ale te dzieci maleńkie nie umieją tego i zaledwie imię znają ojca: wiedzą tyle że to ich ojciec i że je kocha. Dla tego i one go kochają całem sercem".

Oto wzór prawéj dziecięcej miłości ku Panu Bogu. Oto fundament i szczyt wytrwałości.

2) Drugą podporą jest doskonałe poznanie samego siebie. Nie ma podobno w Piśmie św. słów bardziéj przenikających nad te słowa: *„Są ludzie sprawiedliwi i mądrzy, a uczynki ich w ręku bożém; ale nikt nie wie, czy godni są miłości, czy nienawiści“*. Oko boże, które przenika wszystko aż do dna samego, widzi, żeśmy wcale niepodobni do tego, za co się sami w pomroce światła oczu naszych uważamy; Pan Bóg inaczéj o nas sądzi.

Otóż najpiérwszym warunkiem poznania samego siebie, jest bojaźń zbawienna, żebyśmy zbyt podchlebném o sobie mniemaniem na dali się złudzić. Jeżeli nie będziem na wskroś przejęci tém przekonaniem, żeśmy daleko więksi grzésznicy, niż za jakich się znamy, to nigdy siebie nie poznamy prawdziwie. Nie tylko grzéchy nasze mamy poznać, lecz i niegodność zupełną, słabość, nędzotę naszą zupełną.

3) Z tego poznania samych siebie wypłynie skrucha coraz większa, a większa, skrucha, co gładzi grzéchy powszednie, serce jednoczy z Bogiem, wielkie łaski sprowadza i wolą naszę z wolą Jezusową jak najściślej łączy.

Za skruchą idzie pokuta, wielkie pragnienie zadosyćuczynienia najmiłościwszemu Sercu, które nas tak kocha, a które my tak mało kochamy.

Te cztery rzeczy: miłość, poznanie samego siebie, skrucha i zadosyćuczynienie, obok ustawicznéj łaski, potrzebne są nam do zachowania wytrwałości, i tych to cztérech łask dostępujemy głównie przez Sakrament Pokuty. Możnaby go więc nazwać Sakramentem wytrwałości, środkiem do utrzymania największéj łaski Pana Boga, daru wytrwania. Żeby tej łaski dostąpić, potrzeba Sakrament Pokuty przyjmować z jak największą dokładnością. Kto go najczęściéj przyjmuje, ten utwierdza się w wytrwaniu, a kto utrwalon, ten téż najczęściej będzie przychodził do spowiedzi. Szczęśliwy, kto się spowiada co miesiąc, szczęśliwszy, kto co tydzień. Kto się rzadko spowiada, dziwi się może, z czego to spowiadają się drudzy, którzy tak często przystępują. Rzecz prosta: tamci nie mają z czego spowiadać się, bo nie znają siebie

samych, bo się z sobą nie rachują; tym zaś spowiadanie się przychodzi łacniéj, bo lepiéj znają siebie i coraz większą czują potrzebę spowiadania się. Wielu świętych spowiadało się dzień w dzień. Czy się dziwić, że się mieli z czego spowiadać? Świętymi byli, więc właśnie dla tego znajdowali w sobie wiele rzeczy, których my nie widzimy. Gdybyśmy z Sakramentu Pokuty więcéj dostawali oświecenia, i mybyśmy tak widzieli, jak oni. Ależ do tegoż właśnie potrzebna częstsza spowiedź.

Nie sądźmy nigdy, że dosyć już starania i gorliwości naszéj, żeśmy już doszli do celu. Myślcie przeciwnie, że to dopiero początek. Św. Franciszek do braci swojéj mawiał „Bracia moji, zacznijmy, zaczynajmy Pana Boga nieco miłować!“ Czuł on dobrze, że dopiero pierwszy krok zrobił na drodze doskonałości; że dopiero jest nowicyjuszem, początkującym w umiejętności boskiej. Jeżeli sądzim, żeśmy coś więcéj, znak to, żeśmy coś mniéj, żeśmy ani początku nie zrobili. Bez postępowania naprzód nie ma wytrwałości; kto stoji, już ją utracił. Okręt, który na bystréj wodzie nie płynie naprzód, cofa się; na jedném miejscu nie może stać. Podobnie ma się rzecz z życiem duchowem. Przeszłość nie daje rękojmi około przyszłości; którego dnia sprawiedliwy upadnie, wszystka sprawiedliwość jego stracona. Dla tego to Pan Jezus upomina: *„Pomnijcie na żonę Lota“*. Aniołowie wyprowadzili ją z miasta, zanim zostało zniszczone ogniem. Już była na miejscu bezpieczném: z ciekawości obejrzała się poza siebie, aż natychmiast dosięgła ją sprawiedliwa kara. Sama tylko wierność każdego momentu daje bezpieczeństwo na przyszłość. Stąd Pan Jezus mówi: *„Kto przyłożywszy rękę do pługa, ogląda się nazad, nie jest godzien królestwa niebieskiego“* (Luc. 9, 62). Rólnik, co się ogląda poza siebie, aby się przyjrzeć nie dokończonéj jeszcze robocie, i odpoczywa, jakoby po dokonanéj już pracy, nigdy do końca roli swéj nie dojdzie. Cokolwiek dokazaliśmy dotąd, niczem jest w porównaniu do tego, co jeszcze mamy wykonać. Mamy dokonać dzieła uświęcenia naszego, dzieła, które nawet świętym nie powiodło się w zupełności. Mamy pokutować

za kary, na które grzészny świat zarobił, a te kary przechodzą wszystko pojęcie i wszystkę miarę: a owo, myśmy dotąd tak mało siebie samych karali.

Posłuchajmy, co mówi Apostół o wytrwaniu: „*Bracia, jać nie rozumiem, iżbych uchwycił. Lecz jako tego, co nazad jest zapamiętywając, a do tego wprzód wyciągając się, bieżę do kresu, ku zakładu wysokiego wezwania bożego w Chrystusie Jezusie*“ (Philip 3, 13). — „*Nie wiecie, iż ci, którzy w zawód biegają, acz wszyscy bieżą, ale jeden zakład bierze? Tak bieżcie, abyście otrzymali. A każdy, który się potyka na placu, od wszystkiego się powściąga. A onić, aby wzięli wieniec skazitelny, a my nieskazitelny. Ja tedy tak bieżę nie jako na niepewne, tak szermuję, nie jako wiatr bijąc; ale karcę ciało moje, i w niewolą podbijam, bym snadź inszym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym*“ (Cor. I. 9, 24).

Jeżeli Pawłowi św. zdało się tak mówić, o ileż więcéj nam potrzeba? Jeżeli wszystkie łaski, jeżeli cudowne nawrócenie jego i osobne powołanie, jeżeli niebezpieczeństwa jego na lądzie i morzu, prace, trudy, posty, objawienia — jeżeli to wszystko nie dawało mu żadnéj pewności, i mimo to wszystko Paweł św. bał się, by nie był odrzucon: o ileż więcéj powodów my mamy, żyć i umierać w bojaźni!

Rozważajcie codzień upadek tych, którzy dobrze byli zaczęli.

Byli tacy, którzy podobnie jak my, spodziewali się żywota wiekuistego. Kto wie? Może ich wiek dziecięctwa i młodości świętszy był i milszy Bogu, niżeli nasz. Słodki poranek rokował jak najpiękniej o południu dojrzałości i o wieczorze odpoczynku. Może równie długo jak my, a może i dłużéj, opierali się mężnie rozlicznym pokusom i niebezpieczeństwom: — a jednak upadli. Początek ich podobny do naszego, a nasz koniec będzie podobny do ich końca. Straszliwa, przerażająca to prawda! Ale dobrze jest zawsze o niéj pamiętać.

Upadek Aniołów musi być dla nas nauką, że żaden dar, żadna doskonałość łaski nie pomoże nam nic, jeżeli

brak łaski wytrwania. Aniołowie byli wyposażeni niezwykłą mocą i umiejętnością, przyrodzoną i nadprzyrodzoną: — mimo to zgrzeszyli — a jakiż to był ich grzéch? Była pycha, której my tutaj stokroć winni jesteśmy: chcieli być jako Bóg. Nie pożądali niezmierności, nieskończoności lub wieczności Pana Boga, gdyż rozumieli to dobrze, że takie pragnienie marne, jest niedorzecznością: oni tylko chcieli niezależnymi być od Boga. Tak długo zatapiali się w rozważaniu swych doskonałości, aż ich miłość własna opanowała. Zdawało im się, iż sami w sobie szczęśliwi są, swą własną, przyrodzoną szczęśliwością. Rozumieli, że bez Boga mogą téj szczęśliwości zażywać. — I tém był ich grzéch. Była to więc pycha, grzéch świata, pycha żywota.

Daléj, rozważajmy sobie głęboki upadek Judasza, którego przykład daleko więcéj nas obchodzi, niżéli na piérwszy rzut oka się zdaje. Wielkość jego grzéchu uwodzi wielu. Mniemamy, że nie znajdujem się w niebezpieczeństwie popełnienia takiéj zbrodni. Ależ zapominamy, że grzéchu Judasza początek był o wiele mniéj znaczny, niżeli tego, który my może w téj chwili chcemy popełnić; zapominamy, że ostatecznie z takąże świadomością, co Judasz, i my możemy odpaść od Boga.

Zaprawdę, przerażająca to myśl: Judasz był niegdyś, jak i my, niewinnem dziecięciem, miał matkę, która go podobno daleko czulej kochała, niżeli nas matka nasza; za dni młodości żył podobno w bojaźni Boga Izraelowego czujniéj, niżeli my żyjemy w świetle Trójcy świętéj. Przyszedł, potém i minął poranek i wieczór z uciskami i z troskami swojemi, z nadziejami i obawami wieku dojrzałego. Co o nim wiemy na pewno, to to, że był powołan na urząd apostolski, i że tego głosu powołania usłuchał. Judasz może więcéj niż my, szedł za natchnieniem łaski; w téj łasce trwał; jako uczeń Jezusowy brał udział w jego pracach i znojach, w głodzie i pragnieniu, w przeciwnościach i zelżywościach wszelakich. Judasz słyszał nauki Jezusa, był świadkiem jego cudów. Czy my możemy się czem więcéj pochlubić? Czy możemy się z nim równać? Ale Judasz *„miał mieszek, co wkładano, nosił“* (Joh. 12, 6).

Judasza opanowało łakomstwo. A czyż zaród tego grzéchu nie tkwi i w nas? Urząd jego dawał mu sposobność do grzéchu: był kuszon, i upadł. A czy my byśmy byli się ostali? Nie bylibyśmy upadli? Judasz żył w otoczeniu, które go powinno było świętym uczynić, ale nie jest uświęcon. Wszyscy inni Apostołowie byli święci; wszyscy pracowali około uświęcenia jego, lecz napróżno. U Judasza biło serce grzészne, serce, co się opierało Duchowi świętemu, a opieranie się odkryło zwolna stan, zamiar i zuchwalstwo, które go wreszcie o przypadek przyprawiły. Niejednokrotnie widział, jak boski Mistrz jego uszedł cało z rąk nieprzyjaciół; widział wielkie dzieła, które czynił, świadczące o cudownéj mocy jego; jakże mógł wątpić o tém, żeby się Mistrz boski nie miał obronić naprzeciw Faryzeuszom? Jakaż tedy — tak sobie myślał — nieprawość w tém — zbierać pieniądze, kiedy nie stanie się żadna szkoda dla Zbawiciela? Jezus mógł się sam obronić, — więc Judasz przedał go za trzydzieści srebrników, przekonany, że kapłani i Faryzeuszowie srodze się oszukają. Czytamy bowiem: *„Tedy ujrzawszy Judasz, który go wydał, że był skazan, żalem zdjęty jest“* (Math. 27,3). Tego sie nie spodziewał; poszedł i odniósł trzydzieści srebrnych, porzucił je w kościele, przyznając się do winy. *„Zgrzeszyłem, wydawszy krew sprawiedliwą“.*

Czyż my w niejednych razach uczyniliśmy tyle?

Judasz zdjęty niepojętą trwogą i do rozpaczy przywiedzion, *„przyszedszy, obiesił się“.*

Przykład Judasza pokazuje, jak dusza z razu niewinna zwolna przychodzi do popełnienia i największéj nieprawości, choć przecie nie myślała zgoła brać na siebie wszystkich następstw grzéchu.

Chociażbyśmy chcieli w siebie wmówić, że taka straszliwa niegodziwość zdrajcy daleką jest od wielu z nas, to nie będziem mogli tego powiedzieć co do upadku Demasa. Paweł św. o tém Demasie pisze z przyciskiem: *„Demas mię opuścił, umiłowawszy ten świat“* (II. Tim. 4,9). Demasowi sprzykrzyło się życie apostolskie, podróż na lądzie i na morzu, brak stałego mieszkania, niebezpie-

czeństwa wśród pogan i śród fałszywéj braci, trudy nocne czuwania i posty. Jakże mógł być towarzyszem Apostoła? Życie Apostoła, było to życie według Rady ewangelicznéj, a Demas rozumiał, że wystarcza życie według przykazania; i była to na pozór rzecz roztropna i mądra.

Tak rozumie i tak żyje i dziś wielka część ludzi. Ale Apostół patrzał głębiéj — Duch święty zna serca. Demas *„miłował świat“*, i dla tego, dla téj jednéj przyczyny opuścił sługę Chrystusowego. Kto zna jego koniec? Kto może go znać przed przyjściem onego dnia, którego wyjawione będą wszystkie upadki? Wtedy sprawdzi się to, co powiedział Apostół: *„Wszyscy, co ich, szukają, nie, co jest Chrystusa“* (Philipp. 2,21).

Rozważajmy sobie często te słowa i pamiętajmy, że nie zawsze te grzéchy największe i najniebezpieczniejsze, za jakie je świat uważa, że przeciwnie grzechy ukryte, niejako duchowe, duszne, za któremi w życiu zewnętrznem nie idzie zmaza i hańba, częstokroć najgorsze. Te właśnie grzéchy bywają zabójcze, że tak powiem, śmiertelniejsze, bo są szatańskie, bo podobniejsze do grzéchu upadłych Aniołów.

4) Na ostatku niechaj nie zachodzi słońce, zanimbyśmy nie prosili o łaskę wytrwania. O tę łaskę prośmy na każdy dzień Trójcę przen., prośmy o nią Ojca przedwiecznego, o którym Pan Jezus mówi: *„Nikt nie może jéj wydrzeć z ręki Ojca mojego“*. Prośmy o tę wielką łaskę jednorodzonego Syna bożego, który obiecał: *„Wszyscy, których mi daje Ojciec, przyjdą do mnie, a kto do mnie przyjdzie, tego ja nie odrzucę“*. Prośmy o tę łaskę Ducha św., albowiem Zbawiciel powiedział: *„Nikt nie może przyjść do mnie, którego nie pociągnie Ojciec, który mnie posłał“*. Obietnicę swoję ziści Pan przez Ducha św., który od Ojca i Syna pochodzi: *„Gdy będę podwyższon na krzyżu, wszystko pociągnę do siebie“*.

Ten to jest dar wytrwania, ta bogata łaska Trójcy przen., która nas niejako z wierzchu otacza, a wnętrze przenika i umacnia, która nas od wszelakich niebezpieczeństw i od nas samych broni. Tę łaskę upraszajmy sobie gorącą

modlitwą od przebłogosławionéj Matki naszéj, która jest oraz i Matką bożą; któréj niepokalane ręce we dnie i w nocy wyciągnięte przed najśw. Sercem jéj Syna. Tę łaskę wypraszajmy sobie wreszcie modlitwą do św. Anioła Stróża, który nas od chwili chrztu tak miłościwie pilnował — mimo niewierności naszéj, mimo wszystkich zelżywości naszych.

Potem zwróćmy oczy przed siebie i ponad siebie. Przed siebie — naprzeciw wszelakim przeszkodom wewnętrznym i zewnętrznym, które nam postęp w życiu zbożném tamują. Przed siebie — bez wahania się, bez lęku. Ponad siebie — tak wysoko, jak tylko możemy: wszakże mamy wstąpić na trzy góry domu bożego, coć tak strome i tak wysokie. Na trzy góry trzeba wstąpić, zanim wiekujistego zażyjem odpoczynku. Pierwsza góra — to Kalwaryja na drodze krzyża, pokuty umartwienia i zaparcia samego siebie. Ta droga ciernista — to prawda — lecz niewypowiedzianą słodkością darzy tego, który nią idzie, gdy pomni na grzéchy swoje i na onę niepojętą miłość Zbawiciela swojego.

Druga góra — to góra Tabor, góra błogosławieństwa, na któréj się Zbawiciel objawia sercom oczyszczonym na Kalwaryji i w Najśw. Sakramencie, gdzie ma tron swój, otoczony nieprzejrzaną rzészą cichych i miłosiernych, czystego serca i wszystkich tych, którzy dla sprawiedliwości cierpią prześladowanie, by im błogosławić i uczynić ich obrazem siebie. Do téj rzészy myśmy powołani: *„Posuń się wyżéj!“* tak odzywa się do nas miłosiernie, wskazując na niezwiędłą wytrwałości koronę.

Kilka tylko a krótkich lat i trochę boleści; mało bojowania, niejeden może upadek i wielkoduszna pokuta: tedy wybije ostatnia godzina, a odpoczynek wiekujisty, oglądania boskiéj piękności, zażywanie słodkiego pokoju będzie naszym udziałem. „Kto zwycięży, będzie obleczon w szaty białe, i nie wymażę imienia jego z ksiąg żywota: i wyznam imię jego przed Ojcem moim i przed anioły jego“ (Apoc. 3, 5). „Kto zwycięży, uczynię go słupem w kościele Boga mego; i napiszę na nim imię Boga mego, i imię miasta

Boga mego, i imię moje nowe (3, 12). „Kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojéj; jakém ja téż zwyciężył, i usiadłem z Ojcem mojim na stolicy jego“ (3, 21). Amen.*)

O Sakramentach z osobna.

Nauka XI.

O Sakramencie Pokuty.

Nauka 11.

Spowiedź. (Własności — przymioty).

Artykuł Wiary jest, że Chrystus Pan Apostołom, a więc i ich następcom, dał moc odpuszczania grzéchów. Ponieważ moc tę odpuszczania grzéchów powierzył kapłanom, jako zastępcom swoim, więc tem samem téż ustanowił, żeby każdy człowiek, który chce odpuszczenia grzéchów dostąpić, tego odpuszczenia nie gdzieindziéj, jéno w Kościele, u kapłanów, szukał. Napróżno bowiem Chrystus Pan byłby Kościołowi dał „k l u c z e k r ó l e s t w a n i e b i e s k i e g o“, gdyby i bez tych kluczy można wnijść do Nieba. Napróżno

*) O wytrwałości rzadko gdzie znaleść dobrą naukę, choć tyle potrzebna. Powyższa nauka — prawie więcéj rozprawka — wzięta jest z książeczki kardynała Manninga: „*Miłość Pana Jesusa ku grzésznikom*“. Rzecz ta w oryginale zawiła nie małe przedstawia trudności w tłómaczeniu. Zrobiłem, co się dało, gwoli lepszego zrozumienia myśli, a myśli są świeże, oryginalne, głębokie. Przyda się i tak, jak jest.

Skutkiem niedopatrzenia się, Nauka ta dostała się na niewłaściwe miejsce: powinna zaraz stać po Nauce: »Łaski i dobrodziejstwa Sakramentu Pokuty.

byłaby Kościołowi, kapłanom, dana moc rozwiązywania, gdyby i bez nich można to rozwiązanie znaleść gdziebądź, albo wprost udawać się do Pana Boga.

Z tego pokazuje się, że gdy Chrystus Pan Apostołom (i ich następcom) dał moc odpuszczania i zatrzymywania grzéchów, równocześnie dał przykazanie, ażeby ludzie od nich, od zastępców jego, brali odpuszczenie.

Taka jest nauka Apostołów, taka nauka Doktorów Kościoła po wszystkie czasy; taka nauka Kościoła św. od samego początku aż po dziś dzień: że jedynie u kapłana i przez kapłana można dostąpić odpuszczenia grzéchów. Za tém idzie to, że kapłanowi należy grzéchy wyznać, wyjawić, powiedzieć; że potrzeba kapłanowi powiedzieć, iż się jest pokutującym grzésznikiem, słowem, potrzeba spowiadać się. A więc bez spowiedzi, bez wyjawienia grzéchów kapłanowi nie może być pojednania się z Bogiem, nie może być odpuszczenia grzéchów, a więc nie można być zbawionym. Tu nie ma drogi pośredniéj, nie ma innego ratunku. Chociażbyś więc za grzéchy nie wiem jak żałował; chociażbyś nie wiem jak wielką czynił pokutę: darmo, bez spowiedzi, bez wyznania grzéchów kapłanowi nie ma odpuszczenia — jeżeli spowiadać się możesz.

Jaka powinna być spowiedź?

I. Spowiedź powinna być zupełna (dokładna, cała, niepodzielna).

II. Spowiedź szczéra.

III. Tajenie grzéchów.

I.

Tak rozkazaną od Pana Boga, i tak zaléconą od świętych sług swych, i tak pożyteczną i potrzebną do zbawienia spowiedź św. i Sakrament boży, mamy dobrze z wszelaką pilnością odprawiać, abyśmy nie napróżno darów bożych i łask jego brali (*X. Sk.*).

Zabierając się do spowiedzi, pamiętaj, że idziesz do trybunału, na sąd, na którym ty sam winowajca, nie adwokatem, ale oskarżycielem swojim być masz; oskarżycielem takim i świadkiem, który wszystko wyzna

w żalu, w szczérości serca, aby rozgrzészenie wziąść od namiestnika bożego.

1. Spowiedź ma być *zupełna* (cała, doskonała), to znaczy: Trzeba wyznać wszystkie a wszystkie grzéchy (przynajmniéj śmiertelne), które sobie po dobrym rachunku sumienia przypomniałeś, oraz liczbę tych grzéchów i potrzebne okoliczności. Wszystkie: a więc i myślą popełnione.

Potrzeba wyznać wszystkie. Dlaczego? Najpiérw dla tego, że każdy grzéch śmiértelny pozbawia nas łaski boskiéj; a téj łaski uświęcenia nie daje Bóg inaczéj, jéno przez Sakrament Pokuty, to jest przez rozgrzeszenie kapłańskie; a więc wszystkie grzéchy śmiértelne, przez które łaskę boską utracamy, należy poddać pod moc Sakramentu i pod moc rozgrzészenia kapłańskiego, czyli: trzeba się ich wyspowiadać.

Powtóre: W Sakramencie Pokuty kapłan jest sędzią grzéchów; nie mógłby jako sędzia wydać wyroku sprawiedliwego, gdyby nie znał wszystkich przewinień. Kapłan jest wreszcie lékarzém: kto lékarzowi przyznaje się do jednéj lub drugiéj choroby, a inną jaką taji, lékarz nie może go uzdrowić. Toż i kapłan nie może rozgrzészyć, uleczyć z chorób dusznych, skoro nie wyjawisz wszystkich grzechów.

Grzéch każdy śmiertelny trzeba wyznać po imieniu, szczegółowo. Nie pomoże lékarz nic, gdybyś mu tyle tylko powiedział, żeś chory, a nie wskazał, gdzie boli, co dolega. Podobnież nie dosyć jest przed kapłanem, jako lékarzem i sędzią mówić: „Zgrzeszyłem myślą, mową i uczynkiem:“ — winieneś grzéchy wymieniać, nazywać. A więc co do myśli masz np. powiedzieć, jakie to były: czy pyszne, zazdrosne, nieczyste, mściwe, zawzięte, myśli posądzania bliźniego, lub zgoła myśli bluźniercze, uwłaczające majestatowi Pana Boga naszego.

Co do słów, masz powiedzieć, jakie to były: czy klątwy, przeklinania, lżenia, złorzeczenia; czy téż sprosne, niewstydliwe; albo kłamliwe, potwarcze, a może szyderstwa z Wiary, z rzeczy świętych, z Pana Boga.

Toż rozumieć i o grzéchach uczynkowych, w uczynku: masz je nazywać, jakie były, przeciw któremu przykazaniu boskiemu. Weźmy np. siódme. Masz tedy powiedzieć, coś ukradł, w czemżeś oszukał; masz powiedzieć o niesprawiedliwem procesowaniu się; o przechowywaniu lub kupowaniu rzeczy skradzionych, o robieniu długów, których nie będziesz mógł spłacić itd.

Jednakże nie dosyć wszystkie grzéchy śmiértelne wyznać według ich rodzaju i gatunku; potrzeba jeszcze wyznać i według ich liczby. A więc przy każdym grzéchu śmiertelnym masz powiedzieć: ile razy tego było, ile tych a tych grzéchów. Wielka to bowiem różnica, czyś raz tylko czy téż dwa, trzy, dziesięć razy Pana Boga ciężko obraził. Zgrzeszyłeś np. dziesięć razy, tedy dziesięć kroć zasługujesz na karę wiekuistą. Z większéj lub mniejszéj liczby może téż kapłan wyrozumieć, czyś zgrzeszył może z ułomności tylko ludzkiéj natury, czy téż jesteś nałogowym grzésznikiem. Może poznać jak głęboko w tobie ten nałóg zakorzeniony, od jak dawna tkwi, wpił się w sercu twojém. Może poznać, o ile wola twoja już zmitrężona, zepsuta.

Co do liczby grzéchów, dobrze sobie przypomnieć, dobrze się rachować, a nie zbywać ladajaką wymówką, jak to czyni wielu niedbałych penitentów: „Nie pomnę, nie baczę, nie pamiętam — zapomniałem“.

Skoro sobie dobrze przypomnisz i wiész, ile było tego a tego grzéchu, winieneś tę liczbę podać. Gdybyś choć jeden grzéch śmiértelny świadomie opuścił, np. było grzéchów cielesnych dziesięć, a ty z rozmysłem powiesz, że było dziewięć, spowiedź jest nieważna, świętokradzka.*)

---

*) Grzeszy śmiertelnie, kto świadomie lub z grubéj albo z ciężko grzésznéj winy (graviter culpabili) mniéj grzechów podaje, niż ich było rzeczywiście. Ale grzészy śmiertelnie i ten, kto większą liczbę podaje; chociaż w tym przypadku może uniewinnić skrupulatność, dobra wiara, chęć jak najlepszéj dokładności. Niektórym osobom zdaje się, że się doskonale spowiadają, pomnażając liczbę grzéchów.

Co innego, gdy kto, mimo najlepszéj chęci, żadną już miarą nie może sobie przypomnieć, ile tych a tych grzéchów było. Zdarzają się takie wypadki; jedni nie mogą sobie przypomnieć dla słabéj, krótkiéj pamięci; drudzy dla mnóstwa nieprawości, osobliwie, gdy się rzadko spowiadają. W takim razie trzeba powiedzieć, ile tych a tych grzéchów było „mniéj — więcéj“. Lecz znowu nie tak sobie na „chybił trafił“. Przeciwnie, masz sobie przypomnieć, ile razy było na dzień, albo na tydzień, albo na miesiąc — i od jak dawna.

I jeszcze raz przestrzegam przed niedbalstwem i lenistwem: grzéchy śmiertelne trzeba wyznawać i co do liczby, ile ich było. Jako się do czynienia liczby gotujecie, idąc do sądu, abyście nie przegrali: tak tu czyńcie pilność jak największą. Bo gdzieby zaszło tak grube niedbalstwo i nierozmysł, a zapomniałby się grzéch jaki: wszystkaby spowiedź nic nie ważyła i powtórzyćby ją musiano. Ale gdy uczynisz pilność, a czego zapomnisz: on się grzéch nie liczy, i odpuszczony jest, acz, gdy go sobie na drugiéj spowiedzi przypomnisz, powiedzieć go winien będziesz bez powtórzenia innych grzéchów, którycheś się już spowiadał (*X. Skarga*).*)

Na ostatku trzeba wyznać i pewne okoliczności około grzéchu, a to takie, które rodzaj grzéchu zmieniają, lub z małego czynią grzech śmiertelny.

Grzeszy śmiertelnie, kto znając *dokładnie* liczbę grzéchów wyraża się wątpliwie, wachająco np. *mniéj więcéj — około*. Chodzi zawsze o to: *qua fide* to czynią.

Wszelako i w tych rzeczach około dokładnego spowiadania się, *Oswald* utrafił, zdaje mi się, w sedno, pisząc: »Trzeba przyznać, że w praktyce nieraz za wiele kładzie się przycisku na jak najszczegółowsze spowiadanie się; dzieje się to niewątpliwie na koszt skruchy. Trzeba koniecznie napierać na żal, na nawrócenie się serca. Lud zazwyczaj troszczy się zbytecznie o drobiazgi na spowiedzi, a o żalu zapomina. Trzeba temu zapobiegać!«

*) Nie rozumiem, jak z tém oto, co *X. Skarga* powiedział, licuje dalsza jego uwaga: »Acz około wyliczania, ilekroć co się stało, roztargnienia (?) być nie ma«. Co nazywa roztargnieniem?

Widzi to każdy, że grzéch rodziców, przełożonych, duchownych cięższy, niż grzéch poddanych i osób świeckich. Należy więc podać okoliczność co do osoby: Kto grzészył, z kim grzészył. Inny grzéch, gdy się grzeszy z osobą wolną, a inny, gdy z osobą związaną ślubem małżeńskim, lub z osobą poświęconą Bogu, albo z osobą spokrewnioną, spowinowaconą. Będzie to grzéch porubstwa, albo cudzołóstwa, albo świętokradztwa, albo kazirodztwa.

Daléj jeszcze: Nie jest zarówno, czy obrazisz, zelżysz, osławisz, lub spotwarzysz zwyczajnego człowieka, czy téż ojca, matkę, przełożonego, lub osobę duchowną.

Podobniéż i co do miejsca. Grzéch popełniony n. p. w kościele, na cmentarzu, na miejscu św., większy oczywiście grzéch, od grzéchu popełnionego na inném jakiém miejscu.

I to ważna okoliczność, czy grzeszysz publicznie, wobec innych, wobec niewinnych; czy grzeszysz w dniu jakim uroczystym, np. Komunii św.

I co do sposobu, chęci, intencyi grzeszenia może być wielka różnica. Wydrzesz co komu gwałtem, już to nie kradzież zwyczajna, lecz łupiestwo, rabunek. Nierównie gorszy, owszem prawdziwie djabelski to grzéch, gdy psujesz, uwodzisz dziecko niewinne, osobę niewinną, aniżeli, gdy do grzechu namawiasz już osobę zepsutą, z grzechem obeznaną.

Takie więc okoliczności co do osoby, czasu, sposobu trzeba koniecznie wyznać na spowiedzi. Wogóle pożyteczną to jest wielce rzeczą wyznać wszystkie okoliczności, z których by spowiednik snadno mógł poznać stan duszy.

Strzedz się wszelako potrzeba, by nie opisywać i wymieniać spólnika lub spólników grzechu, boby to było osławianiem, a więc nowym grzechem*). Strzedz się téż

*) Co do wymieniania *spólnika*, rozmaite są zdania. Ostatecznie dziś teologowie są za tém, że *można*, a w pewnych ràzach *trzeba* wymienić. Zob. *Lehmkuhl*, Theol. mor. Co innego téż *manifestatio*, a co innego *inquisitio complicis*.

należy opowiadania długiego, rozwlekłego, od rzeczy; zaś wszystko wyznawać słowem przyzwoitem, nieobrażającem uczciwych uczuć.

Taka spowiedź będzie dokładna, zupełna.

A jakże z grzechami powszedniemi?

Kościół św. naucza, że grzéchów powszednich nie koniecznie potrzeba się spowiadać, gdyż te i bez Sakramentu Pokuty, bez spowiadania się „wielu innemi sposoby“ mogą być odpuszczone. Z drugiéj jednakże strony jest to rzecz wielce chwalebna i pożyteczna spowiadać się z grzechów powszednich, boć przez spowiedź łacniéj bywają zgładzone, a kapłan, poznawszy stan duszy dokładnie, będzie mógł łatwiéj wskazać, których osobliwie grzéchów powszednich wystrzegać się należy. Wreszcie trudno wiedzieć, kiedy i który grzéch powszédni, a który i kiedy wielki i śmiertelny.

A kiedy nie wiesz, najlepiej się spytaj.*) W wątpliwości, czy wielki, czy mały to grzech, trzeba się spowiadać, gdyż mogłoby to być, iżbyś zamilczał grzech śmiertelny.

Pokazałem: kiedy spowiedź jest „cała i nierozdzielna“ (*X. Sk.*)

Teraz odzywam się do każdego: Rozważ sobie, miły Bracie, ażali spowiedzie twoje dotychczas były dokładne? Jeżeli nie były dokładne, a nie były z własnéj winy twojéj, to spowiedzie nieważne. Rozważ: jaki robiłeś rachunek sumienia? Jak się spowiadałeś co do rodzaju, liczby i okoliczności grzéchów? Rachuj się teraz ty, aby potem Pan Bóg nie miał wiele co rachować się z tobą i wiele ci przypominać.

Teologja rozróżnia całość, zupełność spowiedzi — *integritatem* — materyjalną i formalną; to znaczy: Do ważności spowiedzi potrzeba wyznać wszystko, co w ogóle po-

---

*) Myli się oczywiście *X. Skarga*, pouczając: »A kto nie wie, jako rozeznać który jest grzéch śmiertelny, a który powszedni grzéch: niech tylko się tego nauczy, iż to. co się przeciwko Dziesięciorga Przykazaniu bożemu stanie, śmiertelne jest, i to, co przeciw kościelnemu także.

trzebne, to wszystko, czego penitent sobie świadom. *Integritas materialis* potrzebna z przykazania; lecz wystarcza *int. formalis*, gdy wyznajem te grzéchy, któreśmy sobie po dobrym rachunku przypmnieli. Od téj ostatniéj nic a nic nie może zwolnić; od tamtéj zwalnia niemożność, niemożebność bądź fizyczna, bądź moralna; wzgląd na szkodę ciężką dla duszy lub dla ciała (stosunków doczesnych) tak penitenta jak i spowiednika, lub trzeciej osoby = impotentia *moralis*. Wszakże trzeba pamiętać o następujących warunkach; 1) Można pominąć jedynie te grzéchy, których wyjawienie mogłoby znaczną przynieść szkodę; 2) Obawa takiéj szkody powinná być nie błacha, bez rozumna; 3) Brak innego spowiednika; 4) Za grzéchy zamilczone należy wzbudzić skruchę doskonałą; 5) Gdy niepodobno odłożyć spowiedzi na późniéj.

W takich przypadkach prawo co do całości spowiedzi zasuspendowane jest tylko tak długo, jak długo one przeszkody i względy trwają.

II.

Klęcząc przy konfesyjonale, wystawiaj sobie, że klęczysz u stóp samego Jezusa Chrystusa, Odkupiciela i Sędziego twojego, przed którym nic się nie ukryje, który serce twoje aż do saméj głębi przenika: On, wszystko wiedzący Bóg.

Spowiadaj się tedy szczérze tak, jak przed Bogiem samym; jak się czujesz winnym, nic nie zamilczając, nic nie tając, nic nie umniejszając. Nie godzi się tedy grzéchu śmiertelnego tajić, choćby ten grzéch był niewiem jak wielki i niewiem jak szpetny. Bonawentura św. radzi, żeby grzéchy te, co najcięższe i najszpetniejsze, zaraz z góry, na samym początku, powiadać, wyznawać. Nie godzi się grzéchu śmiertelnego przedstawiać tak, jakoby nie był grzéch śmiertelny. Nie godzi się szukać wymówek i ogródek na spowiedzi; słowem, tak na siebie żałować masz, tak nastawać, jakoby nieprzyjaciel twój najsroższy na sądzie bożym na cię żałował, nastawał, który grzéch, jako może, rozszérza (*X. Sk.*).

Słychać wszędzie narzekania, iż nie ma dziś szczerości i rzetelności u ludzi: że pełno obłudy, udawania, kłamstwa,

chytrości. O mój Boże, téj szczerości i rzetelności nie ma zawsze nawet na spowiedzi. Dla nieszczerości wyznania grzéchów dzieje się wiele spowiedzi złych, świętokradzkich. Jedni tają grzéchy z fałszywego wstydu i jakiéjś urojonej bojaźni; drudzy, uniewinniając się skwapliwie, winę wszystką i odpowiedzialność składają to na ludzi, to na stworzenia, to na tysiączne okoliczności, bo ludzka nasza Adamowa natura bardzo do wymówek skłonna. Dziwnie rada, choć nie zataji, tedy przecie ulżywa winy, a mówi: Zgrzeszyłem, ale mię ten do tego przywiódł: i składa z siebie na drugiego *(X. Skarga)*.

III.

Cóż powiem o umyślném tajeniu grzechów?

Przyznaję, że spowiadanie się grzéchów, osobliwie grzéchów sprosnych, wielkich, nieraz może wprost zbrodni wołających o pomstę do nieba, jest jedną z najcięższych powinności, jakich od nas Wiara św. wymaga.

Wnętrze swoje odkryć, odsłonić aż do najgłębszych kryjówek; w całéj, że tak powiem, haniebnéj, hańbiącej nagości stawić się przed obliczem spowiednika, przed człowiekiem: zaprawdę!

Lecz — darmo: taka wola boża, tak chce mieć Bóg. Pan Bóg pod tym jedynie warunkiem obiecał nam odpuścić, przebaczyć winy, jeżeli się szczérze wyspowiadamy, jeżeli wyznamy przed kapłanem wszystko a wszystko: wszystkie szpetności, wszystkie płazy, wszystkie bałwany grzéchu, i wszystkie zbrodnie, które się kryją w przybytku serca naszego, gdy odkryjem szczérze, bez obłudy, tak jak są, przed zastępcą Boga.

Tego upokorzenia, tego zawstydzenia, tego rzetelnego przyznania się do winy żąda Bóg, — i słusznie. Grzéch pychą, hardością jest nędznego stworzenia naprzeciw majestatowi boskiemu: ta pycha złamana ma być, ma być upokorzona i zawstydzona hardość nędznego robaka.

Z drugiéj strony: wyznanie nieprawości jakichbądź, jest rzeczą szlachetną; ono świadczy, że tam serce jeszcze

nie przeżarte na wskroś od jadu grzéchu; że zléczone być może.

Wyznając otwarcie grzéchy, pokazujesz tem samem, że się przyznajesz do winy; że uznajesz złość grzéchu; pokazujesz, że pragniesz się uwolnić od tego zła, od tego jadu; że chcesz z grzéchem rozbrat uczynić; że się chcesz wybić na wolność synostwa bożego. To wyznanie więc szczére świadczy, że jest jeszcze w tobie coś szlachetnego; coś takiego, co zasługuje na współczucie, na uznanie, na politowanie — u ludzi i u Pana Boga. Gdy grzéch z siebie dobywasz na wiérzch, gdy go się spowiadasz, toć dajesz znać, że go chcesz z siebie wyrzucić, że się nim brzydzisz, że zań żałujesz. A ten żal już jest niejakiem zadośćuczynieniem, ten żal już poniekąd rozbraja sprawiedliwość boską i ludzką.

Na drodze publicznéj znajdują zabitego człowieka. Ktoś popełnił straszne morderstwo. Ten zabity był to obywatel zacny, kochany od wszystkich. Ludzie na widok trupa, wobec takiéj zbrodni w piérwszéj chwili złoczyńcę pewnieby na miejscu na śmierć ubili, rozerwali na sztuki, od gniewu wielkiego i wielkiéj żałości. Złoczyńcę schwytano: stawa na sądzie. Ten zbrodniarz, miasto się zapierać, z wielką skruchą przyznaje się do winy, opowiada wszystko, jak było. Czy wobec téj szczerości nie ochłoną wzburzone umysły, nie zmiękną serca? O tak: ta szczéra spowiedź dziwnie rozbraja i największą zawziętość i dziwnie chwyta za serce. Z chwilą, gdy wyznał złoczyńca, to już nie zatwardziały zbrodniarz, ale pokutnik, ale pokutujący nieszczęśliwy człowiek, współbrat nasz, któryby pewnie chciał naprawić wszystko, gdyby jéno mógł naprawić.

Grzéch śmiertelny, to zamach zbrodniczy wymierzony naprzeciw osobie Pana Boga. Owóż samo przyznanie się do podobnéj zbrodni już rozbraja gniéw boży, miękczy najmiłościwsze serce tego Ojca i Pana naszego. A nieprzyznanie się, tajenie, ukrywanie zbrodni, — ono świadczy, że to zatwardziały złoczyńca, nad którym niepodobno się litować.

Nie wiém-ci, jakiś grzéch zatajił, lub jaki chcesz zatajić. Może jest-to grzéch jaki szpetny, cielesny; może krzy-

woprzysięstwo; może kradzież wielka; może nawet zabójstwo, przelanie krwi ludzkiéj.

Teraz wystaw sobie: Oto na rynku publicznym stawiają rusztowanie; na to rusztowanie musisz wstąpić; z tego rusztowania masz wyjawić głośno wszystkie a wszystkie grzéchy swoje — i te najtajniejsze, i te najcięższe, i te najszpetniejsze; — masz to wyznać przed niezliczonym tłumem ludu, który się zebrał z daleka i z bliska. Nadto zawieszonoby ci na piersi tablicę, na któréj wypisane wszystkie nieprawości twoje: — o mój Boże, coby to był za wstyd co za sromota! Coby to był za opłakany dzień!... Gdzieżbyś podział oczy, żeby nie widzieć tylu krewnych, tylu znajomych, tylu ludzi!...

Pan Bóg mógłby żądać od nas podobnego wyznania przed całym światem. Lecz nie żąda; chce tylko, byś przed jednym kapłanem wyznał wszystko szczérze, po cichu; przed jednym kapłanem, którego usta zamknięte pieczęcią wiecznego milczenia.

Słuchaj! Jeżeli teraz zamilczysz, zataisz przed tym jednym kapłanem, to przyjdzie dzień, gdy stawion będziesz pod pręgierzem straszliwym, gdy patrzeć na cię będą oczy ludzi nie z jednego miasta, lecz ludzie wszyscy całego świata.

Przyjdzie dzień, gdy będziesz stawion przed obliczności Trójcy przenajświętszéj; przed obliczności Matki Bożéj, wszystkich Aniołów i wszystkich duchów niebieskich. A tedy gnój nieprawości twoich ujrzą i ojciec twój, i matka twoja, i bracia, i przyjaciele — ujrzą, i zdumiewać się będą nad grzéchami, któreś tak starannie ukrywał przed nimi. Te grzéchy twoje, to, czego oko ludzkie nigdy nie widziało, co na ustach twoich nie postało nigdy — to wszystko obaczą i czytać będą pokolenia ziemi, zgromadzone tam na Józafata dolinie... O hańbo, o rozpaczy!

I tedy będziesz wołał: *„Góry padnijcie na mnie, pagórki, pokryjcie mnie!“* Ale góry nie padną na cię, i pagórki nie pokryją cię, nie pokryją sromoty twojéj.

I jest-że to rzecz mądra — pytam się — kryć to, co prędzéj czy późniéj, na jaw wyjdzie? *„Księgi spisane wy-*

stawią, które każdą rzecz wyjawią“ — a więc wyjawią i twój grzech każdy. Jest-że to mądrze?

To może chcesz grzéch ten tajony wyznać potém, — później — może przed śmiercią, może dopiero na łożu śmiertelném?

Słuchaj! Jeżeli z taką nosisz się myślą tedy uważ najpiérw, że grzeszysz zuchwale wprost przeciw Duchowi świętemu, bo grzeszysz, spuszczając się złośliwie na miłosierdzie boskie. Uważ powtóre — że potém, późniéj daleko trudniéj ci przyjdzie wyznać, boć będziesz miał daleko więcéj czego się wstydzić, przeto, żeś przez tyle lat tail, żeś przez tyle lat świętokradzko się spowiadał. Trudniéj, daleko trudniéj, boć musisz wszystkie a wszystkie spowiedzi od nowa powtórzyć. Trudniej: bo Pan Bóg ujmować ci będzie coraz więcéj a więcéj łaski skutecznéj, dzielnéj. Trudniéj: bo wola twoja stanie się zatwardzialszą, przewrotniejszą. Zwolna, zwolna, przyzwyczaisz się do świętokradztwa; błachemi wymówkami będziesz zagłuszał w sobie wyrzuty sumienia; będziesz zbrodnią do zbrodni przydawał, będziesz się coraz głębiéj pogrążał w zatwardziałości serca i zaślepieniu rozumu — aż utracisz całkiem wiarę w Boga, w sąd boży, w nieśmiértelność duszy: — będziesz żył i będziesz umiérał jak — bydlę...

Na łożu śmiertelném chcesz się szczerze wyspowiadać?

Dajmy na to, że nie umrzesz nagłą śmiercią: — lecz czy ty będziesz chciał wierzyć, uwierzyć, że nadeszła ostatnia godzina twoja?

A czy będziesz miał kapłana, przed którymbyś się wyspowiadał? Łaska to boża osobna mieć spowiednika. A czy Pan Bóg da ci tę łaskę?

A choćbyś i miał kapłana, czyż się wyspowiadasz szczérze? Czy zły duch nie odda ci wtedy, co ci był wziął, gdyś zgrzészył — tym większego wstydu? Nie będzie cię niejako dusił, dławił za gardło, byś nie wyznał? Czy cię nie będzie trwożył bez miary i końca? W godzinę śmierci

szatan wszystką moc i wszystką złość wywiera, by nie wypuścić z rąk łupu, który jego był przez tyle lat.

A choćby i to nie: czy będziesz miał żal dostateczny? Czy ci go da Bóg? Były przypadki, że i śmiertelnie chorzy — taili jednak. Podobno stanie się tak, że i ty grzéchy swoje wszystkie, grzéchy okropne, grzéchy bez liczby weźmiesz z sobą do grobu, pójdziesz na sąd, z temi grzéchami będziesz w piekle pochowan, i z temi grzéchami powstaniesz w dniu ostatecznym przed obliczem świata całego.

„*Wstydzę się*“ — mówisz znowu.

Uważ przecie, jak łatwiuchnym kosztem możesz się pozbyć tego „przeklętego“ (św. Liguori) wstydu. Pan Bóg chce, by o grzéchach twoich nie wiedział nikt a nikt więcéj, jéno — sam kapłan. Bóg i tak już zna grzechy twoje; i ty je znasz, a kapłan ma je poznać na to jedynie, aby w imieniu Pana Boga od nich cię uwolnić.

„Grzéchów się wstydzisz, bo szpetne bardzo?“

O głupi a leniwego serca ku myśleniu! Toż mniemacie, że kapłanowi powiecie rzeczy jakie nieznane, niesłychane, niestworzone? Czyż kapłan dla urzędu i powołania swego nie zna sprosności, nie zna zbrodni natury ludzkiéj, nie zna i nie wié, co nędzny syn Adamowy może nagrzészyć? Czyż lékarz doświadczony zdumiewa się, przeraża na widok ran, wrzodów, choć i najbrzydszych?

Kapłana-człowieka się wstydzisz? Azaliż kapłan nie śmiertelny człowiek tak jak i ty? Azaliż on nie zna z własnego doświadczenia, że myśli człowiecze od młodości ku złemu obrócone? Azaliż on sam nie musi się spowiadać? „Z siebie samego umie się nad tobą zmiłować, bo sam tejże jest krewkości“. (*X. Sk.*) Azaliż kapłan nie ma zamkniętych ust, związanego języka pod utratą zbawienia, pod groźbą kar najcięższych?

Sama tylko szczéra spowiedź przynosi i daje pokój sumienia. Jan św. Chryzostom mówi: „Żyjąc

w grzéchu śmiértelnym, tajonym na spowiedzi, piekło z sobą nosisz". Tak jest. Lecz gdy wyznasz; gdy odkryjesz śmiele wszystkie rany, i najgłębsze i najgorsze, a kapłan słowa rozgrzeszenia nad tobą wyrzecze: tedy pokój przedziwny, pokój z Nieba wstępuje do serca; tedy od konfesyonału odchodzisz rozpromieniony, jakbyś się na nowo narodził; tedy już niczego się nie lękasz, nie będziesz się lękał nawet śmierci nagłéj i niespodzianéj.

A gdy zataiwszy grzéch, wracasz od konfesyonału, z jakiemże uczuciem wracasz? Powiedz ty sam, byśmy widzieli tę trwogę, ten lęk, to straszne rozdarcie serca! Powiedz: czyś ty sam nie wstydził się przed sobą? Czyż nie słyszałeś w sobie głosu: „Nędzniku, świętokradzco!..." Czy ci się nie zdawało, jako-by się ziemia miała zapaść pod nogami twojemi? Powiedz, czyżeś mógł wówczas bez zarumienienia i strachu spojrzeć na obraz ukrzyżowanego Jezusa? Czyżeś mógł spojrzeć śmiało w oczy ludziom? A gdyś przystąpił do Komunii świętéj, czyż-ci się nie zdawało, jakoby za tobą stał zły duch — żywiuteńki, by cię natychmiast porwał ze sobą za taką nieprawość?

Ach, kto opisze, kto wypowie wszystkie one niepokoje trwogi, zgryzoty, — zwątpienia, które cię ani na chwilę nie opuściły!

Spowiedź obłudna, spowiedź nieszczéra rodzi robaka, który nie umiera nigdy, który wciąż a wciąż kąsa i gryzie. Darmo: bez szczerego wyspowiadania się nie ma odpuszczenia, nie ma pokoju z Bogiem, nie ma pokoju i w sercu twojém.

Gdziekolwiek spojrzę, cokolwiek sobie rozważę — nie widzę innego ratunku — krom szczérego wyznania. Dla tego wołam: Bracia moi, cokolwiek wam dolega, cokolwiek macie ukrytego w sobie, wyrzućcie to, wymiećcie te śmiecie ze serca — wyspowiadajcie się szczérze!

Może wacha się jeszcze ten i ów, bo mu czart podsuwa myśl: „Coby powiedział o tobie spowiednik?"

Coby powiedział spowiednik? Uszanuje, uczci twą dobrą wolą, odwagę twoję, rzetelność twoję, męstwo twoje;

a potém podziękuje Panu za tyle łaski dla ciebie, za tyle łaski i dla siebie, że jego właśnie obrał Bóg, przed którym się ty wyspowiadałeś.

Któryż spowiednik mógłby i śmiał gardzić pokutującym grzesznikiem, który się nawraca, który chce bogobojnie żyć? Azaliż pogardził Chrystus Pan nawracającą się Magdaleną, jawnogrzesznicą? — Azaliż konfesyjonał dla Świętych, a nie dla winowajców? Im cięższa choroba twoja, tem łagodniéj, tem delikatniéj będzie się z nią obchodził spowiednik-lekarz; — oczywiście pod warunkiem, gdy z szczerym żalem i dobrą wolą przyjdziesz. Spowiednik stokroć woli taką owieczkę mieć, co zbłąkana, co długo po pustyni, po bezdrożach chodziła, a teraz się nawraca; aniżeli Faryzeusza, obłudnika, który za świętego się ma. Spowiednik cieszy się, iż może użyć władzy swéj, mocy na zawiązanie ciężkiéj rany. Jeżeli Aniołowie, duchy w Niebie błogosławione i czyste, cieszą się z nawracającego się grzesznika: jakżeby nie miał się cieszyć kapłan, kiedyć i on człowiek ułomny, grzészny, podlegający chorobom i słabościom ludzkim — we wszystkiém doświadczon.

I jeszcze raz odzywam się, a już słowy Doktorów świętych upominam i zaklinam, by nikt a nikt nie ważył się tajić. Bernard św. mówi: „Wszystko, cokolwiek ci ciąży na sumieniu, wyznaj otwarcie i wiernie“. Augustyn św. przydaje: „Duszę śmiértelnie zranioną masz, jakożbyś miał się wstydzić uzdrowić ją przez szczérą spowiedź?“ Gdy się dobrze wyspowiadasz, wszystko zmazane, grzechy twoje nie wyjdą już na jaw; gdy się źle wyspowiadasz, tedy *„niebiosa odkryją niepewność twoję“* (Job 20, 17).

Gdyby kto grzéch ciężki zapomniał wyznać na spowiedzi, zapomniał bez wszelkiéj winy swojéj, dla słabéj, krótkiéj pamięci, spowiedź ważna, i nie potrzeba nic więcéj, jéno na przyszłéj spowiedzi grzéch ten powiedzieć przed którymbądź kapłanem. Jeżeli zaś to z własnéj się winy stało, n. p. dla tego, żeś sobie należycie nie przypomniał, żeś nie dosyć pilnie (NB. *secundum quid*) rachował się z sumieniem, tedy spowiedź nieważna, nieważna i każda następna. Tu nie dosyć powiedzieć to, coś pominął, opuścił: wszystkie spowiedzie od ostatniéj ważnéj spowiedzi trzeba powtórzyć. Nadto powiedzieć, czyś oprócz Komunii św. i innych jeszcze Sakra-

mentów nie przyjmował n. p. Bierzmowania, Małżeństwa, Ostatniego Namaszczenia.

Są i tacy, co tają, b o j ą c s i ę, by im nie zatrzymano rozgrzeszenia.

Do tych mówię: Rozgrzeszenie, — ono od ciebie zależy, od żalu twojego, od dobréj woli twojéj. Do rozgrzeszenia nie przeszkadza ni wielkość, ni mnóstwo nieprawości; chyba brak skruchy, chyba brak postanowienia poprawy. Wierzcie mi: każdy kapłan wolałby stokroć r a c z é j d a ć, aniżeli zatrzymać rozgrzeszenie. Bądź godzien rozgrzeszenia, a będziesz je miał. Usuń wszystkie przeszkody, porzuć złe znajomości, wyrzuć z serca nienawiść, złą wolą, oddaj coś powinien, a weźmiesz rozgrzeszenie — to ci zaręczam. Bez tego — spowiedź wszelka i rozgrzeszenie nie ważą nic; spowiedź twoja to — szyderstwo z świętości, z Boga. A chociażbyś téż i nie otrzymał rozgrzeszenia dziś — możesz je otrzymać jutro, byle spowiednik widział, że chcesz się naprawdę nawrócić.

I to jeszcze powiem: Jeżeli już żadną miarą nie chcesz się dać namówić do szczéréj spowiedzi; jeżeli koniecznie już chcesz tajić: tedy lepiéj nie chódź do spowiedzi — będziesz miał mniéj grzéchów świętokradztwa, będziesz miał mniéj mąk w krajinie wieczności.

Bracia moji! — Myślcie często: *„Śmierć goni, Czas ucieka, Wieczność czeka“*. Myślcie często o tém, że *„postanowiono człowiekowi raz umrzeć, a potem sąd.“* Proście ucieczki grzeszników, Panny Najśw., proście Patronów swojich świętych, by wam u Pana Boga wyjednali łaskę odwagi, męstwa, łaskę szczéréj spowiedzi! Amen.

Uwaga. Wiele jest po książkach przykładów o strasznych pokaraniach boskich za świętokradzkie spowiedzie, Przytacza ich kilka św. Alfons Liguori w swém »Wykładzie Sakramentów św.«, przywodząc autorów. Kto chce, niech jeden lub drugi przytoczy. Co do mnie, strzegę się opowiadać historye, może skuteczne na razie, bo przerażające, siejące trwogę; lecz nie dosyć potwierdzone,

a pochodzące głównie z czasów, kiedy takie i podobne opowieści straszliwie po prostu zmyślano. Jest-to schyłek w. XVI. i początek w. XVII (lubo i przedtem nie mało ich znaleść). Cnf. *Jansena* Historyją niemiecką tom VI. Zmyślali na potęgę protestanci umyślnie z wyrachowania tysiączne *„erschröckliche und wunderbare Zeitungen“*; a katolicy, acz w mniejszéj mierze, zarażali się od nich, na swój sposób przywodząc cudowne, cudackie wypadki.

O Sakramentach z osobna.

Nauka XII.

O Sakramencie Pokuty.

Nauka 12.

Spowiedź. (Jak się spowiadać).

Gdyby P. Bóg zielu jakiemu był dał taką moc cudowną, iżby wszelakie niemoce i choroby léczyło, a nawet umarłym przywracało życie: czegóżby nie czynili ludzi, jakichżeby nie łożyli starań i kosztów, by tego ziela, tego lekarstwa dostać.

A owoż czego nie uczynił Bóg Stwórca dla ciała naszego, to uczynił Zbawiciel najsłodszy dla duszy naszéj: sporządził lekarstwo takie, iż ono wszystkie niemoce i choroby duszne uzdrawia, léczy, a nawet — o niewysłowiona dobroci Odkupiciela naszego! — utracone, zgasłe życie przywraca i ożywia.

Tem cudownem lékarstwem, to Sakrament Pokuty, to spowiedź sakramentalna. Niestety! tego lékarstwa nie chce wielu, bardzo wielu chrześcian zażywać; tego lékarstwa nie chce nawet znać wielu i bardzo wielu. Straszne to zaślepienie! Azaliż dusza nie znaczy więcéj, niż ciało? Zdrowie i życie duszy więcéj, niż zdrowie i życie ciała?

Drudzy zażywają tego lékarstwa, lecz, nie zażywają tak, jak boski Lékarz przepisał, nakazał. Są to ci, co się spowiadają, ale nieszczerze; ale bez należytego roztrząśnienia sumienia; co się spowiadają, ale bez prawéj skruchy; bez prawego postanowienia poprawy.

Dziś usłyszycie dalszą naukę o spowiedzi:

I.

Gdy człowiek jaki podejrzany jest o popełnienie występku, zbrodni ciężkiéj, sprawiedliwość ludzka każe go śledzić, wysyła za nim żandarmów, policyą, szpiegów. Nieszczęśliwy ukrywa się po norach, w gąszczach lasów — na każde poruszenie listka drży, w każdym, kogo spotka, widzi swego nieprzyjaciela, zdrajcę, który go wyda lub imać będzie. Nie pomoże nic, choćby się nie wiém gdzie ukrywał, choćby nie wiém gdzie uciekał: prędzéj czy późniéj wyśledzą go, poznają, pochwycą, okują w kajdany, zawloką do więzienia; na ostatku stanie przed sądem. Na trybunale, przed którym niebawem stanie, wypisane te straszliwe słowa: *Sprawiedliwość i kara.* Nadszedł dzień sądu: winowajca widzi przed sobą sędziów, którzy karać tylko mogą, a przebaczać nie mogą. Przy nim straż, do koła świadkowie i oskarżyciele. Gdy się do wielkiéj winy poczuwa, już w duchu widzi nad sobą katowski miecz; wié, że gdy go przekonają, kara śmierci nań czeka, albo długie więzienie, może na całe życie musi się pożegnać z tém wszystkiem, co mu na tém świecie najmilszego.

Taka jest sprawiedliwość ludzka.

Sprawiedliwość boska insza i inaczéj postępuje. Dopóki Bóg tu na ziemi karze winowajcę, ojcem jego miłościwym nie przestaje być. Najpiérw zsyła nań, jakoby pogoń jaką, wyrzuty sumienia. Ta pogoń wchodzi do serca winowajcy, zamieszkuje w tém sercu, i niepokoi go we dnie i w nocy. Winowajca temi ustawicznemi wyrzuty sumienia nękany, opiéra się zrazu, chciałby je zagłuszyć, uśpić, ubić; ale nie umie, nie może. Wreszcie zmordowany, zwyciężony wchodzi w samego siebie, poczyna żałować, przypomina sobie, czem był przedtem, a czem teraz jest; i wstydzi

się, i lęka się, rozdarty na poły — aż się uspakaja, bo nadzieja przybywa. Wiem, co uczynię, — mówi — pójdę do Tego, który mnie do Siebie zaprasza, który powiedział: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie* i *obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę*“. I pocieszon, pokrzepion kieruje swe kroki do domu bożego, do trybunału, na którym wypisano: *Miłosierdzie.* W tym trybunale nie czeka go żadna kara hańbiąca, tu nie ma kajdan, rusztowania, toporu. W tym trybunale zasiada sędzia, który więcéj jest jak człowiekiem, lecz jednak Aniołem nie jest, który sam miłosierdzia dla siebie potrzebuje, który umie się ulitować nad każdym, co obłożon krewkością. To spowiednik, namiestnik Jezusa Chrystusa, przyodzian szatą litości i miłosierdzia. Z jego ust wychodzi błogosławieństwo, zachęta, pociecha, modlitwa; z oczu jego nieraz łzy płyną na widok pokutującego grzesznika. W tym trybunale nie ma świadków postronnych, nie ma zawziętych instygatorów: winowajca sam sobie świadkiem i oskarżycielem. Tu wszystko w jego, że tak powiem, ręku, w jego sercu, w jego ustach: gdy wyzna ze skruchą a szczerze, już nie będzie karan, przebaczenie weźmie.

Oto już idzie do spowiedzi ze skargą na siebie. Aby się pokrzepić, ufności nabrać, czyni oto sobie znak Krzyża św., przypomina sobie, że Syn boży na krzyżu krew swoję zań wylał, na odpuszczenie grzéchów. Zwracajac się do kapłana, mówi: „*Pobłogosław mi, ojcze*“. Gdy w obliczu Boga syn marnotrawny mówi: *Zgrzeszyłem*, godzien jest błogosławieństwa ojcowskiego. — *Mój ojcze* — jesteś mojim ojcem, boś mi w dniu Chrztu mojego dał życie łaski; boś mnie poraz pierwszy w mém życiu nakarmił chlebem Aniołów, — bo ty masz moc przywrócić mi życie łaski — mój ojcze, ty mnie pobłogosław! Kapłan wzruszony tą prośbą, czyni nad nim znak krzyża św. i mówi: „Niech Pan będzie w twem sercu i ustach twych, abyś szczerze i dokładnie wyspowiadał się z wszystkich grzéchów swoich“.

Pokutujący przystępnje teraz do spełnienia obowiązku tak dawnego jak świat: spowiada się tak, jak się spowiadał piérwszy winowajca, Adam, jak się spowiadali, a przynaj-

mniéj powinni byli spowiadać się wszyscy winowajcy wszystkich wieków. Odmawia najpiérw spowiedź powszechną. Spowiada się Bogu. *„Spowiadam się Panu Bogu“*. Ale na tém nie przestaje: przyznaje się do grzéchów swojich i w obliczu Aniołów i Świętych, a to na dowód swéj pokory, i ażeby ich wzruszył do wstawienia się za sobą. Na czele wspomina Tę, która z wszystkich nieba mieszkańców najgodniejsza kochania, najczystsza oraz i najmiłosierniejsza, Najśw. Maryą Pannę. Daléj wymienia najstraszliwszego przeciwnika i pogromcę szatana, św. Michała Archanioła; wymienia najświętszego z pomiędzy mężów, św. Jana Chrzciciela; wymienia tych, którzy tu na ziemi okazali się najpotężniejszymi: Świętych Piotra i Pawła; nakoniec odwołuje się do wszystkich Świętych, przyjaciół, braci.

Tym sposobem wyspowiadawszy się w obliczu całego Kościoła w niebiesiech, spowiada się potem w obliczu Kościoła tu na ziemi, którego przedstawicielem jest kapłan, mówiąc: *„I Tobie, ojcze duchowny“*.

A cóż to tak ważnego ma do spowiadania się, że Boga i stworzenia, Niebo i ziemię przyzywa, aby go słuchały? Spowiadam się — mówi — *żem zgrzeszył*, żem się stał zdrajcą, niewdzięcznikiem; *żem zgrzeszył myślą, mową i uczynkiem.*

Czyż może grzesznik odmówić modlitwę skuteczniejszą do wzbudzenia w sercu wstydu, upokorzenia, żalu, słowem, tego, co potrzebne do szczeréj pokuty?

Niestety! wielu przystępuje do spowiedzi bez tego upokorzenia się w sercu, bez znaków pokory i na zewnątrz*). Przypatrzcie się, — oto stoją — siedzą, cisną się — oglądają po kościele, niecierpliwi, że tak długo muszą czekać; ten rozmawia, Bóg wie o czém myśli, u innego dusza śpi. Przystępują potem do konfesyjonału z pośpiechem; z hardo podniesioną głową, jakieś zuchwalstwo maluje się na ich obliczu — zapominają, że mają się oskarżać z naj-

*) Zabraniać ma spowiednik, by nie przychodzono do spowiedzi w rękawiczkach, z bronią, w stroju światowym.

czarniejszéj niewdzięczności, najsromotniejszego wiarołomstwa, zdrady najnikczemniejszéj, boć tem wszystkiem jest grzéch. A na saméjże spowiedzi niejeden spowiada się tak obojętnie, jakby opowiadał sprawy potoczne, historyjkę jaką a tak szybko, z takim pośpiechem, jakby się kościół miał zapaść lada chwilę. Gdyby dziecko wasze własne z takim chłodem, z taką obojętnością wyznawało przed wami niecnoty swoje, przestępstwa swoje, czybyście wierzyli, iż ono żałuje, że to czyni ze skruchą, z postanowieniem poprawy? O tak, niejeden wieloletnie zbrodnie, straszliwe bezeceństwa, wyznaje na spowiedzi z tak zimną krwią, że nieraz aż się spowiednik zdumiewa, że mu się serce ściska od żalu i bólu na widok takiego nadużywania Sakramentu. Są inni, którym się nie podoba, gdy ich spowiednik strofuje. Biada takim, co nawet w konfesyjonale nie mogą znieść słowa prawdy! Toż chcesz, by cię spowiednik głaskał, chwalił? A za co? Czy za to, żeś tak zuchwale gwałcił posty od Kościoła nakazane? Żeś sobie lekceważył Mszą św. i słowo boże? Żeś pogrążon w uciechach i rozkoszach? Że tyle czasu marnie trawisz na próżnowaniu? Że się strojisz i żyjesz nad stan? Że od dawna żyjesz w nienawiści, w srogiej nieprzyjaźni? Czyż cię ma chwalić i głaskać za tyle wszeteczeństw i sprosności? Są rany, z których wpierw trzeba wycisnąć ropę i rdzeń, a potem dopiero przykłada się na nie plastr gojący i wonny balsam. Złoczyńca stawiony przed sądem nie sarkać i gniewać się ma, lecz w pokorze błagać o litość, o łaskę. Tak i grzesznik w tym trybunale miłosierdzia uniżać się ma w żalu i skrusze i czekać wyroku zbawczego.

Wspomnijcie sobie na pokutującą Magdalenę, jak klęczy u stóp Jezusowych, jak się grzéchów spowiada nie tyle słowy, ile łzami! Patrzcie na owego celnika, który na wspomnienie grzéchów swojich ani oczu nie śmie podnieść w niebo, lecz z wielką skruchą bije się w piérsi, powtarzając: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu“. Od tych pokutników uczmy się pokory na spowiedzi. Pokora jest duszą spowiedzi. Gdzie żal, gdzie skrucha prawa, tam téż i pokora; im więcéj pokory, tem lepsza spowiedź.

Są i tacy, którym się wielce nie podoba, gdy im kapłan zatrzyma rozgrzészenie; niejeden chciałby to rozgrzeszenie wytargować, wymusić! Wierzcie mi, nie ma dla spowiednika przykrzejszéj rzeczy, jak gdy nie może rozgrzeszyć! Chciałby, lecz nie może, bo mu nie wolno, bo się nie godzi, boby ciężki grzéch popélnił. Osądźcież sami: Czyż spowiednik ma dać rozgrzeszenie temu, co się spowiada wciąż a wciąż tych samych grzechów, z których się więc nie poprawia, poprawić nie myśli — on stary nałogowiec? Albo temu, co okazyji do grzéchu szuka umyślnie, z téj okazji najbliższéj wyrwać się nie chce, choćby mógł? Co chodzi do tego domu, na to miejsce, do téj osoby, gdzie tyle razy upadł? Czy może dać rozgrzészenie temu, u którego nie widzi należytego przygotowania, nie widzi żalu prawego, nie widzi mocnego postanowienia poprawy, nie widzi chęci zadosyćuczynienia Bogu i bliźniemu? O nie, takiemu spowiednik nie może dać rozgrzészenia, do tego nie ma on mocy od Pana Boga, a jeżeli jednak to czyni, Pan Bóg nie przyjmuje jego wyroku — taki kapłan winnymby się stał bardzo, bo by zezwalał na świętokradzką spowiedź i świętokradzką komuniją.

Co znaczą słowa twoje: „Żałuję, obiecuję poprawę?“ Ja ci nie wierzę, dopóki rzeczą samą, uczynkiem nie pokażesz, iż naprawdę chcesz się poprawić, żeś się już choć nieco poprawił. Ile to już razy obiecywałeś, zarzekałeś się, przysięgałeś prawie; a jednak nie dotrzymałeś słowa, obietnicy — i tak wciąż żyjesz w fałszu, w oszukiwaniu samego siebie.

II.

Zaczynając już samo spowiadanie się, powiedzcie najpiérw: kiedyście się ostatnią razą spowiadali (o dzień, tydzień nie chodzi). Daléj: czyście otrzymali rozgrzeszenie, odprawili pokutę — czyście czego nie zatajili lub nie zapomnieli. Dobrze jest spowiadać się tak: Przeciw pierwszemu, drugiemu, trreciemu przykazaniu boskiemu zgrzeszyłem to a to, tak a tak... (Dr. J. Schmitt to radzi) albo razem z góry powiedzieć

grzechy najcięższe raz dla tego, by się ich potem nie zapomniało, powtóre dla tego, by od razu przezwyciężyć wstyd fałszywy i bojaźń. Pamiętajcie, że spowiedź to wyznanie grzéchów, a nie opowiadanie rzeczy niepotrzebnych. Spowiednik nie ma i nie potrzebuje wiedzieć, co się dzieje w czyjim domu, tam a tam. Nie ma i nie potrzebuje wiedzieć cudzych grzechów: grzechów męża, żony, dzieci, czeladzi, sąsiada: siebie samego masz każdy obwiniać, a nie bliźnich. Nie składaj winy swojéj na ludzi, na pokusy szatańskie: pokusy mogły być, namowy mogły być, aleś ty dobrowolnie zgrzeszył i twoja wyłącznie to wina.

Spowiadajcie się po prostu, bez słów dobornych, ale też przystojnie, jasno, krótko, węzłowato. Nie nużyć spowiednika, czasu jemu i innym nie zabierać opowiadaniem rzeczy niepotrzebnych.

Nie czekać, nie spuszczać się na to, by spowiednik sam z ciebie wydobywał, wymuszał niejako grzéch po grzéchu. Zły to znak, złe przygotowanie, gdy sam nie wiesz od czego zacząć, co powiedzieć, gdy czekasz na spowiednika, aż cię zacznie wypytywać. Czy to on się ma przed tobą spowiadać? Czyś ty sam jeden, żeby z tobą tyle czasu utracił? Pozbądźcie się tego lenistwa; pamiętajcie o rachunku sumienia, który wy sami czynić macie ze sobą przed spowiedzią. Próżne wymówki wasze, że nie macie dość czasu, że nie wiecie, jak to robić. Każdy człowiek jakiegobądź stanu i powołania ma swoje kłopoty, zatrudnienia, przeszkody do spokojnego zastanowienia się nad sobą. Lecz jednak, byleby szczerze pragnął swego wiecznego zbawienia, znajdzie dość czasu sposobnego do rachowania się z sobą; wszak może go robić i w izbie, i w stodole, i na polu — a osobliwie w niedziele i święta czas ku temu najlepszy.

Skończywszy spowiedź, tak mówić:

»Już więcéj nie pamiętam. Za te i za wszystkie inne grzéchy całego życia mojego serdecznie żałuję dla miłości Pana Boga, brzydzę się niemi i mam mocną wolą już więcéj Pana Boga nie obrażać«.

Spowiednik, po tém wyznaniu spyta może jeszcze o niejedno, aby tem lepiéj poznać stan duszy: na pytania wszystkie należy odpowiadać otwarcie i z pokorą. Na to, co powie, uważajcie pilnie, bo upomnienie jego, przestrogi, zachęty — one wszystkie mają na celu dobro wasze wiekujiste. Co mówi, w zastępstwie Boga mówi kapłan. Nie o czém innem myślcie, nie o tém już, coście zapomnieli, lecz jedynie na słowa kapłańskie zważać. Spowiednik nadaje w końcu pokutę. Na tę pokutę dobrze ucha nastawiać, a gdy nie zrozumiecie, pytać się otwarcie.

Na końcu spowiednik nabrawszy przekonania, że penitent godzien rozgrzeszenia, odmawia nad nim najpiérw te słowa: „Niech się zmiłuje nad tobą Bóg wszechmogący, a odpuściwszy grzéchy twoje, niech cię doprowadzi do żywota wiecznego. Amen“. Potém podnosi prawą rękę i mówi: „Przebaczenie, rozgrzeszenie i odpuszczenie grzechów twojich niech ci da Pan wszechmogący i miłosierny. Amen. Niech cię rozgrzeszy Pan nasz Jezus Chrystus, i ja powagą Jego rozgrzeszam cię od wszelkiego związania wyklęcia, intedyktu i suspensy, o ile mogę, a ty potrzebujesz“. (Stąd *deinde**) ja ciebie rozgrzeszam od grzéchów twojich w imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen. „Temi słowy dokonuje się Sakrament. I cóż się dzieje w téj uroczystéj chwili? Oto więzy piekielne, któremi grzésznik był spętany, pękają; szatan ustępuje z serca jego, zamyka się piekło, Niebo się otwiera. Imię tego człowieka zapisane znowu złotemi głoski w księdze wieczności, przywrócona na nowo szata niewinności z wszystkiemi dawniejszemi zasługami. Trójca przen. patrzy nań z upodobaniem, radują się Aniołowie: dusza tego człowieka piękna i czysta, jak piękna i czysta była w dniu Chrztu świętego. Penitent stał się na nowo dzieckiem bożem, odzyskał prawa dziedzictwa wiekujistego i prawa do ziemskiego dziedzictwa, którym jest pokój, pokój tak głęboki, tak błogosławiony, tak szczęśliwy, jakiego świat dać nie może — pokój czystego,

---

*) Jest-to »*rubryka*« tylko niewątpliwie.

oczyszczonego sumienia. Zapomniane wszystko, nowym człowiekiem jest.

Po rozgrzeszeniu spowiednik odmawia jeszcze niektóre modlitwy, polecając penitenta Panu Bogu, aby na dobro jego obróciła się Męka Pana Jezusa, tudzież zasługi Najśw. Maryji Panny i Wszystkich Świętych, jako też i to, co on sam dobrego uczyni lub złego cierpi.

Kończąc naukę dzisiejszą, podam wam jeden sposób ku odprawieniu dobréj spowiedzi. Idąc do spowiedzi i spowiadając się, miejcie na pamięci to: spowiedź moja dzisiejsza to poniekąd sąd mój, jaki odprawię po śmierci. Naonczas, *„księgi spisane wystawią, które każdą rzecz wyjawią“*. Otworzy Bóg księgę sumienia mojego, a tedy okażą się wszystkie tajniki serca. *„I cóż tam poczną człek mizerny?“*

Spowiadajcie się tak, jakbyście stali przed trybunałem samego Boga żywego — ze skruchą, z pokorą — szczerze: a tedy spowiedź wasza będzie rozweseleniem nieba i największem szczęściem dla was. Dobra spowiedź léczy, usprawiedliwia, w spowiedzi wszystka nadzieja chrześcijan. Amen.

O Sakramentach z osobna.

Nauka XIII.

O Sakramencie Pokuty.

Nauka 13.

Pożytki i dobrodziejstwa spowiedzi.

Ojcowie święci Chrzest zowią „łaźnią odrodzenia“, „duchową kąpielą“, w któréj dusza oczyszcza się z brudu grzéchu piérworodnego, i do nowego rodzi się życia łaski i miłości bożéj. Taką łaźnią oczyszczenia jest i Sakra-

ment Pokuty, spowiedź sakramentalna. Na spowiedzi grzésznik bierze nietylko darowanie winy, lecz i nowe życie łaski; nietylko oczyszczenie z trądu grzéchów uczynkowych, lecz i nową szatę usprawiedliwienia i uświęcenia, szatę synostwa bożego. Jakże więc gorąco powinniśmy dziękować Chrystusowi Panu, że nam taki Sakrament raczył ustanowić, w którym On sam lékarzem się czyni dusz, i jako dobry pastérz, zbłąkanéj owieczki szuka, by ją przyprowadzić do owczarni swojéj.

Mówiłem już o łaskach i pożytkach Sakramentu Pokuty. Lecz i spowiadanie się samo, samoż wyznanie grzéchów jest nieoszacowanem dobrodziejstwem tak dla każdego pokutującego grzésznika, jak i dla całego społeczeństwa ludzkiego.

Usłyszycie dziś naukę:

O pożytkach i łaskach spowiedzi.

I.

1) *Spowiedź przywraca P. Bogu cześć powinną.*

Stwórcy i Panu wszech rzeczy od wszystkich stworzeń należy się cześć i pokłon najgłębszy. Stworzenia wszystkie: — i te miliony gwiazd ponad nami, co w niezmierzonych nieba przestrzeniach toczą się niezmienną koleją, i najlichszy robaczek, wijący się pod stopą człowieczą, — i Seraf promienisty, stojący tuż u tronu bożego, i niepozorna ptaszyna leśna — wszystko służy Bogu i wysławia Boga według rodzaju swego. Ale osobliwie służyć Bogu i wysławiać Boga winien człowiek, pan i król stworzenia.

Lecz człowiek może grzeszyć i grzeszy. Cóż tedy czyni, odważając się na grzech? Oto tę służbę Panu i Stwórcy swojemu wypowiada, zaprzecza, a tak wyrządza niecześć, krzywdę, zelżywość Panu majestatu nieskończonego. Czemże zaś i jak odda, może oddać tę cześć, wydartą najwyższemu Panu? Może oddać, przywrócić przez spowiedź, przez spowiadanie się grzéchów swojich.

Grzesząc, człowiek podnosi bunt, stawia się hardo i zuchwale naprzeciw najświętszéj i nieodmiennéj woli Pana swojego; wynosi się pysznie, jako on pyszny Lucyfer, który mówił: „Wstąpię ponad gwiazdy, będę podobien Najwyższemu“; — na spowiedzi natomiast uniża się, upokarza jako ostatni winowajca, hardość swoję i pychę depce niejako sam; bijąc się w piersi w skrusze, oświadcza, że chce znowu sługą być bożym, że chce odtąd słuchać Pana swojego, wolą jego świętą pełnić we wszystkiém. To dobrowolne poddanie się, to uniżenie się, to zawstydzenie — ono przywraca Bogu cześć należną; to upokorzenie się przed nieogarnionym majestatem Tego, który sam jeden jest Pan najwyższy, jest oraz miłą Bogu ofiarą, jako Psalmista mówi: *„Ofiara Bogu duch strapiony, serca skruszonego i uniżonego, Boże nie wzgardzisz“* (50, 19).

2) Człowiek grzesząc, dopuszcza się względem P. Boga niepojętéj niesprawiedliwości. A jednak nie chce się przyznać do tego. Adam na Ewę składał wszystkę winę, a ta na węża uwodziciela. Tak czyni każdy grzésznik: w nieprawościach chodzi, w nieprawościach się kocha, a obłudnie udawać chce do ostatka, że on bez winy. Straszna to choroba, któréj zaród każdy na świat z sobą przynosi!

I cóż wyléczy cbłudnika z takiéj przewrotności? Spowiedź! Wyznając swój grzech na spowiedzi, tem samem przyznaje, że grzéch jego własnem jest dziełem, że on sam rodzicem nieprawości, a więc na spowiedzi wyznaje niesprawiedliwość swoję, obłudę swoję; tem samem téż uznaje, że prawo boże święte, prawdziwe, sprawiedliwe. Spowiadając się, téj sprawiedliwości bożéj oddaje cześć powinną, bo mówi: *„Sprawiedliwyś, Panie, i sprawiedliwe wszystkie sądy twoje, a jam niezbożnie uczynił.“*

3) Człowiek grzesząc, stawa niejako do walki z Bogiem, z wszechmocnością bożą, chce z siebie zrzucić jarzmo zakonu bożego, mówiąc: *„Nie chcę służyć!“* Tak się odzywa robak i proch naprzeciw ogromnemu majestatowi Króla królі. Orężem w téj walce zuchwałéj jest grzéch. Ten oręż grzéchu raz przecie winien człowiek

odłożyć, porzucić, boć jakże wojować z Bogiem, na którego jedno skinienie światy zapadają, góry jako wosk topnieją i słupy niebieskie się trzęsą? A kiedy i gdzie uczyni to człowiek? kiedy złoży tę broń nikczemną? Na spowiedzi. Kiedy grzesznik w najgłębszéj pokorze rzuci się do stóp namiestnika bożego, wypowie wszystko, co niezbożnego uczynił, wtedy uznaje wszechmocność boską nad sobą, tedy w ręce boże oddaje losy swoje, o samo tylko miłosierdzie błagając.

Tak tedy spowiedź jest nietylko grzéchów wyznaniem, lecz zarazem i oddaniem czci i pokłonu Panu życia i śmierci. Pan Bóg musić ostatecznie mieć cześć swą powinną od każdego stworzenia, czy to stworzenie chce lub nie chce; musi mieć tę cześć, bo Pan Bóg powiedział, że czci swojéj nie odda nikomu. Kto mocy i panowania bożego nad sobą nie chce uznać dobrowolnie, uzna ją i wbrew woli swojéj, boć i czarci wierzą i drżą przed majestatem bożym, a tak ten majestat wszechmocności bożéj nad sobą uznają.

Jakaż to więc wielka i święta rzecz — ta spowiedź, kiedy człowiek czyni dobrowolnie to, co jego najpiérwszą powinnością: oddaje cześć i hołd i pokłon Bogu i Stwórcy swojemu!

I.

1) Jest to przyrodzoną rzeczą człowiekowi dzielić się z drugimi tem, co dolega, co boli. W smutku czy radości, w szczęściu czy nieszczęściu radzibyśmy wywnętrzyć się przed bliźnim. A im większy ból, smutek, im większa niedola, tem więcéj szukamy przyjaciela, któremubyśmy chcieli się zwierzyć z wszystkiego, a tak sobie ulżyć na sercu. Jednakże są tajemnice w każdéj duszy człowieczéj, których nie podobno wyjawić piérwszemu lepszemu, choćby i najmilszemu przyjacielowi. Taką tajemnicą jest osobliwie tajemnica grzechu. Grzéch, jako jad ukryty, nurtuje we wnętrznościach, niepokoi, dręczy, i nie wpiérw przestanie dokuczać, gryźć, aż go się wyrzuci, na wierzch dobędzie. A komuż wyjawić tę tajemnicę bolesną,

pełną nieraz wstydu i sromu? Gdzież znajdę takiego, któremubym mógł bezpiecznie odkryć najtajniejsze serca kryjówki, bez lęku, żeby mnie nie zdradził, żeby zaufania mojego nie nadużył? Znajdziecie go w spowiedniku! W trybunale spowiedzi zasiada najlepszy przyjaciel, przyjaciel wierny, przyjaciel pełen doświadczenia, pełen zaparcia samego siebie, pełen miłości dla każdego, kto nieszczęśliwym się czuje. Spowiednik wysłucha cierpliwie wszystkiego, z czem się przyjdziesz użalić, on ci okaże najżywsze współczucie dla niedoli twojej, dla twojich ucisków i bólów dusznych; co więcéj, spowiednik poda ci sposób najlepszy, najskuteczniejsze lékarstwo na niemoce, na choroby i na rany twoje; a co już najważniejsza, spowiednik ma moc zdjąć z ciebie wszystek ciężar i wszystko przekleństwo nieprawości twoich. Kapłan katolicki obowiązan jest każdemu a każdemu doradzcą być, pomocnikiem, lékarzem we wszystkich wątpliwościach, w trwogach, w krewkościach śmiertelnych, we wszelakich dusznych potrzebach. Wolen od węzłów rodziny nie krępowany żadnemi względami, bezinteresowny, namaszczon charakterem poświęcenia, czyż nie zasługuje na zaufanie najgłębsze? Dodajcie pieczęć milczenia, obowiązek bezwzględnego zachowania tajemnicy, któréj nigdy i pod żadnym warunkiem nie może naruszyć, choćby i śmierć miał ponieść za przykładem św. Jana Nepomucena: — czyż to wszystko nie dowodzi, że spowiedź boską prawdziwie ustanową, choćby już dla tego samego, iż tak doskonale zaradza przyrodzonéj potrzebie serca ludzkiego?

2) Człowiek pozostawion samemu sobie, widzi co dobre, ale jednak mocą pokusy zmorzon, czyni co złe. Nieraz też zaślepion kroczy drogą zatracenia; drogi przykazań bożych nie zna, nie widzi. W pielgrzymowaniu naszém do onego miasta górnego, św. Jeruzalem, na tym padole ziemskim, gdzie tyle niebezpieczeństw, i sideł, i przeszkód rozmaitych, i krętych ścieżek, potrzebny każdemu dobry przewodnik. A gdzież znajdziem takiego przewodnika, któryby nietylko umiał prowadzić słowem nauki i doświadczenia, lecz i sam własnym przykładem zachęcał, pociągał za sobą? Znajdziecie go w spowiedniku. Kapłan katolicki,

który wyrzekłszy się świata, już dla stanu, dla charakteru swojego obowiązan cnotą przyświecać, światłością świata i solą ziemi być; kapłan katolicki, który dzień w dzień święte tajemnice sprawuje, — on może, wié i umie powiedzieć, co mi potrzeba czynić dla zbawienia duszy; on mi poda sposób, jak walczyć z grzéchem, jak się złych nałogów pozbywać, jak je wykorzeniać, czego się chronić i strzedz, — gdy przed nim, jako sługą bożym i mądrym przyjacielem, serce swoje wyleję. Uznają to nawet nieuprzedzeni heretycy, przeciwnicy Kościoła, z których jeden, mąż bardzo uczony (Leibnitz) w głos wyznał, że roztropny a pobożny spowiednik jest nieoszacowanem narzędziem w ręku Pana Boga ku zbawieniu dusz. Inny znowu protestancki uczony przyznał, że pod przewodnictwem i kierownictwem dobrego spowiednika tysiące i tysiące dusz chrześcijańskich, co się zbłąkały na manowce nieprawości, wracają na drogę cnoty i prawdy.

Spowiednik, — to nie tylko przyjaciel i doradzca najlepszy, to prawdziwie ojciec duchowny, który z iście ojcowską miłością marnotrawnym synom głosi, czem są wobec trzykroć świętego Boga; od omamień wszelkich i złudzeń nieporządnéj miłości własnéj chroni, mówiąc wszędzie i zawsze prawdę, i nic, tylko prawdę szczérą, wielkim i małym, nie oglądając się na niczyją osobę.

3) Idźmy daléj:

Samo już wyznanie nieprawości upadków, winy jest zasługą przed Bogiem, jest niejakiem zadosyćuczynieniem. Powiedziałem był co dopiéro, iż człowiek każdy czuje potrzebę wyjawienia tego, co dolega, co boli; lecz z drugiéj strony i to prawda, że ciężka to rzecz powiadać na siebie, co się złego, a osobliwie co wstydliwego uczyniło. Tem cięższa, gdy i najskrytsze winy potrzeba wyznać własnemi usty, własném słowem, głosem własnym wyrazić. Zanim do takiego wyznania przyjdzie, człowiek musi straszliwą przebyć walkę z sobą samym, z własną miłością, z pychą przyrodzoną, z przyrodzonym sromem. Ach, jaka tam nieraz w sercu wre burza ogromna, jakie tam w tém sercu nawałności, jakie niepokoje miotają, aż

grzéch na powierzchnią się wybije! A jednak musi wyniść ten grzéch, choćby na samém dnie siedział, choćby na poły zrosły był z sercem: — przed oczyma stoi okrutna śmierć, i sąd nieubłagany, i wieczność nieskończona... Kto nam opisze dokładnie tę walkę, ten bój zacięty, jaki się toczy we wnętrznościach grzésznego człowieka, gdy ma wyznać, własnym językiem wypowiedzieć: „To a to uczyniłem — te a te zbrodnie, te a te niewstydy!“ Wystawcie sobie żywo na oczy takiego człowieka mocującego się z sobą samym: już się przemógł, już, już jéno co ma otworzyć usta — — aż znowu się stracha, lęka, drży — i zamiera mu w gardle głos, płoną lica od wstydu — — na nowo wre srogi bój — a prawo boże niewzruszone, nieubłagane, stoji w całéj potędze grozy i świętości bożéj. — Grzészny człowiek p o r a z o s t a t n i bierze zapęd — ostatnie czyni wysilenia, bo wié, bo czuje, że r a z j u ż przecie trzeba zrzucić z siebie ten ciężar okropny; bo wié, że musi sam otworzyć usta, rzeknąć słowo musi... Dzięki ci, o Panie, któryś w téj walce zaciętéj nie opuścił sługi swego, ale go wspomógł łaską swoją dzielną... Ten grzésznik, choć z takim trudem, choć z bijącem sercem od wstydu i strachu, dobywa z siebie słowo — w téj chwili zdaje mu się, jakoby się cały świat miał zapaść nad głową jego — ale przecież — dokonało się — — w y z n a j e swe winy, grzéch za grzéchem powiada: więc tryjumf, więc zwycięztwo wspaniałe, radosne. Kto nie zna z własnego doświadczenia téj walki, więcéj lub mniéj ciężkiéj, bolesnéj?

To pasowanie się z sobą samym, te męki i te bóle wnętrzności dusznych — one z a p o w i e d z i ą p r z e s i l e n i a — to jakoby męki i bóle porodu dusznego, duchowego; więc téż w d z i ę c z n ą o f i a r ą dla Pana ku zadosyćuczynieniu. W tych śmiertelnych zapasach ze sobą samem serce człowiecze — ach, jakże ono udręczone, jak skołatane, starte, zmiażdżone niewypowiedzianie! Ale téż przeto właśnie stawa się wybranem, sposobnem naczyniem łaski i przebaczenia*).

*) »Der Sünder muss seine Sünden in klare Ausdrücke zusammenfassen. Man übersieht gewöhnlich, wie wirksam dieses sei,

4) Daléj jeszcze: Samoż upewnienie o odpuszczeniu grzéchów co stoji? Częstokroć nie złość, lecz rozpacz przyczyną, dla czego człowiek grzéch do grzéchu przydaje. Uwolnijmy go od nieznośnego ciężaru; przywróćmy mu spokój sumienia, a człowiek ten wróci znowu na drogę cnoty. Gdy spowiednik w imieniu Najwyższego Arcykapłana, Jezusa Chrystusa, wyrzecze: „Odpuszczone są grzéchy twoje“: gdy sumieniu niespokojnemu przykaże, by już przestało trapić i trwożyć: jakaż to szczęśliwość, jaka rozkosz, jakie wesele! To błogie uczucie, ogarniające całego człowieka z chwilą pojednania się z Bogiem, da się chyba z oną błogością porównać — choć ono nieporównanie większe i głębsze — jakiéj doznaje człowiek, gdy po długiéj a ciężkiéj chorobie przychodzi do zdrowia, i poraz pierwszy zdolen wyniść z na poły zapowietrzonego mieszkania na świat boży, i poraz pierwszy całą piersią napawa się świeżą wonią wiosennego powietrza. To upewnienie, iż Bóg przebłagany znowu twarz swą ojcowską obraca ku marnotrawnemu synowi, ono jest płodną rodzicielką zbawiennych postanowień, źródłem żywem gorącéj modlitwy, i nowéj żarliwości ku służbie Bożéj pobudką. Serce, z którego pierzchły straszne zgryzoty i czarne myśli zwątpienia — ono jakoby nową ziemią dziewiczą się staje, ziemią rodzajną, na któréj bujnie zakwitną wszelakich cnót nasiona, z któréj, czasu żniwa wielkiego, boże stodoły napełniają się dobremi snopy obfitych plonów i zasług na wieczność całą.

---

um uns die Grösse derselben besser zu veranschaulichen; gewiss aber ist, dass wir von einem Gegenstande gewöhnlich erst dann einen recht klaren Begriff erhalten, wenn wir denselben in *bestimmte Stimmung* zusammenfassen und so gleichsam unserem Geiste gegenüberstellen. Wenn der Sünder im Beichstuhle bei Hersagung seiner Sünden zu zittern und zu stammeln beginnt, er der vielleicht in zwanzig Schlachten seine Kaltblütigkeit nicht verlor, so ist weniger die Scheu vor einem Menschen, als die eben jetzt beim Hersagen erst gewahrte Grösse der Sünden, was einen so vernichtenden Eindruck auf ihn macht«. *(W. Willmers*, S. J. Lehrbuch der Religion, IV. — *Oswald:* Sacramente II).

Bez tego upewnienia, iż księgi żywota minionego raz na zawsze zamknięte, człowiek grzeszny byłby podobien do chromego paralityka, co ani jednego kroku nie zdolen postawić naprzód, nie zdolen ani jednego powziąć zbożnego postanowienia; jedna ręka jakoby ubezwładniona, sparaliżowana strachem o przeszłe winy, drugą napróżno kusi się wyciągać ku przyszłości, — a serce we dnie i w nocy trawione robakiem nieumierającym — zgryzot i lęku bez miary.

5) I z innego jeszcze względu jest spowiedź, choćby tylko raz w rok, nieoszacowanem dobrodziejstwem, przeto, iż pobudza do zastanowienia się nad stanem swéj duszy, do zajrzenia w głąb' swego serca, słowem, iż nakłania do robienia rachunku sumienia, do poznania samego siebie.

Krom Boga, niezbadaną, największą tajemnicą jest — serce człowiecze. W nas jest, nie widzim go, nie znamy jego poruszeń; zmienne jak fale wód, jak wiatrów prąd, i dla tego tak prawdziwie mówi Prorok: „*Zawiłe jest serce wszystkich, i niewybadane: kto je pozna?*“ (Jerem. 17,9). Podchlebca to serce, bo co dobrego uczynim, modlitwy nasze, cierpienia, nabożeństwa, jałmużny podwaja, powiększa, do niesłychanéj wysokości, w przedziwnych blaskach przedstawia; a zaś złość hardą, uchybienia, winy i upadki umié pomniejszać, wymawiać, albo składać na innych, na ludzi, na wypadki, na okoliczności. Obłudne to serce, w coraz insze szaty się przystraja, umié tajić prawdziwe pobudki, umié uczynkom naszym fałszywe miana nadawać. Zdrajca jest, bo z nieprzyjacielem najgorszym rado w zmowy wchodzić; z nim przestawa chętnie.

Takie to serce człowiecze; zbadać kryjówki jego, poznać je do dna samego na wskroś, ach, jakże ciężka praca! Owoż do tej roboty nakłania, niewoli nas spowiedź. Bez poznania tego serca, samego siebie, nie ma, nie może być żalu, więc nie może być i zbawienia. A jakże się wymawiać niewiadomością, niepamięcią, kiedy Bóg zna i pamięta wszystko? I nie ma innéj rady, jéno grzéchy sobie przypomnieć, jéno je poznać, aby je potem wyznać

na spowiedzi, a tak i uwolnić się od nich na zawsze. Im częstsze to badanie samego siebie, w świetle męki i śmierci Pana Jezusowéj, tem lepsze poznanie prawa bożego, od któregośmy odstąpili. Święci Pańscy uważali się za największych grzeszników: dla czego? Bo się pilnie rachowali z sumieniem swojem. Św. Wincenty Ferreriusz mawiał, iż codzień pomnaża się w złościach. Św. Franciszek Borgiasz zwał się sprawcą spustoszenia. Aleć jak on téż robił rachunek sumienia! Oto stawiał się w obecności Trójcy przen., w obecności świętego człowieczeństwa Pana Jezusowego, w obecności Niepokalanego Poczęcia N. Maryji Panny: wobec téj świętości korzył się jako proch najnędzniejszy, patrząc na swą podłość i na szpetność swoję. Porównywał téż siebie z Aniołami: rozważał ich żarliwość w służeniu Panu i Stwórcy swojemu, a tak pobudzał się do wstydu za swoje lenistwo. Przywodził sobie na myśl innych sług bożych na ziemi, i w obec nich miał się za ostatniego. Wspominając na dusze w czyścu, widział, że ostatnia z nich wszystkich Świętych na ziemi pokorą i miłością przechodzi. Na ostatku rzucając spojrzeniem w otchłań piekielną, rozumiał, że gdyby dusze potępione tyle, co on, były odebrały łask, byłyby świętsze od niego, byłyby wielkiéj chwały w Niebie dostąpiły. Taki rachunek sumienia czynił ten Święty, a czynił go codziennie przez dwie godziny.

Chociażeśmy do takiego rachunku może nie zdolni, bo może zatrudnienia, kłopoty, sprawy ziemskie, nie pozwalają nam tyle czasu na ten cel obracać; bo może tyle żarliwości nie posiadamy o duszy zbawienie: jednak czynić musim, co możem, bośmy powinni, bo tego spowiedź, grzéchów wyznanie po nas wymaga.

Im doskonalszy rachunek sumienia, tem żal doskonalszy. W samym początku nawrócenia się naszego grzéchy wszystkie, choć ich mnóstwo wielkie, przedstawiają się nam jakoby jeden tylko grzéch, takie poplątane, pomięszane, zrosłe w jeden pęk. To tak, jak gdy na polu zdala spojrzym na kopiec jaki: nic więcej nie widzim, nie rozpoznajem, jéno wzgórze jedno, kupę jednę, nie wiémy czego.

Ale przystąp bliżéj, a obaczysz, że to kupa kamieni, a te kamienie, wielkie i małe, kupa ziemi, błota, śmieci. Przystąp bliżej do kopca, do kupy grzéchów swojich w rachunku sumienia, a zaraz poznasz, co za jedne są, ile ich, jakiego rodzaju i miana, i co je spaja i wiąże. A gdy je tak rozeznasz, rozdzielisz, policzysz, rozmierzysz: — tem większy żal uczujesz za każdy grzech z osobna, za każdy rodzaj grzéchów, za każdą ich złość z osobna.

III.

Co teraz mówić o błogosławionych pożytkach spowiedzi dla społeczeństwa ludzkiego?

Sama ta jedna już myśl: „*Muszę iść do spowiedzi — czeka mnie spowiedź*“ zdolna nie zepsutego jeszcze do gruntu powstrzymać od grzéchu, od rozmaitych uczynków nieprawości.

Spowiedź nakłada obowiązek restytucyji nagrodzenia wszelkich krzywd i szkód tak na mieniu, jak na sławie.

Spowiedź godzi, jedna zawzięte nieprzyjaźnie, poważnione małżeństwa, rodziny, sąsiedztwa; zapobiega mordom i łupiestwu.

Spowiedź sięga tam, gdzie żadna moc, żadne prawo ludzkie dotrzeć nie zdolne, a tak w samym zarodzie, w źródle samém ubezwładnia grzészne zamysły i postanowienia: spowiedź zapuszcza sondę aż do najgłębszych serca kryjówek i przepaści.

Jest niezaprzeczoną prawdą, iż pewne grzéchy cielesne tajemne, tak srodze rujnujące zdrowie ciała i duszy, zwłaszcza pomiędzy młodzieżą, strasznie zagęszczone po miastach i w krajach, gdzie się rozpanoszyła herezyja, co spowiedzi nie zna. Nie ma nie może być tyle spustoszenia tam, gdzie lud katolicki garnie się do spowiedzi. Gdzie trybunał pokuty w dobrém ręku, a lud katolicki kocha i poważa ten trybunał, tam ogólna moralność nie może zbyt nisko upaść; tam rak zepsucia moralnego nie może psuć zdrowia i sił dusznych i cielesnych, zdrowia społecznego do samego szpiku. Gdyby się wszyscy katolicy spowiadali godnie, z należytą rozwagą i z należytem przygotowaniem,

nie byłoby niesprawiedliwych procesów, obyłoby się bez policji, bez stróżów publicznego bezpieczeństwa, bez zamków i kłódek warownych, ustałyby wreszcie wojny i krwi rozlewy. To pewna, że najmoralniejszy naród ten, gdzie się najwięcéj lud spowiada.

Trybunał pokuty nie zna różnicy stanów. Kościół święty naucza i przypomina wciąż, że wszyscy ludzie wobec Boga równi, bo wszyscy dziećmi bożymi, wszyscy na jeden obraz boski i na podobieństwo boskie stworzeni, wszyscy tąże przenajświętszą Krwią Zbawiciela świata odkupieni. Aliści dopiéro w trybunale pokuty ta wielka a tak prosta prawda występuje na widnią w całéj mocy i w całéj pełni. U stóp konfesyjonału każdy człowiek bez wyjątku musi ugiąć kolano w pokorze i wyznać się grzesznikiem. Tu kończą się wszelkie przywileje, wyjątki wszelkie: tu nie ma ani papieża, ani cesarza, w całym majestacie wielkości ziemskiéj; tu tylko widzim człowieka, zwykłego śmiértelnika, skruszonego winowajcę. Co to za wielka rzecz, że osoby, które przed nikim nie potrzebują się tłómaczyć, przed nikim zdawać sprawy z swych czynów; osoby, którym zresztą nikt nie odważyłby się wypowiedzieć szczéréj, nagiéj prawdy, tu na spowiedzi znajdą sędziego, który, nie uchybiając zresztą ich godności, ich urzędowi, stanowisku, może, ma prawo, ma obowiązek przestrzedz, pouczyć, na prawą drogę nawrócić!

Ludzie uczeni, którzy się zastanawiają nad charakterem, nad skłonnościami narodów, plemion na ziemi, utrzymują, a słusznie utrzymują, iż ludy katolickie łagodniejszego usposobienia, a to zawdzięczają spowiedzi, bo spowiedź poskramia wybryki, dzikości, grube instynkta zwierzęcych namiętności tamuje, na wodzy trzyma.

Pokażcie mi instytucyją, któraby większem była dla ludzi dobrodziejstwem, więcéj przynosiła dla ludzi błogosławieństwa, tak dla każdego człowieka z osobna, jak i dla rodziny i dla całego społeczeństwa!

Spowiedź sakramentalna nie tylko oczyszczenie z grzéchów sprawuje, lecz jest też dla każdéj duszy przewodni-

kiem do światłości w pomrokach ziemskiego żywota. Spowiedź wyswobadza od pęt zmysłowości i prowadzi na wolność życia według ducha, ona człowieka przykutego do ziemi odrywa i do Nieba podnosi.

Od spowiedzi stroni, ucieka nie ten, co cnotę kocha, lecz ten, co umiłował występek, a z grzéchem rozstawać się nie chce. Nieprzyjacielem spowiedzi jest chyba młodzież oddana rozwiązłości; spowiedź nienawidzą chyba złodzieje i ci, co się do wielkich niesprawiedliwości poczuwają; nienawidzą spowiedź chyba nałogowi pijacy, niedowiarkowie, którzyby i Boga samego się wyrzekli; nie lubią spowiedzi rodzice niepomni swych obowiązków; starce, co wzrośli i posiwieli w sprosności wszelakiéj; słowem, wszyscy, co kochają grzéch, uczynki ciemności, co w grzéchach wolą leżeć i ginąć, strasznemi nałogami zwątleni, do reszty pozbawieni wszelkiéj siły moralnéj, wszelkiej siły woli do dobrego. Tacy zżymają się nawet na innych, co na spowiedzi zbywają się grzéchów, boby radzi byli, gdyby wszyscy, podobnie jak oni, w nieprawościach żyli i umierali.

Przystępujmy jak najczęściéj, a z wiélką ufnością do tronu łaski, do trybunału Pokuty, a doświadczym sami, jak bliskim jest Pan tym, którzy go szukają; i sami doznamy błogosławionych pożytków téj świętéj, téj bożéj ustanowy spowiedzi! Amen.

Uwaga. *Oswald* wspomina i o szkodach, jakieby mogły płynąć z nadużycia spowiedzi, boć wszystko, co przez ludzkie ręce przechodzi, może podlegać nadużyciu. Jeżeli są, to nie wina instytucyi, lecz wina ludzi. Wymienia następnie *pożytki* dla kapłana; na ostatku *niebezpieczeństwa* dla kapłana. Warto to wszystko z uwagą odczytywać; tu ograniczę się na kilku zdaniach. Dla kapłana może się nastręczać pokusa wielkiego niedbalstwa — ordinäre Fahrlässigkeit, Mangel an Ernst. Gdybyć to wszyscy spowiednicy z gorliwością i wewnętrznem przejęciem się sprawowali ten święty swój urząd, jakżeby inaczéj było z moralnością parafii! Niech nie wpiérw udziela rozgrzeszenia, aż za pewne, ściśle wymienione grzéchy powszednie penitent wzbudzi w sobie żal prawdziwy.

Niemieckie pisma pastoralne zaczynają powstawać na tak zwane »odpusty«, scil. nie, uchowaj Boże, na indulgentias, lecz na praktykę, jaką sobie lud — za przyzwoleniem — inertia — kapłanów wyrobił. Lud lubi się włóczyć po odpustach, t. j. rad udaje się do obcych kościołów, nibyć na odpust — ale większa część nie myśli podobno o spowiedzi, o dostąpieniu odpustu. Jest to dla ludu rozrywką, przechadzką, nagada się tam, naśmieje, nowinek nazbiera itd. itd. W niektórych miejscach te konkursy są wprost zgorszeniem dla osób prawdziwie nabożnych. Azaliż u siebie, w swojich kościołach nie ma lud odpustów? I ile jeszcze. Najlepsze miejsce pielgrzymki, odpustu, to kościół parafialny. Kto dba na prawdę o zbawienie swoje, nie będzie się włóczył po obcych prafiach, nie będzie się cisnął do konfesyonału przy tak strasznym natłoku: wyspowiada się u siebie, w swojim kościele, albo w inny dzień, gdzie chce, bez opresyji, z spokojem, z skupieniem ducha, z rzeczywistą korzyścią. *Secundum hominem loquor.* Ruszają się księża w Niemczech, i my się ruszmy. »Odpusty« — konkursa zredukować do należytych granic; nadużycia usuwać, — targi, jarmarki, wrzawy, natłok — i gorsze rzeczy — bez miłosierdzia znosić. Handlarze, przekupniarze już na cmentarz wchodzą, do kruchty się cisną: żydki i akatolicy — obraźnicy i *tutti quanti* świetne robią interesa. Były czasy u nas, że księża na 8 do 10 mil włóczyli się na — odpusta. *Proh. dolor* — odpustu tam nie było, ale.... *a, a, a, loqui non possum.* Bodajnie X. Arcybiskup Ledóchowski w swojich *Interrogationes* badał księży na wizytach: An per alienas ecclesias cursitent? czy podobnie. Ano, *tempus faciendi, Domine, dissipaverunt legem tuam.*

Cohortatio ad Sacerdotes.

Nie może być zadaniem niniejszéj książki podawać uczony traktat *de Sacr. Poenitentiae;* pełno w tém uczonych i praktycznych dzieł, z ktorych się każdy co chce, snadno dowiedzieć może, co mu potrzeba, aby umiał téj najtrudniejszéj sztuki rządzenia sumieniami ludzkiemi, zażywać. Wziętoby mi zapewne za złe, gdybym śmiał pisać rozprawę de dotibus ministri Poenitentia — de scientia, de prudentia, de bonitate; daléj de officiis seu obligationibus: de obligatione audiendi confessiones, de obligatione interrogandi poenitentem, de obligatione monendi poenitentem ignorantem; de obligatione procurandi contritionem et perseverantiam;

de obligatione dandi, derogandi vel differendi absolutionem; de notitia dispositionis poenitentis, de obligatione sigilli etc. etc., choć może zdałoby się niejedno przypomnieć, wyświecić, niejednę lekkomyślność, niejedną złą praktykę, grzeszną rutynę przedstawić przed oczy — ku poprawie. *In multis offendimus omnes.* Czas by był, by się ocknięto, głębiéj zbadano ciężki ten obowiązek prowadzenia dusz przez konfesyonał do Boga, mechanizmu bez dusznego się pozbywano, słowem, nie tylko w innych kapłańskich sprawach, lecz i tu, tu przedewszystkiem wymiatano to, co Niemcy zowią starym „szlendrianem“. Nie tylko z góry podnieta ma iść, może iść i od dołu, choć na to nie każdemu się porywać, osobliwie, gdy i sam obłożon krewkością *circumdatus infirmitatibus in eis, que sunt ad Deum.* Musiałby być i świętszy, i doświadczeńszy, i uczeńszy, i gorliwszy. Złotoustemu X. Piotrowi naszemu wolno było publicznie z ambony „pilną przestrogę dawać, abyśmy oko na kapłana mieli, jakiéj jest nauki, i jaką moc ma; jaka pobożność, i roztropność, i milczenie jego... Jakżeż do dusznych chorób i spraw niebieskich co najgodniejszego szukać nie mamy?“

Co jemu się godziło, to nie piérwszemu lepszemu.

Omnia licent, sed non omnia expediunt,

Wszelako, iż i Saul prorokował, może się przydać upomnienie z ubocza, z poza pleców świątobliwego naszego kaznodzieji i teologa, który tak już odzywa się do nas kapłanów — spowiedników wszystkich:

„Do was, kapłani, którzy na tym trybunale miłosierdzia i na téj stolicy łaskawego sądu zasiadacie, tę rzecz obrócę.

Macie wielki urząd połowu dusz ludzkich, wyrywania ich z piekła i mocy djabelskiéj, macie miejsce pokazania miłości waszéj ku Chrystusowi, który je drogą swoją krwią kupił, aby za staraniem waszem praca jego, i tak wielki za nie okup nie ginął. Jeśli go miłujecie, paście owce jego, a do zbawienia i źródeł żywota przywodźcie. Tu pasza

najlepsza, tu pogoda do łowienia najsnadniejsza, tu czas do szczepienia cnót wszystkich i pobożności, do karania nie rządów i złości, która kościół Boży wszystek i Rzeczpospolitą psuje, gdy same ryby w sieć idą, gdy sami grzeszni do Chrystusa się cisną, gdy hardzi nisko się do nóg waszych kładą, gdy sami na się grzeszni żałują, sami o karanie i pokutę proszą. My na kazaniu zdaleka tych ryb napędzamy: a wy je imacie, i u dobréj dziury stojąc, chwytacie, i Chrystusowi je oddawacie. Błogosławieniście, bo wam Jezus Chrystus rzecze: Tak, tak, sługo wierny, wnidź w wesele moje.

„Proszę, nie tęsknijcie w téj pracy, choć trochę przykréj i ciężkiéj. Miejcie serce Apostolskie, mówiąc: *Nie synowie na ojce skarbią, ale ojcowie na syny. Ja się dam i naddam za dusze wasze. Jako matka dzieci karmi, tak was pragnę i z ochotą nie tylko Ewangelią Bożą, ale i zdrowie moje dać wam chcę.* O szczęśliwy, kto i zdrowia swego za to nie żałuje, aby ludzie żywot wieczny mieli, a na wieki nie ginęli. Prawe to naśladowanie Pana, który z dobroci swéj za wszystkich umarł. Tak dokładamy z Apostołem pracą naszą czego męce Chrystusowej niedostaje, nie, iżby w sobie nie była dostateczna: ale bez nauki i starania sług, które on sobie za pomocniki zwierzchowne bierze, i one posyła, i bez Sakramentów, które są w szafunku naszym, skutek i pożytek męki drogiéj jego na ludziach być nie może.

„Do tego pomocnictwa, o którem Apostół mówi: *Boży* prawi, *pomocnicy jesteśmy,* i do tego szafarstwa tajemnic i darów Bożych, które przez Sakramenty na ludzie wierne płyną, czyńmy się sposobnymi instrumentami i naczyniem Chrystusowem, jako dobrą i ostrą siekierą, siierpem w ręku jego Boskich, przez żywot pobożny, przez naukę do tego potrzebną, przez roztropność, i wierność, i męztwo na służbie jego, abyśmy złą przyprawą naszą, budowania i żniwa Bożego nie psowali, a ludzie od Chrystusa nie odrażali: i miasto pomocy, zbawieniu ich nie przeszkadzali

„Uchowaj Boże, w grzechu śmiertelnym spowiedzi słuchać, cudze grzechy karać, a na swoje nie patrzyć:

cudze plugastwa obmywać, a swoje nosić, i w nich się kochać. Im czystszy na sercu kapłan, tym szczęśliwszy będzie do ludzkiéj czystości i do obrzydzenia grzéchów, których mu się spowiadają.

„Miejmy wielką miłość ku duszom ludzkim, w których się tak bardzo Chrystus nasz rozmiłował, i umrzéć za nie sromotnie pragnął, i które nam tak pilnie polécił, i miłością swoją zaklął: Jeśli mnie miłujecie, paście te owieczki moje, służcie im, pomagajcie im, wyrozumiejcie niedostatki i krewkości ich, nauczajcie, prowadźcie je do mnie, bo moje jest kochanie z nimi. Niech na was patrzą, jako na [illegible] swoje i proroki Boże, aby się i z twarzy i zwierzchnych spraw naszych, i pobożności wszelakiéj budowali.

„Miejmy o sobie takie mniemanie, gdy cudzych grzéchów słuchamy, żeśmy daleko więcéj niżeli oni grzeszniejsi: a tych cnót i takiéj skruchy, jaką w nich widzim, nie mamy.

„Nie daj Boże, abyśmy się potrzebną nauką do tego św. urzędu przyprawować nie mieli. Mamy umieć naukę tę około spowiedzi, wedle daru, jaki Pan Bóg da. A zwłaszcza, abyśmy umieli rozeznać, co święte, co nie święte, co zakazane, co przykazane, co grzéch śmiertelny, a co powszedni, abyśmy ludziom, jako mówi pismo, ukazywali drogi Boże, mówiąc: *Ta jest droga: ani w lewo, ani w prawo, tak prosto chodźcie do zbawienia i szczęścia wiecznego.*

Roztropność i mądrość w nas niech będzie wielka około léczenia takich chorób, których drudzy ludzie na spowiedzi nie czują, ani ich do siebie znają, i około wypytania miejmy baczenie, aby bez żadnego zgorszenia i słowy uczciwemi było: wszystkiemu się dogodzić ma i hardym i poniżonym, aby się góry, jak Prorok mówi, to jest pyszni, poniżały, a doły, to jest rozpaczni i bojaźliwi, zasypowały. Aby się tym gładka droga słała, którzy do pokuty twardzi są, namową, słów i słów Bożych pomocą. Aby ci, co krzywo idą, a zdrad i oszukania pełni są, proste serce mieli.

„Patrzeć mamy i pilnie się dowiadywać, z jaką skruchą idą do spowiedzi ludzie wierni: jeśli żałując

mają wolą mocną do grzéchów się nie wracać, i żywota poprawić. Co gdy się znajdzie, upominajmy i prośmy, aby za to Panu Bogu dziękowali, a mocy wielkiéj i posilenia prosili, żeby się złym skłonnościom i żądzom sprzeciwić mogli. Nauczajmy ich, aby na każdy dzień mękę Pana naszego wspominali i żywot jego pamiętali, i ku zamiłowaniu jego się pobudzali. Bo nie dla czego tak łacno w grzéch upadamy, i do niego się zwracamy: jedno, iż o tych wiecznych niebieskich rzeczach nie myślim, i do nich się gorąco nie podnosim, i siły do tego nie nabywamy, którą nam Pan Chrystus dać gotów.

„A jeżeli obaczy spowiednik, iż ten, co się spowiada, skruchy nie ma, albo bardzo słabą ma: namawiać go do niéj zgotowanemi na to słowy, i z pisma ś. omieszkać nie mamy, aby wżdy pragnął i od Pana Boga prosił sposobnego do skruchy serca.

„Na te, co grzéchy swoje wymawiają, a onych umniejszają i czynią się świętemi, przysroższymi być mamy. Składają winy na drugie, a sami się nie czują, w jakiéj hardości Bogu przeciwnéj trwają, sami siebie nie znając, i sobą nie gardząc. Niech wiedzą, iż się tem Panu Bogu brzydkimi czynią, i łaski u niego nie znajdą.

„Na gniewliwe, którzy przewinienia bratu odpuścić nie chcą, a nienawiść w sercu przechowywają, niemniéj mają być ostrzy, grożąc im tym, czym sam Pan Jezus pogroził; iż ich grzéchów nie odpuści, jeśli oni z serca nie odpuszczą.

„Sromiéźliwym téż potrzeba zrozumieć, którzy dla wstydu grzéchy tają, abyśmy im tę wielką niebezpieczność zbawienia ich okazowali, i pomału ich do tego wiedli, aby się nie wstydzili, gdyż nie masz człowieka, któryby nie zgrzeszył, i z téj krewkości żaden wyjęty nie jest. Możem drugdy mówić: *Tężemci ja grzészny jako i ty, a Pan Bóg na to mię posadził grzésznego, abyś się mnie takiego, jako i ty, abo gorszego nie wstydził.*

„Te, co się rzadko spowiadają, a bez rozmysłu idą na spowiedź, i nie wiedzą co mówić, i zkąd począć: wypytać mamy, jeśli o swoich grzechach przedtem niźli tu

przyśli, myślili, i sobie je wspominali, i za nie żałowali. Jeśli rzeką, że nie: ma je kapłan odesłać pięknemi słowy do domu, aby się namyślili, a zaś się tu wrócili. A jeśli rzeką, żem myślił i wspominał sobie jak mógł: mają im pomoc dać do ich prostoty i niedbalstwa. A jeśli tak prości są, iżby im i on rozmysł doma nic nie pomógł, a wrócićby się zaś na spowiedź nie mieli: mają ich jako mogą nauczyć i do skruchy sposobić, aby na drugi raz byli ostrożniejsi. Drudzy się wstydzą, gdy co wspomnią, czego na spowiedź nie przynieśli, do kapłana wrócić, bojąc się, aby ich za wielkie grzészniki nie miano: takie przestrzegać mamy, i na kazaniu i na spowiedzi, aby ten wstyd i oglądanie się na ludzi opuścili. A kto tak wielkiéj pamięci być może, żeby kiedy czego nie zapomniał?

„Nad prostemi mamy mieć wielkie politowanie, nad wielkimi grzészniki użalenie, abyśmy z nimi płakali. A na harde i wysokie stany mamy mieć prorockie serce mężne, pochlebstwu miejsca nie czyniąc, ani się na ich wielkość oglądając, jako on Helizeusz i mistrz jego Heliasz, o którym pismo mówi: *iż się na pana nie obejrzał, a mocą go nikt nie pożył. Masz* (mówi Chryzostom św. do kapłana) *większą moc niźli król, użyj jéj, mocniejszegoś Pana sługa.* Jednak z wielką roztropnością i baczeniem i pokorą to się dziać ma, gdy niewola i potrzeba wyciska. Na lichwiarze i te, co wracać cudze rzeczy winni, surowy i ostrożny ma być kapłan, aby nie tylko obietnicą, ale skutkiem samym złe nabyte wracali, i nie mogą się inaczéj rozgrzészać.

„Lepiej zawdy mniéjszą pokutę naznaczyć niż większą i lepiéj około mniejszéj pobłądzić. Acz ma się powiadać, iż zasługują daleko większą. Bo stare prawa kościelne, za każdy grzéch śmiertelny, siedm lat pokuty dają. Dobrze, iż z ochotą przyjmie i wypełni, niźli żeby z szemraniem odchodził, i tego co się naznaczy, nie wypełnił.

„O milczenie i zapieczętowanie, tego co się na spowiedzi z strony grzéchów słyszy i wie, upominać nie potrzeba. Bo to każdy kapłan ma wiedzieć, iż żadną miarą, ani

znakiem żadnym, objawiać się grzéchu, na spowiedzi wiadomego, na nikogoż, i tajemnic Boskich wzruszać się, i Sakrament ten ludziom hydzić się nie godzi: by dobrze i na wyższy urząd rozkazał, i może kapłan przysiądz, że nic nie wie. Bo nie wie, jako człowiek ludziom podległy. Spytany, jeśliś tego a tego rozgrzeszył: nie ma inaczéj mówić, jedno: uczyniłem com winien, i co urząd mój potrzebował. Insza rzecz, gdy sam spowiadający się przyzwoli i każe dla jakiego pożytku i zbudowania co powiedzieć.

„Temi i inszemi przestrogami opatrzeni spowiednicy, urząd swój z pociechą ludzi i wysługą swoją u Pana Boga odprawią. Zawdy sobie z ksiąg na to uczynionych i z czytania, nauki do tego rzemiosła tak świętego przyczyniając: a ustawicznie P. Boga prosząc, aby je uczynił dobremi i sposobnemi naczyniami do téj roboty swojéj, i do takiego żniwa swego: aby byli wiernymi i mądrymi szafarzami tajemnych darów Bożych, i takiego Sakramentu, na którym ludzie usprawiedliwienie biorą, i poprawą żywota i pokutą Anioły uweselają, bliźnie budują, kościół wszystek milszy Panu Bogu czynią, i starszym swoim niewymownéj pociechy dodają. Boże, daj ich nam zażywać, i z nawrócenia się wiela i wszystkich błędnych uweselić. Amen.

O Sakramentach z osobna.

Nauka XIV.

O Sakramencie Pokuty.

Nauka 14.

Zadośćuczynienie.

Ostatnią częścią Sakramentu Pokuty jest — *zadosyćuczynienie*, albo „karanie i nagroda za grzéchy“. *(X. Skarga)*.

Przez grzéch dzieje się nieskończona krzywda i zelżywość majestatowi boskiemu. Za tę krzywdę, którą wyrządził grzéch pierwszych rodziców naszych, P. Bóg wszystek naród ludzki w Adamie potępił na przekleństwo piekielne; a jeszcze się z tego równa jego majestatowi nie stała nagroda. Bo on niezmierzony Bóg w sławie i czci swojéj, a ludzie jako robaczkowie, i lekkie a podłe stworzenie jego. Czego za tę krzywdę nigdy żadne stworzenie, ani ludzkie ani Anielskie, uczynić nie mogło, to uczynił Syn Boży, który będąc Bogiem prawym, za grzechy nasze umarł, a tak doskonale za nas i za wszystek świat sprawiedliwości boskiéj dosyć uczynił. *(X. Skarga)*. Pan Bóg dla wysługi śmierci Syna swojego odpuścił gniéw swój i wieczne karanie; dla tego Syna swojego obraca do nas twarz swoję, przyjmuje do łaski; lecz jednak nie odpuszcza doczesnego karania.

Taki jest artykuł Wiary katolickiéj (Con. Trid.)

Mamy téj prawdy wiele dowodów w Piśmie świętém.

Na prośbę Mojżesza P. Bóg odpuścił ludowi grzéch on, iż się kłaniali złotemu cielcowi; jednak Mojżesz dla pokarania kazał wytracić dwadzieścia trzy tysiące.

Odpuścił P. Bóg grzéch, gdy lud szemrał na puszczy i chciał wracać do Egiptu; odpuścił gniéw, ale nie odpuścił karania, bo żaden z onych szemrańców nie wszedł do ziemi obiecanéj. Odpuścił P. Bóg winę i grzéch siostrze Mojżeszowéj, a jednak sromotą i wygnaniem z obozu przez siedem dni karać ją kazał.

Gdy Mojżesz trochą niedowiarstwa zgrzeszył, Pan Bóg gniewu swego na nim nie zatrzymał; ale go z karania wypuścić nie chciał: Mojżesz nie wszedł do ziemi obiecanéj.

Odpuszczony jest grzéch cudzołóstwa Dawidowi; ale nie odpuszczone karanie doczesne, bo mu syn umarł.

Z tego pokazuje się, że chociaż P. Bóg daruje winę i karanie wieczne, nie odpuszcza przecie karania doczesnego, doczasowego, bądź tu na ziemi, bądź w czyścu. Człowiek zgrzeszył, więc człowiek też sam ma cierpieć, ma czynić pokutę; człowiek zarobił na karanie, więc też

karanie ponosić winien. P. Bóg odpuszcza nieskończoną winę i karę nieskończoną; człowiek ma czynić to, co powinien i co może: — ma i może ponosić karę doczesną. Na tém opiera się nauka katolicka o zadosyćuczynieniu w Sakramencie Pokuty. Żal jest pokutą serca, spowiedź pokutą ust, zadosyćuczynienie jest pokutą uczynku.

O tém zadosyćuczynieniu czyli *pokucie* mówić będę.

I.

Wielki Doktór Kościoła, Augustyn św. powiedział: „P. Bóg z grzesznikiem i z grzechem trojaki sąd odprawuje: sąd miłosierdzia na Chrzcie, bo tu i winę i karę wszystkę odpuszcza, nie żądając najmniejszego zadosyćuczynienia*); sąd sprawiedliwości po śmierci i na końcu świata, gdzie niepokutującego grzesznika poda na wiekujistą karę w piekle; sąd miłosierdzia razem i sprawiedliwości w Sakr. Pokuty, gdzie grzesznikowi z miłosierdzia odpuszcza winę grzechową i wieczną karę w piekle, a oraz z życiem łaski synostwo boże i dziedzictwo nieba przywraca; lecz w sprawiedliwości swojéj nie zawsze doczesne karanie odpuszcza“. (In Psalm I).

Kościół też święty naucza, że „ze względu na sprawiedliwość boską zdaje się być rzeczą konieczną, iżby P. Bóg do łaski swojéj przyjmował inaczéj tych, co nie wiedząc, przed chrztem zgrzeszyli; a inaczéj tych, którzy z niewoli grzechu i czarta uwolnieni, łaskę Ducha św.

---

*) W obec artykułu Wiary, że na Chrzcie odpuszcza się także i wszystko doczesne karanie, nie wiém jak pogodzić, co pisze X. Skarga w rozdziale o zadosyćuczynieniu: »Pewna jest wiadomość, iż P. Bóg pierworodny grzéch na chrzcie odpuszczając, jako i Jadamowi, i żonie jego Jewie odpuścił, *karanie* jednak zachowuje, bo po chrzcie nędzę wszystkę tego świata i śmierć cierpim. A nie tyle my dorośli, którzy grzechów uczynkowych sami przyczyniamy, ale i dziatki niewinne po chrzcie, na którym jest bardzo zupełne grzéchów odpuszczenie, niemocy i nędze, i śmierć cierpią. Dla czegoż? Pewnie dla tego, iż karania ojcowskiego P. Bóg nie odpuszcza, a wieczne w doczesne obraca«.

odebrawszy, nie lękali się nowemi grzechami bezcześcić świątynią bożą i Ducha św. zasmucać. A i dobroci boskiéj przystojna to rzecz, iżby nam nie bez wszelkiego zadosyćuczynienia były odpuszczone grzechy, iżbyśmy stąd nie brali pochopu do lekceważenia sobie grzechów, i abyśmy, jakby dla urągowiska Duchowi św., jeszcze w cięższe nie upadali". (Conc. Trid. Sess. XIV. cap. 8).

Od samego początku istnienia swojego Kościół św. pokutującym dzieciom swoim po odpuszczeniu grzechów nakładał pokutę, uczynki pokutne na zadosyćuczynienie za winę, za grzéchy.

Heretycy XVI w. błędnie nauczali, że Chrystus Pan sam zadosyć uczynił za grzéchy nasze; że więc my już od siebie zadosyćuczynić nie potrzebujem, ani możem.

Straszny w tém obłęd!

Prawdać, że zadosyćuczynienie Chrystusowe przeobfite i nadmiarę, nieskończone; prawdać, Chrystus Pan uczynił zadość nie tylko za grzéch i za karę wiekuistą, lecz uczynił zadość i za kary doczesne, o ile te kary są nagrodą za zelżenie majestatu boskiego. Wszelako, jako bez naszego przyczynienia się nie możemy uczestniczyć w zasługach Chrystusowych, tak téż nie możemy w zadosyćuczynieniu jego uczestniczyć bez naszego zadosyćuczynienia. Dla tego mówi Apostół: „*Jeśli z nim współcierpiemy, z nim też wespół uwielbieni będziemy*". (Rom. 8, 17.) I dodaje: „*Wypełniam to, czego niedostawa utrapieniom* (męce) *Chrystusowym w ciele mojem, za ciało jego* (dla ciała), *które jest Kościół św.* (Col. 1, 24). Kościołowić, za który stało się nieskończone zadosyćuczynienie, nie dostawa, nie schodzi nic; lecz niedostawa wiele temu, który ze skarbnicy zadosyćuczynienia nie czerpie.

Gdyby z naszéj strony nie potrzeba było już żadnego zgoła dosyćczynienia, nagradzania za krzywdę i zelżywość przez grzéch P. Bogu uczynioną, a nie potrzeba przeto, iż to już Chrystus P. uczynił, tobyśmy téż mogli równem prawem mówić, że Chrystus Pan za nas modlił się już dostatecznie, i modlitwa nasza nie potrzebna. A przecież Bóg chce, byśmy się modlili i cierpieli dla zbawienia.

To nieskończone, „wedle dosypanéj miary“ nagrodzenie, zadosyćuczynienie Chrystusowe nie tylko nas nie uwalnia od nagradzania i zadosyćuczynienia naszego, lecz przeciwnie do tego nas usilnie pobudza. Jeżeli bowiem Chrystus Pan, On niewinność sama, taki przykład nam dał wspaniały nagradzania, dosyćuczynienia: jakżebyśmy my, winowajcy, nie mieli chcieć dosyćczynić za niesprawiedliwości i zelżywości nasze? Jako członki mistycznego ciała Chrystusowego, mamy i w czynieniu pokuty podobnymi być Głowie naszéj, którą jest Chrystus Pan. P. Bóg chce, byśmy byli zbawieni nie jéno przez samęż łaskę Chrystusową, lecz téż i przez współpracowanie nasze.*)

---

*) »Iżali męka Syna bożego i tego karania doczesnego nie wypłaciła? Wypłaciła pewnie. I tak jest droga i ważna, że wypłacić może; ale nieco jéj trochę dla nas zostawić chciał P. Bóg dla tych przyczyn: Naprzód, abyśmy się téż do naszego zbawienia przyłożyli, i długi te grzechów naszych czym możem, ochotę tylko pokazując, lada czym wypłacali, bo to nam jest bardzo pocieszno, gdy do wielkiego skarbu nasz téż ubogi pieniążek wrzucim, a dobre serce do własnego okupu i do roboty nam pożytecznej pokażem.

Czego nie przemożem, to P. Bóg z skarbu męki Syna swego wypłaca. Nie możem dosyć czynić za grzéch, abyśmy sami gniéw boży ubłagali, i łaskę sobie jego przywrócili: to się darmo przez Chrystusa daje. Nie możem piekielnéj męki wypłacić: tedy się darmo odpuszcza. Ale wzdy możem pościć, modlić się, jałmużnę dać, i utrudzić ciała nasze; to dajmy. To się nie odpuszcza, co sami przemożemy; z daru jednak i pomocy boskiej temi się plewami wypłacajmy, a dobry Bóg tylo na dobrą wolą naszę patrząc, wszystko przyjmuje... A choć trocha, gdy w wierze i w łasce i przyjaźni jego: tedy się za wiele poczyta. Na uczynki nasze jako na ołów złoto się męki Chrystusowéj kładzie, dla którego on ołów drogi jest.« *(X. Skarga).*

Tomasz św. tak uzasadnia, dla czego pozostają kary doczesne i dla czego potrzebne zadosyćuczynienie:

1) Chociaż przez łaskę gładzi się, znosi odwrócenie się duszy od Boga (to jest wina wiekujista) a przeto i kara wieczna, pozostaje jednakowoż jeszcze coś materyalnego, to jest, nieporządna skłonność do stworzenia, która karą doczesną winna być naprawiona.

Ona skłonność, ona żagiew grzechu *(fomes peccati)* pozostaje i w ochrzconych, w sprawiedliwych, dopóki tu na świecie żyją, dla czego i oni podlegają doczesnemu złemu i dolegliwościom. Nieraz

Zresztą to zadosyćczynienie, to nagradzanie nasze za nieprawości, za zelżywość majestatowi boskiemu wyrządzoną,

---

w życiu właśnie najcnotliwszych ludzi widzimy największe utrapienia. Tego zjawiska nie godzi się tłómaczyć tak, jakoby to był dowód osobnéj jakiéj kary lub niełaski bożéj; przeciwnie, według słów Apostoła, jest w tém dowód szczególnéj dobroci boskiéj. Pan Bóg zsyła na nich rozmaite krzyże, ażeby resztki nieporządnéj skłonności w sobie tłumili, i ażeby po dokonanem pielgrzymowaniu otworzyć im bramę Nieba natychmiast. Pan Bóg jest dla nich jakoby osobliwie troskliwym lékarzem, który zadaje ból, by tym prędzej i gruntowniéj ranę wyleczyć. Powyższa więc racyja św. Tomasza tłómaczy nie tylko dla czego po odpuszczeniu ciężkich grzechów osobistych pozostają jeszcze kary doczesne, lecz nadto, dla czego przez odkupienie złe doczesne, krzyże, nie zostały zniesione.

2) Ponieważ łaska działająca *(operans* = łaska, któréj skuteczność wyłącznie od Pana Boga zawisła) prędzéj działa, aniżeli *kooperująca* = łaska, któréj skuteczność zawisła od współpracownictwa człowieka), dla tego darowanie winy i kary wiecznéj (bo to jedynie od Pana Boga zawisło) dzieje się prędzéj, niżeli całkowite uwolnienie od kary doczesnéj, ponieważ to i od łaski i od wolnéj woli człowieka zawisło. (*Summa* tert. pars. qu. 86, art. 4, concl.)

Następnie mówi:

»Na Chrzcie człowiek otrzymuje razem z darowaniem winy wiecznéj i kary zupełne darowanie kar doczesnych dla tego, iż na Chrzcie staje się uczestnikiem wszystkiéj mocy Męki Chrystusowéj. Inaczéj w Sakramencie Pokuty. Tutaj w Męce Jezusowej bierze udział tylko w miarę własnego działania, przyczynienia się; więc kara wszystka wtedy tylko bywa odpuszczona, gdy wszystkim aktom Pokuty jak najdoskonaléj odpowie, zadość uczyni«.

Tak téż wykłada Sobór Trydencki i Katechizm Rzymski. Sobór Trydencki mówi: »Ponieważ przez Chrzest przyodziewamy się w Chrystusa i w nim zupełnie nowem stworzeniem się stajemy, przeto bierzemy téż całkowite i zupełne odpuszczenie wszystkich grzechów naszych. Przeciwnie zaś przez Sakrament Pokuty przychodzim do onéj nowości (odnowienia) i przemienienia nie bez wielkich ćwiczeń pokutnych i utrapień, których sprawiedliwość boska po nas wyciąga«.

Katechizm Rzymski tłómaczy: »Na Chrzcie Bóg odpuszcza nam miłościwie nietylko grzéchy, lecz i wszystko karanie za grzéchy. Chociaż bowiem wszystkie Sakramenta to mają wspólnego, iż przez nie udziela się nam moc Męki Pana Jezusowéj, to przecież o samym tylko Chrzcie mówi Apostół (Rom. 6,3), że przezeń z Chrystusem

nie jest naszem tak, iżby nie było Chrystusowem. To nagradzanie nie inaczéj czynim, jéno w połączeniu z nieskończonem zadosyćuczynieniem Chrystusowym. To nagradzanie nasze, to dosyćczynienie nasze, słowem, to, co pokutą, uczynkami pokutnemi zowiem, bierze moc swą wszystkę od Tego, który sam jeden zdolen był sprawiedliwie i doskonale zadosyćuczynić zagniewanemu Ojcu w niebiesiech. Chrystus Pan pokuty nasze, dosyćczynienie nasze przedstawia Ojcu niebieskiemu, i dla tego pośrednictwa jego przyjmuje je Ojciec. (Conc. Trid.).

Tak tedy wszelka chluba nasza w Chrystusie, w którym żyjemy, w którym zasługujem, w którym dosyć czynim, w którym godne owoce pokuty czynim, bo one z niego moc biorą.

Pokazałem był i z przykładów Pisma św. i z praktyki Kościoła, jako pewna to rzecz, iż Pan Bóg, odpuszczając winę grzechową i wieczną, nie zawsze karanie do czasowe odpuszcza.

Jużcić Bóg, jako Pan nieograniczony, mógłby nam w Sakramencie Pokuty nie tylko winę grzechową i karę wiekujistą, lecz i doczesną karę odpuścić — bez wszelkiej pokuty, bez wszelkiéj odpłaty naszéj. Lecz Pan Bóg tego nie czyni zawsze i nie chce czynić, a to dla tego, aby sprawiedliwość boska uwydatniła się tym oczywiściéj. Grzéch śmiertelny trojakie za sobą pociąga karanie: karę zatracenia, odrzucenia, karę — męki, i wieczność téj dwojéj kary. Jednając się z P. Bogiem w Sakr. Pokuty, bierzem darowanie kary zatracenia i wieczność kary mąk; lecz nie koniecznie oraz i darowanie wszelkiéj kary cierpienia. Słuszna to bowiem rzecz, żeby za niedozwolone rozkosze szła jako kara gorzkość i ból; tym tylko sposobem bierze człowiek, co mu się należy, a Bogu zwraca się, co było odjęte. Człowiek, obra-

---

umiéramy i pogrzebani bywamy, co Kościół zawsze tak rozumiał, że nie bez największego ubliżenia temu Sakramentowi byłyby nakładane ochrzconemu uczynki pobożne, które Ojcowie św. nazwali uczynkami zadosyćuczynienia«.

cając się ku stworzeniu, naruszył, skrzywdził prawa Pana Boga, który przecież jest Panem jego najwyższym i celem ostatecznym: ukrzywdził Pana Boga, wziął to, co się Bogu przynależy. Nagrodzenie dziać się może tylko tak, że jednemu bierze się, a drugiemu daje. A to stać się może tylko przez karanie grzésznika; gdy cierpi, gdy karę ponosi, odbiera mu się dobro jakie doczesne, uciechę zmysłową; więc to karanie potrzebne, by się stało zadość sprawiedliwości boskiéj. (St. Thomas Aqu).

Daléj jeszcze: By nas Pan Bóg jakokolwiek choć pomału i docześnie nie karał, lekcebyśmy sobie grzéch ważyli; nie wiedzielibyśmy, co to jest obrażać najwyższego Pana, i Dobrodzieja, i Ojca naszego. Karanie otwiera nam oczy na wielką złość i na jad grzechu, i na gniew boży i wieczne ono piekło, które za grzéchem idzie, ktore nam Pan Bóg darmo odpuszcza. Nie znalibyśmy, jaka to łaska, i odpuszczenie grzéchów, i wybawienie od potępienia piekielnego, gdybyśmy tu trochę karani nie byli.

Takiem téż pokutnem dosyćuczynieniem złe zwyczaje i nałogi grzechów zwyciężamy, gdy osła tego naszego, to jest, ciało, w karności chowamy, a grozim mu, aby się do tych starych skłonności i zwyczajów nie wracał.

Nakoniec, gdy widzisz jako Pan Bóg, choć dobre i sprawiedliwe, wielkiemi plagami karze, bojemy się i od grzechu się odwracamy. (*X. Skarga*).

Chrystus Pan Kościołowi swojemu dał moc nie tylko rozwiązywania, lecz i związywania; dla tego kapłan, biorąc moc odpuszczania grzéchów, bierze zarazem i moc zatrzymania albo odpuszczenia ich pod warunkiem, że penitent gotów jest dać zadosyćuczynienie takie, jakie mu jako sędzia i lekarz nałoży.

To zadosyćuczynienie, tę pokutę nakłada kapłan najpiérw tym końcem, iżby było zadosyćuczynienie za kary doczesne. Kapłan jest pośrednikiem i sędzią. Jako pośrednik nie tylko grzechy ma odpuszczać, lecz i bronić praw obrażonego Boga; tego prawa przestrzega, obowięzując grzesznika do zadosyćuczynienia obrażonemu majestatowi

boskiemu. Jako sędzia, ma nietylko przebaczać winowajcy, lecz i karać go odpowiednio. Jako we wszystkich dziełach bożych miłosierdzie i sprawiedliwość idą, że tak powiem, ręka w rękę, tak i tutaj w trybunale pojednania nie może się dzielić sprawiedliwość od miłosierdzia, bo są „nierozdzielne u Pana Boga siostry, nigdy jedna bez drugiej nie jest“ (*X. Sk.*)

Ta pokuta, to dosyćczynienie, które kapłan nakłada, ma daléj na celu poprawę życia. Jako lekarz kapłan winien troszczyć się o gojenie ran. To czyni, przepisując dobre uczynki, ażeby przez ich czynienie człowiek odwykał od złego, od grzechu, a do cnoty się zaprawiał. Te uczynki są i karą i lékarstwem razem; karą, bo wszystko co duchowe, przeciwi się zmysłowości człowieka; lékarstwem, bo wymagają posłuszeństwa, zaparcia się własnéj woli.*)

---

*) Doktór Anielski z niezrównaną bystrością wykazuje (*Suppl.* p. 3, quaest. 15, art. 3, conclus.), z jakich to przyczyn one trzy dobre uczynki: *modlitwa, post, jałmużna*, osobliwie służą do zadosyćuczynienia za kary doczesne.

»Zadosyćuczynienie — prawi — powinno być takie, że dla chwały bożéj czegoś sobie odmawiamy. Posiadamy zaś tylko trojakie dobra: dobra duszy, dobra ciała i dobra fortuny. *Z* dóbr fortuny odmawiamy, odciągamy sobie coś przez jałmużnę; z dóbr ciała przez post; z dóbr duszy atoli nie wolno nam nic odbierać, gdyżby przez to umniejszoną była ich istota, i my przez nie stajemy się miłymi Panu Bogu; ale o tyle tylko, że się Panu Bogu całkiem poddajem: a to dzieje się przez modlitwę.

Daléj: uczynki zadosyćuczynienia odpowiadają trojakiéj przyczynie grzechów: pożądliwości ciała, pożądliwości oczu i pysze żywota. Naprzeciw pożądliwości ciała nakazany jest post; naprzeciw pożądliwości oczu — jałmużna, a naprzeciw pysze żywota — modlitwa

Daléj jeszcze: odpowiadają one uczynki rodzajom grzechów, za które ma być dane zadosyćuczynienie. Albowiem za grzechy przeciw Panu Bogu nakazana jest modlitwa; za grzéchy naprzeciw bliźniemu — jałmużna; za grzéchy naprzeciw sobie samym — post.

Rozmyślanie z reguły nie jest aktem zadosyćuczynienia; lecz może być takim, skoro się bawi około popełnionych grzéchów, i za nie żałuje. I każda modlitwa może być zadosyćuczynieniem, gdyż przez każdą modlitwę upokarza się ciało; albowiem w miarę, jak mi-

Na ostatku, lékarza powinnością jest chorego chronić od powrotu do choroby, od recydywy. Kary odstraszają od złego. Potrzeba też innych od zarażenia się bronić; i to było jedną z przyczyn, dla czego Kościół dawniéj za grzechy jawne, publiczne, jawną publiczną nakładał pokutę. Wreszcie czyż nie lepiéj teraz, tutaj, gdzie miłosierdzia trybunał, czynić zadość, aniżeli na drugim świecie, w czyścu, gdzie kary tak wielkie i tak długie niepojęcie?

Stąd, iż spowiednik ma prawo i obowiązek nakładać pokutę, uczynki pokutne, podaje się samo przez się; że penitent obowiązan jest tę pokutę przyjąć i odprawić. Gdyby penitent nie chciał przyjąć słusznéj pokuty, nie tylkoby grzeszył naprzeciw godności Sakramentu i naprzeciw posłuszeństwu, które winien spowiednikowi, lecz zarazemby pokazywał, że nie ma żalu należytego, lub że sobie igraszkę czyni z rzeczy świętych.

Do odprawienia pokuty penitent obowiązany jest pod grzechem ciężkim, gdy ta pokuta jest za grzechy ciężkie nałożona. Co innego, gdyby zapomniał, lub dla jakiéj ważnéj przyczyny nie mógł odprawić. Nie wolno też pokuty odmieniać, choćby i na cięższą; sam tylko sędzia i szafarz Sakramentu może pokutę sakramentalną naznaczać. Kto inny nie może mojéj pokuty odprawić, jak nikt za mnie

---

łość wewnętrzna potężnieje, osłabia się ciało. Chociaż tedy one uczynki powinny się stósować do odpowiednich grzechów, boć słuszna, iżby każdy był karan tem, czem zgrzészył; to przecież każdy z nich może być zadosyćuczynieniem za grzéchy.

Jałmużna nader stósownie może zastąpić miejsce innych, gdyż przez jałmużnę można sobie inne uczynki zadosyćuczynienia zasłużyć. Atoli chociażby przez jałmużnę wszystkie kary za grzéch mogły być zgładzone, to one drugie uczynki nie są przeto zbyteczne. Ilekolwiek jest rodzajów grzéchu, do onych trzech rodzajów: pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pycha żywota odnieść się dają, którym te uczynki zadosyćuczynienia odpowiadają. Podobnież wszystko, co się do umartwienia ciała odnosi, można zaliczyć do postu; co służy dobru bliźniego, można zaliczyć do jałmużny, a co się do służby bożéj, nabożeństwa odnosi, można do modlitwy zaliczyć«.

żałować i postanowienia poprawy za mnie mieć nie może. Pokuta jest częścią sakramentu, więc ją winien odprawić ten, kto Sakrament przyjmuje. Słuszna też rzecz, by ten karan był, kto grzéch popełnił.*)

Nieodprawienie pokuty nie czyni spowiedzi nie ważną, byle w czasie spowiadania się była wola odprawienia; boć nie to, co grzesznik *potem* myśli i czyni, lecz co w akcie spowiedzi myślał i chciał, rozstrzyga o ważności lub nieważności spowiedzi. Wszakże *przyszłe* usposobienie nie istnieje jeszcze, więc wpływać nie może bynajmniéj na ważność lub nieważność spowiedzi. Kto atoli z niedbalstwa nie odprawi pokuty, popełnia grzech, boć nie daje należnego Bogu zadosyćuczynienia, a Kościołowi jako

---

*) Jest u ludu zwyczaj, że gdy kto umrze, nie odprawiwszy pokuty, ktoś z rodziny ją odprawia. *Pia consuetudo,* więc o tém *rex professo* nie wspominać.

Mylnie X. Skarga uczy, »że to dosyćczynienie może się wspólnie jednego za drugiego czynić«; że drugi pokuty moje nagradzać za mnie i moje karanie na sobie nosić może.

Ma to X. Sk. z Katechizmu Rzymskiego, w którym czytamy: »Niezmierna w tém dobroć i łaska boża wielkiéj chwały i dziękowania bardzo jest godna, który tego krewkości ludzkiéj użyczył, aby jeden za drugiego mógł dosyć czynić«. Atoli w następnym rozdziale Katechizm Rzymski dodaje: »Dosyćuczynne sprawy są niejakie uzdrowienia i lékarstwa, które pokutującemu człowiekowi do złych namiętności uzdrowienia dane bywają: jest rzecz pewna, iż *tego pożytku* ci nie mają, którzy sami przez się dosyć nie czynią«.

Tego zastrzeżenia nie ma X. Skarga.

Najlepiéj o tem pisze *Scavini.* Na zapytanie: An satisfactio impleri possit per alium? Odpowiada: Si satisf. non imposita in Sacramento, potest per alium impleri. Hoc tanem intelligendum si agatur de *mera debiti solutione;* non autem, si satisfactio ordinetur *ad medicam,* que non prodest nisi sumenti. *Ex jejunio unius,* ait Angelicus, *caro alterius non domatur.*

Si satisfactio est sacramentalis, non potest, quia materia Sacramenti sunt actus ipsius poenitentis; ergo, sicut unus non potes pro altero conteri vel confiteri, ita nec satisfacere. Exoipe casum quo confessarius id poenitenti. concedat, ut dicit Suarez cum D. Thoma; nam tunc non iam *opus,* sed *ipse actus poenitentis,* quo satisfactionem ab altero pro se petit, locum tenet satisfactionis formalis.

szafarzowi Sakramentu Pokuty odmawia winnego posłuszeństwa. Prócz tego pozbawia się wielu innych łask.

Pokuta, uczynki pokutne, które kapłan na spowiedzi przepisuje, z ustanowienia Chrystusowego, z mocy sakramentalnéj gładzą kary doczesne. Każdy Sakrament bowiem sprawuje nieomylnie to, na co jest postanowion. Pokuty sakramentalnéj celem jest zgładzenie kar doczesnych całkowicie lub częściowo: te kary więc bywają zgładzone mocą Sakramentu. Ta pokuta nietylko zgładzenie kar doczesnych ma na celu, lecz i poprawę życia, więc i do poprawy życia odbiera penitent osobne łaski przez odprawienie pokuty. Skoro jéj nie odprawi, tych wszystkich łask się pozbawia.*)

Pokutę należy odprawić, *tak i w tym czasie, jak i kiedy* spowiednik naznaczy. Jeżeli nie oznaczon jest pewien czas, należy pokutę odprawić, o ile możności, przed Komunią św., a w żadnym razie długo z nią nie zwlekać. Wszakże dłużnik winien spłacać dług co prędzéj. Zresztą kto zwłóczy długo, albo całkiem zapomni, albo może w grzéch ciężki upadnie, a tedy pokuta odprawiona w stanie grzechu śmiertelnego, nie ma mocy zadosyćuczynienia za kary doczesne. Toć kto w grzéchu śmiertelnym, nieprzyjacielem jest Pana Boga, taki zasługuje na karę wieczną, zaczém za kary doczesne uczynić zadość nie może.

Wiele przyczyn, dla których powinnibyśmy pokutę, choćby i najcięższą, przyjmować i odprawiać. Pomyśl, żeś na karę wiekujistego więzienia przez nieprawości swoje zarobił: wobec téj kary wszelka insza jest niczém. Zasłużyłeś sobie, a podobno nieraz już, na karę piekła bez końca: jakoż ciężką, nieznośnąby ci być miało odprawianie pokuty, dajmy na to, przez miesiąc, dwa, trzy, albo i dłużéj? Niewysłowiona to była dobroć Pana Boga naszego, kiedy w piérwszych rodziców naszych, miasto ich odrzucić od siebie na wieki do piekła, jak odrzucił zbunto-

*) Contra *Oswald*, który przeczy, iżby „*pokuta*“ „*ex opere operato*“ działała; przeczy i w tekscie i »Dodatku krytycznym«, odpowiadającym na recenzyją dwu teologów.

wanych Aniołów, skazał na utrapienie niniejszego żywota przez wiele set lat. O ileż większą nasza szczęśliwość, kiedy karę onę wiekuistą Pan Bóg odmienia na tak maleńką karę, pokutę — odprawianie jednéj lub drugiéj modlitwy!

Wspomnijmy na one ciężkie i długie pokuty, jakie ponosić musieli penitenci w piérwszych czasach Kościoła (od 3 wieku). Kościół św. (Cat. Rom.) każe ludziom raz poraz przypominać, jakie to były dawniéj karania za pewne grzechy wedle starych praw i ustaw kościelnych, ażeby tym sposobem ludzie pokutujący ciężkość złości swojich lepiej poznawali.*)

---

*) Niekiedy i za grzechy *tajne i tajnie* wyznane była pokuta *publiczna*. (Cat. Rom.). Spowiedź ta odbywała się w obecności biskupa i kapłanów, wraz z Biskupem składających Radę kościelną; niekiedy odbywała się wobec całego zgromadzenia. Kościół zachowywał pewną mądrości ostrożność, ażeby spowiedź publiczna *tajemnych* grzéchów nie wychodziła na szkodę tym, którzy ją odprawiali. I tak, nie zniewalano ani zabójców, ani złodzieji do oskarżania się publicznie ze zbrodni; co więcéj wyznawanie jawne grzéchów skrytych następowało zwykle dopiero po otrzymaniu na to pozwolenia kapłana, przed którym poprzednio wyznawano je tajemnie. Ze słów Orygenesa pokazuje się, że już w *drugim* wieku spowiedź ustna istniała łącznie ze spowiedzią publiczną. Leon św. papież w połowie V wieku surowo zakazał niektórym spowiednikom zniewalać penitentów do publicznego oskarżania się z grzéchów tajemnych.

Spowiedź sakramentalna, ustanowiona przez Jezusa Chrystusa, jest zawsze na piérwszem miejscu, po niéj dopiero idzie niekiedy spowiedź pnbliczna, ustanowiona przez Kościół, nigdy tamtéj nie wyprzedzając. Pierwsza, dzieło boskie, istniała i istnieć będzie po *wszystkie* czasy; druga, zaprowadzona przez Kościół, przetrwawszy kilka wieków, zniesioną została przez tę samąż kanoniczną władzę, która ją była ustanowiła. Na Wschodzie spowiedź publiczna ustała z końcem IV wieku; na Zachodzie utrzymała się nieco dłużéj *(Gaume)*.

W wiekach średnich znajdujemy ślady *spowiedzi świeckiéj*, odprawianéj przed *świeckim człowiekiem*. Św. Tomasz mówi: *In casu necessitatis laicus supplet vicem sacerdotis*, ut ei *confessio fieri possit*. Taka spowiedź i absolucyja nie miały nigdy znaczenia sakramentalnego. Świadczy ona tylko o téj prawdzie psychologicznéj, jak potrzebna spowiedź. Była aktem — askezy, jakiéj wiele rodzajów miały wieki średnie. Przesławny on rycerz, Bayard, sans peur et sans reproche. zraniony śmiertelnie, spowiadał się swemu giermkowi.

I tak:

Kto się radził wróżbitów około przyszłości, pokutować musiał pięć lat. Za krzywoprzysięstwo była pokuta przed dni 40 o chlebie i wodzie, potém przez lat siedem pokuta publiczna. Za bluźnierstwo publiczne naprzeciw Panu Bogu, Najśw. Pannie lub któremu Świętemu stać miał przez siedm niedziel u drzwi kościelnych, ostatniéj niedzieli bez płaszcza i obuwia; z powrozem na szyi; prócz tego przez siedm piątków pościć o chlebie i wodzie Co niedzielę miał nakarmić trzech, dwóch lub jednego ubogiego. Gdyby téj pokuty nie wykonał, nie wolno mu było wchodzić do kościoła, i nie wolno go było chować na miejscu poświęconém. Za robotę jaką służebną w niedzielę był post trzydniowy o chlebie i wodzie. — Za zgwałcenie postu Wielkiego, za każdy dzień miał pokutować dni siedem. Kto w wielkim poście jadł mięso bez oczywistéj potrzeby, nie był przyjęty do Komunji wielkanocnéj, i nie wolno mu było mięsa używać. Kto złorzeczył rodzicom, pościć miał przez dni 40 o chlebie i wodzie. Za uderzenie rodziców przez lat siedem. — Za pogardę lub natrząsanie się z przykazań Biskupa lub pasterza swojego, był post przez dni 40 o chlebie i wodzie.

Za mężobójstwo przez całe życie stał u drzwi kościelnych i dopiero w godzinę śmierci brał Ciało Pańskie. Za spowodowanie poronienia pokuta była trzyletnia. Za zranienie człowieka pokuta przez cały rok.

Za prosty grzéch wszeteczeństwa pokuta przez lat 3. Za szpetne obcowanie z własną żoną pokuta dni 40. Za porubstwo (niezbyt wielkie) pokuta lat 12. Za cudzołóstwo pokuta lat 7—10. Za niewstydliwe całowanie lub dotykanie dni 30. — Za pomniejszą kradzież rok jeden. Za kradzież jakiéj rzeczy z kościoła lat siedm. Za nieoddawanie dziesięciny kościelnéj winien był dać w czwornasób i pokutować przez 20 dni o chlebie i wodzie. — Za fałszerstwo pokuta o chlebie i wodzie przez całe życie. Za uwłóczenie bliźniemu pokuta przez siedm dni o chlebie i wodzie. — Za niesprawiedliwe pożądanie rzeczy jakiéj bliźniego pokuta trzy lata. Za cielesne pożądanie lat dwa.

Takie oto były pokuty, które wpiérw musieli wykonać, zanim rozgrzeszenie wzięli.

Z czasem ostrość onéj dawnéj karności i miłość tak oziębła, że dzisiaj Kościół nie wymaga takich pokut. Ależ pamiętajmy, że one tak surowe pokuty czynili w czasach wiary cesarze i królowie; one pokuty świadczą wymownie przeciwko nam, jakośmy osłabli w pokucie, jakośmy ducha pokuty zatracili.

Żal się Boże, jak dziś niejeden to trochę nawet lichéj pokuty odprawia! Prawieby płakać trzeba, patrząc na to, jaka obojętność w tych rzeczach. Niejeden odprawia modlitwy bez wszelkiego skupienia ducha, w roztargnieniu, bez wszelkiéj uwagi, jakby się wstydził modlić się, jakby nie wiedział, jak się zachować w obecności Pana Boga. Czy to ma być podziękowaniem za tak wielkie dobrodziejstwo odpuszczenia grzéchów?

Pokutę nadaną na spowiedzi odprawujcież, proszę, z jak największą serca gorącością. Rzuć się na kolana przed Panem i Bogiem twojim, przez którego miłosierdzie nieskończone odpuszczone są grzechy twoje! Spoglądaj na rozpiętego na krzyżu Jezusa, który za ciężkie grzéchy twoje tak wielkie majestatowi boskiemu dał zadosyćuczynienie; więc i ty daj zadosyćuczynienie, okup, z wszelaką szczerością i sumiennością odprawując małą pokutę, jaką ci nadał spowiednik. Im większa gorliwość twoja, tem większe okupienie karania doczesnego; a może to nawet być, iżby wszystko karanie doczesne darowane było. Im mniejsza pokuta, tym większa ma być gorliwość.

Kończę naukę dzisiejszą słowy św. Bernarda: „Czyż to nie sprawiedliwa rzecz, by głowa, która tyle trosk i utrapień znosiła dla marnych spraw światowych i dla dogodzenia własnym zachciankom, choć nieco cierpiała w służbie bożej, w modleniu się i czuwaniu? Czyż nie sprawiedliwa, by ciało, które nieraz jedzeniem i piciem przeładowane było, karanie ponosiło przez surowe i długie poszczenie? Dla rozpusty mogliście wszystko znieść; w sprosnościach i nierządach przekroczyliście wszelką miarę, nawet z rujiną zdrowia waszego: i mieliżbyście się wzdrygać spłacać długi, zasłaniając się wymówką, iż żołądek zbytnie osłabiony i ciało bardzo tkliwe?“

„Boże! oddal od nas lenistwo i miękkość na noszenie takiego karania, abyśmy na się sami i na tego osła naszego srodzy zostając, srogości Sędziego sprawiedliwego uchodzili. Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen.“ (*X. Sk.*)

Uwaga: Oswald czyni kapłanom zarzut, że i w nakładaniu pokuty wielorako grzeszą. »Spowiednik, który bez wyboru, na ślepo jedne i te same modlitewki nadaje, rozumiejąc, że na tém koniec, to nie lékarz roztropny, to fuszer *(Quacksalber!)*, który na każdą chorobę, na każdą ranę jeden i ten sam cudowny, uniwersalny lék swój podaje — pręciuchno«. — *Contraria contrariis curantur, calida frigidis, frigida calidis.*

O Sakramentach z osobna.

Nauka XV.

O Sakramencie Pokuty.

Nauka 15.

Zadosyćuczynienie.
(Dobrowolna pokuta. Jak żyć po spowiedzi?)

Gdybyśmy byli żyli w 3 lub 4 wieku ery chrześcijańskiéj i poszli byli na nabożeństwo niedzielne lub świąteczne do którego kościoła w Rzymie, n. p. do bazyliki św. Jana Laterańskiego, ujrzelibyśmy byli w kruchcie kościoła lub przed kościołem ludzi odzianych prostym worem pokutnym, klęczących na gołéj ziemi i z wyciągniętemi ramiony, a łzawemi oczy proszących o modlitwę za sobą tych, co do kościoła wchodzili. Gdybyśmy się byli zapytali, dla czegoż nie wstępują razem z innymi do świątyni, taką usłyszelibyśmy odpowiedź: „Nie godniśmy wstąpić do przybytku bożego, nie wolno nam wchodzić, bośmy wielcy grzesznicy; dopuściliśmy się jawnych grzéchów, i dla tego jawnie musimy pokutować“.

W onych czasach wielkiéj wiary i wielkiéj gorliwości o zbawienie duszy ci, co w obliczu kościoła publiczną odprawiali pokutę, podzieleni byli na cztery klasy. Do pierwszéj klasy należeli tak zwani *płaczący*. To był pierwszy stopień pokuty. Ci przychodzili we włosienicy, z głową posypaną popiołem, i przed kościołem

leżąc krzyżem, ze łzami i z jękiem błagali kapłanów i wiernych o wstawienie się za sobą do P. Boga, iżby dostąpili łaski pojednania się z Bogiem i Kościołem. Czynili to, ile razy odprawiało się nabożeństwo, i czynili to wśród słoty i zimna. Po odprawieniu téj pokuty przechodzili do drugiéj klasy, tak zwanych *słuchających*. Wolno im było wstępować do kruchty i ztamtąd słuchać kazania i nauki katechizmowéj. Następnie przechodzili do klasy trzeciej, która się zwała *klęczących*, i w téj klasie zostawali jeszcze raz tak długo, jak w pierwszéj i drugiéj klasie. Wolno im było przystąpić aż do kazalnicy i słuchać Mszy św., tak zwanéj katechumenów. Jakże wzruszające to było widowisko, gdy ci pokutnicy po wydaleniu z kościoła katechumenów, wyznając winy swoje i bijąc się w piersi, klękali, krzyżem się rzucali na ziemię, którą łzami swemi zraszali! Wtedy Biskup odchodził od ołtarza w towarzystwie kapłanów swoich, zbliżał się do nich i również padał na ziemię. Powstawszy, wyciągnął na nich ręce i udzielał im błogosławieństwa, a kapłani i wszystek lud we łzach rozpływając się, zanosili do Boga gorące modły za tymi pokutnikami. Biskup kazał im powstać, zachęcał ich do wytrwania w pokucie, i puszczał do domu.

Ostatni stopień był tak zwanych *stojących*. Tym wolno było na całéj Mszy św. zostawać; lecz nie wolno im było iść na ofiarę, nieść dary ofiarnicze, i przystępować do Stołu Pańskiego. Nie chodzili téż już w szatach pokutnych.

Wszelako Kościół nie poprzestawał na téj pokucie publicznéj; pokutnicy, a mianowicie pokutnicy trzeciego stopnia, winni byli surowo pościć, umartwiać ciało, modlić się, czuwać, ciężkie prace podejmować, usługiwać chorym, grzebać umarłych.

Późniéj wierni sami sobie zadawali ciężkie pokuty: n. p. posty surowe, ostre dyscypliny, odprawiali dalekie i niebezpieczne pielgrzymki do Ziemi św., do Rzymu, do Hiszpanii, a takie pokuty czynili nieraz za najmniejsze uchybienia i winy.

Owóż i my nie powinniśmy poprzestawać na uczynkach pokutnych, które nam spowiednik nakłada, lecz samiż mamy dobrowolnie podejmować rozmaite ćwiczenia pokutne, aby się sprawiedliwości boskiéj za nieprawości wypłacić.

O téj dobrowolnéj pokucie oraz i o zadosyćuczynieniu bliźniemu mówić będę.

I.

Kościół św. miał swoje ważne powody, że odstąpił od starodawnéj surowości w naznaczaniu penitentom długiéj a nieraz bardzo uciążliwéj pokuty; dziś zadowalnia

się nie równie mniejszem zadosyćuczynieniem*), Lecz czyż stąd mamy wnosić, iż grzechy nasze nie zasługują już na

---

*) Ażeby dokładnie zrozumieć, dla czego publiczna pokuta zaprowadzona była, następnie ustała, trzeba rozważyć fakta historyczne.

Publiczna pokuta, one cztéry stopnie pokutników, zaprowadzona resp. uregulowana została dopiero od czasu odstępstwa N o w a c y j a n a, czyli od prześladowania Deciusza. Téj organizacyi domagały się ówczesne stosunki natarczywie.

Pokuta publiczna rozwinęła się najpierw w Afryce. Organizacyją tę widzimy już w piérwszych wiekach. Wybuchło prześladowanie Deciusza, przyszło odstępstwo Nowatusa (249—251): oba te wypadki groziły rozbiciem dotychczasowemu systemowi. W czasie prześladowania Deciusza wielu chrześcian odpadło od wiary, zaczém utworzyły się dwa stronnictwa: jedno wolniejsze, o pokucie ani słyszeć nie chciało; drugie, rygorystyczniejsze, do którego późniéj i Nowatus przystąpił, acz zrazu do tamtego należał, odpadłych na zawsze wykluczało z Kościoła. Na czele téj partyji stał presbyter Rzymski, Nowatian.

Zadaniem Kościoła było znaleźć drogę p o ś r e d n i ą między laksysmem a rygorysmem, aby oba stronnictwa pogodzić. Laxystom — należało pokutę do pewnéj miary zredukować, a nie, jak dotychczas było praktyką, upiérać się za przyjęciem odpadłych dopiéro na łożu śmiértelnem; dla rygorystów pokuta miała być taką, żeby cała gmina (parafia) była świadkiem i skruchy i pokuty, żarliwości pokutnéj odpadłego. Najodpowiedniejszą ku temu była owa dyscyplina, karność, jaką znamy w onych stacyach, klasach pokutników. Ta dyscyplina penitentów aż do najwnętrzniejszych stosunków i sposobów życia publicznego i prywatnego, nawet co do łoża małżeńskiego, stawiała na próbę. Cała gmina mogła być świadkiem, mogła się przekonać o dobréj woli pokutnika i o jego przywiązaniu do Wiary. Ta publiczna pokuta stawiała upadłego na taką próbę, która nie wiele co różniła się od prześladowania ze strony pogan. Czego czasu prześladowania nie chciał czynić, to musiał czynić, musiał udowodnić teraz czasu pokuty; musiał okazać, iż gotów jest utracić wszystko, aby Chrystusa pozyskać. Dosyć przypatrzeć się onym cztérem stacyjom, klasom pokuty, aby to zrozumieć.

To zadosyćuczynienie było zdolne zrównoważyć i największe publiczne zgorszenie. Dodajmy one utrapienia, iż pokutnik był wykluczon od wszelakich publicznych zatrudnień i uciech; zważmy one surowe posty, ustawiczne modły, jałmużny: czegoż niedostawało więcéj aby i u Pana Boga i u ludzi surowość i sprawiedliwość obrócić w zmiłowanie, przebaczenie, miłosierdzie?

tak surowe karania, jak przedtem? Albo, że się P. Bóg odmienił i już nie tyle karze, jak karał w pierwszych wiekach? O nie, Bóg nie jest, jako człowiek, żeby się odmieniał; sprawiedliwość boska zawsze ta sama, i za grzéch należy się zawsze równe zadosyćuczynienie. Kościół św., jako Matka wyrozumiała dla słabości dzieci swoich, złagodniał w karaniu, lecz przeto bynajmniéj nie powiada, jakobyśmy na pokucie mieli poprzestawać. Przeciwnie Kościół św. pragnie jak najgoręcéj, iżby ta łagodność i wyrozumiałość jego były dla nas pobudką do czynienia dobrowolnéj pokuty. Rozważcież, proszę, jak surowa sprawiedliwość boska. Pan Bóg jest ci — nieskończenie dobrotliwy i miłosierny; lecz w téjże mierze surowy i sprawiedliwy. W dobroci swojéj odpuszcza grzéchy, lecz w sprawiedliwości swojéj żąda zadosyćuczynienia. Wspomnijcie na onego gospodarza ewangielicznego, który sługę swego dłużnika, podał katom, ażeby się wypłacił do ostatniego szelążka (Matth. 18, 34). Przez Joela proroka upomina Bóg: *„Nawróćcie się do mnie z całego serca, w poście i płaczu i narzekaniu“* (2, 12). Ze względu na tę surowość sprawiedliwości boskiéj pokutujący grzesznik będzie sam z własnéj ochoty czynił dzieła pokutne. Będzie je czynił i z wdzięczności ku Panu Bogu, który nam tak łaskawie wszystkie winy raczył darować; będzie czynił ze względu na tak maleńką pokutę, którą mu kapłan przepisuje. Pokutujący grzésznik będzie się ćwiczył w mo-

---

Publiczna pokuta była głównie dla tych, co odpadli w czasie prześladowania, chociaż téż była i dla jawnych grzeszników ciężkich, najcięższych, najcięższego rodzaju. Skoro więc skończyły się prześladowania, skoro nie było odpadłych, taka pokuta musiała zwolna ustawać: jéj miejsce zajęły uczynki, mające głównie zadosyćczynienie na względzie: uczynki, modlitwy, posty, jałmużny. Dokonał się sam przez się rozdział kary kościelnéj, w onych stacyjach pokuty publicznéj, od uczynków sakramentalnego zadosyćuczynienia. Mniéj więcéj od 7 wieku chrześcijaństwo było uznane publicznie, przyszło do spokojnej posesyji swéj władzy; więc było to całkiem naturalną rzeczą, że głównie odtąd stara ona dyscyplina poszła w zapomnienie; że odtąd penitenta za ciężką winę publiczną czekało wykluczenie z Kościoła, nadto one trzy uczynki: modlitwa, post, jałmużna. *Dr. Groene: Der Ablass*, seine Geschichte und Bedeutung. *Regensbury*, 1863.

dlitwie, w nabożeństwie; będzie odprawiał Różaniec, Psalmy pokutne, Stacyje Męki Pańskiéj, nabożeństwo do Serca Jezusowego, będzie uczęszczał do kościoła, odprawiał pielgrzymki, czytał budujące książki, Żywoty Świętych, słowem będzie czynił wszystko, co się zowie modlitwą, podniesieniem duszy do Boga, nabożnością serca. Daléj, będzie wykonywał jak najchętniéj uczynki umartwienia, zaparcia się samego, to wszystko co się zowie post. A więc odmówi sobie téj lub owéj przyjemności i zabawy; będzie czuwał nad zmysłami swojemi, pilnował oczu, uszu, języka. To wszystko jest post, umartwienie. Wreszcie będzie wykonywał uczynki miłości bliźniego — jałmużny tak dla ciała, jak i dla duszy. „Szczęśliwy post, jednego dnia, za który głodu, którymby cię Pan Bóg karać miał, uchodzisz. Szczęśliwa modlitwa, którą sobie odpuszczenie karania upraszasz. Szczęśliwa jałmużna, którą wydarcia wszystkiéj majętności zbywasz". (*X Sk.*)

Ale i utrapienia tego żywota, ile ich tylko jest, mogą być zadosyćuczynieniem miłem P. Bogu, oraz i zasługą na niebo, bylebyśmy je cierpliwie i ze zdaniem się na wolą boską znosili. Sobór Trydencki tak o tem mówi: „Tak wielka jest boska dobrotliwość ku nam, że nie tylko przez one karanie, które nam kapłan nakłada, lub które sami przyjmujemy na siebie, lecz i przez doczesne karanie, które na nas P. Bóg przepuszcza, możemy u Pana Boga przez Jezusa Chrystusa zadosyćuczynić, jeżeli je cierpliwie znosimy". Utrapienia żywota nieodłączne są od pielgrzymowania naszego na tym padole płaczu. Pismo święte mówi: „Wielka jest uciążliwość przydana wszystkim synom Adamowym". A Pan Jezus powiedział: *„Każdy dzień ma utrapienia swoje."* „Zwróć się ku górze, zwróć się ku dołowi, zwróć się na zewnątrz, zwróć się na wewnątrz; wszędzie znajdziesz krzyż, i gdziekolwiek pójdziesz, krzyża nie ujdziesz" (Tom. Kempis). Cierpieć musi każdy, czy chce czy nie chce. Jeżeli cierpimy w pokorze i z poddaniem się woli boskiéj, wiele dobrego sobie możemy wysłużyć. „Którzy skromnie cierpią, cokolwiek pracy i szkody P. Bóg na nich dopuszcza, wielkiéj przyczyny ku zadosyć-

uczynieniu i zasłudze dostępują; którzy zaś poniewolnie i z przeciwieniem taką mękę cierpią, cały pożytek zadosyćczynienia tracą i boskie tylko karanie, który się ich grzéchom sprzeciwia, na sobie odnoszą“ (Cat. Rom). Rozważmy też sobie jeszcze i to, jakie szkody odnosim na żywot wieczny, zaniedbując dobrowolnéj pokuty.

Zwolnienie surowości pokuty kościelnéj obróciłoby się nam wprost na szkodę, gdybyśmy dobrowolną pokutą nie unikali czyszczowéj męki i pokuty.

Im więcéj będziesz zaniedbywał tutaj pokutować, tutaj wypłacać się sprawiedliwości boskiéj, tem większe i dłuższe karanie czeka cię w czyścu. Tu na ziemi miłosierdzie boskie małą pokutą za wielkie karanie wypłacać się dozwala. Słusznie tedy surowa sprawiedliwość czeka na drugim świecie tego, co tutaj gardził miłosierdziem, umyślnie chciał popaść w ręce sprawiedliwości boskiéj. Rozważcie, czem są czyścowe upalenia wobec choćby i najcięższych cierpień na tym świecie!

Im więcéj będziesz zaniedbywał uczynków pokutnych, tem więcéj tracisz zasług na Niebo. Na drugim świecie nie mogą już sobie dusze nic a nic wysłużyć, albowiem skończył się czas pracowania, czas zasługi: w czyścu samo tylko cierpienie, same tylko męki. Tu na ziemi inaczéj: tu każda pokuta, każdy uczynek pokutny sprawiedliwego człowieka jest zarazem zasługą na Niebo.

II.

Nie potrzebowałbym prawie już osobno wspominać o tém, że kto się szczerze z P. Bogiem pojednał, chce pojednać, ten i bliźniemu winien dać zadosyćuczynienie, jeżeli nie przed spowiedzią, to przynajmniéj po spowiedzi. Grzéchy nasze niejednokrotnie bliźniemu przynoszą szkodę, krzywdę na mieniu, na sławie, na zbawieniu: tę wszystkę krzywdę i szkodę należy nagrodzić, o ile tylko podobno. Masz co cudzego — oddaj. Oszukałeś kogo w kupnie, sprzedaży, grze, czembądź, wynagródź! Słowem wszelką szkodę i krzywdę masz wynagrodzić, bo tego domaga się prawo sprawiedliwości. Nie zapominajcie, co powiedział św.

Augustyn: „Nie może być grzéch odpuszczony, jeżeli wziątek nie będzie zwrócony, gdy zwrócić można“.

Potrzeba wynagrodzić krzywdę wyrządzoną bliźniemu na dobréj sławie. Niestety! ludzie nazbyt często z zazdrości, nienawiści posługują się najhaniebniejszą bronią kłamstwa, potwarzy, aby zabić bliźniego na sławie, wydrzeć mu najkosztowniejsze dobro — imię poczciwe. Samo spowiadanie się tego grzéchu nie wystarcza: potwarz, kłamstwo obowiązanyś odwołać: prawo sprawiedliwości żąda, byś bliźniemu wydartą sławę zwrócił, nadwyrężoną naprawił. Przyznaję, że trudno, bardzo trudno uczynić zadość tej sprawiedliwości, lecz masz czynić przynajmniéj tyle, ile możesz.

Jeśli żyłeś dotąd w nieprzyjaźni z bliźnim, winieneś się pogodzić. Pan Bóg nie chce przyjąć, nie przyjmie ofiary, z którąbyś szedł do ołtarza, skoro zawziętość i złość żywisz w swem sercu. Podajcie sobie rękę: odpuśćcie, a będzie wam odpuszczono. Bez tego pojednania się z bliźnim nie ma przebaczenia, nie ma pojednania się z Bogiem.

Wreszcie masz zgorszenie naprawić. Możeś tę lub ową osobę uwiódł, namówił do grzechu złą mową, złem życiem swojem, złym przykładem: owoż naprawić to masz teraz. Staraj się naprawić, na prawą drogę zwrócić poczciwem słowem, dobrym przykładem. Jeżeliś osobę niewinną grzéchu nauczył, do grzéchu popchnął: O Bracie mój, tedy nie ustawaj prosić, upominać, modlić się, by ta osoba grzechu poprzestała, by się nawróciła. Tego wymaga prawo sprawiedliwości. I dla tego grzésznik nawracający się szczérze do P. Boga nie znajdzie spokoju w sercu, dopóki tego zgorszenia nie naprawi, dopóki osoby zgorszonéj do P. Boga nie przyprowadzi. Najlepszym środkiem do tego jest: nawróć się sam rzetelnie, dawaj wszędzie dobry przykład i proś nieustannie a gorąco Najsł. Serca Jezusa i Maryi o nawrócenie grzeszników.

Tak-ciby powinno być. Lecz jakże się dzieje zazwyczaj? Ach, żal serce ściska, gdy się widzi, jak ten a ten, zaledwie odejdzie od konfesyjonału, aż niebawem to czyni,

co przedtem. Nie słyszycie tych jego niby to żartów, coć jawną sprosnością są, tych jego mów plugawych? Nie widzicie, jak się wraca do starych nałogów? Duch nieczysty, zaledwie wyszedł zeń, znowu wraca do domu swego, biorąc z sobą siedmiu czartów gorszych od siebie, a tak rzeczy ostateczne tego człowieka stają się gorszemi od piérwszych. Wy wszyscy, którzy się do jakiéjkolwiek krzywdy naprzeciw bliźniemu poczuwacie, pomnijcie, że na łożu śmiertelném nic tak bardzo nie trapi i niepokoji umierającego człowieka, jak pamięć krzywd wyrządzonych, a nie oddanych; jak pamięć na dane a nie naprawione zgorszenie.

III.

Kiedy Chrystus Pan uzdrowił pewnego chromego człowieka, rzekł mu: *„Idź, a nie grzész już więcéj, aby ci się co gorszego nie stało“.*

Pamiętaj o téj przestrodze Pańskiéj, ktośkolwiek jest z trądu grzéchowego w Sakr. Pokuty oczyszczon. Nie grzész więcéj! Ażebyś więcéj nie grzészył, masz zażywać wszelakich sposobów, by na nowo nie upaść.

a) Najpierw, wypełniaj wiernie i sumiennie wszystkie rady i przepisy spowiednika swojego. W spowiedniku masz przez żywą wiarę widzieć, upatrywać nie człowieka, lecz namiestnika Boga; dla tego posłuszny bądź, a za to posłuszeństwo nagrodzi ci Bóg łaską pomocną.

b) Unikaj okazyi do grzéchu. Są grzéchy, od których tylko ucieczką, unikaniem ratować się można.

c) Rachować się dzień w dzień z sumieniem swojem, choćby na chwilkę: ten rachunek sumienia jest dzielną obroną naprzeciw grzechowi. Gdy się rano obudzisz, zaraz oddając się Panu Bogu, miéj wolą każdego grzéchu się strzedz, a Pana Boga nie obrazić. A potem kładąc się spać, wypytaj się, jeśliś go w czém nie rozgniewał.

Dziękuj za dobrodziejstwa, proś o łaskę i światłość do poznania samego siebie i grzéchów swojich. Potem wspomnij sobie każdą godzinę dnia onego, coś myślił, coś mówił,

i czynił, z kimeś się bawił, i na czém. Jeśliś co dobrego sprawił: dziękuj Panu Bogu, boś to z daru jego uczynił. Jeśliś w czém upadł i zgrzészył: żałuj, a poprawę bierz przed się na potém się tego strzedz. Jako ten, co na wóz, albo w szkutę siada, opatruje pilnie wóz i konie i potrzeby, a gdy gdzie stanie, zaś znowu ogląda, co poprawy potrzebuje: tak i ty, gdy wstaniesz, płynąc potém w morzu tego żywota, opatruj się, abyś nie utonął, i w jaki grzéch nie upadł. A w nocy, gdy do brzegu przypłyniesz, opatruj zaś znowu, a co się skaziło, naprawuj.

d) Potrzeba dobrze poznać nieprzyjaciela, z którym się masz potkać, jaki jest, z jaką na cię bronią idzie. Tak i my poznajmy pierwéj, która nas namiętność i zła skłonność najbardziéj trapi i do złego ciągnie, abyśmy z nią walczyć umieli. Jeśli do gniewu, albo łakomstwa, albo do nieczystości, albo do zazdrości, do hardości, albo do kłamstwa twoja cię skłonność prowadzi: poznaj się dobrze sam. A poznawszy się, pilnie się Panu Bogu korzyć i modlić pocznij, abyć na tę wojnę ręką swoją i łaską z nieba pomagał. Ta łaska najwięcéj się daje w Sakramentach Spowiedzi i Ciała Pańskiego, i dla tego uczęszczać do nich ma, kto chce dobrze z tymi nieprzyjacioły wojnę wieść. Używanie Ciała Pańskiego i stołu tego niebieskiego rozpędza te nasze nieprzyjaciele. Jako na jad i robaki lékarstwo piją: tak na te złe skłonności bierzmy tę świętą potrawę.

e) Wielki wpływ wywiera poznanie, umysł na wolą; przeto ważna to bardzo rzecz, częstem słuchaniem słowa bożego i pilnem rozważaniem prawd wiecznych napawać umysł i serce, aby się od spraw tych ziemskich odrywać, a gorąco rzeczy niebieskich pożądać mogło. Nie może mnie żadne stworzenie ziemskie nęcić do siebie i przykuwać, gdy wiem i pamiętam, że łupem śmierci jest, prochem i zgnilizną. W chwili pokusy i nagabywania do grzéchu będziem powtarzali z św. Agnieszką: „Odstąp odemnie, żerstwo śmierci, albowiem już inny oblubieniec serce moje ma; jemu samemu dochowam wierności, jemum oddana nierozdzielnie“. A gdy się żywą wiarą stawim przed trybunałem

bożym, ażaliż dotrą do uszu naszych wrzaskliwe uciechy światowe?

f) Najlepiéj bywa, gdy nie tylko różczki u złego drzewa obcinamy, ale sam korzeń psujemy. Wiele ich jest, którzy na spowiedzi odcinają jakiego grzechu gałązki, które wnet odrastają, gdy się do tegoż grzéchu wracamy. W domu kapie, podstawiasz niecki i wiaderka: lepiéj pokrycie opatrzyć, a gnojenie domu zaraz oddalić. Tak i nam lepiéj będzie, gdy albo złe towarzystwo zaraz, z którego on nam grzéch rośnie, porzucim, albo inne drogi do grzéchu zaraz sobie zagrodzim, a na korzeń on zły siekierę ostrą przyłożym. Dobrze jest, gdy pojedyńkową wojnę z jednym grzéchem jakim, w który najczęściéj wpadamy, podniesiem. Jako kto wiele mówi, a często w kłamstwo wpada: na to się usadzić ma, aby z onym zwyczajem walczył, i pilną straż na się przez cały dzień postawił i sam siebie co godzinę i częściéj doglądał, jeśli co skłamał. A w wieczór się pyta, ilekroć tego było: i daje sobie pokutę. A na drugi dzień staje się ostrożniejszym, na trzeci jeszcze lepiéj, a w tydzień albo miesiąc obaczy wielką poprawę za pomocą bożą. I ten grzéch zwyciężywszy, idzie do drugiego, i także czyni około podpijania, zazdrości, przymówek, i obmówisk, gniewu i złych słów, i innych niedostatków i grzéchów. Jeśli się nie zaraz powiedzie, nie mamy rozpaczać, jak onego wypytania i pilności przestawać, bo chce nas téż Pan Bóg poniżać; ale potem nas cieszy i wybawia i daje zwycięstwo i cierpliwość.

Dobrze téż osłowi temu naszemu, to jest ciału, *obroki duchowe:* to jest jakie *dobrowolne utrapienie* dawać, aby nas do grzéchu nie przywodziło, a w cnotach świętych przeszkody nie dawało. Tak czyni Apostół, który o sobie mówi: *„Karzę ciało moje i zniewalam je, abych drugich ucząc, sam złym nie zostawał“.* Mało-li ten Święty miał darów bożych w sobie, i upewnienie łaski bożéj? Ten, co w trzeciém niebie był, jeszcze ciału swemu nie dufał, a karnością je tak ściskał i uniżał. A my co czynimy? Codzień mu popuszczamy wodze, codzień przyczyniamy obroków: jakoż je utrzymamy? Jakoż nas gdzie

w zły raz nie uniesie? Święci drudzy co dzień się dyscyplinowali, i wiele ciału swemu utrapienia zadawali, i tak poprawy życia swego pomnażali. A my nic nie czyniąc, jako się polepszać możem?

Nakoniec, kto od siebie wszystkie przystępy sposobności do złego oddala, ten wygrywa w żywocie pobożnym. Bo źródło i początek wszystkich grzéchów jest czas zły, który się trafia do zbrojenia i występku jakiego, od którego jako ostrożni ptacy uciekać mamy, a zwłaszcza, gdy się już kto sparzył, aby się za to nie imał. Gdzie raz koń upadnie, onego się dołu strzeże. Z przyrodzonego biegu owca się wilka strzeże i kurczę kani: a my baczenie i rozum mając, jako się tego miejsca, czasu, towarzystwa, zabawy strzedz nie mamy, gdzie grzéch na nas jako wilk za krzem czycha i pilnuje?

Boże, racz-że nas nauczyć i przestrzegać sam, i prowadzić do dróg wszelakiej poprawy i doskonałości, abyśmy nie tylko grzéchy składali, ale i w cnotach zbawiennych i pobożności wszelakiéj wzrost i pomnożenie brali! (*X. Skarga*).

Takie oto i wiele innych sposobów mamy do uwalniania się nietylko od grzéchu i potępienia wiekujistego, ale i od kar doczesnych na ziemi i w czyścu; mamy sposoby, iżbyśmy stawali się czystymi, świętymi i doskonałymi, a tak po śmierci zaraz do Nieba się dostali. A cokolwiek gorzkości i ciężkości być może w pokucie i dosyćczynieniu, to nam osłodził i ułatwił Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, przeto, iż sam na się wziął wszelakie ciężkości i męki; drogą krzyżową On naprzód sam szedł i na krzyżu umarł, iżbyśmy i my z ufnością, miłością i wielką ochotą za nim szli, a tak téż do celu, to jest, do chwały niebieskiéj doszli.

Patrząc na krzyż, na ukrzyżowanego Jezusa, Męczennicy, coć pierw poganami i grzesznikami byli, a między nimi i starce, i niewiasty, i panny, ochotnie brali więzy i szli na śmierć. Patrząc na krzyż i na ukrzyżowanego Jezusa grzésznicy wielkiego i nizkiego stanu opuszczali świat, zaludniali pustynie, i długie lata najostrzejszą czynili

pokutę. Patrząc na krzyż i na ukrzyżowanego Jezusa prawi pokutnicy z wszystkich stanów i po wsze czasy uświęcali siebie, w świecie żyjąc. Nawet dusze niewinne, taki św. Alojzy, św. Jan od Krzyża, św. Teresa, św. Katarzyna Seneńska, patrząc na krzyż i na ukrzyżowanego Jezusa, do najcięższych pokut przez całe życie się pobudzali. A my, my nędzni, hardzi, zniewieścieli, pełni próżności grzesznicy rozumiemy, że koniec już na tém, gdy ladajako za grzéch żałujem, ladajako się wyspowiadamy, a na samo imię pokuty drżąc, w rozkoszach, zabawach światowych i w dogadzaniu sobie wszelakiém żyjemy.

Pewien pan wysokiego rodu, będąc wielkim grzesznikiem, postanowił nawrócić się. W tym celu udał się do Rzymu, chcąc się przed samym papieżem wyspowiadać. Ojciec św. wysłuchał go spowiedzi, budując się, że się tak dokładnie spowiadał i z taką skruchą i z mocnem postanowieniem poprawy. Gdy Ojciec św. chciał mu zadać pokutę, pan on nie mógł jakoś wybrać sobie odpowiedniéj pokuty, mówiąc: »Do postum nie nałożon; do modlitwy nie mam czasu; do medytacyi zbawiennéj lub do nawiedzania kościołów są mi rozmaite interesa przeszkodą; na czuwanie lub leżenie na twardém posłaniu nie pozwala mi zdrowie moje". Wreszcie dodał: »Te i podobne pokuty nie zgadzają się z stanem mojim i godnością«. Cóż miał począć Ojciec św ? Miałże tego słabego, chorego syna zostawić bez ratunku? Dał mu tedy kosztowny pierścień, na którym wyryte były te słowa: *Memento mori!* — Pamiętaj na śmierć; i nałożył mu jako pokutę, żeby ten pierścień zawsze nosił na palcu, i przynajmniéj raz co dzień one słowa sobie odczytywał. Ucieszył się z tego bardzo on pan, rozumiejąc, że to maleńka i wcale dobra pokuta, i cóż się stało? To codzienne przypominanie sobie śmierci tak go z czasem na wskroś przejęło, iż począł ustawicznie do siebie powtarzać: »Kiedyś ostatecznie śmierć mnie czeka, toć najpierwsza rzecz w życiu mojem ta być powinna, bym się na dobrą śmierć przysposobił. Po cóż pieścić ciało, które śmierć zniszczy? Po cóż zabiegać o honory, zaszczyty i uciechy, kiedy śmierć temu wszystkiemu koniec położy? Czemużbym miał zaniedbywać pokuty, kiedy ona tak długo potrwa, aż mię śmierć zabierze? A ta śmierć może przyjść prędko, niespodzianie«. I odtąd nie było tak ciężkiéj pokuty, którąby mu się nie zdawała być łatwą! I w surowych pokutach wytrwał aż do śmierci, niewątpliwie szczęśliwéj.

Bracia moji, niechże pamięć na śmierć i nas prowadzi do prawéj pokuty i do szczérego pojednania się z Bogiem. Amen.

O Sakramentach z osobna.

Nauka XVI.

O Sakramencie Pokuty.

Nauka 16.

Spowiedź generalna.

Najpiérwszą i najważniejszą z wszystkich powinności chrześcijanina na tym świecie jest — staranie, troska o zbawienie duszy. Najpiérwszą to powinność, boć dusza stworzona na obraz boski, bo nieśmiertelna jest i do wiekujistéj szczęśliwości przeznaczona: więc uświęcenie, zbawienie duszy, to najprzedniejsza troska. A najważniejsza powinność dla tego, iż na nic się nie przyda człowiekowi, chociażby i cały świat pozyskał, wszystkie zaszczyty, uciechy, skarby, skoroby duszę utracił, bo ta utrata niepowetowana, utrata na wieki.

Kto o zbawienie duszy swéj ma staranie, przedewszystkiem od zmazy grzéchu śmiertelnego strzédz jéj powinien. Tylko czysta dusza może oglądać Boga; do Nieba nie wnijdzie nic zmazanego. Grzechów oczyszczenie bierzem na spowiedzi w skrusze i mocném postanowieniu poprawy. W Sakramencie Pokuty Krew Chrystusowa obmywa od wszelakiéj nieprawości.

Wszelako kto zna wszystkie nieprawości swoje? Kto potrafi zbadać i przeniknąć wszystkie grzechy swoje w głębi serca ukryte, utajone? Kto zna wszystkie grzéchy cudze, za które będzie odpowiadał? Kto pamięta wszystkie grzéchy swoje od najpiérwszych dni młodości, gdy począł rozeznawać co dobre, a co złe? Dla tego Psalmista Pański prosi: *„Grzechów młodości mojéj i niewiadomości nie racz mi pamiętać, o Panie“.*

Spowiedź sakramentalna — onać oczyszcza duszę doskonale, onać gładzi wszystkie grzéchy; lecz któż może za-

ręczyć, iż *każda* spowiedź była ważna? Kto może zaręczyć, iż za każdą razą miał żal potrzebny i prawdziwą wolę poprawy? Niejedna spowiedź mogła być niedokładną, niejedna nawet nieważną. Rozważmy tylko sobie, ilu takich, którzy sobie żadnego nie zadają starania około rachunku sumienia, z jak niedostatecznym przychodzą żalem, z jak słabą wolą poprawy i unikania sposobności do grzéchu! Dla tego to tak ważną jest rzeczą, by każdy chrześcijanin przynajmniéj raz w życiu zastanowił się dokładnie nad ubiegłemi latami swojemi; by sobie zdał sprawę z wszystkiego, cokolwiek złego uczynił i cokolwiek dobrego zaniedbał, by z Psalmistą mówił: *„Będę rozpamiętywał starodawne dni moje w gorzkości duszy mojéj“*, słowem, by przynajmniéj raz w życiu odprawił spowiedź generalną.

O spowiedzi generalnéj usłyszycie dziś naukę.

I. Dla kogo ta spowiedź koniecznie potrzebna?
II. Dla kogo pożyteczna?

I.

Dla kogo spowiedź generalna, to jest spowiedź z całego życia potrzebna koniecznie? Odpowiadam krótko: Dla każdego, którego dotychczasowe spowiedzi były nieważne. Tych spowiedzi nie można inaczéj naprawić, jéno dobrą spowiedzią, jéno spowiadaniem się wszystkich a wszystkich grzéchów dawniejszych, choćby od piérwszéj w życiu spowiedzi, jeśli ta dla jakiéjbądź przyczyny była nieważna. I tu zaraz powiadam otwarcie, że taka spowiedź generalna dla wielu, bardzo wielu chrześcijan nieodzownie potrzebna. Bywają wypadki, że ludzie dopiéro na łożu śmiertelném poraz piérwszy dobrą spowiedź odprawiają.

Św. Leonarda Portu Mauricio wylicza sześć klas ludzi, którym spowiedź generalna potrzebna.

1. Potrzebna tym, którzy na spowiedzi dla wstydu lub bojaźni grzéch ciężki zatajili, zatajili liczbę grzéchów ciężkich, lub wreszcie jaką ważną okoliczność umyślnie pominęli.

Zły duch zamyka niejednemu usta, czyni go niemym, niemym aż do ostatniéj godziny, osobliwie, gdy grzésznik poczuwa się do grzechów cielesnych, niewstydliwych. „Czego tu chcesz, szatanie? pytał się św. Antoni, pustelnik, złego ducha stojącego przy konfesyjonale. — A ten odrzekł: „Oddaję wstyd, który odjąłem, gdy grzeszyli“. Dla fałszywego wstydu wielu grzészników umniejsza liczbę swych nieprawości, uniewinnia się, zasłania, pokrywa, nie podaje takich okoliczności, które istotę grzéchu zmieniają — wstydzi się okazać się takim, jakim jest: więc spowiedź była nieważna, świętokradzka. Dla tych nie ma innego ratunku, jéno wszystkie poprzednie spowiedzi powtórzyć, cofnąć się w życiu swojém aż do onéj chwili, gdy dobrą, ważną spowiedź odprawili. Jedna nieważna spowiedź, wszystkie następne spowiedzie czyni nieważne.

2. Potrzebna tym, którzy nie robili dobrego rachunku sumienia, a tak nie spowiadali się, co koniecznie potrzeba wyznać.

Straszne około téj rzeczy widzimy u wielu niedbalstwo, osobliwie u chrześcijan obojętnych, którzy ledwie raz do roku, i to z trudem, z niechęcią przychodzą do spowiedzi. Dla takich spowiedź jest nieznośnym ciężarem; tego ciężaru chcieliby się zbyć co prędzéj, więc cisną się do konfesyjonału bez należytego poznania samego siebie, spowiadają się z grubszego, co im właśnie na myśl przyjdzie, a w kryjówkach sarca pełno brudu i śmieci. O grzechach cudzych, o grzechach zaniedbania dobrego, obowiązków stanu i powołania — o tém ani nie wspomną.

3. Potrzebna spowiedź generalna tym, którzy się spowiadali bez należytego żalu.

Są tacy, którzy bez najmniejszego żalu przychodzą, przychodzą dla zwyczaju, z musu, ale grzéchami swojemi nie brzydzą się, ani boleją za grzéchy, serce ich jak przed spowiedzią tak i po spowiedzi zwrócone do świata, do grzechu. Insi mają swoje ulubione grzéchy, z któremi zrośli, od których nie chcą się zgoła oderwać. Insi nie żałują ze względu na Pana Boga, z pobudek nadprzyrodzonych, lecz z pobudek ziemskich, cielesnych, światowych.

Gdyby dla grzéchów nie przyszła na nich sromota, nędza, nieszczęście, utrapienia, nicby a nic nie żałowali; jeśli żałują, to żałują nie dla tego, iż zgrzeszyli, nie grzéchem się brzydzą, nie grzéch mają w nienawiści, lecz gorzkie jego owoce i skutki. Nic to nie znaczy, że może otrzymali rozgrzeszenie od kapłana: kapłan może się mylić, on nie zna ich usposobienia, nie może wiedzieć, jakiemi się kierowali pobudkami; lecz Bóg się nie myli, Bóg przenika ich wnętrzności, Bóg nie dał rozgrzeszenia; chociażby byli spowiadali się jak najdokładniéj, lecz, iż żalu prawego nie było, a spowiedź była nieważna, grzesznikami są. Wszystkie spowiedzie, gdzie żalu dobrego nie było, trzeba poprawić, a naprawić można jedynie spowiedzią generalną, powtarzając wszystkie one nieważne spowiedzie.

4. Spowiedź generalna potrzebna, gdy nie było postanowienia poprawy.

Kto nie miał prawdziwie woli poprzestać grzészyć, grzéchem ciężkim Pana Boga już więcéj nie obrażać: tego spowiedź była nieważna. Tego postanowienia poprawy nie mają podobno ci, co ledwie raz w rok idą do spowiedzi, spowiadają się, nie, żeby się poprawić, lecz żeby choć na oko, powierzchownie, obłudnie zbyć się ciężaru dorocznéj spowiedzi. Takim najmiléj by było, gdyby w jakie trzy lata, co sześć lat mogli się raz jeden spowiadać, a najmiléj może, wcale się nie spowiadać.

Drudzy wyszukują sobie spowiedników takich, którzy każdemu łacno dawają rozgrzészenie, a stronią od spowiedników sumiennych i ostrożnych, bojąc się, by ich nie przytrzymali, by ich do poprawy życia nie pobudzali gorliwie: tym oczywiście nie chodzi o poprawę, lecz jedynie o prędkie rozgrzeszenie.

Wreszcie można powiedzieć, że nie mieli na spowiedzi postanowienia poprawy ci, którzy po każdéj spowiedzi do starych nałogów swojich wracają — do pijaństwa, cielesności, mów szkaradnych, złodziejstwa itd. Jakżeby mogli wracać do starych występków swojich tak łatwo i tak prędko, gdyby byli mieli mocną wolą poprawienia się?

Zmyślona to téż pokuta, i spowiedź nieważna, gdy po spowiedzi nie unikasz téj zabawy, tego towarzystwa, téj znajomości, tego domu, téj osoby, słowem, nie unikasz najbliższéj okazyji do grzéchu, choć wiesz z własnego doświadczenia, że dla téj a téj okazyji już tylekrotnie ciężko Pana Boga obraziłeś.

5. Nieważnie spowiadali się i ci, którzy nie chcą wykonać tego, co im spowiednik nakazał, co zaniedbują przepisanych od spowiednika środków do poprawy: modlitwy, słuchania słowa bożego, częstego przystępowania do Sakramentów świętych.

6. Na ostatku spowiedź była może nieważna dla braku zadosyćuczynienia.

Może nie odprawiłeś z niedbalstwa pokuty (za ciężkie grzechy), nie oddałeś, nie wynagrodziłeś (chociażeś mógł) szkody, krzywdy bliźniemu; nie naprawiłeś zgorszenia, nie naprawiłeś szkody i krzywdy około dobréj sławy bliźniego, nie odwołałeś oszczerstwa, nie wyrzekłeś się nienawiści i złéj woli, nie poniechałeś niesprawiedliwego procesowania się i zatargów: masz wiedzieć, że spowiadanie się twoje nieważne, grzéchy twoje żyją, nieodpuszczone są, w grzechach żyjesz, mimo spowiedzi, bo te spowiedzie złe, nieskuteczne.

Słuchajcie, Bracia moji! Ktokolwiek z was z tych lub innych przyczyn nieważnie się spowiadał, a choćby się spowiadał przed laty 20, 30, 40, ten musi koniecznie wszystkie one spowiedzie powtórzyć, z tych wszystkich lat winien odprawić spowiedź generalną. Rachujcież się tedy pilnie z sumieniem, pytajcie się samych siebie, jakie były dotychczasowe spowiedzie wasze, począwszy od najpierwszéj aż do ostatniéj? Pytajcie się: jak roztrząsaliście sumienie swoje, jaki był żal, jaka spowiedź, czy szczera, czyście czego nie zatajili umyślnie, czyście czego ciężkiego nie pominęli z niedbalstwa, z grzesznéj lekkomyślności? Pytajcie się, czyście po spowiedzi zachowywali się tak, jak spowiednik nakazał? Czyście oddali wszystko, coście powinni byli oddać? Czyście unikali sposobności do grzészenia? Czyście się szczérze pojednali z nieprzyjaciołmi?

Skoro was sumienie przeświadczy, żeście w tém lub owém uchybili, albo jeżeli słuszne budzą się wątpliwości, iż te spowiedzie nie koniecznie były dobre: natedy trzeba myśleć o spowiedzi generalnéj; trzeba raz jeszcze dobrą spowiedź odprawić, zerwać z grzeszną przeszłością, trzeba w nowego przyodziać się człowieka.

*

II.

Spowiedź generalna, chociaż nie koniecznie potrzebna, jednakże pożyteczna wielce jest dla tych, którzy się jeszcze nigdy z całego życia nie spowiadali. Dla czego?

1. Taka spowiedź dopomaga nam dzielnie do poznania prawdziwego stanu duszy. Dzieje się niejednemu tak, jak myśliwemu, który do gęstego lasu idzie na łowy: nie widzi zwierza, dla gąszczu. Ale niech las podpalą od czterech końców, ile tam pokaże się dziczyzny najrozmaitszéj! Spowiedź generalna — to jakoby podpalenie boru do koła: gdy się przyłożysz do rozważania tylu lat życia swojego, obaczysz niejedno, czegoś dawniéj nie widział, czegoś może sobie za grzéch nie uważał. Niejeden po odprawieniu takiéj spowiedzi wyznaje otwarcie: „Nie byłbym nigdy myślał, że mi jeszcze tyle a tyle niedostawało do szczęśliwéj i spokojnéj śmierci. Gdybym się nie był wyspowiadał z całego życia, niewiem, coby za sąd mnie był spotkał“.

2. Spowiedź generalna pobudza do tym większego żalu. Wszakże wtedy stawają nam na pamięci wszystkie a wszystkie grzéchy z całego życia: wszystkie grzéchy płochości młodzieńczéj, wszystkie złości i upadki późniejszego wieku, a stawają w swéj nagiéj rzeczywistości. Na ten widok zdumiejemy, zadrżymy, zawstydzim się, zabolejem do głębi, i będziem powtarzali za królem Ezdraszem: *„Boże mój, wstyd ci mię, a sromam się podnieść oblicze moje do ciebie: bo nieprawości moje rozmnożyły się nad głowę moję, i grzéchy moje wzrosły aż do nieba“* (9, 6). Im większy żal, tem większa pewność, żeśmy

Sakrament Pokuty godnie przyjęli, tem też i większe łaski z tego Sakramentu na nas spływają. Im większy żal na spowiedzi generalnéj, tem więcéj odpuszczonych kar doczesnych, tem pewniejsza nadzieja, że się prędzéj do Nieba dostaniemy.

3. Od spowiedzi generalnej nieodłączne jest tem mocniejsze postanowienie poprawy życia; kto bowiem do takiéj spowiedzi się zabiera, ten oczywiście chce się stanowczo poprawić. „Oto żyję na świecie 20, 30, 40 lat — tak myśli sobie — abym Bogu memu służył, a podobno ani jednegom dnia nie poświęcił prawdziwie na służbę bożą; całe życie moje to jedno nieprzerwane pasmo niewdzięczności naprzeciw najdobrotliwszemu Ojcu mojemu, jeden łańcuch nieprawości. Gdybym w tych latach lekkomyślności i zapomnienia o Bogu był umarł, gdzieżby była dziś dusza moja? Ale Pan miał cierpliwość nademną, dał mi łaskę odprawienia spowiedzi generalnéj; jakażby to była czarna niewdzięczność moja, gdybym go miał odtąd znowu obrażać! Odtąd, o Panie, chcę tobie jedynie służyć aż do ostatniego tchu życia mojego“.

Takiemi zapewne uczuciami przejęci, co zamierzają spowiadać się z całego życia. Kto policzy wszystkich którzy po spowiedzi generalnéj poprawili się naprawdę, i już żadnego nie dopuścili się ciężkiego grzechu? Pokazali to uczynkiem, życiem swojem; porzucili te a te znajomości, przyjaźnie, towarzystwa, zabawy; poprzestali starych nałogów, pijaństwa, wszeteczeństw, klątwy, złorzeczeństw, kłamstwa; pogodzili się z nieprzyjaciołmi, oddali, wynagrodzili cudzą krzywdę i szkodę. Mamy wiele przykładów, że po odprawieniu spowiedzi generalnéj takie czynili pokuty, że do wysokiego doszli stopnia świątobliwości i Pan Bóg osobliwemi darzył ich łaskami.

Nawet gdy ten lub ów i po generalnéj spowiedzi upadnie, jednak zaraz prędko z upadku się dźwiga, gdyż sumienie nie daje mu spokoju, i bez odwłoki stara się odprawić spowiedź szczérą.

Wilhelm, książę Akwitanji, na czas niejaki udał się na osobność, aby się do generalnéj spowiedzi przygotować,

którą też odprawił u św. Bernarda. Po téj spowiedzi wielkiéj zakosztował, jak mówił, słodkości; zdawało mu się, jakoby się nowo na świat narodził.

4. Tego pokoju, téj pociechy dozna każdy, co odprawi dobrą spowiedź generalną: do duszy jego zawita błogość, i radość, i pokój, jakiego nigdzie nie znaleść, boć człowiek ten czuje, że jakoby ciężki kamień spadł mu z serca; czuje, że wyzwolon z sideł szatańskich i grzéchu.

5. Spowiedź generalna daje większe upewnienie o zbawieniu duszy. Jakże łatwo być może, że mimo wszelkiéj sumienności około odprawienia spowiedzi, jednakże jedna lub druga spowiedź nie była zupełnie dokładna, a zwłaszcza spowiedzie za młodych lat: pewności tu nie ma, więc nie ma i pewności około zbawienia. Czyż nie będę umierał spokojniéj, z większą pociechą, mogąc powiedzieć: „Spowiadałem się dobrze z całego życia!“ Ażeby sobie ulżyć ostatnią konania godzinę, ażeby sprawę zbawienia duszy zabezpieczyć sobie o ile tylko podobno, Święci Pańscy spowiadali się z całego życia. Taką spowiedź odprawił św. Karól Boromeusz, św. Franciszek Salezy — taką spowiedź ponawiali nawet częściéj za życia.

III.

Spowiedź generalna ma na celu naprawę dawniejszych spowiedzi i tem większe zabezpieczenie sobie zbawienia duszy. Kto taką spowiedź chce odprawić, winien chcieć naprawdę się poprawić. Bez tego postanowienia poprawy, każda spowiedź nieważna, a więc nieważna i spowiedź generalna. Chciałbyś się wyspowiadać z całego serca, ale nie chcialbyś pokuty czynić: to lepiéj daj pokój takiéj spowiedzi, nie tylko nie namawiam cię, lecz wprost odradzam. Po cóż masz czynić igraszkę z rzeczy świętéj; po cóż nowym grzechem świętokradztwa duszę obciążać?

Nader dobrą i pożyteczną jest rzeczą odprawić spowiedź z całego życia w pewnych okolicznościach. I tak:

1. Przy zmianie sposobu, stanu życia. N. p. gdy wstępujesz w stan małżeński.

Podobno dotychczas żyłeś rozpustnie, swawolnie; spowiadałeś się ladajako, nieszczérze, bez żalu, bez przedsięwzięcia poprawy. I chciałżebyś teraz wstępować w nowy stan, nie naprawiwszy dawniejszych spowiedzi, nie pojednawszy się szczérze z Panem Bogiem? Bez generalnéj spowiedzi w dzień ślubu podobno trzy świętokradztwa popełnisz: świętokradztwo spowiedzi, świętokradztwo komunii i świętokradztwo Sakramentu małżeństwa. W dniu ślubu twojego będzie się radował zły duch, a Bóg rzuci przekleństwo na ten nowy wasz związek. Czegoż po takiem małżeństwie dobrego się spodziewać? Zaprawdę, nie będzie w tém stadle ani miłości, ani zgody, ani pokoju, ani szczęśliwego pożycia. Skądże to pochodzi, że tyle nieszczęśliwych małżeństw na świecie? Że tyle rodziców i tyle dzieci żyje w przekleństwie i na zgubę idą? Pochodzi to ztąd, że w stanie grzechu szli do ołtarza, związali się węzłem małżeńskim.

Proszę was wszystkich, co się do tego stanu zabieracie, odprawcie spowiedź z przeszłych lat — spowiedź szczerą, dobrą, gruntowną, a tak dopiéro wstępujcie w stan ten, od którego szczęście wasze doczesne i wiekujiste zawisło!

b) Na starość ludzie zazwyczaj szukają odpoczynku, spokoju, więc zdają swe gospodarstwo, proceder, interesa na dzieci: i dla tych spowiedź generalna byłaby z wielkim pożytkiem. Niejeden podobno był dotychczas aż nazbyt zajęty sprawami ziemskiemi, zabiegał, kłopotał się i starał o wiela, a o oném jedném, coć najpotrzebniejsze, zapomniał; mało pamiętał o Bogu, o duszy swojéj, żył po światowemu. Idzie starość, idzie śmierć, czeka sąd i wieczność. Cóż tedy lepszego możnaby im doradzać nad to, żeby dobry z sumieniem swojim zrobili porachunek, a tego czasu, które im P. Bóg użyczy, użyli na odpokutowanie za grzechy i na przygotowanie się na dobrą śmierć?

2. Bardzo stósowny czas do spowiedzi generalnéj jest czas misyji, jubileuszu.

W takich czasach słowo boże rozbrzmiewa po kościołach, i głębiéj do duszy przenika; odprawiają się rozmaite

nabożeństwa, wszystko wzywa wiernych, by się odnowili w myśli serca swojego i godne czynili owoce pokuty. W czasie Misyji, Jubileuszu spowiednicy mają obszerniejszą władzę do rozgrzeszenia od grzechów zatrzymanych Ojcu św. i Biskupowi, do zamiany ślubów na inne dobre uczynki. P. Bóg też w takich czasach nadzwyczajnych daje zazwyczaj większe łaski grzesznikom, nieraz łaski zadziwiające: ileż pobudek, by z takiego czasu korzystać i z całego życia spowiedź odprawić! Kto nie korzysta z takich łask, łatwo być może, iż się w grzechach zatwardzi i złą śmiercią skończy.

3. Spowiedź generalną należałoby każdemu a każdemu na łożu śmiertelnem odprawić.

Roztropność chrześcijańska i chrześcijańska miłość siebie każą pamiętać na śmierć, i na tę śmierć dobrze się przysposobić. Po śmierci czeka nas wieczność nieskończona. Umrzesz dobrze, będziesz na wieki zbawion; umrzesz źle, będziesz na wieki potępion, na wieki nieszczęśliwy. I nie mieliżbyśmy na tę przeprawę na drugi świat przygotować się przez spowiedź generalną? Nie mielibyśmy naprawić dawnych, może niedobrych spowiedzi? Nie mieliżbyśmy na tę drogę wieczności zaopatrzyć się w łaskę uświęcającą? Juścić lepiej téj spowiedzi nie odkładać na ostatnią godzinę, bo kto wie jaką będzie. Kto wié, czy nas śmierć nagła nie zaskoczy, czy się będziem mogli spowiadać, czy będzie kapłan przy nas. W ostatniéj godzinie trudno podobno spowiadać się dobrze z całego życia. Dla tego ludzie dbający o zbawienie duszy, spowiedzi generalnéj nie odkładają do ostatniéj godziny.

Hrabia pewien hiszpański, który na dworze królewskim wysoki urząd piastował, razu jednego upadłszy do nóg Misyjonarzowi, rzekł: »Mój Ojcze, chciałbym się przed tobą wyspowiadać z całego życia, jeźli ci czas pozwala.« Pyta go kapłan o przyczynę, a on rzecze: »Ach, mój ojcze, czyż nie przyjdzie mi umrzeć? Jeślibym odkładał do chwili śmierci, to żona moja, dzieci moje, boleści śmiertelne, strach i trwoga wielkie w duszy mojéj wzniecą zamieszanie: nieroztropniebym czynił, chcąc tak ważną sprawę w takiem zamięszaniu i w takiéj wrzawie odprawować«.

Czyńcież i wy podobnie! Za dni zdrowia odprawcie spowiedź generalną i załatwijcie onę wielką sprawę zba-

wienia. Bądź jak bądź, bez takiéj spowiedzi niktby nie powinien schodzić ze świata.

Pokazałem, kiedy spowiedź generalna *potrzebna*, kiedy pożyteczna, i kiedyby ją odprawić. Kto raz taką spowiedź z całego życia dobrze odprawił, ponawiać jéj nie potrzebuje.

Częsta spowiedź generalna byłaby wprost szkodliwa dla osób skrupulatnych, bojaźliwych. Powtarzania spowiedzi u takich nie dopuszczać, chyba, że jest *pewność*, iż uprzednia była nieważna. Pierwsza rzecz — słuchać spowiednika.

Wszelako dobrze jest spowiadać się raz poraz z pewnéj liczby lat od ostatniéj spowiedzi generalnéj n. p. co lat pięć, co lat dziesięć. Wielu spowiada się za każdą razą z całego roku, i taka spowiedź godna polecenia.

Pani pewna wysokiego rodu u św. Franciszka Salezego odprawiła spowiedź z całego życia. Po spowiedzi rzecze do św. Franciszka: »Jakiemże okiem, mój ojcze, będziesz teraz na mnie patrzał?« Odpowie św. Franciszek: »Jak na świętą«. — »Chybaby to wbrew własnemu przekonaniu być mogło« — rzecze pani. — »O nie, lecz przeciwnie, mówię to z głębi przekonania mojego«. — »A jakże to być może?« — zapyta ona. — Odpowie św. Franciszek: »Wiem-ci ja niejedno, co się na świecie dzieje, i niejedno już słyszałem o życiu twojem, a to mnie bardzo bolało, bo to była ciężka obraza P. Boga, i nie mała skaza na twéj dobréj sławie, któréj obronić nie mogłem. Ale teraz, kiedyś się szczerze z P. Bogiem pojednała, mogę cię skutecznie bronić od złych języków«. — »Ale co do przeszłego życia mojego, przerwie pani z westchnieniem — to wszystko będzie prawdą, co powiedzą«. — »Co do tego, rzecze św. Franciszek, to dusze bogobojne nic nie powiedzą, a od Faryzeuszów, to cię obroni P. Jezus, jak obronił Magalenę«. — »Ale, co ty, mój ojcze, będziesz sobie myślał o mojém dawniejszém życiu?« — »Ja, rzecze św. Franciszek — odprawiam wesele wraz z Aniołami bożymi, którzy się cieszą z nawrócenia twojego«. I tu zapłakał ten Święty. Zapyta go pani, czyby płakał z powodu sprosności jéj grzechów. — »O nie, — rzecze Święty, — z wielkiéj radości z powodu zmartwychwstania twojego do żywota łaski«.

Oby tego szczęścia jak najwięcéj grzeszników dostąpiło, którzy dotychczas bez pokuty, ale téż bez spokoju sumienia, bez pociechy, bez nadzieji nieszczęśliwie żyją;

ażeby i oni zakosztowali słodkości i rozkoszy serca pojednanego z Bogiem!

O Panie Boże, za temi duszami proszę cię przez krew najmilszego Syna Twojego, przez miłość serca jego, przez moc Imienia jego, przez przyczynę Maryji, Matki miłosierdzia, i przez zasługi wszystkich Świętych Twojich. Amen.

Uwaga. Należałoby się może napisać osobną Naukę o *częstej spowiedzi*. Nie mam lepszéj, nad kazanie X. Biskupa Ehrlera, którą podałem w III tomie *Bibl. kaznodziejskiej* rok 1880, na niedzielę VIII po Świątkach. Do niej odsyłam.

Dziwna rzecz: prawi się tylokroć przy piérwszéj lepszéj sposobności o *częstej spowiedzi*, a tak rzadko znaleźć w czasopismach kaznodziejskich osobne o téj materyji kazanie. Mnie się zdaje, że w tak licznych rocznikach *Philothei i Chryzologa* nie pokaże mi nikt takiego kazania. To tak, jak z kazaniem *o pijaństwie*. Nie wiem cobym dał, gdyby mi kto wskazał gdzie *porządne* kazanie o pijaństwie. Gadaniny, oczywiście, w kółko — nie chcę.

O Sakramentach z osobna.

Nauka XVII.

O Sakramencie Pokuty.

Kazania o odkładaniu pokuty.*)

Kazanie 1.

Odkładanie pokuty — największy nierozum.

U proroka Izajasza czytamy, że kiedy niepoprawnych grzeszników upominał, aby czynili pokutę, gniewali się o to

*) Sześć kazań następnych wzięte są z G. Patissa S. J. „*Fastenpredigten.*“ Innsbruck 1880. Nie należą one, ściśle mówiąc, do Nauk o Sakramencie Pokuty; ale, że takie rozumne, takie przekonujące, takie natarczywe a silne, mogą się przydać każdemu, co nie lubi próżnéj gadaniny, frazesów sercowych, lecz jędrnego słowa szuka. Zresztą — *superflua non nocent.*

bardzo, a natrząsając się ze słów jego, mówili: *„Rozkaż zaś rozkaż, czekaj zaś czekaj, czekaj zaś czekaj, trochę tam, trochę tam“* (18, 13). A kiedy im groził karami, nieszczęściem i zatraceniem, mówili: *„Postanowiliśmy przymierze ze śmiercią, a z piekłem uczyniliśmy umowę. Kiedy bicz gwałtowny przechodzić będzie, nie przyjdzie na nas, bośmy położyli kłamstwu nadzieję naszą, i nakryliśmy się kłamstwem“* (18, 15). Tedy prorok w imieniu Boga rzekł: *„To mówi Pan: „Położę pod wagą sąd, a sprawiedliwość pod miarą, a wasza umowa z piekłem nie ostoji się: bicz gwałtowny gdy przyjdzie, będziecie podeptaniem jego.“*

Oto obraz grzeszników odwlóczących pokutę. Przykrzą się im upomnienia spowiedników; szydzą z wszystkiego, co dobre, co poczciwe, co święte, chcieliby bowiem tem natrząsaniem się pocieszyć się w swych złościach. Stronią od tego, coby ich do nawrócenia się mogło pobudzić, zawierają przymierze z śmiercią i umowę z piekłem, czyli innemi słowy: wmawiają w siebie, że śmierć nie tak prędko przyjdzie, że ostatecznie jednak ujdą potępienia, chociaż téż t e r a z dadzą folgę grzéchom i czartu służyć będą. Czartowi oddają się t e r a z, rozumiejąc, że przyszłość do nich należy bezwarunkowo. W tém-ci owo straszne oszukanie: i p r z y s z ł o ś ć należeć będzie do czarta, skoro do końca w służbie jego wytrwają. I czyż może być większy nierozum, jak takie zuchwałe odkładanie pokuty?

Pokażę dziś:

Odkładanie pokuty — największy nierozum.

I.

Nie ma człowieka, któryby grzeszył z tem wyraźnem postanowieniem, że się nie nawróci, że nigdy nie będzie chciał czynić pokuty. Byłoby to nic inszego, jéno grzeszyć umyślnie w tym celu, aby być potępionym; to zaś sprzeciwia się naturze ludzkiéj. Nawet ci, co z rozpaczy grzeszą, wmówiwszy w siebie, że wszystko stracone, i oni w chwilach zastanowienia się nad sobą myślą przecież o sposobach ratunku, a więc myślą o nawróceniu się, o pokucie; rachują

na przyszłość, rachują, że im się przecież do tego dobra jaka nadarzy sposobność.

A więc wszyscy niepokutujący grzesznicy grzeszą, spuszczając się na czas późniejszy. I w tém-ci jest największy nierozum. Dla czego?

1) Dajmy na to, że się kiedyś w rzeczy saméj nawrócą, że będą pokutować na prawdę, że więc będą zbawieni. Z jakiemiż uczuciami będą oni spoglądali na lata, w których pokutę odwłóczyli, w których żyli w grzéchach? Te wszystkie lata, miesiące, tygodnie, dni i godziny, wszystkie ich prace, trudy, mozoły, ofiary, cierpienia, wszystkie łaski słowa bożego, modlitwy, Sakramentów świętych, ofiary Mszy św. — to wszystko stracone dla nich jako zasługa na wieczność: żyli na próżno! Czyż to nie nierozum?

2) A nie tylko bez zasługi żyli, lecz przez ono ponawianie grzéchów powiększyli winę swoję w obec Boga niepojęcie, zaczem téż powiększyli niepojęcie karę za te grzéchy. Ile pozbawili się zasług przez odwłoczenie pokuty, tyle pozbawili się chwały i szczęśliwości na wieki. Ta szkoda nieoszacowana pochodzi z ich własnéj winy. Czyż to nie nierozum?

3) Zazwyczaj tak bywa, że grzéchy szkodzą nie jéno temu, który je popełnia, — one dokoła sieją spustoszenie i wyrządzają szkody do koła. Te grzéchy nie tylko są obrazą Pana Boga, lecz one też wydzierają Panu Bogu cześć zwierzchnią, jawną; te grzéchy są zgorszeniem, uwiedzeniem, nieszczęściem doczesnem i wiekujistem dla drugich; są nieszczęściem i zgubą niejednokrotnie dla osób najdroższych, są nieszczęściem i zgubą dla setek, dla tysięcy aż w najpóźniejsze pokolenia. Tego wszystkiego nie byłoby, gdyby nie byli odwłóczyli pokuty. I czyż to nie jest nierozum?

4) Gdyby nie byli odwłóczyli pokuty, coby to była za chwała dla przenajświętszéj Krwi P. Jezusowéj, co za wesele dla Aniołów bożych; co za pociecha dla Kościoła Chrystusowego! Gdyby się byli prędzéj nawrócili, jakżeby byli mogli, przez tak długi czas, budować innych dobrym przykładem, nawracać modlitwą i dobremi uczynki, ilu

duszom braci i sióstr w czyścu cierpiącym mogliby byli nieść pomoc i ratunek! Tego nie było: czyż to więc nie nierozum?

Gdyby się byli wcześniéj nawrócili, toby byli mogli przez ten wszystek czas przez uczynki pokutne zmniejszyć własne kary za dawniejsze winy, albo nawet całkiem za nie zadosyćuczynić. A owóż wina ich rosła wciąż, i za dawniejsze nieprawości czeka ich kara. Czyż to rozum?

To wszystko nie da się już ani odmienić, ani naprawić nawet w tém przypuszczeniu, że się nawrócą.

Ależ ten nierozum graniczy niemal z szaleństwem, skoro sobie rozważym, że skutkiem odkładania, nawrócenie się w późniejszym czasie staje się wątpliwem, a prawie niepodobnem. A tak-ci jest. Do nawrócenia się potrzeba czasu. Owóż przy tem odwłaczaniu każdy dzień następny coraz to niepewniejszy, gdy każdy może być ostatnim, a może być ostatni tem pewniéj, im więcéj dni, im więcéj już czasu minęło. Cóż to więc za szaleństwo duszę swą i zbawienie swoje z wiedzą i wolą wystawiać na tę niepewność, na ono: „może“, a tak na tem większą pewność zatracenia wiekuistego wystawiać!

Do nawrócenia się potrzeba łaski: a owo ta łaska z dnia na dzień staje się coràz mniéj pewną. Jako życie wszystko ma swoje granice, tak mają granice i łaski przeznaczone człowiekowi za życia. Im więcéj łask upłynęło, tem mniéj łask w przyszłości można się spodziewać, boć te, które były dawane, które minęły, te już nie wracają. A jeżeli minęło więcéj, niż ich jeszcze jest, jeżeli minęły one większe i dzielniejsze: cóż wtedy? Czyż w takim razie jest jakieś prawdopodobieństwo, że ten, który miał i większe i liczniejsze łaski, a jednak nie nawrócił się, nawróci się, mając tych łask mniéj, a te łaski nie tyle dzielne, osobliwie, że grzésznik nadużywając wciąż łask bożych, coraz mniéj wrażliwszym się stawał, coraz mniéj pochopnym do ich przyjęcia?

Pamiętajmy wreszcie, że łaska jest łaską, to znaczy: darem bożym, niczem a niczem nie zasłużonym, do

którego grzésznik sam z siebie żadnego zgoła nie ma prawa. A czyż to nie jest rzeczą coraz prawdopodobniejszą, że dobroczyńca będzie coraz to usuwał, coraz umniejszał łaski swoje, skoro nędzny żebrak nie przestaje go wciąż a wciąż obrażać; skoro ten żebrak nędzny łask i dobrodziejstw nadużywa właśnie do obrażania dobroczyńcy?

Grzészniku niepokutujący! Albo cię grzéchy twoje już zupełnie zaślepiły, albo pokuty swéj nie możesz nadal odwlóczyć.

Do prawego nawrócenia się potrzebna jest *skrucha* za popełnione nieprawości, i szczére a zupełne ich wyznanie. Przy boskiéj pomocy jużci nie jest zbyt trudną rzeczą wzbudzić w sobie żal za grzéchy, które się popełniło z pośpiechu, z nieuwagi, w pierwszéj może gorączce, za natarciem potężnem złéj pożądliwości, bo te upadki są czémś nadzwyczajném, niezwykłem, wyjątkowém: stanem zwykłym było brzydzenie się grzéchami, nienawiść grzéchu. Atoli grzéchy, które się popełniło z jasnem rozpoznaniem i spokojnem zastanowieniem, grzéchy, które się naprzód oblicza, rozważa, postanawia, mimo przeświadczenia o ich złości, o ich ciężkości, o ich skutkach, mimo tylu łask otrzymanych, aby się tych grzéchów nie popełniło, łask, którymi się jednakże pogardzało bez przerwy, — grzéchy, którym się oddało w usługę rozum i wolą, wyobraźnią i pamięć, serce, ciało, duszę, — którym się zbawienie i Pana Boga poświęciło, — które się latami całemi ponawia, do których się przyłożyło, przywykło całą duszą: za takie grzéchy żałować, i w takich okolicznościach żałować, to, zaprawdę, rzecz ciężka, to przechodzi zwykły rzeczy porządek, do tego nie wystarcza już zwyczajna łaska boża, do tego potrzebne jest nadzwyczajne zmiłowanie się boże.

Tę straszliwą prawdę potwierdzają, poświadczają mi wszyscy ci, którzy po wielu, wielu latach w grzéchu spędzonych, jeszcze dziś się nie nawrócili, jeszcze dziś nie żałują.

I spowiedź, wyznanie grzechów z kilku tygodni, z kilku miesięcy, nie jest zbyt ciężkie; lecz spowiadać się,

a dobrze się spowiadać z tylu a tylu lat w grzéchach spędzonych: ach, co za trud i praca około rachunku sumienia; co za trudność około wyznania w konfesyonale; co za zawstydzenie w obec przerażającej liczby, w obec przerażających okoliczności tylu grzechów; co za lęk i niepewność, by nie powiedzieć za wiele lub za mało; co za niepokój, gdy mimo to wszystko nie można wiedzieć, iż to dosyć wobec Boga, że wszystko stało się tak jak potrzeba! Te wszystkie utrapienia, te frasunki, tę nieszczęśliwość wszystkę widzimy nieraz u dusz, które za młodu były uwiedzione do grzéchu, a potem przez kilka lat, nie tyle, powiedziałbym, ze złości, ile z lekkomyślności i nieświadomości grzeszyły. Cóż się dziać będzie z tymi, którzy w latach późniejszych, z całą świadomością, umyślnie grzeszyli, i z szczéréj złości pokutę przez tyle, tyle lat odkładali! Jest-to przerażające szaleństwo zbawienie swoje wiekuiste oplątać, otoczyć takiemi trudnościami, takiemi przeszkodami, których niemal niepodobno usunąć...

Wszelako i terazby jeszcze nie potrzeba rozpaczać; albowiem spowiednik doświadczony, sumienny, pełen miłości, przy dobréj woli penitenta i przy łasce bożéj, mógłby i umiałby sobie poradzić, zdołałby sprawę tę załatwić. Niestety! zuchwalstwo i złość grzeszników zazwyczaj nie takich sobie obiera spowiedników, lecz zupełnie inakszych, a to dowodem, iż o pokucie naprawdę nie myślą.

Do szczérego nawrócenia się należy téż poprawa życia, poprzestanie grzészenia. A jakże to dzieje się zwykle? Oto skutkiem ustawicznego grzeszenia w człowieku wyradza się nałóg, który za każdym nowym grzéchem nabiera mocy i tęgości, a tak coraz to mocniej przełamanie go, tego nałogu, utrudnia.

Jest-że to więc prawdopodobną rzeczą, że nieszczęsny grzesznik, który teraz czuje się za słabym do przełamania grzesznych nałogów, chuci, coć w złości swéj nie tyle jeszcze, że tak powiem, zaprawiony, wyćwiczony; — że on te nałogi późniéj zwycięży, poskromi, z ich więzów wybije się na wolność? Cobyśmy powiedzieli o rólniku, który zimą nie sypie grobli, tam nie stawia około potoku, co

przez pola i łąki płynie, twierdząc, że to lepiéj na wiosnę, latem lub jesienią wykona? Gdy stopnieją śniegi, gdy puszczą lody, gdy przyjdzie ulewa, strumyczek on wzbierze potężnie, stanie się rwącym potokiem, pozrywa pola, podmiele dom i oborę, a może i samegoż gospodarza z całym dobytkiem z sobą precz uniesie. Próżno wtedy żałować, że zaniedbał czasu swego wykonać to, co było trzeba było uczynić zawczasu.

Albo wystawcie sobie żołnierza, który wśród bitwy broń na stronę odkłada, spokojnie się przygląda, jak nieprzyjaciel coraz bliżéj następuje, daje się pojmać, pocieszając się, że skoro się do obozu nieprzyjacielskiego dostanie, gdy go okują w kajdany, gdy go do więzienia ciężkiego wtrącą: że wtedy on tego nieprzyjaciela mężnie pokona, i z tryumfem wróci do domu. Musicie przyznać sami, że taki nie może się ocalić; że, jeżeli mu kto inny na pomoc nie przyjdzie, szaleniec ten dostanie się do haniebnéj niewoli, a szaleństwo swoje może życiem nawet przypłaci.

Grzeszniku niepokutujący! — ty w podobném znajdujesz się położeniu, z tą atoli różnicą, że tu chodzi o życie twoje na wieki.

Grzésznik niepokutujący grzeszy wciąż, więc powtarza wciąż te same grzechy, tych grzéchów coraz więcéj, te grzéchy może coraz to większe. A owóż samże Chrystus Pan grzéchy zowie długiem, więc ten dług tem większy, rośnie i rośnie, im dłużéj odwłóczy pokutę. Grzesznik, chcąc się z Panem Bogiem pojednać zupełnie, dług ten, ten wszystek dług musi zapłacić aż do ostatniego szelążka na tym świecie, albo na onym drugim świecie. Cóżbyście tedy powiedzieli o dłużniku, który wezwan, by się z wierzycielem swojim porachował i załatwił, wciąż takąby dawał odpowiedź: „O, jeszcze czas, zapłacę później, zapłacę przy końcu życia mojego;“ tymczasem zaś długi nowe robił, chociaż one dawniejsze większe, niż wszystek jego majątek? Powiedzielibyśmy, że to człowiek albo nierozumny, albo złośliwy bez miary; bo ten człowiek ratunek swój robi coraz niepodobniejszym, jeżeli mu wieczyciel nie daruje, do czego przecież ten wierzyciel nie obowiązan, czego nie

uczyni zapewne, gdy zuchwalstwo dłużnika na żadne miłosierdzie nie zasługuje. Grzésznik pokutę z dnia na dzień odkładający w takusienkiém znajduje się położeniu w obec Pana Boga, a tem gorsza to rzecz, gdy Apostół mówi: *„Straszliwa rzecz wpaść w ręce Boga żywego“*. (Hebr. 10, 31).

Do prawego nawrócenia się potrzeba, by człowiek stan swój nieszczęśliwy poznał rozumem, wolą się brzydził, sercem żałował. Tymczasem skutkiem ciągłego grzeszenia rozum zaciemnia się, wola twardzieje, serce zatwardza się tak, że grzésznik tego, coby go mogło na drogę pokuty naprowadzić, nie widzi; że go nic nie porusza: jest jakoby bez czucia wszelkiego, niewzruszony, zakamieniały.

Chcecie dowodów prawdy? Obaczycie ich dosyć w życiu codziennem; znaleźlibyście je może nawet w téj chwili w pośrodku siebie. Rozważcie samiż: niejeden słyszy słowo boże, które go do pokuty wzywa, słyszy je może oto teraz właśnie, a kiedy trwoga i drżenie kości nasze przenika, on pozostaje tym, czem był — niepokutującym grzesznikiem. A dla czego? Dla tego właśnie, że jego rozum zaćmion, wola okamieniała, serce zatwardziałe. I ten to jest smutny, straszliwy skutek, to następstwo grzéchów, które bez przerwy popełniał.

Kto tedy mówi, że się nawróci potém, ten mówi to: „Tymczasem chcę rozum mój zaciemniać, wolą moję jeszcze więcéj czynić przewrotną, chcę serce moje jeszcze bardziéj zatwardzić; a tedy będę oświecon, tedy będę wzruszon, tedy skruszon poznam to, czegom dotychczas nie rozumiał, będę nienawidził, będę brzydził się tem, com tak długo miłował; będę opłakiwał to, com z taką rozwagą, z tak mocnem przekonaniem tak długo czynił, co mi się stało żelazną koniecznością, co mi drugą stało się naturą.“

Czy wy znacie wyrazy, jakiemiby należało ten stan człowieka napiętnować?

Na ostatku, do nawrócenia się potrzebne jest, potrzebne przedewszystkiém, potrzebne jak najbardziéj — zmiłowanie boże. Rzecz to sama przez się jasna.

Odtąd rozpoczyna się „stan narzeczonych“, oblubieńców. W tym stanie osoby ze sobą zaręczone, zrękowane mają żyć ze sobą niewinnie, bez wszelkiéj grzesznéj poufałości, gotując się „na wielki Sakrament“. Każda narzeczona, oblubienica, niechże sobie weźmie za wzór onę cnotliwą Sarę, która mówiła do Boga: „Ty wiesz, o Panie, żem serce dalekie miała zawsze od wszelakiéj pożądliwości. Nigdym nie mięszała się z osobami płochymi i rozpustnymi“.

Narzeczeni, oblubieńcy mają do ołtarza przystępować z sercem czystem, nieskażonem: wtedy dostąpią łaski i błogosławieństwa Sakramentu. Niechaj nikt nie rozumie, że odtąd, kiedy „on ma być twojim, a ona twoją“, macie jakieś prawo do większéj wolności i poufałości ze sobą. O nie, teraz jeszcze pilniéj czuwać należy nad swem sercem, boście synowie Świętych, a nie pogany, albo koń i muł.... Z jakimże wstydem miesielibyście przystępować „do ślubu“, do ołtarza, z jakiem drżeniem stać w obecności bożéj, jeżeliście przed ślubem niedochowali sobie — uchowaj Boże — czystości!

Co to za straszna rzecz, gdy oblubieńcy przychodzą do kościoła nie jako panny, ale zmazani na duszy i ciele!... Kościół św. w troskliwości swojéj, by narzeczeni nie wpadli w pokuszenie i niebezpieczeństwo grzéchu, nie pozwala im sam nasam się widywać, przestawać, jéno w obecności rodziców, krewnych, starszych. Nie pozwala pod jednym dachem na noc przebywać, by wszelkie podejrzenie usunąć. Sumienie ich, dusza ich ma być czystą jak zwierciadło. Jaki kwiat, taki owoc. Kwiatem — serce, wiosną kwitnącą — niewinność, życie niewinne oblubieńców. Tylko po takiéj wiośnie przyjdzie jesień bogata w owoce — stan małżeński błogosławiony od Boga. Sakrament małżeństwa tylko czystym sercom przyniesie obfitość łask niebieskich.

Skąd one płacze, narzekania, złorzeczeństwa i przekleństwa w stanie małżeńskim? Zapewne ztąd, że przed ślubem nie szanowali siebie, że się dopuszczali ciężkich nadużyć...

Powiedzmy sobie po prostu: sprawy małżeństwa u nas ciężko zagmatwane, Sakrament w poniewierce, nadużycia liczne, herezyja, otaczająca nas, sączy swój jad z widocznym skutkiem: „Die Ehe ist ein weltlich Ding, eine gemeine Handthierung“... Co jeszcze dobrego, to stoji dawnym obyczajem i zwyczajem; ale i to w epoce niniejszych gminoruchów, koleji, kolonizacyji, wędrówek zaciera się, znika. Fakt jest, że rzadkie małżeństwa w duchu i intencyji Kościoła.

Od narzeczonych Kościół domaga się, by się do stanu małżeńskiego zabierali w czystéj, świętéj intencyji.

Czysta intencyja, gdy się ma na oku ten cel w małżeństwie, w jakim je Bóg ustanowił. Małżeństwo ustanowione jest, by jeden drugiemu był pomocą w dźwiganiu krzyżów niniejszego żywota, osobliwie na starość. Daléj, by się przyczynić do rozmnożenia rodu ludzkiego i wychowania prawych chwalców Boga, w wierze Chrystusowéj. Wreszcie, by było lékarstwem, ochroną wobec niebezpieczeństw grzechów ciała. Kto choć jeden z tych celów ma na widoku, ten w świętéj, czystéj intencyji zawiera małżeństwo. Mogą być i inne względy, n. p. chęć zostawienia po sobie dziedzica imienia, godności, majątku; wzgląd na urodę, domu zacność. Te przyczyny i względy nie są naganne, bo nie są przeciwne Sakramentowi małżeństwa. Wszakże i Pismo św. nie gani patryarchy Jakóba przeto, iż wolał Rachelą dla jéj piękności, niżeli Lilią. (Catech. Rom.)

Na ostatku Kościół św. upomina, by do ślubu małżeńskiego narzeczeni przychodzili w stanie łaski; żeby więc przed ślubem odprawili ważną spowiedź i godnie Ciało Pańskie przyjęli (*Conc. Tried.* sess. 24, 1).* Na wszelki przypadek w stanie łaski mają być, bo inaczéj popełniliby wielkie świętokradztwo. Wielce się zaleca odprawienie spowiedzi generalnéj, bo rozpoczynają nowy stan, nowe życie — nowe więc serce. W stanie grzechu brany „ślub“, to źródło największych nieszczęść w małżeństwie i największych klęsk społeczeństwa.

Od przysposobienia się dobrego zawisło godne przyjęcie Sakramentu i wszystka skuteczność jego. A kiedy ten nowy stan rozstrzyga o zbawieniu lub o potępieniu wiekujistém: jakżeż się tedy należy do niego gotować!

Narzeczeni z czystem sumieniem winni przystępować do ołtarza, bo małżeństwo rzecz święta i święcie z nią potrzeba się obchodzić (*Conc. Trid.*) Kościół św. naucza, co czynić powinni oblubieńcy, aby się w „Panu“ łączyli w stadło małżeńskie: w czystéj intencyji, w bojaźni i łasce bożéj. Małżeństwo ma dla nich stać się drabiną, po któréj mają wstępować od ziemi ku Niebu, od utrapień i znojów ziemskiego żywota do prawego wesela synów bożych, do oglądania twarzy boskiéj po wszystkie wieczności. Amen.

O Sakramentach z osobna.

Nauka XLII.

O Sakramencie Małżeństwa.

Nauka 5.

Ślub. — Msza pro sponsis. — Symbole.

Zawieranie związku małżeńskiégo, „ślubowanie“, przystępowanie do ślubu było u wszystkich ludów od dawien dawna otoczone niejaką uroczystością i z pewnemi obrzędami obchodzone. U ludu żydowskiego było najpierw uroczyste „zaręczenie“, zrękowiny. W dniu „ślubu“ ubierano świątecznie „pannę młodą“, dawano jéj wieniec na głowę i ze zasłoną na twarzy stawała przed „młodym panem“. Ten również świątecznie ubrany, przychodził po nią w towarzystwie przyjaciół, i prowadził do domu rodziców swojich. To przyprowadzenie odbywało się zazwyczaj wieczorem przy świetle pochodni; krewni i znajomi brali w niém udział. W domu oblubieńca odprawiano „gody“ „we-

sele", ucztę weselną, przy któréj bawiono się zadawaniem rozmaitych zagadek i opowiadaniem przypowieści, mądrych przysłów. Po uczcie następowało błogosławienie. Krewni Rebekki, wypowiadając jéj życzenia, mówili: „Rośnij, siostro nasza, po tysiąc i tysiąc kroć, a dzieci twoje niech posiędą bramy nieprzyjaciół twojich". A do onéj Ruth mówili starsi: „Niech Pan sprawi, by ta białogłowa była Rachel i Lia, z których zbudowan jest dom Izraelowy, iżby była zwierciadłem cnoty u Ephrata i chwalebne imię miała w Betlehem". O godach małżeńskich Tobiasza opowiada Pismo: „Regual wziął prawą rękę córki swojéj i włożył ją w prawą rękę Tobiasza, mówiąc: „Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakóba niech będzie z wami, i niech was złączy razem i niech dopełni błogosławieństwa swojego nad wami!"

Potém spisywali ugodę małżeńską.

W tém wszystkiém mamy figurę i wzór ślubów chrześcijańskich, chrześcijańskiego zawierania małżeństwa. Kościół święty również ten akt otoczył pewną uroczystością, pełną głębokiego znaczenia. Kościół nakazuje, by „ślub" odprawował się w kościele, przed ołtarzem, w obliczu Boga, w obec wiernych; zanosi modły za nowożeńców i prosi Boga o błogosławieństwo dla nich.

Usłyszycie dziś naukę:

I. O zawieraniu małżeństw (ślub).
II. O Mszy ślubnéj.
III. O znakach przy ślubie.

I.

W pierwszych już wiekach chrześcijanie wstępowanie do stanu małżeńskiego uświęcali wspólnemi modlitwy wiernych i błogosławieństwem kapłańskiem. „Ślub" odbywał się publicznie, w przytomności Biskupa, który podczas ofiary Mszy św. przyszłych małżonków polecał Panu Bogu. Błogosławieniu związku małżeńskiego towarzyszyło poświęcanie pierścionka, który małżonek wkładał na palec małżonki. Nowi małżonkowie przynosili ze sobą kilka sztuk monety dla ubogich.

Dzieci wspólnéj rodziny nie mogły tego znosić, by kiedy jedni się weselą, drudzy cierpieli głód. — Nad głowami nowożeńców rozciągano osłonę na znak, że skromność powinna być prawidłem ich życia. Zasłona była koloru purpurowego. Kapłan wkładał im na głowę wieńce, które potém przechowywano w kościele jako rzecz świętą. Wieńce były zazwyczaj z gałązek oliwnych, ozdobione wstążkami koloru białego i czerwonego. Miały oznaczać panieńską niewinność oblubienicy, i zwycięstwo, jakie odniosły nad wszelkiemi pokusami.

Do dziś dnia przechowały się po większéj części one starodawne obrzędy i pamiątki.

Nie potrzeba szeroko opowiadać i opisywać „ślubu“, obrzędów ślubnych, bo znacie wszyscy z własnego widzenia.

Brzydki jest zwyczaj, gdy do „ślubu“ przyjeżdżają z wrzawą, hałasem, okrzykami ochrapłymi nieraz z pijanéj gardzieli uczestników weselnych, z strzelaniem itp. To wszystko dziczyzna, to wszysko nie zgadza się z duchem i wolą Kościoła. „Państwo młodzi“ idą przyjmować Sakrament małżeństwa, przyjmować Sakrament Pokuty i Ciała Pańskiego; do kościoła przybywają: jakże taka swywola, takie rozpasanie licuje z uroczystością chwili, z świętością aktu?

Kapłan odbiera od oblubieńców jawne i publiczne oświadczenie, iż się chcą „pobrać“, iż chcą z sobą zawrzeć związek małżeński, odbiera od nich umowę, konsens. Pyta się, czy mają dobrą a nie przymuszoną wolę „pobrać się“, jako mąż, jako żona. Pyta się, bo Kościół chce, aby tak wielką rzecz czyniono z dobrym rozmysłem, z wszelką wolnością, dobrowolnie, bez czyjegokolwiek przymusu i gwałtu. Pyta się, czy sobie „ślubują“, przyrzekają, przysięgają, wzajemnie: miłość, wierność i uczciwość w małżeństwie. *Gdy na wszystko przystają, w téj chwili związek jest zawarty, przypieczętowany wobec Boga, wobec Nieba i ludzi.*

Następnie kapłan wkłada im na palce poświęcone pierścionki (na odwrót!) albo téż wianuszki poświęcone na

głowę. Wiąże ich prawe ręce (*gołe bez rękawiczek!*) stułą i każe powtarzać słowa ślubu, słowa jakoby uroczystéj przysięgi. Wzywa obecnych na świadectwo, iż małżeństwo zostało prawnie zawarte od Kościoła potwierdzone, odmawia słowa zatwierdzenia, usankcyjonowania ze strony Kościoła tego związku, wreszcie dalsze przepisane modlitwy.*)

II.

Uroczyste błogosławienie małżeństwa może być tylko razem z osobną dla oblubieńców przeznaczoną Mszą świętą. Sakrament małżeństwa ma, według intencyji Kościoła, być w najściślejszym związku z ofiarą Mszy św., która jest źródłem wszystkich łask. I życie małżonków ma być ciągłą ofiarą i poświęcenia się wzajemnego we wszystkich przygodach życia, ma być ofiarą i poświęceniem dla Pana Boga, dla służby bożéj. Czemżeby było małżeństwo bez ofiary?...

Kościół św. gorąco pragnie, by osobna Msza św. mogła się odprawić dla nowożeńców z osobnem dla nich błogosławieństwem, jakie się daje po *Pater noster*. Ta Msza św. jest uprzywilejowana, a była we zwyczaju już w pierwszych czasach.

Niestety, za dni naszych nowożeńcy nie pamiętają o tem, iż Msza święta jest koroną służby bożéj, jest téż koroną »ślubu« chrześcijańskiego. Po miastach, miasteczkach, po wsiach przyzwyczajili się brać »ślub« bez téj Mszy św, chcą brać ślub o każdéj porze dnia, ile możności pod wieczór i to ma uchodzić za rzecz jakąś pańską. Wieleby tu potrzeba pracy ciągłéj a jednolitéj wszędzie, by i cześć przywrócić téj Mszy św., i kasować nadużycia rozmaite. Najpierw znosić ono wrzaskliwe przybywanie do kościoła; wreszcie śluby popołudniowe, wieczorne. Jeśli o *stipendium* chodzi, niechże »młodzi państwo« nie tracą tyle grosza na »napitek« i na jadło, na muzyki i na proch, a starczy ich i na to. Lud nasz swywolny i lekkomyślny, do wybryków pochopny, lubi hulać, hukać, krzykać — a w napitku i w jedzeniu — bezdenny. Oszczędności wielkiéj po-

*) Rytuały innych dyecezyi mają obszerniejsze i — zda mi się — uroczystsze obrzędy — ślubne. Mam wrażenie, że nasz nieco za skąpy. A jak potężnie działają na zmysły i uczucia ludu obrzędy przydłuższe, a uroczyste!

trzeba, bo czasy ciężkie, a wydatki weselne nad stan, podszarpią niejednego na wiele lat. Pasterz ma być *omnia omnibus* — i ekonomii i oszczędności i przyzwoitości uczyć — wszystkiego, bo lud — dziecko.

Msza św. za nowożeńców cała około ślubu małżeńskiego się obraca. Zaraz *Introit* brzmi słowy Pisma św. z księgi Tobiasza: „Bóg Izraela niech was złączy, i niech On sam będzie z wami, który się zmiłował nad wami dwoma samymi. A teraz spraw, o Panie, iżby cię jeszcze więcéj uwielbili“.

Co za głęboka myśl w tych krótkich słowach! Bóg wiąże małżonków... Bóg ma dać łaskę, byście go w stanie małżeńskim jeszcze więcéj miłowali i wielbili. Szczęśliwy, zaprawdę, związek, który Bóg kojarzy i błogosławi! Dla tego dalsze słowa zaraz mówią: „Błogosławieni, którzy się boją Pana i chodzą drogami jego“. Bojaźń boża i pobożność — oto podstawa prawego szczęścia.

Modlitwa kościelna jest taka:

„Wysłuchaj nas, wszechmogący i miłosierny Boże, ażeby to, co służbą naszą się daje, za błogosławieństwem twojem się dokonało. Przez Chrystusa....“

W *Epistole* przedstawione są obowiązki małżeńskie: Żona ma być poddana mężowi jako panu, bo mąż głową żony. Mąż: ma miłować żonę swoję, jako Chrystus Kościół swój umiłował, za Kościół się ofiarował, i poświęcił go. A to wszystko wielka tajemnica — w Chrystusie i w Kościele.

Graduał wypowiada błogosławieństwo najpierw nowożeńcowi, a potem obu razem. „Małżonka twoja niech będzie jako bujna winna macica wpośród domu twego; dzieci twoje jak oliwki około stołu twego. Alleluja, Alleluja!“ — Co za śliczny obraz rodziny! Żona jego rodzajny winograd, co rozwesela pana domu; dzieci jako szczepy oliwne — zielone, kwitnące. Ktoby się nie cieszył z takiego błogosławieństwa? „Niech Pan ześle wam pomoc swoję z świątyni swojéj, a niech was otacza opieka z Syonu. Alleluja!“

Łaski bożéj i opieki bożéj życzy Kościół dzieciom swojim, a ta łaska boża i opieka pochodzi z mieszkania bożego od tronu w Niebie i od tronu na ołtarzu.

Słowa *Ewangelii* świętéj poważne i uroczyste, w nich Chrystus Pan kładzie fundament chrześcijańskiego małżeństwa: jedność i nierozwiązalność. „Czyście nie słyszeli — odzywa się Pan do Pisma uczonych — że Ten, który od początku stworzył człowieka, mężczyznę i niewiastę stworzył je? Dla tego opuści człowiek ojca i matkę i przywiąże się do żony swojéj, i będą dwoje w jedném ciele. A tak już nie dwoje, ale jedno ciało są". Co Bóg związał, tego człowiek nie ma rozwięzywać".

Offertorium wyraża nadzieję i ufność w pomocy Pańskiéj. „W tobiem, o Panie, położył ufność moję; tyś Bóg mój, w ręku twojém losy moje".

Ścisły zakon małżeństwa, jaki Ewangelia św. stanowi, dochowany być ma, mają być wykonane obowiązki święte, które Epistoła wylicza: do tego potrzeba pomocy od Boga, i téj pomocy wygląda z ufnością para małżeńska. Cóż tedy naturalniejszego, że teraz téż nowożeńcy „idą na ofiarę", a z nimi wszystko grono weselne? Kapłan więc w *Sekrecie* modli się: „Przyjmij, o Panie, te dary ofiarne, który ci składają za święty zakon małżeństwa, a któryś jest dawcą dzieła, bądź też i jego kierownikiem". Prosi więc, aby Pan Bóg, który małżeństwo ustanowił, kierował niem i rządził według świętéj woli swojéj.

Następuje *Sanctus* i *Przemienienie*. Po *Pater noster* idzie uroczyste, osobne błogosławieństwo małżeństwa. Nowożeńcy przystępują do ołtarza, klękają na stopniach, kapłan obróciwszy się do nich, trzyma prawą rękę nad ich głowami i odmawia przecudną modlitwę, w któréj prosi o błogosławieństwo takie, jakie towarzyszyło niegdyś Patryarchom Starego Zakonu.

Oto ta prześliczna modlitwa, któréj nie można słyszeć bez wzruszenia, bez rozrzewnienia aż do łez:

„Boże, który potęgą prawicy twojéj z niczego wszystko stworzyłeś; który uporządkowawszy wszystkiego początki i stworzywszy człowieka na obraz swój, dla tego niewiastę,

nieodstępną towarzyszkę utworzyłeś z ciała jego, abyś nauczył, że co się podobało ustanowić z jednego, to nigdy nie powinno się rozłączać; — Boże, który związek małżeński Sakramentu zaszczyciłeś godnością, kiedyś go znakiem związku Jezusa Chrystusa z Kościołem ustanowił; — Boże, który mężczyźnie dałeś niewiastę i to towarzystwo ozdobiłeś błogosławieństwem, którego ani kara grzéchu pierworodnego, ani wyrok potopu pozbawić go nie mogły; — Boże, jedyny Panie serc, który wiesz o wszystkiem i przez swoję opatrzność wszystkiem rządzisz; który łączysz, a nikt rozłączyć nie może; który błogosławisz, a nikt zaszkodzić nie może; — błagamy cię, abyś raczył połączyć ścisle serca tych małżonków i natchnąć je szczerą miłością, a jak sam jesteś jedyny, prawdziwy, i sam wszechmocny, tak spraw, aby i oni byli w tobie zjednoczeni. Wejrzyj łaskawie na tę małżonkę, która przeznaczona dla męża swojego, pragnie być otoczona twoją świętą opieką. Niech na niéj spoczywa jarzmo miłości i pokoju; niech będzie małżonką w Jezusie Chrystusie, wierną zawsze i czystą. Niech idzie zawsze za przykładem niewiast świętych. Niech będzie mężowi swemu miłą jak Rachel, rozsądną jak Rebeka, żyjącą tak długo jak Sara. Niech wszelkiéj przewrotności sprawca żadnego z jéj dzieł sobie nie przywłaszcza. Niech będzie uległą i wierze i boskim przykazaniom: wierna małżonkowi, niech będzie daleką od wszelkich związków nieczystych, a słabość swoją niech ukrzepia siłą chrześcijańskiéj karności. Niech będzie poważną przez swoję skromność, czcigodną przez wstydliwość. Niech będzie głęboko przejęta twoją nauką niebieską. Niech będzie płodną, niewinną i poważną. Niech oboje razem oglądają dzieci swojich dzieci aż do trzeciego i czwartego pokolenia, i niech szczęśliwéj doczekają się sędziwości. W końcu niech staną się uczestnikami pokoju w krajinie Wybranych, w królestwie szczęśliwéj wieczności!“

O wszystkie te błogosławieństwa kapłan prosi przez Zbawiciela Jezusa Chrystusa, a modlitwa jego miałaby zawsze swój skutek, gdyby małżonkowie nie stawiali przeszkód od siebie.

W dalszych modlitwach po Komuniji św. kapłan mówi:

„Oto tak błogosławion będzie wszelki człowiek, który boji się Pana; niechże oglądasz dzieci dzieci twoich, wesele w Izraelu“. — Prosimy Cię, wszechmogący Boże, ustawą opatrzności twojéj opiekuj się łaskawością swoją, iżbyś tych, których prawym związkiem jednoczysz, w długim zachował pokoju.“

Kto nie widzi, że ta Msza św. za nowożeńców drogim skarbem jest, bogatym w gorące prośby i błogosławieństwa! Dla czegoż się takiego skarbu pozbawiać samochcąc?

I jeszcze na samym końcu Mszy św. Kościół daje błogosławieństwo swoje — macierzyńskie. Kapłan modli się: „Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakóba niech będzie z wami. On sam niech dopełni na was błogosławieństwa swojego, iżbyście dzieci swojich dzieci oglądali do trzeciego i do czwartego pokolenia; i żebyście potém posiedli żywot wieczny bez końca — przez Jezusa Chrystusa...“

Oby to błogosławieństwo spełniło się na jak najwięcéj małżeństwach chrześcijańskich, żeby się pomnożyła jak największa liczba małżeństw szczęśliwych na ziemi, a w Niebie liczba Wybranych!

III.

Mówmy jeszcze o rozmaitych znakach, symbolach przy ślubie.

1. Bogobojni oblubieńcy, zanim się udadzą do kościoła, wpierw proszą rodziców o błogosławieństwo. Oblubienica ma się pożegnać z rodzicami, z domem rodzinnym, w którym ujrzała światło, w którym się wychowała. Z rozrzewnieniem dziękuje rodzicom za wszystkę miłość i opiekę, żegna się z braćmi, siostrami, z drżącem sercem opuszcza próg rodzicielski. Przybrana w świąteczne szaty, na jakie ją stać, idzie do kościoła — z wianuszkiem myrtowym na głowie. Ten wieniec myrtowy z wiecznie zielonem liściem i białem kwieciem, to znak panieństwa. Tak delikatne, tak tkliwe, tak czyste jéj serce, jak ten zielony delikatny listeczek, jak ten bieluchny kwiat.

Ten wianuszek, to większa ozdoba panieńska, niżeli złoto i lśniące kamienie. To piękniejszy strój, niż jedwa-

bna szata i wszystkie ozdoby, bo to znak, świadek jéj nieskalanego życia, nienaruszonego panieństwa. Już święty Chryzostom mówi o tem wieńcu: „Znak to zwycięztwa; ta dziewica idzie do oblubieńca niezwyciężona żadną sprosnością.“

Oby to każda panna chrześcijańska mogła naprawdę z tym wieńcem panieństwa przychodzić do ołtarza!

Oblubienica bez ozdoby panieńskiéj — to kwiat bez koloru i woni.

Pamiętajcie o tem — panny katolickie! Téj ozdoby nie dajcie sobie wydrzeć za nic w świecie — za nic!

I młodziana, „młodego pana“ najśliczniejszą, godową ozdobą — czystość panieńska. W téj ozdobie oboje mają przystępować do ołtarza. Na znak tego i oblubieńcy noszą zielony wianuszek, lub zieloną wstążeczkę na lewem ramieniu.

Wieniec on jest zarazem znakiem radości, wesela (Izaj. 61, 10). Ten wieniec wesela i poczciwości oblubieńców ma im być w stanie małżeńskim wieńcem bogatéj zasługi. Życie ich ma być dzień w dzień życiem pełnem miłości i dobrych uczynków, tak, jak w wieńcu liść przy liściu, kwiat przy kwiecie. Wtedy ten wieniec ślubny będzie im kiedyś złotym wieńcem chwały wiekuistéj.

2. W dniu ślubu poświęcają i kładą na palce nowożeńców — pierścionki.

Pierścień jest znakiem małżeńskiéj miłości i wierności. Poświęca się na znak, że do zachowania dozgonnéj wierności słabemu człowiekowi potrzebna jest łaska boża.

Pierścień bywa ze złota, srebra, z drogiego kruszczu: i to ma swoje znaczenie. Jako ogień kruszec on zlewa i formuje w pierścień: tak ogień miłości boskiéj ma łączyć, spajać serca małżonków. Pierścień nie jest z kruchego materyjału: tak i miłość małżeńska ma być trwała i mocna. Złoto nigdy nie traci blasku, rdzy nie przyjmuje: tak i miłość małżeńska nie ma nigdy tracić na swej wartości wewnętrznéj, sile, ma się wszelkiéj opierać zewnętrznéj pokusie.

Pierścień jest okrągły, niepodzielny, bez początku i końca: tak i wierność małżeńska nie ma się dać dzielić

ani cudzą miłością, ani wzajemną nienawiścią; ta wierność ma w imię boże i na chwałę Boga być czystą i niepodlegającą odmianie. Pierścień cały palec obejmuje: miłość małżeńska ma całe serce objąć.

Takie oto jest znaczenie ślubnego pierścionka. Ilekroć na ten pierścień spojrzycie, pomnijcie, małżonkowie, co on znaczy. Znakiem jest miłości i wierności: — dochowajcie tych cnót przez całe życie! Cóżby mogło być smutniejsze nad to, gdyby ten pierścień, który niegdyś z taką radością i tkliwością serca kładli sobie wzajem na palce, miał być ich oskarżycielem? Noścież go jako znak zaszczytny stanu swojego, iżbyście zasłużyli sobie wziąć kiedyś pierścień synostwa bożego na onych godach niebieskich!

3. Oblubieńcy splatają ze sobą prawe ręce. Tem podaniem sobie ręki, jakoby przysięgą zatwierdzają, że przez całe życie zostaną sobie wiernymi, że się będą wspierać nawzajem, że się pod żadnym warunkiem nie rozłączą.

Oblubieniec obejmuje swą prawicą prawicę oblubienicy na znak, że się jéj oddawa całkowicie. Jako te ręce z sobą splecione, tak i serca ich mają być splecione na zawsze.

4. Kapłan wiąże stułą ich ręce. Znaczy to iż małżeństwo nierozjęte, nierozerwalne. Stuła oznacza władzę kapłańską, wobec któréj zawiéra się małżeństwo, oznacza węzeł, ono związanie duchowne, sakramentalne, którego nikt rozwiązać nie może, bo Bóg sam przypieczętował je przez Kościół swój. Święte to i pełne łask związanie, bo przypomina związek błogosławiony Chrystusa z Kościołem. Ile razy małżonkowie wspomną sobie na onę stułę, mają pamiętać, że są „związani w Panu“, związani nie przymusem, lecz dobrowolnie, lecz ustawą i zakonem bożym; związani nie ku niewoli, lecz ku prawéj wolności synów bożych. Ten węzeł, to jarzmo nie ma im być jarzmem niewolnictwa, lecz słodkiem jarzmem Chrystusowem.

W kształcie krzyża były ręce wasze związane stułą, abyście pamiętali, że jako prawi słudzy Chrystusowi macie krzyż swój za nim nosić. Chrześcijanin musi nosić swój

krzyż; chrześcijańscy małżonkowie muszą w szkole krzyża żyć i trwać.

IV.

W dniu ślubu, po powrocie z kościoła, odprawiają się gody małżeńskie, wesele, uczta, zabawa. Stary to zwyczaj. „Wesele“, ważny to dzień, ważny wypadek w domu rodzicielskim, więc — wesele, radość, uciecha. Kościół św. nie zabraniał nigdy wesela, uciechy. Wszakże Apostół mówi: *„Weselcie się, i powtórnie mówię: weselcie się w Panu“*. Samże Chrystus Pan był na godach w Kanie galilejskiéj, gdzie się weselono, bawiono, gdzie nawet wina przybrakło. Do godów małżeńskich, do wesela Chrystus Pan przyrównuje nieraz królestwo niebieskie: mówi o godach niebieskich. Ale te gody, to wesele, ta zabawa ma się odbywać „w Panu“, uczciwie, z miarą, bez grzéchu i bez wszelkiéj obrazy. A więc precz z wszelką sprosną mową, precz z tak zwanemi „tłustemi“ żartami, figlami, precz z wszelką dzikością, z wszelakiem wyuzdaniem — rozwiozłością w słowie i zabawie! Precz z wszelkim zbytkiem w jedzeniu i piciu. Gody małżeńskie, wesele, nie ma być okazyją do pijatyki bez miary, do tracenia ciężkiego grosza, do odznaczania się nad innych hucznością i wystawnością, do sadzenia się na zbytki; — wesele ma być weselem w Panu, ucztą, na uczczenie rodziców i nowożeńców, którzy poraz ostatni może zasiadają w gronie rodziny, krewnych i przyjaciół. Takie wesela, jakie się często odprawują u nas, są rujiną gospodarstwa; w każdym razie nadwerężeniem, dotkliwym uszczerbkiem, a grzéchów rozmaitych dzieje się na nich bez liczby. I kiedyż zrozumiecie na dobre, że tak być nie powinno, że to się nie godzi wobec Boga i wobec prostego rozumu, i wobec interesów nawet doczesnych?

Te wszystkie obrzędy i ceremonije niechże będą jako jasne gwiazdy opromieniające życie małżeńskie! Ale słońcem ma być zawsze Msza św. za nowożeńców. Obyście z tych godów ziemskich dostali się na one gody niebieskie,

gdzie już się nie żenią i nie idą za mąż, ale gdzie te gody Jezus Chrystus z Wybranymi swojimi odprawuje na wieki wieków. Amen.

Uwaga. Trzeba coś wspomnieć i o *ślubach cywilnych.* Skąd się wzięły? W zarodku już tkwią w tak zwanéj Reformacyi XVI w., boć Luter małżeństwo ogłosił za „weltlich Ding“, a więc za taką, która do jurystów należy. Wszelako dopiero w XVIII w. zjawia się w Ameryce północnéj jako czysto cywilny układ, bez obrzędu kościelnego, w Ameryce, w gnieździe tysiącznych sekt, w zlewku najrozmaitszych żywiołów. Stamtąd przeszły śluby cywilne do Francyi za powrotem Francuzów, którzy walczyli o wolność Stanów Zjednoczonych. Rewolucyja francuska przejęła je urzędowo, a Napoleon I zatrzymał, prawie musiał, bo zepsucie było straszne; świat spogańszczył się, niedowiarstwo grasowało, jakże takich ludzi nakłonić do chrześcijańskiego małżeństwa?

To dzieło rewolucyji rozrosło się, i dziś na Zachodzie wszędzie mamy śluby cywilne. Ze stanowiska chrześcijańskiego ślub cywilny nie jest ślubem, takie małżeństwo nie jest małżeństwem. Małżeństwo należy do Kościoła, a związek nie zawarty w obliczu Kościoła, wobec pasterza, jest prostym konkubinatem — wszędzie, gdzie Tridentinum ogłoszone. Małżeństwo między chrześcijanami albo jest oraz Sakramentem, albo nie jest wcale małżeństwem.

Śluby cywilne nietylko przeciwią się Kościołowi, ale nadto wszelkiéj religijnéj tradycyji, bo małżeństwo zawsze uważano za *res sacra,* należąca do Boga. Dziś jest *weltlich Ding,* prostym kontraktem, bo materyjalizm górą.

Śluby cywilne są albo obowiązkowe, albo z *potrzeby* (Nothcivilehe). Dziś państwa przepisują zawieranie małżeństwa przed urzędnikiem stanu. W oczach Kościoła — to goła forma tylko i nic więcéj: — małżeństwo nie jest. Trzeba się poddać, bo państwo grozi ciężkiemi karami, ale w sumieniu nie wolno tego za małżeństwo uważać. — Z potrzeby, gdyby nieochrzcony chciał z osobą ochrzconą koniecznie się wiązać.

Ustanowa ślubów cywilnych prowadzi, i pewnie doprowadzi z czasem do rujiny, do rozkładu rodziny chrześcijańskiéj. Do dziś dnia, u nas przynajmniéj, w ludzie polskim, śluby cywilne nie bardzo dają się we znaki. Ale czy na długo zdoła się oprzeć duch chrześcijański temu zapędowi, aby poniżyć małżeństwo, a przez nie spodlić, rozbić społeczeństwo? Dziwna, że tego prawodawcy nie widzą.

O Sakramentach z osobna.

Nauka XLIII.

O Sakramencie Małżeństwa.

Nauka 6.

Obowiązki małżonków.

Gdy pierwsi rodzice nasi zgrzészyli, rzekł Bóg do Adama: „Iżeś usłuchał głosu żony twojéj: przeklęta będzie ziemia w dziele twojem; w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie, bo w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z któréjżeś wzięty.“ Równie ciężki wyrok wydał Bóg na Ewę: „Rozmnożę nędze twoje: z boleścią rodzić będziesz dziatki i pod mocą będziesz mężową, a on będzie panował nad tobą.“

Wyrok ten boży nieodmienny po dziś dzień. W trudzie i znojach musi mąż pracować na utrzymanie rodziny. Nie mniéj i towarzyszka jego, która nadto jako matka i żona osobne ma obowiązki, bolesne nieraz i upokarzające. Chrystus Pan odnowił świat, rodzaj ludzki, więc odnowił małżeństwo. Obowiązki pozostały te same i pod zakonem łaski, lecz zdjęte zostało z nich piętno nieubłaganéj suro-

wości; lecz te obowiązki ożywia duch wzajemnéj miłości, te obowiązki stały się słodkie, bo poświęcone miłością krzyża.

Jakież są obowiązki małżonków? O tém dziś usłyszycie naukę.

I.

Stwórca wszech rzeczy każdemu dziełu rąk swojich dał pewne prawa nieodmienne, według których istnieją, żyją. Morze nie zdoła przekroczyć granic naznaczonych od Boga; niebo gwiaździste od tysięcy lat temiż toczy się kolejami; każde stworzonko według praw sobie właściwych dąży do kresu, który mu Bóg przepisał. I człowiek, wolną wolą obdarzon, wziął od Boga pewne prawa, które mają być prawidłem i modłą życia jego; ma pewien zakres obowiązków, w którym ma się obracać. Małżeństwo jest bezpośrednią bożą ustanową, więc i zasadnicze prawa jego są od Boga, są zakonem przyrodzonym, według którego życie małżeńskie ma się kształtować. Z drugiéj strony w Nowym Zakonie małżeństwo postanowione wyżéj: ono jest wyobrażeniem zjednoczenia Chrystusowego z Kościołem, dla tego obowiązki, powinności męża i żony do tego pierwowzoru stosować się mają.

1. Najpierwszą powinnością jest miłość wzajemna.

Chrystus Pan zstąpił z Nieba, opuścił niejako Ojca swojego w niebiesiech, by sobie poślubił Kościół, by się z tą oblubienicą swoją złączyć nierozdzielnie. A to uczynił z miłości, z miłości czystéj, bezinteresownéj. Połączył się z Kościołem, mówi Apostół, aby sobie uczynił oblubienicę, małżonkę bez zmarszczki, bez makuły, iżby była święta i niepokalana.

Na kształt i podobieństwo téj miłości mężowie mają miłować żony jako ciało swoje.

Chrystus Pan jeden tylko zna Kościół jako oblubienicę swoję: z nią złączon jako głowa z ciałem. Przeto i mąż jednę tylko małżonkę miłować ma; wszelka inna miłość daleką odeń być musi. Za nią ma się poświęcić, bo w niéj siebie miłuje, bo dwoje są w jedném ciele. Głową

sam Bóg odwrócił się od ciebie przeto, iż go obrażać nie przestajesz!

„*Odchodzę*“ — co za niepojęta nieszczęśliwość!

A gdybyś, grzeszniku, był opuszczon od tych wszystkich, gdybyś był opuszczon od Boga samego: cóżby się stało, coby się musiało stać? Bez Boga na cóż ci się przyda jadło i napój, i piękne suknie i pałace, i pieniądze i dostatki? Bez Boga na co się przydadzą wszystkie uciechy i rozkosze życia? Bez Boga — cóż ci po tem, choćbyś świat cały posiadł? Bez Boga — cóż znaczą i pochwały i zaszczyty, i cześć i miłość, i poszanowanie u ludzi.

Bóg jest Dobrem nieskończonem, Dobrem wszystkiem, więc utrata P. Boga jest utratą wszystkiego dobra, więc jest złem największem, nieszczęściem największem, złem i nieszczęściem nieskończonem.

Rozważ to sobie, grzeszniku!

Bez Boga żyjesz miesiące całe, bez Boga żyjesz lata całe, bez Boga żyjesz przez całe życie swoje; o okropności! — czyć bez Boga chcesz żyć na wieki, po wszystkie wieki wieków?

Lecz nie! Nie żyjesz bez Boga, żyjesz z Bogiem, ale z Bogiem jako sędzią, z Bogiem jako z sędzią twoim wszystkowiedzącym, nieskończonym, świętym, sprawiedliwym i wszechmocnym, z którego rąk nic cię nie zdoła wyrwać, od którego cię nic nie obroni, którego sługą i poddanym jesteś każdego momentu ze wszystkiém co masz, który włada niebem i ziemią; który panem jest chwały i zelżywości, bogactwa i ubóstwa, wesela i smutku, życia i śmierci, czasu i wieczności.

Przyjdzie ten czas na zatwardziałego grzesznika, kiedy go po tém piérwszem nieszczęściu opuszczenia od Boga: „*Odchodzę*“ spotka drugie: „*I szukać mnie będziecie, ale mię nie znajdziecie*“.

II.

Przypatrzmy się ludowi żydowskiemu. Żydzi opuszczeni od Boga już od 1800 lat szukają Chrystusa, usta-

wicznie wyczekują Mesyjasza, a jeszcze go nie znaleźli. Jest to rzecz znana powszechnie, i każdy żydowin jest żyjącym téj prawdy dowodem. Skądże to pochodzi? Pochodzi stąd, że Chrystus już przyszedł dawno, że tego Chrystusa nie poznali, że go się zaparli, że go przybili do krzyża, — a tego Mesyjasza szukają, wyglądają w przyszłości, przekonani, że się jeszcze zjawi. Im więc dłużej czekają, im dłużéj go w przyszłości szukają, tem więcéj oddalają się od Chrystusa, tem mniéj go znajdą. Chcąc znaleźć Chrystusa, powinni poprzestać myśleć o przyszłości powinni trzymać się teraźniejszości, i przez tę teraźniejszość złączyć się z przeszłością, i powinni kłaniać się temu, którego przeklęli, a przeklinać to, czego się względem niego dopuścili.

A jakże to dla nich trudno, jakże niepodobne do prawdy, że to uczynią! Od tylu już wieków uczynili to niektórzy tylko, zaś do głównéj całéj masy tego ludu stosują się i dziś one słowa Chrystusowe: *„Szukać mnie będziecie“*, a że mnie szukacie wciąż w przyszłości, *„nie znajdziecie mię.“*

Podobnież dzieje się z niepoprawnymi grzesznikami, których Bóg opuścił. I onić nie wyrzekli się zupełnie Chrystusa, i onić wciąż mówią, że będą szukali Chrystusa; lecz gdy się ich zapytamy: Kiedy szukać będziecie? — odpowiadają: Potém, na przyszłość, boć potem, w przyszłości chcą się nawrócić, chcą czynić pokutę, chcą się z Bogiem pojednać, chcą znaleść Chrystusa.

Owóż i dla nich nie ma Chrystusa w przyszłości, Chrystusa mogą znaleść tylko w przeszłości. Dopóki bowiem mówią: „Potém, późniéj — jutro: dopóty ono „potém,“ ono jutro, ono późniéj nie przyjdzie; ono nigdy nie przyjdzie, aż powiedzą: „*Teraz* chcę szukać Chrystusa.“ I wtedy w tém *teraz* nie znajdą Chrystusa; lecz chcąc go znaleść, muszą cofnąć się w przeszłość, tam gdzie grzechami swemi Chrystusa ukrzyżowali; muszą te grzechy przeszłe, przeszłe życie swoje, które nad wszystko ukochali, muszą je przekląć, opłakiwać, żałować za nie, muszą się co do przeszłości pojednać z Chrystusem.

A to rzecz trudna, to rzecz niepodobna do prawdy; boć to jest właśnie to, czego oni nie chcą, boć przecież wciąż zaręczają, że się na przyszłość, w przyszłości nawrócą, i to jest to, co Chrystus powiedział: *„Szukać mnie będziecie“*.

A czyż nie mogą i później szukać i znaleść P. Boga? Pismo św. mówi: *„Szukajcie Boga, dopóki znaleść można“* (Izaj. 55, 6). A więc Boga nie można znaleść zawsze. A jakże długo można znaleść Boga? Pismo św. odpowiada: *„Znajdziesz go, jeśli z całego serca szukać go będziesz“*. (Deut. 4, 29). A Bóg sam oświadcza: *„Szukać mnie będziecie, i znajdziecie, jeśli mnie z całego serca szukać będziecie“*. (Jerem. 29, 13). Można więc P. Boga znaleść, można go znaleść i w godzinę śmierci, lecz pod tym jedynie warunkiem, że grzesznik z całego serca szukać go będzie. Tymczasem serce niepokutującego nie należy do niego, nie jego jest sercem, lecz to serce należy do jego żądz, należy do pychy, do cielesności, do łakomstwa, to serce jest własnością grzéchu, świata, czarta — dopóki grzesznik żyje. Na łożu śmiertelnem zaś i w godzinę śmierci to serce jego należy, oddane jest trwogom i boleściom, krewnym i przyjaciołom, starym zakorzenionym pokusom, strachom przed śmiercią, przed sądem, przed wiecznością. A więc to serce nie do niego, do grzesznika, należy; a tem mniej całe doń należy; więc będzie on zapewne szukał Boga, może i Sakramenta św. przyjmie; lecz czyż nie będzie to czynił w największém zamięszaniu, rozruchu, powierzchownie, pośpiesznie? Czy z serca, czy z całego serca? A jeżeli nie z całego serca, tedy nie znajdzie Boga, gdyż to nie jest prawe, szczére nawrócenie, w gruncie rzeczy to wcale nie pokuta, jak poświadcza św. Cezaryjusz: „Znaliśmy wielu — mówi — którzy będąc zdrowi, mówili, iż z całego serca pragną pokutować; lecz że nie chcieli zaraz, z tego świata zeszli bez lékarstwa pokuty“.

Co za straszna nieszczęśliwość!

Za tem drugiem nieszczęściem idzie koniecznie trzecie, a już najokropniejsze, które zawarte jest w trzé-

ciem słowie Chrystusa Pana: *„W grzechu waszym pomrzecie.“*

III.

A cóż to za grzéch? Boć Chrystus Pan nie mówi: „W grzechach waszych, lecz: *„w grzechu waszym“*.

Grzéch żydów, grzéch żydom właściwy, grzéch ich główny, z którego inne poszły, było ich niedowiarstwo, w które ustawicznie popadali, i w którem trwają do téj chwili. Chociaż bowiem od czasów Chrystusa Pana nie kłaniają się bałwanom ze złota lub srebra, z kamienia lub drzewa, to jednak nie kłaniają się Bogu tak, jak się Bóg objawił; bo chociaż w Bogu jednę naturę wyznają, nie uznają jednak trzech osób, a więc nie mają Boga w trzech osobach jednego; i bo nie wierzą, że Syn boży stał się człowiekiem, zaczem wciąż popełniają grzéch niedowiarstwa; i w tym ich grzechu umierają ustawicznie.

Tak dzieje się z niepokutującym grzesznikiem. I on ma grzéch swój jeden osobny, ulubiony, grzech główny, grzéch nałogowy, który się stał jego grzechem: może pycha, może łakomstwo, może nieczystość, może pijaństwo, może niesprawiedliwość, może zawziętość, może niedowiarstwo, może kacerstwo. W tym grzechu trwa bez pokuty, dla tego grzechu przeciwi się łasce, nie używa środków zbawienia; dla tego grzechu odkłada pokutę daléj a daléj. I ten to jest grzech, dla którego go P. Bóg opuścił, dla którego już Boga nie znajdzie, w którym umrze, właśnie dla tego, iż mu się stał drugą jakoby naturą, który tylko ze śmiercią ustaje, przez śmierć może być zniszczon.

I to jest dokonanie nieszczęśliwości.

O nieszczęśliwy grzeszniku! Ty w sercu swojém nosisz niepokój, trwogę, piekło; jesteś pozbawion wszelkiéj pociechy z Wiary św., nie możesz spojrzeć wesoło w Niebo, nie możesz z weselem wyglądać wieczności, jesteś stworzeniem bez Stwórcy, grzesznikiem bez Odkupiciela, chrześcianinem bez Ducha św., dzieckiem bez ojca; bez dziedzictwa, wygnańcem bez ojczyzny, istotą bez Boga, i owszem Boga masz sobie nieprzyjacielem. Wszystkie prace i cierpienia twoje, całe życie twoje bez wszelkiéj zasługi na

wieczność; dzień w dzień nowe długi zaciągasz, karę do kary przydajesz; jesteś nieszczęśliwcem, który chce być tym, czem jest, więc téż nigdy nie znajdziesz ratunku i zbawienia. Czeka cię to, że po życiu tak niewysłowienie nędzném dla niepokuty, w grzechu swym bez pokuty umrzesz, i w wiekujistych piekła płomieniach będziesz na zawsze straconym bez wszelkiego ratunku. A to wszystko dla grzechu, dla mizernéj rozkoszy, dla rzekomego punktu honoru, dla garści prochu, dla odrobiny czasu...

W mieście Lubece żyła wdowa z synem jedynakiem. Młodzian ten był pięknéj nader postawy, przystojny, wielce majętny, chodził w kosztownych szatach, miał bystry rozum i ujmujące zachowanie się. Ale te wszystkie zalety były dlań sidłem zepsucia. Raz zepsuwszy się, wylał się na wszelakie niegodziwości grzechu cielesnego i już niczem nie można go było przywieść do upamiętania. Stracił majątek, stracił zdrowie, stracił poczciwość imienia, poczęto nim gardzić w mieście; lecz ani to wszystko, ani upominania i przestrogi przyjaciół i znajomych, ani prośby i łzy bogobojnéj matki, ani wiara w sąd boży, ani pewność śmierci i wiekuistego potępienia, słowem, nic a nic nie robiło na nim najmniejszego wrażenia. Z największéj nędzy trzy razy wyratowała go matka, nie poprawił się. Wreszcie i matka już nie mogła płacić zań długów; więc to wyrodne dziecko poczęło własnéj matce grozić puginałem, — potem ją kopał i deptał nogami. Na ostatku przyszła rozpacz: sam wbił sobie we wnętrzności sztylet, i tak nieszczęśliwą duszę gwałtem niejako wydusił z siebie i oddał na potępienie wiekujiste.

W naszych czasach aż nazbyt czysto słyszym o straszliwych samobójstwach: źródłem i pobudką ich niepokuta; inaczéj nie można sobie tego wytłómaczyć.

A przeto szukajmy Boga, dopóki go znaleść można, byśmy i my nie pomarli w grzechach naszych! Amen.

O Sakramentach z osobna.
Nauka XX.

O Sakramencie Pokuty.

Kazania o odkładaniu pokuty.

Kazanie 4.

Marne wymówki około odkładania pokuty.

(Psalm 13, 5).

Ktokolwiek chce prawdziwie pokutować, prawdziwie pojednać się z P. Bogiem, ma wiedzieć, że znajdzie do tego rozmaite przeszkody, a osobliwie przeszkody ze strony własnego *ciała*, ze strony *świata*, i ze strony *czarta*.

Pokuta zmysłowości naszéj wielce przeciwna, więc też i zmysłowość nasza przeciwna pokucie. Czynić pokutę jest-to, według słów Ewangieliji św., i oko sobie wyrwać, i rękę sobie odciąć, i nogę odrzucić — słowem jest-to rozbrat uczynić ze złemi skłonnościami, do których człowiek nawyknął; z któremi zrósł; jest-to rozbrat uczynić z wszystkiemi grzesznemi uciechami, w których się człowiek aż pótąd kochał. Pokutę czynić jest-to grzech na sobie samym karać, jest-to czynić za grzéchy zadość w modlitwie, poście, jałmużnie, w uczynkach pokutnych. Pokuta, to ustawiczna ofiara we łzach.

Naprzeciw takiej pokucie buntuje się ciało, zmysłowość nasza, bo ciało drży na samo wspomnienie o krzyżu, o utrapieniach, o umartwieniu.

Tysiące i tysiące takich, którzy nie chcąc téj piérwszej przeszkody przezwyciężyć, mimo najlepszych chęci i wzdychań, nigdy do prawéj pokuty nie przychodzą.

Drugą przeszkodą jest świat. Świat jest nieprzyjacielem Pana Boga; świat nie zna Ducha świętego, świat nie chce przyjąć Ducha świętego; nauka świata wprost się

przeciwi nauce Ewangieliji. Świat nie rozumié, nie chce rozumieć, jak wielkiem złem jest grzéch; świat naucza, że pokuta nie jest potrzebną, że Pan Bóg ostatecznie nikogo nie potępi.

Przypatrzcie się miłośnikom świata. Żyją tak, jakby po śmierci nie było ani sądu, ani wieczności.

Świat tych, co chcą czynić pokutę, wszelkiemi sposoby stara się odwieść od pokuty: szyderstwem, złośliwością, prześladowaniem.

Przeszkodą do pokuty jest wreszcie zły duch. Czart jest duchem złości, jest nieubłaganym nieprzyjacielem dusz, jest mężobójcą od początku. Apostół Jan św. zowie go: „*smokiem wielkim, uwodzącym wszystek świat.*“

Czart grzesznika, chcącego się nawrócić, napełnia strachem i bojaźnią przed kapłanem; napełnia wielkim wstydem, żeby nie odkrywał ran duszy swojej; pokutę przedstawia mu jako rzecz ciężką, niepodobną; przywodzi go do zwątpienia i rozpaczy, to znowu do lekkomyślności pobudza.

Takie i inne przeszkody czekają każdego, co chce czynić pokutę.

Wielu jest, którzy się temi przeszkodami dają odstręczyć, i albo wcale nie myślą o pokucie, albo ją odkładają z dnia na dzień, na jutro, na później. Ażeby wyrzuty sumienia swojego uspokoić, uciekają się do rozmaitych wymówek i racyji. Dla tych wymówek odwłoczą pokutę z dnia na dzień, aż wreszcie schodzą ze świata bez pokuty, i idą na zatracenie. Od tego odwłóczenia pokuty chciałbym dziś odwieść nieszczęśliwego grzesznika: pokażę przeto, że wszystkie wymówki jego i przyczyny, jakiemi się zasłania, są marne i czcze.

* * *

Wędrowiec, pielgrzym, chcąc wrócić do ojczyzny, musi ku ojczyźnie puścić się drogą, i musi tą drogą iść, musi tę drogę odprawić. Jeśli tego nie uczyni, niech wynajduje nie wiém jakie przyczyny i wymówki: do domu nie wróci.

Grzésznik, chcąc dostać się do Nieba, musi wstąpić na drogę pokuty, musi tą drogą iść, inaczej nigdy przenigdy nie dojdzie do wiekujistéj ojczyzny. I nic nie pomoże, choć będzie mówił, że w to nie wierzy, że to wszystko głupstwo, że to niepotrzebne; nie pomoże nic, choćby z tego szydził, choćby przeklinał i złorzeczył, choćby jeszcze więcéj grzeszył, a tak coraz się zatwardzał. Nie pomoże nic, choćby o tém ani słyszeć nie chciał, choćby o tém nie mówił, choćby o tém nie myślał. Na nic się nie przyda, choćby się chciał tem pocieszać, że i insi tak samo czynią, jak on: to wszystko na nic się nie przyda, to wszystko istoty rzeczy nie zmieni, — tem pewniéj i tem straszliwiéj tylko spełni się na nim słowo Prawdy przedwiecznej: *„Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zarówno zginiecie.“*

A więc jakie bądź wymówki i wywody naprzeciw pokucie nie mogą obalić jéj potrzeby. Chodzi tylko o wymówki i powody do odkładania pokuty. Ale i te są marne wszystkie.

1) Mówisz: „Odkładam pokutę, bo mi ciężko spowiadać się.“

Odpowiadam:

Czyż więc nigdy nie chcesz spowiadać się? Jeżeli nie chcesz, tedy zginiesz, bo kto nie chce się spowiadać, dla tego nie ma odpuszczenia grzéchów, a więc nie ma zbawienia.

Czy chcesz się spowiadać później? Ależ wtedy spowiadanie się nic będzie ci łatwiejsze, przeciwnie będzie cięższe, boć przez ten czas więcéj nagrzeszysz, bo przez to odkładanie trudniéj ci będzie porachować się z sumieniem, obudzić w sobie żal, wyznać na spowiedzi, i zadosyćuczynić. A czy téż zresztą wiész, że późniéj będziesz miał czas, łaskę, sposobność do wyspowiadania się?

Z drugiej strony, czyż to spowiadanie się rzeczywiście tak ciężka rzecz, jak sobie wystawiasz? Mnie się zdaje, że niespowiadanie się daleko cięższa rzecz, niżeli spowiadanie się. Dopóki bowiem nie wyspowiadasz się, nie będziesz miał pokoju, nie będziesz miał prawego wesela,

nie będziesz miał upewnienia około wieczności, a zgryzoty sumienia, trwoga i strach będą cię niepokojiły we dnie i w nocy. Ty piekło w sobie nosisz. Lecz gdy się wyspowiadasz, pozbędziesz się tego wszystkiego, pokój Boży i wesele Ducha św. dają ci świadectwo, żeś pojednan z Bogiem, że masz prawo do dziedzictwa wiekujistego żywota.

Uważ też i to, że nie potrzebujesz się spowiadać przed Aniołem żadnym, lecz przed grzesznym człowiekiem, który tak, jak i ty, potrzebuje zmiłowania bożego; który ratując duszę twoję, swoję duszę ratuje; który okazując ci miłosierdzie, sam miłosierdzia dostąpi; który ci sprawę całą ułatwi; który się będzie cieszył z nawrócenia twojego, jako z drogiego łupu, wyrwanego piekłu; który w radości serca swego na widok uratowanej duszy będzie z Pawłem świętym Apostołem powtarzał: „*Wyście wesele moje i korona moja*“ (Philip. 4,1).

Możesz nadto poszukać sobie spowiednika najłagodniejszego i zupełnie nieznanego, bylebyś tylko dobrze się spowiadał.

Patrzaj-że teraz, jak czcza ta pierwsza wymówka twoja!

2) Mówisz: „Odkładam pokutę, bo nie chcę się pozbyć złego nałogu.“

Odpowiadam:

Czyż więc nigdy a nigdy nie chcesz się pozbyć złego nałogu? Ależ wtedy porzuć wszelką nadzieję zbawienia, boć to nic inszego, jéno umyślnie chcieć żyć w niepokucie, a za tem pójdzie, musi pójść — piekło, zatracenie.

Czy chcesz złego nałogu pozbyć się potem, późniéj? Ależ ty z własnego doświadczenia wiész, że taki zły nałóg, im dłużéj w nim żyjesz, tem mocniejszym się staje. A jeżeli już teraz tak ci ciężko pozbyć się tego nałogu, toć im dłużéj, tem ciężéj, tem trudniéj ci będzie. Jakiemże tedy prawem spodziewasz się, że potém dokażesz tego, co cięższe, kiedy teraz tego, co łatwiejsze, dokazać nie chcesz?

I ta wymówka próżna.

3) Inny narzéka, iż nie może uniknąć złéj okazyi, i że dla tego odkłada pokutę.

Odpowiadam:

Tą okazyją jest albo miejsce jakie, albo towarzystwo, albo książka, albo zatrudnienie, albo osoba, która ci każdą razą przyczyną upadku, a których, jak ci się zdaje, niepodobno ci unikać.

Cóż tedy, gdybyś ciężko zachorował? A czyżeś nie chory, nie chory śmiértelnie, nie chory na duszy?

Albo gdybyś miał umiérać, umierać wnet? A czyżeś nie umarły? nie umarły dla życia łaski? nie trup? Więcże ci ona okazyja milsza, droższa, niżeli życie, niżeli zdrowie, niżeli duszy zbawienie? Czyż z przywiązania do onéj okazyji chcesz i nadal być trupem, może trupem umarłym na zawsze? Raz przecie zerwać musisz, a kiedyć musisz, czemuż nie teraz? kiedyć z onéj okazyji dla ciebie nie może być nic dobrego, jéno samo nieszczęście, hańba, zatracenie?

Uważ i to: ona grzészna sposobność przeto właśnie, iż grzészna, nie jest tem, za co ty ją sobie uważasz: nie jest pięknością, lecz szpetnością; nie jest zaszczytem, lecz hańbą; nie jest uciechą, lecz męką; nie jest prawdą, lecz oszukaństwem; nie jest życiem, lecz śmiercią; nie jest szczęśliwością, lecz piekłem.

Sam tedy siebie zwodzisz tem marnem urojeniem.

4) Inny mówi: „Nie to, lecz co innego mi dolega: musiałbym oddać krzywdę ludzką, więc nie mogę czynić pokuty.“

Najpiérw trzeba wiedzieć, czy możesz to oddać, lub nie możesz. Jeżeli nie możesz oddać teraz, tedyć teraz téż i nie potrzebujesz; jeśli i potém oddać nie możesz, toć i potém nie obowiązanyś do tego; jeżeli nie możesz oddać nigdy, to i tak będzie ci Pan Bóg miłościw, bo do rzeczy niepodobnych nikt nie jest obowiązany.

A więc w tych przypadkach możesz czynić pokutę.

Lecz jeżeli możesz oddać, tedyś obowiązany oddać i ten obowiązek trwa przez całe życie, skoro możesz.

I czyżby tak trudno było spełnić ci to, co możesz? Uważ, że możesz to uczynić pokryjomu; możesz to uczy-

nić i przez spowiednika, a tak żadnego szwanku nie poniesiesz na swém dobrém imieniu.

Możesz to wykonać zwolna, od czasu do czasu, gdy ci będzie najsposobniéj, nie potrzebujesz sobie odmawiać nic z tego, co ci do życia nieodzownie potrzebne. Wreszcie samo tylko oddawanie jest przytrudne; skoro oddasz, będzie ci lekko na sercu.

Powiesz! „Rodzina moja, dzieci moje będą poszkodowane.“

Nie wiérz temu! Z niesprawiedliwego nabytku nie ma błogosławieństwa boskiego; taki nabytek przynosi w dom przekleństwo. Nie oddasz ty, to musi oddać żona, muszą oddać dzieci, jeśli o tém wiedzą; inaczej razem z tobą pójdą na zatracenie. A więc przez oddanie i onym przyczynisz się do wielkiego doczesnego i wiekujistego dobra. Albo, czybyś z przywiązania do żony i dzieci chciał zginąć na wieki? Z tego przywiązania chciałbyś i żonę i dzieci zatracić?

5) Powiesz: „Zniesławiłem bliźniego; wydarłem mu dobre imię; więc się nie mogę nawrócić.“

Odpowiadam:

Jeżeli to zniesławienie, to oszczérstwo stało się już dawno temu, już o niém ludzie zapomnieli, to nie potrzebujesz odwoływać, boć odwołując, poruszyłbyś na nowo rzecz starą i przycichłą, i na nowo byś zniesławiał.

Jeżeli to zniesławienie jest w świéżéj jeszcze pamięci, ha, to odwołaj, jeżeliś skłamał; a jeżeli to prawda, coś rozgłaszał, to staraj się o ile możności i podług rady doświadczonego spowiednika naprawić. To nie tak ciężko, jak ci się zdaje, bo takie odwołanie, — nie jest hańbą, lecz owszem zaszczyt ci przynosi. Ludzie wiedzą, żeś w gorączce, w piérwszéj zawziętości źle sobie postąpił, lecz że w gruncie serca jesteś człek rzetelny, poczciwy, z charakterem, bo się nie wstydzisz błędu naprawić, i tak oto zyskasz na szacunku.

Nie zważaj tedy na te trudności, i myśl o swém zbawieniu.

6) Inny znów może powie: „Przyjaciele i znajomi moji, całe miasto wiedzą, żem nie dbał o Pana Boga, o Wiarę, żem się naśmiewał z Wiary i Kościoła, żem żył jako rozpustnik i zgorszyciel. Gdybym się nawrócił, coby powiedzieli ludzie o mnie? Wyśmialiby mnie, szydziliby ze mnie, jużbym się nie śmiał nikomu na oczy pokazywać: i to jest, co mnie wstrzymuje od pokuty.“

Odpowiadam:

Otóż twoje właśnie nawrócenie się byłoby dziełem wielkiem, byłoby weselem dla Nieba, tryumfem dla Kościoła.

Słuchaj! Nawracając się, naprawiłbyś wszystkie zgorszenia, zbudowałbyś dobrych, zawstydził złych, lękliwych pociągnąłbyś za sobą, i może byś więcej dusz uratował, niżeliś uwiódł. A bądź pewien, iż nie będą się z ciebie śmiali, nie będą szydzili, skoro się przekonają, że nawrócenie się twoje rzetelne, szczére, wytrwałe; owszem, będą cię podziwiać, będą ci zazdrościć tego męstwa. A jeżeli nie możesz się w towarzystwie złych pokazywać, toć tem lepiéj dla ciebie, i za to otwarte dla ciebie towarzystwo wszystkich ludzi uczciwych. Skoroś się nie wstydził być jawnie złym, sprośnikiem, czemużbyś się miał wstydzić być przed całym światem dobrym i poczciwym? Próżna wymówka.

Pomnij każdy, że żyjesz nie dla tego obrzydliwego świata, lecz dla Nieba prześlicznego; nie dla tego krótkiego czasu, lecz dla wieczności bez końca. Więc powstań, te wszystkie względy, te wszystkie marne rzeczy rzuć pod nogi, zdepc je — nie oglądając się ani na modę, ani na ducha czasu, ani na fałszywych przyjaciół, ani na złych znajomków, ani na złych krewniaków, na cały ten świat bezbożny; gwałtem porywaj Niebo, niech kosztuje co chce, a wtedy nie ten świat nikczemny, lecz cały Kościół, Niebo i ziemia będą cię podziwiać, i Bóg sam będzie zapłatą twoją, miłością twoją, koroną, chwałą i szczęśliwością twoją. Jest-ci to krok, czyn bohaterski, lecz i dla najsłabszego podobny. Teraźeś niewolnikiem, potem możesz być królem — a możesz jeszcze dziś. Odważ się na to, a na wieki żałować nie będziesz!

7) „Bóg jest cierpliwy, więc mi pewnie i potem przebaczy," mówi inny grzésznik.

Prawdą jest, że Pan Bóg chce każdego czasu przebaczyć, a choćby i w godzinę śmierci. Wszelako do nawrócenia się potrzeba czegoś więcéj jeszcze, jak woli bożej i łaski bożej: potrzebny jest przedewszystkiem czas, skoro bowiem pasmo życia się skończy, Pan Bóg nie może już przebaczyć, a Ten, który pokutującemu obiecał przebaczenie, nie obiecał grzesznikowi dnia jutrzejszego. Cóż tedy, gdybyś ty jutro chciał czynić pokutę, a dziś w nocy śmierć cię zabrała? I jakiż może Pan życia i śmierci mieć powód przedłużać ci życie, kiedy ty chcesz tego życia na to tylko używać, aby go obrażać? A czyż miara grzéchów twojich nie dopełni się tem prędzéj, kiedy tem więcéj chcesz grzeszyć, im dłużéj byś żył? I czyż Pan Bóg przebaczy ci tem chętniéj, kiedy ty zuchwale chcesz się na jego miłosierdzie spuszczać, a tak go jeszcze bardziej obrażać?

Jakież to zaślepienie grzesznika.

8) Większa część grzeszników tak mówi: „Potem, późniéj przyjdzie mi łatwiéj nawrócić się i łatwiéj pokutować!"

Na tę wymówkę odpowiadam:

Ażali chory łatwiéj wyzdrowieje, gdy choroba potrwa dłużéj, gdy się stanie cięższą i niebezpieczniejszą? Czy lékarstwo prędzéj poskutkuje wtedy, gdy wszystkie inne lékarstwa okazały się nieprzydatne?

A cóż to takiego jest, co ci nawrócenie się twoje potem ułatwi?

To może, iż złe żądze złagodnieją? Aleć przecie te złe żądze przedzierzgną się w nałóg, zamienią się niejako w żelazne kajdany, a ty tem więcéj zesłabniesz.

To może twoje szlachetniejsze uczucia? Aleć ty je przecie tymczasem przytłumisz, zdusisz w sobie i wykorzenisz.

To może łaski boże? Aleć tych już od dawna nadużywałeś, te stały się od dawna dla ciebie nieskuteczne.

To może bliskość i pewność śmierci? Aleć z tą myślą jużeś od dawna oswojon, i to już żadnego nie robi na tobie wrażenia.

To może większa ufność twoja? Aleć ty sam czujesz, jak z dnia na dzień ta ufność i dobra otucha słabnie.

To może będziesz miał więcej siły do zwyciężenia samego siebie? Ależ własne doświadczenie twoje pokazuje, że téj siły masz coraz mniéj.

To może ta okoliczność, że potém, później grzéch i świat utracą dla ciebie swoje powaby, i namiętności w tobie same osłabną, ucichną? Ależ ty wiész, że np. wyobraźnia twoja, która dotychczas tak bardzo była zajęta grzechami, nie osłabnie, nie stępieje, przeciwnie będzie coraz rozhukańsza, coraz dziksza i coraz straszliwiéj rozdrażniona.

To może jaki nagły a niespodziewany cud ze strony Pana Boga. Prawdać, Pan Bóg może uczynić cud, lecz nie czyni go właśnie dla takiego, który cudu wygląda. Przeciwnie: im rzadszy cud, tem rzadsze szczére nawrócenie się, które ktoś odkłada od dnia do dnia.

A więc nie tak: Im później, tem łatwiej, lecz tak: Im późniéj, tem ciężéj, tem niepodobniéj.

Widzicie sami, jak te wszystkie wymówki i racyje, któremi się grzésznik zastawia, aby odwlóczyć pokutę, — jak te wymówki marne, jak omamieniem są i oszukiwaniem samego siebie.

O tych wszystkich próżnych wymówkach i racyjach, które grzésznika od nawrócenia się wstrzymują, jakże prawdziwie mówi Pismo święte: *„Drzeli od strachu tam, gdzie strachu nie było“* (Psalm 13, 5). A tego, czegoby się jedynie lękać powinni, tego się nie boją.

W życiu Tomasza Morus, słynnego kanclerza angielskiego, który umarł za Wiarę, czytamy o następującym wypadku:

Człowiek pewien bezbożny tak długo i tak ciężko grzeszył, że sami przyjaciele jego namawiali go, iżby już raz zaprzestał, i już dłużéj nie zwlekał z pokutą. Na to odpo-

wiedział im z niesłychanem zuchwalstwem: „Gdy koniec mój nadejdzie, to ja już i miłosierdzie boskie i Niebo trzyma słówkami potrafię sobie wyprosić“.

Zdarzyło się, że jednego czasu jechał konno przez most. W tém potknął się koń o kamień i wraz z jeźdźcem wpadł w rzékę głęboką. Nieszczęśliwy grzésznik, widząc, że nie ma ratunku, że musi zatonąć, z największem wysileniem wykrzyknął trzy słowa, które mu miały, jak się przedtem pocieszał, Niebo zdobyć. A jakież to były one słowa? Czy takie, przez które Dawid otrzymał przebaczenie: *„Zgrzeszyłem“*? Albo takie, jakie onego publikana w kościele usprawiedliwiły: *„Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu“*? O nie, — były to straszliwe słowa, godne tego człowieka; były to słowa: *„Niech wszystko djabli porwą!“*

Były to słowa rozpaczy, słowa potępienia.

Niech nas Bóg raczy zachować od takiego nieszczęścia; niech nas zachowa od tak zuchwałego odkładania pokuty! Amen.

O Sakramentach z osobna.

Nauka XXI.

O Sakramencie Pokuty.

Kazania o odkładaniu Pokuty.

Kazanie 5.

Kto odkłada Pokutę?

(Sir. 5, 5).

Największem złem na tym świecie jest grzéch, a największem nieszczęściem dla człowieka jest upadnięcie w grzéch; a jeżeli w tém największém nieszczęściu jeszcze większe być może, to jest niem — trwanie w grzéchu bez pokuty; a szczytem, dokonaniem w tém już największém nieszczęściu jest, gdy niepokutujący grzesznik w tym stanie, w którym

chce umyślnie trwać, nadużywa pokuty, spowiedzi, co zazwyczaj bywa u takich grzeszników.

Dotychczas zastanawialiśmy się nad nicością powodów do tego odkładania pokuty, nad nierozumem, nad złością i nad nieszczęśliwością niepokutującego grzesznika: nie wątpię, że nas wszystkich zdjął strach i drżenie wobec takiego stanu onych ludzi. Lecz jakież musi nas ogarnąć uczucie, skoro się dowiemy, że tacy grzesznicy, którzy nie chcą się nawrócić, nie chcą pokutować, nie chcą się z Panem Bogiem pojednać, którzy i nadal chcą grzeszyć, jednak obok tego i mimo to używają ustanowionych od P. Boga środków do pokuty, do nawrócenia się, do pojednania się, a więc też ich w straszliwy sposób nadużywają; nadużywają świętości, mających cenę nadprzyrodzoną; nadużywają łask, dla których wysłużenia Syn Boży krew swą wylał; nadużywają Sakramentów świętych, które same jedne jeszcze mogłyby ich ratować; tego co innym jest ku ratunkowi, ku zbawieniu, oni nadużywają ku zatraceniu, ku potępieniu swojemu, a tak nieszczęśliwość swoję na zawszę, na wieki pieczętują. A takich grzeszników moc niezliczona, a do takich grzeszników należy wielu, którzy wcale o tém nie myślą.

O takich tedy grzesznikach dziś mówić będę.

Niepokutujący grzesznicy nigdy nie spowiadają się dobrze i godnie, a kto się nigdy dobrze i godnie nie spowiada, ten jest niepokutującym grzesznikiem.

* * *

Niepokutującymi grzesznikami są nietylko ci, którzy ustawicznie grzeszą i nigdy się nie spowiadają, lecz i ci, którzy się często spowiadają, a jeszcze częściej grzeszą, a nawet przez spowiadanie się grzeszą.

1) Do takich należą przedewszystkiem ci, którzy się spowiadają bez należytej skruchy. Przyszedł czas Wielkanocny; każdy chce się spowiadać, boć niespowiadanie się w tym czasie byłoby wyraźnym buntem naprzeciw Kościołowi. Więc trzeba do spowiedzi iść, trzebać to i owo wyznać przed kapłanem, co się przez cały rok nagrzeszyło. Lecz żeby tém, co się wyzna, i tém, coby jeszcze wiele

O Sakramentach z osobna.

Nauka XXIII.

O Sakramencie Pokuty.

Kazania o odkładaniu pokuty.

Kazanie 7.

Pokuta na ziemi a pokuta w wieczności.

(Deut. 30, 19.)

Na górze Kalwaryjskiéj zabit jest Baranek, a krew jego stała się pojednaniem Nieba i ziemi. Dla téj ofiary na krzyżu żaden grzesznik nie ma już teraz rozpaczać, chociażby téż grzechy jego były niewiem jak wielkie, niewiem jak ciężkie. Apostół Jan św. wyraźnie poświadcza: „*Krew Jezusa Chrystusa oczyszcza nas od wszystkich grzechów*“ (I Joh. 1, 7). Ta Krew przenajświętsza jakoby strumieniem łaski spływa na duszę grzesznika, czyniącego pokutę; ta Krew wszelką zmazę, wszelką winę gładzi i z naczynia odrzucenia czyni naczynie świętości. Wszelako jeżeli człowiek nie nawraca się, lecz w grzechu trwa do ostatka, to Krew Jezusowa, która dlań mogła być źródłem nieskończonego błogosławieństwa, stanie się dlań przekleństwem, przyczyną zatracenia. Im większą była miłość umierającego Odkupiciela, im łacniéj mogła była dusza w Krwi jego łaskę znaleść: tem straszliwszym będzie los grzesznika, który tutaj nie czynił i nie chciał czynić pokuty. Apostół Paweł św. naucza: „*Przez zatwardziałość swoję i niepokutujące serce swoje gromadzisz sobie gniéw na dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu bożego*“ (Rom. 2, 5). Ten Baranek zabity niegdyś na krzyżu przyjdzie na sąd świata, z mocą wielką i majestatem w pośrodku Aniołów, i do niepokutujących grzeszników rzecze te słowa przerażające: „*Idźcie precz odemnie, przeklęci, w ogień*

wieczny, zgotowany djablu i aniołom jego“ (Matth. 25, 41). I pójdą precz, i wpadną w otchłanie ognia, a kiedy tu na ziemi nie chcieli czynić pokuty, będą czynili pokutę po wszystkie wieki wieków.

Jakąże chcecie sobie obierać pokutę? Pokutę tutaj, czy pokutę tam? Pokutę za życia, czy pokutę w wieczności?

Będę dziś mówił o jednéj i o drugiéj pokucie, i porównamy je z sobą.

I. Pokuta w doczesności.
II. Pokuta w wieczności.

I.

Pokuta tutaj na ziemi
1) *nader łatwa.*

Wiara św. naucza, że grzéch jest największem złem, bo grzéch jest pogardą majestatu boskiego, jest zniewagą nieskończenie miłościwego serca bożego; jest zdradą naprzeciw Królowi chwały wiekuistéj, a zdradą ze strony stworzenia, które jedynie dobroć boska przy życiu utrzymuje. Jak niegdyś Pan Bóg użalał się na lud izraelski, tak może użalać się na każdego grzesznika: „*Słuchajcie niebiosa, i weźmij w uszy, ziemio. Wychowałem syny, a oni mną wzgardzili. Poznał wół pana swego i osieł żłób pana swego, a Izrael mię nie poznał. Biada narodowi grzesznemu, nasieniu złemu, synom złośliwym: opuścili Pana, bluźnili Świętego izraelowego*“ (Izaj. 1, 2—4).

Jakiéj więc pokuty żąda od grzesznika sprawiedliwość boska? Może takiéj, byś przez całe życie ani jednéj najmniejszéj nie zaznał uciechy, byś płakał, łzy wylewał bez końca? O nie! — To może, byś na goléj ziemi, na twardym kamieniu sypiał, byś przez całe życie postem się umartwiał? O nie! To może, byś aż do śmierci biczował się aż do krwi, byś ostrą włosienicę nosił na ciele we dnie i w nocy? O nie! — To może, byś porzucił ojca, matkę żonę, dzieci, ojczyznę; byś poszedł gdzie na pustynią, byś

się gdzie w jaskini jakiéj głębokiej zagrzebał, lub w niedostępnéj gęstwinie leśnéj żył? O nie!

Mógłbyć Pan Bóg od nas tego wszystkiego żądać, i nie byłoby to za wiele, i owszem, na klęczkach musielibyśmy dziękować, gdyby za tę cenę chciał nam odpuścić, darować. Lecz nie. „*Bóg jest miłością.*“ Dla tego daleko lżejsze podaje nam warunki.

I czegoż żąda? Żąda, byśmy z czartem zerwali przymierze; żąda, byśmy za grzechy żałowali, byśmy się grzechami brzydzili. Żąda, byśmy spowiadali się szczerze przed kapłanem, który się nad nami lituje i na wieki dochowa tajemnicy. Żąda, byśmy według możności i okoliczności pokutę czynili, a przynajmniéj, byśmy dolegliwości i krzyże ziemskiego pielgrzymowania naszego znosili w cierpliwości.

Czyż tedy Bóg żąda od grzesznika rzeczy ciężkich? Zaprawdę, w porównaniu do okropności grzéchu jest to jakoby jedno nic. Pan Bóg postępuje sobie z nami jak ojciec kochający, który dziecięcia swego, co go obraziło, nie puszcza wprawdzie bez wszelkiego karania, lecz karę nader łagodną wymierza; postępuje sobie jak król łaskawy, który naprzeciw zbuntowanemu poddanemu swojemu nie korzysta z praw swych monarszych, lecz na małem zadosyćuczynieniu przestaje.

Czyż więc nie lekka pokuta tutaj?

Ta pokuta jest nad to

2) *krótka.*

Jakże długo trwa pokuta doczesna? Niech trwa wiele, wiele lat. Dajmy, że dożyjesz wieku sędziwego, że od młodości aż do saméj śmierci masz czynić pokutę: azaliż to wiele? O nie, ten wszystek czas, to jakoby jedna chwilka tylko. Czemże jest życie ludzkie? Pismo św. przyrównuje życie człowiecze do rzeczy nader prędko przemijających: przyrównuje do pajęczyny, którą lada dziecina targa; do kwiatu, który rano kielich swój rozpuszcza, a już pod wieczór zwiędłą główkę zwiesza ku ziemi; przyrównuje do cienia, co w jednem mgnieniu oka znika; przyrównuje do ptaka, który szybkim lotem przerzyna powietrze; przyrów-

nuje do strzały, któréj i najbystrzejsze oko w pędzie dostrzedz nie może.

Takie to życie nasze.

Spojrzyjmy w przeszłość! Przychodziły godziny, przychodziły dni, przychodziły tygodnie, przychodziły miesiące, przychodziły lata: gdzie się to wszystko podziało? Ten wszystek czas miniony — to jakoby krótki sen, jakoby jedna chwilka maleńka.

A teraz porównajmy czas życia naszego z wiecznością. To tak, jakbyś chciał szelążek nędznego żebraka przyrównać do ogromnych skarbów bogacza; jakbyś chciał ziarnko piasku do góry niebotycznéj przyrównać, jakbyś, wody kropelkę chciał do morza opasującego ziemię całą przyrównać. Owóż między czasem a między wiecznością jeszcze większa zachodzi różnica. Czemże jest życie ludzkie, choć i najdłuższe życie, życie np. onego Matuzala, w przyrównaniu do wieczności? Gdybym powiedział, że tyle co kilka dni, powiedziałbym za wiele. Gdybym powiedział, że to sekund tylko parę, powiedziałbym za wiele. Gdybym powiedział, że to momentów tylko kilka, powiedziałbym za wiele: — między czasem a wiecznością nie ma, nie może być żadnego porównania, żadnego stosunku.

Chociażbyś więc i najdłuższego dożył wieku, chociażbyś i przez wszystkie lata miał pokutować, pokuta twoja będzie krótką, króciuteńką. Lecz nawet i tego nie żąda Bóg. Wszakże większa część życia już upłynęła — minęło lat dwadzieścia, trzydzieści, pięćdziesiąt i więcéj, od chwili, gdyś się na świat narodził, gdy cię matka poraz pierwszy przycisnęła do serca, więc już nie wiele czasu ci pozostaje, może kilka lat tylko, może i tyle nie. Kto wie? Może już w tym roku przyjdzie ci pożegnać się ze światem, może już w tym roku pod jesień wykopią dla ciebie grób na cmentarzu.

A więc czas krótki. Jeżeli z tego krótkiego czasu będziesz korzystał i w szczéréj pokucie nawrócisz się do Pana Boga, to i tak możesz spodziewać się odpuszczenia, możesz być pewien zbawienia, albowiem pokuta tu na świecie

3) *skuteczna.*

a) Pokuta za życia przynosi pojednanie z Bogiem. Tak naucza wyraźnie Pismo boże. „*Jeźli nawróciwszy się lud mój, prosiłby mię i pokutowałby za drogi swe złośliwe: i ja wysłucham z nieba i będę miłościw grzechom ich*“. (II. Paralip. 7, 14). „*Jeźli niezbożny będzie pokutował ze wszech grzechów swoich, które czynił, żywotem żyć będzie, a nie umrze.* (Ezech. 18, 21). I jednorodzony Syn boży zapewnia, iż pokuta jedna nas z Bogiem. Przypomnijcie sobie onę przecudną przypowieść o synu marnotrawnym. Synowi, gdy wrócił i żałował za nieprawości, ojciec wszystkę winę odpuścił, co więcéj, przycisnął go do piersi ojcowskiéj.

Samże Pan Jezus odpuszczał grzéchy pokutującym grzesznikom. Wielka grzesznica była Magdalena, bo dawała zgorszenie całemu miastu; a przecież odpuścił jéj P. Jezus. Wielki był grzéch Piotra, bo pod przysięgą zaparł się Mistrza swojego; a przecież Pan mu odpuścił. Wielki był grzéch onego łotra na krzyżu, boć był łotrem, rozlewcą krwi: a przecież odpuścił mu Pan.

I Kościół św. naucza, że pokuta gładzi winę i grzechy; naucza, że grzesznik, chociażby niewiem jak głęboko upadł, chociażby tyle miał nieprawości, ile jest gwiazd na niebie, ile jest ziarnek piasku na brzegu morskim i w morskich przepaściach, — że i taki grzesznik może dostąpić przebaczenia, byleby tylko szczerą czynił pokutę. Tak nauczał Kościół po wszystkie czasy, nauczał, że każdy grzesznik pokutujący może znaleźć łaskę u Pana Boga.

Pokuta daje b) Niebo. Po zejściu swojém ze świata ukazał się św. Teresie św. *Piotr z Alkantary* w tak przedziwnéj jasności, że św. Teresa zaledwie patrzeć nań mogła A on rzekł: „O błogosławiona pokuto, któraś mi taką szczęśliwość zgotowała“. Pokuta gotuje wiekujistą w Niebie zapłatę. Spojrzyjmy w Niebo! Obaczycie tam Magdalenę, obaczycie Piotra, obaczycie Pelagią, Taidę, Maryję Egipcyankę, obaczycie tysiące pokutników i pokutnic, a na głowach ich korony żywota; obaczycie je u tronu bożego w niewysłowionéj szczęśliwości. Dla tego św. Piotr Da-

miani pisze: „Przez krótkie doczesne płakanie zarabiasz sobie na wiekujiste wesele“.

Widzicie tedy, że pokuta tu na ziemi łatwa — krótka i skuteczna. A co powiedzieć o pokucie w wieczności.

II.

Pokuta w wieczności

1) *okropna.*

Pomyślcie sobie, że ktoś, dopuściwszy się wielkiéj zbrodni, skazany jest na ciężką karę. Na rozkaz królewski chwytają go, prowadzą do podziemnego więzienia, dokąd ani jeden promień słońca nie dojdzie. Krępują mu ręce i nogi, że się ani ruszyć nie może. Nieszczęśliwy człowiek siedzi w tym ciemnym wilgotnym lochu bez światła, siedzi bez pociechy, bez nadziei, a każda godzina wydaje mu się wiecznością. Tyle mu tylko podają pokarmu, żeby z głodu nie umarł, lecz męki głodowe czuje wszystkie. Ciężkie kajdany ranią mu ręce i nogi do krwi, po całém ciele pełno ran, rano i wieczór przychodzą urzędnicy i katują go aż do krwi, w rany leją roztopiony ołów, a gdy więzień od bólu nieznośnego w niebogłosy woła, oni się śmieją zeń bez wszelkiéj litości, a to wszystko powtarza się dzień w dzień, od roku do roku. Co za kara! Śmierć sama słodyczą od takiéj kary.

A teraz pomyślcie sobie, że te bóle i męki spotęgowane dziesięć, sto, tysiąckroć... Któżby nie zadrżał na samo wspomnienie? A przecież — a przecież te męki tak straszne, w porównaniu do mąk piekielnych byłyby jak rosa chłodząca. Augustyn św. mówi króciuteńko: „Cokolwiek wielkiego i ciężkiego może kto na świecie wycierpieć, to w porównaniu do ognia wiekujistego nie tylko małą jest rzeczą, lecz jest niczem“.

Jak straszliwa ta pokuta w wieczności, dochódźcie stąd, że ta pokuta jest w ogniu. Pan Jezus powiedział, że niezbożni będą ogniem posoleni (Marc. 9, 48). „*Idźcie odemnie precz w ogień.*“ Która męka tu na

ziemi większa od ognia? Niech w oko wpadnie iskierka ognia, niech na rękę spadnie kawał stopionego ołowiu: co to za ból! Jakiż więc ból, jaka męka potępionych od ognia, który gniew boży rozpala, który wszechmocność boska podtrzymuje! Rozum ludzki nie ogarnia téj męki, język ludzki nie zdolen wyrazić téj męki.

Pokuta w wieczności,

2) *pokuta długa.*

Wyobraźcie sobie, że pokuta na drugim świecie trwa tak długo, ile czasu upłynęło i upłynie od stworzenia świata aż do końca świata. Od onego momentu, gdy rzekł Bóg: „*Niech się stanie*;“ gdy na niebie zajaśniały gwiazdy i ziemia poraz pierwszy przyodziała się szatą kwiecia i trawy, i drzéw i roślin — od onego momentu aż do dnia dzisiejszego upłynęło około sześć tysięcy lat, a podobno wiele jeszcze wieków, a może i wiele tysięcy lat upłynie, zanim koniec wszech rzeczy nastąpi. Gdyby pokuta tak długo trwać miała, coby za okropna była pokuta?... Lecz nie, ona trwa dłużéj.

Wyobraźcie sobie kulę tak wielką jak cała ziemia, na któréj mieszkamy, kulę utworzoną z maleńkich ziarn piasku wyobraźcie sobie daléj, że co tysiąc lat przylatuje ptaszek mały i z téj kuli jedno ziarnko piasku odłupie: ileby czasu potrzeba, ażeby ta ogromna bryła zniknęła ze szczętem? Gdy sobie nad tem pomyślem, aż się w głowie mąci. Gdyby pokuta ona tak długo trwała, co za okropna pokuta! Lecz nie, ona trwa dłużéj.

Weźmijcie pióro, ołówek, wszystką ziemię od końca do końca, w dłuż i w szerz, i cały firmament niebieski zapiszecie liczbami, i mówcie: „Teraz dosyć!“ Lecz, ach, pokuta na onym świecie jeszcze dłużej trwa, i nie ma takiéj liczby, którąby koniec opisała, albowiem pokuta ona trwa na wieki, na wieki wieków. Tak zadekretował Bóg: „*Idźcie odemnie precz w ogień wieczny*“. „*I pójdą na męki wieczne*“. „*Robak ich nie umiera, ogień nie gaśnie.*“ I Kościół św. podaje to jako niewzruszony artykuł wiary, że męki w piekle trwają na wieki.

O prawdo boża, jakoś straszliwa!

Pokuta na drugim świecie

3) *niepożyteczna.*

Skoro człowiek raz wpadnie w ręce Boga żywego, i skoro raz będzie odrzucon, już nigdy nie może dostąpić przebaczenia. Tak uczy pismo święte: „*Drzewo gdzie padnie, tam leżeć będzie,*“ uczy, że jest noc, w któréj już nikt pracować nie może.

Pokuta na drugim świecie jest próżna, niepożyteczna, i dusza potępiona nie może zmazać ani jednéj odrobinki z nieprawości swojich. Od tylu tysięcy lat pokutuje Kain w piekle, tyle łez wypłakał; lecz wszystko napróżno. Od tylu tysięcy lat pokutują Sodomici w piekle, i tyle łez wylali; lecz wszystko napróżno. Od tylu tysięcy lat pokutuje Antioch w piekle, tyle łez wypłakał; lecz wszystko napróżno. Chryzostom św. pisze: „Jeżeli tutaj za grzechy nie będziem żałować, tam na drugim świecie będziem musieli żałować i płakać, lecz tam będzie to bez skutku.“

O jakżeby chętnie przyjęli na siebie potępieńcy wszystkie męki piekła, gdyby im się to na coś przydało; gdyby przez to mogli za grzéchy swoje odpokutować, gdyby mogli Boga przeprosić! Lecz jako grom straszliwy grzmi wciąż i wciąż rozlega się po wszystkich piekła czeluściach ono słowo: „Dla was nie ma miłosierdzia!“ I tedy w sercu ich budzi się rozpacz, i potępieńcy przeklinają rodziców, którzy ich porodzili; przeklinają dzień, którego na świat przyszli; przeklinają niebo, które ich odrzuciło od siebie, i przyzywają śmierci, i rzucają się w otchłań płomieni lecz boska sprawiedliwość trzyma ich na wieki przy życiu, i trzyma w tych mękach.

Grzészniku jeśli masz choć odrobinę wiary i litości nad sobą — czyńże pokutę tutaj, bo tu pokuta krótka, łatwa i skuteczna. Lecz biada ci, po tysiąckroć biada, jeżeli nie będziesz czynił téj pokuty; tedy będziesz musiał czynić pokutę w wieczności, a ta pokuta okropna, bez końca, niepożyteczna.

Przedłożyłem wam przed oczy i zmiłowanie boże i gniéw boży. I teraz z Mojżeszem wołam: „*Wzywam*

świadków dziś Nieba i ziemie, żem położył przed was żywot i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo“ (Deut. 30 14).

Cóż tedy obierzecie? Obierajcie żywot, a nie odrzucajcie od siebie zmiłowań boskich. Cóż uczynicie? Sercem, całą mocą duszy powiedzcie:

Tu z Magdaleną będę pokutował,
I za me grzéchy serdecznie żałował:
Ach, ach, zmiłuj się nademną,
Uczyń miłosierdzie ze mną?

Amen.

O Sakramentach z osobna.

Nauka XXIV.

O Sakramencie Pokuty.

O Odpustach.

Nauka 1.

(I. Co jest Odpust? II. Ilorak?)

Człowiek, dopóki nie ochrzcon, jest umarły na duszy. I nie może ożyć, żyw być, narodzić się niejako poraz drugi — według ducha, inaczéj, jéno przez Sakrament Chrztu.

Chrzest gładzi jak najzupełniéj on grzéch piérworodny, który każdy z nas, rodząc się na świat, bierze w spuściźnie, jako nieszczęsne dziedzictwo po swym piérwszym rodzicu. Nadto Chrzest gładzi i grzechy uczynkowe, osobiste.

A nie tylko to: Chrzest gładzi i karę za grzéch, którąby człowiek musiał ponieść, cierpieć, bądź na wieki, bądź do czasu. Wreszcie przez łaskę Chrztu dusza promienieje nadprzyrodzoną pięknością i świętością; staje się żywym obrazem bożym. Chrystus Pan jest jéj bratem, Bóg Ojcem; nabywa prawa do wiekujistego dziedzictwa, do królowania z Bogiem na wieki.

Taka jest dzielność Sakramentu Chrztu świętego, przez który na duszę człowieka spływają zasługi Męki i śmierci P. Jezusowéj jak najobficiéj.

Dopuszczając się po Chrzcie grzéchu śmiertelnego, człowiek popełnia na sobie samobójstwo: duszy wydziera on nadprzyrodzone życie łaski. W grzéchu śmiertelném tkwi dwojaka nieszczęśliwość nieopłakana: wina i kara. Wina (reatus culpae) jest istotą, rzec można, rdzeniem grzéchu, źródłem i przyczyną wszystkiéj nieszczęśliwości. Przez winę grzéchu dzieje się nieskończona obraza majestatowi bożemu. Dla téj winy człowiek traci on wielki przywiléj synostwa bożego, i traci prawo do Nieba. Jako sługę, niewolnika czarta czeka więzienie wiekujiste.

I to jest jedna kara.

A druga kara jest doczasowa, doczesna, tu na ziemi, lub po śmierci w czyścu.

Ale i grzéch powszedni ma w sobie ono dwojakie złe: winę i karę. Ta jest atoli różnica, że wina nie jest nieskończona, że nie uśmierca nadprzyrodzonego życia łaski w duszy, nie odbiera przywileju synostwa bożego, i prawa do Nieba. Za tém idzie, że i kara nie jest nieskończona; ta kara jest doczasowa, chociaż może być niepojęcie długa, tu na ziemi przez całe życie, a w czyścu może aż do dnia sądnego.

Pan Bóg, który powiedział, że nie chce śmierci, zatraty grzésznego człowieka, w miłosierdziu swojém wskrzesza go poraz wtóry do życia nadprzyrodzonego łaski — przez Sakrament Pokuty. Wszelako nie czyni tego tak łatwo, tak bezwarunkowo, jak na Chrzcie świętym: Pan Bóg żąda najpiérw, aby za popełnione nieprawości żałował (z pobudek nadprzyrodzonych), by w Sakr. Pokuty wszystkie nieprawości wyznał, by miał szczerą wolę już więcéj nie grzeszyć, a więc też unikać tego wszystkiego, co do grzéchu prowadzi; wreszcie żąda, by wszystkie złe skutki i szkody wynikłe z nieprawości, według sił i możności, naprawił. Skoro grzésznik te warunki wypełni, Pan Bóg przez rozgrzeszenie kapłańskie wskrzesza go ponownie do życia nadprzyrodzonego.

Przez Sakrament Pokuty darowana jest wina nieskończona; darowana kara nieskończona.

Tu dotąd Sakrament Pokuty sprawuje toż samo, co Chrzest.

Ależ grzésznik zarobił sobie prócz tego i na kary doczesne. Owóż przez Sakrament Pokuty nie dzieje się zupełne, całkowite darowanie tych kar doczesnych; pozostaje (*plerumque* Trid.) pewna część tych kar doczesnych, i tę resztę winien, musi spłacić człowiek albo w tém życiu, albo po śmierci w czyścu. I tu jest różnica między Chrztem a Pokutą. Przez Chrzest odpuszcza się i kara doczesna wszystka — zupełnie, całkowicie; przez Sakrament Pokuty odpuszcza się ta kara w zupełności wyjątkowo, tylko wtedy, gdy pokuta jego, skrucha zupełnie doskonała.

Dopóki kary doczesne, których Sakr. Pokuty nie zgładził, nie będą spłacone, dusza nie może dostać się do Nieba; sprawiedliwość boska wymaga tego koniecznie, by wszystek dług był spłacon, aż do ostatniego szelążka.

Jakimże tedy sposobem człowiek może oddać ten dług?

Ta odpłata dzieje się najpiérw przez pokutę, przez uczynki pokutne, które kapłan na spowiedzi nakłada; daléj, odpłata może nastąpić, jeżeli człowiek sam sobie nadaje pokutę, dzieła pokutne, jeżeli sam pokutuje; wreszcie, gdy człowiek utrapienia tego żywota w duchu pokuty, jako pokutę od Pana Boga przyjmuje, a żyjąc w stanie łaski, w pokorze i cierpliwości je znosi. A teraz uważcie! Ileż to niejeden popełni grzechów śmiertelnych! Popełnia je przez wiele lat, może przez całe życie — popełnia myślą, pożądaniem, słowy, uczynkiem, zaniedbaniem — bez miary i liczby! Jakże on i kiedy wypłaci się sprawiedliwości boskiéj za kary, które muszą przyjść za te wszystkie grzéchy?

„Kto da oczom łez obfite rzeki? Trzeba bowiem płakać całe wieki.“ —

A i te łzy, te rzéki łez, ta wszystka pokuta na ziemi nie starczy — nie starczą całe wieki i w ogniach czyścowych.

Toż mówić i o karach za grzéchy powszednie. I za jeden jedyny grzech powszedni czeka kara może przez całe życie, o może jeszcze niepojęta kara w czyścu. W Piśmie św. mamy tego przerażające przykłady. A cóż za tyle a tyle grzechów, choć i powszednich!...

Do grzéchów powszednich musimy się przyznać wszyscy bez wyjątku. Więc straszna rzecz nawet pomyśleć o tém, co nas czeka, jeżeli tu na ziemi nie wypłacim się dostatecznie. Po śmierci wtrącą nas do ciężkiego więzienia, z którego nie wypuszczą wpiérw, aż się stanie zadość sprawiedliwości boskiéj. Teraz już zapewne widzicie sami, żeby to była wielka łaska, nieoszacowane dobrodziejstwo, gdyby się znalazł kto taki, któryby i chciał i mógł ułatwić nam to wypłacenie się z długu. Jest-że na ziemi dobrodziéj, przyjaciel taki, któryby nam dopomógł skutecznie?

Pocieszmy się: Mamy takiego dobrodzieja, takiego przyjaciela, a jest nim Kościół święty.

Jakże się cieszy matka, gdy jéj syna skazanego na śmierć, ułaskawi monarcha! Tak cieszy się i Kościół, Matka nasza, gdy Król nieba i ziemi, w Sakr. Pokuty odpuszcza nam winę wszystkę i wszystkę karę wieczną, a nawet i część karania doczesnego daruje. Tamta matka smuci się zapewne i boleje srodze, gdy jéj syn, chociaż od kary śmierci zwolniony, jednak na karę więzienia może długiego skazan jest. I ta Matka nasza, Kościół, smuci się i boleje niewymownie, gdy mimo ułaskawienia od kary śmierci wiecznéj, czeka nas jednak ciężka kaźń albo tu na ziemi, albo w czyścu po śmierci. Ona matka we dnie i w nocy frasuje się i szuka sposobów, żeby ulżyć w niedoli, żeby skrócić synowi lata kary w więzieniu. Matka nasza, Kościół św., kłopoce się i zabiega w swéj macierzyńskiej troskliwości, by Pan Bóg albo nam skrócił, albo całkim darował plagi i karania, na któreśmy przez winy nasze zasłużyli. Kościół św. przychodzi nam w pomoc przez *Odpust.*

„*Odpust!* — Przecudowne, przesłodkie to słowo!

Będę wam wykładał naukę Kościoła św. o *Odpuście.*

Dziś pokażę:
I. Co to jest Odpust?
II. Jak się dzielą odpusty?

I.

*Co jest Odpust**)

Jest-to darowanie przez Kościół kar doczesnych, należących za grzechy odpuszczone w Sakr. Pokuty.

Odpust nie jest Sakramentem, a więc nie jest

1) odpuszczeniem grzechów, ani śmiertelnych, ani powszednich.

Grzéch śmiertelny**) nie może być odpuszczony inaczéj, jéno przez Sakrament, albo Chrztu albo Pokuty. Człowiek znajdujący się w stanie grzéchu śmiertelnego Odpustu dostąpić nie może. Niepodobna to bowiem rzecz, by była darowana kara doczesna, skoro nie odpuszczon grzéch śmiertelny, a więc nie darowana téż kara wieczna, która nieodłączna jest od winy śmiertelnéj. Ale i grzechów *powszednich* nie jest darowaniem — Odpust. I grzechy powszednie muszą być wpiérw odpuszczone bądź na spowiedzi, bądź przez inne dobre uczynki pokutne. Za grzéchy, choć i powszednie, lecz nie odpuszczone, nie ma *Odpustu*, darowania kar doczesnych.

2) Odpust nie jest zwolnieniem od złego doczesnego, od utrapień i rozmaitych dolegliwości. Te krzyże

---

*) W książce o Sakramentach X. Skargi nie ma, niestety, nauki o *Odpuście*, a szkoda wielka, boby nam to był wyłożył dosadnio, obrazowo, swojsko, po swojemu. Mówi gdzieidziéj, lecz pisząc tę naukę, nie miałem kazań jego pod ręką.

Oswald czyni uwagę, że między teologami wielka co do *Odpustu* panuje rozmaitość zdań, twierdzeń, definicyji. Przyczyną jest nietylko samaż trudność przedmiotu, lecz i brak ściśle od kościoła sformułowanych definicyji. Dogmatem formalnym jest tylko to: że Kościół ma władzę udzielać odpusta; że odpusta są zbawienne. Nie idzie za tém, żeby skądinąd nie wiedziano, jaka jest nauka Kościoła, gdyż Kościół przecie nie samemi *anathematami* naukę swoję oznajmia.

Odpust = *indulgentiae, łaska*, lecz w obszerniejszem znaczeniu.

**) W dekretach odpustowych zachodzi często wyrażenie: *remissio peccatorum, omnium peccatorum; peccatum, peccata* znaczy tu = kara, według analogii Pisma św. (Psalm 38, 5).

żywota są naturalnem następstwem grzéchu. Jest niewzruszone prawo przyrodzone, że nadwyrężenie, zepsucie porządku moralnego, duchowego mści się, daje się we znaki i w porządku fizycznym, cielesnym i w porządku natury. Rozwiozły wyuzdanem życiem swojem burzy porządek moralny i oraz porządek natury, więc za tę nieprawość, za to targnięcie się na prawa świata ducha i świata przyrodzenia, poniesie, jako nieuniknioną karę, zmitrężenie cielesne, rujinę zdrowia, zakażenie soków żywotnych i inne rozliczne będzie miał w udziele choroby i cierpienia. Marnotrawcę czeka niechybne ubóstwo i nędza. Jawnogrzesznik jest człowiekiem bez czci i wiary itd.

To wszystko koniecznem przyrodzonem następstwem grzéchu. Tych naturalnych następstw grzéchu nie znosi, nie gładzi ani Sakrament żaden, ani Odpust żaden, bo one nie są w tym celu ustanowione. Do usunięcia tych następstw potrzebaby osobnego cudu, a cudów w porządku fizycznym nie działa ani Sakrament, ani Odpust, gdyż, jak powiedziałem, one na to nie są ustanowione. A więc grzésznik pokutujący, odstępując Odpustu zupełnego, bierze darowanie wszystkiéj kary doczesnéj w tém i w przyszłém życiu; lecz nie bierze darowania onych koniecznych, przyrodzonych następstw grzéchu. Od utrapień żywota nie byli przecież wolni i Święci Pańscy. Owszem, Pan Bóg na niejednego świętego sługę swego przepuszczał nader wiele utrapienia (św. Lidwina). Ale ta jest różnica, że krzyże ich nie były dla nich karą, lecz były zasługą — na większą zapłatę.

Skoro człowiek nawróci się szczérze, a przez pokutę przez pokutne uczynki (i przez Odpust) sprawiedliwości boskiéj zadosyćuczyni, to i dla niego utrapienia żywota nie są już karą, nie są pomstą bożą; lecz są lékarstwem, obroną od grzechów, od upadków; nadto przymnażają mu zasługi na obfitszą zapłatę.

Chociaż przez dostąpienie Odpustu nie znoszą się, nie gładzą wprost one przyrodzone kary za grzéch, to jednak Pan Bóg zwykły biég rzeczy odmienić może, tak pokierować prawami przyrodzenia, że one skutki nie tak już dotkliwie dają się uczuwać: Pan Bóg może je złagodzić, albo nawet i całkiem usunąć.

3) Odpust nie jest samą jéno pamiątką onéj starodawnéj pokuty kościelnéj; nie jest przypominaniem gołem, jak surowe pokuty niegdyś Kościół nakładał; nie jest samą jéno pobudką do pamiętania, jak wielkiem złem jest grzéch; Odpust jest daleko czemś więcej. Wszelako gotując się do dostąpienia łask Odpustu, zbawienna jest wielce z onych starodawnych kar i pokut kościelnych, wnosić sobie nabożnie, jak wiele żąda Bóg od nawracającego się grzésznika, że więc i od nas domaga się nie ladajakiéj pokuty, boć złość grzéchu zawsze ta sama i ta sama zawsze sprawiedliwość boska.

4) Odpust nie jest jedynie odpuszczeniem kar kościelnych, kanonicznych. W piérwszych wiekach Kościoła był „Odpust“ takoż i odpuszczeniem kar kościelnych; ależ nie zapominajmy, że te kary były zarazem i karami bożemi (*in foro divino*). Odpust był darowaniem oraz i kar boskich, bo Kościół tak zawsze rozumiał, że kary przezeń naznaczone miały walor i wobec Trybunału boskiego.

5) Odpust nie jest, nie ma, i nie może być zwolnieniem od obowiązku czynienia pokuty. Bez pokuty, bez woli czynienia pokuty nie może przecie być odpuszczony grzéch, a więc nie może być odpuszczona i kara wiekujista, nie może téż być odpuszczona kara doczesna, która dopiéro po odpuszczeniu i grzéchu i kary wiekujistéj może być darowana. Myliłby się, ktoby rozumiał, że mając w Kościele skarbiec Odpustu, nie potrzebuje już czynić pokuty. Byłoby to swywolne, opłakane, bezczelne spuszczanie się na Odpust. Odpust nigdy przenigdy nikogo nie może zwolnić od pokuty, od ducha, od szczeréj woli czynienia zadosyć Panu Bogu. Odpust nie jest, nie ma być, nie może być *„wezgłówkiem pod wszelki łokieć ręki, a poduszką pod głowy“* (Ezech. 15, 18); Odpust nie jest na to, by opieszałości ludzkiej folgować, popiérać lenistwo około dobrych uczynków pokutnych; by dyspensować, zwalniać kogokolwiek od obowiązku pokuty. Przeciwnie: Odpust ma być najdzielniejszą podniétą do pokuty, do wszystkiego, co dobre. Odpust zastępuje niedostateczność naszę. Czego ludzka siła, a raczéj słabość ludzka nie może dokazać, to

ma uzupełnić Odpust. Kto pragnie Odpustu dostąpić, winien wypełnić przepisane warunki, a najpiérwszym z tych warunków jest — p o k u t a, czynienie pokuty. Gdy pan, gospodarz w dobroci swojéj większą, niż potrzeba, daje zapłatę za robotę, nie dla tego, zajiste, daje, by sumiennemu robotnikowi ochotę do pracy odejmować, lecz by go do tem większéj pilności zagrzać i pobudzić. W obec takiéj zapłaty i u leniwego budzi się ochota do roboty żarliwszéj. Wiémy wszyscy z doświadczenia, że właśnie czasu wielkich Odpustów, Jubileuszów, Misyji Pan Bóg obfitą nader daje łaskę ducha pokuty.

W takich czasach nawracają się i najzatwardzialsi grzésznicy, którzy aż pótąd na wszystkie wołania łaski byli głusi i nieporuszeni. Tak jest: rzetelna, prawa ochota czynienia pokuty, to główny warunek do dostąpienia łask odpustowych. Kto takiego ducha, takiego usposobienia nie ma — iż sam chce czynić wszystko, co tylko podobno, by odpokutować za kary, — ten bodaj może dostąpić Odpustu. A więc nie gnuśna obojętność, nie złośliwa chytrość przewrotnéj woli, żeby lada czém, lada nędzną pokutą jak najwięcéj zyskiwać, lecz przyznawanie się w pokorze do niemocy, a nieobłudna bojaźń boża: — to ma być pobudką do starania się o pozyskanie odpustu.*)

2) Cóż tedy jest Odpust?

Jest *darowanie* k a r y d o c z e s n é j za grzéchy, których odpuszczenia dostąpiło się w Sakramencie Pokuty. W Sakramencie pokuty odpuszcza się niewątpliwie i kara doczesna. Ale nie wszystka. Ta, co zostaje, ma być zgładzona, darowana nie przez rozgrzeszenie kapłańskie, nie w trybunale Pokuty, lecz przez *Odpust*, przez osobną łaskę, któréj nam Kościół ze skarbca swego udziela. Kapłan, dając rozgrzeszenie na spowiedzi w czasie odpustowym, nie udziela

*) Niestety! z bólem serca trzeba przyznać, że w praktyce, w rzeczywistości nie dzieje się tak, jak się dziać powinno. Niejeden sądzi, że gdy trochę modlitw odprawił, już aż nadto uczynił. Bodaj za wiele się powie, twierdząc, że w takich okolicznościach zaledwie jeden na sto dostąpi Odpustu.

Ale czyja w tém wina?...

tem samem Odpustu: rozgrzésza tak, jak na każdéj innéj spowiedzi. Odpustu dostępuje się dopiéro potem, gdy się przepisane warunki wypełni.

II.

A jakże się dzieje to odpuszczenie kar doczesnych?

Kara doczesna od Pana Boga nałożona może być odpuszczona dwojakim sposobem: 1) przez zamianę téj kary na inną, mniejszą, którą albo spowiednik nakłada na spowiedzi, albo grzésznik sam sobie obiéra; 2) przez odpuszczenie, darowanie, przez = Odpust.

Odpust więc nie jest zamianą kary na inną, lecz odpuszczeniem, darowaniem. To odpuszczenie nie dzieje się w Sakr. Pokuty, nie dzieje się przez który inny Sakrament, nie dzieje się przez ofiarę Mszy świętéj: ono się dzieje poza Sakramentem, bez Sakramentu, dzieje się sposobem niesakramentalnym.

Odpust, odpuszczenie, darowanie kar bożych daje Kościół, a to mocą kluczy kościelnych. To darowanie kar bożych dzieje się znowu dwojakim sposobem. Żywi, ludzie żyjący dostępują odpustu przez to, że Kościół ich zwalnia, rozwięzuje od kar (*absolutio*), a miasto onéj kary bożéj przedstawia, daje Bogu zadosyćuczynienie, zasługi przeobfite Chrystusa Pana i Świętych Pańskich; za one kary boże płaci zasługami Chrystusa (*solutio pretii*).*).

Wobec dusz wiernych zmarłych, zatrzymanych w czyścu Kościół nie ma mocy sądowej (jurisdictio), więc im nie może darować, odpuszczać; nie może tych dusz zwalniać od kar. Kościół za te dusze w czyścu przedstawia Bogu zasługi Chrystusowe i Świętych Pańskich, daje je jako okup, prosząc Pana Boga, żeby raczył przyjąć ten okup, to zadosyćuczynienie, a nie żądał już od więźniów

---

*) Relaxatio sive indulgentiae collatio *duo* dicit, scil. thesauri Ecclesiae communicationem, et cum hoc quandam judiciariam absolutionem. *S. Bonaventura.*

Ille, qui indulgentias suscipit, non absolvitur, simplieiter loquendo, a poenae debito, sed datur ei, unde debitum solvit. S. Thomas

czyścowych osobnego zadosyćczynienia (*per modum suffragii*).*)

Odpust tedy jest to odpuszczenie, darowanie kar bożych (doczesnych) za grzéchy zgładzone przez Sakr. Pokuty.

II.

To odpuszczenie może być odpuszczenie zupełne, całkowite, — wszystkich kar, i tedy jest odpust zupełny; albo może być odpuszczenie tylko częściowe, niejakiéj części kar, i tedy jest odpust niezupełny.

Kto zupełnego Odpustu dostąpił rzeczywiście, ten ma darowaną wszystką karę doczesną, niech będzie jaka chce. Gdyby w tym stanie umarł, poszedłby prościuteńko do Nieba. Do dostąpienia takiego odpustu potrzeba atoli ze strony człowieka wiele rzeczy: a) potrzeba, aby prawdziwie żałował za wszystkie a wszystkie grzechy, nawet i powszednie; b) aby miał mocne postanowienie wystrzegania się każdego grzechu, i powszedniego, oraz czynienia wszystkiego, co potrzeba, aby się ustrzedz grzechu; c) potrzeba dobréj spowiedzi i rozgrzeszenia kapłańskiego; d) potrzeba, aby w stanie łaski wypełnił wszystkie przepisane warunki.

Przez dostąpienie zupełnego Odpustu człowiek jest co do duszy takim, jakim jest nowonarodzone dziecię po Chrzcie.

Kościół św. pragnie oczywiście, by każdy katolik dostąpił Odpustu zupełnego jak najdoskonaléj, jak najskuteczniéj, jak najzupełniéj. Wszelako rzadko to bywa. Po-

---

*) Odpust ofiaruje się za dusze w czyścu przez tych, którzy go dostąpili tak, jak się ofiarują modlitwy i inne dobre uczynki. O ile skuteczne są, to zależy od dobroci i miłosierdzia boskiego. W ogólności mówiąc, — zbawienne, pożyteczne są; lecz co do szczegółów — nie wiemy nic. Tyle pewną, że Odpust za dusze w czyścu skuteczniejszy od innych dobrych uczynków, ofiarowanych za nie, boć za nie daje się, jako okup z skarbca kościelnego, zadosyćuczynienie Chrystusowe i Świętych. Zapłata jest, tylko to niewiadomo, w jakiéj mierze Bóg tę zapłatę przyjmuje.

chodzi to stąd, że ludzie nie wypełniają warunków doskonale, że n. p. za grzechy powszednie nie żałują szczérze, i że nie mają szczérej woli i tych grzechów powszednich unikać.

Za te grzechy powszednie, za które żałujemy, dostępujemy Odpustu; ale nie dostępujemy za te, które nie są odpuszczone, za które nie żałujemy. W takim razie odpust od Kościoła ogłoszony jako zupełny, nie jest zupełny, jest dla nas częściowy tylko, a to w winy naszéj. Wyjaśniam to podobieństwem: Ktoś dla długów, dla nieprawości osądzon i wrzucon jest do więzienia na wiele, wiele lat. Nie może zapłacić, bo wielkiego potrzeba okupu, wiele pieniędzy, a on biédny. Pani jaka bogata, ulitowawszy się nad nieszczęśliwym więźniem, mówi: „Oto mój skarbiec, bierz tyle ile ci potrzeba“. Gdyby wziął tyle, ile potrzeba na spłacenie długu, sędziaby mu darował wszystko, wszystkę karę, puściłby go na wolność. Ale on bierze nie tyle; bierze tylko pewną część; temi więc pieniędzmi nie może spłacić wszystkiego długu, może spłacić niejaką cząstkę, — więc sędzia odpuści mu tyle tylko kary, za ile zapłacił, za resztę musi pozostać w więzieniu, musi ponieść karę. Tak czyni Kościół święty. Kościół, ogłaszając Odpust *zupełny*, otwiéra skarbiec swój, każe brać, ile tylko potrzeba. Kto nie bierze, a nie bierze przeto, iż nie wypełnia, jak się należy, wszystkich warunków, nie zapłaci zupełnie za wszystkę karę. Odpust, acz zupełny, acz przezeń wszystek dług spłacony być może, nie jest wtedy zupełny, lecz *częściowy*, bo część tylko kary odpuszcza.

Kościół ś. ogłasza, daje częstokroć odpust *niezupełny*. Przez taki odpust nie odpuszcza się wszystka kara boża, lecz pewna tylko część.

Słyszycie nieraz o odpustach dni 40, 50, 100, o odpuście jednéj, dwu, siedmiu Quadragen, o odpustach jednego roku, dwu, trzech, siedmiu lat.

Co to znaczy?

Nie znaczy to, jakoby odpuszczona była kara doczesna, bądź tutaj na ziemi, bądź w czyścu tylu a tylu dni, tylu a tylu lat, lecz znaczy co innego.

Wiécie z Nauk dawniejszych, że Kościół św. pokutującym grzesznikom w piérwszych wiekach nadawał pokutę publiczną, pokutę n. p. przez cały W. Post, (Quadragena), albo przez dwa, trzy lata, siedm lat. Ta pokuta bywała rozmaita podług wielkości grzechów. Taką pokutą była n. p. surowy post, bo pokutnicy nie używali nic inszego jéno chleba, wody i soli, które sobie uprosić musieli. Musieli nosić grubą włosienicę, sypiać na goléj ziemi; nie wolno im było jeździć ni wozem, ni konno, słowem, była pokuta za grzéchy w umartwieniu, w upokorzeniu, w modlitwie. Przez taką surową, ciężką, a nie rzadko i długą pokutę, przez kilka, kilkanaście lat, a nie rzadko i przez całe życie trwającą, skoro ją czynili w duchu pokuty na zadosyćuczynienie za nieprawości, i łączyli z zasługami Chrystusa Pana, Najśw. Maryji Panny i Świętych Pańskich, wypłacali się niewątpliwie Panu Bogu za wiele kar, które ich czekały za grzéchy. Tą pokutą okupywali sobie, płacili odpuszczenie kar bożych. Owóż odpust jednéj Quadrageny znaczy, że przez taki odpust dostępujesz odpuszczenia tyle kary doczesnéj od Pana Boga, ilebyś dostąpił, gdybyś ty sam przez jednę Quadragenę, t. j. przez Wielki Post, pokutował tak, jak pokutowali przedtem; słowem, gdybyś wypełnił taką pokutę kościelną, kanoniczną.

Toż rozumie się o innych Odpustach tylu a tylu dni, tylu a tylu lat*). Odpust n. p. stu, trzystu dni, znaczy: odpuszcza ci się tyle kary, ileby Bóg odpuścił, gdybyś od-

---

*) W starych bullach odpustowych miała być mowa o odpustach lat *stu, tysiąc* itd. Nieprzyjaciele Kościoła naigrawają się z tego. Odpowiada się: 1) Dawniéj straszliwie fałszowano bulle odpustowe, celem wyłudzania pieniędzy z wierzącej prostoty; więc można śmiało twierdzić, że takie bulle są sfałszowane. W średnich wiekach, i potem, czegoż nie fałszowano? Po klasztorach, ratuszach, grodach fałszowano zapisy, testamenta, dyplomy. W Polsce n. p. nie wiedzieć już, które zapisy, dyplomy itd. nawet w Metryce koronnéj są prawdziwe. 2) Jeźli nie sfałszowane, dadzą się wytłómaczyć. Niejeden grzesznik, który nieprawość pił jak wodę, zasłużył sobie niewątpliwie na karę lat stu, tysiąca, chociaż oczywiście tu na ziemi takich kar spłacić, odpokutować nie podobno. Zresztą w czasach, z których one bulle pochodzą, Kościół nader skąpo ogłaszał odpusty.

prawiał publiczną pokutę przez dni sto, trzysta, lecz tak, jak dawniéj ją odprawiano. Czy zaś przez taki odpust odpuszcza się nam lub duszom w czyścu kara tylu dni, tylu lat, czy więcej, czy mniej, — tego nikt nie wié, tego nie wié i Kościół święty, to samemu tylko Bogu wiadomo. Niejeden i przez taki Odpust *niezupełny*, częściowy, może spłacić *wszystkę* karę swoją; może spłacić, jeżeli za grzechy jego nie należy mu się większa kara od Pana Boga.

Teraz wiécie, co to Odpust.

Kościół św. świadczy nam nieoszacowane dobrodziejstwo przez Odpust, i za te łaski powinniśmy dziękować, a jeszcze więcéj powinniśmy dziękować Panu Bogu, że nam obmyślił taki łatwy sposób zadosyćuczynienia za kary nieodłączne od grzéchów naszych. Amen.

O Sakramentach z osobna.

Nauka XXV.

O Sakramencie Pokuty.

O Odpustach.

Nauka 2.

(Skarb Odpustów. — Kościół ma moc dawać Odpust.)

Gdy w rodzinie jakiéj dziecko wykroczy naprzeciw rozkazom ojca, ojciec naznacza mu karę, pokutę. Matka, brat, siostra proszą ojca, by przebaczył: ojciec daje się uprosić i przez wzgląd na te prośby, na to wstawienie się żony, lub dzieci swojich, przebacza, odpuszcza karę: — daje odpust, odpuszczenie. Gdy poddany dopuści się ciężkiéj nieprawości naprzeciw majestatowi króla swego, według prawa czeka go kara śmierci. Ale może wstawi się za nim jaka znakomita osoba, może syn królewski, może samaż królowa—

błagają o łaskę dla winowajcy: król daje się przeblagać, ułaskawia go: otóż król daje odpust, odpuszczenie kary.

W osobie Adama wszystek rodzaj ludzki dopuścił się strasznéj zbrodni naprzeciw majestatowi Króla króli, Boga Stwórcy. Dla tego buntu, dla téj zbrodni skazan jest na śmierć wiekujistą. Ale, o niepojęta dobroci Syna bożego! — Syn boży stawa przed Ojcem, błaga o przebaczenie, samego siebie ofiaruje na śmierć, miasto nas. To zastępstwo, to pośrednictwo przyjął Ojciec niebieski: Bóg dał Odpust rodzajowi ludzkiemu przez wzgląd na niewinnego Syna swojego, który dobrowolnie poniósł śmierć za występne plemię Adamowe.

Tak i Kościół przez „*Odpust*“ odpuszcza nam kary boże doczesne. A ma Kościół czem płacić Bogu miasto nas ku darowaniu kar, ma okup, skarb, z którego płaci długi nasze; ma téż i moc dawania tego okupu, moc brania z tego skarbu tyle, ile potrzeba na zapłacenie sprawiedliwości boskiéj.

Pokażę:

I. Co to za skarb?

II. Skąd ta moc?

I.

Każdy dobry uczynek ma dwojaką wartość: zadosyćuczynienia i zasługi. Jest zasługą, bo jest dobrym uczynkiem, dokonanym z miłości ku Panu Bogu, lub z jakiéj innej pobudki Panu Bogu miłej; jest zadosyćuczynieniem, bo nie bez trudu jest wykonany, bo się sprzeciwia nizkim żądzom człowieczym, bo człowieka podnosi do rzeczy nadprzyrodzonych. Podobnie jak moneta dwojaką może mieć wartość, wartość drogiego kruszcu i wartość knnsztownego wykonania, wybicia. Jedna wartość nie umniejsza drugiéj, owszem, jedna drugą powiększa.

Wszystko, cokolwiek Chrystus Pan uczynił, tę dwojaką ma moc i dzielność: zapłaty, zadosyćuczynienia, tudzież zasługi.

Każdy czyn Chrystusa Pana, lecz osobliwie śmierć Jego na krzyżu, jest nie tylko zapłatą, zadosyćuczynieniem

za grzéch Adama, i owszem za grzéchy wszystkich ludzi, za grzéchy całego świata; lecz jest nadto i zasługą. A ta zapłata, to zadość uczynienie, oraz te zasługi są wartości nieskończonéj, bo Chrystus Pan jest Bogiem, bo boska osoba jego jest nieskończonéj wartości i ceny, a cokolwiek Bóg czyni, cokolwiek Chrystus Pan, jako boska osoba, uczynił, to jest godności nieoszacowanéj, wartości nieskończonéj. Każdy czyn Chrystusa Pana, by i najmniejszy na pozór, według rozumienia naszego, był więcéj niż dostateczny ku zadosyćuczynieniu. Ojcowie św. słusznie nauczają, że jedna kropelka krwi Chrystusowéj, na krzyżu wylanéj, jest nieskończonéj ceny i dostateczna na zgładzenie wszystkich win i wszystkich kar. Dodajmy do tego, że Chrystus Pan za wszystkich umarł, a jednakże nie wszyscy przecie biorą i czerpią z zasług jego; więc choćby te zasługi nie były nieskończone — jak przecież są — toby z tych zasług mogli ludzie w większéj daleko obfitości, w pełniejszéj mierze brać, niżeli w rzeczy samej biorą i czerpią.

Owóż te wszystkie zasługi Chrystusa Pana są skarbem niewyczerpanym, skarbem bez miary i granic.*)

Do tego skarbu należą nadto dobre uczynki, zadosyćuczynienia i zasługi Świętych Pańskich, a osobliwie Najświętszéj Maryji Panny. Najśw. Maryja Panna nigdy, ani nawet w pierwszém poczęciu swojém nie była grzéchem dotknięta; nigdy przez cały żywot swój ani jednego, ani najmniejszego nie popełniła grzéchu. Za tem idzie, że nigdy nie była winna kary, że Bóg nie miał jéj za co karać, choćby i najlżej. I za tém idzie, że Najśw. Panna nie miała za co płacić, spłacać karzącéj sprawiedliwości boskiéj, nie potrzebowała czynić zadość, czynić pokuty.

---

*) Dziwna rzecz, iż najnowszy »Katechizm większy« X. M. Morawskiego T. J. przyjęty w całéj niemal Galicyji, nic nie wspomina o *zasługach Chrystusa Pana*. Na zapytanie: »W jaki sposób Kościół zwalnia nas od tych kar za grzéchy przez odpust?« — odpowiada:

»Kościół zwalnia nas od tych kar, wypłacając sprawiedliwości bożej z niewyczerpanego skarbu zasług i zadosyćuczynień, który męczennicy i inni Święci Kościołowi zostawili«.

Gdzież tedy — co najgłówniejsza przecie — zasługi Chrystusowe?

To jedno.

A druga rzecz ta: Najśw. Panna w życiu swojém wiele cierpiała — ona Matka boleściwa, siedmiu mieczami boleści przeszyta. A na czyjże pożytek szły, obracały się te zasługi, te zadosyćuczynienia? One szły do skarbca kościelnego na pożytek dzieci Kościoła.

Dodajcie zasługi tylu męczenników, tylu Panien, tylu Wyznawców, tylu Pustelników. Jedni małe tylko mieli winy, a tyle cierpieli, a tyle pracowali, a tyle zasług zaskarbili. Drudzy, chociaż też i byli zrazu wielkimi grzésznikami, to nawrócili się tak doskonale, z tak doskonałą skruchą, że przez tę skruchę nawet i kary wszystkie doczesne zgładzili. A gdzież się podziewają te zasługi nad potrzebę, nad miarę?

Pan Bóg nie zatrzymuje ich dla siebie, bo by był niejako dłużnikiem naszym, czego się nawet pomyśleć nie godzi; — one spływają do wspólnego skarbu Kościoła, jako wspólne mienie, jako dobro wspólne; one są własnością Kościoła, społeczności kościelnéj, ciała, którego Głową Chrystus Pan, a członkami Święci.*)

*) Zasługi Świętych spływają do skarbu kościelnego nie jakoby dla uzupełnienia zasług Chrystusa Pana, bo te nieskończone; lecz dla tego, aby Chrystusa i w Świętych jego uczcić, i aby te zasługi nie były próżne, bezpożyteczne. O tych zasługach możnaby powiedzieć obrazowo, że krew Świętych łączy się, jednoczy z Krwią Chrystusową.

Lehmkuhl taką od siebie stawia teoryją, w jaki to sposób zasługi Świętych w odpuście współuczestniczą:

Pan Bóg, odpuszczając jakąbądź karę doczesną, ma na względzie zasługi i zadosyćuczynienie Chrystusa Pana, więc patrzy na jakiebądź dzieła Chrystusowe. Chociaż bowiem uczynki Chrystusowe, każdy z osobna są nieskończonéj zasługi i mają nieskończoną moc zadosyćuczynienia, jednakowoż w rzeczy samej Pan Bóg nie tylko dla cierpień dziecięctwa Chrystusowego, lecz i dla prac i trudów życia publicznego, dla męki krzyżowéj odpuszcza ludziom kary należne za grzechy. A owoż Chrystus Pan nie jest-ci sam jakoby w pojedynkowéj osobie swojej; lecz ma mistyczne ciało swoje — Świętych. Pan Bóg tedy patrzy na dzieła zadosyćuczynienia przeobfite w mistycznem ciele Chrystusowem, patrzy na całego Chrystusa, t. j. Chrystusa z mistycznem ciałem jego, i w tym całym Chrystusie sobie podoba. Jako tedy przyjmując czyny Chrystusowe,

A więc w Kościele złożon jest skarb zasług Chrystusowych i Świętych Pańskich.

Skarb ten pozostaje pod zarządem najwyższego Zwierzchnika, Papieża. Z tego skarbu może być brana zapłata, okup potrzebny dla każdego żywego członka Kościoła.

Prawda, karę powinien ponieść ten, kto zawinił; lecz i to prawda, że za tę karę może zapłacić drugi, niewinny, gdy ją weźmie na siebie. Na téj prawdzie polega całe dzieło odkupienia naszego. Sprawiedliwość boska rodzajowi ludzkiemu, rzec można, nie darowała nic, lecz przyjęła jako zadosyćuczynienie, jako nagrodę i zapłatę sprawiedliwą to, co jednorodzony Syn boży, Baranek niewinny, jako zastępca rodzaju ludzkiego — ludzkiéj naturze — przez śmierć swoję zapłacił *(substytucya)*. Z tego pokazuje się, że jeden za drugiego może płacić, może na siebie wziąć jego długi i karanie. A kiedy Głowa za członki zadosyćuczyniła, więc i członki mogą w pewnéj mierze płacić za siebie nawzajem.

Daléj jeszcze: Człowiek każdy przez wspólne rodzenie się z krwi Adamowéj jest cząstką całego rodu, członkiem społeczności całéj; więc cokolwiek dobrego lub złego w tym rodzie, w téj społeczności się dzieje, to i na niego spływa i jemu się udziela. I na odwrót, cokolwiek dobrego lub złego onże sam uczyni, to i na wszystkich przechodzi. Wszakże wiémy, że Pan Bóg rodziców karze na dzieciach i za dzieci.

Człowiek ochrzcony jest członkiem Kościoła, społeczności Chrystusowéj. Kościół cały jest poniekąd odpowiedzialny za każdego, i Kościół cały ma zapłacić, zadosyćuczynić za niego (*Ecclesia in commune orat, in commune operatur* . . . Sive quod tota ecclesia suscipiat unus peccatoris, cui compatiendum et fletu et oratione et dolore est. *Ambr.*). Wierzymy w Świętych obcowanie, to

wszystkie przyjmuje, żadnego nie wyklucza, więc téż nie wyklucza żadnéj zasługi Świętych. A chociaż ta zasługa może być maluteńka, przecież jest, przecież nie jest niczem; chociaż maleńka, znaczy coś ku odpuszczeniu kar. Choćby mało ich było, choćby maleńkie były te zasługi Świętych, przecież nie tak maleńkie są — w połączeniu z zadosyćuczynieniem Chrystusowym tworzą skarb, i to skarb nieskończony, niewyczerpany.

znaczy: zasługi jednych obracają się na pożytek drugich, skoro są żywemi członkami Kościoła.

Weźmy podobieństwo od ciała człowieczego.

Co członek ciała każdy z osobna zapracuje, nie jemu samemu tylko, lecz całemu ciału, wszystkim członkom obraca się na pożytek. Ręce np. pracują na chléb, na pożywienie; chléb, pożywienie podają ustom, a te żołądkowi: a tak całe ciało się posila. Serce wytwarza w sobie krew, odświéża ją, a potém na całe ciało puszcza, rozléwa: nie samo jéno serce przeto zdrowie, pożytek ma, lecz i reszta członków. Jeden członek pomaga drugiemu, a sam znowu od drugich bierze zapomogę. A takie jest przedziwne urządzenie, iż członek, udzielając innym ze swego, nic a nic nie traci, choć drugie wiele zyskują. Te tylko członki oczywiście nie biorą nic, które są martwe, lub od ciała odcięte.

Tak się ma rzecz i z ciałem Kościoła, do którego należą Święci w Niebie, dusze w czyściu i prawowierni katolicy na ziemi. Ci wszyscy jedno ciało tworzą, i jako członki złączone są z głową swoją, którą jest Chrystus Pan, i złączone są z sobą nawzajem. Te wszystkie członki Kościoła tryumfującego, cierpiącego, wojującego biorą pożytki i moc z tego, co Głowa czyni, i co czynią inne członki. Zasługi Świętych Pańskich — teć przedewszystkiem imże samym pożyteczne, pomocne; lecz one téż pomocne i pożyteczne reszcie członków braciom i siostrom na ziemi, a złożone są we wspólnym skarbcu Kościoła, jako wspólne mienie dla całéj bożéj rodziny.

II.

Pytanie teraz jest: Czy Kościół ma moc czerpania z tego skarbu; czy ma moc udzielać odpusty, i od kogo ma tę moc?

Chrystus Pan do Piotra, który był Głową Kościoła postanowion, rzekł: „*Tobie dam klucze królestwa niebieskiego. Cokolwiek zwiążesz na ziemi będzie związane i w niebiesiech.*“ Późniéj Chrystus Pan rzekł toż samo do wszystkich Apoatołów razem: „*Zaprawdę powiadam wam:*

cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech.“

Temi słowy Pan Jezus przełożonym Kościoła dał moc rozwiązywania wszystkich więzów, pęt, wszystkiego, cokolwiek nie dozwala wnijść do Nieba.

Przeszkodą do Nieba są najpiérw grzéchy. Te pęta rozwięzuje Kościół w Sakramencie Pokuty przez rozgrzeszenie.

Wszelakoż po zwolnieniu od tych pęt grzéchu i kary wiekujistéj, jest jeszcze inne pęto, a tem są kary doczesne. I te więzy Kościół może rozwięzywać, kiedy może tamte, daleko większe i gorsze. Ale to rozwiązanie nie dzieje się już przez Sakrament, nie przez proste odpuszczenie kar, lecz przez *udzielenie Odpustu*, to jest przez spłacenie Bogu z nieprzebranego skarbu kościelnego, zasług Chrystusa Pana i Świętych Pańskich. Kościół mając klucze do tego skarbu, otwiera, bierze z niego, i daje potrzebującamu, aby temi zasługami Chrystusowemi zapłacił, co jest winien sprawiedliwości boskiéj.

Wina i kara nie może być darowana inaczéj, jéno dla zasług i przez zasługi Chrystusa Pana, dla tego, że Chrystus Pan przez Krew swą dał okup, zapłacił sprawiedliwości boskiéj. Tych zasług, tego okupu uczestnikami stajemy się przez Sakrament Pokuty; przyjmując Sakrament, płacim niejako Krwią Chrystusową, Pan Bóg przyjmuje tę zapłatę, i daje łaskę odpuszczenia grzéchów.

Chociażby Chrystus Pan nie był onych słów powiedział, t. j. chociażby osobno wyraźnemi słowy nie był dał mocy Kościołowi usuwania wszystkiego, co broni wstępu do Nieba, tobyśmy jednak musieli wierzyć, że Kościół ma moc czerpania ze skarbu na zapłacenie za kary boskie. Kościół ma przecież władzę przełożeństwa, rządu, zarządu. Apostołowie, a więc i ich następcy, są „szafarzami tajemnic bożych,“ łask bożych.

Papież Klemens VI. pięknie to wykłada, mówiąc: Chrystus Pan skarb zadosyćuczynienia i zasług swojich nie w tym celu zostawił, by niejako w płótno był uwinięty i zakopany w ziemię; lecz w tym, ażeby z niego Piotr i jego następcy na ziemi wiernym ku ich zbawieniu czerpali.“

Téj władzy szafarstwa ze skarbu zasług Chrystusowych używał Kościół od samego początku po wszystkie wieki, używa jéj do dziś dzień, i będzie jéj zawsze używał. Mamy wielkie świadectwo w Piśmie świętém, że téj władzy użył już Apostół Paweł św. W mieście Koryncie chrześcijanin pewien dopuścił się szkaradnego grzechu. Za to Paweł św. wyklął go, wyrzucił uroczyście w imię Pańskie ze społeczności kościelnéj, oddał go czartu na zatratę ciała, aby dusza była uratowana (I. Cor. 5, 1—6). Grzésznik on upokorzył się, skruszył się bardzo, czynił blizko przez cały rok surową pokutę tak dalece, że tameczni chrześcijanie wstawili się za nim do św. Pawła, który téż darował, odpuścił mu resztę kary „*w osobie Chrystusowéj*“ w imię, w mocy Chrystusowéj (*in persona Christi* = „miasto Chrystusa,“ w zastępstwie Chrystusa, który to zatwierdził). To był *piérwszy* Odpust, udzielony przez samegoż Apostoła. Późniéj, od czasu odstępstwa Nowacyjana, Kościół zaprowadził ścisłe przepisy około pokuty za grzéchy. Biskupi, jako przełożeni Kościoła, mieli prawo albo skracać, albo przedłużać czas téj od Kościoła ustanowionéj (kanonicznéj) pokuty.*) Skracali ten czas, odpuszczali resztę kary, gdy pokutnik wielką żarliwość okazywał, albo gdy groziło niebezpieczeństwo prześladowania, śmierci. Osobliwie zaś odpuszczali resztę kary za wstawieniem się, za orędownictwem Męczenników (*libelli Martyrum*), to jest takich chrześcijan, którzy dla imienia Chrystusowego wycierpieli mężnie więzienie, zelżywości wszelakie, tortury i męki. Ci już za życia swojego byli we wielkiej czci, i zwano ich „*błogosławionymi*“ (*benedicti*).

*) Nie da się uzasadnić zarzut, jakoby w tym wypadku była mowa jedynie o odpuszczeniu kary kanonicznéj; cała starożytność chrześcijańska nie zna różnicy między karą kościelną, a karą od Pana Boga, w ten sposób, jakoby tamta nie znaczyła u Boga, jakoby była zewnętrzną tylko, policyjną niejako karą, karnością.

„Podręcznik katechizmowy“ X. Julijana Ołdakowskiego, Warszawa 1879 uczy, że Odpust jest darowaniem téj kary, jaką dawniéj grzesznicy musieli pokutować (!). Gorsza rzecz, iż „Prosty Wykład nauki Kościoła,“ Lwów 1850, również tak naucza, co oczywiście jest błędem, „n i e o s t r o ż n o ś c i ą,“ jak mówi *Lehmkuhl*, chociaż Tridentinum wyraźnie tego nie zdefinijowało.

Otóż do tych wielkich wyznawców Chrystusowych udawali się pokutnicy z prośbą o przyczynę za sobą. Wyznawcy wstawiali się za nimi do Biskupów, a Biskupi przez wzgląd na ich zasługi odpuszczali resztę kar, przyjmowali do społeczności kościelnéj. Były to więc *odpusty*, odpuszczenie kar nie tylko przez Kościół nałożonych, lecz kar boskich, odpuszczenie kar boskich dla onego pośrednictwa, a raczéj dla tego, że Wyznawcy i Męczennicy zasług swojich odstępowali pokutnikom na wypłacenie się sprawiedliwości boskiéj.

Ważnem świadectwem są listy św. *Cypryana* i *Tertulliana*. Cypryan św. wyraźnie mówi: „Poenitenti, operanti, roganti potest Deus agnoscere et *in acceptum referre*, quidquid pro talibus et petierint martyres, et fecerint sacerdotes.“ Z tych listów dowiadujemy się, jakich się już wówczas w téj rzeczy dopuszczano wielkich nadużyć.

Że to był odpust w ścisłém znaczeniu, pokazuje się stąd:

1) było darowanie kary doczesnéj — ważne w obec Boga;
2) na mocy zastępstwa (substytucyji) zasług Świętych;
3) wyrok Biskupa, zwierzchnika kościelnego.

Odpust on był odpuszczeniem *kary kościelnéj*, ale ważnym *in fero divino* dla tego, że grzech jako obraza Kościoła, mistycznego Ciała Chrystusowego, jest zarazem obrazą P. Boga, więc co do kary nie ma różnicy; kto się jedna z Kościołem, jedna się z Panem Bogiem i odwrotnie. Kościół nie robił różnicy między karą jedną a drugą, jak i Apostół Paweł św. jéj nie robił wokoło onego Koryntczyka.

Ale jakże teraz pogodzić to z faktem, że obecnie Kościół nie nakłada już kary kanonicznéj? Chyba tak: Kościół rezygnuje z prawa swojego karania co do *zewnętrznego forum*, lecz nie rezygnuje, nie może mówić, że przeto już stało się zadosyćuczynienie za *wewnętrzną obrazę* Kościoła, jako społeczności Świętych, i że już sprawiedliwości boskiéj nie potrzeba więcj zadosyć czynić. Więcéj o tém i innych kwestyjach, zob. *Oswald*, tom II o Odpustach.

Kiedy ustały czasy prześladowania, a więc i czasy Męczenników, *Odpusty* kościelne widzimy w innym kształcie: *zamiany, wykupu*. Kościół św., chcąc dzieciom swojim folgować, pierwotne one kary kościelne, onę pokutę kościelną zamienił na łatwiejszą pokutę; jakoby wykupu; od dawnéj pokuty kanonicznéj żądał uczynków miłosiernych, jałmużny, wspierania wdów i sierót, ofiar na kościoły, na klasztory, wyzwalania niewolników, obrony pielgrzymów, pielęgnowania chorych, stawiania pożytecznych budynków

(n. p. mostów). Prócz tego weszły w zwyczaj pielgrzymki do Grobu w Ziemi świętéj, do grobów św. Apostołów w Rzymie, do grobu św. Jakóba w Kompostelli w Hiszpanii; biczowania czylidyscypliny*), udział w dalekich stronach

---

*) Zob.: *Der Ablass*, seine Geschichte und Bedeutung in der Heilsoekonomie Dr. V. Groene. *Regensburg* 1863.

Dyscyplinowali się cesarze, królowie, książęta, niewiasty wysokich stanów. Zacny książę Karól Radziwił *Panie Kochanku*, wielki warchół i despota litewski, kazał się często dyscyplinować. Henryk III, ojciec cesarza Henryka IV, każdego dnia, gdy nosił koronę, brał dyscypliny. Co za wielkie niby upokorzenie syna jego w Kanosie, wobec dyscyplin ojca!

Od 13 wieku mnoży się liczba odpustów. Za czasów Lutra nie były ogłaszane nowe jakieś, niesłychane. Nadużycia w ogłaszaniu Odpustów działy się, i wielkie, ale daleko przedtém, nim Luter wystąpił. Tych nadużyć, nierzadko szalonych, dopuszczali się tak zwani *kwestorowie* (quaestores, commissarii indulgentiarum) głównie z zakonu Franciszkanów i Dominikanów. Kościół przez całe wieki średnie walczył z tymi kwestorami. Piorunował na nich w kazaniach misyjnych *Berthold z Regensburga*, aż wreszcie Sobór Trydencki skuteczną im tamę położył. Kościół nie odpowiada za nadużycia, jak nie odpowiada państwo za zbrodnie. Za czasów Lutra nie było tych nadużyć. Nie wspomina o nich ani Konstancyja, ani Bazyleja, ani Florencyja; nie wspomina słynny kaznodzieja strasburgski *Geiler z Kaiserberg*, który umarł siedm lat przed wystąpieniem Lutra. Ale była niechęć do odpustów za jego czasów z powodu ustawicznych datków pieniężnych. Rzym milczał, Luter korzystał z téj sposobności. Czepiając się Odpustu, herezyją swą w ludzie zaszczepił. (Tyle w streszczeniu *Groene*). Za czasów Lutra Kościół o Odpuście nauczał tak, jak dziś naucza. *Tetzel*, którego poraz pierwszy obronił gruntownie *Wal. Groene* (1860) nie przestąpił w niczém Instrukcyji co do ogłaszania Jubileuszu; kazania ówczesne i inne świadectwa z owych czasów świadczą *(grösstentheils)* że ani on, ani Dominikanie, nie dopuszczali się onych nadużyć, jakie im stronniczość zarzuca. *Hergenroether, Histor. kościelna*, tom III.

Janssen w znakomitéj odprawie protestanckim recenzentom swéj *Historyji niemieckiéj: „An meine Kritiker"*, w liście 14 rozprawia się z pastorem *Kawerau* co do Odpustu wogóle i co do Jubileuszu Leona X gruntownie i obszernie. Natomiast w tomie II *Historyji niemieckiego ludu* przyznaje, że zachodziły ciężkie nadużycia i że postępowanie kaznodziejów, sposób zalecania i wciskania Odpustu niejedno wywołały zgorszenie, chociaż znowu nie te nadużycia były głównym powodem Lutrowi do powstania, lecz wogóle nauka Kościoła

przy poświęcaniu jakiego kościoła. Te wszystkie dobre uczynki miały zastąpić uczynki onéj starodawnéj pokuty, a co tym uczynkom niedostawało, to Kościół uzupełniał przez udzielanie Odpustu, przez płacenie ze skarbu swoich łask Chrystusowych. Ta praktyka trwała aż do 13 wieku. Obecnie Kościół żąda głównie onych trzech dobrych uczynków zaleconych przez Pismo święte: modlitwy, postu i jałmużny.

Wytłomaczyłem istotę i znaczenie Odpustu.

1) Czemże jest odkupienie nasze przez Jezusa Chrystusa, jeżeli nie wielki Odpust, udzielony rodzajowi ludzkiemu, za którego winy Syn boży się ofiarował i Krwią swoją zapłacił? Bez odpustu, to jest, bez zasług sprawiedliwego, który te zasługi swoje daje dłużnikowi na spłacenie długu, nie ma odpuszczenia grzéchów, nie ma odkupienia.

2) Kościół posiada niewyczerpany skarb wysług męki i śmierci Chrystusa Pana oraz Świętych; z tego skarbu ma

---

o »Odpuście«. Luter już w r. 1513—1514 stanowczo odpadł od Kościoła wewnętrznie, już sobie wyrobił nową »ewangelią«, którą mu przyniósł Aniół z Nieba »in der Kloaka auf dem Thurmb« (Evers).

Kardynał *Sadolet* o odpuście ogłoszonym przez Leona X pisze, a osobliwie o tych, co go opowiadali, wyraża się nieprzychylnie: „recordor me contradixisse". *Hieronim Emser* łaje: „Monich und Pfaffen, die so unverschaemt davon gepredigt, und mehr auffs Geld.... gesetzt".

Niewątpliwie i *wtedy* więc działy się nadużycia przy ogłaszaniu — czemubyśmy nie mieli tego przyznać, kiedyć plemię Judaszowe podobno do dnia sądnego nie wymrze? ależ Kościół nie odpowiada za nadużycia sług swojich. Pytanie zawsze naczelne to: Czy *nauka* Kościoła prawa, zgodna z Objawieniem bożem.

Janssen wskazuje pastorowi Kamerau dwie klasyczne mowy Bourdalego o Odpuście. Niestety! mów tych nie miałem przed sobą; ale to wskazanie może się przyda, ktoby chciał wszechstronnie obeznać się z tym przedmiotem.

moc i prawo płacić za dzieci, gdy te nie mogą, albo nie tak prędko i nie tak łatwo mogą zadosyćuczynić.

3) Tę zapłatę Pan Bóg przyjmuje. Już w Raju przyjął pośrednictwo, zastępstwo Syna swojego, przyjął mękę i śmierć jego jako zapłatę za winę Adamową. Ludowi izraelskiemu przebaczał po wielekroć dla zasług Mojżesza. Za przyczyną Abrahama byłby przepuścił Sodomie i Gomorze, gdyby w onych miastach było się znalazło choć dziesięciu sprawiedliwych.

4) Kościół po wsze czasy udzielał odpustów. Uczynił to samże Apostół Paweł św., mocą od Chrystusa, a za wstawieniem się wiernych, skracając czas pokuty jawnogrzesznikowi w Koryncie. W wiekach następnych Biskupi dawali odpust za przyczyną Męczenników; potem, od 7 wieku począwszy, nastał zwyczaj (z Angliji i Irlandyji wziął początek), udzielania Odpustu za czyny poświęcenia w obronie Wiary i Kościoła (*Wojny krzyżowe:* krzyżowiec był pokutnikiem, pielgrzymem i żołnierzem); daléj, za dzieła pożytku społecznego, fundacyje kościołów, klasztorów, szpitali itd. Obecnie można łask Odpustu dostąpić przez d o b r e u c z y n k i nader łatwe do wykonania.

Rzecz istotna, istota Odpustu z a w s z e ta sama, lecz zmieniają się kształty i formy za zmianą czasów, okoliczności, stosunków — i ludzi. Kościół, odstępując od pierwotnéj surowości pokut, które nakładał bądź praktyką, bądź osobnemi prawami (*libri Poenitentiarii*), nie zwalnia od obowiązku pokuty, lecz pragnie, byśmy sami z w ł a s n é j o c h o t y i z własnéj około zbawienia żarliwości, czynili pokutę, nie czekając przymusu, nacisku prawa: Kościół chce nie surowością, lecz ł a g o d n o ś c i ą ratować. Jak niezmierzona cierpliwość, dobroć, przewłoczność Pana Boga naszego nie ma być pobudką do lekkomyślnego, do zuchwałego grzeszenia, ale raczéj do czynienia pokuty niezwłocznéj, tak i łagodność Kościoła w udzielaniu Odpustu, chyba dla ludzi lekkomyślnych, nierozumiejących sprawy zbawienia, ducha wiary chrześcijańskiéj, mogłaby się stać okazyją do grzésznego spuszczania się na skuteczność Odpustów.

Bez ducha pokuty, bez uczynków pokuty nie ma, nie może być Odpustu. Od tego nikt w świecie nie może zwolnić.

Jużcić prawda, że dosyćczynienie może spólnie jeden za drugiego czynić, i jest to wielka łaska boża ku nam, iż za mię słabego drugi potężniejszy może dosyćczynić Panu Bogu z miłości ku mnie i ku Bogu; wszakże wierzym w on wielki artykuł Wiary naszéj: *Uczestnictwo Świętych.* Kościół płaci za mnie wysługami Jezusa Chrystusa i Świętych swojich, których zasług ma skarbnicę niewyczerpaną, lecz nie przetom ja wolen od czynienia pokuty, o ile mu potrzebna jako lékarstwo na choroby, i jako ochrona od pokus i nowych upadków. Od złych pożądliwości zepsutéj natury, od ponęt i niebezpieczeństw grzéchowych mogę się jéno dobremi uczynkami, umartwieniami, modlitwy, jałmużny, słowem, ustawiczną a czujną pokutą obronić. Te uczynki pokutne i na zadosyćczynienie za kary powinne sprawiedliwości boskiéj, wielce mi pomocne do dostąpienia wszystkich łask Odpustowych: Odpust zawsze skuteczny i dzielny, ale mnie na przyprawie schodzić może. Ilekroć Kościół św. ogłasza Odpust, tyle razy woła na dzieci swoje, jak niegdyś Jan Chrzciciel nad Jordanem: *„Czyńcie godne owoce pokuty, boć się zbliżyło królestwo boże“.*

W duchu pokuty, z odmianą i poprawą serca, w uczynkach pokutnych starajmy się dostąpić Odpustów. Tedy będą one nam prawdziwie *„zbawienne“*, będą prawdziwie *„skarbem niebieskim“*. Amen.

O Sakramentach z osobna.
Nauka XXVI.

O Sakramencie Pokuty.

O Odpustach.

Nauka 3.

(Warunki dostąpienia Odpustu. — Pożytki.)

Króle téj ziemi i wielcy panowie posiadają wspaniałe ogrody, urządzone jak najgustowniej według przepisów sztuki. Nie można się dosyć nacieszyć rozkosznym widokiem, ani obronić przejmującemu wrażeniu: takie tam cuda przemysłu ludzkiego. A w każdym takim ogrodzie przedniejsze miejsce woda zajmuje; wszakże to bowiem kraj lub ogród bez wody pozbawione krasy i wdzięku, przedstawiają coś smętnego, coś z pustyni spiekłéj od żarów słońca. W onych ogrodach znajdziem tedy prześliczne jeziora i stawy; obaczym słodko szumiące strumyki, przepyszne wodospady, fontany bijące wysoko, sztucznie urządzone studzienki, ciche źródełka, ukryte gdzies het w pośród zielonych gajików, w gąszczu krzewiny: to wszystko dziwnie nęci oko i rozkosznie zachwyca serce człowiecze.

Pan Bóg większym sztukmistrzem!

Przyrodzenie całe, to jakoby ogród jeden wielki, a w tym ogrodzie wody i wody, wody wszędzie pełno. Spojrzyjmy na one nieprzejrzane okiem zbiorowiska wód, które zowiemy morzem: te morza wód jakoby pasem olbrzymim lub olbrzymią wstęgą opisują dokoła ten wielki ogród przyrody. Spojrzyjcie na tyle jezior, — i wielkie i małe — te jeziora jakoby przystrojem wdzięcznym są tego ogrodu bożego. Kogo nie zachwyci przecudny widok i rzék i potoków, i strumieni i źródeł, i wodospadów, co

jak grom huczą, lecąc w przepaść i rozbijając się o skały, — widok tyla, och tyla wody o najrozmaitszych formach i kształtach!...

Ten wspaniały ogród boży jakżeby ponuro i smutno przedstawiał się niby pusty, senny step, gdyby wody nie było! Pismo św. opowiada, że w Raju, w którym Bóg posadził piérwszego człowieka, wychodziła rzéka na oblewanie miejsca rozkoszy i stamtąd dzieliła się na cztery główne rzéki. A on Raj drugi w Niebie — jak widział w Objawieniu Jan święty, przerzyna *„rzeka wody żywota, jasna jako kryształ, wychodząca z stolicy bożéj i Barankowéj“* (22, 1). Rzéka wody była ozdobą piérwszego Raju i jest ozdobą Raju niebieskiego.

Aliści Król nieba i ziemi ma na tym świecie drugi jeszcze ogród. Tym ogrodem — Kościół, a w tym ogrodzie szumią i płyną i tryskają wody w najrozmaitszych postaciach, a wszystkie wpadają do nieskończonego morza — miłosierdzia bożego, z którego wytrysnęły wszystkie. Temi wodami — to łaski niepoliczone i nieskończenie rozmaite, w których grzészny ród ludzki ustawicznie i kąpać, i obmyć i orzeźwiać się może. Przez ten ogród Kościoła przepływa majestatycznie siedmioramienny potok Sakramentów świętych; w słodkich zdrojach i strumykach sączą się i wiją błogosławione wody najrozmaitszych nabożeństw, a z tysiąca fontan tryskają po całym ogrodzie łaski Odpustów najrozmaitszych.

Dziś dalszą usłyszycie naukę o Odpuście; pokażę

I. Warunki dostąpienia Odpustu.

II. Pożytki Odpustów.

I.

Kościół nie jest panem, lecz zawiadowcą i zarządzcą skarbów wysług Chrystusowych, więc tym skarbem nie może zarządzać dowolnie, nie może go rozpraszać, trwonić. Wolno nim rozporządzać jedynie pod pewnemi warunkami, podług woli Chrystusa Pana. Toć i doczesnych, ziemskich dóbr Kościoła nie wolno dowolnie rozdawać, zbywać się tych dóbr; tem mniéj skarbów duchowych, a tyle drogich.

Od Ducha św. pouczon Kościół ustanowił pewne warunki, od których spełnienia zawisło udzielenie łask odpustowych.

1. Najpierwszy i najgłówniejszy warunek jest: trzeba być w stanie łaski uświęcającéj, to znaczy: nie poczuwać się ani do jednego grzéchu śmiértelnego.

Odpust nie jest odpuszczeniem grzéchów, lecz darowaniem kar doczesnych za grzéchy, które się należą człowiekowi, chociaż grzéchy odpuszczone; więc nie może być odpustu, odpuszczenia kar doczesnych, dopóki grzéch śmiértelny i kara wiekujista nie odpuszczona.

„Trzeba być w stanie łaski“: ten warunek był zawsze i jest zawsze nieodzownie potrzebny. Kto w grzéchu śmiértelnym się znajduje, nigdy przenigdy odpustu dostąpić nie może. Kto w grzéchu śmiertélnym, ten umarły, martwym członkiem mistycznego Ciała Chrystusowego; ten od Głowy i od reszty członków nie może brać łask odpustowych.

„W stanie łaski“: czyż to może to samo, co iść do konfesyjonału, ladajako się wyspowiadać, i wziąć rozgrzeszenie? „W stanie łaski być“, to znaczy: brzydzić się z całéj duszy dotychczasowym grzésznym żywotem, ubolewać, żałować ze wszystkich sił za tyle zniewag wyrządzonych majestatowi bożemu; znaczy: być na wskroś przejętym tą myślą, że tak daléj żyć nie podobno, że tą drogą nie dojdzie się do ostatecznego celu, do Nieba; trzeba stanowczo chcieć poprawić się, zerwać stanowczo z grzéchem, ze złym nałogiem; trzeba oko wyłupić, rękę i nogę odciąć — niech boli jak chce; znaczy: chcieć wszystko złe, wszystko nieszczęście z grzéchu wynikłe, wszystką krzywdę, zgorszenie wszystko naprawić. Kto tak przygotowany, z prawą skruchą i mocnem postanowieniem grzéchów się swoich wyspowiada, i weźmie rozgrzészenie: ma potem czynić godne owoce pokuty, ma uczynkiem, życiem pokazać, że się poprawił; ma stronić od złego towarzystwa, od grzésznych znajomości; ma się wystrzegać zazdrości, gniewu, nienawiści, łakomstwa; ma poprzestać złych mów,

ma krzywdy wynagrodzić, zgorszenia naprawić; słowem: całe życie odmienić, a wydawać owoce miłości świętéj, usprawiedliwienia, uświęcenia.

To znaczy: być *w stanie łaski*, i w tym tylko stanie można odpustu dostąpić.

Czyście wy kiedy zastanowili się nad tém dobrze?

Oto ogłoszony jest *Jubileusz*; mąż, żona idą do spowiedzi, spowiadają się, że od tylu a tylu lat żyli w niezgodzie, w swarach i zawziętości; że dzieciom i czeladzi nie dawali dobrego przykładu — obiecują poprawę, biorą rozgrzeszenie — idą, odwiedzają kościół, odmawiają przepisane modlitwy, wracają do domu; ale nikt nie dojrzy u nich odmiany, poprawy — żyją, jak żyli: — czyż tacy dostąpili Odpustu? Oni nawet grzéchów odpuszczenia nie dostąpili, gdyż nie mieli prawego postanowienia poprawy; więc i o dostąpieniu Odpustu nie może być mowy.

Weźmy inny przykład: Ten a ten młodzian, ta a ta panna chcą dostąpić Jubileuszu. Od dawna żyją w grzésznéj znajomości: ależ chcieliby dostąpić Odpustu: — spowiadają się, kapłan ich rozgrzesza, odprawiają resztę przepisanych warunków; pewni są, że dostąpili Odpustu. Ale jakże mieli dostąpić, kiedy w życiu ich nic się nie odmieniło; kiedy z sobą obcują tak, jak dawniéj; kiedy grzeszą, jak grzeszyli dotychczas? Im nie szło o poprawę, więc nie ma grzechów odpuszczenia, nie ma i Odpustu.

Inny chciałby dostąpić Jubileuszu: trudnił się przez wiele lat oszukaństwem, lichwą, zdzierstwem, jak mógł wyzyskiwał ludzi, przyszedł do majątku, teraz jakoś dręczy go sumienie, — spowiada się, obiecuje wszystko wynagrodzić — bierze rozgrzeszenie, odprawia przepisane warunki, dał jałmużny dwa talary. Tymczasem nie oddaje, nie zwraca cudzego, i po spowiedzi nie przestaje oszukiwać, — nie zmieniło się nic w życiu jego: czyż on dostąpił Odpustu? O nie, bo nie miał prawego postanowienia poprawy, bo ani grzechów odpuszczenia nie dostąpił.

Jest dzień targowy w mieście: jeden i drugi z wieśniaków ma rozmaite sprawunki, chciałby za jedną razą „odprawić Jubileusz“ — idzie do spowiedzi; — bo

księży w mieście dosyć, — idzie do Komunii św., odmawia modlitwy jubileuszowe. Ale tegoż jeszcze dnia się upije, tegoż dnia słyszę jego przekleństwa, grubijaństwa, sprosne mowy. Czyż ten dostąpił Jubileuszu? O nie, bo spowiedź była, ot tak sobie — po interesie; poprawy nie ma, więc i odpuszczenia grzechów nie ma.

Podobnież ma się sprawa z grzesznikami nałogowymi i z grzesznikami okolicznościowymi, którzy po spowiedzi do starych nałogów wracają, szkody nie nagradzają, zgorszenia nie naprawują, zastarzałéj nienawiści, mściwości, złéj woli z serca nie wyrzucają, słowem, którzy po spowiedzi Jubileuszowéj tak żyją, jak żyli dotąd.

Teraz wiecie, co znaczy: „trzeba być w stanie łaski.“

Odpustów jest-ci bardzo wiele, których można dostąpić, jeżeli się tyle a tyle pacierzy odmówi, takie a takie modlitwy. Tych odpustów można dostąpić, ale czy ich się rzeczywiście dostępuje, gdy się nie wypełni najgłówniejszego warunku?

Odpustu można dostąpić, gdy się jest w stanie łaski, przynajmniéj przy wypełnianiu ostatniego dobrego uczynku, który jest przepisany. Przeciwnie nie można, gdy się nie jest w stanie łaski przy ostatnim uczynku, choć się było przy piérwszych poprzednich.

2. Drugim warunkiem jest intencyja, chęć, wola, pragnienie dostąpienia Odpustu. Do rozmaitych modlitewek przywiązane są rozmaite Odpusty; ktoby te modlitwy odmawiał bez intencyji dostąpienia Odpustu, tenby téż nie dostąpił.

Bardzo łatwiuchny to warunek. Rano przy pacierzu najlepiéj wzbudzić w sobie intencyją tak lub podobnie: „Pragnę, o Boże, dziś dostąpić wszystkich odpustów przywiązanych do modlitw, i dobrych uczynków, które dziś odprawię; chcę także ofiarować za dusze w czyścu te Odpusty, które mogą być ofiarowane“.

Do zwykłego naszego: „*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*“ jest przywiązany Odpust dni 100.

Co do czasu przepisanego, toć oczywiście ani prędzéj ani późniéj odprawiać nie można.

3. Trzecim warunkiem jest: odprawienie przepisanych *dobrych uczynków*. Takiemi są:

a) *Spowiedź*. Kto w stanie łaski, nie potrzebowałby się już spowiadać; lecz w czasie Jubileuszu, gdy chodzi o Odpust zupełny, *spowiedź* przepisana jest jeszcze osobno jako konieczny warunek.

b) *Komunija św.*, rozumie się godna.

U m i e r a j ą c e m u bez spowiedzi i komuniji św. daje się zupełny Odpust.

c) *Odwiedzanie kościoła*, co w razie niemożności może spowiednik na inny dobry uczynek zamienić.

d) *Modlitwy odpustowe*. Jeżeli nie są pewne modlitwy przepisane, wystarczy odmówić jakiebądź, n. p. Litanią, Różaniec, pacierz. Modlitwa ma być u s t n ą, a nie tylko m y ś l n ą. Modlitwy trzeba odprawić według intencyi Ojca św.

e) *Post i jałmużna* — te odprawić według przepisu.

Aby dostąpić odpustów przywiązanych do różańców, krzyżyków, medalioników, potrzeba je nosić na sobie, albo przynajmniéj mieć je u siebie w domu i odmówić przepisane modlitwy. (Nie wolno tych przedmiotów darować, sprzedawać, pożyczać.)

Cóż łatwiejszego nad te warunki? A choćby i trudne były, czyżby nam żal miało być téj trochę ofiary dla pozyskania tak wielkich dobrodziejstw? Wiele z modlitw prawie każdy umie na pamięć, lub znajdują się w książce do nabożeństwa. Nadane są także odpusty rozmaitym Bractwom, np. Bractwu: Różańca, Szkaplerza, Serca Jezusowego, Przenajśw. Sakramentu, Rozszerzania Wiary, Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo, Dzieciątka Jezus i w. i.; wiecie sami, jak łatwe są do spełniania obowiązki tych Bractw pobożnych.

II.

Zastanówmy się teraz, jak „*zbawienne*“ są Odpusty.

1) Jakąż to pociechę, jakie ukojenie serca przynosi nauka św. Kościoła o Odpustach!

Jim szczerzéj człowiek upadły pragnie się nawrócić, tem trudniéj przychodzi mu uspokoić się około zadosyć-

czynienia sprawiedliwości boskiéj, chociaż ufa, iż się w Sakr. Pokuty z Panem Bogiem pojednał. Po nawróceniu się swojém poczyna już lepiéj rozumieć, co to jest obrazić Pana Boga potrzykroć Świętego. Teraz tem głębiéj czuje, tem doskonaléj poznaje, że Bóg — On Sprawiedliwy — będzie na nim domagał się karania, będzie od niego żądał zapłaty, zadosyćuczynienia. A im w szpetniejszej postaci przedstawiają się nieprawości, tem więcéj trwoży go nieznośny ciężar odpowiedzialności. Chętnie on czyni co może, chce cierpieć i pokutować; cieszy się, że znosząc cierpliwie gorzkości żywota, i samego siebie karząc za winy, choć w części może naprawić, zapłacić; wszelako będzie to wszystko czynił z tem większem weselem i z tem większem uspokojeniem, skoroby mógł mieć nadzieję, iż niebawem wypłaci się zupełnie, i że już czystym jest zupełnie w obliczu Pana Boga. Teraz wystawmy sobie grzesznika, który upadł głęboko, który od wielu, wielu lat pił nieprawość: czegoż tam nie trzeba czynić? Ileż potrzeba naprawić zgorszenia, ile osób, które uwiedzione przez niego, chodzą drogami zatracenia, potrzeba na drogę cnoty naprowadzić; ile krzywd i szkody na ciele i na duszy, na mieniu, na sławie wynagrodzić! Ach, któż potrafi obrachować, ocenić, zważyć wszystko złe, które jad grzechowy wyrządza? To, złe co t u, jako następstwo grzechu, widzim, to cień jeno słaby tego, co grzesznik przez nadwyrężenie wyższego moralnego porządku zawinił przed Bogiem. Téj kary i odpowiedzialności żadna ludzka rachuba nie zdolna ogarnąć. Gdy się taki grzésznik nawraca, a nawraca tem gruntowniéj, jakże snadno może popaść w odmęt troski i zgryzoty nad miarę! Prawda, przyjęcie Sakramentu Pokuty upoważnia go do nadzieji, iż nie będzie potępion; ale co to za straszliwa rzecz cierpieć męki czyścowe, a jeszcze straszliwsza po śmierci tak długo, tak długo nie módz oglądać jasności, twarzy Pana Boga, którego już całem sercem kocha!...

A teraz uważcie! Gdy ten człowiek według sił i możności czyni pokutę, a potem z wielką wiarą i pokorą stara się pozyskać Odpust kościelny: czyż tedy nie może z radością i pełną nadzieją spoglądać na Jezusa Chrystusa,

który przez nadmiar zasług swoich tyle dzielnych i w Świętych jego, sprawił to, iż Pan Bóg zadowolni się dobrą wolą jego? Czyż nie może na pewno spodziewać się, że mocą Odpustu wszystkie pokuty jego zdolne są wyrównać karom, kary te zmazać?

Odpust — to wielka pociecha, to silna kotwica nadzieji i orzeźwienia dla dusz strapionych i wątpiących; to dźwignia bezpieczna dla dusz pokornych, które im pokorniejsze, tem mniéj we własne uczynki, we własne prace i pokuty dufają. Tacy mogą tem bezpieczniéj liczyć na *Świętych Obcowanie*, na zapłatę ze skarbca kościelnego za długi swoje.

Dla lekkomyślnych i leniwych, co radziby wszystkiego od innych wyglądać, a sami ręki do dzieła nie przyłożyć, dla tych Odpust nie jest.

Wielki kardynał św. Kościoła, *Bellarmin* powiedział: »Pewniejsza i bezpieczniejsza rzecz samemu pokutować i zadosyćczynić, niżeli na Odpusta się spuszczać. Kto dostępuje odpustu, niechże nie zapomina czynić godnych owoców pokuty, iżby były zadosyćuczynieniem. Ostatecznie pożyteczniéj jest o dwu nogach odprawiać podróż, niżeli o jednéj«.

2) Odpust jest wymownym dowodem *dobroci i łaskawości* Pana Boga, Ojca naszego; dowodem łaskawości i Matki naszéj, Kościoła. Odpust jest dokumentem, świadczącym, że ani Bóg, ani Kościół, — jak ojciec i matka, — nie pragną karania, nie kochają się w karaniu dzieci, że przeciwnie do miłosierdzia i zlitowania nachylają się chętnie, skoro tego wymaga dobro tych dzieci, i gdy sprawiedliwości nie dzieje się krzywda. U osób szlachetniejszego serca, podnioślejszego umysłu, dla osób kochających Boga, Odpust pobudką jest do czynienia tem większéj pokuty, do pracowania tem żarliwszego na zbawienie. Miłość mocniejsza od bojaźni; litość, przebaczenie, łaskawość więcéj dokażą, niż surowość nieubłagana.

3) Odpusty są ustawicznem przypominaniem potrzeby własnego zadosyćuczynienia, oraz przypomnieniem onéj pierwotnéj surowości Kościoła, onych ciężkich pokut nawracających się grzeszników. Odpusty do każdego, co sprawę zbawienia lekko sobie bierze,

potężnym głosem odzywają się: „Nie myśl, że to wszystko, gdy się wyspowiadasz i trochę pokuty od kapłana nadanéj, odprawisz“. Przywołując na pamięć onę starodawną pokutę w Kościele, wzywając wiernych, by prawymi sługami Chrystusowymi byli, by nie pogardzali Wiarą, by nie byli bałwochwalcami jako łakomi i chciwi: by strzegli się strasznych występków cudzołóstwa, porubstwa, kazirództwa, hańbienia swego ciała, kradzieży, krzywoprzysięstwa, obżarstwa, pijaństwa, potwarzania, oszustwa i zabójstwa. Gdy sobie niejeden wspomni, że za takie grzechy w owych czasach byłby musiał czynić pokutę miesiące całe, lata całe, może i do końca życia, a pokutę jawną, publiczną, na oczach wszystkich wiernych: — czyż się nie będzie przeto zagrzewał, by jak najwięcéj dostąpić Odpustów, a dostąpić przez jak najsumienniejsze wykonywanie przepisanych warunków?

4) Odpusty u p o m n i e n i e m są, byśmy nawrócenia się i pokuty nie odkładali na ostatnią godzinę. Cypryjan św. jest nam świadkiem, że w onych czasach tacy, co się dopiero na łożu śmiertelnem chcieli nawracać, z wielkim jeno trudem mogli się pojednać z Kościołem. Na łożu śmiertelném rzadko chyba można wykonać to, co do dostąpienia Odpustu potrzeba.

5) Odpusty mają p r z e s t r o g ą być, by się ponownych upadków chronić, albowiem w pierwszych czasach Kościoła ci, co już raz dla wielkich grzechów czynili jawną pokutę, a znowu ciężkiéj dopuścili się nieprawości, w rzadkich tylko razach przed śmiercią przypuszczani byli do jedności.

6) Odpusty są n a u k ą jakoby żywą wciąż, iż zupełne nawrócenie się grzesznika, to nie łatwa bynajmniej rzecz; lecz że do tego potrzeba i czasu wiele, i pracy, i wielkiego zaparcia się samego siebie; że nie tylko potrzeba poprzestać grzeszyć, lecz i wszystkie szkody i zgorszenia naprawić, i że takiéj poprawy ma być świadkiem cała parafia.

Odpusty są nam nauką, że do usprawiedliwienia naszego potrzeba nie tylko zewnętrznego umartwienia ciała, lecz przedewszystkiem o d m i a n y s e r c a, umysłu, woli,

a ta odmiana ma się uwydatniać w pokorze, w ufności, w miłości Pana Boga, i w chętném czynieniu tego wszystkiego, co może dopomagać skutecznie do odrodzenia się według ducha.

7) Odpusty stawiają nam przed oczy one wzniosłe wzory cnoty pierwszych wieków, a tak pobudzają nas, byśmy ich naśladowali w niewzruszonéj miłości i wierności ku Chrystusowi i Kościołowi. Prócz tego do grzesznika mówią: Nie troszcz się zbytecznie, nie rozpaczaj, oto oni wszyscy wstawiają się za tobą do Boga, prosząc, by ci był znowu miłościw przez wzgląd na ich ofiary, cierpienia, męki, które z miłości ku Chrystusowi ponieśli. A wiernym mówią: „Nie odpychajcie go od siebie — tego grzesznika — albowiem ci, których cnoty większe od waszych, oniby ze łzami w oczach wstawiali się za nim i oddaliby wszystko, by go znowu do społeczności kościelnéj przyjęto“.*)

Tak tedy o Odpusty starać się będziem dla własnéj potrzeby i dla własnej korzyści.

Patrząc na życie swoje, czyż niejeden nie będzie musiał wołać z pokutującym Dawidem *„Nieprawości moje przewyższyły głowy moje?“* Nie będzie musiał pytać się z prorokiem: *„Kto policzy me grzechy i zmierzy ich rozległość?*

A za tyle grzechów, jakąże czyniliśmy pokutę, jaką czynimy? Czy kto sam nakłada sobie dobrowolne umartwienia, surowości? Czy przyjmujemy, nie mówiąc, z weselem i wdzięcznością, ale przynajmniéj z chętnem poddaniem się woli bożéj, znosim one utrapienia i krzyże, które Bóg na nas przepuszcza? Obciążeniśmy długami, nowych codzień przydajemy, a nie płacim nic. Czy myślimy Boga oszukać? A nie czyniąc nic, aby się z długów wypłacić, toć oczywiście chcemy, aby tem więcej na nas przychodziło klęsk, i chorób, i nieszczęść wszelakich — na

* Po części z *Hirschera*, który w wyszukiwaniu praktycznych momentów niezrównany, natomiast słaby w teoryi Odpustu. Lubo upomina, że ludowi należy przedewszystkiem dać *dobre, jasne gruntowne* pojęcie Odpustu, samże takiego pojęcia w téj rzeczy nie ma.

nas i na innych; toć oczywiście chcemy, pragniemy tem więcej czyścowych upaleń.

Żebyśmy się starali o jak najwięcéj Odpustów, mamy jeszcze inne wielkie pobudki.

„*Panie pójdź a obacz*“, — tak mówiła do Jezusa siostra Łazarza, i zaprowadziła go do grobu, w którym brat jéj Łazarz już od czterech dni był złożon. Pan Jezus zapłakał, stojąc nad grobem, i wskrzesił przyjaciela swego, Łazarza.

I ja mówię do was: Bracie, siostro, pójdźcie a obaczcie. Wstąpcie na próg c z y ś c a, i obaczcie, kto tam przebywa w onym grobie pożerających płomieni i mąk niewysłowionych. Może obaczysz ojca, matkę, brata, siostrę, — a nie od czterech dni tam są, ale podobno od wielu miesięcy, od wielu lat. Ty możesz im dopomódz. A jak? Staraj się o dostąpienie Odpustu, który ci Kościół z taką hojnością i pod tak łatwemi warunkami chce udzielić.

Miałżebyś odmówić im pomocy i ratunku? Gdy grzebią do grobu ojca, matkę, męża, żonę, brata, siostrę, nieraz zanosicie się od płaczu, nieraz aż przykro słuchać strasznego ryku, który ma być niby dowodem waszego żalu, boleści, przywiązania. Pogańska to żałoba — obłudny żal, kłamliwe przywiązanie. Jeźli kochasz umarłych, u c z y n k i e m to pokaż — ratuj, ofiaruj za nie Odpusty.

Wystawmy sobie rozległe więzienie, a w niém mnóstwo nieszczęśliwych w kajdanach, a jedni skazani na lat dziesięć, drudzy na lat dwadzieścia, inni na wiele, wiele lat zamknięcia i męki. Przychodzi poseł od króla i mówi: „Pan mój w dobroci swojéj chce skrócić czas waszych cierpień, chce was nawet uwolnić, ale pod tym warunkiem że taką a taką modlitwę odprawicie, że wykonacie taki a taki bardzo łatwy dobry uczynek“. Znajdzie-li się choć jeden więzień, któryby tego nie uczynił?

Więźniami jesteśmy — my, dłużnicy sprawiedliwości boskiej. Więzienie czyściec. Od tego więzienia możemy

się łacno wykupić, a my nie chcemy: jest-że w tem rozum, jest-że w tém wiara?

Kiedy sobie przypomniemy, jak niegdyś cała Europa, wszystek świat chrześcijański na odgłos Odpustu poruszał się do głębi — monarchowie, rycerze, lud wszystek aż do ostatniéj strzechy; kiedy sobie wspomnimy, że za Odpusty tam w Rzymie, w ognisku chrześcijaństwa wzniósł się najwspanialszy w całym świecie Kościół św. Piotra; kiedy sobie wspomnimy, że za Odpusty kraje chrześcijańskie pokryły się klasztorami, kościołami, szpitalami, i wielu innemi pobożnemi fundacyjami; kiedy sobie wspomnimy, że św. Franciszek Xawery do wydźwignienia z przepaści występków chrześcijańskich ludów w Indyach, nie znał potężniejszego środka na obietnicę Odpustów; — kiedy to wszystko sobie przywiedziem na pamięć, a spojrzym na lekkomyślność przerażającą dzisiejszych wiernych, i na tę śmiertelną obojętność około przyjmowania Odpustów, to ciężki frasunek ogarnia serce i musim się pytać: Jesteśmy my jeszcze prawymi katolikami, mamyż jeszcze wiarę? (*X. Gaume:* Zasady itd.)

Zakończmy tę Naukę modlitwą:

O Boże mój, w dobroci swéj nigdy nie przebrany, dziękuję ci, żeś Kościołowi swemu zostawił skarb Odpustów w nieskończonych zasługach Syna Twojego i Świętych Twojich! Daj mi łaskę, abym się stał godnym ich dostąpienia, a z miłości ku Tobie i ku bliźnim mojim niezaniedbam niczego, abym ich dostąpił. Amen.

O Sakramentach z osobna.

Nauka XXVII.

O Sakramencie Pokuty.

O Odpustach.

Nauka 4.

(Rodzaje odpustów. — Jubileusz.)

Nieoszacowanem dobrodziejstwem są *Odpusty* już dla tego samego, że są odpuszczeniem karania za grzéchy nasze. Jakże cenimy sobie lékarstwo, które nas od choroby jakiéj uzdrawia: cóż mówić o Odpustach, które nas od mąk czyścowych wybawiają?

Odpusty są wielu grzesznikom początkiem i pobudką do nawrócenia się. Niejeden od wielu lat żyje w strasznéj lekkomyślności, grzéch do grzéchu przydawa bez wszelkiego lęku. Spowiedzi jego — ladajakie, bez prawego żalu, bez prawéj woli pokuty, nawrócenia się. A owo Ojciec św. ogłasza Odpust zupełny, Jubileusz, Miłościwe Lato: tedy i najzatwardzialszy grzésznik ocknie się, poruszy, pomyśli o rachunku sumienia, wyspowiada się z całego życia i nowy żywot rozpoczyna. Kto policzy wszystkich, dla których Jubileusz był wprost zbawieniem?

Odpusty przyczyniają się do częstszego przystępowania do Sakramentów św., do dobrych uczynków, są wreszcie wielką pociechą w życiu i w godzinę śmierci. Cóż może człowieka pocieszyć więcéj nad myśl: „Dostąpiłem Odpustu, mam w Bogu nadzieję, żem się z Sędzią mojim zupełnie pojednał, żem spłacił wszystek dług!“ A na łożu śmierci cóż to za pociecha ona myśl: „Po wielekroć starałem się dostąpić Odpustu, i teraz oto dostąpiłem zupełnego Odpustu dla konających; ufam, o Panie, że mnie nie podasz na dłu-

gie czyścowe cierpienia, lecz niebawem przyjmiesz do chwały swojéj.“

Już z tego możecie wnosić, jak słusznie Kościół św. zowie Odpust „r z e c z ą z b a w i e n n ą,“ „s k a r b e m n i e b i e s k i m.“

Będę dziś mówił o rozmajitych rodzajach Odpustów i o Jubileuszu.

I.

Kościół św. udziela Odpustu dla pewnych modlitw i pobożnych ćwiczeń; dalej przywięzuje Odpust do pewnych poświęconych przedmiotów, nadaje Odpusty Bractwom lub Stowarzyszeniom kościelnym. Dla czego? Dla tego, że te nabożeństwa i ćwiczenia pobożne zmierzają do uświęcania serc, są rzeczą dobrą, zbawienną.

Do większéj części modlitw, Litaniji, Aktów strzelistych, jakie macie w książkach do nabożeństwa, przywiązane są Odpusty, — większe lub mniejsze.

Do osobno uprzywilejowanych nabożeństw należy tak zwana

a) *Droga krzyżowa,* która jest jakoby skróceniem pielgrzymki do Ziemi świętéj, do grobu Chrystusowego. Kto w stanie łaski będąc, przy onych 14 stacyach rozważa gorzką Mękę Jezusową (jak umie), dostępuje bardzo wiele Odpustów — zupełnych i cząstkowych — tyle, ileby dostąpił, gdyby w samejże Ziemi świętéj zwiedzał miejsca uświęcone życiem i śmiercią Pana Jezusową.

Franciszkanie i Ligourianie mają jeszcze osobne przywileje — bez 14 stacyi Męki Pańskiéj.

b) *Majowe nabożeństwo* — również licznemi wyposażone Odpustami.

2) *Bractw kościelnych* jest bardzo wiele, bo rozliczne są potrzeby duszne i duchowe. Kościół św. nie żąda, byśmy do wszystkich Bractw lub Stowarzyszeń należeli, boć nie przyjmowanie w i e l u Bractw, wielu obowiązków brackich, lecz wierne i nabożne wykonywanie tych, które się przyjmuje, przyczynia się do chwały boskiéj i do uświęcenia naszego. Lepiéj mniéj, a dobrze, niżeli wiele, a ladajako.

Ważne Bractwa są: Bractwo Apostolstwa Modliwy, Rozszerzania Wiary, Serca Jezusowego, Niepokal. Serca N. Maryji Panny; Bractwo Różańcowe, Szkaplerza, Bractwo Trójcy Przenajśw., Bractwo od Pięciu Ran Jezusowych, Bractwo Nauki Chrześcijańskiéj i wiele innych.

Do Stowarzyszeń znanych u nas powszechnie należy Stowarzyszenie *św. Wincentego à Paulo, Misyjne, św. Józefa, św. Wojciecha, św. Stanisława, Stowarzyszenie rozszerzania dobrych książek* itd. itd.

3) Są wreszcie Odpusta przywiązane do pewnych miejsc, kościołów, kaplic, ołtarzy, rzeczy poświęconych.

Sławny jest *Odpust Portiunkuli.*

Ołtarz *uprzywilejowany* jest w każdym kościele parafialnym; jest nim zazwyczaj *wielki ołtarz.* Gdy kapłan na takim ołtarzu odprawi Mszą św. za duszę jaką w czyścu, tedy ofiaruje się za nią Odpust zupełny. W *Dzień zaduszny* wszystkie ołtarze są uprzywilejowane. Taki przywiléj może téż mieć kapłan *osobiście.* Wielkie to dobrodziejstwo dla dusz w czyścu.

4) Od najdawniejszych czasów Papieże poświęcali rozmajite przedmioty: krzyże, medaliki, koronki, różańce. Dopiéro od czasów Syxtusa V do takich poświęconych przedmiotów przywiązane są Odpusty.

Kościół św. obficie, przeobficie nadaje Odpusty, bowie, żeśmy słabe dziatki, że o własnéj mocy nie możemy się wypłacić sprawiedliwości boskiéj. Za tę macierzyńską prawdziwie Miłość Matki naszéj powinniśmy jéj być wdzięczni. Żyjemy jakoby w bogatym ogrodzie, pełnym prześlicznego a rozmaitego kwiecia: jakże łatwo nam przychodzi uszczknąć wiele kwiatów na wspaniały bukiet łask! Ktonieczysty, niech się wpiérw obmyje w Sakramencie Pokuty, a potém niech się kwapi do tego ogrodu, do téj skarbnicy, i bierze, ile potrzeba.*)

*) Nie zdało mi się być rzeczą konieczną i potrzebną, rozwodzić się obszernie nad poszczególnemi Odpustami. Co potrzeba powiedzieć, będzie wiedział każdy pastérz: ksiąg i książeczek o Odpustach wszędzie pełno. Ma o tem wszystkiem dostatnio *Lehmkuhl* w swéj Teologii moralnéj.

II.

Co jest *Jubileusz?*

Już Żydzi mieli Jubileusz**) co pięćdziesiąt lat. Było to *Miłościwe Lato*, rok miłościwy. W takim roku wypuszczano na wolność więźniów i niewolników, sprzedane mienie, dziedzictwa wracały do pierwotnego właściciela, umarzano długi: był to rok łaski i odpoczynku. Ten Jubileusz żydowski był figurą Jubileuszu Nowego Zakonu. W czasie Jubileuszu chrzecijańskiego dostępujemy odpuszczenia długów dusznych; więźnie i niewolnicy grzéchu i szatana wychodzą na wolność, odzyskujemy dziedzictwo, dobra duchowe, któreśmy przez grzéch utracili.

Jubileusz — jest to *Odpust zupełny*, oraz czas osobnéj łaski bożéj, a więc dwie rzeczy oznacza Jubileusz. Jako odpust zupełny daje darowanie wszystkiéj kary doczesnéj; jako czas łaski nadzwyczajnéj od Pana Boga i szczególnych zabiegów Kościoła około odnowienia i poprawy życia chrześcijańskiego, daje łatwiejszą sposobność do pokuty, do dobréj spowiedzi, do mocniejszego postanowienia poprawy, słowem, do nowego życia w świątobliwości.

Warunki dostąpienia odpustu Jubileuszowego są najpiérw te same, co dla dostąpienia zwykłego Odpustu zupełnego, a więc: stan łaski, intencyja i wykonanie przepisanych warunków w oznaczonym czasie. Są téż jeszcze osobne warunki, i te mogą być rozmajite, a to według przepisu Ojca św., mianowicie nakazana jest zwykle spowiedź, komunia św., odwiedzanie kościołów, odprawienie modlitw jubileuszowych, post, jałmużna.

Jubileusz jest czasem osobliwych łask bożych.

Pan Bóg w pewnych czasach daje wielkie i liczne łaski, a Kościół wszelakich używa sposobów, by wiernych do korzystania z tych łask pobudzić i zachęcić,

Widzimy wszyscy naocznie, co się dzieje w czasie *Miłościwego Lata:* ile złego się zmniejsza, ile przyrasta dobrego, jakie nowe życie tętni w całym Kościele. Nie-

**) *Jobel* = 50; *jobal* = głos trąb; *jobal* = rosnąć, bo żywiono się tym, co sama ziemia, bez uprawy, wydawała.

winni utwierdzają się w dobrem, bogobojni rosną w świętości, upadli biorą zachętę do prędkiego powstania; zatwardziali, nieraz wprost cudownie wstrząśnięci do głębi serca, przezwyciężają wszelakie przeszkody; nawet niewierni, niedowiarkowie biorą oświecenie; zawzięci, ludzie złéj woli jednają się lub hamują w swych niecnych zapędach. Słusznie powiedział Ojciec św. Pius IV: „Po wszystkie czasy *Jubileusz* jest czasem pojednania się chrześciaństwa z Bogiem, czasem łaski i zbawienia, odpuszczenia grzéchów i kar.“ W czasie Jubileuszu Pan Bóg, któryby dla mnóstwa nieprawości sprawiedliwie mógł odjąć światu miłość swą ojcowską, i tysiącznemi plagami ubijać niewdzięczny ród ludzki, otwiéra Niebo, potokiem całym łask niebieskich zrasza ziemię, wypuszcza Ducha swojego ku ożywieniu, ku nowemu wzrostowi.

Kościół ze swéj strony w czasie Jubileuszu nie zaniedbuje niczego, żeby wierni wszyscy z tych łask bożych odnosili jak największy pożytek.

Ojciec św. ofiaruje modły swoje, cierpienia, uciski, prace na zbawienie całego Kościoła.

Biskupi dają podległemu sobie duchowieństwu zachętę i skazówki, by z jak największą gorliwością dopomagali wiernym do pozyskania *Miłościwego Lata*. Kapłani gromadzą lud do wspólnych modłów, pouczają, ile tylko mogą, sposobią do godnego przyjęcia Sakramentów, a kto ze swéj strony czyni co może i powinien, tego Pan wysłucha, dla tego Jubileusz będzie czasem zbawienia. Bez współpracowania naszego z łaską bożą, napróżno Pan otwiéra śluzy miłosierdzia swojego, napróżno Kościół zużywa swe siły i starania. (Izaj. 49, 4). Dla tego i t a k i czas szczęśliwego nawiedzenia boskiego mija marnie, bezpożytecznie, i nad tymi, jak nad zatwardziałą Jerozolimą, mógłby znowu zapłakać Pan Jezus. Ale i na nich, jak na ono miasto, przyjdą dni strasznego pokarania.

Jubileusze bywają rozmaite: *zwyczajne*, bo te przychodzą co 25 lat; *nadzwyczajne*, które Ojciec św. dla *nadzwyczajnych* jakich powodów ogłasza; *powszechny* Jubi-

leusz jest dla całego świata chrześcijańskiego; *miejscowy* poszczególny — dla pewnych krajów, narodów, parafii. Te zazwyczaj krótko trwają, mogą być na jeden dzień, lub zgoła tylko na jednę godzinę.

Poraz piérwszy ogłoszon był Jubileusz przed 603 laty przez papieża Bonifacego VIII r. 1300, a raczéj Ojciec święty odnowił tylko dawny zwyczaj, gdyż według podania starych ludzi co sto lat dostępowano zupełnego odpustu. Co to był za widok dla świata, gdy z wysokości Watykanu odezwał się głos świętéj trąby, a słowa Ojca chrześcijaństwa rozchodziły się aż do krańców ziemi! Jak niegdyś dzieci Izraela, tak dzieci Kościoła radowały się, gdy im oznajmiono, że w stolicy świata, w wieczném mieście Rzymie, ogłoszon jest Jubileusz. Kto mógł brał na się płaszcz pielgrzymi i laskę pielgrzymią, puszczał się w drogę do domu Pańskiego — do Rzymu. Ze wszystkich krajów liczni podróżni, opuściwszy ojczyznę, rodziców, krewnych i przyjaciół, zdążali na tę daleką a uciążliwą drogę. Była to jakoby olbrzymia deputacyja, którą świat chrześcijański wysyłał do Namiestnika Chrystusowego, zapewniając go o wierze swéj i o swém niezachwianém przywiązaniu, odbierając w zamian błogosławieństwo, które potem roznosiła po wszystkich krajach. Ze świtem rozpoczynano pochód, śpiewając hymny na cześć Boga i Świętych; pod wieczór kołatano do furty klasztornéj, gdzie znajdowano braci, lubo nie znanych sobie z mowy, szczepu, pochodzenia, lecz znanych z wspólnej Wiary. Po wielu dniach, tygodniach pielgrzymki zbliżono się wreszcie do Rzymu. Na widok tego miasta, serca chrześcijańskiego świata, jeden wielki, ogromny okrzyk radości zagrzmiał z tysiąca piersi pielgrzymów. W Rzymie czekało ich najserdeczniejsze przyjęcie: wszakże byli to bracia jednéj wiary, na których od dawna czekano. Ludzie różnych narodów zasiadali przy tymże stole: mieszkaniec Europy obok Afrykanina lub Azyjaty; ludzie, co się nigdy nie widzieli, co się nawet nie rozumieli z języka i mowy, rozumieli się sercem, wiarą, braćmi sobie byli w domu wspólnego ojca. Ojciec św. odwiedzał tych pielgrzymów, obsługiwał ich własną osobą, przypatrywał się z ojcowską miłością téj wielkiéj

rodzinie, przyciskał do serca dzieci, które widział po raz pierwszy i pu raz ostatni.

Dzień w dzień przybywało do Rzymu po dwakroć-stotysięcy pielgrzymów, a powtarzało się to przez cały rok.

Wtedy to Ojciec św. ustanowił, że taki Jubileusz miał się odprawiać co sto lat. Atoli ze względu na krótkość życia ludzkiego obchodzono Jubileusz już po półwieku. I na ten Jubileusz Rzym jeszcze więcéj pielgrzymów oglądał. Następnie i ten czas skrócono (r. 1475), i odtąd *Jubileusz zwyczajny* odprawia się co lat 25 a już nie w Rzymie samym, lecz po całym świecie.

Gdy Pan Bóg zdarzy nam znowu taki cudowny czas łaski, korzystajmy z niego pilnie! Jubileusz — to jakoby wyprawa wojenna katolickiego świata naprzeciw nieprzyjaciołom zbawienia, za błogosławieństwem bożem, pod przewodem najwyższego Hetmana na ziemi — Ojca świętego. Niechaj każdy dobrze sobie rozważy, o co chodzi, co może zyskać, co może stracić. Może zyskać zupełne pojednanie się z Bogiem; może zyskać zupełne odpuszczenie, utwierdzenie w życiu zbożném, od którego zawisło wiekujiste zbawienie; może się przyczynić do odwrócenie plag bożych, zawisłych nad grzésznym światem; do oddalenia niebezpieczeństw, grożących wierze; do oddalenia ucisku Kościoła, nad którego zgubą oddawna nieprzyjaciele tak zapamiętale pracują. Chodzi o zbawienie duszy naszéj, o zbawienie bliźnich, o zbawienie Kościoła, o zbawienie świata*). Amen.

---

*) Dobra jest książeczka jubileuszowa Biskupa *Zwergera* z Grac 1886. *Lehmkuhl* nie umie rozstrzygnąć pytania, czy Jubileusz ogłoszony z powodu Soboru Watykańskiego, trwa po dziś dzień. Zdaje się atoli, że trwa.

O Sakramentach z osobna.

Nauka XXVIII.

O Sakramencie Pokuty.

O Odpustach.

Kazanie 5.

Dla czego tak częste bywają Jubileusze?

Za dni naszych Kościół św. daleko częściej, niżeli w czasach dawniejszych, udziela dzieciom swojim Odpustów, Jubileuszów zwyczajnych i nadzwyczajnych. Rozliczne Bractwa i Stowarzyszenia, które powstały w ostatniém stuleciu, wyposażone są bogatemi łaskami odpustowemi. Zmarły Ojciec św., śp. Pius IX, ogłaszał światu raz poraz Jubileusze, których wielu z nas było uczestnikami. Tak samo czyni i dzisiejszy Ojciec święty, Leon XIII.

Dla czegóż to Kościół św. tak często otwiera skarbnicę łask swojich? Mogłoby się zdawać, że Kościół powinienby być skąpszym, oszczędniejszym w udzielaniu łask, które, im częstsze, im dłużéj trwają, tem więcéj niejako powszednieją, i tracą na znaczeniu u ludzi.

Otóż to zjawisko tak częstego ogłaszania odpustów i *Miłościwego Lata* musi mieć głęboką przyczynę. I zaprawdę, gdy sobie wspomnim, że Kościołem Duch św. rządzi, musim z góry być przekonani, że Ojciec św. najlepiéj wié, co Kościołowi i wiernym w tym lub owym czasie potrzebne pożądane.

Z téj przyczyny postanowiłem sobie wyłożyć wam: dla czego to Kościół św., za naszéj pamięci, tak bogate daje łaski, a to w tym celu, byście z nich tém ochotniéj i tem obficiéj korzystali.

Owóż te są przyczyny:

I. Bo dziś więcéj grzechów na świecie.

II. Bo dziś większy ucisk Kościoła, niż kiedykolwiek.

III. Bo dziś większa obojętność w spełnianiu dobrych uczynków.

IV. Bo potrzeba ratować dusze w czyścu.

I.

Kościół nasz św. czyni podobnie, jak Maryja Magdalena, która drogiemi olejkami namaszczała nogi Jezusowe i świętą głowę jego. Kościół św. trzyma w ręku naczynie z łaskami, które mu Chrystus przekazał, i rozléwa te łaski nader ochoczo, nieomal rozrzutnie po całym świecie. Jak Magdalena gotów jest Kościół całe naczynie rozbić i ostatnią kropelkę wysączyć dla zbawienia świata. Kościół naucza i głosi prawdy boże bez ustanku — modli się — składa ofiary bez ustanku, wciąż odpuszcza grzéchy i jedna dzieci swoje z Bogiem: otwiera skarbnice swoje i bogactwa swoje rozdaje jak najszczodrobliwiéj. I któżby śmiał o to przyganiać Kościołowi? Ażali za dni naszych grzéchy rozmajite nie szérzą się coraz daléj a daléj, i czyż nie potrzeba karom za te grzéchy i skutkom zapobiegać tem dzielniéj?

Świat był grzészny od dawna. Po wszystkie czasy sprawdzało się słowo Pisma św., iż wszystka myśl ludzka zwrócona ku złemu po wszystkie dni. Kościół we wszystkich wiekach był oną siécią, o któréj powiedział Pan Jezus, że w niéj się znajdują ryby przeróżne. Nie było czasu takiego nigdy, gdzieby kąkol i zielsko nie rosło bujnie na na niwach Kościoła. To prawda. Lecz za dni naszych widzim grzéchy nie tylko tak samo ciężkie i tak liczne jak dawniéj, lecz owszem, daleko cięższe i daleko liczniejsze.

Czyż nie widzicie, jak za dni naszych ludzie śmiało przestępują mandaty boże; nie widzicie téj obojętności w spełnianiu obowiązków religiji, nie widzicie téj nieszczérości i nierzetelności w obec bliźnich? Tych samych nieprawości, nad któremi Kościół od dawna ubolewa i płacze?

Wszelako czasy nasze są nierównie gorsze od dawniejszych dla dwu głównie rodzajów grzéchów; grzechów, które zawsze najbardziéj gniéw boski i pomstę bożą poruszały. Temi grzéchami są: rozpusta i niewiara. Pokolenie dzisiejsze ludzi żyje w straszliwiéj zmysłowości: młodzież wychowuje się w miękkości, bez dozoru, bez rózgi — i ta młodzież pije niecnotę jak wodę. Małżeństwa splugawione — najgrubsze rozwiozłości się dzieją, a ludzie prawie za nic je sobie mają.

A grzéchy niewiary jakże liczne! Ludzie pomiatają powagą Kościoła, lichy rozumek ludzki chce być mędrszym w rzeczach wiary, — straszliwa pycha pożéra serca ludzkie i czyni ich zuchwałymi w grzészeniu. A czyż w obec tego mnóstwa nieprawości widzimy surowsze jakie pokuty? O tak, grzéchów wiele, a ciężkich w chrześcijaństwie, lecz pokuty mało — tyle co nic. Gdzie się podziały pokuty piérwszych czasów chrześciańskich? Czytajcie, a dowiadujcie się, jak pokutowali grzesznicy. Stawali u drzwi kościelnych, płacząc i wzdychając; pościli i modlili się w surowych włosienicach, dyscyplinowali ciała swoje — czuwali po nocach: — to wszystko nieznane nam dziś — bodaj czy z nazwiska nawet. Te pokuty nakładał dawniéj Kościół i za lżejsze przewinienia, samiż wierni chętnie brali je na siebie: my na to patrzym z podziwieniem, a nie zarumienim się nawet i nie zadrżym, bośmy się tak odrodzili od ojców naszych. Za małe grzéchy tak wielkie i uciążliwe pokuty: — dziś i za zbrodnie najcięższe — żadnéj nie czynim pokuty. Kościół chce nam ulżyć — chce nam umniejszyć kar za grzéchy — a my nawet tego przyjąć nie chcemy... Jako ślepotą porażon kroczy lud katolicki drogą występków i nie obejrzy się ni w prawo ni w lewo, ni za siebie ni przed siebie.

I cóż ma czynić Kościół? Czyż ma patrzeć obojętnie, bez troski na to, jak dzieci jego własne obłożone grzechami i winą na drugi świat się przenoszą? Możeż Kościół patrzeć obojętnie na to, jak te dzieci, za które Pan Jezus Krew' swoję na okup dał, które zrodził i wychował, wtrącone być mają do onego wiecznego tarasu, z którego nie wyjdą już na wieki? Albo czyż więc ma odnowić dawniej-

sze tak surowe przepisy? Czyż ma nakazać, żeby już tu na ziemi pokutowano za grzéchy, żeby t u t a j czyniono zadość sprawiedliwości bożej? Ta surowość zdaje się być konieczną — dla wielu, możeby była nawet zbawienną; — lecz dla większéj liczby — czyżby się nie odwrócili od Kościoła całkiem, a tak poszli na zagładę?

I cóż ma czynić Kościół? Pełen łaskawości i zmiłowania jest on — jako Matka miłościwa i chce zuchwałe dziecię coraz to większą dobrocią, coraz większą miłością naprawić i przywiązać do siebie. Więc czasu powszechnego utrapienia otwiéra wszystkie skarby swoje, wszystkie spiżarnie otwiera, na posilenie. Z nieskończonych zasług Jesowych i Świętych bożych płaci długi dzieci swoich. Im ludzie gorsi, tem łaskawszy Kościół, bo nie może tego dopuścić, aby świat w grzéchach swojich zatonął, zaginął. Kościół czyni tak, jak jego Fundator-Oblubieniec. Wszakżeż On sam nieskończony odpust, niezmierzony Jubileusz nam dał, ogłosił przez Mękę swoję. Wszakżeż on powiedział, iż dziewięćdziesiąt owiec opuszcza, aby szukać jednéj zgubionéj. Wszakże przyrównał się do niewiasty, co cały dom wymiata, aby szukać zgubionego grosza jednego. Wszakże powiedział, że on jako Ojciec najczulszy rzuci się w ramiona marnotrawnemu synowi i więcéj go umiłuje, niż inne dzieci, co mu wierne i posłuszne.

Tak czyni i Kościół.

A ostatecznie nie było Jubileuszu, coby minął bezpożytecznie, bez błogosławieństw. Świadkami tego są one spowiedzie i Komunije św., które wierni skruszonem sercem przyjmują modły i dobre uczynki — pojednania między zwaśnionymi, — te liczne zwroty, wynagradzania krzywd ludzkich.

II.

Lecz nie tylko ze względu na zbawienie dzieci swojich ogłasza Kościół tak liczne Jubileusze. Jest insza jeszcze przyczyna, a ta — w i ę k s z y u c i s k, w jakim się Kościół znajduje. Kościół, dając nam tak obfite dary swoje, chce od nas, byśmy go w czasie ucisku wspiérali modłami

swojemi, byśmy godziny pokusy, dopustu Pańskiego jako wierni przyjaciele trwali z nim. Te odpusty mają więc być w ręku naszém orężem, którym mamy go bronić i walczyć u boku jego. Te jubileusze — to czas powszechnego wołania, alarmu całego Kościoła do Nieba, aby Kościoła swego nie podawał Bóg w ręce nieprzyjaciół.

Jednym z piérwszych warunków pozyskania Odpustu jest modlitwa za Kościół: bez tego nie dostąpi nikt a nikt, bo każdy ma nie tylko na siebie samego baczyć, lecz i na dobro całego Kościoła, i ma sercem skruszonem wołać do Boga o rozszérzenie jego Królestwa na ziemi, o wytępienie błędów i herezyi, o zgodę i jedność chrześciaństwa; ma się modlić za Najwyższego Pastérza i za wszystkie stany w Kościele bożym.

Azaliż nie widzicie, jak wściekle podnoszą się bramy piekielne naprzeciw łódce zbawienia, i jaka walka sroga zawrzała, jakiéj równéj szukać chyba w piérwszych czasach chrześcijaństwa! Prawda, Kościół od samego początku cierniową nosił koronę, cały żywot jego pełen ucisku, cierpień i prześladowania. Kościół musi iść drogą krzyżową, jaką Pan szedł, boby inaczéj nie wszedł do chwały. Lecz czyż te uciski za dni naszych nie większe i nie cięższe niż przed tem? Zdaje się niemal, że dla Kościoła zbliża się ona noc, w któréj Zbawiciel był pojman, związan, włóczon do trybunału, fałszywie oskarżon, naigrawan, ubit, uplwan i ukrzyżowan.

Spojrzyjcie po świecie całym i pokażcie mi choć jeden kraj, w którymby Kościół zażywał tego spokoju, jakiego potrzebuje do spełnienia swego św. posłannictwa. Zaiste, nie wiém, który kraj — w Europie lub za morzami — srożej dręczy i uciska Oblubienicę Chrystusową. Zaledwie ta gołąbka niebieska na jakiém miejscu osiędzie, aliści ją płoszą, odpędzają precz. W Hiszpanii i Włoszech zagrabiają dobra kościelne, zagrabiają klasztory i instytucyje, które założył — własność kościelna, tysiącem lat uświęcona, państwo kościelne — rozdrapana, że Ojcu św. ani skrawek ziemi nie pozostał. We Francyi wyrzucono Kościół ze szkoły; podobnie dzieje się i gdzieindziéj. Upadają misyje, słowem, gdy sobie

rozważym położenie Kościoła, musim zawołać z Prorokiem: „Od stopy nogi aż do wiérzchu głowy nie ma zdrowia w nim, rana na ranie, siność a siność“ (Izaj. 1, 5).

A gdy spojrzym w przyszłość, trwoga nas ogarnia. Tajne stowarzyszenia, masoneryja, liczne i potężne — z nimi trzyma wszystko, co niewierne, i katolicy bez wiary, odstępni. Celem ich — zupełna zagłada Kościoła. Przyszłe pokolenie bez wiary ma być. Gdy rewolucyja gdzie wybuchnie, pierwsze ciosy wymierzy na Kościół. A myśmy bez wszelkich środków: pieniądz i dostatki w ręku nieprzyjaciół. Ci, co obojętni i letni, stawają się zawziętymi wrogami, a ci co słabego ducha, stają się obojętnymi.

Nie o Kościół się lękać, boć on zbudowan na opoce. Chrystus Pan zdaje się jakoby spał, lecz czasu swego przebudzi się i uśmiérzy wzburzoną nawałność. Lękamy się o zbawienie tylu dusz katolickich. Lękamy się o tych, co nie wiedzą, co czynią, a jednak przeciw Kościołowi się buntują. Lękamy się o tych, co stawają po stronie nieprzyjaciół w téj walce i razem z nimi giną. Lękamy się o tych obojętnych, których złość i gwałt ludzki do walki z Kościołem zniewala. I cóż dziwnego, że Kościół łaski swoje dawa i dawa wciąż, do modlitwy woła, aby Pan skrócił dni smutku? I cóż dziwnego, że Kościół rozpisuje Jubileusz po Jubileuszu: Boga wzywa goręcéj, by nieumiejętnych oświécił, słabych wzmacniał, obojętnych nawrócił, a nieprzyjaciół powstrzymał od upadku w przepaść, nad którą stoją? I czyż nie jest obowiązkiem naszym chwytać za ten oręż, który Kościół podaje, i walczyć? Wszyscyśmy członki jednego ciała; co jeden cierpi, to cierpią wszyscy. Tem mniéj obojętnym wolno być, gdy całe ciało Kościoła krew sączy. Zamiast się dziwić, raczéj modlić się i pokutę czynić, by nam Bóg był miłościw.

III.

Ewang. św. naucza, że ten tylko dostanie się do Nieba, kto sobie na nie dobremi życia swego uczynkami zasłuży. Dobre uczynki to prowizyja, jakiéj Bóg żąda od nas z powierzonych nam talentów. Są kwieciem i owocem,

które ma rodzić w nas łaska i sok żywotny Zbawiciela naszego, który nas latorózgami winnéj macicy swojéj uczynił. Kto o dobre uczynki nie dba, zakopuje talenta: jako sługa niepożyteczny będzie wyrzucon z królestwa bożego. Jest obumarłą gałązką, nie przydatną na nic, jéno na ogień. Chryzostom św. mówi: „Jeżeli dobrych uczynków nie ma, imię chrześcijanina nic nam nie pomoże. Powiedzże mi: Na co służysz jako żołnierz? Na co walczysz w wojsku, jeżeli nie walczysz godnie za króla swego?“ Chrześcijańska więc mądrość na tém się zasadza, byśmy w krótkich dniach przemijającego żywota, przy łasce Zbawiciela naszego, jak najwięcéj dobrych uczynków czynili, aby się Jemu i Ojcu nieb. jak najbardziéj przypodobać i najbogatszą wziąć w Niebie zapłatę. Ewangelia głupiemi zowie one panny, które spały, gdy oblubieniec przyszedł, które zaniedbały lampy swoje za dnia napełnić.

Lecz gdzież są ci, którzy ten cel i to zadanie życia chrześcijańskiego jasno rozumieją? My, niestety, ani tych pokutnych uczynków nie czynim, coć koniecznie potrzebne, by za winy nasze zadość uczynić sprawiedliwości boskiéj. Mało zaś takich, coby zbiérało sobie skarby na żywot wiekujisty. Większa część ludzi podobna do malutkich dzieci, co dni życia swego prześpią, przemarzą. Osobliwie téż w czasach naszych wszystko goni za interesami światowemi, i dobra ziemskie tylko mają dla wielu wartość wyłączną: pieniądz, mamona — oto Bóg dzisiejszego świata. Świat dzisiejszy ze wzrokiem, ku ziemi obróconym, i w prochu ziemi ryjąc, kroczy drogami swemi: o wieczność nie troszczy się wcale.

I cóż wobec tego ma czynić Kościół? Azaliż ma dozwalać, by dzieci jego tą drogą szły wciąż? Nie — Kościół chce uléczyć to zaślepienie i ten nierozum; chce zapalić, rozbudzić gorliwość do dobrych uczynków, i dla tégo otwiéra im skarby łask swojich, daruje kary doczesne, byleby tylko spełnili pewne dobre uczynki. Kościół udziela odpustów zupełnych i niezupełnych, a żąda w zamian modlitwy, postu, jałmużny, odwiedzania Kościołów i innych dobrych uczynków.

I któżby potrafił wyliczyć wszystkie błogosławieństwa, jakie sprowadzają na ludzi Odpusta Kościelne! Ile to modłów wznosi się do Nieba, ile jałmużn przeobfitych, ile dzieje się innych uczynków pokutnych! Budują się nowe kościoły, szpitale, szkoły i inne wspaniałe instytucyje, świadczące o miłości bliźniego. To wszystko nie działoby się, gdyby Kościół przez odpusta nie podniecał żarliwości swych dzieci. Ale te dobre uczynki, które w czasie Jubileuszu spełniamy, większą mają wartość niżeli te, które albo sami z własnego popędu, albo w innym czasie czynimy, a to dla tego, iż je bez wątpienia w stanie łaski wykonujemy, że je czynimy z większem skupieniem ducha, z żarliwością pokutników, że się dzieją w czasie, gdy wszystkie śluzy zmiłowań bożych otworzone, i gdy Kościół cały wspólne zanosi do Nieba błagania.

IV.

Jest jeszcze jedna nader ważna przyczyna.

Kościół — to jakoby Matka miłościwa, która dziatki swoje jedne ma u siebie, doma, a drugie daleko, daleko — na obczyźnie. Wszystkie potrzebują jéj pomocy, lecz te, co na obczyźnie, potrzebują najwięcéj, gdyż dla przewinień swojich osądzone i wtrącone do więzienia. Są to dusze — w czyścu.

Tym duszom mamy pomagać, a) *z miłości ku Bogu.* Gdybyś patrzał na ojca jakiego, co ci pokazuje, jak dziatki jego zamknięte w palącym się domu, i gdyby cię ten ojciec prosił, byś je ratował, i za to obiecał ci takież dziedzictwo, co i dzieciom swojim; gdybyś ty mógł łacniuchno i bez wszelkiego niebezpieczeństwa ratować: ażaliżbyś mógł być tak okrutnym względem onego ojca, i względem dziatek jego, i względem siebie samego, iżbyś w lenistwie swojém odmówił im wszelkiej pomocy?

b) *Tego wymaga chwała boża.* Przyczynianie się do coraz większéj chwały boskiéj — jest najpierwszą powinnością wszystkich stworzeń. Samże Jezus Chrystus na ziemi niczego inszego nie szukał, jéno uwielbienia Ojca swojego w niebiesiech. Święci Pańscy wszystko co czynili, co cier-

pieli — dla chwałej bożéj przymnożenia to czynili. Najwięcéj atoli rośnie chwała boska wtedy, gdy dusza jaka do Nieba się dostaje.

Spojrzyjcie w czyściec! Tam milliony dusz, które Boga kochają, i które Bóg kocha, lecz w drodze do Nieba zatrzymane są ciężarem karania doczesnego — u drzwi nieba stoją, a dopóki nie wnijdą, chwały P. Bogu przyczyczynić nie mogą. Owoż idź — otwórz im te drzwi zamknięte — ty masz obowiązek przyłożyć się do większéj chwały boskiéj; ty nader łatwo możesz tyle a tyle dusz wpuścić do Nieba, a te dusze będą i za ciebie Boga chwaliły i prosiły za ciebie, dopóki ty tu na ziemi chodzisz i nie możesz sam tyle Boga uwielbić, ileś powinien.

c) *Z miłości ku duszom.* Nikt nie zdolen jest zmierzyć wielkości mąk, które dusze w czyścu ponoszą. Zważcie *męki cierpienia,* które większe od jakichbądź cierpień na tym świecie. Zważcie mękę *z utraty oglądania* Pana Boga. Zważcie *mękę pragnienia, wyglądania ratunku,* — a w tych wszystkich mękach one same sobie dopomodz nie mogą. Więc dziękuj Bogu, że ty możesz im dopomódz, a dopomóż im ze wszystkiej mocy swojéj — z miłości ku Bogu, z miłości ku nim, z miłości ku sobie samemu. Zważ, jak wielką będzie wdzięczność tych dusz! Ambroży św. mówi: „Cokolwiek dla dusz w czyścu czynim, to się na nasz własny obraca pożytek, a po śmierci stokrotnie to odbierzem". — Zważ, jak ci za to samże Pan Jezus zapłaci. P. Jezus mówi, że na sądzie ostatecznym będzie przedewszystkiem na uczynki miłosierne patrzał względem bliźniego: kto dusze w czyścu wspomaga, ten rzeczywiście uczynki te spełnia wszystkie: karmi zgłodniałe, poji spragnione — nagie przyodziewa — chore uzdrawia, więźnie wyprowadza na wolność — obce wygnańce do prawéj ojczyzny przywodzi. Te uczynki duszom czynione zapłaci tak P. Jezus, jakoby Jemu samemu były uczynione.

Dosyć na tém.

Bacząc na niezmierzone potrzeby duchowe ludzkie i na te przeobfite łaski Jubileuszowe, korzystajmy gorliwie i z wdzięcznością z każdego *Miłościwego Lata.* Nuże —

bracia katolicy, wszyscy, którzy dbacie o zbawienie duszy swojéj, o dobro Kościoła, o dobre powodzenie społeczeństwa ludzkiego, w onych dniach, gdy wszystek dom Kościoła napełnion wonnościami łaski, i gdy Kościół wszystkie swe skarbnice otwiéra, pełną garścią bierzmy z tych skarbów na pożytek sobie i Kościołowi, i temu, co na ziemi boje Pańskie toczy wciąż, i temu, co w czyścu cierpi. Amen.

O Sakramentach z osobna.

Nauka XXIX.

O Ostatniem Olejem św. Namaszczeniu.

Nauka 1.

. . ., Plebani nie powinni żadnego opuszczać czasu, któregoby nie upominali wiernych, aby śmierć swoję ustawicznie rozmyślali. A że Sakrament ostatniego Pomazania mieć musi w sobie owego ostatniego dnia pamiątkę, łatwo poznać można, że o niéj często napominać potrzeba, nie tylko dla tego, iż tajemnice tych rzeczy, które się do zbawienia ściągają, odkryć i wyłożyć bardzo przystoji; ale téż, że chrześcijanie na to pamiętając, iż wszyscy umrzeć muszą, od złych namiętności powściągać się będą. Za czym nastąpi, że się oczekiwaniem śmierci nie będą trwożyć, ani się zasmucą; ale nieśmiertelne dzięki oddawać będą Panu Bogu, który jako nam przez Sakr. Chrztu drogę do prawdziwego żywota otworzył, tak téż ostatniego Pomazania Sakrament ustanowił, abyśmy schodząc z tego świata, mogli mieć łatwiejszą drogę.

(Catech. Rom. Tł. X. *W. Kuczborski).*

Osobliwą opatrznością swoją Pan Bóg nie tylko przyjście na świat ludu swego i synów swojich przejrzanych, ale i mieszkanie, pobyt na nim, a nakoniec wyjście z tego świata obwarował. Jako się rodzim wedle ciała, tak téż dał nam Chrzest, abyśmy się na duszy synami bożymi rodzili. Jako rośniem w ciele: tak nam dał lepszy wzrost

duchowy i siły w nim pomnożenie — z Bierzmowania. Jako ciało karmiem: tak też dał duszom naszym lepszy pokarm z Ciała i Krwi swojéj. Jako léczym się w cielesnych niemocach: tak dał nam duszne lékarstwo na Spowiedzi. Nakoniec, gdy umieramy, dał nam na on czas trudny, dobrą i pogodną pomoc z Sakramentu Namaszczenia (Pomazania). Ona godzina śmierci wielkiemu niebezpieczeństwu podległa; tam godzina wygrania albo przegrania, godzina, na któréj wszystek żywot nasz wisi. Tam największe pokusy nieprzyjacielskie. Tam przestrachy, tam ciężkości, tęskności i niecierpliwości. I odchodzenie zdrowia i rozdział rzeczy bardzo z sobą spojonych, to jest duszy z ciałem: — to wszystko człowieka trapi i męczy. Przetoż tam największéj pomocy potrzeba, osobliwie, gdy niejeden chory ani do spowiedzi, ani do używania Ciała Bożego dla nagłych dolegliwości i przypadków przyjść nie może. Nie była rzecz podobna, ani tego dobroć boska zniosła, aby złego czasu i tak trudnéj godziny Pan Jezus, opiekun nasz, Sakramentem łaski swojéj i pomocy tak strapionych nie opatrzył. Opatrzył, zaprawdę, ustanawiając piąty z koleji Sakrament — Ostatniego namaszczenia (*X. Skarga*). Kościół św. naucza (Conc. Trid. Sess. XIV): „Jako najdobrotliwszy Odkupiciel nasz Sakramenty swojemi obwarował nas naprzeciw wszelakim postrzałom, które nieprzyjaciele nasi w ciągu życia na nas miotają, tak i przy zejściu naszém nie chciał pozostawić bez mocnéj obrony, tem więcéj, gdy przeciwnik nasz poraz ostatni wszystkie siły swoje i podstępy wytęża, by nas zatracił i ufanie nasze nam wydarł w miłosierdziu bożem, gdyby mógł“.

Po trzykroć bierzem w życiu namaszczenie olejem św.: namaszczenie na Chrzcie, na Bierzmowaniu, i w tém ostatniém Namaszczeniu. Figurą tego było trzykrotne namaszczenie Dawida. Poraz piérwszy namaścił go prorok Samuel w domu ojca jego, za życia króla Saula, by tém piérwszem namaszczeniem dać znać, iż jest przeznaczon na przyszłego króla w Izraelu. To figura naszego na Chrzcie św. namaszczenia, przez które stajemy się członkami Króla naszego w niebiesiech, i z którym wespół mamy królować.

Po drugi raz namaszczon był Dawid w Hebron, gdy był już obran na króla: to figura naszego namaszczenia przy Bierzmowaniu, przez które stajemy się rycerzami, żołnierzami Chrystusowymi. — I poraz trzeci był Dawid namaszczon i odtąd już panował spokojnie nad całem królestwem. To figura naszego namaszczenia ostatniego, przez które, po zwyciężeniu wszystkich nieprzyjaciół, mamy wnijść do królestwa wiekujistego pokoju.

O tym Sakramencie Ostatniego Pomazania rozpoczynając naukę, proszę Boga, aby mi kluczem swojim usta do tych tajemnic otworzył, abym je wam umiał podawać i słodkością, która z nich płynie, serca wasze uweselać.

I.

Słynny malarz katolicki (*Jan Overbeck*) Sakramenta św. przedstawił w siedmiu wspaniałych, głęboko pomyślanych i z niezrównanem mistrzostwem wykonanych obrazach.

Jakże przedstawił Sakrament Ostatniego Namaszczenia?

Na głównem tle obrazu widzimy ojca, głowę rodziny, na łożu śmiertelném. Na pół otwarte oczy, śmiertelną pociągnięte bladością, ręce wyprężone, zsztywniałe, skostniałe. Na czole — pot śmiertelny; — oddech coraz cięższy; przerażający to obraz boleści i niemocy. Który język zdoła wypowiedzieć, co cierpi chory w téj godzinie, gdy go cienie śmierci otaczają i gdy straszne boleści nurtują po całém ciele? Ta zwieszona ręka zbyt mdła, by się mogła podnieść i z czoła zatrzeć krople potu; usta niezdolne już choć kilka słów wyszeptać na pożegnanie. Co za gorzka i bolesna chwila! Jakże żywo przypomina one trwogi i strachy śmiertelne, opisane przez Psalmistę: „Otoczyły mię boleści śmierci, a męki piekła stanęły przedemną. Powrozy śmierci ściśnęły mię, i znędzniałym, i skruszonym, i nic zdrowego nie ma w ciele mojém“.

Kto w tém uciśnieniu pocieszy nieszczęśliwego człowieka? To może jego krewni, może osoby najbliższe i najdroższe sercu jego? Ale Psalmista mówi: „Przyjaciele

moji przyjdą do mnie, najbliżsi moji przystąpią do mnie — i stać będą".

Tę prawdę uwydatnił malarz, malując, jak w głębokiéj żałości pogrążona rodzina otacza łoże umierającego ojca. Po prawej stronie klęczy wierna małżonka z małą dzieciną na ręku. Jakże ona złamana! Toć ma utracić ukochanego męża, utracić ojca, żywiciela dziatek swojich. Kto im zastąpi ojca?

Po lewéj stronie widać dwoje starszych dzieci, syna i córkę. Córka złożyła ręce na krzyż, jakby do modlitwy, i łzawem okiem spogląda na twarz ojcowską. Syn, jakby zrozpaczony, opiera się o poduszkę i patrzy niemo na ziemię. Co się dzieje w sercach tych dzieci, gdy coraz głośniejsze chrapotanie w piersi rychły zgon zapowiada!

W téj strasznéj godzinie, gdy wszelka ludzka pomoc i pociecha zawodzi, gdy nikt ulżyć nie może, zjawia się, jak Anioł Pocieszyciel — kapłan z Olejem świętym, by temu umierającemu w progu śmierci przynieść moc i posilenie nadziemskie. Na obrazie widzim św. Jakóba Apostoła, który w lewéj ręce trzyma naczynie z Olejem św., a prawą ciało chorego namaszcza. Za nim klęczy sześciu kapłanów, którzy za tym chorym modlą się, iżby prośby wiernych ulżyły mu i Pan go podźwignął.

Razem z tém świętem namaszczeniem jasny promień łaski przebija się przez ciemną pomrokę, w któréj dusza pogrążona; — ta dusza, łaski promieniem oświecona i posilona, nabiera nowéj ufności w niewysłowione miłosierdzie boże, ufa i spodziewa się, że mocą Krwi Jezusowéj odpuszczają się jéj grzéchy wszystkie, i zdaje się całkiem na wolą bożą. I widzimy na obrazie — jaki spokój rozlan jest na obliczu umierającego chrześcijanina, opatrzonego tym Sakramentem.

Ale też takiego nadziemskiego pokrzepienia potrzeba osobliwie w śmierci godzinę. Niedosyć wskazywać na cierpienia i bóle ciała, zważmy, co się naonczas dzieje w duszy. Pismo święte wyraźnie naucza, że djabeł, mając krótki czas, z wszystką swą złością przychodzi i biedną duszę trwoży, niepokoji, tumani, do rozpaczy pobudza. Umierającemu

sama z siebie nastręcza się myśl o wieczności, myśl o tém, co go czeka na drugim świecie po za tą ciemną śmierci zasłoną. Ta myśl napełnia go nieopisaną trwogą, bo widzi, jak ten Bóg, który przez wszystek żywot jego był słodkim Zbawicielem, teraz na sędziowskiej stolicy zasiada; bo już teraz jakoby słyszał ono straszne: Mane-Thekel-Phares. Jak padną tam kostki, na którąże stronę przechyli się waga sądu bożego?...

Te i podobne myśli i obrazy stawają mu na oczy. To przedstawił malarz po brzegach onego obrazu.

Widzimy tedy najpierw zmartwychwstanie umarłych. Czteréj Aniołowie trąbią na wszystkie krańce świata, jakoby strąbywali plemię Adamowe: *Surgite mortui* — Wstawajcie umarli! I wychodzą z grobów umarli, jedni na żywot wieczny, drudzy na męki wieczne. Wychodzą Aniołowie, odłączają sprawiedliwych od złych. Co to za widok! Dwie osoby wstają z grobu; jedna przyjęta, drugą prowadzą djabli do piekła. Tam widzą się znowu z nieopisaną radością dwaj przyjaciele. Tu córka ogląda rozpromieniona swą matkę; tam matka ściska niewinne swe dziecię, które jéj śmierć nielitościwa wydarła. Na przedzie samym wstaje prześliczny młodzian; ręce złożone na krzyż na piersi, a on zachwycon spogląda w niebo.

Ale na boku od Aniołów, z ktorych jeden trzyma miecz, a drugi wagę, przedstawia się oczom naszym straszny obraz złych. Widać tam nierządnicę, jak ją za włosy ciągną w otchłań, bo temi włosy niegdyś ciągnęła ludzi do grzéchu. Widać rozpustnika, jak go czarci z szyderstwem zapraszają, by szedł za oną nierządnicą. Tuż przy bramie piekielnéj stoi bluźnierca, którego czart gryzie w rękę, podniesioną bluźnierczo ku niebu, a tymczasem drugi czeka, rychło-li mu wyrwać język bluźnierczy. Z grobu powstają dwie panny: jedna przystrojona kwieciem stawa przed Aniołem, który jéj bramę Nieba wskazuje; druga skurczona na grobie zakrywa twarz swą od wstydu....

„*Wstańcie umarli, i pójdźcie na sąd*“ — tak brzmi trąba Archanioła, a ten głos przenika wszystkie groby i mogiły, i umarli wszyscy wstają na zmartwychwstanie

żywota, albo na zmartwychwstanie sądu. Co za wielka, straszliwa chwila!

Zdumieje się przyrodzenie
I śmierć, gdy stanie stworzenie
Na ostatnie rozsądzenie;
Księgi spisane wystawią,
Które każdą rzecz wyjawią,
Z czego dekret na świat sprawią.

Tę prawdę przedstawia górny brzég obrazu. Widzimy Chrystusa Pana siedzącego na stolicy, a z nim dwunastu Apostołów. W nieopisanym majestacie Syn człowieczy siedzi na obłokach niebieskich jakoby na tronie, oblany jasnością chwały boskiéj. Prawa ręka, podniesiona ku błogosławieniu, zaprasza do siebie sprawiedliwych; lewą odrzuca złych od siebie. Po obu stronach dwunastu Apostołów zasiada na dwunastu stolicach: Piotr trzyma klucze, Paweł miecz, Jan księgę otworzoną — inni obróceni ku Sędziemu zdają się, jakoby zatwierdzali wyrok z ust Sędziego.

Nie podobno bez głębokiego wzruszenia patrzeć na ten obraz. Przyszedł on wielki dzień, gdy Przedwieczny na sąd zasiadł, on dzień wielki i gorzki, gdy wszystkie tajemnice serc i wszystka złość objawione będą — on dzień strachu, gdy sprawiedliwość boska okaże się we wszystkiéj ogromności swojéj.

Cóż tam pocznę człek mizerny?
Kto mi patron będzie wierny?
Gdyż i świętym strach niezmierny?

Jakaż więc trwoga zdejmie duszę umierającego człowieka na myśl o tym surowym a nieubłaganym sądzie, gdzie z ust Aniołów i Świętych to jedno tylko słyszeć wołanie: „*Sprawiedliwości, Sprawiedliwości, o Panie!*“

Grzéchy całego życia, zaniedbania i ułomności, niekorzystanie z tylu natchnień łaski: — kto to wszystko policzy? Jako góry piętrzy się to wszystko w jéj pamięci, i zdaje się jéj, jakoby te góry miały na nią cisnąć całym ciężarem i zgnieść ją.... W świetle gromicznéj świecy dusza poznaje teraz wszystkę swą winę — a owo za chwil

kilka ma zważoną być na nieomylnéj szali sprawiedliwości boskiéj. Co za strach, co za drżenie! Jakże tu potrzebny Sakrament ku pocieszeniu i ku odpuszczeniu win!

„Ciasna brama i wązka ścieżka, która prowadzi do żywota, a mało nią idzie“.

Te słowa Chrystusowe przedstawia obraz po prawéj stronie z brzega: wymalowana tam ciasna brama, którą błogosławieni wchodzą do Nieba. Po nad tém widać Świętych idących do nieba. W górze unosi się Anioł, trzymając w ręku napis: *Venite benedicti Patris mei* — Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego. W sześciu osobnych oddziałach widzimy one szczęśliwe dusze błogosławionych, które mają posiąść królestwo Ojca w niebiesiech. Na przodku dziecię niewinne, które niesie Anioł-Stróż, a ono wyciąga rączęta ku téj szczęśliwéj krainie. Niżéj prześliczna osoba młodziana — panny w czystéj szacie niewinności, z wieńcem panieństwa na głowie, z rękami skrzyżowanemi nabożnie na piersi, z okiem tęsknem zwróconem ku wiekuistéj światłości, którą Anioł skazuje. — Na trzeciem miejscu widać matkę pobożną, trzymającą dziecię na ręku: tę Anioł prowadzi do ojczyzny niebieskiéj. O tak: błogosławiona matka, co aniołka swego w niewinności wychowała!

Lewa strona przedstawia potępieńców, strąconych w straszną piekła paszczękę, z któréj buchają ogniste płomienie. Napis tam okropny: *„In ignem aeternum“* — *W ogień wieczny.* Widzimy gromady odrzuconych, jako przeklinając się i złorzecząc sobie nawzajem, spadają w otchłań, a duchy złe biorą ich na podstawione widły i rzucają w wiekujiste płomienie.

Tych gromad jest siedem.

Najbliżéj piekielnéj jamy smoka przeklętego jest kupa rozpustników i rozpustnic. Jedni od złości zaciskają pięści, drudzy rozpaczając rwą sobie włosy, i tak wszyscy lecą w przepaść. Za tymi idą dwie inne kupy, a są to buntownicy, bluźnierce i mężobójcy. Ci w wrogiéj zawziętości szamocą się i szarpią na próżno: na wiekujiste więzienie iść muszą, czy chcą, czy nie chcą.

Osoba jedna z rozpuszczonym włosem podnosi pięść ku Niebu, złorzecząc; druga chce jéj ostry puginał w sercu utopić. A tak nieszczęśni lecąc na potępienie, jeszcze się pożerają i mordują.

Potém widać osobę, która za życia w świecie się kochała, jak ją uwodziciel ciągnie w dół on niezgruntowany; tuż zaraz dwaj męże niesprawiedliwości lecąc do piekła, jeszcze się z sobę targują i szarpią zaciekle. W piątéj kupie domyślić się łacno, iż to nieszczęśliwa para małżeńska, która przez wszystek czas żyła w niezgodzie i swarze i krzyku, a teraz razem idą tam, gdzie już wieczne zamięszanie i wieczny lament. Obok nich postać jakaś targa sobie włosy na głowie, a oznacza łakomcę i sknérę niepocieszonego, iż od skarbów tyla, które posiadał, oderwan jest na zawsze. Ostatnia kupa pokazuje osoby lecące bezładnie na łeb na szyję: są to pyszni, leniwi i niewstrzemięźliwi.

Jaki wyrok wszyscy usłyszeli, to daje wiedzieć Aniół, trzymający w ręku wstęgę z napisem: *„Discedite a me maledicti“ — Idźcie precz odemnie przeklęci!* Na bramie piekielnéj wyryty napis: *„In ignem aeternum“ — W ogień wieczny.*

Tak przesławny on mistrz wyraził malowaniem, co duszę umierającego człowieka na wskroś przejmuje: przedstawił cztéry rzeczy ostateczne, które każdego po śmierci czekają: Zmartwychwstanie, sąd, niebo albo piekło.

Za nadejściem ostatniej godziny z jednéj strony strach śmierci, pamięć na przeszłe grzéchy, bojaźń sądów bożych wielką trwogą napełniają duszę; z drugiéj szatan, wiedząc, że krótki tylko ma czas do ostatniéj potyczki, podwaja wysilenia i podstępy, by duszę w grzéch jaki ciężki usidlić, a tak oderwać ją na wieki od Boga. Są pewne świadectwa, że ten lew okrutny, krążący ustawicznie i szukający, kogoby pożarł, w widomej postaci pokazywał się chorym i konającym. Mamy tego przykład w zgonie św. Marcina, Biskupa Turońskiego Gdy ten Święty był już bliskim konania, stanął przed nim

zły duch w straszliwéj postaci, aby go przerazić. Rzecze św. Biskup: „Po co przyszedłeś, okrutna bestyo? Nie znajdziesz we mnie nic, coby twego było; otwarte jest łono Abrahamowe na moje przyjęcie“.

Jakże więc dziękować najsłodszemu Zbawicielowi naszemu, że nam na tę ciężką godzinę osobny środek łaski swojej i lekarstwo dzielne naprzeciw dusznym uciśnieniom, i pomoc skuteczną na pokrzepienie zwątlałego ciała, w Sakramencie Ostatniego Namaszczenia opatrzył!

II.

Opiszmy najpiérw istotę i nazwę tego Sakramentu.

Ostatnie Namaszczenie jest to Sakrament ustanowiony od Jezusa Chrystusa, przez który choremu za namaszczeniem Olejem św. i modlitwą kapłana, udziela się łaska boża na wyzdrowienie duszy i dla ulgi ciała.

Definicye tego Sakramentu bywają rozmaite — krótsze i dłuższe. Oswald tak określa: „Sacramentum, quo aegrotis per inunctionem sacri olei cum certa orationis forma coelestis gratia et virtus confertur ad vitae finem praesidio spiritali muniendum, ad salutem animae et quandoque etiam corporis“. — Bardzo szeroko definijuje *Hurter* w swéj teologiji dogmatycznéj: „Sacramentum, quo per inunctionem olei benedicti et orationem seu formam praescriptam, sacerdotum ministerio, baptisatis graviter aegrotantibus gratia confertur, qua peccata et eorum reliquiae absterguntur, vires augentur ad daemonis insidias vitandas, atque ad morbi incommoda patienter ferenda, et, si animae saluti expedierit, valetudo corporis restituitur“.

Nazywa się *Ostatniem* Namaszczeniem, pomazaniem nie tylko dla tego, i nie dla tego głównie, iż na ostatku, przy końcu życia się daje (*in extremis vitae*); lecz dla tego, że to Namaszczenie Olejem św. w chorobie jest z rzędu i koleji innych namaszczeń ostatniem. Piérwsze namaszczenie jest na głowie przez Chrzest, drugie na czole w Bierzmo-

waniu, trzecie na dłoniach rąk przy święceniu kapłańskiém*).

Rozmaici heretycy rozmaitemi czasy (Katarowie, Albigensi, Hussyci, herezya XVI w.), jak inne, tak i ten Sakrament, tak bardzo na ostatnią przeprawę potrzebny i dzielny, odmiatali i odmiatają. Kościół święty na fundamencie słowa bożego w Piśmie św. i na fundamencie słowa Bożego, żyjącego w nieprzerwanéj tradycyi, uczy nieomylnym wyrokiem, że „Ostatnie Namaszczenie“ jest Sakramentem Chrystusowym.

1. W Piśmie św. Apostół Jakób św. upomina wiernych takiemi słowy: „*Choruje kto z was, przywiedź kapłany kościelne, i niech się nad nim modlą, pomazując go Olejem w imię Pańskie, a modlitwa z wiary zbawi niemocnego, i ulży mu Pan; a jeśli w grzéchach jest, odpuszczone mu będą*“. (Tłom. *X. Skargi.***).

W tych słowach apostolskich wyrażone jest wszystko, co do Sakramentu należy.

Znak zewnętrzny jest: „pomazanie olejem w imię Pańskie i modlitwa z wiary“, nie za chorego, lecz „nad chorym“ (*super eum*). Łaska i obietnica niebieska jest: „ulży mu P. Bóg, a jeśli w grzéchach jest, odpuszczone mu

---

*) Wiadomo powszechnie, że między ludem katolickim — wszędzie panuje szkaradny przesąd, iż kto »Oleje św. przyjął,« umrzeć musi, że to już ostatnia a konieczna dola jego. Stąd ociągają się domownicy przyzywać *wcześnie* kapłana, a chorzy zawczasu gotować się do tego Sakramentu. Jest-ci w tém zapewne i sztuczka djabelska, ale winną też poczęści dwuznaczna nazwa, nie dość często a jasno a z przyciskiem tłómaczona. *Łacinnicy* mają: *unctio infirmorum, sacramentum exeuntium.* Grecy: τὸ ὅγιον ἔλαιον = τὸ εὐλέχαιον; Niemcy: *Krankenoelung*, a tak już samąże nazwą zapobiega się — dwuznaczności.

**) Kuczborski tak tłómaczy z Kat. rzymskiego: »Jeżeli kto między wami choruje, niechaj przyzwie kościelnych kapłanów, a oni niechaj się modlą nad nim, pomazując go Olejem w imię Pańskie, a modlitwa wiary uzdrowi chorego i ulży mu Pan, a jeżeliby w grzéchach był, odpuszczone mu będą«. Różnica w obu tłómaczeniach widoczna. — *Vulgata* ma: *salvare* i *alleviare;* tekst grecki: *σώσει — ἐγερεῖ.*

będą". Szafarzem jest „kapłan kościelny",*) bo kapłani są szafarzami, ministrami łask bożych. Obrzęd ten, ten Sakrament ma być sprawowany po wsze czasy, bo Apostół mówi o nim, jako o ustawie Chrystusowej (*„w imię Pana"*, to znaczy, z rozkazania i z mowy Chrystusowej). A chociaż nie czytamy w Ewangeliji św. wyraźnie, *że* i *kiedy* Chrystus Pan ten Sakrament ustanowił, świadkiem, iż go rzeczywiście ustanowił, mamy Apostoła, bo żadne stworzenie nie może Sakramentu stanowić, okrom Pana Boga samego, który łaskę niebieską i grzechów odpuszczenie daje. Jakób św. Apostół ukazuje wiernym ten Sakrament, do niego wzywa i namawia.

Doktorowie Kościoła utrzymują powszechnie, że Chrystus Pan ten Sakrament ustanowił po ustanowieniu Sakramentu Pokuty, którego to Namaszczenie Ostatnie jest dopełnieniem, to jest po Zmartwychwstaniu swojém. (Non ergo ii dies, qui inter resurrectionem Domini ascensionemque fluxerunt, otioso transiêre decursu, sed magna in iis confirmata Sacramenta, magna sunt revelata mysterya. (*Leo* M. Sermo 1 *de Ascensione*).

2. Od XIX blisko wieków Sakrament ten znany był zawsze w Kościele. Zna go nie tylko rzymski Kościół, lecz zna go i Kościół Wschodni, znają go stare, dawno od Ko-

---

*) Presbyteri: w Ewangeliji znaczy często: starszych synagogi, w Dziejach Apostolskich i w Listach znaczy »Kapłana« — Biskupa, lub »księdza« — bez różnicy.

Reformatorzy, chcąc się łatwym sposobem pozbyć tego Sakramentu, list świętego Jakóba nazwali *słomianym, epistola straminea.* Potém odstąpili od tego, a puścili się na inne krętactwa, niedorzeczne i śmieszne po części. Tak np. »pomazanie Olejem i modlitwę«, zamienili w »opowiadanie i namaszczenie ewangeliji«. O ci pietyści i Wortpredigerzy! Inni widzą w tém osobne charisma — *gratiam gratis datam, charisma, donum curationum.* Dość odpowiedzieć że ta gratia *saxitatum* i w pierwotnym Kościele była rzeczą nadzwyczajną, sporadyczną, *extraordinem,* w pewnych tylko razach i w pewnych celach. Łaski te nadzwyczajne mieli, mogli mieć i świeccy, mężczyźni i niewiasty, nie koniecznie sami *presbyteri,* kapłani, a przecież do nich odseła Apostół, nie do *dijakonów,* którym ono *charisma* było właściwsze, a nie do świeckich. Odpuszczenie grzéchów nie należy do *gratia gratis data,* i dosyć na tem.

ścioła odpadłe sekty Wschodu: Nestoryjanie, Ormijanie, Kopci, czego dowodem ich księgi kościelne (Rytuały i Euchologije). Nie pokaże nikt czasu, *kiedy?* miejsca, *gdzie?* albo sposobu, w jaki ten Sakrament powstał i zaprowadzon jest w Kościele.

Mamy o tym Sakramencie pisma starożytnych Ojców świętych i pisarzy kościelnych. Innocenty I papież, którego świątobliwość Chryzostom, Augustyn św. i Hieronim święty dziwnie wysławiają, wyraźnie to pomaszczenie, o którem Jakób św. wspomina, Sakramentem zowie.

Innoc. zowie „genus Sacramenti", nie w znaczeniu diminutywném, lecz w tém, iż należy do Sakramentów, co się z całego tekstu pokazuje.

Wspomina starszy od niego Orygines, później św. Chryzostom (w książce o kapłaństwie, wydanéj około r. 382), Aug. Theophilactus. Z wieków późniejszych (od VI) bardzo liczne już świadectwa tego Sakramentu: na Synodach w Akwizgranie (836), w Moguncyji (847) i w księgach kościelnych.

Takie oto starych Ojców jest o tém świadectwo, którego upór heretycki obalić nie zdoła*).

Materya (żywioł) tego Sakramentu jest oléj albo oliwa, od Biskupa poświęcony w W. Czwartek. To poświęcenie dzieje się z wielką okazałością, aby pokazać, że sku-

---

* Przyznać należy, iż w pierwszych trzech wiekach rzadziéj był ten Sakrament w używaniu, co się łatwo da wytłómaczyć. Jedni dopiéro na łożu śmierci brali Chrzest, drudzy ginęli czasu prześladowania, inni rozumieli, iż Apostół mówiąc: »Jeżeli w grzéchach jest«, miał na myśli: ciężkié grzéchy, a oni się do tego nie poczuwali. Wszakże i Sakrament Pokuty rzadziej był szafowany. Zresztą istniała i co do tego *dysciplina arcani;* nie było potrzeba mówić o tém osobno ani wobec pogan, ani wobec katechumenów. »Nie dziw tedy, że jeszcze w IV wieku nie przyjmowano tego Sakramentu, który zresztą nie jest tak koniecznie potrzebny, jak inne. Wkrótce jednak wszystko przyszło do właściwego porządku, i wierni, pragnąc korzystać z wszystkiego, co im Kościół ofiarował, nie omieszkiwali w chwili nadchodzącéj śmierci uzbrajać się Sakramentem Ostatniego Namaszczenia. W końcu i o tém należy pamiętać, że nie o wszystkiem, co się działo, pisano, i że wiele pism starożytnych zaginęło. *(X. Gaume).*

teczność tego oleju nie zależy od jego natury, lecz od błogosławieństwa Trójcy przenajświętszej, o które Biskup błaga w czasie święcenia. Ten żywioł bardzo stosownie oznacza onę rzecz, która się przez moc Sakramentu dzieje wewnątrz na duszy. Bo jako do poskromienia boleści cielesnych oléj wielce pomaga, tak moc tego Sakramentu smutku i boleści duchowéj umniejszy. Nadto oléj zdrowie przywraca, czyni wesele i do światła służyć może. Do tego jeszcze na posilenie spracowanego ciała bardzo pożyteczny jest; które wszystkie rzeczy to pokazują, co się za pomocą boską przez danie tego Sakramentu w chorym człowieku dzieje. (Cat. Rom.) [Unctio aptissime Spiritus s. gratiam, qua invisibiliter anima aegrotantis inungitur, repraesentat. *Conc. Trid.**].

Rozmaici teologowie i rytualiści tłómaczą bliższe okoliczności poświęcenia o l e u m i n f i r m o r u m np. dla czego w Wielki Czwartek, dla czego w czasie Mszy św., dla czego w asystencyji 12 kapłanów, siedmiu dijakonów i siedmiu poddijakonów itd. itd. o czém obacz: D i e h e i l. O e l u n g. Mit besonderer Rücksicht auf die praktische Seelsorge. Dargestellt von Dr. Max Heimbucher. *Regensburg*, 1888.

Poświęca Biskup, bo to jego *episcopale*, lecz Papież mógłby pozwolić i prostemu kapłanowi; w Kościele greckim obecnie poświęcają sami kapłani, w początkach poświęcał go niewątpliwie Biskup. Do ważności Sakramentu koniecznie potrzebny oléj przez Biskupa poświęcony — *iure ecclesiastico*.

W razie k o n i e c z n é j p o t r z e b y możnaby użyć i *oleum catech* i *krzyżma*, ale jako *materya dubia*. O tém, i o wielu ważnych kwestyjach, dotyczących kapłanów w téj materyji, pisze wyczerpująco *Lehmkuhl S. J.* w swéj Teol. mor.

---

*) Spiritualis sanatio, quae in fine adhibetur, debet esse perfecta, quia post eam alia non relinquitur; et *lenis*, ut spes, quae exeuntibus maxime est necessaria, non frangatur, sed foveatur. Oleum autem lenitivum est et penetrativum usque ad infima, et etiam diffusivum. Et ideo, quantum ad utrumquo praedictorum, est conveniens materia huius Sacramenti. *S. Thomas*, Suppl. III. qu. 29, art. 4).

Forma albo tworzenie tego Sakramentu są one słowa, które kapłan, pomaszczając, mówi: *„Przez to święte pomazanie, i przez swoje dobrotliwe miłosierdzie odpuść-ci Pan Bóg, coś zgrzeszył widzeniem, słyszeniem, mówieniem, uczynieniem itd.**).

Namaszczenie dzieje się kilkakrotnie, na rozmaitych członkach ciała, wszelako jeden jest tylko Sakrament; podobnie, jak trzykrotne polewanie wodą na Chrzcie. — Dzieje się w *kształcie krzyża*, a to dla tego, jak wykłada święty Karól Boromeusz, abyśmy wiedzieli, że te dary odbiéramy przez zasługi Męki Chrystusowej na krzyżu, i ażebyśmy w walce naprzeciw złemu duchowi zmysły nasze tym znakiem uzbrojili. Wreszcie i dla tego, byśmy przed trybunał Chrystusowy przynosili z sobą znak ten, jako dowód, żeśmy aż do śmierci pod tą chorągwią krzyża mężnie walczyli.

Szafarzem albo ministrem Sakramentu są następcy Apostołów, Biskupi i kapłani, nie kto inny, np. dijakon, świecki. (Conc. Trident. sess. X, IV, can. 1).

U Greków namaszczenie dzieje się z reguły przez siedmiu kapłanów, w potrzebie przez trzech. I w Kościele

---

*) Pierwotnie forma była *directa, declarativa*: »Namaszczam cię i t. d.« Już za czasów świętego Tomasza była forma *deprecativa* — jako modlitwa i prośba. *X. Skarga* tak to tłomaczy: »A iż się forma zmawia jako modlitwa i prośba, nie tak, jako na Spowiedzi, gdzie kapłan mówi: »Ja ciebie rozgrzeszam«, tak jest przyczyna: Na Spowiedzi jest i miłosierdzie i sprawiedliwość. Bo z miłosierdzia boskiego grzéchy się odpuszczają, a sprawiedliwości daje się dosyćuczynienie i pokuta przykra na karanie, które zdrowy wypełnić może. Lecz tu w tém Sakramencie, który też jest na odpuszczenie grzéchów, i jest nagrodą i dołożeniem pokuty i spowiedzi, samo jest miłosierdzie; gdy chory żadnéj pokuty czynić i karania i dosyćczynienia znieść nie może, przez samo miłosierdzie boże bierze odpuszczenie grzéchów«. Katechizm rzymski znowu tłómaczy tak: »Gdy ten Sakrament dla tego dawany bywa, aby oprócz łaski, którą daje, przywrócił także zdrowie ludziom chorującym, więc, że się nie zawsze to przytrafia, ażeby chorzy z choroby powstali, dla tego się ten kształt (forma) przez modlitwę sprawuje, abyśmy od miłosierdzia boskiego uprosili to, czego moc Sakramentu nie zwykła czynić zawsze, to jest aby ludzie przyszli z choroby do zdrowia«.

zachodnim był podobny zwyczaj aż do XIII wieku. Potrzeba więcéj kapłanów nie da się wywieść z onych słów św. Jakóba: presbyteri ecclesiae".

Udzielanie tego Sakramentu należy z reguły do pasterza samego.

Wyłożyłem, Bracia moji, znaczenie i części Sakramentu Ostatniego Namaszczenia, danego nam miłosiernie przez Pana naszego Jezusa Chrystusa na ciężką chwilę ostatniej choroby i przeprawy na drugi on świat.

Miejmy wielkie baczenie nań, rozmyślając koniec nasz i onę straszliwą godzinę śmierci naszéj, jakiej nam na on czas pomocy potrzeba. Bo wtenczas wielkie ciężkości, a od ludzi małe, i owszem żadne już pomocy nie idą. Już gdy doktorowie odstąpią, gdy przyjaciele i ci, co miłego żałują, nie wiedzą co czynić, tylko do Pana Boga wołają, mówiąc one słowa z Psalmu: „Tobie, Panie, ten ubogi zostawiony jest; — my pomocy w téj jego ciężkości dać mu nie możem, Ty go na rękę swoję weźmi, a przez te lekarstwa Sakramentów twoich, i przez Krew i wysługę Syna twego, Jezusa Chrystusa, która się w nich zamyka i rozdaje, opiekuj się tym chorym, którego sroga śmierć morzy. Daj mu posiłek z mocy twojej, a wybaw go od nieprzyjaciół, a prowadź do domu i do dziedzictwa twego, któreś wszystkim wierzącym i pokutującym obiecać i zgotować z łaski swojéj raczył. Tobie ze wszystkiego chwała na wieki. Amen. (*X. Skarga*).

O Sakramentach z osobna.
Nauka XXX.

O Sakramencie Ostatniego Olejem świętym Namaszczenia.

Nauka 2.

Co sprawuje ten Sakrament.

W niewysłowionéj miłości swojej Zbawiciel świata na każdą ważniejszą życia naszego chwilę pozostawił nam Sakrament, byśmy zeń potrzebną pomoc i łaskę brali. Na samym zaraz wstępie do życia mamy Chrzest; w dalszym żywocie towarzyszy nam Sakrament Bierzmowania, Pokuty i Ciała Pańskiego. Przy schyłku życia opatrzył nas osobnym Sakramentem, boć ten koniec życia tak nieskończenie ważny, bo wtedy tak bardzo łaski bożéj potrzebujemy. Ostatnia choroba, to — krok, to przejście z doczesności do wieczności, a jak drzewo raz padnie, tak leżeć będzie. Niebezpieczeństwa wielkie ze strony pokus szatańskich. Umierający człowiek tak słaby, tak rozpierany boleścią, tak trwożony na duszy, że podobno nieraz ani modlić się już niezdolen: więc Jezus Chrystus, który chodząc po ziemi, tak miłościwie chorych nawiedzał, pocieszał, grzéchy odpuszczał, i uzdrawiał, na onę ostatnią przeprawę przysyła kapłana swojego, któryby w imię jego udzielił Sakramentu Ostatniego Namaszczenia, odpuszczenia grzechów, pociechy, i ulgi, i mocy, a nawet i zdrowia, jeżeli ono potrzebne do zbawienia.

Mówmy już o dzielnościach i pożytkach Ostatniego Olejem św. Namaszczenia.

I.

Sakrament Olejem św. Namaszczenia jest *dla chorych*, których życiu zagraża śmierć niedaleka, (*de quorum morte*

timetur — Eugenius IV ad Armenios); ma na widoku i celu ostatnie chwile człowieka: te chwile ma uświęcić, pobłogosławić, ma je nadprzyrodzoną mocą zasilić.

1. W ostatnich chwilach życia cała istota człowiecza podnosi się, przemienia, nabiera innego wyrazu i znaczenia, daleko wyższego. Przez całe życie wrzał bój między cnotą a występkiem, między światłością a ciemnością: ale teraz na schyłku życia ten bój wzmaga się, rozpala z nową siłą, bo to bój stanowczy, bój *ostatni*. Nieprzyjaciel zbawienia z pomocnikami swoimi teraz właśnie wszystkiéj zażywa mocy, za jaki bądź oręż chwyta, by zgubić, zatracić człowieka. Jakże to więc słodko wiedzieć, że chrystusowy żołnierz, wojownik, który w ustawicznem, w tak długiem, tak uprzykrzoném, bo przez całe życie, potykaniu się swojem zesłabł, zemdlał, teraz jeszcze, w tym krytycznym momencie, w którym albo zwycięży, albo zwyciężony pójdzie jako jeniec pod moc najokrutniejszego wroga swojego, nowy zasiłek brać może, nową moc, nową broń skuteczną, iżby już zdolen był odnieść najświetniejsze, bo ostatnie zwycięztwo.

Uprzytomnijcie sobie trudności zwierzchnie i opłakane położenie chorego; onę przyrodzoną trwogę przed zbliżającą się śmiercią, strach wobec rozwiązania wszystkich spójni ciała i duszy, wobec zniszczenia życia przyrodzonego, one boleści ciała, on pot śmiertelny na czole, zaciemnienie oczu, chrapotanie w piersi, zamieranie serca... Stawcie sobie żywo przed oczy ono starganie wszystkich i najsłodszych związków na świecie, rozłąkę od wszystkiego, co drogie i miłe: — ach, jakże to wszystko wątli odwagę, męztwo, jak ubezwładnia sił ostatek do walki na śmierć i życie! Gdzie jest człowiek, na którego sercu nie czyniłaby żadnego wrażenia myśl o agonii, o godzinie śmierci, o pasowaniu się z straszną śmierci potęgą? Osoby pobożne już za życia przyzywają na onę godzinę pomocy Królowej niebieskiej, pomocy Archanioła świętego Michała, który w imię Pańskie pogromił onego wielkiego smoka i zastępy jego; przyzywają św. Patronów, Anioła Stróża, św. Barbary — Niebo całe proszą o pomoc, bo wiedzą, co

ta ostatnia godzina znaczy. Czyż więc i Kościół do ostatka nie spełni swego zadania, by ratować dzieci swoje, dopóki jeszcze pielgrzymują na tym padole? Kościół święty z najżywszą troskliwością stara się, by ten chory złożony na łożu śmiertelném, wyspowiadał się, przyjął Wijatyk, by dostąpił Odpustu zupełnego. Nie dosyć na tem.

Położenie chorego człowieka na śmierć, ze względu na sprawę zbawienia jest tak niebezpieczne, że słusznie pytamy się: Azali nie ma dlań osobnéj jeszcze łaski, na tę właśnie chwilę zachowanéj?

Taką łaskę daje Ostatnie Namaszczenie. To Olejem św. Namaszczenie ma być choremu ostatniem pożegnaniem, ono ma mu tu stąd towarzyszyć aż do bram wieczności, ma go przygotować do pożądanego wnijścia w krainę Błogosławionych. Jako więc przy przyjściu na świat Kościół święty czeka z Sakramentem dusznego odrodzenia, do Królestwa Chrystusowego tu na ziemi go wpisuje, wprowadza: tak przy zejściu z tego świata (*in exitu vitae et viae*) wypuszcza go, wyprowadza zaopatrzonego św. Namaszczeniem, aby już wszedł do onego drugiego Kościoła Chrystusowego, gdzie tryumf i wesele bez końca.

2. Czemże tedy jest ten Sakrament w swém przeznaczeniu i skutkach? Jest nadprzyrodzonem pokrzepieniem duszy na ostatnie potykanie się. Łaska tego Sakramentu daje ulgę w śmiertelnéj chorobie, w śmiertelnych drganiach konającego ciała, krzepiąc ducha i dając mu większą siłę odporną naprzeciw cierpieniom, dając mu większą cierpliwość i odwagę (*aegroti animum alleviat et confirmat.* Concilium Tridentin). Łaska tego Sakramentu oddala zwątpienie, rodzące się tak dla słabości cielesnéj, jak i z uwagi na grzéchy żywota, oddala strach, trwogę lub ponurą obojętność, odrętwienie moralne, wlewając wielką ufność w miłosierdziu bozkiem (*magnam in eo misericordiae fiduciam excitando.* Conc. Trid.)

Najstraszliwszą bronią złego ducha w konania godzinie jest rozpacz, którą miota do duszy umierającego: tę broń wytrącić z ręki jego, połamać, zdruzgotać, oto cel i przeznaczenie Olejem św. Namaszczenia. A w tém Sakra-

ment Namaszczenia podobien do Bierzmowania: oba do duchownéj walki sposobią i uzbrajają naprzeciw nieprzyjaciołom zbawienia. Ta jéno różnica, że Bierzmowanie wzmacnia do boju w ciągu żywota, osobliwie naprzeciw ciału i światu; Olejem św. Namaszczenie wzmacnia do ostatniej walki przy końcu życia, a osobliwie naprzeciw czartu.

Ma też podobieństwo do *Sakramentu Pokuty* — bo jest na odpuszczenie grzéchów (*delicta, si quae sint adhuc expianda, et peccati reliquias abstergit.* Conc. Trid.)

Ten Sakrament gładzi najpierw resztki grzechów.

3. Grzech ciężki, osobliwie grzech nałogowy, to jakoby bujnie krzewiące się złe zielsko, które całe wnętrze, istotę wszystkę człowieka korzeńmi swojemi i odnogami przerasta. Chociaż pień główny, łodyga odcięta, wyrwana — korzenie, szeroko i głęboko rozrosłe, puszczają wciąż nowe pędy. Sakrament Pokuty to zielsko ścina niejako, Olejem świętym Namaszczenie ruguje do szczętu wszystko, co pozostało z kąkolu jadowitego.

Do tych resztek grzechu należy kara doczesna, którą ten Sakrament w miarę przysposobienia chorego odpuszcza. Przedewszystkiem do resztek grzéchu zaliczyć należy złe nawyknienia, które skutkiem długiego panowania grzechu usadowiły się silnie, a które nawet i po odpuszczeniu winy i mimo naprawy woli, wciąż się dawają boleśnie uczuwać. Zatém idzie zmitrężenie woli do dobrego, zobojętnienie, bezwładność, odrętwiałość: *torpor et debilitas voluntatis ad bonum.* Kto np. na nerwową febrę chorował, z choroby wyszedł, czyż już przeto tak zdrów i czerstwy, jak przed chorobą był? Długo, długo jeszcze czuje się słabym, czuje zawrót w głowie, nie może pracować, i pilnie strzedz się musi, by na nowo nie popadł w tęż niebezpieczną chorobę. Oto „resztki“ ohoroby.

Podobnież z grzéchem.

Kto przez wiele czasu żył n. p. w grzéchu gniewu, nienawiści, nieczystości, pijaństwa, ten, chociaż się nawróci,

chociaż się wyspowiada, chociaż mu Pan Bóg odpuści, na rozliczne bywa wystawion pokusy, bo wola jego do grzéchu stała się skłonniejszą, nawykłą, bo wygasła w nim ochota do modlitwy, bo jego myśli czem inszem zajęte. Owoż na te skutki i następstwa grzéchu dzielnem lekarstwem jest Sakrament Olejem św. Namaszczenia. Gdy go godnie przyjmie, P. Bóg dopomaga, że te złe skłonności zmniejszają się i umarzają; że wola jego potężnieje na odpór pokusie, że znowu z ochotą i weselem serca myśli swe ku Panu Bogu, ku niebieskich rzeczy pożądaniu obraca.

4. I jeszcze więcéj sprawuje ten Sakrament: odpuszcza wprost grzéchy, wielkie i małe (nie tylko per accidens, lecz i in se, ex secundaria institutione). Ma moc w sobie odpuszczania grzéchów pomniejszych, czego inne Sakramenta nie mają. Lecz i grzéch śmiertelny odpuszcza, a to wtenczas, gdy chory bez własnéj winy nie może się spowiadać, lecz przynajmniéj żal niedoszły, niedoskonały w sobie obudził. Bez możności spowiadania się, do zbawienia potrzebna jest skrucha doskonała, z miłości Pana Boga; a owóż Sakrament Olejem św. Namaszczenia gładzi i grzéchy ciężkie, byleby chory zdołał wzbudzić w sobie akt żalu.

Tak wywodzi *Oswald,* i pewnie to jedynie rozumne uzasadnienie słów św. Jakóba. Dogmatycznie pewna rzecz, *że extrema unctio* gładzi grzéchy, lecz nie rozstrzygnięte pytanie: *w jaki sposób,* i tu pole do kombinacyi teologicznych. Święty Tomasz i święty Karol Boromeusz mówią, że jeżeli pozostał grzéch śmiertelny, którego chory był sobie nieświadom, lub którego spowiadać się zapomniał, Ostatnie Namaszczenie dopomaga do zgładzenia go. To tłómaczenie — błędne. Błędne, boć co się zapomniało, zgładzone przez spowiedź razem z innemi *eo ipso* — a nie tłómaczy jednak mocy tego Sakramentu, który według słów Apostolskich bez ogródki gładzi grzéchy. Trudne to w każdym razie zadanie pogodzić naukowo, jak *extrema unctio* około gładzenia grzechów nie wchodzi w kolizyją z Sakramentem Pokuty. Co o tém pisze *X. Gaume,* nie wytrzymuje krytyki.

5. Na ostatku mamy wiedzieć ku pociesze swojéj, że ten Sakrament nawet zdrowie ciału przywraca, jeśli to ma służyć ku zbawieniu duszy. Tak zapewnia Apostół, tak naucza Kościół katolicki. Nie zawsze i nie koniecznem następstwem tego Sakramentu bywa zdrowie ciała, bo celem *głównym* jest zdrowie i dobro *duszne*, nie zdrowie i dobro cielesne. Przynosi zdrowie wtedy, gdy ono pożyteczne, gdy nie przeszkadza zbawieniu duszy. Ten skutek wielu odnosi, i są rozliczne tego przykłady, że chorzy, którym zdrowie do zbawienia jeszcze pożyteczne, za braniem tego Sakramentu wzmagają i długo żywi zostają. Lecz ten skutek i pożytek nie jest najgłówniejszy, bo Sakramenta nie na pomoc ciała, lecz na duszne pomoce ustanowione są. Nie każdemu zdrowie pożyteczne jest. Święci nie ważą sobie zdrowia, byle zdrową duszę mieli. (*X. Sk.*)

Z tego zrozumiecie snadno, jak szkodliwy to przesąd, mniemać, że po przyjęciu tego Sakramentu idzie już śmierć niechybna. Przeciwnie: zdrowie on daje, a nie śmierć. Ale tego boskiego lekarstwa nie należy odwlóczyć do chwili, kiedyby do uzdrowienia wprost c u d u bożego było potrzeba. Sakrament nie na to ustanowion jest, aby zawieszał prawa natury, ale na to, aby je w s p i e r a ł, gdy jeszcze siła żywotna w człowieku.

Wielu wraca do zdrowia po przyjęciu i skutkiem przyjęcia; wielu umiera, *mimo* przyjęcia tego Sakramentu.

Dla czego?

Dla wielu dalsze życie byłoby szkodliwe, inni nie przyjmują go godnie, lub bez zdania się na wolą bożą, przywiązani do świata i do życia, bez wiary i ufności. Inni czekają ostatniej chwili, gdy już bez osobnego cudu bożego o wyzdrowieniu myśleć nie podobno, a tak sami winni są, iż ten Sakrament, który m o c ą n a d p r z y r o d z o n ą s i ł y p r z y r o d z o n e w z m a c n i a, dzielności swéj nie wywiera. Ostatecznie przecież każdy musi raz umrzeć, i Ostatnie Namaszczenie nie jest na to, by nam życie nieśmiertelne na téj ziemi zapewnić.

II.

1. Sakrament Olejem św. Namaszczenia nie jest-ci *koniecznie* do zbawienia potrzebny, jako środek do zbawienia *necessitate medii*, ale byłby ciężki grzéch nie chcieć go przyjąć z niedbalstwa lub lekceważenia. Wszakże znaczyłoby to tyle, co umyślnie pozbawiać się dzielnéj pomocy, tyle w godzinie śmierci potrzebnéj.

Jeżeli nie ma zgorszenia lub nie czyni się z pogardy dla Sakramentu — czy jest obowiązek przyjąć, i jaki? Zdania podzielone. Większość teologów z Tomaszem św. mniema, że nie obowięzuje *sub gravi*. Św. Ligori *contra*, przynajmniéj *ex re* miłości samego siebie. Co innego — *in praxi*.

2. Przyjmować mogą tylko chorzy, ciężko chorzy, bo dla nich ustanowiony jest. A więc mogą i osoby które w sędziwej starości z dnia na dzień wyczekują śmierci bo starość sama, to — choroba. (Qui prae senio deficiunt et in diem videntur morituri. Cat. Rom). Oczywiście mogą przyjmować tylko ochrzceni, bo chrzest jest drzwiami do innych Sakramentów. Wreszcie tacy chorzy, którzy już przyszli do używania rozumu. Choroba sama, choćby była i długo trwająca, ale śmiercią nie zagraża, nie upoważnia do przyjęcia św. Namaszczenia.

Niebezpieczeństwo życia ma być *widoczne* w chwili udzielania, a więc nie wtedy, gdyby choroba później śmiercią groziła. Wszelako to niebezpieczeństwo nie potrzebuje być groźne, wielkie, naglące; wystarcza rozsądna obawa, obecna, że choroba może śmierć sprowadzić. — Względnie najlepiej osądzić może lékarz jaka to choroba. Lecz gdy go nie ma? Trzeba wierzyć choremu, gdy mówi, że się czuje bardzo słabym; nie odmawiać gdy gorące pragnie. Trzeba dać, gdy śmierć oczywista niedaleka, można dać, gdy jest rozsądna obawa, iż umrze niebawem.

Kto w niebezpieczeństwie śmierci, ale nie chory, przyjąć nie może. N. p. żołnierze idący do bitwy, kupcy puszczający się w niebezpieczną podróż, złoczyńcy na śmierć skazani itd.

Si femina laborat in partu *communibus* tantum doloribus, non poterit quidem ungi, etiamsi prima vice pariat, vel alias fuerit in periculo mortis, quia tunc non adhuc periculosa laborat infirmitate. Secus esset, si laboret doloribus *extraordinariis* tum debet inungi, cum jam infirmitas periculosa sit, et adsit verum mortis periculum. *Scavini.*

Kto nigdy nie był przy „dobrym rozumie“ namaszczon być nie może, bo nie mógł grzészyć — *formaliter.*

»Którzy rozumu nie mają, i dzieci, w których żadnych grzéchów nie masz, coby ich ostatki lékarstwem tego Sakramentu zléczyć potrzeba; także głupi i szaleni, chyba żeby podczas dobrego rozumu byli i tego czasu osobliwie pobożność swoję pokazali, prosząc, aby Olejem św. pomazani byli, tego Sakramentu przyjmować nie mogą. *Cat. Rom.*

Dzieciom, które przyszły do rozumu, *trzeba* udzielić, chociażby jeszcze nie spowiadały się.

Każdemu wiernemu, choćby nieprzytomnemu w śmiertelnéj chorobie, daje się św. Namaszczenie, bo się słusznie przypuszcza, żeby chciał przyjąć ten Sakrament, gdyby mógł.

Można więcéj razy przyjmować, w każdéj śmiertelnéj potrzebie.

3. Do godnego przyjęcia potrzeba być w stanie łaski, bo Olejem św. Namaszczenie należy do Sakramentów żywych. Należy więc wpiérw wyspowiadać się ważnie i wziąć rozgrzeszenie kapłańskie.

Kapłan winien dać absolucyą w każdym razie warunkowo czy bezwarunkowo, według okoliczności, a potem dopiero święte Namaszczenie.

Nie daje się tylko jawnie niepokutującym, exkomunikowanym, tym, którzy w oczywistym grzechu śmiertelnym umierają.

Aby tem obfitszą odnieść korzyść z tego Sakramentu, trzeba nabożnie odmówić Akty cnót teologicznych, akt żywéj wiary w Boga i w Jezusa Chrystusa, wiary takiéj, jeśli być może, z jaką niegdyś przed Apostołami stawali chorzy, którzy pragnęli wyzdrowienie wziąć; akt *nadziei* w nieskończoném miłosierdziu bożem; akt *miłości*, przez którą gorąco pragniemy oglądać Boga; akt *zgodzenia się z wolą bożą*, składając mu w ofierze zdrowie i życie. Przy namaszczeniu zmysłów wzbudzić w sobie *akt żalu* za te grzechy, które się popełniło przez ten a ten zmysł.

Jest jeszcze jeden warunek, którego gdy nie ma, zazwyczaj i innych nie ma. Tym warunkiem jest: Ostatnie Olejem św. namaszczenie przyjmować wtedy, kiedy jeszcze czas, kiedy chory jeszcze przytomny, a nie już na pół umarły. Żądać religijnéj pociechy wtenczas, kiedy chory już z niéj korzystać nie może, to litość zabójcza, to miłość okrutna. Jaką pociechę mogą mieć krewni, kiedy bez pojednania się z Bogiem puszczają na tamten świat tego, który może od wielu lat nie spowiadał się, nie dbał o Boga, o Wiarę, o religią, o Kościół?

Kogoż to Sakramenta przyprawiły o śmierć? Czyż owszem Bóg nie przynosi z sobą wszędzie pociechy?

Pospolicie w tak zwanych *„wyższych stanach“* lękają się, by chory na widok przychodzącego kapłana nie zmięszał się, nie przeląkł, może sobie choroby nie pogorszył. Ależ wspomniałem co dopiero, że Bóg nie trwogę, lecz pociechę i ufność przynosi. Zresztą, niech się i zatrwoży chory: czyż zła taka bojaźń? Bojaźń, która każe myśleć o wieczności, która każe krzywdy wynagradzać, naprawiać zgorszenia; bojaźń, która nakłania do pojednania się z Bogiem: czyż taka bojaźń zła?!

Zasmuciłoby to może was: a śmierć chorego bez Sakramentów, bez pojednania się z Bogiem, czyż was nie zasmuca? Jakiéjże wy chcecie doznawać pociechy, jeżeli dozwolicie, by ojciec, matka, brat, siostra, słowem, chrześcijanin wybrał się w podróż do wieczności i wpadł w ręce Boga żywego, nie pojednawszy się w Trybunale miłosierdzia? — Jeżeli człowiek może być pocieszonym po utracie drogiéj osoby, to bezwątpienia wtenczas, kiedy może sobie powiedzieć: „Umarł mi ojciec, umarła matka, mąż, żona, dziecię; ale umarł prawdziwie po chrześcijańsku!“*)

---

*) Ta prawda, że Sakrament Ost. Nam. jest Sakramentem *chorych*, umierających, aż nazbyt wpoiła się w serce ludu katolickiego. W wiekach średnich przyjęcie św. Namaszczenia uważano już za ostatnie pożegnanie się ze światem. Kto jeszcze ozdrowiał, tego miano jakoby za zmartwychwstałego: nie wolno mu było żyć po małżeńsku, używać mięsa, przysięgać — był umarłym dla stosunków téj ziemi. Tu i owdzie utrzymuje się mniemanie — jako stary

Kiedy Teresa św. zmiarkowała, że już ostatnia nadchodzi godzina, z wielką gorącością duszy pragnęła przyjąć ostatnie Sakramenta. Zaledwie posłyszała głos dzwonka, dającego znać, że P. Jezus przychodzi, poczęła słodko śpiewać. Mimo wielkiéj słabości podniosła się z łóżka i składając ręce nabożnie, mówiła jakby w zachwyceniu: „Oto już przyszła ona godzina, któréj tak dawno wyglądałam. O Panie i Oblubieńcze mój, tak tedy już Cię teraz oglądać i posiadać będę. Czas, o Panie, bym zeszła z tego świata, niech się stanie wola twoja najświętsza!“ Poczem czyniła dzięki osobliwie za to, że ją Pan przyjął za córkę Kościoła swojego, że jéj dozwolił na łonie takiéj Matki ducha wyzionąć. Z wielkim zapałem powtarzała: „O tak, pewna to rzecz, że jako córka katolickiego Kościoła umieram“. Zaraz potem czyniła akt pokory, żalu za grzechy i modliła się: „O Panie, nie odrzucaj mnie od oblicznośći twojéj — sercem skruszonem i uniżonem, o Boże, nie wzgardzisz — mam nadzieję zbawioną być dla zasług odkupiciela mojego, Jezusa Chrystusa“. — Podczas ostatniego namaszczenia odpowiadała na wszystkie słowa, jeszcze raz dziękowała za łaskę Wiary, wzięła krucyfiks w rękę, na którego widok serce jej rozgorzało miłością, a twarz płonęła ogniem świętego pragnienia.

---

zabytek — iż takiemu nie godzi się chodzić boso. Ze względu na takie lub podobne przesądy, a osobliwie ze względu na to, by chory należycie się do przyjęcia Sakramentu przysposobił, *napierać* należy, by nie odwłóczono aż do ostatniéj chwili, do czego nowomodna zniewieściałość przywyka, by chorego nie smucić widokiem przypominającym śmierć. Kapłan winien stanowczym być i bezwzględnie z prorokiem mówić: »*Rozporządź dom swój, bo umrzesz, a żyć nie będziesz*«. Kalwin zarzucał katolikom, że »*semimortua Cadavera*« namaszczają.

Chory powinien przedewszystkiem wzbudzać w sobie akty zdania się na wolą bożą; powinien czynić ofiarę z życia swojego. Tę ofiarę winien złożyć każdy — czystą i bez ogródki, bo to wielce miła Bogu ofiara. Chrześcijanin ma *chcieć* umrzeć, nie iż musi, lecz że taka wola boża. Jak wszystkie dobra ziemskie, tak i to — życie, ma mężnie i ochotnie złożyć w ręce boże — obojętny na życie alboli na śmierć. Wszakże wielu Świętych wprost gorąco pragnęło rozwiązania, aby być z Chrystusem.

Wpadła potem w głęboką kontemplacyją, czując się wciąż w bliskości oblubieńca swojego, i tak dziwnie spokojną pozostała aż do ostatniego tchnienia.

Podobnież czytamy i o św. Franciszku Salezym.

Obyśmy i my z takiemi uczuciami mogli przyjąć ostatnie Sakramenta! Amen.

O Sakramentach z osobna.

Nauka XXXI.

O Sakramencie Ostatniego Olejem świętym Namaszczenia.

Nauka 3.

Ceremonije.

Trzéj nieprzyjaciele godzić będą na duszę naszą w ostatnich chwilach pobytu naszego na ziemi: *śmierć* z wszystkiemi boleściami swojemi, *sumienie* z wyrzuty swojemi, *szatan* z pokusami swojemi. Najpierw śmierć wyśle zastępy swoje! cierpienia, słabości i tęsknicę. Jeżelić już za dni zdrowia myśl o śmierci i o wieczności przykra, o ileż więcéj wtenczas, gdy siły duszne zwątlone, przytępione, a wszystka myśl i uwaga obrócone na mizerne ciało! Od czasu do czasu złożonego na łożu boleści człowieka przenika, jakoby błyskawica z drugiego świata, myśl o sądzie bożym, i tedy obudzi się sumienie, tedy życie w całkiem innem przedstawi się świetle. Tedy każdy przypomni sobie one słowa Apostoła: *„Jakiż pożytek mieliście wonczas z tego, czégo się teraz wstydzicie?“* (Rom. 6, 22). Co wonczas zdawało się słodkiem a dobrem zażywaniem świata, teraz jako brzemię ciężkie zaciąży na sumieniu. Ci, co niegdyś towarzyszami lub sprawcami uciech byli, jako mary potworne otoczą łoże umierającego. Sprawdzą się na wielu one słowa św. Franciszka Xawerego, który powiedział, że w godzinę

śmierci ci najbardziéj oddają się zwątpieniu i rozpaczy, którzy za życia najwięcéj, ale nieporządnie, spuszczali się na miłosierdzie boże.

Przyjdzie i trzeci nieprzyjaciel, aby skołatanych na umyśle rozbitków już do ostatniéj przywieść rozpaczy. Za dni zdrowia wynosił pod niebiosa i przypominał wciąż miłosierdzie boskie, bo chciał grzesznika w zuchwałéj ufności utwierdzić: teraz będzie mu przedstawiał w całéj ogromności nieskończoną sprawiedliwość boską, aby go utrapić i trwogą napełnić. A najazdy złego ducha tem mocniejsze, im mniéj dano mu jest czasu, kiedyć od ostatniego momentu zawisła wieczność cała. — Dokądże się obrócim w ucisku i utrapieniach tak wielkich?

Pocieszmy się!

Kościół św. nie pozostawia nas bez pomocy wpośród tak ciężkiéj przeprawy: Sakrament Ostatniego Namaszczenia wzmacnia duszę naszą i członki ciała naszego siłą niebieską. Przychodzi w imieniu Kościoła kapłan do łoża naszego, aby nas ostatniemi łaskami zaopatrzyć na drogę wieczności. Wiecie już co potrzeba wiedzieć o Sakramencie Ostatniego Pomazania.

Dziś wytłómaczę ceremonije, *„miłe i pocieszne“* bardzo w tym Sakramencie.

* * *

Katolicy szczérzy nie ociągali się i nie ociągają z przyjęciem Ostatniego Olejem św. Namaszczenia aż do ostatniéj chwili. Wiedzą dobrze, że ten Sakrament ustanowiony jest nie tylko dla pokrzepienia duszy, dla oczyszczenia jéj zupełnego z ostatek grzechów, lecz także i dla przywrócenia zdrowia ciału, gdy ono dla zbawienia duszy pożyteczne. Zapadłszy w ciężką niemoc, uciekali się do tego boskiego środka, nie czekając, ażby ostatnia znikła nadzieja życia; nie kusili Pana Boga, wyczekując cudu od niego, jak to niestety! wielu czyni za dni naszych.

Dawniejszemi czasy chorzy nieraz sami chodzili lub kazali się zanieść do kościoła dla przyjęcia tego Sakramentu. W kościołach były osobne do tego miejsca. Insi przyjmo-

wali go u siebie, klęcząc. Rozpościerano na ziemi włosiennicę, lub grube płótno; kapłan wysypywał na ziemi popiołem krzyż, kropił święconą wodą, mówił: „Pamiętaj człowiecze, że jesteś proch, i w proch się obrócisz.“ Tak było w zwyczaju wszędzie. Tak umierał św. Marcin, biskup, który mówił do uczniów swoich: „Niegodzi się chrześcijaninowi inaczéj umierać.“ Do tego zwyczaju stósowali się nawet królowie i osoby najwyższych stanów. Lubo ten zwyczaj już nie istnieje, obrzędy i ceremonije przy udzielaniu tego Sakramentu, jak i przy innych zresztą Sakramentach, bardzo wzniosłe, pocieszające, bo wskazują skuteczne dzielności Sakramentu i tajemnice niewidzialne w widoméj niejako postaci przedkładają na oczy. One są mową dla oka, mową przenikającą do duszy, do serca, zdolną pobudzić do należnego nastroju i do obrócenia myśli ku rzeczom świętym i boskim.

Idźmy do domu umierającego chrześcijanina. Przypatrzmy się temu wygańcowi, który się ma rozstać z życiem. Mieszkanie chorego, przez uszanowanie dla Sakramentu, powinno być chludnie przysposobione. Na łóżku czysta bielizna. Stół nakryty białem płótnem, na stole powinny znajdować się: krzyż, dwie świece jarzące*) (osobliwie, gdy kapłan przybywa z Panem Jezusem), woda święcona, kropidło, kawałki waty (lepiéj że kapłan sam to z sobą przyniesie), odśrodek chleba, woda i ręczniczek, na otarcie i omycie rąk z oleju świętego.

Wchodząc do mieszkania chorego kapłan, pozdrawia go i domowników słowy Chrystusowymi: *Pax huicd omui* — Pokój temu domowi i wszystkim mieszkającym w nim. Z tem pozdrowieniem przychodzi jako poseł boży. — Potem kapłan stawia oleje św. na stole; pokrapia chorego i obecnych wodą święconą, odmawiając: *Asperges me.* Słucha spowiedzi, daje Wijatyk, mówiąc: Weźmij, Bracie, Wijatyk

*) W niesieniu Oleju św. świéc nie masz, bo olej sam nie jest Sakramentem, aż w samém pomaszczeniu i używaniu; nie tak, jako Ciało Pańskie, choć go używają, choć go nie używają. Dla tegoż nie klękamy, ani mamy klękać, gdy Oleje święte niosą, ale tylko uczciwość jaką czynim. X. Skarga.

Ciała i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, któryby cię bronił od wszego złego i doprowadził do żywota wiecznego. Następnie odmawia modlitwy przed samem rozpoczęciem namaszczenia.

Odmawia trzy modlitwy. Najpierw tę:

Panie, Jezu Chryste, niech za pokornem wstąpieniem naszem wnijdzie w ten dom ustawiczna szczęśliwość, boskie błogosławieństwo, niezamącone wesele, miłość rodząca owoce, i jedność bez przerwy: niechaj od tego miejsca oddalon będzie przystęp złych duchów; niechaj obecni będą Aniołowie pokoju, i niech ten dom opuści złości niezgoda. Wywyż, o Panie, nad nami święte imię twoje i pobłogosław pobytowi naszemu; poświęć przyjście nasze pokorne, któryś jest święty i miłosierny z Ojcem i Duchem świętym na wieki wieków. Amen.

Potem mówi.

Módlmy się i prośmy Pana naszego Jezusa Chrystusa, aby błogosławić raczył ten przybytek i wszystkich mieszkających w nim, i dał Anioła dobrego za stróża, i uczynił ich sługami swojimi ku rozmyślaniu dziwów Zakonu swojego. Aby odwrócił od nich wszystkie moce przeciwne, wybawił ich od wszelkiéj trwogi, i od wszelkiego zamieszania, i aby ich w tym przybytku przy zdrowiu zachować raczył. Który z Ojcem i Duchem św. żyje i króluje Bóg na wieki wieków. Amen.

Trzecia wstępna modlitwa jest taka:

Módlmy się.

Wysłuchaj nas, Panie święty Ojcze wszechmogący, wieczny Boże: racz zesłać z nieba świętego Anioła swojego, któryby strzegł, pilnował, bronił, nawiedzał, i zasłaniał wszystkich mieszkańców tego domu. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Z mocą i ufnością wielką ma kapłan odmawiać te modlitwy, boć dana mu jest władza błogosławić i poświęcać, by wszystko poświęcone było, co on poświęci, i żeby przed modlitwą jego pierzchało piekło wszystko.

Poczem chory, lub kapłan sam odmawia spowiedź powszechną; daje ogólne rozgrzeszenie, wzywa obecnych, by

na intencyją chorego odmawiali albo siedm psalmów pokutnych, albo Litaniją którą, lub inne modlitwy. Chory bardzo, ach bardzo potrzebuje modlitwy.

Następnie kapłan mówi:

W imię † Ojca i † Syna i † Ducha świętego, niech w tobie zaginie wszelka moc djabelska przez włożenie rąk naszych, i przez wezwanie wszystkich Aniołów świętych, Archaniołów, Patryarchów, Proroków, Apostołów, Męczenników, Wyznawców, Panien i wszystkich Świętych razem. Amen.

Teraz już poczyna namaszczać; a najpierw oczy, (brwi), mówiąc: *„Przez to święte namaszczenie i dobrotliwe miłosierdzie swoje niech ci Pan odpuści cośkolwiek zgrzeszył przez oczy. Amen.* Toż mówi namaszczając uszy, nozdrze, usta, ręce, nogi.*) Przez oczy, uszy, usta, ręce nogi ileż to dzieje się grzechów...

„Co odprawiwszy, i odmówiwszy jeszcze prześliczne modlitwy, daje choremu błogosławieństwo, i tak odchodzi.“ (*X. Sk.*)

Cóż znaczą te wszystkie modły, te ceremonije, te namaszczenia? Jest to uroczyste wyznawanie prawdy, która podstawą wszelkiej cnoty, że nie wszystko razem z ciałem umiera. Na cóżby to wszystko, gdyby człowiek nie był nic więcéj, jeno zwierzęciem; gdyby mogiła pokrywająca jego śmiertelną powłokę, pokrywała oraz istotę jego wszystką? O, nie — przez każde z namaszczeń swojich Kościół na zmysłach umierającego człowieka wypisuje te słowa Jesteś nieśmiertelny! Jakaż to pociecha dla téj ułomnéj istoty, która ma wkrótce zstąpić do ciemności grobowych! Jakaż to zbawienna przestroga dla pozostających przy życiu!

---

*) Rytuał rzymski i Katech. rzymski mówią i o biodrach. W wielu dyecezyach tego nie czynią, bo się wyrobił zwyczaj przeciwny, którego nie wolno zmieniać lada komu. X. Skarga o *biodrach*, u nas nic nie wie. Rytuał nasz zgodny z Rytuałem rzymskim przykazuje niechać tego u niewiast zawsze, u mężczyzn: quando infirmus commode moveri non potest.

Ostatnie Namaszczenie jest uroczystem przypominaniem wciąż artykułu wiary o nieśmiertelności duszy i ciała.

Przy końcu nauki dzisiejszéj przyjmijcie jeszcze następne upomnienie:

1) Już za dni zdrowia starajcie się o to, byście złożeni na śmiertelnéj pościeli dostąpili onéj wielkiéj łaski zaopatrzenia ostatniemi Sakramenty. Żyjcie, jako na chrześcijan przystoji. Upadłszy w grzech ciężki, nie odwłóczcie nawrócenia się i spowiadania, bo którzy odwłóczą, sprawiedliwą karą bożą bardzo często już nie przychodzą wcale do przyjęcia Sakramentów w ostatniéj godzinie. Ilekroć usłyszycie, że ten a ten chory, że do niego kapłan idzie, pomyślcie sobie tak: „Cóżbym począł, gdybym ja był chory śmiertelnie, lub gdybym nie zaopatrzon musiał umierać? Azaliżbym mógł umierać w pokoju?“

Pobożny pewien zakonnik miał ten zwyczaj, że co wieczór kładąc się na spoczynek, wystawiał sobie żywo, jakoby już leżał na śmiertelném łożu, i jakoby ostatnie Olejem św. namaszczenie brać miał. Krzyż kładł sobie na oczy, na uszy itd. przyczem modląc się: Przez krzyż święty i przez dobrotliwe miłosierdzie swoje odpuść mi, Boże, com zgrzeszył przez widzenie, słyszenie, mówienie itd.

Módlcie się o śmierć szczęśliwą, i o łaskę godnego, naonczas przyjęcia Ostatnich Sakramentów. Ilekroć spotkacie kapłana idącego do chorego, upadłszy na kolana, oddawajcie głęboki pokłon Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie, mówiąc np. *Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie* itd. odmówcie z jedno *Ojcze nasz* za chorego a drugie za siebie samych, abyście i wy mogli kiedyś godnie przyjąć Sakramenta święte. Podobnież gdy w domu kapłan jest u chorego, módlcie się nabożnie w czasie spowiadania, w czasie namaszczania.

Gdy kto niebezpiecznie zachoruje, a nie myśli o tém, że to niebezpieczna choroba, to mu samiż o tem wspominajcie, mówiąc np. tak: „Dobrzeby było, najmilszy bracie, sąsiedzie itp., gdyby *„posłać po księdza“*. Zaopatrz się zawczasu, a może ci to nawet i do zdrowia posłuży.“

Gdy samiż zapadniecie w chorobę. i czujecie, że to nie zwyczajne jakie niedomaganie, jaka lekka słabość, lecz że to choroba ciężka, to nie odkładajcie, proszę pięknie, z dnia na dzień z przyjęciem Sakramentów świętych, bo kto wie, czyby was nie spotkało nieszczęście nagłéj śmierci, żeby już kapłana nie można przyzwać, lub żeby już nie zdążył na czas przybyć. I owszém, proście lekarza i krewnych, żeby wam sumiennie powiedzieli, kiedy się choroba pogorszy, co zresztą sami wymiarkować możecie. Poproście tedy kapłana, by was odwiedził, choćby i bez Sakramentów świętych, i jego spytajcie, co o tem sądzi, a wyspowiadać możecie się natychmiast po należytém skupieniu myśli, możecie nawet odprawić spowiedź generalną albo z całego życia, albo z jakiego dziesiątka lat ostatnich. Komuniją św. lub Namaszczenie Olejem św. możecie przyjąć nazajutrz, albo i późniéj, według rozsądku kapłana.

Sprawy i interesa świeckie trzeba jak najwcześniéj uregulować, żeby potem w ostatniéj chwili nie zaprzątały umysłu, lub żeby nie umrzeć, zanim załatwione zostały, z czego potem wywięzują się spory, procesa, przekleństwa bez miary i końca.

Oczywiście przedewszystkiem interesa duchowe, sprawę zbawienia duszy trzeba zawczasu załatwić. Spowiedź odprawcie, komuniją św. i Ostatnie Olejem św. Namaszczenie przyjmijcie z takiem nabożeństwem i z taką skruchą, jakbyście na pewno wiedzieli, że już nieodmiennym wyrokiem zaraz potem musicie rozstać się z tym światem. Ale też i miejcie mocną ufność, że Pan Bóg dopomoże do wyzdrowienia, jeżeli dalsze życie potrzebne do zbawienia.

Cierpienia znosić w pokorze i w duchu pokuty, łącząc je z cierpieniami i z gorzką męką Pana Jezusową, którą sobie trzeba często rozpamiętywać.

Miejcie zawsze przed oczyma krucyfiks, całujcie go często, każcie sobie raz po raz odczytywać jakie stósowne miejsca z książek nabożnych.

Wzywajcie często imiona Matki Najśw., św. Józefa, św. Anioła-Stróża i Patrona swojego.

Zdajcie się zupełnie na wolą P. Boga i na niezgłębione miłosierdzie jego. Wtedy możecie ufać, że was Pan Bóg i w godzinę śmierci nie opuści, że ten Sakrament Ostatniego Namaszczenia w ostatniéj walce pokrzepi was i umocni, i że po dokonaniu tego mizernego żywota znajdziecie tam na drugim świecie łaskawego Sędziego, który was przyjmie do chwały swojéj. Amen.

Namowa Chrześcijańska do chorego i przyprawa do szczęśliwego skonania.

(Consolare moriturum in exitu spiritus eius. Eccle. 38).

(*X. Skarga*).

Wielki i potrzebny od Chrystusa uczynek, nawiedzenie niemocnych, którym albo na dostatku cielesnym, albo na dusznych pociechach schodzi, a pomocy sobie dać sami nie mogą, jedno na rękę i miłosierdzie bliźnich swoich patrzą. Nawiedzenie chorych, które Pan rozkazuje, nie jest przyjście tylko do nich, i pytanie: Jako się masz? ale użalenie nad nędzą ich z pomocą nieodwłoczną, jakiéj im potrzeba, wedle naszego pomnożenia. Leżą drudzy bez opatrzenia, bez posługi, bez lekarza, bez wszelakiéj, jaka może być, od ludzi pociechy. Nieraz z chorym gospodarzem, który ręką swą na dom wszystek wyrabiał, dzieci i czeladka głodem umierają. Nieraz wszyscy łożną niemocą leżą, a nikt nie nawiedzi z pomocą jaką. Błogosławiony, który takie nawiedza. Błogosławione Bractwa Miłosierdzia, które takim, jako oni krukowie Heliaszowi, żywność i opatrzenie przynoszą, i z umysłu ich sami szukają.

Lecz większą nędzę cierpią owi chorzy, którzy śmierci bliscy będąc, śmierci się boją, sumienie je złe morzy, sąd Boży straszy, czarci rozpaczać każą, boleści cielesne i gorączki pamięć i rozum biorą, tęsknią, narzekają, bluźnią, i sami siebie przeklinają. A przyjaciela nie masz, któryby nauczył, upomniał, kapłana przywiódł, i do Sakramentów

świętych przyprawił. Takie nawiedzać prawie miłosierny jest, i chrześcijański, i od Pana naszego rozkazany uczynek. Takim mądry język, jak mówi Mędrzec, zdrowie ich jest. Bo smutek serdeczny poniża i trapi człowieka, a słowy dobremi uweseli. Jako w bitwie jedno słowo pogodne serce i męstwo żołnierzom wraca. I Mędrzec radzi: *Dać pociechę umierającemu przy wyjściu ducha jego.* Jako takie cieszyć, i naprawować, i Panu Bogu pozyskować, nauczym jako z pomocy Bożéj możem, nie tyle kapłanów, którymby na tym schodziło, ale i wszystkich świeckich, którzy nad chorymi politowanie zbawienne mieć będą.

* * *

1) „Naprzód baczyć się ma, jako chorzy *długiéj* mowy nie radzi słyszą, i znieść jéj nieraz dla bólu głowy wielkiego nie mogą: i dla tego nie potrzeba im kazania czynić, ani długiéj rzeczy, ale krótkiemi i zwięzłemi słowy ich przerażać, odpoczywając, a jakoby nie z umysłu w ich się upominanie wdając. Bo gdy im się przykrzyć kto pocznie, strzedz się będą, i nie przyjmą rady dobréj.

„Pospolicie wszyscy w niemocy, zdrowia się zawżdy spodziewając, choć blisko śmierci są, nie radzi o śmierci słyszą. Rzadki, któremuby o niéj mowa nie ciężką była. Jako Pismo święte mówi: „O śmierci, jako na cię gorżko wspomnieć człowiekowi, który ma pokój w majętności swojéj?“ Dla tegoż z daleka i pomału w jéj przypominanie wdawać się z chorymi musi. A przedsię nie opuszczać, by dobrze do uprzykrzenia przyszło, gdy już zbawienna potrzeba przyciska. Poczynać zawżdy mamy od spowiedzi, i przyzwania dla niéj kapłana. Bo tem się żaden chrześcijanin obrazić nie ma, gdyż to jest prawo Boskie i kościelne, i Kościół lekarzom rozkazał, aby się w żadne lekarstwa nie wdawali, aż się chory wyspowiada, czego jeśli na pierwsze upominanie nie uczyni, aby drugi raz do niego nie chodził. Bo nie godny jest lékarstw cielesnych, który dusznemi gardzi, i zdrowia téż pragnienie leniwego do spowiedzi popędzi, gdy mu tak lekarz pogrozi.

„Ktoby był w niemocy do spowiedzi trudny, rozwieść mu się ma, iż niemocy z grzechu pospolicie przychodzą. Co Pan Jezus dał znać na dwu chorych. Powietrzem zarażonemu pierwéj grzechy odpuścił, toż go uzdrowił na ciele, dając znać, iż inaczéj zdrowia mieć nie mógł, ażby dusza zbywaniem grzechów ozdrowiała. I onemu, który 38 lat chorzał, rzekł zleczywszy go: *Otożeś zdrów: już nie grzész, aby cię co gorszego nie spotkało.* Jakoby rzekł: Dla tegoś tak długo chorzał, iżeś w złéj woli do grzechu zostawał, do którego jeśli się wrócisz, gorszą cię niemocą, i potem śmiercią i piekłem karać będę. Z duszy, jako ze źródła, zle i dobre na ciało wycieka. Skoro pierwszy ojciec nasz Pana Boga obraził, usłyszał ono słowo: Procheś i w proch się obrócisz. Aczkolwiek są i inne przyczyny niemoc naszych i śmierci; ale ta jest najprzedniejsza, gdy dusza grzechem jest jakim zarażona, który gdy go Pan Bóg odpuszcza, zdrowie cielesne wraca.

„Ale to lepszy i doskonalszy ckrześcijanin, który nie dla zdrowia do spowiedzi idzie, ale dla łaski Pana Boga swego, aby mu się wróciła, a z tym się pojednał, od którego wszystko ma, i z ręku jego czego mu niedostać, patrzy: aby jego Ojcowską miał ku sobie przyjaźń. Dla tegoż dobrze chorego wieść do tego, i to weń wmawiać, aby zdrowiem cielesnem gardził, dusznego tylko pragnąc. Albo jeśli im wzgardzić zaraz nie może, aby je puścił na wolą Pana Boga swego, mówiąc: Z ciałem niech Pan Bóg czyni co się jemu podoba, duszy tylko niech będzie miłościw. Bo krótko, długo, przedsię ciało to porzucić musim, a duszę w rękę jemu jako nieśmiertelną oddać. Piękne ono słowo, które chrześcijanie nasi mają zwyczajne: „Jeśli mam Pana Boga we zdrowiu gniewać, a do pierwszych się grzechów wrócić, i innych, uchowaj Boże, gorszych przyczynić: niech mi Pan Bóg zdrowia nie daje: a teraz mię w téj niemocy do siebie weźmie, bo lepiéj stokroć umrzeć, niżli raz Pana Boga obrazić“. Gorszy jest grzech, niźli tysiąc cielesnych śmierci. Bo sam grzech duszną i wieczną śmierć, i piekło, i gniew ostatni boski przynosi. Tak się bardzo dobrze chory Panu Bogu poniży, i do łaski bożéj przyprawi.

2) A jeśliby się śmierci bał, toby mu przekładać, iż to prawo boskie włożone jest na wszystkich na świecie ludzi: *Statut Boży jest,* mówi Apostół, *aby raz każdy umarł,* z którego nikt nie ujdzie. Sam Pan Jezus, jako człowiek ten statut na sobie niósł, i umarł dla nas. Matka najświętsza jego umarła i wszyscy co najmilsi Bogu pomarli: a tybyś miał wolen być? Od początku świata żaden się na ziemi nie został, ani zostaną ci, co po nas będą. Próżno się tedy tego bać, czego się kto uwiarować nie może. Bojaźń jest dana na odpędzenie tego, z czego wyniść i ujść nie możem, ale na to, czego kto zbyć nie może, bojaźni nie potrzeba, jedno męstwa a cierpliwości, a ochoty na wypełnienie statutu i woli Bożéj. Nie o to się frasuj, najmilszy bracie albo siostro, iż masz umrzeć, bo to próżny frasunek i bojaźń: musim wszyscy ten dług płacić Panu; ale o to, abyś źle nie umarł. Na co masz czas, zażyj szczęśliwie danego od Pana Boga czasu, którego, skoroby ten upłynął, mieć nigdy nie będziesz.

„Naprzód, nie umieraj jako poganin, o drugim żywocie lepszym i wiecznym nie wiedząc; ale jako chrześcijanin wierny onego żywota lepszego, któryć Chrystus męką i śmiercią swoją zjednał, pragnął. Mów *Kredo: Wierzę* etc. Tą wiarą pieczętuj żywot swój, i owo co na końcu wyznawamy, uważaj. Wiesz, iż Kościół powszechny katolicki, od którego tę wiarę masz podaną, zbłądzić nie może, ani cię zawieść. Czego on nauczył, i naucza o Bogu i zbawieniu ludzkiem, z tem umieraj, mocnie to wyznawając i wierząc, a wszystkie błędy heretyków potępiając, które się z tym świętym katolickim Kościołem nie zgadzają. Tego Kościoła jest sprawcą i najwyższym Pasterzem Rzymski biskup, potomek Piotra ś., jemuż jako Chrystusowemu namiestnikowi i Biskupowi swemu, i plebanowi, którzy od niego są postawieni, pokorne posłuszeństwo oddawaj, a ich błogosławieństwa na wyjście z tego ciała sercem pożądaj, i myślą sięgaj, iż jako owca téj trzody, którą im Chrystus poruczył, i jako syn ich umierasz...

Wyznawaj i uczestnictwo albo pospolitowanie świętych wiernych powołanych do wiary, i wybranych na

wieczne królestwo, iżeś brat ich i członek ciała ich, iż z nimi masz cząstkę téj nadzieji i dziedzictwa, które im Pan Bóg obiecał, i oddzielać się od nich nigdy nie chcesz, i podziału się w robocie ich z nimi upominasz, jako brat i członek ciała z nimi jednego, którego głową jest Chrystus Jezus, który wszystkiemu ciału żywot, z męki śmierci, i wysługi swéj, wlewa.

„Wierz i w grzechów odpuszczenie w Kościele bożym, przez Chrzest i Spowiedź, by były największe, nic się nie lękaj, a znowu za nie żałując, krwią i męką Syna Bożego je obmywaj: a miéj wiarę, iż wedle słów bożych, które chybić nie mogą, jako kamienie w morzu utopione są, i jako obłok na powietrzu zniszczone. Dalić Pan Bóg zdrowie, obiecuj je na wszystkę żywota twego poprawę obrócić, a w pokucie lepszéj i pilniejszéj przeżyć. Nie żałuj i tego ciała, które się psuje i w proch obróci. Wierz w ciała zmartwychwstanie, na on dzień naprawi się i odnowi na mocne chwały pełne, i nieśmiertelne.

„Pragnij lepszego żywota po śmierci, wierząc, iż idziesz do lepszéj ziemi, do ojczyzny z tego wygnania i miejsca płaczących, do wesołych pałaców, w których żadnéj już nędzy i śmierci nie uczujesz. Wierzę w żywot wieczny, a tego doczesnego już nie pragnę, na którym nic nie masz statecznego ani pewnego. Wierzę w ono Królestwo, które mi Chrystus nagotował, i obiecał wszystkim, którzy weń wierzą, a jego przykazanie pełnią. Boże, otwórz mi one wrota do wesela twego, którego Święci twoji zażywają.

Zatem rozpraw dom swój, jako do Ezechiasza Prorok mówił. Pisz testament, wróć cudze, jeśli jest co takiego w domu twojim, swoje domowe opatrz: jałmużnami okupuj grzéchy twoje, a czyń sobie przyjacioły z pieniędzy, jeśli je masz, dziękuj Panu Bogu za ubóstwo, a proś, aby ci dał cząstkę z onymi ubogimi, o których rzekł: *Błogosławieni ubodzy, bo ich jest królestwo niebieskie.*

Tak się przyprawiwszy, śmierci się nie bój, ale się raduj, iż ci się Królestwo Boże przybliża. Bojaźnią śmierci nie odpędzisz, ale tą wiarą, tem męstwem, tem gotowaniem,

tą ochotą wyjścia ujdziesz szkody od niéj, i zwyciężysz ją cierpieniem, i statutu boskiego wykonaniem.

3) A jeśliby baczył, iż mu żal od pieniędzy, imion i bogactw, i dóbr, które ma, tak mu to z lekka z głowy wybijaj: „Nie bądźmy onym głupim, o którym Pan Jezus mówi: Zgotował sobie i nazbierał wiele dóbr na świecie, i mówił: Używaj, duszo moja, masz wiele dobrego na długie lata. A Pan Bóg mu rzekł: Głupi, téj nocy duszę od ciebie wezmę, a to coś zgotował, czyje będzie? Nie obiecujmy sobie długiego żywota. Jeśli mamy pieniądze i wielką majętność, nie żałujmy tego, nie miłujmy tego, czego z sobą nie weźmiem, co radzi nieradzi zostawić i porzucić musim. Świat nas obłupi i obnaży z tego co jego jest. Komedya jest ten świat, która się prędko kończy. Pożyczane są dobra tego świata, a nie nasze są, odbiorą je od nas, a śmierć od wszystkiego odpędzi i świat rzecze: Moje to! Ty uciekaj, a wracaj cudze. Daje nam Pan Bóg do czasu dobra świeckie, abyśmy niemi duszy pomagali, rozdając je na ubogie. Z rozdawania pożytek mieć możem, nie z dzierżenia: bo ich nie utrzymamy, wydrą się nam z ręku. Ale póki są w ręku, kupujmy sobie przyjaciele, którzy nas do wiecznych przybytków, jako Pan mówi, przyjmą i wprowadzą. Mówi do ciebie teraz Pan Bóg: „Włódarzu, składaj urząd, uczyń liczbę z cudzego, już te pieniądze, i wsi, i zamki, i skarby od ciebie wezmą“. Przeto porzucaj, żadnego kochania w cudzem i nie swojem nie mając, a zażyj ich na ubogie, póki Pan Bóg nie przyjdzie, a z urzędu cię nie zepchnie. Dozwalać téj rozprawy, choć nie z swego, czyń dobrze drugim jako z swego. Przyjmie Pan na liczbie, a ty zysk z tego mieć będziesz.

4) Jeśliby żałował wynijść i ten świat opuścić, mów: „Nie mamy się w czem kochać w tem ciemnem, błotnem, troskliwem, frasunków pełnem mieszkaniu na ziemi. Któż to rad długiéj drodze? Iżali nie lepiéj na miejscu zasieść, i wyprządz i rozsiodłać, i jako w domu z miłem towarzystwem odpocząć? Kto rad długiemu na morzu żeglowaniu i tonieniu? Iżali nie lepiéj wczas z dobremi wiatry do brzegu przypłynąć? Wygnany z ojczyzny do niéj usta-

wicznie wzdycha. Tu na ziemi wygnanie jest nasze. W obcych, a bestyalskich stajniach mieszkamy. Dla nas Raj, a ten świat dla bestyi uczynił Pan Bóg. Z Raju nas wygnano: do Raju wzdychajmy. A któż nie czuje nędze świata tego? Cóż na nim jest pewnego? Jakież szczęście trwałe? Zamki jako dzieci z piasku budujemy, a prawych nie mamy. Na drzewianych koniach jeździm, a o żywe się nie pytamy. Odrobina tu jest dóbr miłych, zmieszana z wielką gorzkością. Miodu łyżka, a żółci beczka, w każdem szczęściu świata tego, płaczu i frasunku dosyć. Kto się w wieży urodził, a słońca i świata tak pięknego nie widział; nie dziw, iż w onéj wieży zostawać chce. Kto wiarą nie patrzy w niebo, kto nie wierzy, co mu tam Chrystus zgotował: zostawać tu chce na świecie w téj ciemnéj i mizernéj wieży, i nie jest taki godny imienia chrześcijańskiego. Kto prawdziwie w Chrystusa uwierzył, mówi tak: „Do ciebie wzdycham, najmilsza ojczyzno rajska, którą mi Chrystus mój zgotował. My wygnańcy dzieci Ewy nieszczęśliwéj, do ciebie wołamy, płacząc na tym padole łez naszych, które nigdy nie osychają. Mówmy z św. Pawłem: Radbych od ciała był dalekim: a u Chrystusa obecnym. Pragnę z ciałem rozwiązania, a z Chrystusem przywitania i złączenia.

5) Jeśliby w boleściach był tęskliwy i niecierpliwy, mów w imię Pańskie: Błogosławiony ból i męka krótka, która mi długie i wieczne rozkoszy gotuje. Dzień roboty, a tysiące lat zapłaty. Przyjdź boleści jeszcze cięższa, bo będziesz krótsza. Jeszcze wytrwam, gdyż pomierna, a wytrwania mego zapłata mi się zbiera. A gdy większa przystąpisz, ustaniesz i zginiesz, bo mię z ciałem rozdzielisz, i koniec nędzy uczynisz. Męczennicy mówili, a jeszcze panienki młode i słabe: Im mi więcéj bijesz, męczysz, tem mi więcéj korony w niebie przyczyniasz. Królować z Panem nie będę, jeśli ucierpieć z nim nie chcę. Co męczennikom byli katowie, to nam niemocy, i bóle, i febry, i inni katowie nasi w tem ciele. Nie bójmy się tych tyranów, jako Pan mówi, bo prędko umorzą: a zabiwszy ciało, już daléj nam szkodzić nie mogą. Dobrze mi się te bóle zapłacą,

wypłacam niemi długi moje: ten jest czyściec, który mię z piekielnych bólów i mąk wybawia. Tu, Panie, karz, tu bij, tu mi doczesne męki zadaj, abyś mi wieczne odpuścił. A Chrystus mię w nich wspomaga, i ręka mię jego wspiera, abym w nich nie tęsknił. *Nad siłę i wytrwanie,* jako Apostół obiecał, *kusić nas nie będzie: a z pokusą da pociechę, abyśmy wytrwać mogli.* O Jezu, przez onę tęskność twoję w ogrójcu, gdyś potem krwawym strapiony był; przez mękę onę, gdyś na gwoździach zawieszony wisiał dla mnie, niech te boleści będą mi dla ciebie lekkie, i owszem przyczyniaj mi ich, byleś mi cierpliwości twojéj przyczyniał, a mnie nie opuszczał. Boś ty dla mnie na krzyżu opuszczony był.

6) Jeśliby rozpacz jaką miał, a o grzechów odpuszczeniu wątpił, mów tak w imię Boże: *Ten niechaj się grzéchów boji, który w Chrystusa, iż zań umarł, i krwią go swoją odkupił, nie wierzy;* który za grzechy nie żałuje, który po rozgrzeszeniu do kapłana nie idzie, który się do grzechów wrócić ma wolą, rozpaczać taki w miłosierdziu boskiem może Tyś to wszystko uczynił, a jako się grzéchów bać masz? Ofiaruj Syna Bożego wiarą i sercem, a mów: „Ten za moje grzechy o Boże, o Boże tobie dosyć uczynił. W imię jego wierząc, mamy hojne odpuszczenie, i lato miłościwe. Słowo jego mienić się nie może; on rzekł: *Komu odpuścicie, są odpuszczone.* Mnie od niego i imieniem jego urzędnik jego Kapłan, wolnym od grzéchów uczynił; iżali się dekret jego odmienić może? Toćby darmo za mnie umarł. Toćby obietnica jego i słowo oszukać mię miało? Na znak łaski i odpuszczenia grzéchów, wziąłem Ciało i Krew jego, przez które jestem odkupiony; a jeszcze w takim zadatku wątpić mam? Precz szatanie i z Judaszami i Kainami twoimi. Ja za nimi w rozpacz nie pójdę. Większe miłosierdzie Boga mego: droższa jest Krew Syna Bożego, niźli jest złość grzéchów mojich".

A jeśli chory na lékarze się spuszcza, a onym dufa, i nie wierzy, aby śmierć była bliska, mów w imię Pańskie: Nie tylko choremu, ale i zdrowemu nie dano wiedzieć o jego ostatniéj godzinie. Święty patryarcha Izaak mówił:

Starzałem się, a nie wiem dnia śmierci mojéj. I przeto i zdrowym radzi Mądrość, aby tak rozumieli, iż każdy dzień jest im ostatni dzień, umarli na nas wołają: *Co mnie wczora, to dziś tobie.* Dziś się z ciałem rozstać, dziś na sąd Boży iść mam, mówi zdrowy, a chory i z taką febrą i z taką niemocą, jaką ty masz (najmilszy bracie albo siostro), iżali tego mówić nie ma? Zamierzył Pan Bóg czas każdemu. Téj miary lékarze nie odmienią. Gardzić nimi nie mamy, ale wierzyć im, i na nich się i naukę spuścić, byłaby głupiego rzecz. Takie głupstwo przeczyta Pismo Azie, królowi: *Dufał,* prawi, *w lekarskich naukach, a do Pana Boga się nie uciekał, i umarł na téj się nadziei omyliwszy.* Dla tego proszę, na nie się nie spuszczaj. Bo o godzinie twéj nie wiedzą, zdrowia dać nie mogą, śmierci nie odpędzą. Pomoc ich mała jest, a do boskiéj ukazować ma, od którego i zioła i wszelkie lékarstwa moc biorą i ważą, póki i kiedy on chcę.

Jeśliby się już, będąc bardzo schorzałym, świeckiemi myślami, i rządy, i rozmowami około gospodarstwa bawił: mów w imię Pańskie: Już nie czas o tem myślić: *Pan idzie, gotujmy się; oblubieniec idzie, wychodźmy go witać,* z gorącą wiarą i chucią ku niemu, i z olejem miłosiernych uczynków, które nam mieć rozkazał. Jeśli je mamy, chwała Bogu, lampy nasze nie pogasną, i wrota nam na gody z Oblubieńcem otworzą. Jeśli ich nie mamy, miejmy je zaraz wolą czynić, i wszystko spiesznie wykonać, jeśli Pan Bóg użyczy zdrowia. A jeśli nie przewlecze, z Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa, i z uczectnictwa Świętych jego nagrody prośmy. Idzie Chrystus, i już do drzwi kołace; otwarzajmy mu, nisko się kłaniając, a prosząc, aby nam z łaskawą swoją twarzą przychodził.

A gdyby już poznać, iż bliskie jest skonanie onego chorego, póki słyszy i rozumie: ukazujmy jemu wzór skonania dobrego i dokończenia, z Chrystusa Pana naszego na krzyżu, z onych siedmiu słów. Pierwsze słowo, które Pan Jezus w wielkich bólach umierając, mówił: *Boże, Boże, czemuś mię opuścił.* Gdy wszyscy nim wzgardzili,

porzucili, i jako robaka zdeptali, gdy żarty i naigrawania nad umierającym i nędznym czynili: gdy go mieli za przeklętego i od Boga wzgardzonego, on zawołał do Boga, jako prawy człowiek, i pokorny sługa pełniący wolą Ojca swego: *Czemuś mię opuścił?* Cóż usłyszał? Iżali nie to słowo, abyś wszystkich w cię wierzących nie opuszczał? Ty zastępujesz grzéchy ich. Ty za nie cierpisz, kto na te boleści twoje wspomni: żadnego nie opuszczę. O synu albo córko, pomnij, jako dla ciebię Jezus opuszczony i odbieżany był, i co umierając cierpiał: a opuszczon nie będziesz. Da ci Pan Bóg w tych bólach pomoc i duchowne pociechy, dla najmilszego Syna swego, w któregoś uwierzył, i przez jego Mękę i opuszczenie, pomocy i opatrzenia prosisz. Zaś po chwili mów:

Drugie słowo Chrystusowe było: *Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.* Umierał Pan nasz ze wszystkimi się jednając, na nikogoż gniewu i pomsty nie zostawiając, wszystkich miłując, i swojim mordercom dobrze życząc, aby im Pan Bóg grzéch tak srogi odpuścił. Toż i ty czyń, synu albo córko: jednaj się ze wszystkimi, i swoje nieprzyjacioły miłuj, a życz im łaski Bożéj. Na żadnego najmniéj złego serca i gniewu nie zostawiaj; wszystkich przepraszaj, wszystkim dziękuj, za dobre towarzystwo na téj nędznéj ziemi. Proś ich o modlitwę, i sam się przed obliczem Bożem za nie modlić obiecuj. Testamentem swojim rozkazał nam Chrystus spólną miłość. Jako dobry uczeń Chrystusów wypełniaj testament jego, i teraz umierając: a gniewy, jeśli jakie na bliźniego były, nagradzaj. A odpocząwszy trochę, mów:

Trzecie słowo Pana umierającego było do łotra: *„Dziś zemną będziesz w raju“.* O najmilszy synu albo córko, żaden cię grzéch i żywot zły przeszły niech nie straszy. Patrz na Pana tak dobrego, który łotrowi pokutującemu raj daje, iż weń uwierzył, iż go na krzyżu w sprosnéj śmierci Królem i Bogiem swojim być wyznał, iż o jego po śmierci królestwie uwierzył, iż się sam godnym śmierci za swoje grzechy sądził. Toż i ty czyń. Wiarę tęż masz, takąż i pokutę w niéj, tegoż Pana masz co i ten łotr, i teraz się

grzesznym pokutującym nie odmienił. Proś z serca, a wołaj, umierając: *Panie, wspomnij na mię w królestwie twojem.* Nie proszę o niebo i chwałę wieczną, bom jéj nie zasłużył, piekłom i męki zasłużył; ale o łaskę i miłosierdzie proszę. Wspomnij na nędznika, który cię wyznawa, i za Boga swego poczyta, i pod twoję obronę i łaskę idzie. Boże daj mi teraz usłyszeć: Nie bój się, odpuszczone są grzechy twoje: dziś zemną będziesz w raju.

Czwarte słowo Pana umierającego było do najmilszéj matki, którą pod opiekę Jana swego ucznia umiłowanego oddawał. I ty tak uczyń domownikom twoim, nie odumieraj ich bez porządku i pociechy. Jeśli jest żona, dzieci, czeladź: niech wszystkich żegna, dziękuje, przeprasza, i komu do opieki poleca, i t. d.

Piąte słowo było: *Pragnę.* Zmęczony Pan Jezus wypełnić chciał jeszcze jednę mękę, jemu od Proroków napisaną: aby pił ocet w wielkiem pragnieniu i krwi wypłynieniu swojem. Pragnął jeszcze więcéj cierpieć za nas. A ty, synu, pragnij widzieć boską twarz jego, a oglądać tego, który za cię umarł, i taką ci miłość i łaskę pokazał. Pragnij odpuszczenia grzechów twoich, pragnij szczęśliwego dokonania twego, i t. d.

Szóste było słowo: *Dokonało się,* zrobiła się robota, chwała Bogu, pójdźmy na pokój i odpocznienie. I ty, najmilszy, pytaj się, jeśliś wszystko odprawił, co do śmierci chrześciańskiej i pożegnania się z tym światem służy. Wziąłeś trzy Sakramenty, środki zbawienia naszego. Na spowiedzi żałowałeś za grzéchy, i za nie ofiarowałeś ciało i krew Syna Bożego przez ręce kapłańskie, i onéj ofiary pożywałeś, i wziąłeś dobre strawne i posilenie na tę drogę innego świata, upominek i zadatek żywota wiecznego, i złączenia się z Chrystusem Panem odkupicielem twoim. Zmyłeś pozostałe grzéchy wszystkie Olejem ostatnim, uczyniłeś testament, nie zapomniałeś ubogich, wróciłeś jeśliś co komu winien. Wzgardziłeś światem tym, i wszystkim, co na nim jest, i bardzo go rad odbiegasz, jako niepokoju. Wzgardziłeś ciałem swem, jako domem spróchniałym, i zgniłym, pragnąc lepszego mieszkania. Zapaliłeś się miłością oglądania Pana

Boga twego i chwały Chrystusowéj. Mówże z Panem Jezusem: Skończyło się, wypełniły się dni drogi mojéj, bliskom już brzegu i portu wesołego: nazad się z Lotową żoną nie obejrzę, rad z téj Sodomy uciekam, rad z tego ognia pożądliwości świeckich i cielesnych wychodzę, rad tą zdziurawioną łódkę ciała mego, w któréj niebezpiecznie pływałem, pomiatam, nic mi nie zostaje, jedno z Chrystusem Panem mówić: Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego.

To ostatnie słowo Pańskie, najmilszy bracie, bierz do serca, miéj je na języku. Potka cię na téj drodze wielka hurma czarnych nieprzyjaciół: wszystkich tem słowem rozgromisz. „W ręku Bożym jestem, prawa do mnie nie macie. Owcam Chrystusa mocnego, nikt mię z ręku jego, jako obiecał, wydrzeć nie może, uczeniem onego, który starł wasze głowy: chodzić w cieniu śmierci bez bojaźni będę, bo on ze mną jest, Anioła mi swego przewodnika posłał. O dobry a wierny towarzyszu, stój przy mnie".

A gdy już mowę zamknie konający, a słyszeć może: puszczajmy te słowa do uszu jego: Przeciw dusznym nieprzyjaciołom twoim broń się wiarą w Jezusa Chrystusa, i może nad nim mówić: *Wierzę w Boga* i t. d. Broń się nadzieją, którą masz z słowa Bożego, i obietnicy Chrystusowéj. Owcam twoja i bydlę twoje, Panie najwyższy, pasterzu mój: broń mię od wilków piekielnych. Pomnij na słowo twoje, w którymeś moję nadzieję zostawił. Ta mię teraz cieszy w poniżeniu mojem. Bym dobrze chodził we środku cienia śmierci, złego się bać nie będę, boś ty, Panie, ze mną jest. Poleciłeś mię Aniołom twoim, aby mię strzegli w téj niewiadoméj drodze, i w tych stronach nieznajomych, do których idę. Ogarnęły mię, Panie, boleści śmierci, przyjdź na pomoc, a nie mieszkaj. Precz nieprzyjaciele, Pan zemną! Prawica jego podejmuje mię. Wojska się waszego nie przelęknę, bo w Panu nadzieję mam. Grzechów mi nie zamiatajcie, bo Pan sam sędzią moim; do jego trybunału idę, i tam was potępi sędzia mój. Mam sędziego Chrystusa Boga, który za mnie umarł. Dla męki i krwi swojéj nie potępi mnie. Izali ją darmo za mnie wylał? Gdzieby się dziać miało ono miłosierdzie jego ku grzesznym, których

tak bardzo, gdy pokutują, miłuje, iż długi za nich wypłaca? Najmilszy bracie albo siostro, żegnam cię, i w rękę oddaję Chrystusowi, który ci otworzy wrota królestwa swego, gdzie nas nie zapominaj“ i t. d.

Takiemi i innemi namowami, które Pan Bóg da, cieszyć i posilać chorego, wielka jest u Pana Boga wysługa.

Boże, daj mi przy śmierci takiego przyjaciela, któryby mi tak służył i to przypominał. Boże, daj nam tak żyć, jakobyśmy dobréj śmierci i szczęśliwego końca godni byli. Przez Jezusa Chrystusa. Amen.

O Sakramentach z osobna.

Nauka XXXII.

O Sakramencie Kapłaństwa.

Nauka 1.

. . . Jest tego potrzeba, ażeby pastérze, ucząc wiernych o innych Sakramentach, tem pilniéj o Sakramencie Kapłaństwa nauczali, i wykładali go jak najlepiej... Wszystkim wiernym pożyteczno to będzie, najprzód, aby wyrozumieli, w jakiéj uczciwości słudzy kościelni być mają: potém téż . . . godzi się, zaprawdę, aby wiedzieli, co do tego Sakramentu osobliwie należy.

(Catech. Rom. X. W. Kuczborski).

Wszystkim chrześcijanom i wiernym Pan i Bóg nasz Jezus Chrystus pięć Sakramentów zostawić raczył, aby z nich zbawienia swego dostawali: Chrzest, w którym się synami bożymi rodzą; Bierzmowanie, w którém rosną i mocnieją; Eucharystyją, w któréj się karmią; Pokutę, w któréj się léczą; Oléj ostatni, w którym ostatków grzéchów zbywają i do wyjścia się z tego świata na wieczny żywot i królestwo przeprawują. Z tych pięciu

skarbnic łaski i darów niebieskich każdy, kto chce być zbawion, winien jest brać usprawiedliwienie i pożytek męki i wysługi Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Dwa ostatnie Sakramenta wolne są, jako kto od Pana Boga wezwany, obierze je sobie: kapłaństwo i małżeństwo. Wolne są, bo bez nich każdy może zbawion być i doskonałości chrześciańskiéj dochodzić.

Na śmierć ludzką jest św. małżeństwo poratowaniem, aby Kościół św. i chwalcy boży na ziemi nie ustawali; a gdy jedni po zapłatę na inszy świat idą, aby drudzy po nich następowali.

Na nierząd, aby ludzie nie błądzili, jako owce bez pasterza, dane jest stanowienie kapłanów, sprawców i urzędników kościelnych, ludzkiego zbawienia opiekunów i dozórców, aby nigdy na nich nie schodziło, aby rodzaj ich nigdy nie ginął. I na to rodzenie ich jest osobny Sakrament: z Sakramentu, a nie ze krwi i rodzenia cielesnego stawają się i rodzą. (*X. Sk.*).

Ten Sakrament jest źródłem wszystkich innych, gdyż tamte sprawuje, rozdaje kapłan (Biskup), z wyjątkiem jednego małżeństwa. Gdyby nie było kapłanów, krom chrztu i małżeństwa, reszty Sakramentów przyjmować byśmy nie mogli. Bez Sakramentu kapłaństwa, bez święcenia, rodzenia duchowego księży, nie byłoby kapłanów, więcby téż nie było Sakramentów.

Poczynam już wykładać naukę o tym Sakramencie*), i wyłożę:

I. O kapłaństwie w ogólności.
II. O Sakramencie kapłaństwa.

I.

Kapłaństwo sięga początku świata. Znajdujemy je u wszystkich narodów, gdyż sam rozum widział potrzebę kapłaństwa. Ludzie z przyrodzenia do religii, do oddawania

*) Sakrament ten zowié się *Ordo* — τάξις — »porządek« (X. W. Kuczborski) — święcenie; w języku polskim (i niemieckim) brak specyficznéj nazwy na *Ordo, Ordinatio*, stąd trudność znaczna w rozróżnianiu stopni godności i święceń (ritus).

czci Panu Bogu powinnéj przeznaczeni; a skoro to uznawali, iż Panu Bogu należy się hołd, cześć, poddaństwo, nietylko w sercu, nietylko na wewnątrz, lecz i na zewnątrz, jawnie, publicznie; że ta cześć należy się w imieniu wszystkiéj społeczności ludzkiéj: tedyć prosty wniosek, że ku temu celowi być wybrane muszą pewne osoby, pewna klasa ludzi, pewien stan, aby ta cześć, ta służba boża odbywała się godnie i porządnie. Wszakże i inne sprawy publiczne nie wszyscy odprawują, i nie każdy bez wyjątku i z osobna, lecz pewne ku temu wyznaczone, wybrane, uprawnione i uzdolnione osoby. Ta potrzeba była większa, iż chodziło o rzeczy nieskończenie wyższe, ważniejsze, chodziło o uczczenie majestatu bożego, o służbę bożą. Sprawowania téj służby nie można było, nie godziło się powierzać pierwszemu lepszemu; należało obierać ludzi godnych, osobno uzdolnionych, umocowanych.

Druga przyczyna była ta: Rodzaj ludzki był sobie świadom winy swojéj, więc oglądał się za pośrednikiem, zastępcą, któryby w jego imieniu służbę bożą sprawował, w jego imieniu ofiary składał, w jego imieniu zanosił błagania do najwyższego Pana i Stwórcy.

Zastępcą, pośrednikiem był kapłan. Gdziekolwiek obaczym świątynią, ołtarz, przeznaczony ku publicznéj chwale bożej, tam zarazem i kapłana, ofiarnika, zastępcę znajdziemy. Tak było po wsze czasy i u wszech narodów, nawet u pogan, nawet u najdzikszych ludów.

Kiedy zrazu nie było innych związków społecznych, krom związków rodziny, związków patryarchalnych, głowa rodziny była oraz kapłanem. Gdy te związki się rozszerzyły, rozprzestrzeniły w rody liczne, w narody, widzim zaraz osobnych kapłanów, występujących w imieniu rodów, narodów, szerokich związków społecznych, w imieniu społeczności. Chociaż ludzie wskazywali tego, kto ma być ich zastępcą, jednak mocy, władzy, godności nie nadawali, nie mogli nadawać: tę moc, tę godność uważano jako pochodzącą, nadaną z góry, od Boga.

Pogaństwo miało fałszywą religiją, fałszywych bogów, więc i fałszywe kapłaństwo.

Lud żydowski miał prawe, rzeczywiste kapłaństwo, choć niedoskonałe. Kapłani żydowscy w imieniu całego ludu oddawali pokłon Bogu, składali ofiary; uczyli prawd religii, mieli dopomagać ludziom do dostąpienia odpuszczenia grzéchów, do uproszenia błogosławieństwa bożego dla ludu. Kapłani byli pośrednikami między Bogiem a ludem, i stali między Bogiem a ludem, niejako pośrodku.

Z natury swéj sam tylko Jezus Chrystus, jako Bóg i jako człowiek razem, jest prawym Pośrednikiem, jedynym Pośrednikiem między Bogiem a ludźmi. Dla tego, że dwojakiej natury jest, postawion jest między Bogiem a człowiekiem. On sam jeden prawy, jedyny kapłan, bo On prawdę bożą przyniósł całą z nieba, On sam jeden złożył prawą ofiarę, przez którą nas z Bogiem pojednał i łaskę wysłużył; On tylko sam tę ofiarę składa dzień w dzień i składać będzie aż do skończeuia świata, i tylko przez Niego i przez tę ofiarę jego oddajemy prawą cześć majestatowi boskiemu. On tylko sam ustanowił Sakramenta, i te Sakramenta szafuje — przez zastępców swoich. Chrystus Pan jest naszym najwyższym kapłanem, arcykapłanem, On sam według natury swojéj ma kapłaństwo, najwyższą moc i godność kapłaństwa.

Za dni żywota swojego na ziemi Chrystus Pan ten urząd, i tę moc, i tę godność kapłańską sam wykonywał. Pismo św. po wielekroć zowie go kapłanem, a osobliwie dla onéj ofiary krzyżowéj i dla onéj ofiary bezkrwawéj na Ostatniéj Wieczerzy. Chrystus Pan nie chciał w widoméj postaci na zawsze pozostać na ziemi, dla tego widomemu królestwu swojemu, Kościołowi, pozostawił zastępców swojich, iżby w imieniu jego ofiarowali, grzéchy odpuszczali, albo raczéj, iżby On przez nich widomie ofiarował i łaskę przez Sakramenta, widome znaki, dawał. Chrystus Pan najpierw na Apostołów zdał wszystkę władzę swoję, więc zdał téż i władzę kapłańską. Apostołowie byli kapłanami, ofiarnikami, bo na ostatniéj wieczerzy Chrystus Pan onemi słowy: *„To czyńcie na moją pamiątkę“*, dał im moc przemieniania chleba i wina w Ciało i Krew swoję, a tak moc sprawowania ofiary — Mszy świętéj. Urząd, moc

i godność kapłaństwa w tém głównie polega, iż kapłan może ofiarę świętą sprawować.

Krom tego władzę nauczania, chrzcenia i rządzenia nadał onemi słowy: „*Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał*“ (Matth. 28, 18, 20).

Władzę odpuszczania grzéchów dał następującemi słowy: „*Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posélam. Weźmijcie Ducha świętego; których odpuścicie grzéchy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane*“.

Tak tedy Chrystus Pan w królestwie swojém widzialném, którem jest Kościół, założył widome kapłaństwo. Byłoby to przeciwko zdrowemu rozumowi utrzymywać, że w Kościele Chrystusowym każdy z osobna jest sobie kapłanem, a nie ma innego, któryby w imieniu wszystkich występował w tych rzeczech, które są do Boga. Azaliby najdoskonalsza religija, religija chrześciańska, ona sama jedna nie miała posiadać osobno poświęconych, osobno ku służbie bożéj przeznaczonych kapłanów? Czyżby każdy a każdy miał mieć moc i prawo składać najwznioślejszą i najświętszą ofiarę?*) Czyżby Chrystus miał na to znosić kapłaństwo Aaronowe, aby nowego nie postanowił? Tożby Kościół nie był dokonaniem, szczytem starego Zakonu.

Ta godność i moc kapłańska w Kościele Chrystusowym miała nietylko od Apostołów przechodzić na ich prawych

*) Luter konsekwentnie do swéj zasady o usprawiedliwieniu zniósł kapłaństwo. Według niego nie potrzeba *pośrednika*, bo Chrystus wszystko za człowieka uczynił: człowiek odbiera wszystko przez wiarę. Ale téż więc nie potrzeba już ani »sługi ewangelii«, »Diener am Wort«. Jest to niekonsekwencya protestantyzmu mówić o »powołaniu nauczania«, o »ordynacyji do urzędu predigera«. Luter pisał: »Nicht mehr ist denn ein einiges Amt zu predigen Gottes Wort, *allen* Christen gemein (a więc i niewiastom, wenn kein Mann prediget, so wers von noethen, dass die Weiber predigten), dass *ein jeglicher* reden, predigen und urtheilen moege«. — Przez chrzest wszyscy nabywają prawa kapłaństwa, ale wewnętrznego, nie onego prawego,

następców, ale też przechodziła rzeczywiście, bo ta godność i moc miała i ma trwać w Kościele po wsze czasy.

A w jaki sposób?

Nie, jak w St. Zakonie, przez rodzenie cielesne z domu Aarona i ze krwi jego (bo w tym domu była godność kapłańska dziedziczną), ale na wzór onego kapłana Melchisedecha, który wedle Pisma był bez ojca i bez matki (to jest, iż Pismo nie wymienia ani ojca, ani matki), przez poświęcenie, przez osobny Sakrament, a nie z jednego rodu tylko, nie z jednego pokolenia, ale z pośród ludzi w ogólności, — każdy, którego Bóg woła, przeznacza.

To rodzenie duchowe na godność i na urząd kapłański, to „święcenie na księży“ dzieje się obrzędem widomym, sakramentalnym — przez Sakrament kapłaństwa.

II.

Cóż tedy jest Sakrament kapłaństwa?

Jest Sakrament, przez który ten, co go przyjmuje, odbiera moc kapłańską i potrzebną łaskę do sprawowania urzędu kapłańskiego.

Pismo św. poświadcza, że Chrystus Pan wybrał sobie „dwanaście“, których nazwał Apostołami, posłami. Tych z pośród innych uczniów swojich wyróżnił; dał im moc kluczy, kazał im przepowiadać o królestwie bożem. Ale to jeszcze nie było — kapłaństwo samo. Kapłanami uczynił ich na Ostatniéj Wieczerzy, gdy ustanowił Ofiarę eucharystyczną: to była chwila ich poświęcenia na kapłaństwo. Wtedy nie tylko godnością kapłańską ich

---

zwierzchniego. Toć i w Starym Zakonie samo rodzenie z ojca Abrahama nie dawało jeszcze prawa do kapłaństwa: ten przywiléj miał Aaron i dom jego. Gdyby wszyscy byli kapłanami w ścisłém znaczeniu, toby właściwie nie był nikt; gdyby wszyscy byli królami, niktby królem nie był.

Doskonale mówi o tém *Klee*: »Dla tego idealnego królestwa nikt nie pozwoli wydrzeć sobie berła i korony; a jednak dla tego idealnego kapłaństwa każdy radby brać kadzielnicę. Kto lud na kapłanów święci, ten mu też powinien w konsekwencyi i koronę królewską włożyć na głową«. Tak tedy »reformacyja« była istną rewolucyją na polu kościelném.

wyposażył, lecz dał im też osobną, odpowiednią łaskę, czyli udzielił im Sakrament poświęcenia na kapłaństwo, mniejsza o to, czy pod znakiem jakim widomym, obrzędem, czy bez tego, bo Onci sam, jako bezpośredni dawca łaski, poświęcenia, nie potrzebował tego czynić z obrzędem zwierzchnim. A że Chrystus Pan chciał, by łaska i moc kapłańska i po śmierci Apostołów trwała w Kościele, przeto dał im prawo i rozkazanie, by i oni i łaskę i moc kapłańską przekazywali na drugich, ale już pod znakiem widomym, sakramentalnie, bo w N. Zakonie wszelka łaska nie inaczéj, jéno przez znak zwierzchni się udziela.

To téż czynili Apostołowie, jak poświadczają po wielekroć *Dzieje apostolskie*, a czynili przez kładzenie rąk i modlitwę. Czytamy np. (Ac. 6, 6): „*Te postawili przed oczyma Apostołów, a modliwszy się, włożyli na nich ręce.*“ A więc jest tu modlitwa Apostolska i kładzenie rąk, aby osoby pewne, wprowadzić w urząd kościelny. (Jest tam mowa o diakonach). I daléj: „*Rzekł Duch święty; Odłączcie mi Szawła i Barnabasza ku sprawie, do którejem ich wziął. Tedy poszcząc i modląc się, i włożywszy na nie ręce, odprawili je*“ (13, 2, 3). [Podobnież: 14, 20, 24]. Do ukochanego ucznia swojego pisze Apostół Paweł święty: „*Nie zaniedbuj łaski, która w Tobie jest, która dana jest przez proroctwo, z kładzeniem ręku kapłańskich*“ I w drugim liście do niego mówi: „*Wzbudzaj łaskę, która w tobie jest, przez kładzenie ręku mojich.*“ (2 Tim. 1, 6).

Z tego pokazuje się, że Apostołowie zpośród ówczesnych chrześcijan pewne osoby na urzęda kościelne (episkopat, presbyteryat, diakonat) kładzeniem rąk i modlitwą przeznaczali.

Znak tedy tego Sakramentu widomy jest kładzenie ręku Biskupa na tego, który się na kapłaństwo, albo na inne urzędy oltarzowe poświęca Forma (obecnie!) albo tworzenie tego Sakramentu są słowa modlitwy, które Biskup, kładąc ręce, mówi: „*Bierz Ducha św., komu odpuścisz grzéchy, odpuszczone są, komu zatrzymasz, zatrzymane*

są.“ I one, gdy kapłanowi kielich z pateną podaje: *„Bierz moc ofiarowania za żywe i umarłe.**)

Że do tego zwierzchniego obrzędu przywiązana jest łaska, pokazuje się z słów Apostoła Pawła świętego do Tymoteusza (*ut supra*).

1. Że Apostołowie już za życia starali się o to, by ta władza i łaska kapłaństwa przechodziła na innych, żeby więc urząd kapłański nie wygasł, nie ustał, tego dowodem listy Pawła św. Np. do Timoteusza pisze: *„Na nikogo zprędka ręku nie kładź, a nie bądź uczestnikiem grzechów cudzych“*, nauczając, aby na kapłaństwo obrał godnych, bo gdyby to skwapliwie uczynił, a na złego i niegodnego ręce kładł, to jest na urząd go kapłański albo dyakoński postawił: brałby na się grzéch jego. (Cnfr. *ad Titum*).

Tak tedy mamy wszystko co do Sakramentu, potrzeba: ustanowienie Chrystusowe (choć Pismo nie mówi wyraźnie o ustanowieniu znaku, ale trzeba go koniecznie przyjąć, bo żaden człowiek nie zdolen jest do obrzędu zwierzchniego, do symbolu przywiązać łaski), łaskę i znak widzialny. Łaska, dar boży w tym Sakramencie jest łaska niebieska, która się daje przez kładzenie rąk Biskupa na to, aby poświęcony był Panu Bogu wdzięcznym i miłym sługą; aby dobrze a świątobliwie urząd swój odprawował, czegoby sam z siebie, bez daru z Nieba mieć nie mógł, bo urząd jest wielki i straszliwy, i pomocy boskiéj wielkiéj potrzebuje. Ta łaska, to osobna łaska kapłaństwa (*gratia sacerdotalis*) — łaska poświęcenia: kto ją przyjmuje, poświęcony jest, poświęcony syn Kościoła, poświęcony sługa Chrystusowy, poświęcony szafarz tajemnic boskich; ona téż poświęca wszystkie siły duchowe, siły duszy tego, który ją odbiera, na całéj istocie jego wyciska piętno wyższego poświęcenia.

---

*) Zawiła jest nieco kwestya co do materyji i formy. Jest powszechne zdanie, że samo kładzenie rąk i modlitwa stanowią żywioł; lecz dla praktyki pewniejsza rzecz — i podawanie narzędzi, naczyń świętych.

W pierwotnym Kościele częstokroć odbierali i one *charismata* Pawłowe (1 Cor. 12); lecz i teraz nie ustały. Św. Efrem przy święceniu na diakona wziął dar mówienia po grecku, choć przedtem języka tego nie znał. Dar wymowy i dziś nie rzadki, a jest to *donum* osobne.

Na znak mocy i łaski kapłańskiéj, idącéj z tego Sakramentu, Pan Bóg daje zarazem i piętno, cechę na duszy, poświęconemu. Ta cecha, ten charakter jest niezmazalny, niezatarty, niczem i przez nikogo odjąć się nie może, nawet grzech żaden zmazać go już nie może. Choć degradują kapłana, choć go suspendują, choćby heretykiem i niewiernym został: ta moc w nim trwa dla onego piętna i cechowania ręki boskiéj. Z téj przyczyny téż święcenie kapłańskie nie może się powtarzać.

Z tego cechowania i charakteru jest umowa z Panem Bogiem, iż gdy kapłan czyni to, co do Sakramentu służy (materyją, formę i wolą swoję przykłada), Bóg mocą swoją przystępuje, iż się staje Sakrament. Ta cecha kapłańska pozostanie na wieki na duszy; ta cecha będzie dlań albo promiennym znakiem i źródłem niewysłowionego wesela, albo téż znakiem i źródłem wiekuistéj sromoty i męki niewysłowionéj po wszystkie wieczności. Dla kapłana Niebo wyższe, ale też i piekło — głębsze...

2. Że to święcenie na księży istniało w Kościele od początku, istniało po wszystkie czasy, o tém świadczą Dzieje Kościoła, i nie potrzeba szeroce się nad tém rozwodzić. Dosyć będzie przytoczyć dwu starych Ojców Kościoła. Grzegórz święty Nysseński pisze (*homil. in Baptis. Christi*) bardzo pięknie: „Ta sama moc słowa i kapłana czyni czcigodnym wielce, który przez to święcenie wyjęty bywa z pośrodka rzeszy. Wczora i przedwczora jako jeden z pośród ludu stawion jest jako przewodnik, jako przełożony, jako nauczyciel religji, jako szafarz ukrytych tajemnic. A to czyni, chociaż według i ciała i według postaci w niczém się nie zmienił, i owszem na zewnątrz ten sam jest, który był; lecz na duszy niewidzialnéj niewidzialną mocą i łaską na lepsze odmieniony jest“. Podobnież mówi św. Ambroży: „Człowiek (Biskup) kładzie ręce, a Bóg daje łaskę; kapłan

modląc się, kładzie prawicę, a Bóg błogosławi mocną prawicą. Biskup daje święcenie, a Bóg daje łaskę. *Homo imponit manus, Deus largitur gratiam; sacerdos imponit supplicem dexteram, et Deus benedicit potenti dextera; Episcopus initiat ordinem, et Deus tribuit dignitatem.*" (De dign. sacerd. cap. 5).

III.

Na czém polega, zasadza się g ł ó w n i e władza kapłańska?*) Na tém, że mają moc przemieniać chleb i wino w Ciało i Krew Pańską; i na tém, że mają moc odpuszczać grzechy.

Moc przemienienia, to tyle co moc odprawowania ofiary. Nikt inny nie może ofiarować, odprawiać Mszy św., nikt odpuszczać grzechy, jeno ważnie poświęcony kapłan. Gdyby ktokolwiek, nie mając poświęcenia kapłańskiego, wymawiał nad chlebem i winem one święte słowa, toby przemienienia nie było, nie byłoby ofiary Mszy świętéj; a gdyby słowa rozgrzeszenia wymawiał, toby rozgrzeszenia nie było.

Kapłaństwo tedy ma dwojaką władzę, władzę nad n a t u r a l n e m Ciałem Jezusa Chrystusa, mocą któréj kapłani mogą je poświęcać i rozdawać wiernym; władzę nad d u c h o w n e m, mistycznem Ciałem Jezusa Chrystusa, którem jest Kościół; kapłani są jakoby duszą tego ciała. Jako zastępcy, namiestnicy Syna bożego, mają prawo nauczać,

*) Kapłan — presbyter, nieznana mi etymologia polskiego wyrazu. Ofiara = offere = *προσφέρειν* w znaczeniu hieratycznem jest to *niesienie*, zaniesienie daru poświęconego Bogu przed oblicze boże, do świątyni jako mieszkania bożego, albo do ołtarza jako stołu bożego. — Sacerdos = sacra dans, offerens Deo ab vel pro hominibus, et deferens hominibus a Deo. Sacrificare = facere sacrum (opus, rem). Sacerdos — *ἱερεύς*, hebr. Kohen. Co znaczy »kapłan«, etymologicznie i hieratycznie; co »*ofiara*«; co znaczy Kapłaństwo Chrystusowe »na wieki«, o tem bardzo uczenie, ale i bardzo ciężko i obszernie rozprawia Dr. Scheeben: Handbuch der theol. Dogmatik. Freiburg 1882, tom III p. 388—454. Szkoda, że śmierć zawczesna nie pozwoliła dokończyć uczonego dzieła, którem Niemcy słusznie się szczycą. W pierwszych trzech tomach nie mówi jeszcze wcale o Sakramentach ex professo, więc nie mówi i o kapłaństwie. Niewątpliwie byłby materyją tę zawiłą z nowych punktów widzenia głębiéj rozjaśnił, nie zadowalając się — komunałami.

chrzcić, odpuszczać grzechy; słowem czynić wszystko, co potrzebne, aby to ciało było zawsze żyjące, i aby kiedyś złączyło się w niebie z głową swoją, Jezusem Chrystusem.

Ta to jest władza dla samych nawet Aniołów straszna, którą Chrystus Pan sługom swojim powierzył.

A któryż teraz język ludzki zdoła wypowiedzieć godność kapłaństwa i wielkość kapłana? Wielkim był pierwszy człowiek, jako król wszystkiego przyrodzenia. Wielkim Mojżesz, który słowem jednem przedzielał wody morza i lud izraelski pośrodku morza suchą nogą bezpiecznie przeprowadził. Wielkim Jozue, który słońcu rzekł: „Słońce, stań!“ a słońce stanęło. Wielkimi są królowie ziemscy, którzy potężnym rozkazują zastępom, a na odgłos imienia ich drżą ludy. A owo jest na świecie człowiek większy jeszcze, niż ci wszyscy; jest człowiek, który codzień otwiera bramy Nieba, a zwracając się do Syna bożego, który jest Król króli i Pan panujących, mówi mu: „Zstąp z tronu Twego“, i na te słowa Słowo boże, Słowo, przez które wszystko się stało, opuszcza miejsce chwały, staje się obecnem na ołtarzu, staje się ofiarą, pozwala się piastować, dawać komu on zechce. Tym człowiekiem jest — — Kapłan.

Taką moc ma kapłan w Niebie. Taką moc ma i na ziemi co do mistycznego Ciała Jezusowego. Grzeszny człowiek uwikłan jest w pętach czartowskich: — kto go wyzwoli? Przywołajcie na pomoc Aniołów i Archaniołów, przywołajcie św. Michała, wodza zastępów niebieskich, pogromiciela szatana i jego zwolenników: ten św. Archanioł może odpędzić czartów, oblegających tego nieszczęsnego jeńca, ale nie zdoła wypędzić tego, który jest w jego sercu; nie zdoła skruszyć kajdan grzechów. Przywołajcie samęż Bogarodzicę, Królową Aniołów i ludzi, która jest postrachem piekła: i ona nie zdoła go rozgrzeszyć, nie zdoła i od najmniejszego grzechu uwolnić; — to może sam tylko kapłan. Wystawmy sobie, że sam Odkupiciel Jezus Chrystus widzialnie zstępuje i przychodzi do jakiego kościoła, zasiada w konfesyonale, aby udzielić rozgrzeszenie: w drugim konfesyo-

nale zasiada kapłan. Syn boży mówi do penitenta: „*Ja cię rozgrzeszam*“; i kapłan mówi: „*Ja cię rozgrzeszam*“; i jego słowa równie dzielne, skuteczne. Owoż na ziemi sam tylko kapłan może z niewolnika czarta uczynić syna Abrahama: Bóg odmawia lub daje przebaczenie według tego, czy kapłan je daje lub odmawia. Wyrok kapłana poprzedza, wyrok boży zatwierdza.

Teraz już nie dziwię się, słysząc, jak Syn boży przemawia do kapłanów. „*Kto was słucha, mnie słucha. Kto wami gardzi, mną gardzi. Kto się was dotknie, dotyka się źrenicy oka mego.*“ Nie dziwię się, gdy się doczytuję, jak cesarz Konstantyn W., pan ówczesnego świata, na Soborze Nicejskim nie inne miejsce, jeno ostatnie po kapłanach chce zająć i nie usiąść wpierw, aż od nich pozwolenie otrzyma. Nie dziwię się, że św. Franciszek z Assyżu, który dla pokory nie chciał zostać kapłanem, mawiał: „Gdybym napotkał razem Anioła i kapłana, wprzód bym zgiął kolano przed kapłanem, a potém dopiero przed Aniołem.“

Wielkie to zaprawdę! i niepojęte rzeczy: kapłan to — drugi Chrystus. Kapłan bierze udział w tytułach, w prawach, w mocy, w poszanowaniu, które się Chrystusowi Panu należy. Jeżeli o *posłannictwo* się pytacie, to Chrystus Pan rzekł: „*Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posełam*“. Jeżeli się pytacie o miejsce, o stanowisko, to On rzekł: „*Gdziem ja jest, będzie i sługa mój*“ (Job. 12, 26). Jeżeli o obowiązki posłuszeństwa, to On rzekł: „*Kto was słucha, mnie słucha.*“ Jeżeli o zaszczytne przyjmowanie, to On rzekł: „*Kto was przyjmuje, mnie przyjmuje*“ (Mat. 10, 40). Jeżeli o cześć, uszanowanie: „*Kto wami gardzi, mną gardzi*“ (Luc. 10, 16). Jeżeli o tajemnice, które dano im znać, to On rzekł: „*Wszystko, com od Ojca słyszał, oznajmiłem wam*“ (Job. 17, 22). Jeżeli o ich godność w onym strasznym dniu sądu, to On rzekł: „*Siedzieć będziecie na dwunastu stolicach, sądząc pokolenia Izraela*“ (Math. 19, 28).

Oby to zawsze między wiernymi a pasterzami zachodził taki ścisły stosunek, jaki zachodzi między kapłanem

a Chrystusem! (Gal. 4, 15). Niechaj nie zapomina nikt, że poniżanie, pogarda kapłanów, to najprostsza droga do podkopania religii.

Kto przyjmuje Apostoła jako Apostoła, będzie miał nagrodę Apostoła. Amen.

O Sakramentach z osobna.
Nauka XXXIII.

O Sakramencie Kapłaństwa.

Nauka 2.

Od samego początku widzimy dwa stany w Kościele: stan *duchowny* (*kler*) i stan *świecki* (*laicus*). To oddzielenie od ludu pospolitego pochodzi od samegoż Jezusa Chrystusa, jest więc z prawa bożego.*) Te dwa stany istniały z rozporządzenia boskiego już w synagodze, która była cieniem Kościoła. Tę różnicę dwu stanów znajdujemy i u sekt, które już w V wieku odłączyły się od Kościoła.

Chrystus Pan chciał i tak ustanowił, żeby to wyłączenie pewnych osób z pośród wiernych, to przyjęcie w stan, w porządek duchowny dokonywało się pewnym uroczystym obrzędem. Ten obrzęd zowie się „*święcenie*“ (ordo),**) i jest prawym Sakramentem Nowego Zakonu.

*) Clericus interpretetur primo vocabulum suum: et nominis definitione prolata nitatur esse, quod dicitur. Si enim χλῆρος graece, *sors* latine appellatur, propterea vocantur clerici, vel quia de sorte sunt Domini, vel quia Dominus sors. i. e. pars clericorum est. *Hieron.*

**) Podobało się Ojcom św. tego słowa używać, które obszerne w sobie znaczenie zamyka, aby pokazali zacność i godność sług bożych. Bo *porządek*, jeżeli własną moc i naturę jego zważać będziemy, jest niższych i wyższych rzeczy rozglądanie, które się między sobą tak rozsądzają, iż się jedna do drugiéj stósuje. Gdy więc w tym urzędzie stopniów jest wiele i rozmaite są urzędy, a wszystkie porządnie rozdzielone są, zatem prawdziwie i słusznie imię „*porządku*“ jest temu Sakramentowi nadane *(Cat. Rom.* X. W. Kuczborski).

Ordo więc znaczyłoby: *ritus* = święcenie; *urząd porządek*, stopień święty, stan kapłański.

Chociażbyśmy nie mieli, jak mamy, tak wielkich dowodów i w Piśmie św. i w podaniu kościelném, iż święcenie księży jest Sakramentem, tobyśmy i tak słusznie musieli przyjąć, że Chrystus Pan taki Sakrament ustanowił. Przez Sakrament Chrztu św. rodzi się człowiek na syna bożego, wchodzi do Kościoła; potrzeba, by przez osobny Sakrament stanowieni byli przełożeni Kościoła i ojce onych dzieci bożych. Przez Bierzmowanie chrześcijanin staje się żołnierzem, rycerzem Chrystusowym; potrzeba, by przez Sakrament stanowieni byli wodzowie żołnierzy, nauczyciele wiary i słudzy Chrystusowi.

Stan małżeński dla wielkich ciężarów swojich i obowiązków, dla wielkiéj wagi swojéj, ma osobną łaskę ku uświęceniu swojemu i ku pomocy: stan duchowny, który przedniejszy, daleko wyższy, zacniejszy jest, daleko cięższe ma powinności, bo oddanie się na wyłączną służbę Kościołowi, taką łaską sakramentalną poświęcon być musi. A nadto słudzy Kościoła są szafarzami i sługami Ciała Pańskiego, które jest końcem i źródłem wszystkich tajemnic; więc potrzeba, aby Pan Bóg opatrzył ich i przysposobił osobną łaską do tak świętego urzędowania. Bez kapłaństwa nie ma ofiary, nie ma udzielania Sakramentów; bez kapłaństwa nie ma Kościoła.

Chrystus Pan Kościół swój ufundował na Apostołach — On sam kamieniem węgielnym jest — Apostołowie żyją w kapłaństwie, którego szczytem Biskup. Bez Sakramentu kapłaństwa, który Kościołowi dostarcza sług, a przełożonych wiernym, Kościół nie byłby społecznością, bo nie ma społeczności bez przełożonych, którzy rozkazują, i bez podwładnych, którzy słuchają. Ten Sakrament — to jakoby rodzenie, „żywot macierzyński“ (*X. Sk.*), z którego wychodzą kapłani, bez którychbyśmy zbawieni być nie mogli.

Wyłożę dzisiaj dalszą naukę o Sakramencie kapłaństwa:

I. Rozmaite stopnie stanu kapłańskiego (Biskup).

II. Kto może być przyjęty do stanu kapłańskiego?

I.

Kościół boży tu na ziemi jest jako wojsko na wojnie pięknie uszykowane, i na trzy części rozdzielone. W jednéj

księża jako urzędnicy, w drugiéj żołnierze laicy, w trzeciéj z obu części przebrani Zakonnicy i Mniszy. Księża są wodzami i urzędnikami, między którymi ten jest porządek: Pan Jezus będąc najwyższym cesarzem i hetmanem swego wojska, a mając inne wojska wielkie, niebieskie i podziemne, w Niebie tylko w widoméj daje się widzieć obecności; a na ziemi będąc niewidomy, ma dla siebie namiestnika, Piotra świętego i jego Następcy, papieże rzymskie, którym dał moc swoję na rządzenie wojska swego, nad którym sam jeden Papież, jako najwyższy hetman. Po nim są Biskupi, jako pułkownicy, którzy częściami pewnemi wojska władną. Po nich kapłani (albo plebani), jako rotmistrzowie i setnicy. Po nich dijakoni i poddyjakoni, i inni, którzy rotom służą jako chorążowie, trębacze, „bębennicy“, szpiegowie, i inni do mniejszych posług w rocie każdéj naznaczeni. A drudzy są Zakonnicy i Mniszy, jedni jako na zamkach i wieżach rozsadzeni i w nocy i we dnie straż trzymają; drudzy przed hufcami biegają, i nieprzyjacielskie wojsko trwożą i trapią; drudzy na harcach pojedynkowych żołnierze zaprawiają, i sami mężnie wygrywają, i dobrą myśl a serce mężne drugim czynią.

Na takie tedy porządki około wojny i służby i wojska Chrystusowego, siedm jest stanów kleryków albo księży: trzy większe i przedniejsze, a cztery mniejsze. (*X. Sk.*).

Kościół św. zawyrokował, że z ustanowienia boskiego w Kościele jest hierarchia, to jest są stopnie rozmaite kapłaństwa, a osobliwie one trzy najprzedniejsze: Biskupów, presbyterów, dyjakonów. „Ponieważ kapłaństwo jest rzeczą boską — mówi św. Sobór Trydencki — dla tem większéj godności i powagi jego służby wypadało, aby w porządnym zarządzie Kościoła były rozmaite stopnie tych, którzy kapłanom usługiwać mają.“ (Ses. 23). Coś podobnego widzimy w zarzędzie państw i królestw, w których rozmaite są urzęda, a wszystkie jednozgodnie do pewnego celu pracują, i jako koła wielkiéj jakiéj machiny, jedno drugiemu pomaga, ażeby według woli jednéj pewien cel osięgnąć.

Moc i władza kapłańska ku temu zmierza, aby sprawować i rozdawać Eucharystyją, Najśw. Sakrament Ciała i Krwi Pańskiéj, i aby wiernych do częstego przyjmowania tego Sakramentu sposobić. Nic więc naturalniejszego jak to, żeby ta władza miała rozmaite pomoce pod sobą ku osiągnięciu tego celu. Każdy stopień przez poświęcanie bierze właściwą sobie moc; więc, ile stopni, tyle poświęceń. A nad niemi wszystkimi musi być jeden, od którego ono święcenie, czyli udzielenie mocy każdemu stopniowi właściwéj, pochodzi.

Źródłem kapłaństwa i innych stopni sług kościelnych jest Biskup, moc biskupia.

Ewangelija św. opowiada, że obok dwunastu apostołów Chrystus Pan powołał jeszcze 72 uczniów, którzy mieli narody dla Apostołów przygotowywać. Ci więc niższy od Apostołów stopień i mniejszą władzę dzierzyli.

Ojcowie Kościoła poświadczają o téj różnicy stopni i władzy (hierarchia). *Klemens św.*, papież rzymski, mówi o najwyższym kapłanie (ἀρχιερεύς), mówi o kapłanach (ἱερεύς) mówi o lewitach i dyjakonach. Św. *Jan Chryzostom* i św. *Klemens Alexandryjski* kapłaństwo przyrównywują do onéj hierarchiji niebieskiéj, którą Duch św. urządził.

Najwyższy urząd i stan służby kościelnéj jest kapłan, który ma moc poświęcać i ofiarować najświętsze Ciało i Krew Chrystusową i grzechy odpuszczać, i wszystkie Sakramenta sprawować, i co jéno jest w służbie kościelnéj do zbawienia ludzkiego potrzebne, to kapłani odprawują, i rząd wszelaki czynią. Lecz dwojacy są kapłani: jedni najwyżsi, których zowiemy Biskupami, drudzy niżsi, których zowiem presbyterami, „księżmi“.*) Z strony ofiarowania i poświęcania Ciała i Krwi Chrystusowéj równi są; ale Biskup mocą i zwierzchnością wyższy jest nad kapłana, presbytera, księdza prostego.**)

---

*) Ksiądz = książę. Ta nazwa pochodzi podobno od Bolesława W.

**) Sunt in Ecclesia ministri, qui sacrum principatum in fideles exercent, qui tamen iterum inter se pares non sunt sed vario sub-

Chrystus Pan Apostołów wyżej nad onych 72 uczniów postawił, bo jakakolwiek mogła być moc jednych i drugich, tyle pewna, że oni 72 przesłańcami tylko i pomocnikami byli Apostołów. Biskupi są następcami Apostołów w ich władzy i godności, co poświadcza wszystka starożytność. Chociaż niejednokrotnie nazwy ich, a nazwy onych uczniów brano za jedno, z rozporządzenia Chrystusowego różnica między jednymi a drugimi była. Już w I wieku różnicę tę widzimy uwydatnioną ściśle między Biskupami, a prezbyterami.*) *Hieronim św.*, pisząc do kapłana Nepotiana, mówi: „Bądź podległy Biskupowi swemu, i miéj go sobie jako ojca duszy twojéj. Esto subjectus pontifici tuo et quasi animae parentem suscipe. Amare filiorum, timere servorum est**).

---

ordinationis nexu mutuo coniunguntur, ac ita efficiunt Ecclesiam castrorum aciem ordinatam. *Hurter*, S. J. Theol. dogm. tomus III.

*) Chodzi o to głównie, czy w Kościele był dwojaki porządek i stopień sług bożych, różniących się prawami i urzędami. Był: jedni zwali się *episcopi* = sacerdotes primi ordini; drudzy *presbyteri* = sacerdotes secundi ordinis. Biskupi byli wyżsi, przełożeni.

**) Już w IV w. kapłan Aërius zaprzeczał biskupom wyższéj godności nad kapłańską. Naukę jego św. Epiphaniusz zbija jako niedorzeczną. »Stopień (τάξις) Biskupa to ma główne przeznaczenie: rodzić ojców, bo przezeń święceni są księża. Drugi stopień przez Chrzest rodzi dzieci Kościoła, ojców albo nauczycieli rodzić nie może. Jakże może stanowić księży, nie mając prawa kłaść rąk do ich święcenia?« Teodoret świadczy, iż z początku Biskupów zwano »Apostołmi«. Jakżeby było dało zaprowadzić się pierwszeństwo, przewodnictwo Biskupów przed kapłanami w sektach jnż dawno od Kościoła odpadłych, gdyby to przodownictwo nie było istniało już wpierw, a więc od początku? Do dziś dnia nie znalazła się żadna sekta na Wschodzie, któraby nie miała Biskupa, bez którego nie ma Kościoła. Biskup tam w wielkiem poszanowaniu, jako przez kładzenie rąk początku Apostolskiego. Sobór Tryd. wydał wyrok: »Ktoby mówił, że Biskupi nie są wyżsi od kapłanów... niech będzie wyklęty«. (sess. 23, can. 4, 7.)

Prawda, że Hieronim św. innym razem zaprzecza téj różnicy między Biskupem a kapłanami: »Apud veteres eosdem fuisse presbyteros et episcopos: paulatim vero, ut dissensionum plantaria evellerentur ad unum omnem sollicitudinem esse delatam. Sicut ergo presbyteri sciunt, se ex *Ecclesiae consuetudine* ei, qui sibi praepositus fuerit

Biskup przez święcenie odbiera osobliwie moc Bierzmowania i poświęcenia na kapłanów.

Zaraz po zesłaniu Ducha świętego Apostołowie poświęcają dijakonów, potem przełożonych, to jest, kapłanów „w *każdym kościele*“ (Act. 14, 22). Titus, uczeń świętego Pawła, a przez niego na Biskupa poświęcony na wyspie Krecie, miał rozkaz, *aby postanowił kapłany po miastach* (1, 5).

Toż poświadcza i tradycyja, że sami tylko Biskupi byli szafarzami Sakramentu kapłaństwa*).

Gdyby Chrystus Pan moc tę był dał i kapłanom, mielibyśmy przynajmniéj jakie historyczne świadectwa, że ją wykonywano. Biskupi egipscy, znanego z procesu przeciw św. Atanazemu, kapłana Jschyrasa, którego miał ten Święty sponiewierać, nie uznają za kapłana przeto, iż nie dało się wykazać, jakoby był przez którego Biskupa święcony. Hieronim św., Chryzostom z przyciskiem mówią o tém, że Biskup mocą święcenia góruje nad kapłanem. [Wszakże bierzmować w razach nadzwyczajnych może i kapłan, a i biskupia moc zwierzchnictwa (jurisdictio) może być dana prostemu kapłanowi.]

I słusznie tak. Jeżelić Biskupi najwyższymi rządzcami są Kościoła, toć do nich należy rozdzielać urzęda i godności. Jako hetmani najprzedniejsi oni tylko mogą mianować podrzędnych dowódzców: a to dzieje się przez święcenie kapłańskie.

---

esse subiectos; ita episcopi noverint se magis *consuetudine*, quam dispositionis dominicae veritate presbyteris esse maiores et in commune debere Ecclesiam regere«. Podobnie i na innych miejscach. W tém wszystkiém wyraźna omyłka. Cnfr. *Hurter* S. J. Theologia dogm. tomus III. 1885. pag. 498.

*) Episkopat Ojcowie Kościoła uważają za charakterystyczną różnicę prawego Kościoła a zborów heretyckich; powołują się na nieprzerwaną sukcesyją Biskupią. *Cypryjan św.* pisze: »Scire debes, episcopum in Ecclesia esse, et Ecclesiam io Episcopo, et si quis cum episcopo non sit, in Ecclesia uon esse«. Nie da wykazać się żaden Sobór, któryby był Biskupów ustanowił, więc jest pochodzenia apostolskiego, a więc od Chrystusa Pana. Mocy święcenia na kapłana Biskup nie ma od Kościoła, bo wtedy Kościół mógłby ją dać i komu innemu; więc ją ma od Boga, więc jest instytucyji boskiéj.

Już na I Soborze Nicejskim postanowiono, by święcenie na Biskupa *) odbywało się przez trzech Biskupów. Ale i jeden mógłby ważnie święcić. (Conf. Benedykt XIV de Synodo dioece. lib. 13, cap. 13, 8).

Święcenie na Biskupa jest o s o b n y m Sakramentem. [*Schulte — Rassmani:* Der Episcopat, ein vom Presbyterat verschiedener, selbststaendiger, sacramentaler Ordo. Paderborn 1883]. Sententia certissima. *Bellarm.*

Moc święcenia (*potestas ordinis*), ta, która z święcenia idzie i do charakteru kapłańskiego [Biskupa lub kapłana] przywiązana, ważna jest nawet wtedy, gdy ją wykonuje kapłan [Biskup] w herezyji zostający, byleby użył potrzebnéj materyji i miał intencyą potrzebną. Wszakże charakter święcenia niezatarty, więc dopóki święcenie, poświęcenie trwa, tedy téż i moc do wykonywania tego, co z święcenia idzie. Podaje się to także z praktyki Kościoła względem rozmaitych sekt wschodnich, skoro używały mocy podług starodawnych Rytuałów z przed czasów odszczepieństwa.

Co do święceń w a n g l i k a ń s k i m kościele rzecz bardzo wątpliwa. Bo najpierw nie wiadomo na pewno, czy on *Parker* za czasów Elżbiety, od którego poszły wszystkie święcenia, był Biskupem. Po drugie, forma używana przy święceniach nieważna. Stolica rzymska nigdy nie uznawała ich za ważne. Nawet i niektórzy anglikańscy pastorowie nie uznają je za ważne.

Tak tedy poświęcać księży i ten im Sakrament dawać, nikt inszy nie może, jeno Biskupi, jako najwyżsi przełożeni Kościoła bożego, którym Duch św. wszystek urząd

*) Podług *Pontif. Roman.* święcenie Biskupa tak się odbywa: Episc. consecrator i obaj assytujący Biskupi dotykają obiema rękoma głowy consecranda i mówią: Accipe Spiritum sanctum; poczem consecrator odmawia modlitwę. Tenże namaszcza głowę »wybranego«, mówiąc: Ungatur et consecretur caput tuum coelesti benedictione in ordine pontificali. Namaszcza obie ręce, wymawiając odpowiednie słowa. Consecrator oddaje »consecrato« pastorał mówiąc: Accipe baculum pastoralis officii etc. Kładzie na palec pierścień, mówiąc: Accipe annulum fidei scilicet signaculum, quatenus sponsam Dei, sanctam videlicet Ecclesiam intemerata fide ornatus, illibate custodias. Podaje mu Ewangelią, mówiąc: Accipe Evangelium et vade, praedica populo tibi comisso, potens est enim Deus augere tibi gratiam suam... Po Mszy ś. kładzie mu mitrę na głowę.

zlécił.*) Niesłychana jest rzecz w Kościele katolickim, aby Biskupa nie Biskup, albo kapłana kto inny, okrom Biskupa poświęcał, moc onę boską a sprawowanie Sakramentów dawał.

Zrozumie to więc każdy, że ani urzędy świeckie, ani kto bądź, człowiek jaki lub lud, nie mają prawa do stanowienia księży, nie mogą dać mocy na sprawowanie Sakramentów i rządzenia dusz ludzkich. Chrystus Pan Apostołom dał moc święcenia, stanowienia księży, a ci ją następcom swojim przekazywali: więc tylko oni ją posiadają. Ktoby mówił, że ją ma, winien udowodnić, a jeśli udowodnić nie może, ten jéj nie ma.

Ani mocy posłannictwa, mocy rządzenia wiernymi w rzeczach około duszy zbawienia i w rzeczach zwierzchnich nie ma ani lud, ani władza świecka (Act. 6, 3).

Nie mają jéj z prawa przyrodzonego. Monarcha z prawa przyrodzonego ma tylko to, co mu Bóg, jako sprawca przyrodzonego porządku, zlécił. Wiara chrześcijańska nie jest z przyrodzonego porządku, ona jest ponad ten przyrodzony porządek. Gdyby monarcha jaki miał

---

*) Ubi comparuerit episcopus, ibi et multitudo sit; quem admodum ubi fuerit Christus Jesus, ibi catholica Ecclesia. Non licet sine episcopo neque baptisare, neque agapen celebrare, sed quodcunque ille probaverit, hoc et Deo est bene placitum, ut firmum et validum sit omne, quod peragitur. *Ignat. Martyr.*

Ojcowie ś. żywemi słowy opisują przywileje i godność Biskupa. Zowią go centrum jedności, prawidłem wiary i życia, wikarijuszem Chrystusa, nawet *Deus terrenus.*

»Między Biskupy jest różność, nie z strony stanu i cenu, bo wszyscy Biskupi jednaki stan i cen mają; ale z strony rządu i spojenia jedności kościelnéj. Każdy Biskup jest najwyższym kapłanem, ale tylko w swojém biskupstwie i dyecezyji. Nad nim dostojnością i mocą wyższy jest *Arcybiskup*, który nad wielą Biskupów zwierzchny jest, którego i *Metropolitą* zowiem . . . . A gdzie wiele Metropolitów nad nimi jest jeden *Patryjarcha*, t. j. przedniejszy Ojciec. A nad wszystkimi, i Biskupy, i metropolity, i Patryjarchy jeden jest *Papież*, Ojciec Ojców, Piotra św. następca, a Chrystusów namiestnik, którego ś. Ojcowie wszystkiego świata Ojcem i Patryarchą zowią; który nie od ludzi ani od Concilia, ale od samego Pana i Boga naszego, Jezusa

prawo rozrządzać sprawami wiary Chrystusowéj, sługom jéj władzę nadawać, toćby i taki Nero, i Domitian mieli byli to prawo albo dać, albo wziąć.

Gdyby kto mniemał, że władza świecka musi mieć takie prawo, bo ono ważne dla niéj, pożądane: toby to było to samo, co mówić, że mam prawo do wszystkiego, co dla siebie za pożyteczne, za konieczne uważam.

Chociaż monarcha, władza świecka głową, jest społeczności państwowéj, to jeszcze nie przyczyna, że jest oraz głową społeczności religijnéj. Byłoby tak wtenczas tylko, gdyby fundator, założyciel téj religijnéj społeczności, monarsze lub władzy świeckiéj to naczelne miejsce lub władzę najwyższą był zlecił. A tego Chrystus Pan nie uczynił. Toż i w starym Zakonie królowie przyznawali jawnie, że sam tylko najwyższy kapłan w rzeczach religiji jest głową najwyższą. Co więcéj, ani lud, ani królowie (Władza świecka) nie mają prawa wyboru osób, które na kapłańską godność mają być wyniesione. Cesarz Walentinian powiedział bardzo pięknie i prawdziwie do Biskupów, zgromadzonych na wybór biskupa w mieście Medyolanie: „Ta sprawa zbyt wysoka jest, iżby do mnie miała należeć; wy przy pomocy danéj wam łaski bożéj i przez nią oświeceni, lepszy wybór uczynicie.“

Téj mocy więc nie ma od Chrystusa nikt inny, jéno Apostołowie, i ich następcy. Sam Pan Jezus obrał dwanaście, a potem siedemdziesiąt i dwu. A jako sam uczynił, tak téż tym wybranym i postanowionym na duchowne urzędy czynić kazał, gdy rzekł: „*Jako mnie Ojciec posłał, tak i Ja was posyłam;*“ to jest, abyście i wy tak jako i ja, drugie od siebie posyłali i stanowili.

I rozum sam pokazuje, że owce pasterzami rządzić nie mogą. U świeckich lud pospolity obiera króle, stawia sobie urzędników, ale w Kościele nie tak; bo z Kościołem zaraz stanął Chrystus, największy pasterz i król, który umrzeć nie

---

Chrystusa, prawo i moc ma, aby wszystkim Kościołem jego na ziemi władnął i rządził; bo by inaczéj nigdy się jedność kościelna zatrzymać nie mogła.« *X. Sk.*

może. Ten zaraz postawił Piotra świętego, i jemu i jego potomkom rząd owiec swojich oddał. Lud w królestwie świeckiem może moc dać królowi, i daje, gdy go wybiera, na swoje majętności i zdrowie, i rządy wszelakie i karności. Ale mocy na duszę i na Sakramenta dać nie może, bo to niebieskie sprawy.

Wielki by błąd był w Kościele, gdyby z pospolitego głosu ludu sługi boże wybierać miano. Nigdy by podobno nie był godny, wiele by zamieszek i swarów powstawało. (*X. Sk.**).

II.

Do stanu kapłańskiego przystępować ma tylko ten, którego Bóg powołuje.

Pan Bóg z ojcowską miłością troszczy się o dobro i pomyślność każdego z nas; wszakże i włosy głowy naszéj policzone są. Z większą zapewne troskliwością będzie czuwał nad dobrem stanu, od którego pomyślność Kościoła tak bardzo zawisła. Przeto Pan Bóg chce, by nie przypuszczano do tego stanu takich, którzy św. obowiązkom jego sprostać niezdolni. Do króla Aswera nikt nie miał przystępu, który nie był zawezwan; bez woli pana nie wolno poddanemu urzędu sprawować: jakżeby śmiał ktokolwiek nie powołany zbliżać się do Króla króli, a nawet miejsce jego zastępować? Złodzieje i rozbójnicy ci, co nie przez drzwi wchodzą do owczarni, lecz w sposób, którego ani Bóg, ani Kościół nie pochwala, do święceń przystępują. Niepowołany jest ten, kto światowych jedynie szuka korzyści. Chrystus Pan żąda od uczni swojich serca wolnego od pragnień i widoków światowych. Dla tego już przy postrzyżynach

*) Za czasów X. Skargi był wielce potrzebny ten wywód o stanowieniu, wybieraniu i posełaniu księży przez lud i przez władze świeckie: miał w tém na ówczesne heretyki wielki dowód, iż Kościołem Bożym nie są, ani Kościoła Bożego mają, bo Kościół być nie może, ani jest bez prawdziwych pasterzów.« Ale i na czasy dzisiejsze może się przydać powyższy ustęp, gdy władza świecka już się pokusiła księży wybierać, posyłać — *Staatspfarrer!*

mówi kleryk: „*Pan cząstką moją i dziedzictwem mojem.*“ Niepowołany jest, kto nie ma mocnéj woli żyć odpowiednio do świętości stanu swojego. Grzészą ciężko rodzice, którzy dla zysków ziemskich, dla jakichbądź pobutek światowych, albo nie widząc żadnego znaku powołania, dziecko swoje do tego stanu namawiają lub przynaglają. Grzészą naprzeciw Zbawicielowi, któremu narzucają niegodnego zastępcę; grzészą ciężko i naprzeciw Kościołowi, któremu oddają niegodnego sługę; grzészą naprzeciw własnemu dziecku, które na tysiączne narażają niebezpieczeństwa. Gdzie jest prawdziwe powołanie, tam Pan Bóg wolą swoję da znać przez to, iż razem z miłością ku temu stanowi wleje i miłość do obowiązków i do cnót temu stanowi właściwych. Rodzice nietylko mogą, lecz i powinni pielęgnować zaród prawego powołania, a to usuwając niebezpieczeństwa od dziecka i ucząc je życia bogobojnego.

Godny i prawy kapłan, pastérz dusz, to wielki dar od Boga, więc jak o inne, tak i o ten dar prosić należy. Z tego powodu Kościół w S u c h e d n i wzywa wiernych, by się modlili za kapłanów, których w te dni zwykł święcić. Wiemy, że za czasów Apostolskich wierni w Antiochiji modlili się, gdy Paweł i Barnabasz brali kładzenie rąk.

Pan Bóg częstokroć grzéchy ludzkie karze przez złych i niegodnych przełożonych. „*Dam im* — tak groził Bóg przez proroka Izajasza — *dzieci za książęta ich, a niewieściuchowie panować im będą.*“ (3, 4). Dla tego słusznie można wnosić, że nieraz źli przełożeni duchowni są karą za grzéchy ludzi. Sprawiedliwość w tém boska, że odbiera nam te dary, których nie umiemy szacować albo dobrze używać.

Módlcie się często o dobrych kapłanów i za kapłanów, aby im Bóg dawał łaskę do wiernego spełniania tak wielkiego urzędu, za który straszna czeka ich odpowiedzialność i sąd najcięższy.*) Amen.

---

*) „Tych czasów ciężko w tém chrześcijanie grzeszyć zwykli; albowiem niektórzy dla tego się do tego sposobu życia udają, aby tego dostali, co do żywności i odzienia potrzebnego jest, tak, iż na

O Sakramentach z osobna.

Nauka XXXIV.

O Sakramencie Kapłaństwa.

Nauka 3.

Stopnie kapłaństwa. — Obowiązki wiernych.

Chrześcijaństwo zjawiło się na świecie jako nowy porządek życia, jako królestwo, w którém i światło i życie płynie. Przed wiekami było ono postanowione od Boga, i istniało w myśli bożéj. W czasie przygotowane jest przez mozaizm, religiją żydowską, a przez wcielenie Słowa bożego rozpoczęło życie na ziemi.

Chrystus Pan, Bóg-Człowiek, jest Głową Kościoła, który założył. Do boku swego powołał gromadkę uczni, których nazwał Apostołami, następnie to małe kółko rozszerzył, powołując 72 innych uczniów, do których znowu przyłączyła się pewna liczba bogobojnych mężów i niewiast.

---

nic innego w kapłaństwie nie zważają, tylko na zysk i pożytek, jako pospolicie inni wszyscy ludzie w każdém wzgardzoném rzemiośle. Lubo albowiem, według nauki Pawła św., rozkazuje to i przyrodzone i bozkie prawo, aby żył z ołtarza ten, który ołtarzowi służy: wszakże dla zysku i pożytku przystępować do ołtarza, wielkie świętokradztwo jest. Niektórych zaś czci albo dostojeństwa pożądliwość i pragnienie wielkie do kapłaństwa przywodzi. A inni święcić się chcą, aby bogatymi zostali, co się ztąd poznać może, iż o kapłaństwie ani pomyślą, jeżeliby im jakie bogate opatrzenie duchowne dane nie było.« *Cat. Rom.*

Krótko: *Propter esum, an propter Jesum?*

»Temu, który księdzem zostać ma, bardzo tego potrzeba, żeby swego żywota i obyczajów szczerości zalecenie miał; nie tylko dla tego, iż w nową i cięższą zbrodnią wpada, jeżeliby się znał do jakiego grzéchu śmiertelnego, ale téż i cnoty i niewinności światłością przed inszymi świecić ma.« *Cat. Rom.*

Tak rozwijał się Kościół z góry ku dołowi: centrum jego, punktem środkowym był Chrystus oraz Apostołowie, jako uprzywilejowane członki.

Ta podstawa konstytucyi, urządzenia Kościoła, przez samegoż Chrystusa nadana, miała trwać, dopóki Kościół będzie istniał na ziemi. To może dziać się jedynie przez nieprzerwaną sukcesya, przez nieprzerwane następstwo i zastępstwo osób wyposażonych władzą, wstępujących w miejsce Chrystusa i Apostołów. W następcach swojich Apostołowie mieli przedstawiać Chrystusa, dzieło jego rozwijać, kończyć. Dla tego Chrystus Pan osobną pieczołowitością otoczył Apostołów: nietylko dał im znać najgłębsze tajemnice prawdy bożéj, o ile tylko zdolni byli ją pojąć; wszystko posłannictwo swoje i wszystkę władzę swoję przelał na nich niepodzielnie, bo rzekł: „*Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam.*“

Po Wniebowstąpieniu Pańskiém potok następstwa, sukcesyi w urzędzie, płynie od Apostołów, płynie od rodzaju do rodzaju po wszystkie czasy. Jako w St. Zakonie kapłaństwo utrzymywało się wciąż przez cielesne rodzenie w obrębie wybranego do służby bożéj pokolenia; tak teraz kapłaństwo Chrystusowe żyje wciąż przez duchowe rodzenie, przez udzielanie Ducha świętego kładzeniem rąk Apostolskich i ich następców.

Apostołowie występują niebawem nietylko jako świadkowie dzieła odkupienia Chrystusowe, jako od Boga wyznaczeni stróże i szafarze łask jego i prawd zbawienia, ale występują zarazem jako posły od Boga, wyposażeni nadzwyczajną mocą, jako „miasto Chrystusa“ sprawują posłannictwo swoje. Tę moc i tę władzę przelewają na swych zastępców i następców. Gdziekolwiek zebrali trzódkę wiernych, zaraz tworzą Kościół, zgromadzenie wiernych, dają im urzędników, przełożonych, wyższych i niższych.

Najpierwszym, naczelnym urzędem był urząd *Biskupi*. Przedewszystkiem w Biskupach, w Biskupstwie dziedziczył się był urząd Apostolski. Od samego początku wierni Biskupów uważali jako właściwych następców i namiestników

Apostolskich. Na biskupów Apostołowie przelewali trzy one moce, władze, które sami mieli: strzeżenie depozytu wiary i opowiadanie słowa bożego, zarząd, przełożeństwo nad wiernymi, szafarstwo tajemnic bożych. Te trzy władze mieli wykonywać każdy we własnym zakresie, w parafiji, w dyjecezyji. Tu Biskup był głową, sercem, punktem środkowym i przedstawicielem jedności wszystkich.

Pomocnikami i doradzcami Biskupa byli starsi, presbyterzy, kapłani. W zastępstwie Biskupa sprawowali i rozdawali tajemnice boże z wyjątkiem „święcenia“ na kapłanów.

Trzeci stopień „kapłaństwa“, urzędu, porządku przełożeństwa kościelnego stanowili Dijakoni, jako pomocnicy Biskupa ku posługiwaniu.

Przełożonym swojim wszystkim wierni byli winni posłuszeństwo.

Tak tedy sprawą Ducha św. stanął na zawsze przedziwny ustrój, konstytucyja Kościoła, w którym jedni byli przełożeni, a drudzy poddani; stanęła hierarchija kościelna dla tém większéj godności i powagi kapłańskiéj i dla porządnego zarządu Kościoła.

Mówić dziś będę:

I. O innych stopniach święcenia, stanu duchownego.

II. O obowiązkach katolików względem kapłanów.

I.

Tomasz św., Doktor anielski, pisze: „Wszystkie stopnie kapłańskie odnoszą się do Eucharystyi, a godność ich i znaczenie zależy od większego lub mniejszego związku z tym przenajśw. Sakramentem. Na stopniu najwyższym jest kapłan, który poświęca Ciało i Krew Zbawiciela; na drugim po kapłanie jest Dyjakon, który je rozdaje; na trzecim Subdyjakon, który w naczyniach poświęconych przygotowywa żywioł, który ma być przemieniony; na czwartym akolita, który ją przygotowywa i podaje w naczyniach nie poświęconych. Na innych stopniach usta-

nowieni są, aby do przyjęcia Ciała Pańskiego przygotowywali tych, którzy jeszcze niezdolni są przyjąć Komunii świętéj: exorcyści, lektorowie, ostyjaryusze".

1. Jak się odbywa święcenie na kapłana?

Odprawiać Ofiarę świętą, błogosławić lud przy Mszy i przy udzielaniu Sakramentów; przewodniczyć w kościele i w czasie nabożeństwa; opowiadać słowo boże; chrzcić i rozdawać inne Sakramenta — te były od samego początku Kościoła, i te są podziś jeszcze prawa i obowiązki kapłańskie.

Biskup święci kapłana, i tylko on sam święcić może. Oto obrząd święcenia:

Siedząc na krześle przed ołtarzem, Biskup, zanim udzieli święcenia sakramentalnego, a z niem i władzy kapłańskiéj, chce się upewnić, czy są jéj godni. „Czcigodny Ojcze, mówi archidyjakon, matka nasza, św. Kościół katolicki pragnie, abyś poświęcił na kapłanów tych oto Dyakonów, których ci przedstawiam". — „Czy wiesz, że są tego godni?" — pyta się Biskup. A na potwierdzającą odpowiedź, mówi: „Dzięki niech będą Bogu". Potém obracając się do ludu, i przypominając mu, że dobro jego wymaga, aby miał świętych kapłanów, wzywa, aby powiedział, co sądzi o tych Dyjakonach.

Gdy nikt nie czyni zarzutu, Biskup obraca się do Dyjakonów i przypomina im istotę, początek i szczytne obowiązki kapłaństwa. Mówi, że kapłani są następcami 72 starców, których na rozkaz boski Mojżesz wybrał do pomocy w swém urzędowaniu. Ci starcy byli figurą 72 uczniów, których Pan Jezus wysłał po dwu do opowiadania i słowy i przykładem. „Bądźcie, moji synowie, mówi Biskup, godnymi pomocnikami i Mojżesza i dwunastu Apostołów, czyli Biskupów katolickich, których wyrażał Mojżesz i Apostołowie, a którzy są ustanowieni, aby rządzili Kościołem bożym".

Po tém przemówieniu następuje rzewna ceremonija, leżenia twarzą na ziemi. Człowiek, nim do Chrztu przy-

puszczony, winien wpiérw po trzykroć wyrzec się szatana; nim do kapłaństwa zostanie przypuszczony chrześcijanin, winien potrzykroć wyrzec się ziemi, ciała i krwi. Po téj ceremonji następuje wkładanie rąk; Biskup w milczeniu kładzie obie ręce na głowę każdego Dyjakona. Toć czynią obecni kapłani. Potem wraca do ołtarza, a obracając się do Dyjakonów, wyciąga nad nimi ręce; toć czynią i obecni kapłani. Potem Biskup odmawia modlitwę, daléj prefacyją, a następnie kładzie na każdego stułę, mówiąc: „Weźmi jarzmo Pana; jarzmo jego jest słodkie, a brzemię jego lekkie".

Kładzie ornat, mówiąc: „Weźmij szatę kapłańską, która oznacza miłość". — Biskup odmawia modlitwę i poczyna śpiewać *Veni Creator;* chór śpiewa daléj, a Biskup poświęca ręce, namaszczając je olejem katechumenów, i mówiąc: „Panie, racz poświęcić i uświęcić te ręce przez to namaszczenie i błogosławienie nasze". Kładzie na ręce znak krzyża św. i mówi: „Niech wszystko, cokolwiek w imię Jezusa Chrystusa Zbawiciela naszego, pobłogosławią, będzie pobłogosławione; a co poświęcą, niech będzie poświęcone". A każdy z nich odpowiada: Amen. Zaczem Biskup podaje kielich z winem i wodą, oraz patenę z Hostyją, a kiedy oni dotykają się, Biskup mówi: „Weźmij władzę czynienia Bogu Ofiary, i odprawiania Mszy św. tak za żywych, jak i umarłych". W téj chwili stawają się już na zawsze kapłanami według obrządku Melchizedeka. Najpierwszą czynnością kapłana jest sprawować Ofiarę: to czynią nowi kapłani zaraz z Biskupem. W pierwszych wiekach jednę tylko Mszą odprawiano w każdym kościele; z Biskupem odprawiali ją wszyscy kapłani.

Biskup odmawia modlitwę, potém każe odmówić *Skład Apostolski.* Gdy poklękli, Biskup na każdego z nich kładąc ręce, mówi: „Weźmij Ducha świętego: komu odpuścisz grzechy, będą odpuszczone; a komu zatrzymasz, będą zatrzymane". Aby zaś pokazać całą pełność ich władzy, rozpuszcza ornat, który pótąd był podwinięty, i mówi: „Niech Pan przyodzieje cię szatą niewinności".

Święcenie czyni *zdolnym* do wykonywania urzędu kapłańskiego ale nie daje jeszcze *prawa*. To prawo — posłannictwo, Biskupowi daje Papież, kapłanowi Biskup.

W końcu Biskup od każdego z nowo wyświęconych kapłanów domaga się obietnicy posłuszeństwa i uszanowania tak dla siebie, jak i dla Głowy Kościoła.

Te wszystkie tak piękne, a wzruszające obrzędy kończy Biskup, dając wszystkim nowym kapłanom pocałunek pokoju.

2. *Dyakonat.**)

Kapłaństwo jedno jest tylko, ale są w niém rozmaite godności i władze. Święcenie osobne sakramentalne z ustanowienia Chrystusowego bierze Biskup, kapłan (presbyter) i dyjakon.**) Reszta stopni również odbiera święcenia, jest godnością i urzędem kościelnym, ale do tych święceń nie jest przywiązana łaska sakramentalna z ustanowienia bożego.

Dyjakonat stanowi istotne ogniwo w hierarchiji kościelnéj. Hierarchija kościelna obejmuje trojaką władzę: nauczania, ofiarowania, pasterzowania: dyjakonat bierze udział w téj trojakiéj mocy. Biskup i kapłan stanowi kapłaństwo (*sacerdotium*): do dyakona należy posługowanie (*ministerium*). Dyjakonat jest początkowaniem, cieniem niejako kapłaństwa, już od samych Apostołów przydany Biskupom

---

*) Diakon — *διαχονεῖν* — *δια* — *χονις* proch, pył — po prochu, piasku idący, poseł pospieszny, prędki; sługa. W Dziejach apost. i w listach Pawłowych bardzo często zowie się tak służba boża *διαχονία τοῦ λόγου*, służba kościelna. Dyakonami zowią się samiż Apostołowie. Również i Biskupi. W tém rozumieniu presbyterat, episkopat i Apostolat zowią się dijakonia—ministerium.

**) Ordinatio diaconi quâ sacramentum, de fide non est, communis tamen theologorum sententia *(Hurter* S. J. Theol. dogm.) Co do innych: horum originem indagare, est operosum, assequi vero im possibile. Bened. XIV, de Synodo dioec. — Ile jest święceń — ordines? Czy septem? Non constat. Haec tria sacramenta partialia sunt, constituentia *unum* sacramentum Ordinis totale. *(Hurter* S. J. Theol. dogm.)

i kapłanom do pomocy i asystowania przy świętych czynnościach.*)

Dyjakonat jest najniższym stopniem w potrójnéj godności ustanowionych przez Ducha św. przedstawicieli władzy kościelnéj. Dyjakoni w kościelnéj hierarchji najbliżsi Biskupowi i kapłanowi. Święcony jest nie na kapłana, lecz na ministra, na posługiwanie (*minister sacerdotalis*). Od dawnych czasów zwano ich i *Lewitami*, bo jak starozakonni Lewici pomocnikami byli kapłanom około służby bożéj, tak i dyjakoni, jak Lewici Nowego Zakonu mają pomagać kapłanowi około sprawowania ofiary eucharystycznéj.

Kościół Chrystusowy funduje się na Apostołach, więc nie ma w nim innéj władzy, krom téj, która idzie od Apostołów. Apostołowie wszelaką służbę kościelną, wyższą i niższą, zrazu s a m i odprawowali: byli biskupami, kapłanami i dijakonami zarazem.

Gdy się okazała potrzeba pomocników w służbie bożéj, do któréj należała i piecza około ubogich, Apostołowie przez kładzenie rąk i modlitwę poświęcili siedmiu mężów, pełnych ducha bożego na *diakonów*. To kładzenie rąk apostolskich było aktem sakramentalnym, znakiem łaski niewidzialnéj, święceniem diakonackiem. Pismo św. wspomina szczególnie o jednym przesławnym dijakonie w Jeruzalem — S z c z e p a n i e św., pierwszym Męczenniku. On był pierwszym, co przelał krew swą za Chrystusa, a tak Pan Bóg d i a k o n a t o w i udzielił chwały p i e r w s z e g o męczeństwa, nawet przed męczeństwem Apostołów. Sławny jest także dyjakon rzymski, św. W a w r z y n i e c.

---

*) Trzeba przyznać, że ani z Pisma św., ani z tradycyi nie da się z zupełną ewidencyą wykazać sakramentalny charakter dyjakonatu. Sobór Trydencki téj kwestyi nie rozstrzygnął ostatecznie. Wszelako należy się przechylić na stronę tych, którzy to utrzymują. Wielu Ojców św. stanowczo to uczy. Św. Ignacy zowie dyjakonat *mysterium*, zowie wprost »ustanową bożą«. (*θεοῦ ἐντελή*). Stąd wielkie podobieństwo święcenia na dyjakonat, a święcenia na kapłana. Dyjakonat jest p r z e d s i o n k i e m godności kapłańskiéj.

Za czasów Apostołów dyjakonom zlécone było z razu posługiwanie około ubogich, rozdawanie jałmużny. Ale mieli też i wyższe posłannictwo duchowne (urząd liturgiczny i hierarchiczny). Byli zawsze u boku Biskupów, czuwali nad ich bezpieczeństwem, towarzyszyli na Sobory, pomagali przy udzielaniu święceń kapłańskich i innych Sakrameutów. Oprócz posługiwania przy Mszy św. Biskupowi i kapłanowi, udzielali Chrztu, mieli staranie o Wyznawcach i Męczennikach, znajdujących się po więzieniach.

Zrazu tylko bywało przy znaczniejszych kościołach po siedmiu dyjakonów; późniéj za rozszerzaniem się chrześcijaństwa bywało ich wielu. W Carogrodzie w wieku VI było ich przeszło sto. W wieku XII w Rzymie pomnożono ich liczbę z siedmiu do dwunastu i czternastu (kardynał-dyjakon). Obecnie dyjakoni nie mają innych obowiązków, oprócz sługiwania Biskupowi lub kapłanowi przy ołtarzu, oraz śpiewania ewzngeliji.

Zakres obowiązków dyjakonatu przybrał z czasem wielkie rozmiary, tak iż niepodobno było im samym wszystkie spełniać należycie. Stąd, jako z jednego pnia*) wyrastają rozmaite gałęzie i odnogi, tak z dyjakonatu powstały rozmaite stopnie święceń, które, chociaż nie są ustanową apostolską, są jednak starożytne i czcigodne bardzo.

Powstał najpierw *subdijakonat*, nowy stopień służby kościelnéj (ordo quartus a capite). Subdijakoni byli najprzedniejszymi pomocnikami, wyręczycielami dyjakonów. Przed innymi sługami kościelnymi (święcenia mniejsze) mieli ten przywilej, że mogli dotykać się naczyń świętych i przechowywać je. Odtąd subdyjakoni obowiązani do zachowywania dozgonnéj czystości, bezżeństwa (celibatu), policzani są do stopnia *święceń wyższych**). (Urban II).

Z dyjakonatu wypłynął, daléj, już bardzo wcześnie urząd:

3. *Akolyta* (ceroferarii).

---

*) U Greków subdyjakonat nie należy do *ordo major*.

W pierwszych czasach uważano tę służbę za ważną, bo towarzyszyli Biskupowi, roznosili chléb poświęcony, a nawet i przenajśw. Sakrament.

Dziś prócz noszenia świec, zapalania ich na ołtarzu i przygotowywania wina i wody do Mszy św., nie mają innych obowiązków. Z czasem te obowiązki przeszły na ludzi świeckich.

4. *Exorcysta.*

W pierwszych wiekach opętania bywały nader częste, osobliwie między poganami. Do exorcystów, którzy stanowili osobny stopień kościelny, należała opieka nad opętanymi, których spisywali lub czuwali nad nimi. Uroczyście exorcysmował sam tylko Biskup, lub w jego zastępstwie kapłan; prywatnie, po domach, lecz głównie w kościele, czynili to exorcyści po skończonem nabożeństwa, kładąc na nich ręce, modląc się nad nimi, kropiąc święconą wodą*), kładąc Ewangeliją, relikwie Świętych, stułę kapłańską.

Dziś władza exorcysmowania zastrzeżona jest kapłanom, a i ci nawet nie mogą jéj wykonywać bez wyraźnego polecenia Biskupiego.

5. *Lektorat.*

To święcenie sięga czasów Apostolskich. Przy znaczniejszych kościołach bywała wielka liczba Lektorów. Obowiązkiem ich było przechowywać księgi święte, czytać w kościele Pismo św., listy Biskupów, akta Męczenników, żywoty świętych. W Kościele Wschodnim szerszy był zakres ich obowiązków, bo tam nie znano akolitów.

Najniższym stopniem święceń jest:

6. *Ostiariat,* który to urząd powstał w czasie prześladowania chrześcian. Pilnowali kościoła, dawali znać wiernym, gdzie i kiedy odprawiać się będzie służba boża;

---

*) W wiekach średnich po klasztorach przechowywano wodę święconą w beczkach i zanurzano energumenów.

byli odźwiernymi, klucznikami. Urząd ten był zaszczytny, i powierzano go osobom dojrzałym i roztropnym*).

Jak wszystkie urzędy w pałacach królewskich są zaszczytne, i o te urzęda starają się najwięksi panowie: tak wszystkie stopnie służby w domu bożym są święte, i dla tego Kościół poświęca wszystkich, którzy do rzędu sług bożych mają należeć.

Te cztery święcenia zowią się mniejsze (*ordines minores*). Kościół zatrzymał je jako szacowną pamiątkę starodawnéj dyscypliny kościelnéj i jako stopnie niższe do godnego przygotowania się do stopni wyższych.

Jako w Niebie „siedem duchów“ otacza Baranka, stojącego jako ofiara na ołtarzu, tak tenże Baranek otoczon jest na ziemi siedmiu chórami sług swojich, którym Kościół poświęcenie daje dla posługiwania około ofiary Barankowéj.

Chrystus Pan za dni ciała swojego na ziemi samże one siedem stopni święceń dzierżył i wykonywał. Urząd „odźwiernego“ wykonywał wtedy, gdy kościół swój oczyścił, wypędzając z niego kupujące i sprzedające (*Durandus*). Urząd „lektora“, gdy w synagodze otworzywszy księgę mów proroka Izajasza, czytał z niéj i tłómaczył. Urząd „exorcysty“, gdy z Maryji Magdaleny wypędził siedem duchów nieczystych i tylu innych opętanych od złego ducha uwolnił. Urząd „akolytha“ wtedy, gdy rzekł: „*Jam światło świata; kto idzie za mną, nie chodzi w ciemności*“. Urząd „subdijakona“ wziął na się, gdy na Ostatniéj Wieczerzy opasawszy się płótnem, nalewał wodę w miednicę i obmywał uczniom nogi. Urząd „Dyjakona“, gdy własnemi rękami Ciało swoje i Krew swoję podawał Apostołom, i gdy ich do modlitwy wzywał. Urząd „kapłaństwa“, gdy mocą boskiego słowa swojego chléb i wino w Ciało i Krew swoję przemienił, i gdy na ołtarzu krzyża ofiarował się Ojcu niebieskiemu za grzechy

*) Powyższe szczegóły wzięte głównie z obszernéj rozprawy Dr. Seidla: *Der Diakonat* in der kath. Kirche, dessen hierachische Wuerde und geschichtl. Entwickelung. *Regensburg*, 1884“. Pełno tam ciekawych wiadomości. Ma téż obszernie i *X. Gaume*, »Zasady« i t. d.

świata. Ten urząd sprawuje wciąż, siedząc po prawicy ojcowskiéj jako kapłan, jako ofiara i jako Pośrednik nasz.

Ktokolwiek chce wstąpić do stanu kapłańskiego, odbiera nasamprzód *tonsurę*, „ostrzyżenie“, w którém czyni wyznanie, iż się od świata oddzielić, a na służbę bożą udać i poświęcenie przyjmować chce, i imię *kleryka*, to jest na cząstkę i los boży osadzonego, bierze. Ta korona kleryków jest znakiem skromności, wyrzeczenia się świata, i wyznaniem zamiłowania krzyża Jezusowego. Pierwszym więc krokiem do zaszczytu spełniania daléj posłannictwa Chrystusowego jest przyjęcie jego znamienia. Z chwilą, gdy przyjmie tonsurę, jest już k l e r y k i e m, już przestaje należeć do świata; należy do Boga.

Tonsura nie jest święceniem, ani stopniem kapłaństwa, jest tylko świętą ceremonią, ustanowioną przez Kościół. Jest to rodzaj nowicyjatu, w którym zostający poddaje się prawom tyczącym się duchowieństwa, i przygotowuje do stopni kapłańskich.

Katechizm Rzymski tonsurę wywodzi z podania Apostolskiego.

II.

Skoro Syn boży sam się stał człowiekiem, aby odkupił człowieka, to odkupienie dzieje się odtąd przez ludzi. Chrystus Pan ludzi przez ludzi odkupuje, przez ludzi, których do tego dzieła wybrał i powołał. Z tą samą nauką, z tą samą mocą, z tą samą powagą, którą posiadał, wyprawił w świat sług swojich, aby ludziom przepowiadali słowo boże, łaskami jego szafowali, odkupienie każdego z osobna człowieka urzeczywistniali. Ludzie otwierają nam bramy królestwa bożego, ale nie w swojém imieniu i swoją mocą, lecz w imieniu i w mocy tego, który ich posłał. W Apostołach swoijich, w posłańcach, w kapłanach Kościoła swojego Chrystus Pan żyje wciąż i wciąż odkupuje rodzaj ludzki, bo on w nich i przez nich ciągle jest obecny, w nich i przez nich ogłasza słowo boże, przez nich Ojcu swemu niebieskiemu daje się na ofiarę błagalną, przez nich szafuje skarby miłosierdzia bożego. W kapłanie katolickim Chry-

stus Pan żyje i działa na ziemi, jako nauczyciel, jako ofiarnik, jako pasterz. Ustaje rozum, mdleją siły ludzie, drży serce, kiedy sobie rozważym wielkość i świętość urzędu, który Zbawiciel świata dla odkupienia i uświęcenia rodzaju ludzkiego włożył na barki istoty *„poczętéj w nieprawościach“*.

Kapłan jest człowiekiem, a więc *„obłożon jest krewkością“*, jak wszyscy inni, co idą z Adama. Ale mocą niebieskiego urzędu swego ma być wyniesion nad nich, nad wszystkich innych; jest człowiekiem, żyjącym w świecie, bo dla świata, a jednak mocą świętości urzędu swego ma się wzbić nad jego poziom: sam z siebie i przez siebie grzesznik, ma być dla drugich oswobodzicielem z kajdan grzechu*).

Wielka zaiste! godność, i wielka odpowiedzialność. Kościół święty sam kapłanów za tłómaczy i posłów bożych uważa, którzy Pisma św. i nauk około sprawowania żywota imieniem P. Boga uczą, więc P. Boga osobę na ziemi noszą. Kościół św. ssm urząd ich uważa za tak wysoki, iż nadeń żaden wyższy wymyślony być nie może. (*Catech. Rom.*).

Prawda, mimo téj godności kapłan śmiertelnym człowiekiem jest; i on tem samem podlega krewkościom ludzkiéj natury, co inni synowie Adamowi. Jednakże godność ich i urząd niebieski, bo on ze serca Syna bożego wypływa. Synowi bożemu powinniśmy nieustannie dziękować, że moc swą nie Aniołom, lecz ludziom powierzył, aby oni, jako sami obłożeni słabością, mieli politowanie nad słabością braci swéj. Co to za miłościwa opatrzność boża w tém, że moc odpuszczania grzéchów, moc rządzenia i kierowania sprawą zbawienia naszego oddał ludziom, których nie potrzebujemy się lękać, którym z ufnością możemy wyjawić wszystkie ułomności swoje, całe serce odkryć!

Rzecz oczywista, że katolicy mają wielkie obowiązki względem kapłaństwa swojego. Ignacy św. pisał do wier-

---

*) X. Jan Chryz. Janiszewski: *„Bezżeństwo kapłańskie“*. Gniezno, 1860, tom I (passim).

nych w mieście Magnezyi: „Jako Pan nasz Jezus Chrystus nic nie czynił bez Ojca, tak i wy nic bez Biskupa czynić nie macie“.

W czasach naszych daje się uczuwać wyraźnie brak uszanowania dla kapłanów. Są i tacy, którzy ich wprost nienawidzą, oczerniają, szkalują, w pogardę podają. To wszystko zmierza ku temu, by nietylko duchowieństwo zochydzić, lecz by i wszystek Kościół katolicki podkopać, obalić. Nienawiść do duchowieństwa, to nienawiść do Kościoła, bo bez duchowieństwa nie ma Kościoła; to ostatecznie nienawiść samegoż Jezusa Chrystusa.

Przedewszystkiem katolicy winni są szanować i słuchać kapłanów. „Kto kapłana szanuje — mówi św. Chryzostom — szanuje Boga, szanuje Jezusa Chrystusa, którego kapłan zastępcą“. Słuchać kapłana należy osobliwie, gdy słowo boże opowiada. Kto nie chce słuchać, nie słucha pod płaszczykiem tysiącznych wymówek, ten nie jest z Boga, bo Chrystus Pan powiedział: „Nie chcecie słuchać, iż nie jesteście z Boga“.

Kapłanów trzeba miłować; boć to przecie synowie wasi, krew z krwi waszéj, ciało z ciała waszego; oni zpośrodku was wzięci; więc już dla tego samego, dla tych przyrodzonych węzłów krwi, powinowactwa, przyjaźni, miłować ich należy. A przecież są wyższe jeszcze pobudki: kapłan jest największym dobroczyńcą ludzi, jest ojcem duchownym, bo przez chrzest rodzi synów bożych, bo w Sakramencie Pokuty zdejmuje brzemię i pęta grzéchów; bo karmi chlebem anielskim, bo on w każdéj doli niedoli pocieszycielem i doradzcą najlepszym, bezinteresownym. Kapłan uczy, upomina, prosi, ostrzega, by dusze wasze ratować. Przy ołtarzu stawa jako pośrednik i przyczyńca do Boga, w szkole jako nauczyciel dziatek, jako Anioł pokoju zjawia się u łoża chorego, polecając Bogu duszę rozstającą się z tym światem. Przezeń to głównie zanosicie modły i prośby wasze do Boga, przezeń łaska i błogosławieństwo boże spływa na świat.

Kapłan jest dobroczyńcą ludzkości przez swoje modły. Świat — to pole walki. Ludzie na świecie w ustawicznych

zapasach z potęgami piekła, w zapasach z własnemi złemi żądzami. Na nic wszystkie wysilenia biédnych synów Adamowych, gdyby Mojżeszowie nie modlili się za nich na górze; ci Mojżeszowie to kapłani. — Występna ziemia dzień i noc wyśla ku Niebu tysiące, miliony zbrodni, wołających o pomstę do Boga: jak w dzień burzy piorun grzmiałby co chwila nad głową winnych, gdyby kapłani modłami swemi nie gasili go w ręku Wszechmocnego.

Kapłan jest dobroczyńcą ludzkości przez swoje nauki. Świat — to obszerna pustynia, gdzie wieczny pomrok i wieczna noc panuje; tysiące dróg krzyżują się tu i tam, do przepaści prowadzą pielgrzymów zdradliwie. Człowiek jest pielgrzymem, i musi przejść tę puszczę straszną i niebezpieczną. Nie wié, skąd przychodzi; nie wié, dokąd idzie; nie wié, jaką ma iść drogą. Czyż więc ma już zginąć bez pochyby? Nie bójcie się — jest kapłan. Ten wierny przewodnik bierze za rękę młodego pielgrzyma, pokazuje mu prawą drogę, tą drogą razem z nim idzie, nie opuści go, aż go w bezpieczném postawi miejscu. To uczynił kapłan dla całego rodu ludzkiego, tego wielkiego ślepego, który tak dalece się zbłąkał, iż 18 wieków nie wiedząc którędy iść, z przepaści w przepaść wpadał. Kapłan wyzwolił go z jego błędów grubych, okrutnych, poniżających, których był smutną ofiarą — ten ród ludzki. Kapłan wydobył świat z barbarzyństwa, kapłan nie dopuszcza i nie dopuści, by się na nowo w barbarzyństwo zapadł, pogrążył. Ceną krwi i życia swojego kapłan do dziś dnia cywilizuje dzikie narody, jak niegdyś ucywilizował ojców naszych, dzikich, nieszczęśliwych pogan, bałwochwalców.

Kapłan jest dobroczyńcą ludzkości przez swoję miłość. Przebieżcie miasta i wsie, i zapytajcie się, kto był ich założycielem i podporą wszystkich zakładów prawdziwie użytecznych dla społeczności, zakładów dla dzieci przychodzących na świat, zakładów dla starców schodzących ze świata? Powiedzą wam, że to byli kapłani.

Wejdźcie do chaty ubogiego, i zapytajcie się, kto mu dał chléb, który pożywa? Odpowiedzą, że kapłan, lub człowiek, w którym kapłan obudził miłość bliźniego.

Zbliżcie się do łoża chorego, którego wszyscy opuścili, który się już wszystkim uprzykrzył; spytajcie się, kto jest tym aniołem pocieszycielem, który na serce jego leje balsam pociechy i nadziei? Odpowiedzą, że kapłan.

Wejdźcie do ciemnicy więzienia, spytajcie się, kto jest ten, co ujmuje ciężaru kajdanom nieszczęśliwego więźnia? I tu dowiecie się, że kapłan.

Wstąpiwszy na rusztowanie, kogóż tam obaczycie obok skazanego na śmierć? Kapłana, który jedną ręką wskazuje krzyż, a drugą Niebo.

Przejdźcie wszelkiego rodzaju nędze i co do duszy i co do ciała, a nie znajdziecie ani jednéj, w którejby kapłan nie przynosił ulgi, a to bez chełpliwości i bez oglądania się na nagrodę ze strony świata.

Jesteśmy obowiązani nawet nieprzyjaciół swych kochać; jakżebyśmy nie mieli miłować kapłana? (*X. Gaume*, „Zasady“ i t. d.).

A przeto miłujcie kapłanów!

Módlcie się za kapłanów, iżby wielki swój urząd w duchu Chrystusowym sprawowali. Cóż piękniejszego nad modlitwę dziatek za ojca? Co słodszego, jak gdy wierni na podziękowanie za tyle pracy i troski pasterza swojego modły swe zań ofiarują? Apostołowie polecali się modłom wiernych, a wy polecajcie kapłanów swojich Bogu w gorących modlitwach!

A osobliwie proście Pana żniwa, by robotników posłał do winnicy swojéj. Proście o godnych kapłanów: żniwo wielkie, i bardzo wielkie, kapłanów liczba zbyt szczupła. Łzy i modły świętej Moniki wyprosiły wielkie światło Kościołowi, Augustyna św., wielkiego Biskupa i Doktora: czyżby złączone modły parafiji, ludu katolickiego nie zdołały wyprosić dobrych i gorliwych kapłanów?

Dziękujmy Panu Bogu, iż w Kościele swoim ustanowił kapłaństwo, któremu skarby zbawienia powierzył; przez które tyle dobrodziejstw i łask światu udziela. Gdziekolwiek kapłańska ręka Misyjonarza postawi krzyż, tam pod jego cieniem zakwitną oświata i czyste obyczaje; tam osiada anioł pokoju, tam pocieszenie dla nędzy ludzkiéj, obrona

słabszych, pojednanie pokutujących, nadzieja dla konających. Z krzyża płynie łaska i błogosławieństwo przeobficie, a tę łaskę i to błogosławieństwo kapłaństwo katolickie rozdaje wciąż po wsze czasy, po wszystkich miejscach, każdéj duszy łaknącej i spragnionéj.

Temu, który jest Arcykapłanem na wieki, który nas Krwią swoją odkupił, który jest onym „dobrym Pasterzem“, co duszę swą daje za owce swoje, — Jemu, Królowi wieków nieśmiertelnemu, który w Kościele swém żyje, rządzi i króluje, chwała i cześć na wieki wieków. Amen.

O Sakramentach z osobna.
Nauka XXXV.

O Sakramencie Kapłaństwa.

Nauka 4.

O Bezżeństwie kapłańskiém.*)

Chwalebne jest w Kościele i czcigodne małżeństwo; ale godniejsze i chwalebniejsze bezżeństwo, życie dziewicze, panieńskie, gowściągliwe.

Ta cnota dozgonnéj czystości w duszy i w ciele w Niebie ma swój początek; Bóg jest samą czystością, stąd ta cnota zowie się boską — *divina virginitas.* (S. Zeno). Słowo niestworzone, Syn boży, stawszy się człowiekiem, tę cnotę na ziemi wsławił, poświęcił; z Nieba ją przyniósł (*a coelo accersivit, quod imitaretur in terris.* Idem 1). Syn boski ma w Niebie Ojca bez matki, na ziemi chciał mieć matkę bez ojca; nie Anioła, lecz Pannę. Ta cnota

---

*) Czy ta nauka potrzebna? Zostawiam — *ad libitum.* Fakt jest, że dziś i w katolickim świecie ta nazwa *panna,* niegdyś tyle zaszczytna, idzie w poniewierkę. »Ach, es ist weit gekommen. Aber wer hat das verschuldet?« pyta się A. Weiss Ord. Praed. *Apologie des Christenthums.* Freiburg 1888, tom V.

poprzedziła i zgotowała miejsce wcielonemu Bogu; panieństwo było téj tajemnicy ostatniem przysposobieniem. Uczcił Syn boży małżeństwo, gdy je obecnością swoją na godach poświęcił i cudem uwielbił; ale więcej uczcił bezżeństwo, gdy sam w niem zostawał.

Pochwalone jest życie bezżenne przez Apostoła. Paweł św. wyraźnie je wynosi nad małżeństwo (I Cor. 7). Takie życie doradza, choć nie przykazane jest; oświadcza jednak, że to z ducha bożego mówi; wystawia swój przykład, i życzy sobie w nim naśladowania.

Zaraz od czasów Apostolskich bezżeństwo — życie dziewicze — kwitnęło w Kościele. Sami Apostołowie dali takiego życia przykład. Piotr św. mówi, że dla Chrystusa opuścili *wszystko*, a więc i żony. Po Apostołach uczniowie Pańscy i uczennice naśladowali takie życie. Wszyscy Ojcowie święci jednostajnie pochwalali życie panieńskie, zowiąc dziewictwo najprzedniejszą cząstką Chrystusową, *illustrior portio gregis Christi;* zowiąc je kwiatem życia kościelnego najozdobniejszym, perłą najdroższą skarbu kościelnego, koroną Świętych Kościoła.

Takiego życia nie wymuszał nikt, żadne prawo ani nie rozkaz boży, ani nadzieja innego Nieba. A jednak tysiące tysięcy ubiegały się od samego początku o takie życie jako o osobny przywiléj służby około tronu bożego. Z sprawiedliwą dumą mogli już najstarsi apologeci (obrońcy) chrześcijaństwa powoływać się na to, że pośród chrześcijan żyje niezliczona rzesza z każdéj płci, z każdego stanu takich, co od saméj młodości, a co ważniejsza, od czasu, gdy się z drogi rozpusty nawrócili, cnotę panieństwa nieskażoną aż do sędziwéj starości pielęgnują.

Prześladowania nietylko nie przytłumiły tego ducha poświęcenia, lecz owszem go podniecały. Gdy wreszcie okupione zostało krwią zwycięztwo i pokój, przykład ten bohaterski, który dały dusze dziewicze, zajaśniał tak chwalebnie przed oczyma ówczesnego pokolenia, do którego stóp przywiodły świat chwałą i mocą swéj ofiary, że odtąd dopiero istna gonitwa, rycerskie ubieganie się o koronę panieństwa nastało. Przed Chrystusem i bez Chrystusa nie ma

téj najszczytniejszéj czystości serca; dopiero przezeń i z nim wyrosła ta lilija pośród cierni ziemskiego żywota w takiej płodności. Najgłębsza i najpierwsza przyczyna, dla czego tyle dusz tak gorąco tę cnotę czystości ukochało, jest i pozostanie na zawsze ta, iż jednorodzony od Ojca, życiem swojem świętem taki przykład do naśladowania dał. Kto w Syna bożego wierzy, musi panieństwu oddać pokłon. Cześć dla panieństwa jest probierzem wiary w Boga wcielonego; kto niem gardzi, gardzi Panem. Ten tylko może kochać się w czystości serca i tę czystość chować, kto z miłości Chrystusa naśladuje.

A drugie źródło jest — cześć dla N. Maryi Panny. Ona najdoskonalszym źwierciadłem panieństwa, do jakiego stworzenie podnieść się może. Od niéj uczą się czystości serca, pod jéj opiekę oddają tę cnotę delikatną, którą tak łatwo naruszyć; za jej przyczyną zwyciężają tak licznych nieprzyjaciół.

Kościół katolicki chlubi się i może się słusznie chlubić, że on sam jeden tylko ten najpiękniejszy kwiat w swym ogrodzie pielęgnuje. Ojcowie św. w tém ustawiczném zapalaniu się ku téj cnocie upatrywali zawsze wyraźny znak łaski Ducha św. I zaprawdę, jeżeli jest cnota która, co z daru mocy pochodzi, tedy jest nią czystość, to dozgonne męczeństwo, ten wspaniały bój przez całe życie naprzeciw najniebezpieczniejszym ze wszystkich nieprzyjaciołom, ten tuk żywotny Kościoła i świata, ten cud na ziemi, a z przyrodzenia swego tak delikatna, że już jedno spojrzenie ją ćmi, że już powietrze z ulicy ją zaraża, a jednak tak mocna, że się o nię rozbijały miecze, ognie gasły, że przed nią kładły się dzikie bestyje na ziemię, nie śmiejąc podnieść błyszczących oczu lub zadrasnąć pazurem. (A. Weiss, *Apologie des Christenthums*, V, pag. 295, et passim).

Nic dziwnego że Kościół od sług swojich, od sług ołtarza, od kapłanów swojich takiéj cnoty dziewictwa żądał od samego początku, żądał bezwzględnego b e z ż e ń s t w a, panieństwa w duszy i w ciele.

Mówmy dziś nieco więcéj o b e z ż e ń s t w i e kapłańskiém.

I.

Kapłan katolicki — to drugi Chrystus — *alter Christus*. Chrystus Pan był i jest najwyższym nauczycielem, ofiarnikiem (Kapłanem), i pasterzem. Te trzy urzędy piastuje po dziś dzień kapłan w Kościele.

1. Przez opowiadanie słowa bożego kapłan staje się *„pomocnikiem bożym“*, bo przez to opowiadanie słowa bożego zgromadza owce z rozproszenia do owczarni Chrystusowéj, i zakłada fundamenta królestwa bożego w sercach ludzkich. Samo opowiadanie słowa bożego i oświecanie zaćmionego umysłu jest już początkiem odkupienia; prawda bowiem sama w sobie zrywa więzy błędu i fałszu, jest pierwszym szczeblem do zupełnego odkupienia z grzéchu.

Szczytne to, zaiste! żołnierstwo, bez krwi rozlania i bez oręża, słowem tylko bożem toczyć bój z błędem i fałszem, i zdobywać ziemię na chwałę tego, który ma być uwielbion we wszystkiém i przez wszystko.

To wysokie przeświadczenie o niebieskiém posłannictwie swojém w opowiadaniu słowa bożego, które kapłana z jednéj strony wynosi na stanowisko proroctwa Chrystusowego, wymaga po niém, aby naczynie gliniane, w którém ten skarb słowa bożego nosi, było czyste, aby inszym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym. Jakiéjże czystości wymaga to wielkie powołanie po naczyniu, choć glinianém, w którém zachowany jest odwieczny skarb słowa bożego! Jakże świętem i czystem musi być serce, w którém ma Duch święty zamieszkać, i przez posłańca boskiego do świata przemawiać! Jakiéjże obfitości uczuć świętych i uczuć wzniosłych potrzeba, aby usta w imieniu Zbawiciela świata przemawiać mogły! A gdzie to wszystko znajdzie? Czy w rozkoszach życia małżeńskiego, czy téż u stóp krzyża? U Chrystusa musi szukać pokarmu i napoju dla swéj duszy i dla dusz powierzonych sobie dziatek, aby i sam z głodu nie umarł i ich nie umorzył. Za przykładem Zbawiciela, podobnie jak Mojżesz, ma wstępować *„na górę,“* i tam z Bogiem przestawać, aby jako Mojżesz nowego za-

konu mógł wyroki Nieba ogłaszać ludowi i serca jego w górę pociągać. Ma wstępować na górę, a nie na doliny spuszczać się pospolitego i poziomego życia, któreby polot jego ducha krępowało.

Ten urząd nauczycielski kapłana wymaga po nim koniecznie zrzeczenia się wszystkiego, co ludzi do ziemi wiąże; wymaga, aby żył dla świata, ale nic nie żądał od świata; aby nic nie miał w świecie, coby go do świata wiązało; aby każdéj chwili był gotów położyć duszę swoją za owce swoje. Obowiązków tego powołania nie można pogodzić z obowiązkami męża i ojca. Kapłanowi potrzebaby raczéj skrzydeł, a nie przyciskać go ciężarem obowiązków rodziny do ziemi.

2. Kapłan jest szafarzem tajemnic bożych. Już sam wyraz łaciński: *sacerdos* (*sacrum dans*) dający rzeczy święte*), wystawia kapłana nietylko w charakterze nauczycielskim, ale w charakterze szafarza łask utajonych w Sakramentach świętych. W ręku kapłana złożone lékarstwo, przezeń mają ludzie przychodzić do zdrowia. Przez Sakrament Chrztu otwiera bramy przybytku Pańskiego, mieszkańców ziemi odradza na obywateli królestwa bożego. Oto rodzenie, oto ojcostwo, do którego kapłan powołany. Chrystus Pan nie jest onym pierwszym Adamem, który grzéch i śmierć ściągnął na wszystko plemię; nie jest ojcem rodu ludzkiego, żyjącego pod grzéchem i podlegającego śmierci; nie jest ojcem ciała i krwi, ale ojcem duchowym z Nieba, nie z ziemi pochodzącym. Apostołów swojich Chrystus Pan nie powołał i nie wysłał na szérzenie ojcostwa pierwszego, grzesznego ziemskiego Adama, ale na szérzenie piastowanie i utrzymywanie ojcostwa niebieskiego. Nie po-

*) Dr. *Schecben* i wszyscy niemal pisarze nazwę *sacerdos* wywodzą etymologicznie od *sacrum dans*. Mylnie: musiałby wyraz ten brzmieć *sacridans*. Wyraz *sacerdos* pochodzi z greckiego *ἀγ—άγιος ἄζω, ἄζομαι* = czczę, i *ἐρδω* = czynię, robię, spełniam. Spiritus asper przechodzi częstokroć w *sigma*, a *ος* jest zgłoską pochodną, n. p. *φθονεω* = *φθονος*, *τυπτω* = *τυπος*. A więc (*σ*) *αγερδος* (*γ* = k); a więc sacerdos = *ὁ τα ἁγια ἐρδοω* = ten, co rzeczy święte czyni, sprawuje. Takie wytłomaczenie prawdziwsze i głębsze, boć sacra *dans* to jeszcze nie toż, co sacra *faciens*.

wołał i nie wysłał ich na to, aby przez płodzenie cielesne mnożyli, zapełniali ziemię grzésznym rodem ludzkim, ale na to, aby tych, którzy w ciemnościach i w cieniach śmierci siedzą, z pod przekleństwa grzéchu odkupić, do nowego życia rodzić nie ciałem, lecz duchem. Odkupiciel świata nie utworzył kasty swojego potomstwa, ale się krzewi i propaguje w ludzkości od wieku do wieku, w sposób duchowy, niebieski.

Kapłaństwo Chrystusowe jest odwieczne ale téż odwiecznie dziewicze. Jak pierwszy Adam żyje w świecie przez małżeństwo, tak drugi Adam, ale On niebieski, żyje przez dziewicze kapłaństwo.

Wszędzie i zawsze, u wszystkich narodów widzimy w parze: dziewiczość i kapłaństwo, bo rodzaj ludzki nigdy nie zatracił do szczętu téj ideji, tego rozumienia o kapłaństwie; o tym, który w jego imieniu zbliża się do Boga i od Boga przynosi mu poselstwo.

Weźcie na uwagę Trybunał Pokuty. Sprawowanie Sakramentu Pokuty przedewszystkiém wymaga po kapłanie czystości, dziewiczości. Powiedział pewien głęboki myśliciel (*de Maistre*): „W chrześcijaństwie są rzeczy tak wysokie, tak wzniosłe; pomiędzy kapłanem a trzódką jego zachodzą tak święte, tak delikatne stosunki, iż one tylko mężom mogą być powierzone, którzy pod wszelkim względem wyżéj stoją od innych. Sama spowiedź wymaga bezżeństwa.“

Czasu chorób zaraźliwych jakżeby mógł kapłan pogodzić obowiązki ojca rodziny z obowiązkami ojcu duchownego? Mógłżeby w osobie ojca obarczonego żoną i gronem dziatek stawić tak odważnie czoło śmierci i iść duchownym swym dzieciom na ratunek w chwili, gdy go najwięcéj potrzebują, a dzieci własnéj krwi i ciała puścić na osierocenie?

Osobę Chrystusa kapłan przedstawia najjaśniéj przy ołtarzu, przy ofierze Mszy świętéj, gdy niewinnego Baranka składa Bogu na ofiarę. Ten Baranek — to Baranek niepokalany, święty, czysty, dziewiczy. Przed wieki zrodzony z nienaruszonego łona ojca niebieskiego; w czasie narodzon z Panny: opiekunem jego był dziewiczy Józef

święty. A jeżelić tylko dziewiczemu łonu i dziewiczym rękom swego Opiekuna chciał się już przy narodzeniu się swojem powierzyć: jakież teraz ręce mają go piastować, gdy jest w Niebie? (*Petr. Dam.*). Na ołtarzu Chrystus Pan rodzi się niejako na nowo przez słowa kapłana: czyż nie słusznie domaga się Kościół, by to wszechmocne słowo wychodziło z serca jak najczystszego? Już poganie rozumieli, że do Boga tylko czyści zbliżać się mają. (*Casta placent superis*). U wielu narodów pogańskich kapłani musieli żyć w bezżeństwie. Kapłaństwo starozakonne czasu ofiar obowiązane było do wstrzemięźliwości. A jeżelić kapłan Nowego Zakonu ustawiczną a tak czystą, dziewiczą składa na ołtarzu ofiarę: jakżeby zwolnion być miał od prawa, którego potrzebę nawet pogaństwo uznawało?

Diakon i subdiakon nie czynią wprawdzie ofiary, ale w bliskiéj z nią zostawają styczności, i to jedno wystarcza, by i oni podlegali obowiązkowi celibatu.

3. Kapłan ma być pasterzem, rządzcą, kierownikiem dusz. Jest dłużnikiem wszystkich, zatem ma być wszystkiem dla wszystkich. Nietylko samego siebie ma zbawić, ale wszystkie powierzone sobie dusze ma za sobą wprowadzić do przybytków niebieskich. Bóg go posyła do ludu swego i przez niego ogłasza mu wolą swoję; i lud go znowu od siebie wyprawia do Ojca miłosierdzia aby przez ręce tego wysłańca swojego złożyć modły i ofiary swoje i odebrać skarby błogosławieństwa bożego. Z ręku jego Bóg dopominać się będzie dusz, z ręku jego dopominać się będą wierni zbawienia dusz swojich. Kapłan ma być światłem, drogą, żywotem dla owieczek swojich, — tego żąda po nim każdy — dobry czy zły. A jeśli po nim tego wymagają Bóg i ludzie, jakżeż tedy można tego, który ma swobodnie wzlatywać ku Niebu i innych za sobą podnosić, przykuwać do ziemi kajdanami żony i dzieci? Nic bardziéj kapłana nie pogrąża w doczesności, nic go z wysokości stanowiska jego głębiéj nie strąca, jak związki małżeńskie, bo w nich cała potęga ziemskości. Kapłaństwo Chrystusowe nie jest czemś pospolitém, poziomem, zwyczajném, — ono nie może chodzić i żyć tu na ziemi

w szacie pospolitości i poziomości. Skoro kapłan wstąpi w związki małżeńskie, a z niemi w zakres pospolitego i poziomego życia ziemskiego, zedrze z siebie ozdobę posłannictwa swego, a z nią skruszy moc i powagę swoję, zmaleje i znikczemnieje tak na ziemi, iż posłannictwa swego spełnić nie zdoła.

4. Małżeństwo nie należy do istoty kapłaństwa, duchownego ojcostwa Chrystusowego na ziemi, lecz dziewiczość i czystość.

Dopóki pancerz czystości i dziewiczości kapłaństwo na sobie nosi, Kościół św. może się przechwalać razem z wielkim Apostołem pogan, że się nie lęka ani ciemnicy, ani razów, ani plag, ani śmierci, ani niebezpieczeństw na na lądzie, ani niebezpieczeństw na morzu, ani rozbójników, ani fałszywéj braci, ani zimna, ani nagości, ani głodu, ani pragnienia. Po za kościołem kapłaństwo wszelkie bezwładne, drży przed tymi, których onoż samo wstrząsnąć powinno, Temu, który mu przyjdzie powiedzieć: *ukradłem*, nie śmie i nie umie nawet powiedzieć: *Oddaj!* (*De Maistre*)*).

---

*) »Kto dobrowolnie i na zawsze wyrzecze się wszelakiéj nieczystości, a do tego jeszcze i małżeństwa, aby mógł niepodzielnie Bogu służyć: ten stoji wyżéj ponad wszystkich żyjących wstrzemięźliwie; ale kto ślubem do tego się zobowiąże i tego ślubu wiernie dochowuje, ten dochowuje panieństwa w sposób najdoskonalszy. A czy ten owoc szacowny? Zapewneć, boć człowieka nader miłym czyni Bogu i ludziom. Jan na Ostatniéj Wieczerzy, jako najmilszy powiernik, spoczywał na piersi Mistrza, bo panieńską duszę miał. On sam jeden nazwan jest »uczniem, którego Pan miłował«. Jak wysoce Bóg panieństwo szacuje, można stąd dochodzić, że Syn Boży na Matkę P a n n ę sobie obrał, a na Opiekuna również panieńskiego Józefa świętego. Nawet i w Niebie chór Panien osobny ma zaszczyt.

»Panieństwo jest szacownym owocem, bo z ludzi czyni aniołów i już teraz w śmiertelnem ciele przedstawia chwalebny stan zmartwychwstania, albowiem w zmartwychwstaniu ani się żenią, ani idą za mąż, ale będą jako Aniołowie boży. Jest jakoby balsamem, który ciało i członki od zepsucia zachowuje. — Jest drogim owocem, bo i słabemu człowiekowi daje dziwnéj mocy, większéj niż ją mają Aniołowie: Aniołowie żyją bez ciała, a dusze panieńskie tryjumfują w ciele« itd. itd.

Geiler von Kaisersberg.

Nie ma potrzeby pisać tu rozprawy, jak powstało prawo celibatu. Obszernie traktuje tę rzecz X. Biskup Janiszewski w swém znakomitem dziele: *„Bezżeństwo kapłańskie“* tom I, z którego głównie powyższa część pierwsza Nauki streszczona. Pisano o tém i dawniéj i teraz wiele. Philipps: „Kirchenrecht“. Bikell: „Das Coelibat“. Funk: „Das Coelibat keine apostol. Anordnung“.

W ideji swojéj bezżeństwo jest instytucyą Apostolską.

W pierwszych trzech wiekach nie było osobnego prawa kościelnego. Widzimy wonczas dijakonów, kapłanów i Biskupów żonatych, którzy i po ordynacyi żyli po małżeńsku; inni zrzekli się dobrowolnie, i żyli z żonami jak brat z siostrą. Co więcéj, kanony Apostolskie (can. 6) wprost zabraniają rozwodu lub opuszczenia żon pod pozorem pobożności (*μὴ ἐκβαλλέτω προφάσει εὐλαβείας*). Co jednakże dotychczas wielu dobrowolnie czyniło, to Sobór w Elwirze uczynił prawem, wydał pierwsze prawo o celibacie, prawo najsurowsze (306). Rozporządza, by dyjakoni, kapłani i Biskupi, i wszyscy, którzy zajęci służbą świętą, jeżeli mają żony, odtąd powściągali się od spraw małżeńskich.

Jeżeli tedy Ojcowie Soboru ożenionym dijakonom zabronili używania małżeństwa, tedyć téż takim, co bez żon przyjmowali dijakonat, zabraniali wstępować w związki małżeńskie. Ale tego wyraźnego zakazu nie było potrzeba, gdyż wonczas była w Kościele powszechna praktyka i prawo (Apost. const. VI, 17), że kto w stanie wolnym będąc, wstępował w stan kapłański, miał tak pozostać i nadal, jak to po dziś dzień jest u Greków i Łacinników. Wszelako ta dyscyplina nie wytworzyła się jeszcze stale. Na Synodzie w Ancyrze (314) pozwolono dijakonom przy świę-

---

Podobnych pochwał pełno i u naszych pisarzów. Śliczne kazanie o »bezżeństwie obojéj płci« ma X. Żołądkiewicz, Franciszkanin, w III tomie cennego swego dzieła: »Kazania o Sakramencie małżeństwa«, Kalisz, 1782. Jest ono zresztą przeróbką z X. Skargi.

Geiler potrąca o *ślubie*. Celibat nie jest ślubem *(votum)*, lecz *lex*.

ceniu zrobić zastrzeżenie co do małżeństwa; więc kleryk, dopóki był dijakonem, mógł się żenić, ale był złożon z urzędu, jeżeli bez tego zastrzeżenia brał żonę. Z tego zastrzeżenia robiono częsty użytek. Zdaje się, że i Synod w Nowéj Cezareji (314—375) tolerował taką praktykę, boć samym tylko kapłanom (presbyter) stanowczo małżeństwa zakazywał.

Gdy na Soborze Nicejskim (325) wniesiono surowe przepisy naprzeciw klerogamiji, Biskup egipski Pafnucy, który zresztą nie miał żony, ze względu na ówczesne stosunki odradzał usilnie tych kroków, przedstawiając, aby nieożenionym klerykom obostrzono ponownie bezżeństwo.

Nasz X. P. Skarga nie chce co do wniosku Pafnucego dać wiary historykom: Sokratesowi i Sozomenowi; zowie ich nawet »heretykami, którzy wiele fałszu w historyji napletli«. Dziś nikt nie wątpi o prawdzie faktu. *Hefele*, »Beiträge«, i jego »Conziliengeschichte«.

Zresztą pozostała rzecz podług uchwał w Ancyrze i Neocezarei. I Synod w *Gangra* nic nie zmienił. Cesarz Justinian, który aż za nadto wtrącał się w sprawy kościelne, małżeństwo majoristy ogłosił nietylko za niedozwolone, lecz i za nieważne. Sobór Trullański (w Konstantynop.) r. 692 potwierdził dotychczasową praktykę, i na tém stanęło prawodawstwo Kościoła greckiego.

X. Janiszewski bardzo obszernie traktuje ten Synód; wykazuje jego niekonsekwencyje, nawet fałszerstwa (dodaję od siebie: pytanie, czy Akta Soboru III, IV, V i VIII nie są sfałszowane), gwałty, podłość, nikczemność; zowie go synodem cesarskim, na którym dworscy służalcy przebrani w infuły biskupie, zarażeni i zatruci nikczemnością dworu cesarskiego, pochowali prawdę, ideał kapłaństwa Chrystusowego.

Wiadomo, że Stolica Apostolska tego Synodu nie potwierdziła.

W Kościele zachodnim trzymano się w ogóle uchwał Synodu w Elwirze, czego dowodem nie tylko papieskie dekretały (papież *Siriciusz!*), lecz i liczne Synody. Papieże Leon I i Grzegórz I to prawo rozciągli i na subdijakonów. Jakie ta instytucyja celibatu przechodziła następ-

nie koleje, co było przyczyną jéj upadku, tego pewnie już nikt ani obszerniéj, ani jaśniéj nie przedstawił nad X. Janiszewskiego. Gdy się czyta rozdziały o zepsuciu obyczajów w Kościele zachodnim, boje nieprawości z reformą, to — włosy powstają na głowie. — Grzegórz VII!... Sobór Laterański 1123 wyrzekł jako zasadę prawną, iż małżeństwa subdijakonów i presbyterów nieważne. Ten wyrok zatwierdziły Synody 1139, 1179, 1215, i Sobór Trydencki. I tak jest po dziś dzień. Dijakoni i subdijakoni *ipso iure* podpadają ekskomunice, i tracą beneficium; lecz czy to wyzucie z beneficium następuje również *ipso iure*, rzecz wątpliwa.

II.

Ustawa bezżeństwa kapłańskiego jest niewątpliwie dziełem Ducha św., rządzącego Kościołem; jest owocem ducha i powiewu Ewangieliji. Ta ustawa okazała się także opatrzną bronią niezawisłości Kościoła w najgroźniejszych burzach. Lecz dla tego też właśnie nieprzyjaciele Wiary Chrystusowéj nienawidzą tę instytucyją i oddawna na nią biją zaciekle z najrozmaitszego stanowiska. Zarzutów ciskanych zewsząd pełno. Choć niektóre ważniejsze trzeba roztrząsnąć, bo pewnie i między prostym ludem, który dziś więcéj niż dawniej ociera się o niewiarę, o herezyją, o żydowskie poglądy, i mimowiednie prawie zaraża się materyalizmem, niejedna przewrotność i w téj rzeczy czepia się jego głowy. Lepiéj śmiało złemu zajrzeć w oczy, niż udawać (*quasi nesciretis*).

1. Mówią, że bezżeństwo nie zgadza się z prawem przyrodzonem, z prawem bożem, bo małżeństwo — powiadają — jest prawem natury i prawem bożem; że P. Bóg ten stan małżeński przykazał ludziom, gdy rzekł: *„roście i mnóżcie się“*.

Małżeństwo jest ustawą, a nie przykazaniem boskiem. Wszakże w Dziesięciorgu Przykazań go nie masz. Te słowa: *„Roście i mnóżcie się“* podobne są do tych: *„Z każdego drzewa rajskiego jedz“*. Nie, żeby Adam z każdego drzewa, wyjąwszy jedno, jeść powinien, ale że mu wolno było. Nie masz przykazania, by czło-

wiek wszystkich rzeczy stworzonych dla swego rzeczywistego dobra i końca ostatecznego, koniecznie używał bez wyjątku. Małżeństwo jest dla człowieka, a nie człowiek dla małżeństwa: wolno mu je obierać lub nie, bo wolno musi być człowiekowi (jako obdarzonemu wolnością, wolną wolą) pewnych rzeczy, acz są od Boga dane, używać lub nie używać, zmieniać je i stósować do swéj potrzeby i do swego celu urządzać. Gdyby tego nie mógł, gdyby P. Bóg nie był pozwolił z ustaw i rozporządzeń swojich w naturze nic zmieniać, nic pominąć: człowiek, król stworzenia, byłby najnędzniejszą istotą na ziemi.

Przeciwnicy wskazują na rzekomo niepohamowany popęd płciowy: otóż małżeństwo (monogamia) jest ograniczeniem, wędzidłem rozhukanéj żądzy, i chybaby musieli przyjąć wielożeństwo lub inne wykroczenia cielesne. Rozkosz zmysłowa nie jest celem przyrodzenia, a niezaspokojenie żądzy nie psuje organizmu.

Dla czegożby ta jedna żądza miała mieć przywilej, aby jéj bezwarunkowo folgować? I inne żądze są z prawa przyrodzonego, mają w zmysłowéj naturze człowieka swoje siedlisko; a jednak hamować je należy, powściągać, tłumić, a nie podsycać. Kto żądzom swojim dogadza, nigdy ich sobie nie podbije.

2. Mówią, że bezżeństwo sprzeciwia się wolności człowieka.

Kościół nikomu nie zabrania się żenić, ale dobrowolne zrzeczenie się tego dobra dla królestwa niebieskiego przyjmuje z wdzięcznością. Czyż kto gdzie czytał, słyszał lub widział, aby Kościół pewną liczbę ludzi bez ich wiedzy i woli przeznaczał do zachowania dozgonnéj czystości? Czyż Kościół przymusza ludzi do poświęcenia się stanowi duchownemu? Czyż przy ołtarzu, przed samem kładzeniem rąk jeszcze nie wzywa Biskup każdego, aby się cofnął póki czas, a nie przyjmował tego ciężaru na siebie, jeśli nie ma w Bogu nadzieji, że za łaską jego zdoła go udźwignąć?

3. Mówią, że bezżeństwo kapłańskie pozbawia kapłanów miłości ojczyzny.

Czyż kapłan, chociaż bezżenny i bezdzietny, nie ma już z swojim krajem i narodem przyrodzonych stosunków, które go silnemi węzłami z nim łączą? Czyż się nie karmił tym samym chlebem, i nie pił z tych samych źródeł wody, co jego ziomkowie? Czyż niema ojca i matki, braci i sióstr, krewnych, przyjaciół? Ojczysta ziemia, jéj pola i łany, doliny i pagórki, strumyki i murawy, wśród których swój wiek młodociany przepędził, mają dla niego mniéj mieć uroku i powabu, mniéj w jego sercu pozostawić wspomnień i miłości, niż dla każdego innego, z tego jedynie powodu, że nie ma żony? Ta ojczyzna, w któréj się nie tylko narodził, ale i odrodził przez Sakrament Chrztu świętego, która mu otworzyła bramy królestwa bożego, — miałażby mu być obojętną? Żona więc tylko miałaby być jedynem źródłem miłości ojczyzny i rzetelnego patryjotyzmu? — W r. 1655, kiedy tysiące żonatych obywateli już się było najezdzcy poddało, — nie był-że to bezżenny duchowny, przeor Kordecki, który u bramy jasnogórskiego klasztoru N. Maryi Panny powstrzymał ich zapędy, w serce zwątpionych wlał otuchę i uratował od pognębienia naród?

4. Pospolity jest zarzut, że bezżeństwo pozbawia przyjemności życia.

Rozkosze i przyjemności familijne, które na niwie ciała i krwi wyrastają, P. Bóg wiernemu kapłanowi wynagradza sowicie słodyczą owoców, jakie z pola pracy duchownéj sprzątać mu dozwoli. Przyjemności małżeńskie są zazwyczaj urojeniem.

5. Chcą, by kapłan był wzorem wychowania dzieci i pożycia małżeńskiego.

Najpierw zapominają, że nie każde małżeństwo musi mieć dzieci. Powtóre: któż może zaręczyć, że gdy będą dzieci, o ich krnąbrność i niesforność nie rozbije się najstaranniejsza około ich wychowania troskliwość? Kto policzy łzy najlepszych rodziców nad złemi dziećmi? Po trzecie: do wychowania dzieci ma prawo i obowiązek nie tylko ojciec, ale i matka, a czyż matka zawsze w duchu ojca prowadzić będzie dzieci, i nie zrujnuje tego, co ojciec pracą i mozołem zbudował? Czyż wtenczas to wychowanie mo-

głoby być wzorem? A zresztą, jakżeby mógł pokazać, w jaki sposób to wychowanie się działo, ile i jakich użyto środków? A czyż wszyscy mogliby tych sposobów używać? I to jeszcze: dla kogoż to wychowanie miałoby być wzorem? Dla panów, czy dla mieszczan, czy dla wieśniaków? Toż mówić o wzorze pożycia małżeńskiego. Wzorowe pożycie małżeńskie pozostaje w zaciszu domowem, więc mało kogo może zbudować; a jeśli nie dobre, rozleje zgorszenie.

6. Ta ustawa ma być źródłem upadków, zgorszeń i sromoty.

Były i bywają czasy, w których stan moralny duchowieństwa nadzwyczajnie podupadł. Ale to nie konieczne następstwo ustawy bezżeństwa. Jest-że na świecie jaka ustawa, jakie prawo, któregoby swawola ludzka nie przekroczyła? Gdybyśmy zebrali w jeden wykaz wszystkie nieszczęśliwe małżeństwa, wszystkie grzechy i zbrodnie z tego źródła płynące, wszystkie cudzołóstwa, kazirództwa, morderstwa: byłby to rejestr niewątpliwie daleko większy, niżeli wszystkich grzechów duchowieństwa. A czyż ztąd wynika, że małżeństwo jest ustawą złą, bezbożną, że jest źródłem i przyczyną wszystkich nieprawości? To pewna, że dochowanie ślubów dożywotniéj czystości łatwiejsze człowiekowi, niż dochowanie ślubu małżeństwa, bo żądza cielesna wzmaga się używaniem, a nie uśmierza. A daléj: wszakże i przykazania boże wszystkie ludzie gwałcą: czyż temu winno przykazanie boże?

Żaden stan, a więc i stan kapłański, nie ma przywileju niegrzeszenia. A potem, potępianie niedobrego życia w kapłanach jest oraz potępieniem niemoralności czasów i pokoleń. Żaden kapłan nie spada z Nieba, ale z ludzi jest wzięty i dla ludzi bywa postawion. Jakich zatem społeczeństwa wydawały i wydają ludzi, takich Kościół brał i bierze (lubo nie bez wyboru) na sług swojich, bo innych stworzyć nie ma mocy. A chociaż ich wedle świętych ustaw swoich sposobi i doświadcza, nim ich do świątyni Pańskiéj przypuści: czyż podobną jest rzeczą, aby człowiek wyrwany z potopu zepsucia, jakim świat zalany, którym od dzieciństwa swego przesiąkł, mógł być i pozostał nie skażony tem zepsuciem?

Kościół zawsze sług swojich pierwéj doświadczał i ćwiczył, zanim im wielki swój urząd powierzył; dla tego i w takich nawet czasach duchowieństwo wogóle było moralniejszem od społeczeństwa.

Druga przyczyna nie mniéj ważna jest, iż kapłan jest „*postanowion dla ludzi*“. Postanowiony jest dla ludzi, lecz nie dla ludzi świętych i cnotliwych, ale właśnie dla ludzi grzesznych. Z przeznaczenia więc i powołania swego musi kapłan tam dotąd sięgać, dokąd nikt nie sięga; musi wglądać w brudy i nieczystości rodu ludzkiego, których oko świata nie widzi, musi się ocierać o wszystkie nieprawości i bezeceństwa świata. I możeż — pytam się — możeż ten, który ciągle jest w boju, ujść całkiem ran i ciosów? Możeż, wśród nieprawości żyjąc, zachować duszę swą zawsze w nieskalanéj czystości? Po ludzku sądząc, jest-to niepodobieństwem; łaska tylko boża może go zachować. Świat powinienby być wyrozumialszy i nie dziwić się tak bardzo, że rzeczywistość nie odpowiada zupełnie swéj ideji. I w naszych czasach, które nie szczędzą obelg i potwarzy na kapłanów, widzimy w nich poświęcenia nie mało. Ilekroć nieszczęścia i powszechne klęski do drzwi naszych zakołacą, zawsze kapłan pierwszy stawia im opór.

Chociaż tedy rzeczywistość nie jest zupełnym ideałem, jednakże nie jest mu całkiem obcą, znajduje w nim swoję prawdę, a on w niéj.*)

Co świat stary przeczuwał, co w ciemnych obrazach było wskazywane, to spełniło się w owym dniu, gdy na

---

*) Powyższe ustępy są streszczeniem II-go tomu wspaniałego dzieła X. Biskupa Suffr. *Janiszewskiego*, którego część Ia ukazała się w r. 1860, a druga w r. 1875. Nie przypominam sobie, czy i gdzie był poważniejszy rozbiór téj pracy tak obszernéj, tak gruntownéj pod każdym względem. Jest ona pomnikiem rozległéj a głębokiéj wiedzy, poważnych studyów historycznych, gorącego ducha kapłańskiego, dążącego do ideału i pociągającego do ideału; wreszcie świadectwem jasnego umysłu, bystrego rozumowania, niemniéj niepośledniego talentu pisarza, władającego językiem energicznym. Że się autor tu i owdzie

ziemi rozbrzmiała wesoła nowina: *Słowo stało się Ciałem.* Wtedy ludzka natura podniesiona do boskiéj godności, wtedy ciało stało się poświęconym Kościołem Boga-Człowieka, bo Chrystus Pan, przyodziawszy się ludzką naturą, uświęcił ją, podniósł do boskiéj jasności.

Odtąd rozpoczął się nowy ród: Panna rodzi Zbawiciela, uczeń dziewiczy spoczywa na piersi boskiéj miłości, tylko czystym wolno być przy boku Czystego, tylko czyści mogą być Apostołami. A gdy na Golgocie stanął krzyż, pod krzyżem razem z sprawiedliwością i miłością stało święte panieństwo; wtedy demoniczny urok zmysłowości zażegnan jest, i złaman, w którego objęciach świat stękał, krew z krzyża i nań spłynęła, odjął starą sromotę, oczyścił go z wszelkiego kału, panieństwo upokorzone, nieznane pótąd, czystą swą, promienistą swą głowę podnosi z dziękczynieniem ku krzyżowi.

Teraz Kościół stawa przed narody z myrtowym panieństwa wieńcem na głowie: gdzie stąpi, tam, jakoby

---

powtarza, że czuć niejaką rozwlekłość, to zarzut podrzędny, a dający się łatwo wytłómaczyć: autor chciał zapewne myśl co ważniejszą rozprowadzić, z przyciskiem na nią wskazać. z upodobaniem przy niéj zabawić się. I część zasadnicza, gdzie kreśli ideją kapłaństwa, gdzie rozprawia o dziewictwie, daje poznać myśliciela, i ideją, ideałem na wskroś przejętego kapłana. Strona historyczna zdumiewa obszarem wiadomości i krytycznego badania. Zasługa wielka choćby i w tém, że raz przecie znamy g r u n t o w n i e życie naszego *Orzechowskiego.* Usiłowania zmierzające do zrobienia wyłomu w celibacie za czasów Reformacyi i na Soborze Tryd. czytają się z prawdziwem zajęciem. A jak to wszystko wyświecone, dla czego tak nie powinno się było stać, i dla czego się nie stało! W tych sądach i poglądach poznać od razu praktycznego kapłana, który nic nie pozwoli ująć z wzniosłości ideału, ale też zna prądy i praktykę życia powszedniego.

Jedna rzecz uderza. Dzieło, z którego kapłan tak obficie może czerpać oświecenie umysłu, brać skuteczny posiłek w chwili omdlewania, by się otrząsnąć z pyłu ziemskiego, osadzającego się na każdym, dopóki pielgrzymem do Pana jest, — dzieło to jakby poszło w zapomnienie; nie doczekało się d r u g i e g o — poprawnego w druku — wydania. Wyraźny to dowód, że go nie ma w bibliotekach duchownych. Dla czego? Czy może dla tego, że traktuje — *non placentia?* — Strach przypuszczać.

kadzidła obłoki i wonności zapachu kadzielnego, rozszerza na okół woń czystości — a narody z niemym podziwem patrzą na nieznane piękno świętego panieństwa. Z panieńskim Synem Dziewicy nowy dech żywota powionął po ziemi, pod tchnieniem bożem wyrastają wszędzie lilije czystych dusz, cudne kwiecie panieńskiéj czystości. Tysiące i tysiące były, co zrozumiały ono słowo i dla królestwa bożego nie żeniły się, ani szły za mąż — zjawisko, pośród tylu wielu zjawisk, które jakby jasną aureoli koroną otaczały kolebkę chrześcijaństwa, — najwspanialsze i najwznioślejsze.

A gdzież to życie ofiarne duszy oderwanéj od ziemi, a Bogu oddanéj miało uwydatnić się prędzéj i doskonaléj, jeżeli nie w kapłaństwie kościelném, którego powołaniem zastępcą być Jezusa Chrystusa, naśladowaniam Pana, a trzody wzorem? „D u c h o w n y“: toć ta sama już nazwa wskazuje, iż żyjąc życiem ducha, wzbija się ku onym wyżynom, gdzie już nie sięga życie ziemskie z swemi odmianami radości i smutku. Dla tego p o ś w i ę c o n y jest, bo oraz i o f i a r o w a n y.

Jeżelić panieństwo najszczytniejszym jest ducha ewangelicznego owocem: gdzież go najpierw szukać i gdzie go znaleść czystszym, jeżeli nie w tym, co jest postanowion jako Apostół, jako poseł i jako sługa słowa świętego? Jeżeli panieństwo najpiękniejszym jest kwiatem życia chrześcijańskiego, tedyć Kościół musiał sobie z niego uwić najnadobniejszy wieniec czystego kapłaństwa, którym swe ołtarze zdobi. Tylko dziewicze kapłaństwo ma święcić tajemnice Syna Dziewicy; tylko czyści mają czystość głosić.

Prawda: nie wszyscyć rozumieją to słowo; lecz Kościół domaga się, by k a p ł a n i jego to słowo rozumieli; tą ustanową Kościół orzekł głośno wielkość i godność swego kapłaństwa, które tak wysoko wynosi po nad wszelkie ziemskie powołanie, jak wysoko świat ducha ponad zmysłów życiem. Dziewiczość wieczysta, któréj Kościół od kapłaństwa swego żąda, jest obrazem i wyrazem jegoż samegoż kapłańskiego życia, które duchowe jest i niebieskie, poświęcone zupełnie i ofiarnicze zupełnie, w którém świat nie ma

cząstki żadnéj. Dziewiczość wieczysta jest wtórem wewnętrznem kapłaństwem, co serce dla ołtarza przekształca, gdzie żarzy się czysty, jasny płomień świętéj miłości i ofiary korona i przenadobna krasa wielkiego jego powołania kapłańskiego.

Jako Pan i tak Mistrz jego kapłan świętym ślubem małżeńskim zaślubion jest z dziewiczym Kościołem bożym, by od wieku do wieku rodzić syny jego, duchowy rodzaj rozpładzać, życie wyższe, słowem i Sakramentem dech boskości tchnąć w ziemskie ciało Adamowego plemienia.

Kapłan życie swoje na ofiarę składa, to życie dał i utracił — życie ziemskie, zmysłowe, przemienne, ale na to, by wziąć bogatsze, wyższe, piękniejsze. A że niepodzielnie i bez ogródki samego siebie ofiarował, życie, swoje i miłość swoję, duszę swoję i serca swego bicie na ołtarzu złożył, więc przeto też stał się godnym świętéj oblubienicy oblubieńcem, złączon z nią na wieki nierozerwalnym węzłem święcenia kapłańskiego, które złotym, ślubnym łask pierścieniem skuło mu serce jego: — gdyby ten pierścień skruszył, złamał, toby złamane było i serce jego kapłańskie. Życie jego niebieskie — nieprzerwaną komunikacyą z Niebem, nie dotknięte od utrapień ciała, gdzie już się kończą wszelkie ziemskie związki i w obec téj wysokości powołania przedstawiają się, jakby nie były, jak jedno nic. O jedném tylko myśli — jakoby się Bogu podobać miał; których do życia duchowego zrodził, to syny jego, a którzy nowem stawają się stworzeniem w Chrystusie Jezusie, to — bracia jego.

Uciechą jego i szczęśliwością — dzień w dzień u ołtarza ofiarować ciało swe jako ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną — *in odorem suavitatis* — na zapach wonności. Amen.

O Sakramentach z osobna.

Nauka XXXVI.

O Sakramencie Kapłaństwa.

Kazania na Prymicyjach.*)

KAZANIE I.

(X. P. Skargi.)

Człowiek, będąc wielkiemi i gęstemi niedostatki obłożony, jako potrzebuje urzędu świeckiego, któryby jego pokój i szczęśliwe na ziemi pomieszkanie opatrował: tak też potrzebuje drugiego urzędu, któryby wieczne i zbawienne dobra jego obmyślał. Wołali na proroka Samuela ludzie: *„Daj nam króla, któryby wiódł wojny nasze, a bronił nas od nieprzyjaciół, i czynił nam dobre na ziemi pomieszkanie“:* ale daleko głośniéj i pilniéj wołać mogli: Daj nam kapłana (by go byli nie mieli), któryby łaskę nam u Boga jednał, i nauczył nas dróg bożych do nabywania i zatrzymania zbawienia wiecznego. Mieli kapłana tegoż Samuela, który im króla dać mógł, bo kapłan króla ludziom dać może; ale król kapłana postawić nigdy nie może. Może bez króla być, i byli przez trzysta lat; ale bez kapłana nigdy być nie mogli, skoro Pana Boga poznali.

---

*) Podobno pożądane są kazania ogólniejszéj treści o kapłaństwie, któreby się i na Prymicyach i na Kongregacyjach dekanalnych dobrze przydały. Kilka zamieszczam, zresztą odsełam do X. Dr. *Hettingera:* Das *Priesterthum* der kath Kirche. *Regensburg* 1851. — X. *Molzgerber:* Das roem. kath. Priesterthum. *Wiesbaden* 1887. Ma i X. *Patiss* kilka jędrnych kazań. Dla rozmyślania prywatnego nie znam nic stósowniejszego — pomijając rozpowszechnionego *Chaignona* — nad Dr. *Lorinsera:* Geist u. Beruf des kath. Priesterthums. *Regensburg* 1858 i *Causette:* Manresa fuer Priester. *Mainz* 1887.

Mając łaskawego Boga, którego nam kapłani łaskę jednają, wszystko mieć i króle dobre możem. Dla tegoż przełożyć waszemu nabożeństwu dziś mam wolą, za darem Ducha św„ jakie jest szczęście nasze, gdy kapłany nam Pan Bóg daje wedle słów z Pisma położonych: *Teraz wiem, iż mi Pan Bóg dobrze czynić będzie, gdy mam kapłana z porządku Lewitów;* a potém o powinności kapłańskiéj co trochę powiemy, prosząc Pana Boga za tego kapłana przy téj pierwszéj za nas jego ofierze, aby mu dał powinności kapłańskie dostojnie wypełniać, i w nich go sobie poświęcił i wzmocnił.

I.

1. Naprzód Kapłani są posłani od najwyższego Króla nieba i ziemie, od którego płynie wszystko szczęście nasze. Do pierwszego w zakonie pisanym starym kapłana Mojżesza, rzekł Pan Bóg: *„Pójdź, a poślę cię do Pharaona, abyś wywiódł lud mój z niewoli“.* Mojżesz z rozkazania Bożego na tenże urząd poświęcił Aarona, z którego rodzaju wszyscy posłańcy boży pochodzili. A w Nowym Zakonie posłał swoje na wszystek świat Pan Jezus, pierwszy i przyrodzony kapłan nasz, dwanaście Apostołów, którzy drugie od siebie posyłając, i poświęcając, przez ręce kładzenie, ustawiczne poselstwo od Boga w Kościele bożym odprawują. O tem poselstwie mówi Apostół: *„Od Chrystusa poselstwo sprawujemy, i Bóg upomina przez nas!“*

Z czemże ci posłowie boży, kapłani, przychodzą, i co nam przynoszą?

Pokój od Boga. To jest, opowiadają nam, i nauczają nas, który jest Bóg prawy, co stworzył niebo i ziemię, i jako nas miłuje, i co dla nas uczynił przez Syna swego, i jakie nam dary i bogactwa żywota wiecznego po śmierci, i tu na świecie obronę i opatrzność swoję na wszystko obiecał, jeśli wolą jégo pełnić i jemu służyć będziem. I o téj woli jego i drogach do zbawienia ciż nas posłowie nauczają, mówiąc, jako jest u Izajasza: *„Ta jest droga, tą chodźcie, nie puszczajac się ani w lewo, ani w prawo“.* O wiel-

kież to szczęście, mówi Hieremiasz, znać Pana Boga. O wielkie szczęście wiedzieć wolą jego, abyśmy czyniąc to, obietnic boskich dochodzić mogli. Toć szczęście nam z kapłanów płynie. Jakoż im nie mamy być radzi, gdy je nam Pan Bóg daje?

2. Oni są o j c a m i naszymi, którzy nas Panu Bogu rodzą, i przez ewangelią i Chrzest św. i przez inne Sakramenty. Jako rzekł do uczniów swoich Apostół: Jam was przez Ewangelią urodził w Chrystusie Jezusie. Cóż nad takie ojce i rodzice nasze może nam być potrzebniejszego? Bez których w potępionym rodzaju naszym z Adama, i w przekleństwie jego i w niełasce bożéj musielibyśmy zostawać. Oni nas z tego Egiptu i niewoli szatańskiej wywodzą przez Chrystusa, którego nam moc i zasługi, a to co dla nas podjął, opowiadają, i jego nas Sakramentami odradzają.

3. A urodziwszy nas Bogu, rządzą nas j a k o p a s t e r z e, i na zbawienne pasze prowadzą, i słowem bożem karmią, i obronę od wilków dają, i wszystkie potrzeby nasze opatrują, i skarby dla nas nauki bożéj i mądrości zbierają. Jako rzekł Apostół: *„Nie dzieci skarbią na ojce, ale ojcowie na dzieci“*. Bo miłość ojcowska nigdy nie ustaje, a stara się, aby wszystkim dzieciom ich dobrze było. A jako Pan Bóg naszym jest Ojcem, tak i te posłańce swoje takie dał, i tak im rozkazał, aby nam ojcowskie serce pokazowali, i rzekł do jednego: Noś je na ręku twoich, jako nosi mamka, albo matka dzieciątko, a przynieść je do ziemie, którą obiecałem ojcom ich.

4. A nadewszystko najucieszniejszą rzecz mamy z kapłanów, iż z a n a s o f i a r ę p r z e d z i w n ą o d d a j ą i za nasze grzéchy Pana Boga błagają, łaskę nam jego jednając. O czem rzekł Apostół: Wszelki Biskup albo kapłan, z ludzi wybrany, za ludzi się stawi, w tem co do Boga jest, aby ofiarował dary i obiaty za grzéchy. W których słowach nie mówi tylko o kapłanie starego zakonu, ale o k a ż d y m kapłanie i w starym i w nowym, iż jego jest urząd, o d l u d z i u P a n a B o g a r z e c z s p r a w o w a ć, i od nich dary oddawać i ofiarować, i łaskę im boską jednać, aby grzéchy ich odpuszczone były. Bylibyśmy bardzo oszukani, gdybyśmy

w nowym zakonie kapłaństwa i ofiary nie mieli, a nic Panu Bogu nie darowali, zwłaszcza na okup grzéchów naszych. Bo ofiara jest rzecz jaka zwierzchowna, którą wnętrzne nasze nabożeństwo oświadczamy, i samemu ją Panu Bogu, a nie komu innemu przez kapłana na to wybranego oddajemy.

To się tyle dla tego przypomina, abyśmy wiedzieli, jako nam jest potrzebny urząd kapłański, a jako bez niego ofiarować i z męki i śmierci Pana naszego pożytku mieć i Pana Boga ubłagać nie możem. Bo téj za nas ofiary nikt oddawać nie może, jedno poświęcony kapłan przez Biskupie ręce kładzenie od takiego Biskupa, który téż moc i toż ręce kładzenie wziął od potomków Apolskich. Bo jeśli w starym zakonie bydła onego ofiary, żaden człowiek i dostojnością królewską uczczony, okrom synów Aaronowych, oddawać P. Bogu nie mógł, daleko więcéj nie może nikt niepoświęcony i na to nie wysadzony tego urzędu w nowym zakonie odprawować. Czego i Apostół dotyka, mówiąc: *„Iż kapłan z ludzi wybrany, za ludzie ofiaruje“*. I niżéj mówi: *Nikt sobie téj czci* (do ofiarowania) *sam nie bierze, ale wezwany od Boga jako Aaron*, którego sami synowie, a nie inni obcy tę moc mieli. I wołali na króla Ozyasza, gdy się w ten urząd wdawać i na ołtarzu ofiarować chciał: Nie twój to urząd, Ozya, abyś miał kadzenie ofiarować Panu, ale kapłański, synów Aaronowych, którzy na tę posługę poświęceni są. A gdy ich słuchać nie chciał, trądem od Pana Boga skarany, sromotnie uciekać z kościoła musiał. I ziściła się pogróżka Boża w zakonie: kto obcy do ołtarza przystąpi, to jest, okrom synów Aaronowych, skaran będzie, jako Chore z towarzystwem swojem.

A iż dwojaka jest ofiara: jedna wewnętrzna, gdy sercem i dobremi uczynkami Panu Bogu ofiarujem, skruszone serce, i żałość za grzechy, sprawiedliwość, jałmużnę, posłuszeństwo, posty i trudzenia cielesne, co też Pismo ofiarą zowie; druga jest zwierzchnia, która z téj serdecznéj pochodzi, i onę oświadcza na wierzchu jakim widomym darem i pocztą to jest bydłem, albo, jako u nas, chlebem i winem, pod których Osobami jest Ciało i Krew Syna Bożego! wnętrzną ofiarę każdemu wolno czynić i Panu Bogu ofiarować i wedle téj ofiary wszyscy wierni są kapłani, jako Piotr św. pisze; —

ale powierzchnéj ofiary od ludu wszystkiego, nikt sprawować i oddawać Panu Bogu nie może, okrom samych na to wysadzonych i poświęconych kapłanów. Ciała i Krwi Pana naszego nikt poświęcać i ofiarować nie może, jedno kapłan. A bez téj ofiary, cóż po naszych wnętrznych i duchowych ofiarach? I skruchaby największa nam nie pomogła, i mieć jéj bez ofiary téj nie możem, i insze cnoty wnętrzne nasze za nicby nie stały bez téj ofiary Ciała i Krwi Pana naszego, którą samą ubłagamy Pana Boga, i którą samą wszystkie się uczynki nasze i wnętrzne ofiary nasze Bogu zalecają, i dla niéj jemu miłe i przyjemne zostają. Rozumiejmyż, jako nam pilna i należyta jest ta posługa kapłańska.

5. A i to wielka, iż bez podania ręki kapłańskiéj uczestnikami być Chrystusowego Ciała i Krwi nie możemy: z jego ręki i urzędu to szczęście mamy, iż się w Chrystusa wcielamy, i z nim jednoczymy, i uczestnikami jego drogich wysług i dziedzictwa niebieskiego zostajemy.

6. A onę posługę kapłańską kto uważy jako wielka jest, iż Bóg na jego rozgrzeszenie odpuszcza grzéchy nasze, i onę moc nań wlewa: *Komu odpuścicie, odpuszczone, komu zatrzymacie, zatrzymane są grzéchy jego.* Co może być tak nam uciesznego i potrzebnego, jak odpuszczenie grzéchów, z którem nam wszystko usprawiedliwienie u Pana Boga przychodzi?

7. I samo błogosławieństwo, które Pan Bóg dawać nam kazał, wielce nam urząd kapłański zaleca. Gdy oni nam błogosławią, Bóg nam błogosławi, na ich modlitwę i wzywania od nich imienia boskiego nad nami, wszystko się nam dobrze dzieje. *Wzywać,* prawi, *kapłani imienia mego nad ludem będą, a ja im błogosławić będę.* I rozkazał im, aby nam temi słowy błogosławieństwo dawali: *Błogosławci Pan i niech cię strzeże. Niechajci ukaże twarz swoję, i zmiłuje się nad tobą. Niech obróci oblicze swoje do ciebie, a da ci pokój.* Straż boska za błogosławieństwem kapłańskiem nad nami jest, iż nam upaść nie dopuści, i od przygód widomych i niewidomych i od grzechów broni. Obraca Pan Bóg wesołą twarz swoję do

nas, i nadzieję nam do miłosierdzia i politowania swego nad nami daje. A gdy go rozgniewamy, a odwróci od nas oblicze swoje: zaś je do nas obraca i jedna się z nami, i pokój nam daje, taka moc jest błogosławieństwa kapłańskiego. Przetoż nie darmo on Micheas mówił: *„Teraz mi Pan Bóg błogosławić będzie, gdy mam z porządku Lewitów kapłana w domu moim“.*

Bez kapłanów i ofiary narzekał i płakał u Daniela Azaryasz z towarzyszami w onéj Babilońskiej niewoli, mówiąc: Nie mamy Pana i wodza, ani proroka, ani ofiary, abyśmy mogli, Panie Boże nasz, miłosierdzie naleść u ciebie; ale w sercu skruszonem i duchu pokornym przyjmij nas, tak jak w ofierze skopów i wołów, i jak w tysiącu tłustych baranków. Dobra była wnętrza wola do ofiary; ale lepsza złączona z powierzchnią, do której się przedsię ściągała i obracała ona serdeczna. Bo rychléjsze w niéj miłosierdzie boskie, mówi Azaryasz, gdy się oboje schodzi. Bez ofiary przekleństwo na Żydów padło, o którem prorok powiedział: *Siedzieć będą bez króla, bez pana, bez ofiary, bez ołtarza, bez Ephod i Terafim, to jest bez ornatów albo kapłańskich ubiorów.* Jako dziś siedzą heretycy, i pod nimi zniewoleni katolicy i pojmańcy do pogaństwa, nędzni i osierociali. Uchowaj nas, Panie Boże, takiego osierocenia, w którem za odjęciem kapłanów, do nauki, do Sakramentów, do łaski bożéj nie masz przystępu.

Dla tegoż we dnie i w nocy Panu Bogu za kapłany dziękujmy, którzy nas prawa Bożego nauczają, i oświecają rozumy nasze światłością niebieską i znajomością Boga prawdziwego, z których mamy Sakramenty jako środki do łaski bożéj i uczestnictwa wysług Chrystusowych; którzy nam poświęcają Ciało i Krew Chrystusowe, i z ręki swojéj podają; od których mamy rzekę płynącą wszystkich dóbr naszych niebieskich, którzy są szafarzami darów Bożych na nas, i jako ojcowie nasze zbawienie i dziedzictwo opatrują, i gniew boski od nas swemi modlitwami i ofiarami oddalają, i wszystko błogosławieństwo boskie na nas przywodzą. Nie daj, Boże, abyśmy ich czcić nie mieli. Niech o nas mówią, jako Apostół św. o Galatach rzekł: *Przyjęliście mię jako*

Anioła Bożego. jako Chrystusa Jezusa, i daję wam świadectwo, iżby to było mogło być, oczybyście byli swoje wytupili, a dali mi je. Niech o nas dzieciach i posłusznych synach swoich mówią: *Weseleście moje, i kochanie moje, i korona moja.*

A my prośmy Pana Boga, aby ich od nas nigdy nie oddalał, aby ich nam przyczyniał, aby co dzień lepsze i świątobliwsze nam dawał, aby na żniwo swoje posyłał robotniki mądre i wierne, z którychby robota zbawienia naszego była spora, a wdzięczna ofiara ich Panu Bogu, który ich posłał. Co daj Boże i temu nowemu kapłanowi, za którego Panu Bogu dziękujemy, i z tą pierwszą za nas ofiarą jemu go oddajem, życząc, aby takim zawsze był, jako powinność jego kapłańska potrzebuje. O której trochę co przypomniawszy, kazanie to skończym.

II.

Apostół św. do ucznia swego Tymoteusza mówi: Wiedz, jak się sprawować masz w domu Bożym, który jest kościół Boga żywego. Wiadome mają być kapłanom sprawy wszystkie i prawa i obyczaje kościelne, aby nie byli, jako oni synowie Helego kapłani, o ktorych pismo mówi, iż nie umieli urzędu swego kapłańskiego, ku Panu Bogu i ku ludziom. Pana Boga, prawi, nie znali, i ludzi od jego świętych ofiar odrażali. Przetoż ich Pan Bóg strącił i pokarał wedle prorockiej pogróżki: Iżeś nauką wzgardził, odrzucę cię, abyś mi w kapłaństwie nie służył. Umiejętność kapłańska około rzeczy boskich i zbawienia ludzkiego ma być niemała. Księgi zakonu Bożego ustawicznie we dnie i w nocy piastować mają, i z nich i z Doktorów kościelnych wiadomości około spraw boskich i zbawienia ludzkiego nabywać. Bo jeśli to Jozuemu, hetmanowi świeckiemu, i królom Pan Bóg rozkazał, aby księgi zakonu Bożego czytali, a z nich się bać Pana Boga nauczali: daleko więcéj to rozkazanie duchownym służy, o których Prorok mówi, iż usta kapłańskie nauki przestrzegają, a lud ich o zakonie Bożym pytać będzie: kto nauczać ma drugiego, musi sam

pierwéj umieć. Slepy ślepego nie powiedzie, oba w dólby wpadli. Jeśliś wodzem drugich, kapłanie, musisz sam dobrze patrzyć, i drogę wiedzieć. Jeśliś świecą i światłością, musisz sam jasnym być pierwéj, aby drugim ona jasność twoja świeciła. Dla tegoż Apostół swego Tymoteusza upomina: *Pilnuj czytania, upominania i nauki.* Z nauką się nie rodzimy, musimy jéj z czytania i słuchania od mądrych nabywać. Nie na próżnowanie idą kapłani i ten stan na się biorą; nie na rozkosze, uchowaj Boże, ale na pracę, i przeto je robotnikami w winnicy Bożéj zowią, i na robotę je wzywają, na ciężary i upalenie dzienne. *Rób,* mówi Apostół do tegoż ucznia, *rób jako dobry żołnierz i oracz.* I Pan mówi: *Postawiłem was, abyście biegali, a pożytków dostawali, któreby trwać mogły.*

Nie dla siebie kapłanami zostajemy, ale dla ludzi, których nam Pan Bóg porucza. Przetoż w wielką się miłość ku ludziom kapłan obłóczyć ma, aby im do zbawienia pomagał, jak który może, i powołanie jego i dary zniosą. Jedni kazaniem i nauką, i upominaniem, drudzy spowiedziami, a wszyscy ofiarą przeczystą: z téj żaden kapłan nie wymówion. Do téj nietylko raz w tydzień, ale i co dzień uczęszczać ma, aby Panu Bogu za lud jego dziękował, i wdzięczność wszystkich oddawał, a za grzéchy ofiarował, żywym i umarłym pomagał; aby służbę boską i nabożeństwo ludzkie pomnażał. Który kapłan do ołtarza omieszkiwa, mówi jeden Święty, wielką szkodę Panu Bogu, Aniołom jego i ludziom czyni. Bogu czci codziennéj uwłacza, Aniołów nie uwesela, za ludzi nie oddaje Panu Bogu wdzięcznéj ofiary, umarłym nie pomaga, i o potrzeby bliźnich rozmaite nie dba, które się przy téj świętéj ofierze jednają. *Nie zaniedbuj,* mówi Apostół, *łaski téj i daru Bożego, któryś wziął przez rąk kładzenia.* Moc bierze każdy kapłan na swojém święceniu, na sprawowanie téj dziwnéj ofiary, i poświęcenie Ciała i Krwi Chrystusowéj. A cóż mu po téj mocy, jeśli jéj używać często nie będzie? Jakoż Panu Bogu da liczbę, albo jak karania ujdzie, gdy usłyszy: *Zły i leniwy sługo, na coś brał pieniądze moje? czemuś je zakopał, a nimiś nie robił? Lepiéj ich było nie brać,*

a jabym je był innemu czujnemu i robotnemu oddał, i nie traciłbym był zysku mego. Lepiéj do kapłaństwa nigdy nie wchodzić, niźli z potępieniem kapłańskich powinności zaniedbywać.

A nadewszystko, przykładem i obyczajami świętemi chrześciańskiemi lud Boży budować ma każdy kapłan, aby jego cnoty wszystkim świeciły, i w oczach były, a z nich się do Pana Boga i służby jego, i pobożności życia, ludzie pobudzali. *Bądź,* mówi św. Paweł do ucznia kapłana, *przykładem wiernym, w słowie, w zachowaniu, w miłości, w wierności, w czystości.* I gdzieindziej: *Strzeż się młodych pożądliwości, naśladuj sprawiedliwości, wierności, miłości, cierpliwości, pokoju z tymi, którzy wzywają Pana Boga z czystego serca.* I wyżéj: *Z pilnością się staraj, abyś się Bogu podobał, i był nieomylnym robotnikiem jego, dobrze piastujący słowo prawdy.* Tajemnice wiary noś w czystém sercu. Jak rzecz drogą, kamień i perłę kosztowną i piękną ozdobnie uwijają, i chędożnie chowają: tak nauka boża, jako droga perła, w czystem i niezmazanem kapłańskiem sercu przechowywać się ma, i pięknego obwijania i naczynia potrzebuje, aby ludziom udatniejsza była, a szpetnem chowaniem ludzie się od niej nie odrażali. Przetoż i na drugiem miejscu Apostół mówi: *Staraj się o się i o naukę.* O się pierwéj, abyś był pięknem naczyniem na sumieniu, do któreby naukę bożą i tajemnicę wiary kłaść miał.

Daje kapłanom Apostół i tę naukę, aby pierwéj to sami czynili, czego drugich nauczają, gdy mówi: *Oracz, który robi, pierwéj owoców pożywa z roboty swojéj.* Co komu zalecać chcesz, pierwéj tego sam skosztuj. Próżno drugiemu do tego ukazujesz, od czego sam uciekasz.

A najwięcéj tenże Apostół upomina kapłany, aby zysku z kapłaństwa i nabożeństwa nie szukali, a na sukni i pożywieniu przestawali. *Wielki zysk Panu Bogu służyć. Nie wnieśliśmy nic na ten świat, bez wątpienia wynieść téż z niego nic nie możemy, ale wyżywienie mając i odzienie, przestajmy na tem. Którzy chcą bogatymi być, wpadają w sidła djabelskie, i w pragnienia wielce nie-*

potrzebne i szkodliwe, które pogrążają człowieka na zgubę jego. Bo korzeń wszystkiego złego jest łakomstwo i chciwość. To do duchownych mówi, u których to gęsty grzéch bywa, a bardzo szkodliwym, iż z kapłaństwa i dóbr kościelnych chcą być bogaci, i ujmują ubogim, i szkodę czynią kościołom, i wpadają w wielkie grzéchy, gdy się bogacą, gdy domy i powinne swoje z onéj kradzieży wynoszą, gdy drudzy serce w pieniądzach utopią, i tam zostają jak w niewoli, do żadnych dobrych uczynków i powinności kapłańskiej wolności nie mając.

O czystość téż pilnie Apostół upomina, która jest ołtarzem Bożym, i przeczystéj a ustawicznéj ofierze Ciała i Krwi Bożej, i stanowi kapłańskiemu wrodzona. *Sam siebie,* prawi, *czystym zachowaj.* Gdy się w próżnowanie udadzą, gdy dostatków kościelnych źle zażyją, djabłu miejsce dają, w nieczystość upadają, ślubów Panu Bogu z kapłaństwem i święceniem oddanych, odstępują, i brzydkimi się u Boga i u ludzi stają, i potem źle kończąc, piekło mają.

Uchowaj Boże, wszystkich tego zapamiętania, a daj Panie, temu nowemu kapłanowi nowe serce, aby się na innego odmienił, na doskonałego sługę bożego, na robotnika bez przygany. Aby był wiernym i mądrym szafarzem skarbów bożych, a te skarby w czystem sercu jako w pozłoconéj skrzyni zachowywał. Uczyń go, panie, pięknem i drogiem naczyniem w domu swoim, jasną świecą na tym świeczniku kapłaństwa twojego, aby dom wszystek objaśniał. Uczyń go sługą wiernym i mądrym nad czeladzią twoją, aby im dawał obroki czasów swoich. Napełnij go chęcią i miłością ku braci, aby z miłości służył im dla ciebie, w zbawieniu dusz ich. Aby i sam siebie, i tych, którzy go słuchają i nań patrzą zbawić, i do wiecznych przybytków twoich wnijść, i drugie wprowadzić mógł. Przez Jezusa Chrystusa, który z Ojcem i z Duchem świętym Bóg jeden króluje na wieki wieków. Amen.

KAZANIE II.

Czem jest kapłan katolicki?

„Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posélam“ Oto słowo Pańskie, które, jak niegdyś pierwsze słowo stworzenia widomą rzeczy postać, tak ono drugi, ale wyższy, ale nadprzyrodzony świat stworzyło. A to słowo nie przebrzmiało — ono rozbrzmiało przez wszystkie czasy, posłyszane jest na Wschodzie i na Zachodzie, to słowo posłyszały wieki wszystkie.

Oto stoji pośród nas, na którego Pan zawołał, którego oko Pańskie dojrzało i wybrało sobie z pośród tysiąca, iżby się naczyniem łaski stał; co usta jego pobłogosławią, pobłogosławione ma być; co ręce jego poświęcą, poświęcone ma być. I rozweseliły się wnętrzności jego w nabożném uniesieniu dla takiéj łaski i dla takiego zmiłowania, jakie mu Pan uczynił; i dusza jego poszła za pociągiem łaski jako kwiat, który kielich kwiecia swego ku słońca porannego promieniom otwiera i nachyla. Łaska boża poruszyła serce jego, wszystkie pragnienia i tęsknice jego, wszystkie myśli i słowa, wszystko ma w jeden wielki śpiew się złączyć wesela; odtąd życie jego ma być jednym wielkim hymnem dziękowania i radowania się, albowiem Pan spojrzał na nizkość sługi swego, do kapłaństwa go swego powołał, w ręce kapłańskie złożył przenajświętszą ofiarę. Wszystko, cokolwiek prawdy i łaski, mocy i pociechy, świętości i poświęcenia Nieba ma, wszystka wiara i nadzieja i miłość w tém jednem mieści się słowie: *Kapłan;* to wszystko daje kapłan przez ofiarę, którą dziś po raz pierwszy sprawować będzie na ołtarzu.

* * *

Czemże jest kapłan katolickiego Kościoła?

1) Ma być nauczycielem nieumiejętnych, przewodnikiem błądzących, podporą chwiejących się i słabych, ojcem ubogich i opuszczonych, pocieszeniem tych, którzy płaczą. Nauczaniem wiary ma oczom człowieczym, coć światła szu-

kają, odsłaniać królestwo wieczności; ma duszę, prawdy łaknącą, skarby wyższego świata nakarmiać. Przez niego ma dla grzesznego świata wznijść, ma dla duszy, na któréj noc bolesnéj winy zalega, zajaśnieć gwiazda nadzieji o łasce, o zmiłowaniu bożém. Sam cały do Boga należeć i nic nie znając z pragnień ziemskich, kapłan ma świat odciągnąć od miłowania tego, co znikome, co marne, ma węzłem świętéj miłości Pana Boga z Niebem związać serce człowiecze.

Gdzie kapłan mieszka, tam ma mieszkać pokój boży; gdzie kapłan stąpa, tam ma na okół rozlewać się błogosławieństwo; gdzie przebywa, tam jako obłoki kadzenia mają wznosić się modły do Boga, mają łaski i zmiłowanie boże spływać jako rosa poranna na spiekłe od żarów słonecznych niwy i pola.

Tem ma być, tem m u s i być kapłan, ale dla tego tylko, iż jest k a p ł a n e m, iż jest p o ś r e d n i k i e m, iż w poświęconém swém ręku najświętszą ofiarę piastuje. I dla tego to Kościół tak uroczyście obchodzi dzień, w którym nowo wyświęcony kapłan poraz piérwszy wstępuje na stopnie ołtarza; dla tego to młodzian-kapłan tęskni za oną godziną, gdy wargi jego z drżeniem poraz piérwszy wymówią słowa poświęcenia, których wymówić nie dano jest żadnemu Aniołowi; gdy Pan chwały poraz piérwszy spocznie na rękach jego. Najświętsza ofiara Mszy św. jest sercem, jądrem wszystkiéj służby kapłańskiéj: cokolwiek błogosławieństwa ma, i łaski, i miłości, to tu stąd wytryska. Ofiara Mszy św. to studnia, z któréj w tysiącznych promieniach płynie wszystko pojednanie i wszystka szczęśliwość; — tu Alfa i Omega, tu ognisko, gdzie się zapala Wiara katolicka, nadzieja i miłość — kolebka nowego życia, tętno w oném wielkiém ciele Kościoła świętego, co życie i ciepło, wiarę i miłość aż do ostatnich kończyn niesie. Co jéno na świecie wiary i nadzieji i miłości, to na ołtarzu się rodzi, to do ołtarza znowu wraca, z téj ofiary pożywienie swe bierze, bierze życie i rozwój, i rozkwit, i zbawienie, jako dziecię z piersi macierzyńskiéj.

Oto kapłan stoji u ołtarza — nie człowiek to już — stoji u ołtarza w imieniu Kościoła, w imieniu i z rozkazania

jako zastępca Jezusa Chrystusa — co człowiecze, to zapomniane, odłożone precz....

Oto kapłan stoji u ołtarza, w głębokiém upokorzeniu przed majestatem bożym — oko jego obrócone ku Bogu, aby oglądało tajemnice królestwa wieczności; ręce jego wzniesione ku Niebu składają ofiarę na okup świata; język jego wymawia słowa święte, i te słowa rozdzierają zasłonę przed Najświętszym, ściana rozdziału obalona, bramy wieczności otwierają się na rozcież; — te tajemnicze słowa przemienienia, one tę nędzną ziemię zamieniają w Raj, ołtarz w Nieba przedsionek.

Oto kapłan stoi u ołtarza, jako Mojżesz na górze świętéj; odjęta zasłona od oczu jego, rozszérzają się szczupłe czasu i przestrzeni granice, — przyrodzenie wszystko staje się bożą świątnicą, ołtarz środkowym punktem świata, sklepieniem wieczność nieskończona.

Oto kapłan stoji u ołtarza, pośrednik między Bogiem a ludźmi, między Niebem a ziemią, między Świętymi a grzésznymi, między wszechmocą a słabością, między szczęśliwością a nędzą. Ponad nim wszystek nieskończony majestat Przedwiecznego, zastępy Aniołów i Wybranych, którzy wszyscy dokonani są, którzy wszyscy zbawieni i szczęśliwi w mocy téj Krwi ofiarniczéj. Pod nim cierpiący i pokutujący, którzy patrzą wzgórę z utęsknieniem ku Odkupicielowi, którzy w boleściach czekają i wzdychają jednéj kropelki téj przenajdroższéj Krwi, coby na wieki pragnienie ich zaspokojiła. A poza nim — otwarte bramy świata, — w świętem skupieniu stoji zebrana rzesza wielka, co tu do ołtarza przybyła, koło ołtarza się zgromadziła — przy tém jedyném wielkiém miejscu łask cudownem na świecie. Od Wschodu i od Zachodu, od Północy i od Południa płyną, kupią się koło ołtarza wszystkie narody i plemiona, wszelki rodzaj ludzki w nieprzejrzanych zastępach, miliony milionów serc ludzkich — słabych, uciśnionych, grzésznych. Co jeno tu na ziemi szuka i tęskni, co walczy i pasuje się, co lęka i trwoży; co jeno zmazane i nieszczęśliwe przez grzéchy; co jeno boleje i cierpi, — wszystko, wszystko kwapi się do ołtarza. I te wszystkie

tysiące, miliony, wszyscy, czując nędzę swą, winy swéj świadome, jakoby z jednego serca, jakoby jednym językiem wołają: *„Kyrie eleyson!“ — Panie, — zmiłuj się nad nami* Wszyscy, och wszyscy padają przed ołtarzem, śpiewom Anielskim wtórując: *Gloria;* Chwała i cześć Bogu naszemu, który zstąpił na nasze nizkości, iżby się stał ofiarą za tych, co byli zginęli; jakoby jednemi usty we wszystkich językach odmawiając *Credo* — wiarę świętą w moc zbawczą, w moc przebłagania i odkupienia ofiary.

Tak tedy kapłan stawa się nauczycielem nieumiejętnych, przewodnikiem błądzących, Nauczycielem Wiary, iż ręka jego piastuje przedwieczną Ofiarę, w któréj wszystka wysokość i głębokość chrześcijańskiéj prawdy i nauki.

2. Kapłan on na wieki — Jezus Chrystus — mówi przez usta jego, jak i On przez ręce jego ofiaruje.

Tak występuje kapłan, opowiadając ewangieliją i zbawienie ludziom, z polecenia, w imieniu, jako zastępca Jezusa Chrystusa. A gdzie Bóg mówi, tam wszystko co ludzkie milczeć musi. I wierzący każdy z ufnością i pewnością największą oddaje się, powierza kapłanowi, bo to Chrystus sam, którego słowo prorockie Kościoła swego słyszy. W zamięszaniu niespokojnych umysłów, w pośród burzliwych fal niepewności i wątpliwości czasu nie potrzebuje się oglądać za stałym gruntem, gdzieby mógł stanąć bezpiecznie — on śmiało kroczy świetlaną drogą Kościoła, choć na prawo i na lewo podnoszą się przeciwieństwa, choć się otwierają przepaście, studnie otchłani, choć niewiara, niedowiarstwo, jako potop nowy, szérokim, szumiącym grozi zaléwem, — on wierny, wierzący powierza siebie z niezachwianą ufnością Duchowi, który chléb i wino w ofierze świętéj przemienia, który jako Duch prawdy żyje i rządzi w jego świętym Kościele, który i omylnego człowieka przekształca w piastuna prawdy nieomylnéj.

3. Na wierze funduje się *nadzieja.*

Oto kapłan stoji u ołtarza — jako pośrednik — wymawia święte słowa, i staje się cud miłości, Bóg zstępuje, Bóg staje się znowu człowiekiem, a ręce kapłana piastują Pana panów, jak go niegdyś żywot Dziewicy nosił. I pło-

nie na ołtarzu ogień miłości przedwiecznéj, zjawia się Ofiara, spływa z ołtarza Krew najświętsza i skrapia winą obciążone serca, na głowy cierpiących, jako rosa spada łaska niebieska przebaczenia — i znowu serca pojednane z Bogiem, grzéchy zgładzone, winy darowane; — i znowu mocą i łaską ofiary oczyszczona dusza przechodzi do krajiny wiecznego odpocznienia. Dla tego, iż kapłan ofiarę pojednania, Pana wszystkiéj łaski na ręku swojém piastuje, dla tego jest szafarzem wszelkiéj łaski, pocieszycielem cierpiących, podporą chwiejących się, ojcem ubogich. Pociecha jego — to nie słowo ludzkie, to nie czczy brzęk, który się w powietrzu rozlata w nic, — pociecha, którą kapłan daje, to Krew Baranka, która przezeń na dusze się rozlewa. Baranek, który na ołtarzu Krew wylewa, ten Baranek gładzi grzéchy świata. Dla tych tysięcy i tysięcy serc uciśnionych i skalanych, dla nich to zjawił się na ołtarzu Baranek ofiarniczy, da ich zbawienia; — tu jest i c h ofiarą i ich własnością. Tę ofiarę kapłan stawia przed oczy Ojcu, te pięć krwawych ran, ten przekłuty bok, tę twarz umierającą, któréj wołanie o łaskę przedziera obłoki i po wszystkich niebach rozlega się, i u serca ojcowskiego się skłania i niewypowiedzianemi jęki błaga: oto pociecha, którą kapłan ma na wszelką duszy potrzebę, na wszelki duszy i ciała ból. Dla tego wierny, wierzący w każdéj potrzebie i w każdym ucisku, w smutku każdym, w każdéj gorzkości, w każdem życia utrapieniu ciężkiém spieszy do kapłana, do kapłana, który w swém ręku pociechę, Pocieszyciela w życiu i śmierci piastuje.

4. *„A teraz pozostaje wiara, nadzieja i miłość, te trzy; ale miłość największa z nich“* (I Cor. 13, 13). I dla tego miłość jest duszą katolickiego kapłaństwa, miłość, co się cała oddaje, co wszystko, i własne serce, poświęca. Boć to jest wiekujiste, nieugięte prawo w królestwie łaski, iż człowiek tylko z ofiarą i z poświęceniem może się zbliżać do bóstwa. Kto w świątyni stawa, w tym świat już żadnéj cząstki swéj mieć nie może. Dla tego więc kapłan opuszcza ojca i matkę, żonę i dzieci; język jego dzień w dzień Krwią Barankową zarumienion, może tylko

świętéj miłości Boga słowa wymawiać; serce jego, na przybytek Najświętszego poświęcone, tylko świętéj, niebiańskiéj miłości wonią może się upajać. „Czy nie czujecie — pytał się św. Wincenty à Paulo kapłanów swojich — czy nie czujecie w piersi swojéj boskiego płomienia? Chrystus na rękach waszych, Chrystus na języku waszym, Chrystus w sercu waszém“.

Tak winem miłości napawan, tak chlebem niebieskim nasycon, tak świętéj miłości rozkoszą przejęty — odchodzi kapłan od ołtarza, wstępuje w świat. Królem jest jako Chrystus, a miłość królestwem jego. Jako Anioł miłości z Nieba zesłany przystępuje do łoża boleści opuszczonego, jako dobry pasterz idzie do ciemnego lochu nędzy i występku, by szukać zgubionéj owieczki — jako cichy poseł pokoju stawa pośrodku walczących, wybiega za lądy i morza, kroczy po rozpalonym piasku pustyni i po śnieżnych, zlodowaciałych przestrzeniach. A mimo wszystkie cierpienia i wszystkie niedostatki pierś jego tak przepełniona niewypowiedzianem weselem; żyje, ale nie on — ale Chrystus żyje w nim; żyje w świecie, ale obcowanie jego, serce jego, miłość jego w niebiesiech.

Co jeno na ziemi cierpi i boleje, co ubogiego i potrzebującego — tam on blizki z nieskończonem poświęceniem, stawszy się wszystkiem dla wszystkich, sługą wszystkich, wszędzie wspierając, wszędzie kojąc boleści, wszędzie ciesząc. A jednę tylko boleść zna kapłan, boleść nad duszą, co na zatratę idzie; i jednę radość, radość dobrego pasterza, który znalazł co się zbłąkało; i jeden tylko niedostatek — gdy choć na jeden dzień odłączon od ołtarza, od źródła życia swego, choć na jeden dzień pozbawionym być pokarmu mocnych. (*Unus sit nobis dolor — hac esca privari.* Joh. Chrys.)

Tak owa ofiara Mszy św. jest źródłem i studnią wszystkiéj wiary, wszystkiéj nadziei, wszystkiéj miłości, — sercem, gdzie życie i owczarni życie, miłość i szczęście pulsują, stąd wszystko błogosławieństwo i wszystka łaska na narody spływa.

A teraz przystąp do ołtarza, ty Wybrańcze boży, kapłanie św. Kościoła, przystąp i rozpocznij święty swój urząd. My wszyscy zowiem cię błogosławionym, iż cię Pan wybrał sobie, i na głowę twą złożył wieniec katolickiego kapłaństwa, ozdobą Świętych cię przyodział. A chociaż życie tę koronę kapłańską zamieni ci w koronę cierniową, nie trać ufności. A choć ciało cierpieć będzie — ślicznięj niż róża i lilija kwitnąć mają w piersi twojéj miłość, i czystość, i pokora!...

Dziś pierwsza twa ofiara. Oby taką i ostatnia była — niech to sprawi Bóg! Więc o to proś i walcz z Bogiem w modlitwie. Módl się za tych, którzy tam w krajinie wieczności z świętem utęsknieniem tego dnia czekali, dnia chwały i wesela dziecięcia swego; módl się za ojca, który słowem i przykładem serce twoje na serce kapłańskie ukształcił; za matkę ukochaną, która pierwsze bogobojności nasienie w twém sercu dziecięcem zaszczepiła. Módl się za braci i za przyjaciół, kapłanów, iżby im Bóg stworzył serce szerokie i wielkie i mężne, gotowe na wszelkie dla dusz ofiary.

Idź, sprawuj ofiarę — i sam się stań barankiem ofiarniczym. Idź, ofiaruj Panu, ale i siebie ofiaruj Panu w życiu i śmierci! Amen.

O Sakramentach z osobna.

Nauka XXXVII.

O Sakramencie Kapłaństwa.

KAZANIE III.

Czém jest kapłaństwo dla narodów.

...Nieprzyjaciele Kościoła uważają kapłaństwo za ustanowę przeżytą niepotrzebną, zbyteczną. Jestże to więc prawdą,

że kapłaństwo przeszkodą jest dla prawdziwego dobra, że ono stawa na poprzek prawéj cywilizacyi i wszelkim ziemskiego życia stosunkom?

Odpowiedź na to pytanie będzie przedmiotem dzisiejszego rozważania naszego. Przekonamy się niebawem, że im więcéj dano jest kapłaństwu rozwijać swą działalność, tem piękniéj i szczęśliwiéj kształtuje się razem z błogosławieństwem Nieba i doczesna pomyślność. Kapłaństwo niezawodnie do jednego dąży celu: ono przedewszystkiem chwały bożéj i zbawienia dusz pragnie i szuka; ależ *„pobożność do wszystkiego przydatna“*, bo ona ma obietnicę życia niniejszego i życia przyszłego, a choć dla królestwa niebieskiego pracuje, i *reszta* przydaną mu będzie.

Dla tego kapłaństwo jest najmocniejszym filarem, na którym budowa społecznego porządku spoczywa; kapłaństwo ma w sobie wszystkie warunki do uszczęśliwienia ludów w każdym kierunku.

I.

„Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam. Idźcie, nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego“.

Oto posłannictwo dane Apostołom, a w nich wszystkiemu kapłaństwu. Jużcić więc nie jest to jego posłannictwo, by w doczesne życie rodu ludzkiego wkraczało, czyniąc ład i zaprowadzając ustawy: królestwo jego nie jest z tego świata. Zadaniem jego jest to, co doczesne, ku wiecznemu kierować, co przemienne, nieprzemiennemu podporządkowywać, pokolenia ludzi i dusze ludzkie, które z góry przyszły, przyjmować przy ich wstępie na ten świat, strzedz, kierować, pilnować w drodze tego żywota, ażeby je kiedyś, acz drogi ich tutaj tak rozmaite, gdy przemieni się postać tego świata, u jednego onego celu wiekuistego żywota zgromadzić, wprowadzić je w bramy wiekuistego pokoju i niebieskiéj szczęśliwości. W Chrystusie Jezusie kapłaństwo z Nieba przyszło na tę ziemię, ażeby przy końcu dni wróciło do Nieba, jak Onże sam we wspaniałym tryjumfie, otoczony rzeszą odkupionych, wrócił do chwały swojéj.

Z wzrokiem ku wieczności obróconym kapłaństwo kroczy przez czasy, do wszystkich ziemskiego żywota stosunków miarę wieczności przykłada, którą na wieki nieomylną i nie dającą się przekupić, wzięło od Przedwiecznego.

Kapłaństwo musi stąpać po ziemi, ale ono ziemskości dotyka tylko, by ją niebieskiém napełnić; w tém, co wzgórze jest, przebywając, schyla się tylko, aby tych, co na dole stoją, ku sobie podnieść i uświęcić. Kapłaństwo przebywa na ziemi, by ją samęż poświęcić na święty boży przybytek, na wielką świątynią pokoju uświęconych ludów.

Ależ ten właśnie pokój z Nieba, który kapłaństwo ziemi daje, on i życie ziemskie we wszelakich jego czysto światowych sprawach upiększa, opromienia, a to dla tego, żeć już to życie nie jéno czemś światowem jest, lecz duchem wyższym przeniknięte, uduchowione. Chrystus Pan, który przyszedł dać pokój światu, ażalić nie przyszedł téż cieszyć i pokrzepiać strudzonych i obciążonych boleścią? A których posłał nauczać i chrzcić i łaski niebieskie rozdawać, ażaliż ich oraz nie posłał uzdrawiać chorych, ulgę przynosić utrapionym ziemską niedolą, wesołą nowinę zwiastować ubogim i uciemiężonym?

Ziemia i Niebo, czas i wieczność, chociaż nieskończony między niemi przedział, jednakże tak nieskończenie do siebie zbliżone, iż doczesność tylko w wieczności, ziemskie tylko w niebieskiém właściwe swoje istnienie znajduje. *„Pobożność do wszystkiego przydatna“*. Więc téż kapłaństwo, pracując około budowania wiecznego na ziemi, równocześnie, i przeto właśnie, stosunki ziemskiego życia kształtuje i do błogiego ich przykłada się rozwoju.

Któżby śmiał temu zaprzeczyć?

Spojrzyjcie w przeszłość. Tam niezatartemi głoski napisano jest na tablicach historyji narodów, co kapłaństwo zdziałało dla cywilizacyi plemion ludzkich, dla ich dobra, dla ich uobyczajenia. Posły one, które szły barbarzyńcom słowo krzyża opowiadać, oni to oraz ujęli w karby dziką, burzącą siłę przyrodzenia. Odsłaniając przed ich oczyma królestwo wieczności i rodząc ich na obywateli Nieba, równocześnie zakładali mocne podwaliny królestwa ziem-

skiego, opartego na ładzie i porządku. Światło Wiary, które oświecało dusze, ono i gąszcze leśne rozświeciło, rozdarło. Ta sama ręka, która się ku błogosławieniu podnosiła, ona też i miecz i włócznią przekuła w lemież i w narzędzia pokoju. Wszędzie, gdzie kapłaństwo świątynią Religiji postawiło, tam też osiedlała się zarazem cywilizacyja; gdzie kult, służba boża święciła swe wspaniałe uroczystości, tam też tryskały w coraz szerszych kołach błogosławieństwa kultury, oświaty. Kapłaństwo, co w dusze nieznające Boga rzucało święte Wiary nasiona, ono też ujęło w kluby ich dzikość srogą, okrutnego wilka puszcz przemieniło w cichą owieczkę Jezusa Chrystusa, a tak razem z nadziejami i łaskami wieczności rozsiewało bogactwa ziemskiéj pomyślności.

Wy, co kapłaństwu zarzuty czynicie, co się z oświaty waszéj chełpicie — któż to był on, co dał najpiérwsze zaczątki temu wszystkiemu, skąd wy bierzecie teraz pociski, aby je na kapłaństwo miotać? Azaliż to nie kapłani byli, którzy osuszyli bagna, trzęsawiska zamienili w rolą uprawną, po któréj chodził pług ich ręką prowadzony? Azaliż nie kapłani to byli, co tułającym się hordom pobudowali spokojne siedziby, krwawych mężów wojny nauczyli sztuki i rzemiosła pokoju? A gdy moralną zgnilizną przeżarte padły ostatnie kruche podpory, na których światowładne spoczywało pogaństwo rzymskie, i waliły się tam dotąd nieujarzmione hordy najeźdzcze, jako potok burzący na ruiny rozpadającego się świata: — któż to wtedy strzegł świętego ognia nauk? A gdy fale poczęły się uspokajać, — któż wtedy opuszczone i opustoszałe niwy nauki zaczął najpiérw uprawiać, — któż inny, jeżeli nie katolickie kapłaństwo? Kapłani to zgotowali naukom wolny przybytek w cichych celach klasztorów. Szkółki wiejskie, które w ciasnym zakresie pierwsze początki wiedzy szerzyły, i one świetne przybytki umiejętności, potężne warownie chrześcijańskiéj oświaty i nauki, wzniesione pośród niespokojnych gminoruchów, o które się rozbiły srogie barbarzeństwa zapędy, a które z czasu upływem jasne swe światło coraz dzielniéj szerzyły: — te i tamte kapłaństwo stworzyło.

W swych świątyniach wychowywali syny królewskie, lecz i dzieci wyrobników kształcili dla zapłaty bożéj. Jak wielkich duchem w zakryte głębokości chrześcijańskiéj mądrości i poznania wprowadzali, tak też zniżali się do ubóstwa duchowego pacholąt, iżby każdy miał udział w wielkiém dobrodziejstwie chrześcijańskiéj oświaty.

A te przedziwne wspaniałe kościoły i tumy, te nieme, a tak wymowne jednak pomniki, które przed nami zbudowało mocne pokolenie, które malarstwo, snycerstwo i sztuka muzyczna swemi najcudniejszemi dziełami przyozdobiły: — któż to stworzył, jeżeli nie kapłaństwo katolickiego Kościoła?

U ołtarza katolickiego kapłaństwa stoji kolebka sztuki, tam ona rozkwitła w cieniu świątyni; w poświęconych jéj murach wynaleziono tej sztuki prawidło, ustalono jéj prawo: te cuda wszystkie stworzone są ręką kapłańską, albo przynajmniéj pod ich kierownictwem i w ich domu.

Rzućmy jeszcze raz okiem na historyją ludzi, by się i odwrotnéj stronie przyjrzeć tego obrazu!

Gdziekolwiek jawny gwałt lub zdradzieckie podstępy kapłaństwo wygnały, gdzie kapłan Chrystusowy proch z obuwia swego strząsnął i odszedł: tam razem z prawdą z Nieba, z Wiarą i łaską zniknęła i ziemska szczęśliwość wszystka; każdą piędź ziemi, opuszczoną przez kapłaństwo, zagarnęło pod moc swą barbarzyństwo i dziczyzna. Czyż na miejscach, gdzie kapłaństwo w wierze świętéj tak wspaniały świat utworzyło, nie panuje śmierć i martwota — nie daje się słyszeć straszliwy okrzyk wojenny zdziczałéj hordy, lub znowu niezalega cisza cmentarna? Ciemny fanatyzm, jak ogniste lawy strumienie, przewalił się poprzez tak kwitnący niegdyś świat Wschodni, wniwecz obracając i pustosząc wszelką oświatę. Ludy, które kapłana Chrystusowego od siebie odegnały, bodaj czem więcéj są, jak gnijącym trupem, z którego dawno życie uleciało. Cokolwiek wielkiego i chwalebnego tam kapłaństwo katolickie zbudowało, to poszło w obaliny i w gruzach leży. A tam, na pobrzeżu Afryki, gdzie niegdyś poświęconym kapłanom Kościoła nauka tajemnicze swe głębie odsłaniali, tam pośród zwalisk

błąka się teraz senny syn pustyni, wiecznie koczujący Beduin.

Co więcéj.

Odkąd na ukrajinach Europy nie brzmią już święte Psalmów śpiewy, i kapłaństwo już nie głosi świętéj godności Matki i Panny, która jedna wszystkiemu rodzajowi swemu dała nietykalne poświęcenie i majestat, odtąd ród jéj, połowica plemienia człowieczego, wyzuta ze wszystkiéj godności i na pastwę najgłębszego poniżenia rzucona.

Odkąd tam z dachów ich miast zniknął krzyż Zbawiciela, który i za najniższych i za niewolników umarł, a kapłaństwo pod uciskiem i pychą zuchwałą nie głosi słowa Apostolskiego o synostwie bożem wszystkich, w którém już nie ma różności między sługą a panem, wolnym a niewolnym: — tam uszu dolata bolesny krzyk tysiąca nieszczęśliwych, których brutalna przemoc gnębi, w ktorych godność człowiecza zdeptana, których nieczułość do roli bydlęcia poniża i jako towar na targ wystawia.

II.

Niegdyś w wybuchu namiętności zbuntował się lud, rokosz płynął ulicami miasta, pada trupem cesarski namiestnik jako ofiara rosrożonéj wściekłości ludu. Ale zaledwie cesarz dowiedział się o tém, w niepohamowaném gniewie wyprawia orężne zastępy na ukaranie bezmiłosierne buntowników. Prawda: niebawem przyszedł rozmysł spokojny po wzburzeniu: cesarz cofa rozkazy, lecz już było za późno! Tysiące i tysiące obywateli w mieście Tessalonice padły ofiarą cesarskiéj srogości.

Zbliżyła się uroczystość kościelna; w świetném otoczeniu cesarz udaje się do kościoła. Ale tu już w samym przedsionku stawa mu naprzeciw kapłan, głęboka boleść wyryta na jego obliczu, postawa jego pełna godności i niewysłowionéj powagi: — ten bezbronny posiwiały kapłan broni cesarzowi przystępu do kościoła. „Nie śmiem — tak mówi — sprawować świętéj ofiary w twéj obecności, albowiem ręce twoje krwią zbro-

czone. Naśladowałeś Dawida w zbrodni, naśladuj go i w pokucie!“

A cesarz milczy, schyla głowę, bo przed nim stanęła wyższa moc, cesarz w obec ludu czyni jak Dawid pokutę. Zwyciężyły sprawiedliwość i miłość, uznane jako nienaruszone państwa podwaliny. Cesarzem był Teodozyusz, kapłanem św. Ambroży.

W tym jednym rysie z życia kapłana i życia cesarza zamyka się jakoby w ciasnych ramach historyja kapłaństwa, wpływ jego i znaczenie dla szczęśliwości ludów i dla ich uobyczajenia.

Kapłaństwo jest stróżem dóbr świętych i nietykalnych, które mu zostały powierzone, wszystkie summy prawdy i łaski, którą Chrystus Pan przyniósł na ziemię. I to kapłaństwo idzie na rynek życia, stawa na wielkich gościńcach świata, któremi przychodzą i odchodzą ludy, i głosi wciąż, wyższą mocą zbrojne, w pośród ogłuszającéj wrzawy namiętności, w pośród burz buntu od dołu, despotyzmu z góry — opowiada głośno i bez przestanku prawa wiekuiste, które wzięło od Pana i Mistrza swojego, a które jedyną i najmocniejszą są podstawą wszelkiego uporządkowanego społeczeństwa; one wiekuiste prawa, które dokonują się w Niebie, a tutaj wszystko ziemskie życie przenikają i kształtują — odwieczne prawa sprawiedliwości i cnoty, miłości bliźniego i miłosierdza. Wszystkie one ułomki prawdy i sprawiedliwości, co były potrzymującym i ład rodzącym żywiołem państw przedchrześcijańskiéj starożytności, to tylko jakoby rozproszone głosy, zebrane, uzupełnione i udoskonalone w boskiém słowie kazania kapłańskiego. Wymaż te kilka słów o sprawiedliwości i cnocie; zaprzecz wysokiego znaczenia nieśmiertelnéj duszy ludzkiéj, jak ją kapłaństwo głosi, albo z przyrodzonéj godności człowieczéj zrób karykaturę niepohamowanéj pychy, wolność obowiązku przewróć w swawolę namiętności, stargaj niebieskie węzły małżeństwa, które od kapłaństwa bierze poświęcenie; zburz świątynią rodziny, wyprzéj się godności ojcostwa i obowiązku macierzyńskiego, jak je kapłan wiernym opowiada; zaprzecz władzy z góry tym wszystkim, którzy na ziemi zwierzchność

dzierżą, albo niechciej znać niewysłowionéj godności, jakiéj przez Krew Chrystusową i najnędzniejszy człowiek dostąpił: — a zniszczysz warunki wszelkiego życia, a podkopiesz ostatnie fundamenta, na których społeczność spoczywa. Co z oświaty i cnoty pozostanie, to jéno lśniąca pokrywa nad rozwartą przepaścią, po któréj ludzie stąpają; pozostanie już tylko grób pobielany ze zgnilizną zepsucia.

A jak kapłaństwo ogłasza te wieczne prawa, podstawy wszystkiego życia?

Gdzie kapłaństwo ołtarze swe postawi i tajemniczą ofiarę sprawuje, z tego świętego miejsca rozchodzi się na świat cały wieść o niewysłowionéj, niepojętéj miłości Boga, który się stał człowiekiem, o ofiarowaniu się bez miary i granic — na ciele Ukrzyżowanego straszliwem pismem — Krwią i ranami, wypisane są odwieczne prawa niezmazanéj świętości i sprawiedliwości, co nieubłaganie domaga się zapłaty, zadosyćuczynienia za zuchwale naruszony porządek święty; — tam oczom świata odsłania się nieskończone, niewysłowione miłosierdzie, co nawet Syna na śmierć daje, iżby sprawiedliwości i miłości razem w równéj mierze stało się zadość. Ono wielkie słowo o odkupieniu, co u ołtarza wyrzeczone, we wszystkich świata przestworach rozbrzmiewa, — ono wielkie dzieło krzyżowéj śmierci Jezusa Chrystusa, — ono dzień wdzień jako nowe słońce powstaje i niebieską światłość swą na wszystko zlewa, co żyje. Przedwieczna wola Ojca, co z niepojętym majestatem od początku rozrządza niebiosa, tę wolą opowiada głośno śmierć ofiarnicza Jezusa Chrystusa, — ta wola stawa się zasadniczym wszystkich królestw ziemskich zakonem, który dzień w dzień, a tak uroczyście oznajmuje kapłaństwo. Odwieczne one prawa miłości bożéj, co od początku w świecie duchów rządzą, co w ofiarowaniu Syna ujawniły się światu w takim majestacie i w najświętszym blasku swoim, — one będą ustanową i normą wżyciu człowieka i narodów.

Jako w niebie, tak i na ziemi ma być.

Gdzie kapłaństwo ołtarze swe postawiło i tajemniczą ofiarę sprawuje, gdzie się opowiada słowo o krzyżu, o Bogu, który stał się człowiekiem i umarł, by dusze ludzkie odkupił: tam świat przychodzi do świadomości, jak niewysłowienie wielką godność duszy choćby i w najniższym, najpodlejszym człowieku. Prawda, nigdyć nie wygasła w człowieku pamiątka o niezgluzowaném szlachectwie natury jego, wyższéj godności swojéj poczucie nosi w swéj piersi: ale jakże to przeświadczenie zaciemnione było pośród ludów, jak je zatarło i wykrzywiło pogaństwo w pysze i brutalném pognębieniu! Właśnie tam, gdzie najgłośniéj prawa człowieka głoszono, najsroższy ucisk ciążył na narodach. I właśnie ci, którzy walkę za wolność swoję najmężniéj podjęli i zwycięzko przeprowadzili, którzy wszystką oświatę i blask starożytnego świata w sobie skupili, właśnie ci skuli w pęta niewoli tysiące i miliony, bez wolności, bez prawa, bez własności, oddanych na pastwę wszelkiéj swawoli.

Kapłaństwo i ono samo jedno tylko, zniosło niewolą i połowie rodu ludzkiego wywalczyło wolność. Święcenie śmierci Syna bożego, który się stał Synem człowieczym, i w postaci sługi chodził, który wszystkim posługował i śmiercią niewolników umarł za wszystkich, i za niewolników umarł: — ono na zawsze rozkuło kajdany, szczytną godność człowieka, choć najniższego, przedstawiło zdumiałemu światu. Te wszystkie miliony odkupionych, one w Nim Jednym odkupione, krwią tego Jednego kupione, do jednego domu ojca powołane — członki jednego ciała. Teraz wierny, wierzący sługę już nie za sługę uważa, ale jako spółodkupionego i ukochanego brata w Chrystusie. A nie gwałtem i przemocą rozkuło te kajdany kapłaństwo; nauka przez nie opowiadana niewidzialną siłą dotknęła się więzów, iż same upadły, — zniosło niewolą, śmierć Pańską głosząc na ołtarzu.

Teraz godność równa wszystkich stała się świętą prawdą w umyśle i w życiu; ujarzmienie, niewola już teraz niepodobne. Teraz człowiek w człowieku, choć i najuboższym, widzi brata, na którego duszy rozlany blask nad-

ziemskiej krasy; widzi obraz Jezusa Chrystusa bijący z oblicza i najnędzniejszego. W każdym z braci swoich widzi Pana swego; cokolwiek jednemu z najmniejszych uczyni, to Jemuż uczynił, i dla tego miłuje go świętą miłością.

Gdzie kapłaństwo téj wznioslej Ofiary ołtarz stawia, tam obok stawia sobie i miłość mieszkanie; gdzie Pan przebywa, tam gromadzą się i uciśnieni i obciążeni, by brać wszelaką pociechę, boć naznaczeni są pieczęcią Krzyża jego, pierworodni synowie królestwa jego. Gdzie Krew płynie najświętsza za żywot świata wylana, tam się chłodzi ubóstwo, tam otwarty przybytek wolności dla ubogich, chorych i opuszczonych. U stopni ołtarza, na którym kapłan tajemnicę przedwiecznéj miłości odprawuje, wytryska nie wyschły zdrój miłości, poświęcenia heroicznego, jakiego starożytny świat ani nie przeczuwał. U ołtarza, gdzie się objawia miłość, co się stała człowiekiem, znajdzie miejsce ucieczki i ten co prześladowany, i ten co wyrzucony, choćby go nigdzie indziéj nie znalazł. Tam i sługa obok pana swego przystępuje do tejże uczty, bogacz razem z żebrakiem — wszyscy braćmi są, w równéj czci u stołu jednegoż Ojca i gospodarza.

Tak tedy kapłaństwo, i ono jedno tylko, głosi uroczyście i podniośle przed światem wiekuistą g o d n o ś ć c z ł o w i e k a.

Do szczęśliwości ludzi potrzeba jeszcze drugiego warunku, potrzeba W ł a d z y u ś w i ę c o n é j, którąby różnorodne i krzyżujące się nawzajem dążenia wielu w jedno kojarzyła silnym węzłem; którąby samolubne żądze w posłuszeństwie, zdolném ofiar, pod sobą trzymała; którąby była punktem środkowym, w którymby rozbiegające się na wsze strony prądy ludzkie spoczęły.

Cóż w tym kierunku zdziałało kapłaństwo?

Czyż kiedykolwiek schlebiało wyniosłéj dumie, co zuchwałą stopą gniecie karki ludu, spodlonego i rzuconego w błoto, ubóstwiającego już może swego gnębiciela? Tak

było na Wschodzie, odkąd kapłaństwo chrześcijańskie nie znalazło tam miejsca dla siebie: tam niewola i spodlenie wypaliły piętno hańby na czole ludów. Czyż to katolickie kapłaństwo łasiło się despotyzmowi potentatów, lub głupocie niecnych? I znowu — czyż to kapłani dawali swe błogosławieństwo onym ukrytym sektom sprzysiężeń, co powoli ale nieznużenie podkopywały grunt pod tém, co istnieje? Czyż to kapłani wywołali one burze, co przeleciały ponad głowami mocarzy, zrywając niejednę koronę, i napełniając serce strachem bezmiernym? Czyż to kapłani rzucili pochodnią buntu w spokojne siedziby mieszkańców, iż straszna łuna krwawa i ognista aż pod obłoki się wzbijała? Czyż to kapłani byli, co w piersi wydziedziczonych z mienia podsycali nienawiść ku tym, co posiadają?

O nie, to nie byli kapłani! Kapłaństwo ubogich krzepiło do bohatyrskich czynów, lecz nie w walce przeciw porządkowi i prawu, lecz do bohatyrstwa w cierpieniu i znoszeniu ciężkiéj doli. Kapłaństwo naprzeciw k a ż d e m u buntowi stawało murem i wałem obronnym. Tam, gdzie kapłaństwo tajemnice swoje odprawuje, tam na ołtarzu wypisana jest sprawiedliwość boża, która karze grzéch do trzeciego i do czwartego pokolenia; która książęta i władzców miasto siebie stanowi, których prawa i przywileje w Radzie przedwiecznéj pieczętowane.

Gdzie kapłaństwo słowo krzyża opowiada, tam żąda posłuszeństwa i wierności, czci i poddaństwa — dla Boga. Tam człowiek już nie człowiekowi posłuszny — bo człowiek zbyt wielki, iżby człowiekowi miał być posłuszny — Bogu jest posłuszny, gdy rozkazania wyższego słucha. Od Boga wziął panujący koronę i berło, iżby jako chrześcijański król panował w sprawiedliwości i w prawie. Dla tego kapłaństwo rzuca przekleństwo na rękę, która w zuchwalstwie odważy się tykać téj od Boga danéj korony, klejnoty królowania jego łupić. Dla tego kapłaństwo panującego zowie z *„łaski bożéj“*, gdyż od Boga dana mu jest władza wszystka. A gdzie panujący rozważy sobie głębokie tego słowa znaczenie, tam musi się korzyć nisko i drżeć, pomnąc obowiązków, które mu ta łaska boża na barki wkłada, za które odpowie,

w onym wielkim dniu sądu. I ze czcią będzie patrzał na lud swój, ponad który go tylko łaska boża wyniosła, ażeby w nim, w tym od Boga postanowionym władzcy widział żywy wizerunek sprawiedliwości chrześcijańskiéj i miłości świętéj.

Tak kapłaństwo głosi i strzeże, i zawsze strzedz będzie praw ludów, jak i praw królów, boć jednym i drugim głosi święte obowiązki.

.... Kapłaństwo nie tylko to ma zadanie: w imieniu bożém wiekuiste prawa boże opowiadać; dana mu jest moc, która wymusza posłuszeństwo i u tego, który wyższego nad sobą nie uznaje nikogo. Nikt nie może bezkarnie tych świętych granic przestąpić. Każdemu, który naprzeciw temu wiekujistemu porządkowi wykracza, kapłan broni przystępu do świątyni; taki nie ma już cząstki w zbawieniu; nadzieja wieczności dla takiego zamarła, dopóki na kolanach winy swojéj nie wyzna i nie odpokutuje za winę. I nie ma takiego mocarza, któremuby się nie stawił oko w oko, by za przykładem św. Ambrożego z całą mocą wskazać mu palcem przestępstwo i do pokuty zawezwać. „Nam — mówi św. Chryzostom — grozi wielkie karanie, gdybyśmy zmazanego winą przypuścili do miejsca najświętszego. A choćby się zbliżył i hetman najwyższy, lub namiestnik, lub książę ukoronowany, oddal go; bo tobie dana jest większa moc niżeli jemu, i dla tego nas Bóg kapłaństwem przyozdobił.

I najwyższy znajdzie swego sędziego; nie ma takiego przestępcy odwiecznego porządku i prawa bożego, czy on w purpurze, czy w siermiędze robotnika, dla któregoby kapłan nie miał słowa przeszywającego jako miecz aż do szpiku kości.

Spowiedź i pokuta, jako warunek odpuszczenia grzechów i pojednania, oto sankcyja, i tytuł prawny kapłaństwa do podtrzymywania prawd wiekuistych.

Tu znowu wszyscy sobie równi, choć na zewnątrz tak różni powołaniem i stanowiskiem. Wyznanie grzéchów, zadosyćuczynienie za nieprawość, darowanie wszelkich uraz, uroczyste obietnice trzymania się zawsze praw sprawiedliwości i miłości jako prawidła życia — tego żąda kapłan od

wszystkich, a wykonanie tego żądania jest warunkiem zbawienia.

Gdzież jest na ziemi instytucyja jaka, któraby taką dawała rękojmią zachowywania wszelkich społecznych obowiązków, jaką daje spowiedź kapłanowi na miejscu Boga? Gdzież znajdzie większą tamę on grzéch, co jako rak toczy żywotne soki społeczeństwa; gdzie obrona nieskalaności małżeństwa, tego źródła życia i pomyślności ludów? Gdzie znajdzie własność i mienie obronę, gdzie obowiązki rodziców i miłość dzieci dobitniéj stawają na oczy, jeżeli nie tutaj na spowiedzi przed kapłanem? Gdzie ubóstwo znajduje pociechę taką, iż miasto zajadłéj nienawiści w sercu, i miasto rzucania się w żądzy łupu na tych, co mają, jako owieczka się skłania pod ciężkim swym krzyżem? Gdzie nędza i opuszczenie takiéj mocy dostaje, iż przyucza się do cierpliwości miasto rozpaczy — jeżeli nie tu? A któż to inszy bogaczowi tak natarczywie przypomina miłosierdzie, wielkim pokorę, mocnym łagodność, jeżeli nie kapłan w tym Sakramencie? A iluż to odeszło tu stąd, odrodzeni w strumieniu łaski, oczyszczeni, wstrząśnięci, iż złożyli ze siebie wszelaką niesprawiedliwość, wyrzekli się wszelkich złych zamysłów? Gdzie jest trybunał takiego wpływu, któryby doścignął ukrytego występku, z taką mocą sumieniem kierował? Sąd zwierzchni chce karać nieprawość: kapłan w trybunale Pokuty posłan jest nieprawości z a b i e g a ć, iżby nie było potrzeba karania.

W ukryciu i bez wrzawy kroczy kapłan, błogosławieństwa rozsypując ludzkiéj społeczności. Jest to ciche, tajemnicze pracowanie, podobnie jak tam w zakrytém łonie ziemi tajemnicze siły natury pracują, bogate życie płodzą — niedostrzeżenie, niewidzialnie. Uważamy, obliczamy gwałtowne wypadki, burzliwe przewroty w przyrodzeniu; lecz życia, co naokoło nas dzień w dzień kwitnie i dojrzewa, tego nie widzimy, i na to nie zwracamy uwagi — tylko uważny badacz przystanie i z podziwieniem przypatrywać się będzie w cichości. Tak i historyja przekazała nam wielkie wstrząśnięcia w narodach, lecz onego błogosławieństwa, co wsią-

kało w serca jednostek, co się w cichych kołach rodziny szérzy — tego ona nie zna. Co się stało, to opowiada; ale nie wie, kto nasienie rzucił. Opisuje piękne kwiecie i pokazuje słodkie owoce; a nie przeczuwa nawet, że to ręka kapłańska w cichém ukryciu Sakramentu Pokuty zarodek dała.

A czem spowiedź dla nas, tem dla tysięcy, tem dla całego społeczeństwa chrześcijańskiego. Tysiące i tysiące nie przyszłyby wcale do poznania nieprawości swojéj bez nauki kapłańskiéj na spowiedzi, nie przyszłyby do otrzeźwienia bez wstrząsającego słowa kapłana, bez upomnienia jego nie przyszłyby do postanowienia szczéréj poprawy, ani do zadosyćuczynienia za naruszenie sprawiedliwości i miłości.

Jeżelić sprawiedliwość fundamentem królestw, w kimże tedy wiekujiste prawa znajdą tak niestrudzonego obrońcę, takie uświęcenie swoje zupełne, jeżeli nie w katolickiém kapłaństwie, które po wiek wieków wiernie pilnuje i strzeże świętych i niewzruszonych granic, które Bóg od początku jako wiekujisty porządek w świecie duchów naznaczył?

I któż jeszcze śmié mówić, że kapłaństwo nic nie zdziałało dla pomyślności i uobyczajenia narodów?

Kapłaństwo po wsze czasy stawiało na oczy zakon święty tym, którzy wyniesieni na zawrot przynoszące wysokości tronu, zapominali o tym, który ich wyniósł, i przed którym mają kiedyś zdać sprawę z uczynków swojich. Gdziekolwiek panowanie w samowolą, władza w ucisk i tyraństwo się przedzierzgała, tam z góry szło prześladowanie i kapłanów.

Lecz kapłaństwo nie mniéj uważało za zadanie swoje i ludom przypominać ich święte obowiązki, nigdy nie przytakiwało buntowi. I dla tego to, gdziekolwiek zerwała się burza, ona obróciła się nasamprzód przeciw kapłaństwu. Otworzyły się studnie przepaści, i coraz wyżej a wyżéj sięgał zalew, niejedna potężna budowa podmełta jest, niejedna silna grobla przerwana; lecz kapłaństwo przeciw temu zalewowi stawało murem żelaznym. Stąd to najpierwsza

napaść zawsze na ołtarz wymierzona, w którego cieniu trony bezpieczne, bo i one runąć muszą, gdy ołtarze padają.

O tak, dla tego kapłaństwo znienawidzone od wszystkich, co wszczynają rozruch i bunt naprzeciw zwierzchności i prawu, naprzeciw własności, naprzeciw małżeństwu i rodzinie; od wszystkich, którzy miasto pokoju przynoszą rokosz i zawichrzenie, miasto miłości nienawiść; co zdziczenie i barbarzyństwo chcą usadowić na miejscu prawéj chrześcijańskiéj oświaty, rozpasanie i rozpustę miasto obyczajności, okrucieństwo miasto litości, grabież i gwałt miasto sprawiedliwości i pracy; niedowiarstwo miasto wiary, i miasto cichego cierpienia — rozpacz.

Przypatrzcie się im, i od nich, od tych nieprzejednanych, śmiertelnych wrogów duchowieństwa, bierzcie naukę, co duchowieństwo zdziałało i co bez przerwy działa dla uobyczajenia i dla pomyślności ludów. Oni wiedzą, czem jesteśmy, i nie napróżno my kapłani jesteśmy przedmiotem ich napaści i nieznużonego prześladowania. Boć tego tylko prześladują, kogo się boją; słabym przeciwnikiem gardzimy. Ale to też oraz chwała kapłana i zaszczyt jego, że go prześladują, że i jemu dano jest nosić zelżywości Jezusa Chrystusa.

To jest zwycięstwo, które świat zwycięża — wiara nasza. Amen.

KAZANIE IV.

Wpływ ludu na kapłaństwo.

. . . Błogosławieństwo kapłana spływa na lud; lecz z ludu wzięty ma być kapłan, lud chrześcijański ma współpracować, iżby Kościołowi wciąż święci rodzili się kapłani; lud ma największy udział około kształcenia duchowieństwa, a to trojakim sposobem:

I. Życiem chrześcijańskiem.
II. Wychowaniem chrześcijańskiem.
III. Modlitwą chrześcijańską.

I.

Apostół powiada, że kapłan postanowion jest dla ludu, by błogosławił i ofiarował, lecz, że z ludu jest wzięty. Dla tego więc duch prawdziwie chrześcijański, jaki w ludzie ma panować, bogobojne życie rodzin są najpierwszym warunkiem, najpierwszym sposobem, jakim lud ma się przykładać do tworzenia duchowieństwa. Z świętéj rodziny, z świętego rodu pochodzi ona Panna nad Pannami; im więcéj lud się uświęca, tym świętsze duchowieństwo z niego. Jeżeli po parafijach widzieć będziemy nie sam tylko obraz, wizerunek Ukrzyżowanego, lecz jeżeli duch, duch wiekujistego kapłaństwa będzie w nich panował, będzie żył w każdym domu, koła rodziny przeniknie na wskroś, poświęci je, stanie się duchem ludu; jeżeli nie tylko w publiczném życiu, lecz i u cichego ogniska domowego zawładnie święty obyczaj i cnotliwość, gdzie żaden występek nie znajdzie wymówki ani miejsca dla siebie, lecz znajdzie naganę i pogardę powszechną: tedy rodzice i rodziny, tedy gmina cała jest dobrze uprawną rolą duchowną, z któréj może sprzątać owoce duchowne; tedy dan jest pokład ziemi, na którym kapłaństwo może zapuścić korzenie, kiełkować, rosnąć, z którego może ciągnąć soki żywotne. U tegoż serca macierzyńskiego, pod którém jako dziecię spoczywał, przyszły kapłan będzie brał pożywienie do wyższego życia, będzie brał wszystko, co ma wiary, bogobojności i miłości świętéj.

Duch, co w rodzinach i w parafiji żyje i ożywia, ten duch będzie też młodzieńczą duszę przyszłego kapłana zewsząd otaczał, ożywiał, tym duchem będzie on oddychał, jak ciało oddycha powietrzem; ten duch stanie się i jego duchem, duszą przyszłego życia jego. Gdzie rodziny, jak mówi Apostoł, same się budują jako żywe kamienie na Jezusie Chrystusie na dom duchowny, na kapłaństwo święte (I Pétri, 2, 5): tam, tam, gdzie wszyscy opasują się pasem czystości, gdzie wszyscy krzyża jako oręża się imają, w sercu ołtarz budują, na którym bezprzerwy płonie dym modlitwy: — tam dom, tam parafija stała się Pańską świątnicą, w któ-

réj Chrystus mieszka i błogosławi. Z takiego domu, z takiéj parafiji, z takiego kapłańskiego rodu wyjdą, wyrosną bez wątpienia święci, godni kapłani, którzy razem z mlekiem macierzyńskiem wyssali kapłańskiego ducha, którym już w domu rodzicielskim otwierano oczy ku rzeczom wyższym, budzono pragnienia tego, co z niéba; którzy, zanim jako namaszczeńcy Pańscy weszli do świątyni, już w swym domu odebrali wewnętrzne poświęcenie na duszy.

Gdy przyszły kapłan od najpierwszéj młodości widzi, jak ojciec i matka służą Bogu, jak czeladź codzień schodzi się przed obrazem Ukrzyżowanego, przed nim klęka, z ciałem i duszą Jemu się polécają, gdy widzi, jak cała wieś, parafija cała służy Bogu, jak na głos dzwonu, na *„Anioł Pański“* wszystkie głowy się odkrywają, wszystkie ręce złożone do modlitwy, wszystkie serca ku Temu obrócone, który za nas stał się człowiekiem i umarł; gdy uroczystości Pańskie, które jako słodkie promienie słoneczne złocą dni młodości jego i długi, uprzykrzony bieg roku umilają i słodzą, w całém otoczeniu jego budziły uczucia i usposobienia świąteczne, były świętami strzechy jego rodzinnéj i serca: — tedy w piersi przyszłego kapłana nie inne, jéno to obudzi się pragnienie najgorętsze — służyć Panu jeszcze doskonaléj, całe życie na służbę bożą poświęcić; jéno to: być godnym, świętym kiedyś kapłanem.

Tak: świętym, godnym kapłanem!.... Boć niegodni kapłani są obrzydliwością i spustoszeniem w Kościele bożym.

Słychać tu i owdzie narzekania ludu na niegodnych kapłanów. Nie ganię ja tych użaleń, — niegodny kapłan, toć dosyć powodu do skargi, samegoż Kościoła świętego głośniejsze jeszcze skargi na takich nieszczęśliwców; my sami boleśnie płaczem, gdy który pośród nas znalezion jest jako Judasz. Ależ słuchaj, ludu chrześcijański! Nie tylko samych kapłanów oskarżaj, oskarżaj i siebie, iżeś nie przykładał się lepiéj do budowania kapłaństwa. Czyż i kapłani nie są dziećmi ludu, nie z ludu brani? Jak więc biorą udział w cnotach ludu, tak biorą udział i w jego nieprawościach i grzéchach. *„Jakim lud, takim będzie i kapłan“* —

mówi Prorok (Izaj. 24, 2). Ileż to rodzin, w których Wiara święta nie ma już znaczenia dobra największego, które z ojca na syna przechodzi! W niejednym domu nie znają modlitwy i nabożeństwa; prostota obyczajów i przestawanie na małem już od dawna nie znane. Najświętsze węzły rodzinne rozluźnione i przetrawione grzészną żądzą używania; święta powaga ojcowska gdzieś się zapodziała; ciche, skromne krzątanie się matki ustąpiło miejsca światowości i gonieniu za uciechami; świętość rodziny zbezczeszczona, splugawiona.

I jakże się dziwić, gdy z takich rodzin, z takich siół, z takich krajin całych, w których niewiara i wyuzdanie wszystkie szlachetniejsze życia porywy, wszystko życie świątobliwe, jako morowe powietrze, spaliły, zaraziły, zatruły; gdy mało tylko, a może i niegodni wychodzą kapłani? Cóż ze skażonego, z niewiernego rodzaju może wyrosnąć inszego, jeżeli nie skażenie i zepsucie? *„Azaliż zbierają winne jagody z ciernia, a figi z ostu?“*

Duch kapłaństwa — to duch zaparcia samego siebie, duch poświęcenia samego siebie, duch dziewiczéj czystości, by być wzorem we wszystkiem, w nauce i w życiu, w czystości i w miłości (I Tim. 4, 12). Jakżeby ten duch kapłaństwa mógł znaleźć miejsce w sercu, co porwane i zalane strumieniem zepsucia, nie wie nic o cnocie i obyczajności; co nienasyconéj używania żądzy oddane nie poznało i nie dowiedziało się nigdy, jaka to wspaniała rzecz, ponieść ofiarę dla chwały bożéj, dla dobra braci, dla pozyskania Panu dusz nieśmiertelnych? Gdzie wyższe życie wszystko zamarło, jakże z takiéj pustyni duchowéj może wyjść coś duchowego? Jakże ze śmierci może się życie rodzić? Zmysł chrześcijański i życie chrześcijańskie — one powinny w rodzinach sposobić kolebkę przyszłych kapłanów.

A nie tylko to. Nasienie, które ręka boża w łonie bogobojnych rodzin złożyła, ono ma się rozwijać, rosnąć, dojrzewać. A do tego potrzeba skrzętnych rąk, któreby strzegły, szczepiły, pielęgnowały — wychowywały.

II.

Co nad duszą przyszłego kapłana czuwa — najpierwsza, najważniejsza szkoła, z której Kościół swych kapłanów bierze, to zbożna powaga ojcowska, to miłościwa troskliwość matki, to wychowanie w domu rodzicielskim. Tylko tam' gdzie najpierw rodzice w należyty sposób chrześcijańskiem wychowaniem dziatek urząd swój święty pastérski sprawowali, mogą się kształcić dla Kościoła godni pastérze. Tylko tam, gdzie ojce, a przedewszystkiem matki, pilnowały urzędu swego, dla wieczności wychować dziatki i delikatne zarodki życia duszy pielęgnować, tego urzędu, coć prawdziwie kapłańskim jest urzędem, z świętą sumiennością i wiernie pilnowały: tylko tam mogą się spodziewać, że do ołtarza bożego przywiodą godnych kapłanów.

Pewnie i dla téj to przyczyny dana jest Abrahamowi wielka ona obietnica, że z rodu jego narodzi się przeczysta Matka boża, „*Bo wiem, iż rozkaże synom swojim i domowi swemu po sobie, aby strzegli drogi Pańskiéj, i czynili sąd i sprawiedliwość*“ (Gen. 18, 19). Wychowanie sprawiedliwego pokolenia było warunkiem, do którego Bóg przywiązał obietnicę, iż będzie ojcem kapłana na wieki. I tak ma być po wsze czasy, gdzie jéno Kościół brać ma godnych kapłanów.

Wiem-ci ja, że Kościół założył osobne szkoły kształcenia i wychowania, w których Lewici w cieniu ołtarzy, zdala od wrzawy światowéj, od życia światowego sposobią się do swego wzniosłego powołania; że tym, którym wychowanie przyszłych kapłanów powiérza, na oczy stawia ich święte obowiązki i straszliwą odpowiedzialność; lecz żadna szkoła, żaden mistrz nie może się poszczycić takiemi owocami wychowania, jak szkoła i wychowanie w domu rodzicielskim; jak to żywe nauczanie i to nauczające życie rodziny chrześcijańskiéj. I najbiedniejszego dziecięcia dusza taka giętka i taka wrażliwa, i tak łatwo dająca się kształtować; w téj duszyczce żyje i żarzy się gorące pragnienie Boga, tajemniczy pociąg do świętości; — dusza dziecięcia, toć to dusza prawdziwie kapłańska, która z taką wiarą i z taką ufnością słucha słowa prawdy odwiecznéj; która

wyższego życia spragniona jak kwiat rosy ożywczéj; która wiarą świętą i bogobojnością oddycha, i w niéj tylko Raj i szczęśliwość swoję znajduje.

Ojcowie i matki! — Kościół święty przez kapłaństwo swoje tak wam zawsze bliski jako przewodnik życia waszego, jako pocieszyciel w konania godzinie, jako przyczyńca po śmierci, — przez kapłaństwo swoje zawsze on pośrodku, was, by wam zbawienie wyjednać tu i w wieczności. I nie ma domu tak odległego, nie ma strzechy tak ubogiéj, gdzieby nie zanosił swéj pociechy niebieskiéj, nie ma chorego tak podłego, do któregoby nie zanosił łaski Sakramentów swoich. A za to wszystko jednego tylko żąda — wam to tak łatwe, a dla niego tak ważne — tego jednego, iżbyście chrześcijańskiem wychowaniem pomagali mu kształcić przyszłych kapłanów: — tego żąda. Przyszłość Kościoła świętego, godne duchowieństwo — ona w ręku waszém.

Jeżeli Wiarę św. głęboko zaszczepiać będziecie w sercach dziatek waszych, iż się przyjmie, korzenie puści i wszystkie burze życia przetrzyma: tedy oto przykładacie się do ukształcenia przyszłych kapłanów. Boć kapłan jest mężem wiary, na wierze ugruntowane kapłaństwo, z wiary bierze swój pokarm, wiarą walczy naprzeciw mocom ciemności; wiara jest mocą jego, zwycięztwem jego, coć świat zwycięża. Może być, iż nie doczekacie się pociechy, by które z dzieci waszych lub wnuków oglądać u ołtarza; lecz jeżeliście wiarę jako najdroższe i nietykalne dziedzictwo przekazali po sobie przyszłemu pokoleniu, to chociaż ciała wasze już dawno w grobie pruchnieją, i pamiątka wasza zaginęła, z tego wierzącego pokolenia, z téj wierzącéj gminy powstanie kiedyś kapłan, pełen wiary, — wyście przyłożyli się do budowania kapłaństwa, a zapłatę da — Bóg.

Życie kapłańskie to życie pokory i ukrycia, w cichości, w pracy, w łagodności i serdecznéj cierpliwości chętnie się umniejszający, byleby Jezus Chrystus wpośród wiernych wzrastał; nieszukający co swego, lecz we wszystkiem chwały Pana; miłosierdzie mając nad grzesznymi, niezniżony w szukaniu zgubionéj owieczki, by ją z macierzyńską troskliwością przyprowadzić do domu. Jeżeli te

cnoty zaszczepicie w duszy dzieci waszych: pokorę i cichość, słowem i przykładem, w miłości i trosce tłumiąc spinające się zielsko pychy i próżności, gniewu i łakomstwa, iż gardząc świata chwałą i uciechami jego, lepszych i wyższych rzeczy pragną: tedy pracujecie wespół około ukształcenia kapłaństwa, i ta praca nie marna, choć po was przeminą pokolenia, i choć prochy wasze od dawna rozwiane po świecie...

Kapłana mocą jest modlitwa, modlitwą żyje i oddycha, od modlitwy idzie do pracy, od pracy wraca do modlitwy; cokolwiek zdziałał, to modlitwą począł i w modlitwie dokonał. W modlitwie wszystkę swą troskę składa u serca boskiego Pasterza, i jako Mojżesz z promienną twarzą wraca od modlitwy do świata, by z podwójną gorliwością ująć znowu w ręce laskę pasterską.

Kapłan — to mąż modlitwy.

Jeżeli więc, ojcowie i matki, dzieci wasze nauczyliście modlitwy jako nieodzownéj świętéj powinności, jako pociechy i opromienienia życia, tedyście przyłożyli się do ukształcenia kapłaństwa i macie swą cząstkę w budowaniu kapłaństwa; zasialiście święte nasienie, które acz późno, ale jednak pewno owoc swój zrodzi.

Tak tedy potrzeba, by lud życiem chrześcijańskiem i chrześcijańskiem wychowaniem dla przyszłych wieków kształcił kapłanów. Rodzina chrześcijańska jest rolą, któréj łono przechowuje święte nasienie; wychowanie ma pielęgnować, polewać i pilnować, a Bóg jest, który wzrost daje.

„*Proście tedy Pana żniwa* — mówi Pan — *aby wysłał robotniki na żniwo swoje*“ (Luc. 10, 2).

Modlitwa, błagalne wołanie ludu chrześcijańskiego o godnych robotników ma być ostatnim a najdzielniejszym sposobem do pracowania około budowy kapłaństwa.

III.

Ananiasz zatopion jest w modlitwie przed Bogiem, wołanie uciśnionych wiernych w Jeruzalem dochodzi do

tronu Ojca, łaska zstępuje i w piersi Szawła, okrutnego prześladowcy, sprawuje odrodzenie — prześladowca staje się Apostołem narodów. Wspólne modły i posty odprawowali wierni w Jeruzalem, ilekroć który z pośród ich członków miał być poświęcon i posłan na posługę ewangieliji, boć tylko od Boga samego, od którego wszelki dar dobry pochodzi, od którego najpiękniejszy dar przyszedł, jednorodzony Syn boży i arcykapłan na wieki, Jezus Chrystus, — od niego samego pochodzi wszelkie powołanie do urzędu kapłańskiego: On posyła kapłany według serca swojego. Jako więc Stary Zakon wołał o Zbawiciela, jako prosił, by obłoki z rosą spuściły Sprawiedliwego, onego najwyższego kapłana Jezusa Chrystusa: tak i lud chrześcijański ma wciąż wielą modlitwy upraszać sobie godnych kapłanów.

Z téj przyczyny Kościół święty cztery razy do roku ogłasza czas pokuty i postu. We wzdychaniu i łzach, we wspólnéj modlitwie wszystkiego ludu chrześcijańskiego mają się narodzić Kościołowi godni kapłani, święci mężowie boży. A modlitwa ludu zgromadzonego u ołtarza, modlitwa ojca rodziny, modlitwa panny w cichéj komorze, ta modlitwa, co z tysiąca serc płynie, ona wraca na ziemię z wszystkiemi skarby łaski, idzie z niewidzialną mocą, ze zwycięzką łaski potęgą kołace do serca przyszłego kapłana, sposobi w niém grunt dobry na przyjęcie łaski w obfitości, jako Stróż Anioł towarzyszy mu po niebezpiecznych ścieżkach żywota, w pokusaach razem z nim walczy, uzbraja go duchem apostolskim, duchem mocy i wierności, duchem mądrości i niezwyciężonéj miłości, iżby imię Pańskie niósł przed narody. Nie mogąc już daléj towarzyszyć mu w kształceniu na kapłaństwo ani matka, która go porodziła, ani rodzina, z któréj wyszedł, ani parafija, do któréj należy, lecz mogą więcéj niżeli to uczynić, mogą uczynić więcéj nawet niżeli ci, którym Kościół wychowanie swych przyszłych kapłanów powierzył: mogą modlić się zań, a modlitwa ich znaczy więcéj, niż wszystkie starania ludzkie. Gdy daleko od nich, nie mogą strzedz i pilnować; lecz mogą więcéj — mogą mu posłać modlitwę jako niewidzialnego stróża i towarzysza.

Nie mogą w piersi jego rozżarzać ognia świętéj gorliwości i miłości powołania; lecz mogą więcéj, — mogą modlić się, a ustawiczna prośba sprawiedliwego wszystko może: może z kamieni wzbudzić syny Abrahamowe, może prześladowcę odmienić w najpierwszego Apostoła i Męczennika... Amen.

O Sakramentach z osobna.

Nauka XXXVIII.

O Sakramencie Małżeństwa.

Nauka 1.

1. Co jest małżeństwo? 2. Zepsucie. 3. Naprawa małżeństwa.

... Jaśnie stąd pokazuje się, że o małżeństwie uczyć potrzeba, gdy zwłaszcza wiedzieć można, że i św. Paweł i św. Piotr na wielu miejscach o tych rzeczach pisali, które nietylko do zacności, ale i do powinności małżeńskiéj należą. Albowiem Duchem bożym będąc natchnieni, bardzo dobrze to wiedzieli, jak wiele i jak zacnych pożytków do społeczności chrześcijańskiéj przyjść może, gdyby ludzie wierni Sakrament małżeństwa poznali i nienaruszenie zachowali.

(*Catech. Rom.* Tł. W. Kuczborski).

Małżeństwo Pan Bóg ustanowił na rozmnożenie sług swojich i dworu swego na ziemi, aby miał komu dobrze czynić, a w wielkiéj liczbie i poczcie tych, którzy go chwalą, uwielbiony zostawał. Bo jako Mędrzec mówi: *„W wielkości ludu dostojność jest królewska, a w małości poddanych zelżywość jest pańska“*. Dla tegoż stworzywszy męża i niewiastę, błogosławił im mówiąc: *„Roście, rozmnażajcie*

się, a napełniajcie ziemię." I wszczepił Bóg w naturę ludzką wielką skłonność do tego stanu, tak iż u ludzi nic nie masz pospolitszego jako małżeństwo, które, gdyby w swojéj ustanowionéj od Boga czci i poświęceniu a błogosławieństwie, które Pan Bóg na nie włożył, stało: wieleby szczęścia ludzkiemu rodzajowi z niego przybywać mogło. Dla tegoż nauka o tym stanie bardzo jest potrzebna. (*X. Sk.*)

Po stanie kapłańskim stan małżeński najważniejszy, boć sięga we wszystkie stosunki życia ludzkiego, bo jest źródłem i podstawą wszystkich innych stanów. Przez małżeństwo tworzą się rodziny, z rodzin wychodzi następne pokolenie, wychodzą słudzy Kościoła i społeczeństwa.

Po stanie kapłańskim stan małżeński najświętszy, gdyż tylko dla tych dwu stanów Pan Jezus ustanowił osobne Sakramenta ku uświęceniu.

Po stanie kapłańskim stan małżeński najwięcéj przynosi zasługi, gdyż zadaniem jego jest: Boga uwielbiać, rodzaj ludzki na ziemi utrzymywać, królestwo boże, to jest chrześcijaństwo, nietylko według ciała, lecz według ducha rozszerzać, dusze nieśmiertelne do Nieba prowadzić.

O małżeństwie rozpoczynam już naukę w imię Pańskie:

I. Ustanowa boża małżeństwa.
II. Zepsucie téj ustanowy.
III. Naprawienie.

I.

Małżeństwo jest ustanową najpowszechniejszą, najstarszą. Znajdujemy ją po wszystkie czasy, po wszystkich miejscach, u wszystkich ludów. Jak wszędzie i zawsze znajdujemy religiją, służbę bożą, tak i małżeństwo jest ustanową u wszystkich ludów znaną. Religija jest świadomością o Bogu, jest naprzyrodzonym duchowym związkiem, łączącym ludzi z Bogiem; małżeństwo jest przyrodzonym, cielesnym związkiem, kojarzącym mężczyznę i niewiastę do dozgonnéj społeczności życia.

Małżeństwo ustanowione jest z woli bożéj, jest ustanową boską z prawa natury i z osobnego prawa (pozytywnego) bożego.

Rodzaj ludzki podzielon jest na dwie płcie*), od których złączenia zależne jest rozmnożenie się. Z tego względu małżeństwo należy do porządku przyrodzonego. Ponieważ atoli człowiek ma duszę nieśmiertelną, na obraz Boży stworzoną, ma rozum i wolną wolę, przeto cel ostateczny małżeństwa jest duchowy, i dla tego celu i końca małżeństwa należy do porządku duchowego, moralnego.

W niezbadanéj mądrości swojéj Pan Bóg widział, iż nie dobrze jest być samemu Adamowi: stworzył dlań i z niego pomoc jemuż podobną. Bóg sam przyprowadził Adamowi niewiastę jako towarzyszkę życia. Téj przez Siebie złączonéj parze dał uroczyste błogosławieństwo małżeńskie: „*Roście i mnóżcie się, i napełniajcie ziemię.*“ Tym sposobem Bóg złączył dwie płcie, aby małżeństwo wynagradzało szkodę, którą śmiérć w ludziach czyni, gdy ich z ziemi, jako jabłka z drzewa, zbiéra. Każdemu ziołku i drzéwku Pan Bóg zostawił to lékarstwo, iż samo na zimę martwiejąc, nasienie zostawuje, w którémby zaś zmartwychwstać mogło. Tak i u ludzi jest niejakie zmartwychwstanie, gdy ojciec zostawując z swéj krwi dziatki, niejako sam w nich żyje i zmartwychwstaje. (*X. Sk.*).

Małżeństwo więc jest najpierw przyrodzoną do rozmnożenia ludzkiego przysługą. Ponieważ Pan Bóg chciał ród ludzki utrzymać, koniecznem było złączenie takie, iżby dziecię, potomstwo nie tylko życie, lecz i opatrzenie i wychowanie miało; rodzenie i wychowa-

---

*) Wiele niedorzeczności ma kabała i filozofija, od Gnostyków począwszy aż do Fichtego i Kanta, co do początku i źródła małżeństwa. Mrzonek o androgynostwie Adama, tudzież o początku małżeństwa z grzéchu dopiéro, nie warto ani zbijać. Dosyć, że: qui fecit hominem *ab initio*, masculum et feminam fecit eos (Matth. 19, 4). *Tournely* mówi: *Juxta naturae intentionem* masculum *et* feminam creavit. Zob. zresztą ciekawą rozprawę: Die Naturehe in ihrem Verhältnisse zur paradiesischen, vorchr. und christlich-sakram. Ehe. Dr. *J. Baier*, Regensburg, 1886.

nie potomstwa jest tedy pierwszym celem i końcem małżeństwa. To złączenie ma być naprzód na sercu i myśli, gdy z całego serca jeden drugiemu się oddaje z uprzejméj a prawéj chęci i woli do stanu małżeńskiego, i czynią umowę i kontrakt, iż się dobrowolnie pojmują i sobie oddają. Gdyby téj woli wnętrznéj, tego serdecznego przyzwolenia nie było, nie byłoby złączenia się wzajemnego, nie byłoby małżeństwa. Z takiego kontraktu i zmowy już rośnie powinność i obowiązek małżeński; już mąż nie ma wolności na ciało swoje, ale żona; i żona także nie ma wolności na ciało swoje, ale mąż. (*X. Sk.*)

Drugi cel i koniec małżeństwa jest pomoc towarzyska. Człowiek ma wrodzoną do towarzystwa skłonność; Pan Bóg stworzył go z tęsknością niejaką w osieroceniu. (*X. Sk.*). Zresztą najrozmaitsze są prace i potrzeby życia, które na jednego za ciężkie. Jeszcze Adam żadnéj nędzy nie miał, ani pracy, ani potrzeby, bo w Raju miał wszystko gotowe, robić i frasować się o żadną rzecz nie było potrzeba, a jednak mówi Pan Bóg, iż Adamowi nie dobrze było bez towarzysza. Gdy zaś człowiek w grzéch upadł, a nędzy i pracy nabył, daleko mu więcéj potrzeba było towarzysza do pomocy i pociechy. Na tak ciężki żywot źle było samemu — potrzebował przyjaciela, takiego zwłaszcza, któryby mu był życzliwy jako jedno ciało z nim, nie rozdzielny ani podejrzany przyjaciel, na którymby się omylić nigdy nie mógł.

Ten, który Adama stworzył, puścił téż w serce jego chęć do udzielania się drugiemu, aby miał kogo, komuby swego szczęścia udzielał i użyczył. I jest to boska doskonałość i cnota dobroci jego przedziwna. Bo Pan Bóg i wewnątrz i z wierzchu użyczliwym się pokazał i udzielnym, gdy przedwiecznie i bez czasu sam się rodzeniem Syna udzielił temu Synowi, i przezeń Duchowi św. istność całą i nierozdzielną bóstwa swojego na nich wlewając, i jednym Bogiem we trzech osobach zostając. Także zwierzchownie, gdy świat stworzył, i to wszystko co na nim jest, udzielił się i szczęścia swojego stworzeniu użyczył, któremu dał jestestwo i dary swoje rozmaite: Anio-

łom, ludziom, niebom, bydłu, ziemi, morzom, i cokolwiek stworzył; na wszystko wylał dary hojności i dobroci swojéj. I dla tego tak wiele stworzył, aby miał komu dobrze czynić i szczęścia swojego udzielać. Tęż boską cnotę swoję, stworzywszy Adama, wlał w serce jego, iż pragnął szczęścia swego drugiemu udzielić. (*X. Sk.*).

Trzeci cel i koniec małżeństwa ukazał się po upadku w grzéch: małżeństwo ma być lékarstwem na niepowściągliwość, obroną od grzéchu. I jest tem lékarstwem, choć niedoskonałem, bo pożądliwość, którą ciała ludzkie zarażone są, nie gasi się używaniem małżeństwa. I w małżeństwie pozostaje ten wrzód — nierząd i grzéch cielesny. Rany wielkie leczą się, ale po nich szrama i blizna zostaje, która się płatkiem zasłaniać musi: tak nierząd w ciele ludzkiém nie léczy się doskonale, ale się pokrywa tym świętym stanem. (*X. Sk.*).

Te są cele i końce ustawy małżeńskiéj z prawa bożego.

Małżeństwo już z przyrodzenia swego, ze skojarzenia przyrodzonego dwu płci, nie dopuszcza wielożeństwa, jest jednożeństwem. Jako złączenie duszy z ciałem w człowieku z osobna jednem, wyłącznem jest, i już innego złączenia nie dopuszcza; jako dusza moja władzy nad ciałem mojem, a ciało moje przynależenia swego do duszy nie może z inną duszą, lub z innem ciałem dzielić: tak i w małżeństwie, w tém zjednoczeniu dwojga w jedném ciele, ona obopólna moc nad ciałem nikomu a nikomu ustąpioną być nie może; małżeństwo w źródle, w zasadzie swojéj jest jednożeństwem (*monogamia*). Jednemu mężczyźnie jednę niewiastę przywiódł bóg, i postawił mu ją u boku jako towarzyszkę; nie dwie żony stworzył bóg Adamowi, ale jednę; przeto Bóg sam własną ręką spojił węzeł małżeński z jednym mężczyzną i z jedną niewiastą*).

*) Per se *Polygamia* nie sprzeciwia się absolutnie jedności małżeństwa z prawa natury, ale sam Bóg tylko, jako najwyższy zakonodawca, mógł dyspensować patryarchów; *polyandria* zaś unicestwia zgoła najpierwszy cel w małżeństwie — rozmnożenie, dla tego nigdy nie dozwolone.

Małżeństwo wreszcie jest z natury, z zasady swojéj nierozerwalne, bo jest takiem złączeniem dwojga płci, jakie jest złączenie duszy z ciałem; a jako dusza i ciało z sobą nierozerwalnie złączone w jedność życia tak mocno, iż z ich rozłączeniem kończy się życie, śmierć następuje, więc i to złączenie małżeńskie jest złączeniem nierozerwalnem dla życia, dla spółżycia, że jéno śmiercią samą rozerwane być może.

Na ostatku węzeł małżeński jest z natury i źródła swego święty, boć go sam Bóg, świętość sama i źródło świętości, związał.

Adam zrozumiał od razu, że towarzyszka jego jest mu równa we wszystkiém téj saméj natury i godności; zrozumiał myśl bożą, iż Bóg stanowi prawo małżeńskie, nierozerwalny i dobrowolny związek mężczyzny i niewiasty dla urzeczywistnienia planu bożego. Dla tego rzekł: „*Oto kość z kości mojéj i ciało z ciała mojego; będzie się zwała mężyną* („*mężatką*“ *X. Sk.*) *bo z męża wzięta jest.*“ I jeszcze: „*Przeto opuści człowiek* (*mężczyzna* = „*otrok*“ *X. Sk.*) *ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swéj, i będzie dwoje w jednem ciele.*“

Tak małżeństwo ustanowione jest w raju przez Boga: jest aktem, czynem Boga; jest jednożeństwem, jest nierozerwalne, jest święte. Takiem było małżeństwo od początku.

II.

Człowiek upadł.

Następstwem i karą grzéchu był bunt ciała naprzeciw duchowi, było wybicie się ciała z pod władzy, z pod panowania ducha, był nierząd ciała, pożądliwość (*libido*). Ten jad grzéchu zakaził naturę człowieczą, więc zakaził i związek małżeński pierwszych rodziców. Z nich, jako z głowy i przedstawicieli rodzaju ludzkiego, przechodził i grzéch, ten jad na wszystko potomstwo przez samoż rodzenie. Czysty i niewinny popęd, ona przyrodzona skłonność wzajemna ku sobie przedzierzgnęła się w chuć szaloną, w żądzę cielesną, która po grzéchu zakipiała w ciele i w sercu

człowieczém *). Z czasem buchła ogniem trawiącym, pustosząc, sromocąc związek małżeński. Już dla téj rozgorzałéj pożądliwości akt małżeński musiał w oczach boskich stać się obrzydliwością.

Po upadku w grzéch czyż ród ludzki miał istnieć i nadal, miał rozradzać się, czy téż razem ze śmiercią i potępieniem pierwszych rodziców miały skończyć się dzieje ludzkie (*fata humana*)?

Pan Bóg i po grzéchu chciał ziścić miłościwe plany swoje — przez Odkupiciela, przez drugiego Adama, nowego rodzica: dozwolił mnożyć się ludziom, choć ustanowa jego przez on grzéch nadwerężoną została.

Już u progu dziejów ludzkich widzimy zepsowanie, zwichnięcie bożéj myśli. Prawnuk Kaina, Lamech, pierwszy obala od boga postawione zapory: dwie żony pojął, więc targa jedność węzła małżeńskiego, daje początek wielożeństwu.

Jakie bylo zepsucie przed potopem, to dostatecznie maluje Pismo św., mówiąc, że Bóg „żałował, iż stworzył człowieka“; że „wszelkie ciało popsowało drogę swoję.“ Człowiek stał się cielesnym, cieleśnikiem, stał się niewolnikiem lubieżności, łżąc świętość i przeznaczenie bożéj ustawy małżeńskiéj. Wodami potopu dopiero zmazana nieprawość i splugawienie.

---

*) X. Janiszewski w I tomie *Bezżeństwa kapłańskiego* (str. 74) przytacza zdanie sławnego w swém czasie lekarza Dr. Ringseis na dowód, że władza płciowa obecnie w anormalnym znajduje się stanie. Oto dowody: Popęd płciowy (nie „*tryb*“ = Trieb) budzi się, zanim organa dojrzałe; zanim mąż i żona zdolni wychować i używić dzieci; ten popęd trwa wciąż, choć i po osięgnięciu celu; zwierzę nie-domowe obcuje tylko z jedną samicą, człowiek nie hamujący się — z wieloma; wstyd i ukrywanie się wskazują na coś przeciwnego prawu... O nieporządku i nieprawości płciowego procesu zmysłów, wyobraźni, rozumu, skutkiem grzesznego nadużycia, świadczy przyćmienie rozumu i niezliczone zboczenia jego. Organizacyja ciała i duszy jest schorzała.

Z drugiéj strony byłoby to za wiele dowodzić, jakoby małżeństwo, akt małżeński, z natury swéj był czemś niedozwolonem, lub zgoła grzesznem. Bóg *ab initio* chciał rozmnożenia rodu ludzkiego tą, a nie inną drogą. Dla tego mówi św. Tomasz: „Homo est magis naturaliter *coniugale* animal, quam politicon.“

Ale i po nowém przymierzu, zawartém z Noem, zepsucie się sroży. Pismo święte napomyka o lubieżności Chama.

Niebawem przyszło pogaństwo, a z niem i upadek, rozkład małżeństwa. Pogaństwo oddane zostało na pastwę nierządu ciała, który nierząd tak dosadnio piętnuje Apostół narodów. W pogaństwie panowało prawo pięści, prawo mocniejszego: ojciec był głową, ale był samodziercą, tyranem, despotą; niewiasta niewolnicą męża, bez praw wszelkich; toż i dziecię. Owoc małżeństwa, dziecię, szło na poniewierkę, na śmierć według upodobania ojca. Ludy pogańskie (Kartaginczykowie, Fenicyanie, Babilończycy itd.), a nawet i żydzi w czasach późniejszych, mordowali dzieci bez litości na pastwę sprosnym bałwanom. Związek małżeński, przeżarty jadem nierządu, stał się igraszką, źródłem niewysłowionego spodlenia i okropności.

I u wybranego ludu nie przechowało się małżeństwo w zamierzonéj od Boga czystości: i tam spotykamy wielożeństwo, rozerwanie, na ostatku listy rozwodne bez końca i miary. To dopuścił Mojżesz dla zatwardziałości serca ludu, bo od początku nie było tak. Zakon Mojżeszowy nie zdolen był przywrócić zdrowia schorzałéj, przez grzéch zwichnionéj ustawie małżeństwa: małżeństwo aż do korzeni, aż do gruntu samego zostało zatrute.

Społeczność ludzka gniła, podobna do cuchnącego w grobie Łazarza.

A kto mógł uratować od powszechnéj zaguby? Bezsilne było prawodawstwo mocarzy i rady mędrców.

Ratunek był możebny, boć mimo srogiego zepsucia nie tylko lud żydowski, lecz i pogaństwo w małżeństwie, w zjednoczeniu mężczyzny i niewiasty przeczuwało coś wyższego, świętego. Dopiéro po obietnicy przyszłego Odkupiciela wspomina Pismo o rodzeniu, więc jak u samego ż źródła rodzaju ludzkiego grzéch rozlał swą truciznę, tak i przyszły Odkupiciel, nowy, drugi Adam, już téż u onegoż źródła z łaską swoją, z lekarstwem swojem był, stanął, ratował małżeństwo od ostatecznego rozprzężenia, rozkładu. — Pozostały szczątki pierwotnéj ustawy

bożéj: i prawa i obyczaj nakładał pewne granice nierządowi, rozpasaniu ciała; związek małżeński, zjednoczenie mężczyzny i niewiasty, obwarowywało węzłem umowy dobrowolnéj na spólne pożycie. Wtém ograniczeniu nierządu, w tych bądź ściślejszych, bądź wolniejszych zaporach z umowy, kontraktu zobopólnego ocalały zdrowe resztki pierwotnéj godności małżeństwa: małżeństwo było rzeczą świętą (res sacra).

III.

Chrystus Pan jest naprawicielem wszystkiego (*restarare omnia in Christo);* jest wielkim lekarzem chorób rodzaju ludzkiego, więc oczywiście przedewszystkiem lékarzem małżeństwa, coć źródłem i korzeniem wielkiego drzewa plemienia Adamowego. Chrystus Pan tę bożą ustawę odbudował, zrestaurował, małżeństwo przywiódł do pierwotnéj godności.

Nasamprzód zniósł wielożeństwo i rozerwalność; każde odtąd małżeńskie zjednoczenie między chrześcijany, jest jednożeńskie i nierozerwalne. *„Będą dwoje w jedném ciele“. — „Co Bóg złączył, tego niechaj człowiek nie rozłącza“.* (Matth. 19, 6, 61).

Małżeństwo z natury swojéj, z pozytywnéj ustawy bożéj jest jednożeństwo, bo jest nierozdzielną spólnością życia, zupełnem a wolnem oddaniem się jednéj osoby drugiéj; zasadza się na zobopólnéj przyjaźni i miłości. Tem samem wykluczone jest każde inne takież społeczne pożycie; serce ludzkie może tylko jednemu wszystkę miłość swoją oddać. Małżeństwo obu małżonkom nakłada równe obowiązki, więc też oboje równe mieć muszą prawa; w wielożeństwie téj równości być nie może, będzie w niém niewola i poniżenie jednéj osoby wobec drugiéj.

W małżeństwie ma panować pokój i zgoda, i na tém zasadza się prawa szczęśliwość małżonków i dobro rodziny: a to może być tylko w jednożeństwie.

Jednożeństwa wymaga i dobro wychowania dziatek: jednego ojca mają mieć i matkę, mają czcić ojca i jednę matkę, nie ojce i matki.

Tę jedność małżeństwa, zepsowaną przez nierząd ciała, przywrócił Chrystus Pan, uczynił ją prawem; co więcéj, uczynił obrazem swojego duchowego zjednoczenia, małżeństwa z Kościołem. Od tego prawa nie ma wyjątku: odtąd małżeństwo jest i musi być na wieki takie, jakie było od początku z woli bożéj: dwoje w jednem ciele.

Kościół katolicki téj jedności małżeństwa bronił po wsze czasy z największą mocą; nigdy przenigdy od niej nie odstąpił, choćby królestwa wszystkie i narody wszystkie odpaść miały.

To prawo Chrystusowe przywraca niewieście jéj godność: ona jest małżonką i matkę równouprawnioną we wszystkiém.

Kościół jednożeństwo tak wysoko cenił, że niechętnie widział, gdy po śmierci jednéj strony druga w nowe wstępowała związki. Wdowieństwo Kościół przenosił zawsze nad drugie małżeństwo; wdowieństwo bliższe panieństwa. Ale drugiego i trzeciego małżeństwa nie zabraniał i nie potępiał.

Nierozjętość i nierozwiązalność węzła małżeńskiego jest już w prawie natury zawarte; tego wymaga jego przeznaczenie, i tak chciał mieć Bóg.

I tę nierozerwalność, przez grzéch nadpsutą, przywrócił Chrystus Pan. Ktoby pod jakimbądź pozorem oddalał żonę, by pojąć inszą, cudzołożnym jest. Chrystus Pan raz na zawsze broni zrywania węzła małżeńskiego. Kościół św. to prawo głosi i będzie głosił po wsze czasy. Tego prawa, jako najdroższego skarbu strzeże, i niczem, ni pogróżką ni prośbą nie dał i nie da się spowodować, by choć na krok jeden ustąpił.

Chrystus Pan jest tedy odnowicielem bożéj ustawy: — małżeństwa; uczynił je tem, czem było od początku.

Więcéj jeszcze: Chrystus Pan wyniósł je nawet do godności osobnego Sakramentu. Teraz to, co

w małżeństwie z grzechem się działo (*Actas generationis*), poświęcone jest łaską Chrystusową, coć lékarstwem naprzeciw ościenіowi ciała, naprzeciw grzesznéj pożądliwości (*gratia medicinae specialis*), co duszy nie dopuści zagrzęznąć w złéj chuci, co duszę uzbraja mocą niebieską naprzeciw rozhukaniu ciała. Teraz i potomstwo poświęcone, bo dzieci ochrzconych rodziców mają mieć udział w odkupieniu Chrystusowem, — one już naprzód do chrztu przeznaczone, już przez samoż rodzenie należą do Chrystusa, do chrześcijaństwa, są „kandydatami Wiary“. Innemi słowy: odtąd celem małżeństwa chrześcijańskiego nie tylko rodzenie, lecz i chrześcijańskie wychowanie dzieci.

Małżeństwo przez Chrystusa Pana wyniesione do godności Sakramentu, takiej teraz jest zacności, jakiéj nawet ono piérwsze przed grzéchem nie miało. Odtąd małżeństwo między chrześcijany nie może być czem innem, nie może być gołą jeno umową i kontraktem, lecz jest zarazem Sakramentem, i ta godność Sakramentu należy do jego istoty.*)

---

*) Jak wytłomaczyć, że sakramentalność małżeństwa nie jest czemś przypadkowem (*accidens, accessorium*), że Sakrament nie jest zewnętrznym niejako przydatkiem tylko Chrystusa Pana? Najlepiéj wykłada to pewnie Dr. Scheeben w dziele: Die Mysterien des Christenthums. *Freiburg*, 1865, pag. 571 et sequ. Oto tak:

»Z czysto przyrodzonego stanowiska małżeństwo jest to złączenie mężczyzny i niewiasty ku romnażaniu rodzaju ludzkiego. To, co istotę małżeńskiego związku stanowi, jest to charakter i wymogi celu. Wzniosłość celu umowy, przez którą dzieje się złączenie, stawia ponad wszystkie inne umowy; wymogi celu nie dozwalają kontrahentom stanowić dowolnie warunków swego zespolenia. Skoro chcą celu, tedy téż muszą w taki do siebie wnijść stosunek, jaki potrzebny do osiągnięcia onego celu. Jedność (jednożeństwo) i nierozerwalność tego związku są z reguły = choć nie absolutnie — konieczne. Jedno i drugie funduje się dopiero na pozytywném prawie bożem. To pozytywne prawo boże tym koniecznym warunkom małżeńskiéj społeczności daje sankcyą bożą tak, że ludzie nie mogą innego związku zawierać, jeno ten i taki, przez Boga uświęcony, i muszą jedność i nierozerwalność zachować nawet, gdyby tego cel i przeznaczenie małżeństwa w pewnych razach

Małżeństwo jest dobrowolną umową, ale zawartą w Chrystusie i w Kościele, ale około tego, co jest ustanową

---

nie domagało się koniecznie. Już więc ze względu na przyrodzony cel swój małżeństwo nosi na sobie charakter religijny, boć ma wydawać na świat nowe obrazy boże. Przetoż i związek sam i wszystkie przyrodzone warunki do osiągnięcia powyższego celu mają podstawę religijną, mają cechę świętości, czem się różni od wszelkich inszych przyrodzonych lub umownych obowiązań ludzkich. Mężczyzna i niewiasta, łącząc się ze sobą w związek małżeński celem rozmnażania rodu ludzkiego, nie tylko względem siebie samych wchodzą w obowiązania, nietylko względem przyszłego potomstwa, lecz oboje oddają się, poświęcają Bogu ku służbie jego, ku rozszerzaniu królestwa jego w rozumném stworzeniu. A to poświęcenie tem wyższe, iż kontrahenci wchodzą w stosunek, w związek z Bogiem jako Stwórcą dusz ich dzieci, który też z nimi i przez nich chce królestwo swoje rozszerzyć. Stąd jasno, że już w samemże celu małżeńskiego związku, nawet i w tym, gdy od kontrahentów pochodzi, i oniż sami, i umowa ich są *res sacra*. Z tego już jednego względu istota małżeństwa wyjęta jest z pod mocy władzy politycznéj i społecznéj.

Dla tego religijnego i świętego celu małżeństwa, i ponieważ Bog sam interesowany jest niejako w osiągnięciu tego celu i jako współuczestnik, Pan Bóg związek małżeński prawem pozytywnem wziął pod swą opiekę, dał mu osobną sankcyją tak dalece, że przez tę sankcyją małżeństwo w istocie swéj jest święte, a raczéj z celu jego wynikająca świętość przez interwencyją bożą dokonuje się i pieczętuje. Pan Bóg do osiągnięcia celu małżeństwa, przy rodzeniu dzieci, musi wprost wkraczać, interweniować; ale téż chciał i w złączeniu samém ku onemu celowi wprost mieć udział, chciał interweniować, przeto, iż nie tylko dozwolił ku temu celowi się poświęcić, i to ich poświęcenie przyjął, lecz i osobno jeszcze wprost ich ku temu celowi poświęcił, i tak związek ich przypieczętował. Krócéj: Jak małżonkowie w akcie małżeńskim tylko jako narzędzie boże mogą cel małżeństwa osięgnąć, tak chciał Bóg, iżby przy zawieraniu związku nietylko z własnego prawa, lecz i w imieniu bożem działali.

Tym sposobem znaczenie małżeńskiéj umowy i węzła małżeńskiego co do istoty zmienione. Dobro, około którego umowa się obraca, ciało, jako źródło rozmnożenia, zarezerwowane jest Bogu jako jego narzędzie, jako *res sacra*, którym kontrahenci jedynie w imieniu Pana Boga mogę rozporządzać. Skutkiem téj zależności od Boga, związek matżeński, już bez względu na konieczne wymogi

bożą, ustanową Chrystusową, któréj Kościół strzeże; jest umową świętą, sakramentalną około rzeczy świętéj.

Apostół narodów naucza: „Mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła: On zbawicielem ciała jego. Jako Kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony swojim mężom we wszystkiém. Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół i samego siebie wydał zań“. (Eph. 5, 22 itd.).

---

celu, wyjęty jest z pod samowolnéj dyspozycyji kontrahentów. Stąd nawet żadna władza ziemska nie może dowolnie rozporządzać istotą małżeństwa, bo ona jest prawem bożem.

Widzimy tedy, że małżeństwo, pominąwszy już nadprzyrodzone stanowisko kontrahentów, z dwojakiéj racyji miało religijny, święty charakter: przez wzgląd na stosunek jego do Boga, jako końca ostatecznego, i przez wzgląd na to, że przy zawieraniu jego Bóg rzeczywiście był pośrednikiem, współuczestnikiem. Ta świętość atoli nie przekracza granic przyrodzonéj świętości, gdyż tu Bóg występuje jako sprawca natury i przyrodzony koniec człowieka.

Związek małżeński pierwszych rodziców przed upadkiem był nadprzyrodzenie świętym.

Ale małżeństwo chrześcijańskie jest jeszcze wyższe.

Na chrzcie odbiera człowiek piętno, charakter Chrystusowy, i przezeń przyjęty jest w duchowe ciało-człowieka; do niego należy ciałem i duszą. Łącząc się węzłem małżeńskim z osobą ochrzconą, już łączą się nie dwoje ludzi tylko, lecz dwa poświęcone członki ciała Chrystusowego, by się rozmnożeniu tego ciała poświęcić. Zawierając małżeństwo, kontrahenci, nie inaczej, jeno w imieniu głowy swojéj działają, do któréj samiż należą; ciałem swojem, które już nie ichże, ale Chrystusowem jest ciałem, nie mogą inaczéj rozporządzać, jéno w myśl Chrystusową; nie mogą się inaczéj ze sobą łączyć, jéno na mocy złączenia swego z Chrystusem. Zatem małżeństwo między chrześcijany jest świętem nadprzyrodzenie, a ta świętość większa od onéj w Raju, o ile wyższe zjednoczenie się Chrystusowe z nami przez wcielenie od zwykłego mieszkania Ducha św. w duszy uświęconéj. Małżeństwo chrześcijańskie przewyższa ono w Raju wyższą godnością osób, wyższym celem, i ścisłym, rzeczywistym stosunkiem do małżeństwa Chrystusowego z Kościołem, które ono żywo nie tylko figuruje już, ale przedstawia, a przedstawia przeto, iż on związek Chrystusowy w związku małżeńskim chrześcijan skutecznym się objawia.

Chrystus Pan zstąpił z nieba i niejako opuścił Ojca swego niebieskiego by się z Kościołem złączyć: mąż opuszcza ojca i matkę z miłości ku małżonce swojéj. Chrystus jednę tylko uznaje za oblubienicę swoję: i Kościół Jednego tylko zna — Odkupiciela — jego nazwę nosi, o nim tylko myśli, i od 19 wieków innéj myśli nie miał, jéno o Oblubieńcu swojim; w nim samym ufa, jego samego miłuje. I mąż o jednéj tylko jako o małżonce wiedzieć ma, a ta tylko z tego jednego zwać się ma, dla jednego tylko żyć, i ani myśli przeciwnéj związkowi swemu nie dopuszczać. — Związek Chrystusa z Kościołem nierozerwalny; On jest z nim po wszystkie czasy aż do skończenia świata. A i Kościół wiernym jest, bo kto odeń odłącza się, nie jest oblubienicą Chrystusową. I mąż jeden tylko związek znać ma, ten związek ma trwać aż do śmierci.

Celem związku Chrystusowego z Kościołem jest rodzenie duchowego pokolenia. Tym końcem daje mu obfite łaski, daje samego siebie w Najśw. Sakramencie. A Kościół z macierzyńską troskliwością pielęgnuje syny, które mu Pan dawa, karmi ich swą nauką, i raczéj wszystko insze gotów poświęcić, niżeli dziatki swoje. I w małżeństwie chrześcijańskiém wychowanie dzieci jest najświętszą powinnością, od któréj wypełnienia wszystko zawisło.

Kościół jest Chrystusowi poddany, na każde jego skinienie posłuszny. Od 19 wieków nie można Kościołowi zarzucić żadnego wykroczenia przeciw temu posłuszeństwu. Dla tego téż Chrystus miłuje Kościół jako ciało swoje, i ma nad nim politowanie, nad ułomnością członków jego, bo jeszcze nie doszły do pełni dojrzałości.

I żona ma być mężowi poddana, a mąż ja miłować i mieć nad nią, jako nad słabszą połową, wyrozumienie.

Chrystus osłania Kościół swój: i mąż winien osłaniać swą żonę.

Ten wzniosły wzór i obraz małżeńskiego związku przedstawia nam wielką świętość chrześcijańskiego małżeństwa.

Daj wam, Boże w stanie tym mieszkającym zrozumieć świętość wielką małżeństwa i tak się w niém sprawować, abyście Pana Boga od siebie i z myśli swéj nie odmiatali, ale po sobie dziedzice wiary katolickiéj i sługi Bogu święte i Kościołowi i ludziom pożyteczne wychowali i zostawili. Amen.

O Sakramentach z osobna.

Nauka XXXIX.

O Sakramencie Małżeństwa.

Nauka 2.

Sakrament Małżeństwa.

Trzy dziwne rzeczy Pan Bóg w małżeństwie wszczepił, i na nie niejako ludziom oczy zamknął. Jednę, iż do stanu tego idą, nieraz nie znając się, ani pomnąc, jakie kto ma obyczaje, nieraz téż nigdy się nie widząc. Jako ona Rebeka szła za Izaaka, o którym jeno od sługi Abrahamowego słyszała, we sto mil i daléj, i gdy jéj pytali rodzice: „Chcesz jechać z tym człowiekiem?“ zaraz odpowiedziała: „Pojadę“, — na żadne się przygody i trudności i męża przyszłego obyczaje i zniewolenie nie oglądając. — Drugą, iż tak łacno rodziców swojich najmilszych opuszczają, i onych dobrodziejstw najwyższych dla męża odstępują. Jako ona Rachel, która sama mężowi radziła, aby od jéj ojca i matki odjechał, miłością się ku ojcu i matce nie trzymając, ale męża nad nie przekładając. — Trzecią, iż będąc raz i wielekroć w rodzeniu ciężkiém i blizkiéj śmierci, zaś się jednak do rodzenia wracają, od którego, dla tak wielkiego niebezpieczeństwa i gotowéj śmierci, z bojaźni uciekaćby miały.

Wszakże jest jeszcze insza, nowa od Chrystusa na małżeństwo włożona tajemnica, daleko dziwniejsza i większa, ta: iż małżeństwo jest znakiem świętym i mocną pamiątką Chrystusowego z Kościołem świętym złączenia i spojenia. Dla czego Apostół mówi: „Sakrament to wielki w Chrystusie i w Kościele“, to jest: znak święty jest, oznaczający złączenie i ożenienie Chrystusowe z Kościołem albo z duszami naszemi*).

Dziś dalszą usłyszycie naukę o Sakramencie małżeństwa.

I.

Mniemaniem jest, iż Chrystus Pan małżeństwo podniósł do godności Sakramentu wtenczas, gdy obecnością swoją uświęcił gody w Kanie galilejskiej. Cokolwiekbądź, Apostół Paweł św. zatwierdza ustanowienie Sakramentu małżeństwa, nauczając, że połączenie się mężczyzny z niewiastą jest „wielkim Sakramentem“ ze względu na Chrystusa i Kościół (*εἰς Χριστον*); jest wyobrażeniem skutecznem, znakiem świętym związku, który łączy Jezusa Chrystusa z Kościołem.

Jakież łaski i dary daje ten znak sakramentalny?

Jak już wspomniałem był, daje łaskę bożą, jako lékarstwo naprzeciw chorobie złéj pożądliwości. Ta łaska daje naprzyrodzoną moc i siłę, by małżonkowie powinności małżeńskie mogli bez szkody zbawienia swojego odprawować.

---

*) Wyraz sam u Apostoła: „*Sacramentum*“ niczego nie dowodzi; odnośne miejsce (Eph. 5, 22—33) napomyka, czyni prawdopodobnem sakramentalność, lecz tego wprost nie wypowiada. Dla tego *Conc. Trid.* o tém miejscu mówi tylko to: „*innuit Apostolus*“. Lubo słowy pisma św. nie da się z precyzyą sakramentalność wykazać, za to tem snadniéj Tradycyją, gdyż Ojcowie św. małżeństwo zowią Sakramentem w takiem rozumieniu, jak n. p. Chrzest. Na Soborze Trydentskim jest jako formalny artykuł Wiary ogłoszona sakramentalność.

1. Najpierw łaskę dotrzymania wiary, wierności i we wszelakich przygodach życia. Trudnych i nieraz przykrych dla zmysłowéj natury rzeczy żąda związek małżeński. Wspominam tylko króciutenko n. p. długie chorowanie, rozdziały, opuszczenia, przeniewierstwa, rozhukaną zmysłowość, która się niczem nie da pohamować i ustatkować. Już samo pożądliwe spojrzenie na niewiastę surowo zabronione: — jakożby téj wierności dochowali sobie gdyby im Pan Bóg nie pomógł, a daru tego z Sakramentu i poświęcenia małżeńskiego nie mieli? Aby wypełnienie téj powinności zobopólnéj ułatwić, Sakrament małżeństwa uszlachetnia, umacnia, udoskonala przyrodzoną miłość*) małżonków, przemienia w miłość czystą, świętą, stateczną, podobną po onéj miłości, jaka jest w związku Chrystusa z Kościołem. Téj miłości bez osobnego daru Ducha świętego, sami z siebie mieć nie mogą. Gdy Apostół naucza męża, aby tak miłował żonę swoję, jako Chrystus dusze miłuje, podniosłą, i duchową, i niebieską miłość ku żonie (okrom onéj przyrodzonéj małżeńskiéj) mieć każe; aby tak na żonę swoję patrzał, i tak ją na sercu miał, jako Chrystus duszę pobożną i sobie wierną miłuje. Toż się o żonie mówi: takiéj czci ku mężowi mieć nie może, jaką ma dusza dobra i usprawiedliwiona ku Chrystusowi Panu i Bogu swemu, — ma ją z mocy i daru Sakramentu.

Wielkiż to, zaprawdę, dar w świętém małżeństwie, gdy takie serca ku sobie i tak święte myśli mieć będą! Już tam niezgoda nie zajrzy; już tam pokój i wielka przyjaźń i życzliwość, nad ludzką większa, jednego ku drugiemu; już tam wdzięczne i miłe pomieszkanie i słodkie towarzystwo, gdy ta miłość duchowa, do Chrystusowéj przyrównana, między nimi zakwitnie. *(X. Sk.)* Ta miłość utrzymuje ich serca w stateczném zjednoczeniu, pomimo wrodzoną

---

*) Amor naturalis nihil aliud est, quam inclinatio naturae indita ab auctore naturae. *S. Tomas* — sympatia. Jest prawo w przyrodzeniu, które wszystkie żywioły, bądź jednakiéj, bądź różnéj natury spaja i łączy razem.

niestałość duszy i przemienne życia koleje; dopomaga im przebaczać sobie nawzajem ułomności i błędy.

Z téj wzajemnéj łaską bożą uświęconéj miłości, wypływają osobne obowiązki małżonków względem siebie nawzajem: mężowi nakazuje obchodzić się z żoną łagodnie i uczciwie jako z towarzyszką najmilszą; nakazuje, aby pracował sumiennie celem zapewnienia utrzymania żonie i dzieciom; nakazuje rzędność i oszczędność; nakazuje słowem, by był głową domu, rodziny. Żonie ta miłość nakazuje posłuszeństwo, słodycz ujmującą męża, skromność gardzącą próżnością w strojach. Nakazuje, by się strzegła zazdrości i podejrzeń próżnych, by była czujną i troskliwą w rzeczach domowych, rządną i porządną, i oszczędną, i ochędożną. Która żona chce w domu utrzymać zgodę, męża sobie zjednać, dom swój w raj zamienić, niech pamięta o tej regule, któréj trzymały się święte żony: Modlić się, pracować, cierpieć i milczeć.

2. Druga łaska sakramentalna w małżeństwie jest dobre wychowanie dziatek „na świętą katolicką wiarę i pobożność chrześcijańską“. Urodzić dziatki, łacny i pospolity z pogany dar spólny; ale wychować je na wiarę i pobożność katolicką i zbawienia dostąpienie, to dar boży jest, którego rodzicom bez osobnéj łaski bożéj mieć trudno. Ta to łaska udziela matce jak i ojcu roztropności, łagodności, baczności, oraz cierpliwości, tyle potrzebnych do godnego sprawowania domowego, że tak powiem, kapłaństwa. Ta łaska uczy rodziców dzieci swe uważać jak drogi depozyt, skarb drogi, który im Bóg powierzył, i z którego żądać będzie od nich rachunku, krew za krew, duszę za duszę. Ta łaska nakazuje im w obecności dzieci wystrzegać się mowy i postępków takich, któremiby mogli je zgorszyć. Słowem, ta łaska uczy ich, że nie na to Bóg dał im dzieci, aby z nich tworzyli uczonych, bogatych i szczęśliwych podług rozumienia świata, lecz — Świętych. Dobre wychowanie dzieci, to główna podstawa społeczeństwa, od tego zawisły pomyślność lub niepomyślność Kościoła i społeczności świeckiéj. Jeżeli rodzice godnie przyjmą Sakrament małżeństwa, Pan Bóg da im tę łaskę, ale tę

łaskę powinni wiernie zachowywać i pomnażać. Niestety! o tém nie pamiętają zazwyczaj małżonkowie, dla tego chrześcijańskiego wychowania dzieci nie widać.*)

3. Trzecia łaska albo dar sakramentalny jest — nierozwiązalność małżeństwa. Wieczne to, aż do śmierci jarzmo, może się stać wielce uciążliwem, dla tego Pan Jezus opatrzył je osobną łaską. W starym Zakonie małżeństwo nie było Sakramentem, nie miało téj czci, na którą je Chrystus Pan wyniósł: były rozwody. Małżeństwo jest Sakramentem, znaczy złączenie Chrystusowe z Kościołem. Jako się Chrystus z Kościołem, to jest z Wybranymi swojimi, nigdy nie dzieli, ale zawsze jest jednem ciałem z nimi: tak też małżeństwo, raz dobrze i porządnie uczynione, nigdy się rozerwać i rozdzielić nie może. Póki żywa żona, innéj mieć mąż nie może; póki żyw mąż, innego żona mieć nie może. To prawo sam Chrystus postanowił, gdy rzekł: „*Każdy, który opuści żonę swoję* (*wyjąwszy gdy zcudzołoży***) *wydaje ją w cudzołóstwo, i ten, który opuszczoną pojmie, cudzołoży.*“ Te Pańskie słowa rozumieją się o wszystkich przyczynach, dla którychby chciał mąż opuścić żonę. Nie może tego uczynić ani dla choroby jéj, ani dla złości jéj, ani dla niepłodności jéj, i dla innych jakichbądź przyczyn, tak, żeby inszą miał pojąć.

Cudzołożną opuścić może, ale innej brać nie może. I ona innego męża mieć nie może. Także i żona męża

---

*) Sakrament małżeństwa nie daje wyższego stanu łaski. *Ceteris paribus* małżonkowie nie mają większych przywilejów, darów łaski, od niemałżonków. Kto żyje w stanie wolnym, nie mać łaski małżeńskiéj, ale jéj téż nie potrzebuje, i nie potrzebna mu, i dana mu oczywiście być nie może.

**) Niesłychana jest trudność naukowa około wyjaśnienia słów Chrystusowych: „*nisi ob fornicationem, μαρεχτὸς λόγου πορνείας*. Nie ma textu, któryby tyle zaostrzał rozumów i piór. Literatura i exegeza tego miejsca przeobfita. Dogmat jest, Tradycyja cała jest, ale naukowo wszystkie dotychczasowe opinije nie mogą zupełnie zadowolnić. Cnfr. *Oswald*, tom II, *Hurter*, Theol. dogm., tom III.

Nowi Grekowie odstąpili od tradycyi swego Kościoła i dla cudzołóztwa dopuszczają rozwodu. Że w innych herezyjach cudzołóztwo rozrywa węzeł małżeński, rzecz powszechnie wiadoma.

cudzołożnego opuścić może, ale za drugiego iść nie może. Mogą z sobą do czasu albo i do śmierci nie mieszkać, gdy są jakie wielkie przyczyny, ale do innego małżeństwa iść nie mogą. Albo muszą w czystości żyć, albo się z sobą pojednać. (*X. Sk.*)

Insza rzecz jest rozdział od łoża i mieszkania, a insza rozdział od węzła małżeńskiego. Jest wiele przyczyn, dla których mąż może żonę, a żona męża do czasu opuścić i z nim nie mieszkać. Jedna, gdy się z dobréj woli zmówią na chowanie czystości. Druga, gdy jeden jest heretykiem, a drugi boji się utraty zbawienia swojego i zarażenia od niego. Trzecia, gdy towarzysz do jakiego grzéchu przymusza, iż z nim bez obrazy Pana Boga swego mieszkać nie może. Czwarta, gdy jeden zcudzołoży, może z nim drugi nie mieszkać, jeśli sobie nie odpuszczą. Mogą być i inne przyczyny z prawa kościelnego, że z sobą nie powinni mieszkać.

Ale żadna przyczyna w Zakonie Chrystusowym być nie może, aby się węzeł małżeński, raz porządnie związany, mógł rozwiązać.

Pogańskie i żydowskie małżeństwa nie są prawem ważnem małżeństwem (conjug. vera et rata) bo takie tylko w Chrystusie możebne; są umową małżeńską obwarowaną prawami i obyczajem. Gdy oboje chrzest przyjmą, małżeństwo ich przez to nabiera charakteru niezmazalności. A jakże, jeżeli jedna strona da się ochrzcić, a druga nie? Apostół Paweł św. w imieniu bożém naucza: *„Jeśli który brat* (chrześcijanin) *ma żonę niewierną, a ta chce z nim mieszkać: niech jéj nie opuszcza.“* Więc wolno jest wziąć inszą żonę, gdy żona pogańska, którą miał, nie chce z nim mieszkać. Małżeństwo może być rozwiązane, gdy strona niewierna nie chce żyć „w pokoju“, to znaczy, jeżeliby przeszkodą była drugiéj stronie żyć po chrześcijańsku. (*Citra contumeliam Creatoris*).

Insza jest o heretykach, którzy Chrzest św. mają, bo u tych Małżeństwo jest Sakramentem: Chrzest czyni ich do Sakramentów kościelnych sposobnymi, przeto małżeństwa ich nie mogą się rozwiązać.

U katolików jest przypadek do rozdziału małżeństwa, nieskończonego obcowaniem cielesnem. Gdy po ślubie i wzięciu prawego małżeństwa kto do zakonu na czystość się uda, i śluby czystości i profesyją uczyni, żony albo męża się nie dotknąwszy: tam węzeł małżeński się rozwięzuje, i strona opuszczona może nowe zawrzeć małżeństwo (*bimestré*). Bo ten, co profesyją uczynił czystości i zakonnego życia, już jakoby umarł, i jakoby po umarłym brać się inny towarzysz może. Szkody żadnéj on opuszczony z tego nie ma. Tak uczynił św. Alexy, i one święte Panny: Tekla, Cecylija, Eufrozyja, i inne, którzy po ślubie małżeńskim do Chrystusa i naśladowania czystości jego, od żon i od męża uciekali.*) (*X. Sk.*)

---

*) Istota małżeństwa jest w węźle-ligatio, ligamen, vinculum, nie in *copula carnali*. W małżeństwie jest możebna *virginitas*, bo mówi św. Augustyn: »Coniugium non facit defloratio virginitatis, sed fides et pactio coniugalis.« Mając *ius in corpus*, ale nie potrzebują go wykonywać. — Że przez professionem religiosam matrimonium non consumatum może być rozwiązane, to nie koniecznie dla uprzywilejowania czystości; lecz dla tego, że dopiero *matrim-consum.* jest doskonałem wyobrażeniem małżeństwa Chrystusowego z Kościołem, lub Słowa bożego z ludzką naturą. Ani też, jak mówi *X. Skarga*, że jedna strona jest jakoby umarła. Tak; ależ umarła dobrowolnie, lecz nie z rozporządzenia bożego, a człowiekowi nie wolno rozłączać, co Bóg złączył, co nie rozłącza. Ten przypadek (i inne) należą *do prawa* kościelnego. Z dogmatycznego punktu widzenia rzeczy trzeba przyjąć, że chociaż *consumatio* nie tworzy małżeństwa, jednak je modyfikuje, boć Pismo św. ma zawsze na myśli *matrim. consummatum*, mówiąc o jego nierozwiązalności. Z tego wynika, że matrimon. non consummatum i z innych powodów może być rozwiązane. I są tego przykłady. Święty Tomasz tłómaczy: »Sicut in lege humana publica non potest dispensare nisi ille, a quo lex auctoritatem habet, vel is, cui ipse commisserit: ita in praeceptis juris divini, quae suut a Deo, nullus potest dispensare, nisi Deus, vel is, cui ipse specialiter committeret.« Jużciż Chrystus Pan nie dał Kościołowi dyspensowania we wszystkich prawach swojich, owszem, dla tego sam chciał niektóre prawa i ustawy dać, iżby ustawy kościelne tem trwalsze były. Dla tegoż gdzie chodzi o prawo boże, nie można bez wszystkiego przypuszczać prawa dyspensowania Kościołowi, lecz trzeba to prawo udowodnić. Dowodzi się atoli zwyczajem, praktyką kościelną, bo i to należy do tradycyji.

Stąd, że małżeństwo jest Sakramentem, wynika jeszcze i to, że ten związek tylko między jednym mężczyzną a jedną niewiastą zawierany być może. Wielożeństwo w Nowym Zakonie jest zupełnie zabronione, co nie przedstawiałoby związku Chrystusa Pana z Kościołem.*)

II.

Do ważności małżeństwa należy *zobopólna umowa*, zezwolenie narzeczonych. Małżeństwo jest umową i kontraktem; bez obustronnego zezwolenia nie ma umowy. Obietnica sama małżeństwa nie czyni, lecz oddanie się zaraz jednego drugiemu bez odwłoki w czasie niniejszym. Obietnica napotém jest tylko *zaręczeniem, zrękowiną*. To zezwolenie ma być ze świadomością i dobrowolne, i daje się zazwyczaj jakim znakiem zewnętrznym, najczęściéj słowem: „Ja biorę sobie ciebie „za małżonkę;“ bez takiego znaku nie ma umowy.

Umowa, zezwolenie *per prokuratorem* ważna, lecz tylko w nadzwyczajnych wypadkach ma miejsce.

To zezwolenie ma być dane w obec własnego pasterza i dwu świadków. Małżeństw pokątnych, to jest zawieranych nie w obliczu Kościoła, Kościół zawsze zabraniał; teraz ogłosił je za *nieważne*. Nieważne są tam, gdzie dekret Soboru Tryd. był ogłoszony i prawnie istnieje.

Dekret uważa się za nieogłoszony w Angliji, Szkocyji, Norwegiji, Daniji i w kilku stronach Niemiec i Szwajcaryji. U nas jest dispensa od nieważności ex re tego kanonu, co do małżeństw mięszanych.

---

*) *Polygamia* przed Chrystusem była iuri naturali *minus* consentanea, a nie *absolute*. Św. Tomasz mówi: »Patet ex dictis, et pluralitas uxorum quodammodo est *contra* legem naturae, et quodammodo *non*.« *Contra*, ob *secundarium* finem; *non*, contra primarium, t. j. educationem — generationem. — I dziś u nieochrzconych polygamia może uchodzić za dozwoloną. [Contra *Lehmkuhl*]. W państwach chrześcijańskich jest niedozwolona i kryminałem. *Mormonism* dziś i w Ameryce nie zażywa spokoju.

Materyją tego Sakramentu są osoby, które do małżeństwa idą. Tworzenie albo forma, są one słowa, któremi się małżeństwo staje. Sprawcą — osoby sameż; one same sobie Sakrament ten sprawują. Wszakże za tem nie idzie, aby kto bez kapłana i kościelnéj wiadomości małżeństwo brać mógł. Kościelny to jest Sakrament, i dla tego w Kościele i pod rządem sług kościelnych sprawować się i brać od nich potwierdzenie i błogosławieństwo ma.

Małżeństwo jest umową, kontraktem, lecz bardzo różnym od innych.

a) Kontrahenci nowy stan w społeczności tworzą; b) do nowego sposobu życia obowięzują się; c) nowe powstają pokrewieństwa i powinowactwa; d) jest kontrakt *przyrodzony*, bo w naturze ludzkiéj ma swe źródło i do dobra przyrodzenia dąży; e) osobno ustanowiony od Boga; f) jest znakiem, symbolem złączenia Chrystusa z Kościołem, przeto święty, i owszem sakramentalny; g) duchowy, bo łączy dusze i ma na celu duchowne dobro dzieci; h) kościelny, bo podlega władzy Kościoła; i) społeczny, cywilny, bo ma na celu dobro społeczne.

Kontrakt, umowa jest causa efficiens matrimonii aktem unionis plenissimae, lecz nie jest samąże istotą małżeństwa, bo to jest dziełem bożem.

Stąd, że kontrakt jest zarazem i Sakramentem, wynika, iż materyją i formą Sakramentu jest toż, co kontraktu. Mocą słów ich własnych udziela się łaska uświęcająca związek. Łaska jest uświęcająca, oraz *gratia medicinalis*. Bonawentura św. pisze: „Concupiscentia inclinat ad *multas*: quia luxoriosus non est contentus una, et in matrimonio datur gratia homini, ut soli uxori velit coniungi, et ita pronitas ad multas excluditur per copulam singularem. — Concupiscentia etiam inclinat ad *delectationem*, non ad utilitatem, quia luxoriosus non quaerit nisi satisfactionem appetitus seu appetitus sensitivi. Datur ergo gratia in matrimonio, ut non cognoscat uxorem nisi propter prolem, et ita excluditur delectatio appetitiva per copulam utilem. Item concupiscentia fastidium generat post impletionem; unde luxoriosus, postquam cognovit unam, illam respuit et vadit

ad aliam. In matrimonio vero datur gratia, ut semper velit esse cum una: et ita excluditur variarum concupiscentia per copulam inseperabilem.“

Chrystus Pan, wynosząc małżeństwo do godności Sakramentu, podniósł społeczeństwo, nadał mu wyższość duchową i moralną, którą narody chrześcijańskie przodują nad wszystkiemi innemi.

Jedność, nierozłączność i świętość były znamionami pierwotnéj rodziny w Raju. Rodzina miała wydawać doskonałą społeczność. Grzéch pierworodny zniweczył plan boży. Wielożeństwo i rozwód, zerwawszy pierwotną jedność, zaszczepiły w rodzinie rozdział, krwawą zawiść, sromotę i nieszczęście. Pożądliwość, tłumiąc wszelką myśl o świętości, poniżyła męża i żonę do rzędu zwierząt; dom wydawał roje istót szkodliwych: poniżone społeczeństwo utonęło w kale własnego zepsucia. Ojciec był lubieżnym i okrutnym despotą, matka niewolnicą, dziecię ofiarą, zanim się stało katem własnych rodziców.

Syn boży, Słowo, przez które wszystko się stało, naprawił dzieło swe. Zaczął od przywiedzenia rodziny do jéj pierwotnéj ustawy, potępił wielożeństwo i rozwód, ze związku małżeńskiego uczynił Sakrament Nowego Zakonu: rodzina zmieniła postać, a przez rodzinę świat odnowiony.

O Boże, któryś małżeństwo wyniósł do godności Sakramentu, udzielaj łaski tym, którzy go przyjmują, aby obowiązki swoje wiernie pełnili. Amen.

O Sakramentach z osobna.

Nauka XL.

O Sakramencie Małżeństwa.

Nauka 3.

O przeszkodach do małżeństwa.

Przekonaliśmy się w piérwszych Naukach, iż małżeństwo święte jest złączenie mężczyzny i niewiasty nie lada jakie, ale wedle praw bożych i kościelnych, i nauki a zwyczajów świętych chrześcijańskich. Ktoby je brał nie wedle porządków kościelnych, nietylkoby nie było święte małżeństwo, aleby i przeklęctwo w sobie miało; niejednokrotnie nicby nie ważyło, aniby małżeństwem, ale grzéchem jakim zwane było. Dla tegoż przestrzedz się na to pilnie mamy, co do małżeństwa przeszkadza i prawego małżeństwa nie dopuści. (*X. Sk.*)

Przeszkody do małżeństwa są pewne przyczyny i powody, dla których nie dopuszcza się zawarcia małżeństw. Jedne są, które bronią małżeństwa aby nie było, aby nie przyszło do skutku, ale go nie psują, nie rozrywają gdy się już stało; drugie są, które bronią, aby się nie stało, a gdy się stanie, psują je i rozrywają (*imped. dirimentia-impedientia*). Tamte więc nie przeszkadzają do ważności, ale to sprawują, iż bez grzéchu w związek małżeński wchodzić nie wolno; te zaś nie dopuszczają ważności małżeństwa, — unieważniają je.

O tych przeszkodach do małżeństwa mówić będę.

I. Skąd pochodzą?

II. Które są?

I.

Jedne przeszkody są z prawa przyrodzonego, to znaczy: małżeństwo w pewnych razach zawarte,

sprzeciwiałoby się istocie, naturze i celowi małżeństwa, sprzeciwiałoby się przyrodzonemu światłu rozumu. Tak n. p. pokazuje to prosty rozum, że omyłka co do osoby nie może stanowić małżeństwa, bo gdzie nie ma rozpoznania, tam nie ma też i zezwolenia.

Toż rozumieć o pokrewieństwie, przynajmniéj w piérwszym stopniu liniji prostéj, a pewnie i w dalszych. Z przyrodzenia potomstwo stoji w nieodmiennym stosunku zależności do rodziców; małżeństwo polega na stosunku równości. Daléj jeszcze, z prawa natury nie może być małżeństwa tam, gdzie bojaźń i przymus zachodzi, bo tam nie ma wolności, a bez wolnéj woli nie ma żadnéj umowy.

Są też przeszkody inne z prawa bożego pisanego, ogłoszonego (*lex positiva*), jak n. p. małżeństwo zawarte z drugą osobą, gdy pierwsza żyje, bo Chrystus Pan dał, ogłosił prawo, iż małżeństwo jest jedno, jednożeństwo, i że jest nierozerwalne.

Najwięcéj przeszkód jest z prawa kościelnego. Jest artykuł Wiary, iż Kościół ma moc stanowić przeszkody unieważniające małżeństwo (Conc. Trid. sess. 24, can 4).

Sakrament małżeństwa funduje się na umowie między mężczyzną i niewiastą. Chociaż zaś Kościół nie może istoty Sakramentu odmienić, przekształcić, może jednak mieć moc nad osobami, które chcą umowę zawierać, i może zawyrokować, że te a te osoby nie zdolne zawierać umowy ze sobą. Małżeństwo jest umową, więc podlega warunkom i własnościom umowy. Jako władza świecka umowy świeckie, społeczne czyni zawisłe od pewnych warunków i przepisów, od których ich ważność czyni zawisłą: tak i Kościół może toż czynić co do umowy małżeńskiéj, bo małżeństwo należy do Kościoła. Podobnie jak i w Sakramencie Pokuty. Ponieważ ten Sakrament trybunałem, sądem jest, przeto podlega warunkom i formom sądu; więc ten tylko kapłan może go ważnie sprawować, który ma władzę sądowniczą, sędziowską (*iurisdictio*), któremu dani są pod sąd, pod rozsądzenie ludzie, penitenci.

Chrystus Pan umowę małżeńską wyniósł do godności Sakramentu, ale nie dał osobnego rozporządzenia we wszystkich szczegółach, które osoby i w jakich okolicznościach mogą w tę umowę sakramentalną wchodzić. Należy to do istoty Kościoła wydawać prawo około takich czynów, które wchodzą w jego zakres; wszakże nie napróżno dana jest Kościołowi władza związywania i rozwiązywania, słowem, władza rządzenia wiernymi. Owoż umowa małżeńska należy do Kościoła, a należy nietylko ze względu na wielkie dobro wiernych i Kościoła, lecz i dla tego, iż ta umowa ma godność sakramentalną. Gdyby kto Kościołowi odmawiał mocy stawiania przeszkód około zawierania małżeństwa, toćby Kościół nie miał ani téj mocy, jaką miała synagoga, w któréj pewne przepisy około małżeństwa ustanowione były.

Kościół od samego zaraz początku z téj władzy swojéj korzystał.

Sobór w Neocezareji stanowił, że niewiasta, która dwu braci z koleji bierze (prawa świeckie tego nie zabraniały), jeno na łożu śmiertelném miała być przypuszczona do pokuty, jeżeli na przypadek wyzdrowienia obiecała zerwać ten związek. A więc małżeństwo takie uważano za nieważne. Bazyli św. związek taki, jak i związek z osobami Bogu poświęconemi, również ma za nieważny.

Heretycy mówią nierozumnie, że Kościół od władzy świeckiéj wziął prawo stanowienia przeszkód małżeńskich. A któryż władzca to dał? Czy Chrystus Pan jéno za pozwoleniem władzy świeckiéj przywrócił małżeństwu piérwotną jedność? Historyja poświadcza, że mocarze świeccy u Kościoła szukali despensy i rozsądzenia w sprawach małżeńskich.'

O nie, sam tylko Kościół, a nie władza świecka, ma prawo i moc stanowić przeszkody około małżeństwa. Władza świecka może wydawać przepisy tylko co do społecznych następstw małżeńskich, np. co do spadku, dziedziczenia majątku, a nie co do istoty, co do węzła małżeńskiego, którego ani nakazywać, ani rozwiązywać nie może.

Tomasz św. mówi: „Zakaz ludzki nie może stanowić przeszkód małżeńskich bez powagi Kościoła. Kościół zawsze uważał za ważne małżeństwo, według praw kościelnych zawarte, choćby je władza świecka za nieważne ogłosiła. Małżeństwo nie należy do spraw ziemskich, i dla tego podlega Kościołowi“. (Pius VIII).

Nie można odłączać umowy od Sakramentu, jak nie można obmycia wodą od Chrztu odłączać. Władza świecka rozrządzałaby więc i Sakramentem, a tego jéj nie wolno.

Chrześcijaństwo zna takie tylko małżeństwo, które jest wyobrażeniem złączenia Chrystusa z Kościołem, i to wyobrażenie stanowi Sakrament. Gdzie więc nie ma Sakramentu, tam u chrześcian nie ma téż małżeństwa, związku małżeńskiego. Małżeństwo byłoby sponiewierane w swéj świętości, gdyby co do istoty swéj podlegało prawom świeckim, gdyby przed trybunałami świeckiemi roztrząsano sprawy małżeńskie.

Kościół nie może zwalniać od przeszkód takich, które pochodzą z prawa przyrodzonego, lub z prawa bożego. Nie może, boć Kościół, jak wszystko co stworzone, nie stoji po nad wolą bożą, lecz zależny jest od téj woli bożéj. Gdy ta wola boża bezwarunkowa, tedy musi ją wypełnić. Kościół nie może czynić z tego małżeństwa, co z prawa przyrodzonego lub bożego nie może być małżeństwem (n. p. *impotentia, aetas*); nie może dozwalać tego, co z natury swojéj, a więc raz na zawsze, w każdym razie niedozwolone, lub co może być dozwolone w pewnych okolicznościach, które obecnie nie istnieją (związek między dziećmi pierwszych rodziców).

Kościół ma moc stanowić przeszkody małżeńskie, więc téż ma moc je usunąć. Może je usunąć albo wszystkie, albo niektóre, albo w pewnych razach: może zwalniać — dyspensować. Dawniéj było daleko więcéj przeszkód n. p. w pokrewieństwie aż do siódmego stopnia, czyli pokolenia. Kościół, dyspensując w pewnych razach, robi użytek z swego prawa i z swéj mocy.

Ponieważ atoli Kościół nie bez ważnych przyczyn postanowił przeszkody, dla tego też nie dyspensuje, nie zwalnia bez powodu, bez przyczyny: muszą być przyczyny ważne, dla których może zezwolić w pewnych razach (*Papa potest sine causa*), Kościoła św. jest wolą albo wcale nie zwalniać (dyspensować), albo rzadko tylko (*Conc. Trid.* cess. 14, cap. 5). Im ważniejsza przyczyna była ustanowienia jakiéj przeszkody, tym ważniejsza musi być przyczyna do jéj usunięcia. Tak np. ważniejszy być musi powód do dyspensowania w stopniach pokrewieństwa bliższych, niżeli dalszych. Te przyczyny rozpoznaje i rozsądza Kościół, uwzględniając łaskawie rozmaite okoliczności, w jakich się osoby znajdują.

Dyspensa nieważna, choć otrzymana, jeżeli przyczyna była podana nieprawdziwa, choć i bez winy; albo jeżeli była pominięta jaka ważna okoliczność, albo jeżeli wprost kto zmyśla powód fałszywy.

Udzielanie dyspens należy do Głowy Kościoła, Ojca św. Za jego zezwoleniem mogą w pewnych przypadkach i Biskupi, i do Biskupów należy się zazwyczaj udawać.

Mówmy już o ważniejszych przeszkodach.

II.

1) Przeszkody niedopuszczające, zakazujące.

Najprzód „zrękowiny“ = „zaręczenie“, — gdy słowo swoje kto puścił i obiecał wziąć do małżeństw pewną osobę: takiemu nie godzi się brać inszéj, bo grzéch jest oszukiwać bliźniego, zawodzić go, kłamać. Jest też wielka niesprawiedliwość i obraza czci i sławy pospolitéj. Chyba, że się słuszne do tego przyczyny pokazały. Inaczéj, dopóki trwają zaręczyny, obietnica, uroczyście lub nie uroczyście dana, nie można ślubu kościelnego brać bez grzéchu z inną osobą.

Ślub — gdyby kto obiecał Panu Bogu żyć w czystości, a po temby w małżeństwo wstąpił, takiby bardzo zgrzeszył. To się rozumie o prostéj obietnicy, nie o zakonnéj, która się profesyją i oddaniem własnem samego siebie Panu Bogu umacnia.

Słowa danego człowiekowi należy święcie dotrzymać: o ileż więcéj obietnicy uczynionéj Panu Bogu.*)

Czas zakazany, t. j. czas od pierwszéj Niedzieli Adwentu aż do Trzech Króli, i od Popielca aż do Niedzieli Białéj włącznie. W tym czasie nie wolno jest związku małżeńskiego uroczyście błogosławić (*solemnitas* t. j. nie wolno odprawić Mszy św. *pro sponso et sponsa*, w któréj jest *benedictio nuptiarum*); nie wolno odprawiać wesela, t. j. uczty godowéj, nie wolno robić zgiełków, pompy, bo to czas pokuty. Może być z prawa kościelnego małżeństwo pobłogosławione (exlusa *solemni benedictione*); lecz gdzie jest stary zwyczaj, że w tym czasie w ogóle nie wiążą się małżeństwa, tam trzeba mieć pozwolenie od Biskupa.

Zakaz Kościoła (Eccl. vetitum) może być w ogólności jak n. p. zakaz wchodzenia w związki małżeńskie z heretykami; obowiązek zapowiedzi kościelnych; zezwolenie rodziców. Może téż być zakaz dla jakich osobnych przyczyn, np. dla braku dostatecznego oświecenia w nauce religii.**)

Grzeszą synowie i córki, gdy bez rady rodziców swojich, albo przeciw woli ich małżeństwo biorą, przyczyny żadnéj nie mając. Bo ojcowie mędrszy są, i dzieci swoje miłują, źle im życzyć nie mogą. Dzieci przeto winne są

---

*) Vota quatuor vel quinque enumerantur: 1) votum non nubendi seu coelibatus; 2) votum virginitatis; 3) votum perpetuae castitatis; 4) votum suscipiendorum ordinum; 5) votum ingrediendae religionis. — Votum castitatis formaliter et per se quemlibet actum castitatis contrarium, sive externum, sive internum, ex motivo religionis prohibitum facit. Jakie z tych ślubów podają następstwa pod względem moralnym, obacz *Lehmkuhl*, Theol. moral.

**) *X. P. Skarga* ma jeszcze »sześć grzechów, dla których człowiek niegodnym się staje do św. stanu małżeńskiego: Kto z krewnym albo z krewną cieleśnie zgrzeszył; kto cudzą zmówioną oblubienicę mocą wziął; kto z poświeconą mniszką upadł; kto żonę albo kapłana zabił; kto własnego swego syna albo córkę bez potrzeby nagléj ochrzcił. Tym wszystkim, na karanie grzechu ich, Kościół do małżeństwa przeszkadza«. Nie wiem, skąd ma te grzechy jako przeszkody. Może za jego czasów w Polsce były.

rady ich ojcowskiéj słuchać. Trafia się nieraz, że ojcowie każą brać synom tę, która im się nie podoba, i woli swojéj do niéj skłonić nie mogą: cisną ich i zniewalają. Takich Sobór Trydencki wyklina, gdy dzieci swe do małżéństwa, albo do klasztoru przymuszają. Dzieci wtenczas nie grzeszą, gdy rodziców nie słuchają, małżeństwo wielkiéj wolności potrzebuje. Lecz gdy rodzice widzą, co dzieciom pożyteczne, i radzą, upominają, i swoją władzą do tego wiodą: grzeszą dzieci, gdzie są nieposłuszne.

Obecne tak zwane *śluby cywilne* przed urzędnikiem stanu ze stanowiska katolickiego uważają się za gołą ceremoniją, któréj trzeba się poddać, by uniknąć szkodliwych następstw. W tém jest *lex iniqua*, iż żąda deklaracyji małżeńskiéj p r z e d deklaracyją *in facie Ecclesiae*, i że na téj deklaracyji przestając, związek małżeński uważa za dokonany.

2. *Przeszkody rozrywające, unieważniające.*

Drugie są przeszkody, w których prawa święte nie tylko bronią małżeństwa, ale gdy się już stanie i umocni, ono rozrywają, albo raczéj za małżeństwo nie poczytują.

Do takich należą:

a) *Błąd, omyłka co do osoby*, a nie co do przymiotów wewnętrznych i zewnętrznych osoby. (Jednak małżeństwo *z niewolnicą*, choć z omyłki, nieważne).

b) *Gwałt i przymus*, groźba ciężkiéj krzywdy, gdy pozbawia wolnéj woli.

c) Brak *zdolności przyrodzonéj* z przyczyny wieku itp.

d) *Związek małżeński* (ligamen) już z inną osobą zawarty. Kto ma pierwszą żonę żywą, albo niewiasta męża, gdy inszą pojmie, wtóre małżeństwo nic nie waży, do pierwszego się wrócić ma. Choćby kto zawarł powtórne małżeństwo z powodu, że pierwsza żona albo mąż zaginął bez wieści, za umarłego był uznany, trzeba wrócić do pierwszego, gdyby zaginiony, cywilnie (i kościelnie nawet) umarły się zjawił.

e) *Ślub uroczysty.* Kto Panu Bogu zakonne śluby jawno i profesyją czystości uczynił, i samego siebie Panu

Bogu na wieczną czystość oddał: ten brać żony nie może, a jeśli ją wziął, z jego małżeństwa — nic.

Ślub prosty obietnicę jéno ma; ale profesyją zaraz się Bogu na czystość oddaje ten, co ją czyni. Z prędka i nierozmyślnie może kto Panu Bogu czystość obiecać; ale profesyja jest z długiem doświadczeniem i rozmysłem, jest jawna przed wszystkim Kościołem, w ręku starszych kościelnych. Uchowaj Boże, aby się miało łamać Bogu to, co się z takim rozmysłem jawnie i przed świadkami daje, z czegoby się ludzie gorszyć mieli, i skąd wielkie czci boskiéj zelżenie (*X. Sk.*)

Święcenia od *subdyjakonatu* począwszy tu także należą. Co Panu Bogu raz uroczyście ślubowane, poświęcone, już do ziemi nie może należeć; nadzieja ziemskich związków nie ma być powodem do niestateczności w świętém powołaniu.

f) *Różnica wiary* (cultus disparitas). Kto pogankę albo poganina nieochrzconego pojmie: takie małżeństwo rozerwane być może wedle zwyczaju starego kościelnego. Przyczyna ta największa, aby zły dobrego nie zepsuł, a do swojéj niewierności nie „p o t a r g n ą ł“. (*X. Sk.*)

O tak zwanych małżeństwach mieszanych z osobą heretycką, ale ochrzconą, obacz Naukę osobną.

g) *Cudzołóstwo = zbrodnia.* Gdy kto osobę pojmie, z którą pierwéj cudzołożył, i o b o j e s i ę u m ó w i l i, że się pobiorą: takie małżeństwo nieważne. Albo téż zabicie za w s p ó l n ą z m o w ą męża lub żony, a jedna przynajmniéj strona zbrodnicza miała w tém myśl wstąpienia w związek małżeński ze stroną pozostałą. Albo wreszcie cudzołóstwo i mężobójstwo razem z intencyji, jednéj przynajmniéj strony, zawarcia małżeństwa, choć téż druga nie dała obietnicy.

Małżeństwo istniejące ma być obwarowane tak silnie, żeby związane ze sobą osoby ani nie kusiły się drogą zbrodni wchodzić w nowe związki.

Porwanie (raptus) niewiasty, bo nie ma wolnéj woli, wolności.

Potajemność — gdy nie wobec swego właściwego pasterza.

Bardzo często znachodzi się przeszkoda do małżeństwa z blizkości rodzaju, i krwi, i duchowego przyjacielstwa, w którém żenić się albo męża brać Kościół zakazuje, a ktoby się tego ważył, takie się małżeństwo psuje i rozdziela.

Pierwsza bliskość jest *ze krwi*, którą *„krewność“* zowiem (consanguinitas) tych, którzy od jednego przodka po krwi idą, jako synowie, wnukowie, prawnukowie i daléj liniją prostą. Także bracia i siostry, stryjeczne, cioteczne i inne od nich idące liniją poboczną; — ci wszyscy od jednego idą, i jednę w sobie krew blizką mają — pojmować się nie mogą aż do pewnego pokolenia. Co idą po prostéj liniji: wnuk, prawnuk, nadprawnuk, nigdy, by i w dziesiątém i piętnastém pokoleniu, pojmować się nie mogą. Acz się o to bać nie potrzeba, bo nigdy i do czwartego pokolenia, przez starość dojść, i do małżeństwa sposobnymi być nie mogą. — Poboczni, którzy od rodzonych idą, pojmować się mogą w piątém pokoleniu, z czwartego wyszedłszy.

Druga jest bliskość, którą powinowactwem (affinitas — Schwaegerschaft) zowiem, po mężu albo po żonie. Gdy kto w jednym domu żonę bierze, ze wszystkimi przyjacioły żony swojéj powinowaci się, z rodzicami jéj, i z braty, i z innymi. Także żona jego ze wszystkimi przyjacioły męża swego powinowaci się: z rodzicami, z braty, z siostrami, i innym męża swego rodzajem. Ale tylko jedna osoba w dom wchodzi, i do onego powinowactwa przywiązana jest, tak, że krewni żonini nie mają powinowactwa z krewnymi męża jéj, jeno z samym mężem jéj.

Przeto dwaj bracia rodzeni mogą dwie siostry rodzone pojąć. Może i ojciec matkę, a syn jego córkę jéj za żonę wziąć, bo tylko jedna osoba z domem wszystkim powinowaci się i z krwią złącza, i nie może być małżeństwa między nimi, aż w piątém pokoleniu z czwartego wyszedłszy.

Przez „zrękowiny“, zaręczenie, uroczyste, czy nie uroczyste rodzi się także pewne powinowactwo (publica honestas), które atoli do pierwszego tylko stopnia się ściąga, a trwa wciąż, choć obietnica małżeństwa prawnie ustała. Téj, która za brata zrękowana była, brat rodzony pojąć nie może; zowie się to sprawiedliwość publicznéj uczciwości, bo tak przyrodzona cześć i dostojność wyciąga.

Przydaje Kościół trzecie powinowactwo z komotrów po Chrzcie i Bierzmowaniu, w którém małżeństwa nikt brać nie może, a jeżli je weźmie, nic nie waży. To komoterstwo na cztery tylko ściąga się osoby: na matkę i ojca tego, który się chrzci albo bierzmuje, na jego samego i na tego, co go chrzci albo bierzmuje, — t. j. komotr nie może mieć za żonę téj którą chrzci, ani matki jéj. Także i kumoszka.

Jest téż bliskość jedna z prawa (*adoptio*), gdy kto kogo za dziecię własne przyjmuje. Przyjęty miasto syna, żona jego i dzieci jego, jest w pokrewieństwie prawnem z tymi, co go adoptowali i z ich dziecmi.

Na ostatku może być powinowactwo z grzéchu nieczystego, które broni małżeństwa aż do drugiego pokolenia, iż brat téj za żonę mieć nie może, z którą jego brat w grzéch upadł, ani syn jego. Toż się i o białogłowie rozumie.

Ażeby przeszkody około małżeństwa łatwiéj wykryć się mogły, Kościół nakazuje trzykrotne zapowiedzi, w trzy po sobie następujące niedziele lub święta w czasie „wielkiego nabożeństwa“. Biskupi mogą dla ważnych przyczyn od jednéj lub drugiéj zapowiedzi zwolnić.

Kto o jakiéj przeszkodzie wié, obowiązany jest dać znać swemu pasterzowi. W tym celu dobrze téż jest, gdy narzeczeni przed zapowiedziami odprawią spowiedź generalną, by się może jakie nieznane przeszkody odkryły.

Z takich wiadomości i nauk upomnieć się wierni mają, aby w małżeństwie praw bożych i kościelnych nie przestępowali, a porządek i zakon święty chrześcijański zachowali. Nie tam, gdzie oczy zawodzą, gdzie łakomstwo radzi, gdzie wielkie imiona ciągną, gdzie cielesna i bestyjalska pożądliwość wabi, małżeństwo brać: ale gdzie prawa święte dopuszczają, a nie bronią — aby w niém boskie błogosławieństwo, które z tego Sakramentu pochodzi, otrzymać mogli.

Przeklęctwa nabywa, kto te prawa łamie, a nie czci w nich zakonodawcy, Ducha świętego, który w Kościele Chrystusowym gospodarzem jest, a nic bez przyczyny nie stanowi. Takie domy upadają i giną, w których się bliska krew pomięsza*) ze wzgardą praw bożych; którą Pan Bóg i na tym świecie karze, i wiecznie po śmierci. Czego uchowaj, Jezu Chryste, Boże nasz! Amen. (*X. Sk.*)

O Sakramentach z osobna.

Nauka XLI.

O Sakramencie Małżeństwa.

Nauka 4.

Przygotowanie przed ślubem.

Nie może być nic ważniejszego dla człowieka jak wybór stanu. Już przy obraniu sobie jakiegobądź rzemiosła, procederu, zatrudnienia, pracy, powołania potrzeba się rachować ze sobą, czy się ma potrzebne do tego siły, skłonność,

*) *Taparelli, Walter* i inni piszą, że według spostrzeżeń fizyologów nawet rasy zwierząt marnieją, gdy się nie krzyżują. Jest to powszechnie utarte zdanie. W świecie zwierząt domowych, od pszczoły począwszy aż do konia, jest powszechne staranie o krzyżowanie, by się jak najwięcéj oddalić od tożsamości krwi. Podobno jednak Anglicy odstępują od téj metody. Nie twierdzę tego na pewno. Rzecz to zresztą jeszcze nie zupełnie zbadana.

zdolności: o ileż więcéj przy oborze stanu małżeńskiego! Od tego wyboru zawisła przecież cała przyszłość, los przyszły, dola — niedola małżonków, rodziny, społeczeństwa; zawisła ich szczęśliwość doczesna i wiekujista.

Za dni naszych jakaś dziwna panuje przewrotność: do niczego, do żadnego zawodu nie zabierają się ludzie z takim pospiechem, z takim brakiem rozwagi i zastanowienia, jak właśnie do stanu małżeńskiego. Kościół św. ubolewa nad tem zaślepieniem, bo jako troskliwa Matka około dobra swych dzieci, pragnie gorąco, by osoby, zabierające się do stanu małżeńskiego, czyniły to z dojrzałem przygotowaniem, strzegąc się kroku lekkomyślnego, którego już potem cofnąć nie podobno. Kościół św. każe kapłanom pouczać ludzi, by wiedzieli, o czém mają pamiętać, gdy zamierzają obrać sobie ten stan na całe życie, który im będzie albo szczęśliwości i błogosławieństwa boskiego źródłem, albo też nieszczęśliwości i przeklęctwa, może wiekujistego przeklęctwa.

Pouczę was dziś, o czém powinni pamiętać ci, co się zabierają do stanu małżeńskiego.

I.

Przedewszystkiem trzeba pamiętać o tém, że Pan Bóg każdemu a każdemu człowiekowi przeznacza osobny stan, osobne powołanie. Nie wszyscy do jednego i tego samego stanu powołani, już dla tego nie, że nie każdy posiada do tego lub owego stanu potrzebne zdolności, przyrodzone i nadprzyrodzone. Pan Bóg z przedziwną miłością czuwa nad każdem swem dzieckiem, boć ani włos jeden nie spada z głowy bez wiedzy i woli jego; więc Pan Bóg każdemu naznacza taką a taką koléj życia, którą ma iść, po któréj może dobiedz łacno do końca ostatecznego. Ten, który chce, aby wszyscy byli zbawieni, każdemu przeznacza stan taki, który do zbawienia staje się pomocnym. Dla tego poznać powołanie swoje od Boga, stan swój, jest najpiérwszem zadaniem każdego człowieka, choć niestety! zbyt często o tém zapominamy.

A jakże poznać wolą bożą, która mnie do tego lub owego stanu wiedzie, powołuje? Sam tylko Bóg może dać to poznanie nieomylnie. Pan Bóg wolą swoję daje zazwyczaj poznać wyraźnie sercu czystemu, szukającemu zbawienia duszy, gdy o to oświecenie, o to poznanie prosi w pokorze. Z drugiej strony mamy tu na ziemi zastępców bożych: rodziców, spowiedników, kapłanów — ci nie poskąpią dojrzałéj rady, gdy ich pytać się będziemy. Nieraz téż na obór stanu wpływają rozmaite zewnętrzne okoliczności, które trzeba dobrze rozważać i skazówkę od Pana Boga w nich upatrywać.

Gdy obierzem sobie stan ten właśnie, który Bóg przeznaczył, to znajdziem w nim osobne łaski, przy których pomocy podołamy snadno obowiązkom stanu, i zapewnimy sobie tem prędzéj wiekujiste zbawienie. Przeciwnie, gdy chybimy tego stanu, a inny sobie obierzem, toć onych łask nie znajdziem, tedy też zbawienie wielce utrudnione. Nieszczęśliwe życie tego, co nie poszedł za swem powołaniem. Taki podobny do członka wywichniętego ze swego stawu; ten członek cierpi, i ból i cierpienie po całkiem ciele szérzy. Podobny jest do podróżnego, który się zabłąkał w drodze; taki wędrowiec przyspiesza kroku, wytęża siły, uznoji się i utrudzi, a jednak do kresu drogi swéj nie przybliża się, może się oddala w coraz głębszą pustynią. Podobny jest do ryby, wyjętéj z wody, która drga, szamoce się i rzuca, a niebawem musi umrzeć, bo nie znajduje się w swojim żywiole.

Ażeby poznać powołanie swoje, stan swój, do którego Bóg woła, potrzeba zaraz od młodości żyć w czystości, w bogobojności, po chrześcijańsku. Potrzeba Pana Boga dzień w dzień prosić o łaskę poznania samego siebie, skłonności swojich, powołania swego. *Noverim Te, noverim me!* Czego chcesz po mnie, o Panie? Jaka jest wola Twoja święta około mnie, około przyszłości mojéj, około zbawienia mojego? Daj mi poznać, o Panie, coć mi ku pokojowi, co ku zbawieniu. Ależ kto to czyni?

Kościół święty upomina, by zabierający się do stanu małżeńskiego, wystrzegali się wszelakiéj lekkomyśl-

ności. Taką lekkomyślnością byłoby niepytanie się ani Boga, anl ludzi około powołania do tego stanu: „Jest li to wolą bożą, bym w stanie małżeńskim żył i na zbawienie moje pracował, czy też w innym?“ — Wielu leci pędem na oślep, jak nierozumne stworzenie, do stanu małżeńskiego, a potem czekają ich łzy gorzkie, i bóle serdeczne, utrapienia bez miary, czeka ich już piekło za życia.

U wszystkich ludów, nawet pogańskich, przed zawarciem związku małżeńskiego odbywały się tak zwane „zrękowiny“, „zaręczyny“. Jest-to wzajemna obietnica przyszłego małżeństwa, i te zrękowiny odprawiano zazwyczaj uroczyście w obecności kapłana i świadków. Żydzi te zrękowiny obchodzili prawie tak uroczyście, jak samoż zaślubienie. U Rzymian było zwyczajem posyłać swéj przyszłéj małżonce prosty pierścień, i ten pierścień był znakiem umowy ważnéj z jednéj i drugiéj strony. Ten zwyczaj przechował się po dziś dzień. U innych narodów posyłano narzeczonéj kilka sztuk monety, pieniędzy.

„Zrękowiny“, „zaręczenie“, czy ono uroczyste w obec świadków, czy nie uroczyste, byle obietnica, umowa była uczyniona szczerze, prawdziwie, z wolną wolą, jest ważną, obowięzującą obie strony umową, któréj bez grzechu i kar kościelnych (a nawet i cywilnych) rozrywać nie wolno.

To pierwszy więc, a tak ważny, bo już obowiązki nakładający krok do małżeństwa. Jakżeż więc strzedz się należy lekkomyślności w dawaniu i przyjmowaniu takiéj obietnicy, mniejsza o to, czy się to dzieje w obec świadków, lub i bez świadków!

Lekkomyślnością byłoby zaręczać się, obiecywać sobie małżeństwo, oglądając się więcéj na korzyści i widoki doczesne, aniżeli na cnotę i religiją — bogobojność. Patryarcha Abraham synowi swemu obrał za żonę panienkę aż w dalekim kraju, bo w jego otoczeniu, w jego ziemi białogłowy były niepoczciwe, bezbożne i bezecne. Coby to była za nieprawość, gdyby rodzice z chciwości, z łaszczenia się na wielką fortunę lub pięcia się na wyższy szczebel

społeczny, dziecko swoje oddawali rozpustnikowi! Z nich byłaby wszystka nieszczęśliwość tego dziecka — doczesna i wiekujista. Ale i syn i córka postąpiliby sobie niegodziwie, gdyby zaślepieni chwilowym szałem, patrząc na jakieś zalety zwierzchnie, n. p. na urodę, nie zważali zgoła na cnotliwość i na poczciwe obyczaje.

Pożądaną jest niejaka równość obu stron w rzeczach doczesnych, co do fortuny, mienia; chociaż znowu nie konieczna to rzecz, bo czego brak w tém, to mogą zastąpić inne przymioty. Ale różnica znaczna w wieku, co do lat, nie prowadzi do niczego dobrego, jak uczy smutne doświadczenie.

Lekkomyślnie zaręczają się ci, co sobie wpierw nie rozważą dobrze, czy będą mogli wypełnić dostatecznie obowiązki swoje około wychowania dziatek. Do tego potrzeba nasamprzód pewnéj dojrzałości umysłu, charakteru wyrobionego cnotą, a osobliwie statku i panowania nad sobą samym.

Gdzie tego nie ma, jakież tam ma być wychowanie? Kto nad sobą samym nie umie czuwać, panować, siebie samego nie umie kształcić, chować w karności: jakże będzie umiał wypełniać to około dziatek?

Gdzie wielkie ubóstwo, nędza, tam trudno wychować należycie potomstwo. Z ubóstwa rodzą się przeróżne niebezpieczeństwa. Wszakże mamy polskie przysłowie: „Gdy się biéda z nędzą ożeni, dzieci będą złodzieje.“

O tém młodzi ludzie rzadko pamiętają, nie biorą w porachunek przyszłości, co to będzie po ślubie.

Wszakże z drugiéj strony trzeba przyznać, że rychłe ożenienie się, rychłe wstępowanie w stan małżeński bywa ochroną od niejednego złego. Dla tego już zaraz w pierwszych czasach chrześcijańskich radzono rodzicom, by się nie ociągali zbytecznie z wydawaniem dzieci w stan małżeński, ażeby w kwiecie lat nie puściły się na manowce grzechu.

„Zrękowiny“, zaręczenie jest umową, więc, jak każda umowa, tak i ta, a jeszcze więcéj, bo pod grzéchem ciężkim nakłada obowiązek dotrzymania danego słowa. Umowę tę mogą chyba obie strony dobrowolnie rozwiązać; a jedna wtedy, gdy druga dopuści się ciężkiéj jakiej nieprawości, lub zajdzie jaka ważna odmiana w stosunkach, o czém wszystkiem władza kościelna rozstrzyga, bo i zaręczyny należą do sądu kościelnego.

1. Kościół święty przepisuje, by ci, co się do stanu małżeńskiego mają chęć zabierać, stawili się przed swym pastérzem, który ma zbadać ich wolą, przekonać się, czy nie zachodzą jakie przeszkody, i przekonać się wreszcie, czy są dostatecznie oświeceni w nauce Wiary (*Braut-examen*).

O przeszkodach do małżeństwa jużeście słyszeli. Każdy obowiązany jest pod ciężkim grzéchem wyjawić przeszkodę, o któréj wie, boby to było budowanie małżeństwa na podstawie, na fundamencie grzéchu.

Co do badania około znajomości prawd wiary, wiele utrapienia mają pasterze. Uważają to sobie ludzie zazwyczaj za nieznośny ciężar, któregoby się chcieli pozbyć. Tysiączne wymyślają wybiegi, to brak czasu, to zatrudnienia w służbie, to daleką drogę; mówią, że nie chodzili do szkoły, nie umieją czytać itd. Owoż jest to ścisły przepis Kościoła. Papież Benedykt XIV mówi wyraźnie: „Niewolno zawierać małżeństwa, jeżeli mężczyzna lub niewiasta nie znają tego, co do zbawienia koniecznie potrzebne.“ Nierzadko bywa, że u nas nie umieją ani poczciwego pacierza; że nic zgoła nie wiedzą o najprostszych rzeczach, o rzeczach ostatecznych, a jednak napierają się zapowiedzi. Jakże tacy, nie znając nawet pacierza dobrego, nie znając najgłówniejszych zasad Wiary, będą mogli uczyć potomstwo swoje, jak wypełnić obowiązki swoje nauczycielskie? Przecież rodziców to najpierwszą powinnością uczyć dzieci o Bogu i o tem co do zbawienia potrzebne. Tem więcéj dziś, gdy szkoła nie może ich wyręczyć, gdy naukę religiji podaje w obcym języku.

Straszna rzecz, gdy się rozważy to nieuctwo, tę niedbałość z jednéj strony, a z drugiéj system nieubłagany, poświęcający interesa religiji na rzecz obcéj mowy: — jaka będzie przyszłość? Zdziczenie obyczajów, ciemnota egipska, — ateizm. Więc napierać koniecznie na ten *examen*. Ale potrzeba jednolitości w postępowaniu, energiji, która się nie da niczém ustraszyć. Rzecz to u nas jeszcze niedostatecznie wyświecona, nieuregulowana, choć nagląca. Trzeba znać życie praktyczne. Nieraz sumienny kapłan w ciężkiéj rozterce ze sobą, co począć, gdy nieuctwo, ciemnota przerażająca, a nie chcą nawet na dalszą naukę przychodzić, grożą ślubem cywilnym, »życiem na wiarę«, lub zkąd inąd już gwałtem ślubem ich łączyć potrzeba, by się nie wydała przed czasem — ignominia. Niechże podadzą skuteczny rad sposób, do kogo to należy.

Obowiązkiem pasterskim jest pouczyć o obowiązkach stanu małżeńskiego. Doświadczony jeden duchowny takie zadawał pytania:

Czy u téj osoby, którą zamyślasz pojąć, patrzysz więcéj na cnotę i dobre życie, niżeli na urodę i na majątek?

Czy wiesz, na co ustanowiony jest stan małżeński i jak się w nim zachowywać?

Czy wiesz, jak należy wychowywać dzieci, i czy będziesz umiał nauczyć je tego, co potrzeba?

Czy będziesz dawał im dobry przykład?

Czy będziesz miał z czego utrzymać żonę i dzieci? Czyś zdrów — mocny, czyś nie pijak, hulaka, marnotrawca. Czy będziesz umiał znosić cierpliwie ułomności żony i utrapienia stanu małżeńskiego?

A ty, czy się znasz na gospodarstwie domowem? Czy umiesz to a to?.. A czy na przypadek śmierci męża, będziesz mogła się z czego utrzymywać jako wdowa? Czyś nie uparta, czyś posłuszna, cierpliwa, nieświegotliwa, nie plotkarka? itd. itd.

Po zaręczynach następują niebawem „zapowiedzi“ kościelne. Kościół przypisuje te zapowiedzi, ogłoszenia o mającém się zawrzeć małżeństwie, dla tego, aby się wszyscy modlili o błogosławieństwo boskie dla nowych małżonków; aby się dowiedzieć o jakich przeszkodach do małżeństwa między temi osobami.

Odtąd rozpoczyna się „stan narzeczonych“, oblubieńców. W tym stanie osoby ze sobą zaręczone, zrękowane mają żyć ze sobą niewinnie, bez wszelkiéj grzesznéj poufałości, gotując się „na wielki Sakrament“. Każda narzeczona, oblubienica, niechże sobie weźmie za wzór onę cnotliwą Sarę, która mówiła do Boga: „Ty wiesz, o Panie, żem serce dalekie miała zawsze od wszelakiéj pożądliwości. Nigdym nie mięszała się z osobami płochymi i rozpustnymi“.

Narzeczeni, oblubieńcy mają do ołtarza przystępować z sercem czystem, nieskażonem: wtedy dostąpią łaski i błogosławieństwa Sakramentu. Niechaj nikt nie rozumie, że odtąd, kiedy „on ma być twojim, a ona twoją“, macie jakieś prawo do większéj wolności i poufałości ze sobą. O nie, teraz jeszcze pilniéj czuwać należy nad swem sercem, boście synowie Świętych, a nie pogany, albo koń i muł.... Z jakimże wstydem miesielibyście przystępować „do ślubu“, do ołtarza, z jakiem drżeniem stać w obecności bożéj, jeżeliście przed ślubem niedochowali sobie — uchowaj Boże — czystości!

Co to za straszna rzecz, gdy oblubieńcy przychodzą do kościoła nie jako panny, ale zmazani na duszy i ciele!... Kościół św. w troskliwości swojéj, by narzeczeni nie wpadli w pokuszenie i niebezpieczeństwo grzéchu, nie pozwala im sam nasam się widywać, przestawać, jéno w obecności rodziców, krewnych, starszych. Nie pozwala pod jednym dachem na noc przebywać, by wszelkie podejrzenie usunąć. Sumienie ich, dusza ich ma być czystą jak zwierciadło. Jaki kwiat, taki owoc. Kwiatem — serce, wiosną kwitnącą — niewinność, życie niewinne oblubieńców. Tylko po takiéj wiośnie przyjdzie jesień bogata w owoce — stan małżeński błogosławiony od Boga. Sakrament małżeństwa tylko czystym sercom przyniesie obfitość łask niebieskich.

Skąd one płacze, narzekania, złorzeczeństwa i przekleństwa w stanie małżeńskim? Zapewne ztąd, że przed ślubem nie szanowali siebie, że się dopuszczali ciężkich nadużyć...

Powiedzmy sobie po prostu: sprawy małżeństwa u nas ciężko zagmatwane, Sakrament w poniewierce, nadużycia liczne, herezyja, otaczająca nas, sączy swój jad z widocznym skutkiem: „Die Ehe ist ein weltlich Ding, eine gemeine Handthierung“... Co jeszcze dobrego, to stoji dawnym obyczajem i zwyczajem; ale i to w epoce niniejszych gminoruchów, koleji, kolonizacyji, wędrówek zaciera się, znika. Fakt jest, że rzadkie małżeństwa w duchu i intencyji Kościoła.

Od narzeczonych Kościół domaga się, by się do stanu małżeńskiego zabierali w czystéj, świętéj intencyji.

Czysta intencyja, gdy się ma na oku ten cel w małżeństwie, w jakim je Bóg ustanowił. Małżeństwo ustanowione jest, by jeden drugiemu był pomocą w dźwiganiu krzyżów niniejszego żywota, osobliwie na starość. Daléj, by się przyczynić do rozmnożenia rodu ludzkiego i wychowania prawych chwalców Boga, w wierze Chrystusowéj. Wreszcie, by było lékarstwem, ochroną wobec niebezpieczeństw grzechów ciała. Kto choć jeden z tych celów ma na widoku, ten w świętéj, czystéj intencyji zawiera małżeństwo. Mogą być i inne względy, n. p. chęć zostawienia po sobie dziedzica imienia, godności, majątku; wzgląd na urodę, domu zacność. Te przyczyny i względy nie są naganne, bo nie są przeciwne Sakramentowi małżeństwa. Wszakże i Pismo św. nie gani patryarchy Jakóba przeto, iż wolał Rachelą dla jéj piękności, niżeli Lilią. (Catech. Rom.)

Na ostatku Kościół św. upomina, by do ślubu małżeńskiego narzeczeni przychodzili w stanie łaski; żeby więc przed ślubem odprawili ważną spowiedź i godnie Ciało Pańskie przyjęli (*Conc. Tried.* sess. 24, 1). Na wszelki przypadek w stanie łaski mają być, bo inaczéj popełniliby wielkie świętokradztwo. Wielce się zaleca odprawienie spowiedzi generalnéj, bo rozpoczynają nowy stan, nowe życie — nowe więc serce. W stanie grzechu brany „ślub“, to źródło największych nieszczęść w małżeństwie i największych klęsk społeczeństwa.

Od przysposobienia się dobrego zawisło godne przyjęcie Sakramentu i wszystka skuteczność jego. A kiedy ten nowy stan rozstrzyga o zbawieniu lub o potępieniu wiekujistém: jakżeż się tedy należy do niego gotować!

Narzeczeni z czystem sumieniem winni przystępować do ołtarza, bo małżeństwo rzecz święta i święcie z nią potrzeba się obchodzić (*Conc. Trid.*) Kościół św. naucza, co czynić powinni oblubieńcy, aby się w „Panu“ łączyli w stadło małżeńskie: w czystéj intencyji, w bojaźni i łasce bożéj. Małżeństwo ma dla nich stać się drabiną, po któréj mają wstępować od ziemi ku Niebu, od utrapień i znojów ziemskiego żywota do prawego wesela synów bożych, do oglądania twarzy boskiéj po wszystkie wieczności. Amen.

O Sakramentach z osobna.

Nauka XLII.

O Sakramencie Małżeństwa.

Nauka 5.

Ślub. — Msza pro sponsis. — Symbole.

Zawieranie związku małżeńskiégo, „ślubowanie“, przystępowanie do ślubu było u wszystkich ludów od dawien dawna otoczone niejaką uroczystością i z pewnemi obrzędami obchodzone. U ludu żydowskiego było najpierw uroczyste „zaręczenie“, zrękowiny. W dniu „ślubu“ ubierano świątecznie „pannę młodą“, dawano jéj wieniec na głowę i ze zasłoną na twarzy stawała przed „młodym panem“. Ten również świątecznie ubrany, przychodził po nią w towarzystwie przyjaciół, i prowadził do domu rodziców swojich. To przyprowadzenie odbywało się zazwyczaj wieczorem przy świetle pochodni; krewni i znajomi brali w niém udział. W domu oblubieńca odprawiano „gody“ „we-

sele", ucztę weselną, przy któréj bawiono się zadawaniem rozmaitych zagadek i opowiadaniem przypowieści, mądrych przysłów. Po uczcie następowało błogosławienie. Krewni Rebekki, wypowiadając jéj życzenia, mówili: „Rośnij, siostro nasza, po tysiąc i tysiąc kroć, a dzieci twoje niech posiędą bramy nieprzyjaciół twojich". A do onéj Ruth mówili starsi: „Niech Pan sprawi, by ta białogłowa była Rachel i Lia, z których zbudowan jest dom Izraelowy, iżby była zwierciadłem cnoty u Ephrata i chwalebne imię miała w Betlehem". O godach małżeńskich Tobiasza opowiada Pismo: „Regual wziął prawą rękę córki swojéj i włożył ją w prawą rękę Tobiasza, mówiąc: „Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakóba niech będzie z wami, i niech was złączy razem i niech dopełni błogosławieństwa swojego nad wami!"

Potém spisywali ugodę małżeńską.

W tém wszystkiém mamy figurę i wzór ślubów chrześcijańskich, chrześcijańskiego zawierania małżeństwa. Kościół święty również ten akt otoczył pewną uroczystością, pełną głębokiego znaczenia. Kościół nakazuje, by „ślub" odprawował się w kościele, przed ołtarzem, w obliczu Boga, w obec wiernych; zanosi modły za nowożeńców i prosi Boga o błogosławieństwo dla nich.

Usłyszycie dziś naukę:

I. O zawieraniu małżeństw (ślub).
II. O Mszy ślubnéj.
III. O znakach przy ślubie.

I.

W pierwszych już wiekach chrześcijanie wstępowanie do stanu małżeńskiego uświęcali wspólnemi modlitwy wiernych i błogosławieństwem kapłańskiem. „Ślub" odbywał się publicznie, w przytomności Biskupa, który podczas ofiary Mszy św. przyszłych małżonków polecał Panu Bogu. Błogosławieniu związku małżeńskiego towarzyszyło poświęcanie pierścionka, który małżonek wkładał na palec małżonki. Nowi małżonkowie przynosili ze sobą kilka sztuk monety dla ubogich.

Dzieci wspólnéj rodziny nie mogły tego znosić, by kiedy jedni się weselą, drudzy cierpieli głód. — Nad głowami nowożeńców rozciągano osłonę na znak, że skromność powinna być prawidłem ich życia. Zasłona była koloru purpurowego. Kapłan wkładał im na głowę wieńce, które potém przechowywano w kościele jako rzecz świętą. Wieńce były zazwyczaj z gałązek oliwnych, ozdobione wstążkami koloru białego i czerwonego. Miały oznaczać panieńską niewinność oblubienicy, i zwycięstwo, jakie odniosły nad wszelkiemi pokusami.

Do dziś dnia przechowały się po większéj części one starodawne obrzędy i pamiątki.

Nie potrzeba szeroko opowiadać i opisywać „ślubu“, obrzędów ślubnych, bo znacie wszyscy z własnego widzenia.

Brzydki jest zwyczaj, gdy do „ślubu“ przyjeżdżają z wrzawą, hałasem, okrzykami ochrapłymi nieraz z pijanéj gardzieli uczestników weselnych, z strzelaniem itp. To wszystko dziczyzna, to wszysko nie zgadza się z duchem i wolą Kościoła. „Państwo młodzi“ idą przyjmować Sakrament małżeństwa, przyjmować Sakrament Pokuty i Ciała Pańskiego; do kościoła przybywają: jakże taka swywola, takie rozpasanie licuje z uroczystością chwili, z świętością aktu?

Kapłan odbiera od oblubieńców jawne i publiczne oświadczenie, iż się chcą „pobrać“, iż chcą z sobą zawrzeć związek małżeński, odbiera od nich umowę, konsens. Pyta się, czy mają dobrą a nie przymuszoną wolę „pobrać się“, jako mąż, jako żona. Pyta się, bo Kościół chce, aby tak wielką rzecz czyniono z dobrym rozmysłem, z wszelką wolnością, dobrowolnie, bez czyjegokolwiek przymusu i gwałtu. Pyta się, czy sobie „ślubują“, przyrzekają, przysięgają, wzajemnie: miłość, wierność i uczciwość w małżeństwie. *Gdy na wszystko przystają, w téj chwili związek jest zawarty, przypieczętowany wobec Boga, wobec Nieba i ludzi.*

Następnie kapłan wkłada im na palce poświęcone pierścionki (na odwrót!) albo téż wianuszki poświęcone na

głowę. Wiąże ich prawe ręce (*gołe bez rękawiczek!*) stułą i każe powtarzać słowa ślubu, słowa jakoby uroczystéj przysięgi. Wzywa obecnych na świadectwo, iż małżeństwo zostało prawnie zawarte od Kościoła potwierdzone, odmawia słowa zatwierdzenia, usankcyjonowania ze strony Kościoła tego związku, wreszcie dalsze przepisane modlitwy.*)

II.

Uroczyste błogosławienie małżeństwa może być tylko razem z osobną dla oblubieńców przeznaczoną Mszą świętą. Sakrament małżeństwa ma, według intencyji Kościoła, być w najściślejszym związku z ofiarą Mszy św., która jest źródłem wszystkich łask. I życie małżonków ma być ciągłą ofiarą i poświęcenia się wzajemnego we wszystkich przygodach życia, ma być ofiarą i poświęceniem dla Pana Boga, dla służby bożéj. Czemżeby było małżeństwo bez ofiary?...

Kościół św. gorąco pragnie, by osobna Msza św. mogła się odprawić dla nowożeńców z osobnem dla nich błogosławieństwem, jakie się daje po *Pater noster*. Ta Msza św. jest uprzywilejowana, a była we zwyczaju już w pierwszych czasach.

Niestety, za dni naszych nowożeńcy nie pamiętają o tem, iż Msza święta jest koroną służby bożéj, jest téż koroną »ślubu« chrześcijańskiego. Po miastach, miasteczkach, po wsiach przyzwyczajili się brać »ślub« bez téj Mszy św., chcą brać ślub o każdéj porze dnia, ile możności pod wieczór i to ma uchodzić za rzecz jakąś pańską. Wieleby tu potrzeba pracy ciągłéj a jednolitéj wszędzie, by i cześć przywrócić téj Mszy św., i kasować nadużycia rozmaite. Najpierw znosić ono wrzaskliwe przybywanie do kościoła; wreszcie śluby popołudniowe, wieczorne. Jeśli o *stipendium* chodzi, niechże »młodzi państwo« nie tracą tyle grosza na »napitek« i na jadło, na muzyki i na proch, a starczy ich i na to. Lud nasz swywolny i lekkomyślny, do wybryków pochopny, lubi hulać, hukać, krzykać — a w napitku i w jedzeniu — bezdenny. Oszczędności wielkiéj po-

*) Rytuały innych dyecezyi mają obszerniejsze i — zda mi się — uroczystsze obrzędy — ślubne. Mam wrażenie, że nasz nieco za skąpy. A jak potężnie działają na zmysły i uczucia ludu obrzędy przydłuższe, a uroczyste!

trzeba, bo czasy ciężkie, a wydatki weselne nad stan, podszarpią niejednego na wiele lat. Pasterz ma być *omnia omnibus* — i ekonomii i oszczędności i przyzwoitości uczyć — wszystkiego, bo lud — dziecko.

Msza św. za nowożeńców cała około ślubu małżeńskiego się obraca. Zaraz *Introit* brzmi słowy Pisma św. z księgi Tobiasza: „Bóg Izraela niech was złączy, i niech On sam będzie z wami, który się zmiłował nad wami dwoma samymi. A teraz spraw, o Panie, iżby cię jeszcze więcéj uwielbili“.

Co za głęboka myśl w tych krótkich słowach! Bóg wiąże małżonków... Bóg ma dać łaskę, byście go w stanie małżeńskim jeszcze więcéj miłowali i wielbili. Szczęśliwy, zaprawdę, związek, który Bóg kojarzy i błogosławi! Dla tego dalsze słowa zaraz mówią: „Błogosławieni, którzy się boją Pana i chodzą drogami jego“. Bojaźń boża i pobożność — oto podstawa prawego szczęścia.

Modlitwa kościelna jest taka:

„Wysłuchaj nas, wszechmogący i miłosierny Boże, ażeby to, co służbą naszą się daje, za błogosławieństwem twojem się dokonało. Przez Chrystusa....“

W *Epistole* przedstawione są obowiązki małżeńskie: Żona ma być poddana mężowi jako panu, bo mąż głową żony. Mąż: ma miłować żonę swoję, jako Chrystus Kościół swój umiłował, za Kościół się ofiarował, i poświęcił go. A to wszystko wielka tajemnica — w Chrystusie i w Kościele.

Graduał wypowiada błogosławieństwo najpierw nowożeńcowi, a potem obu razem. „Małżonka twoja niech będzie jako bujna winna macica wpośród domu twego; dzieci twoje jak oliwki około stołu twego. Alleluja, Alleluja!“ — Co za śliczny obraz rodziny! Żona jego rodzajny winograd, co rozwesela pana domu; dzieci jako szczepy oliwne — zielone, kwitnące. Ktoby się nie cieszył z takiego błogosławieństwa? „Niech Pan ześle wam pomoc swoję z świątyni swojéj, a niech was otacza opieka z Syonu. Alleluja!“

Łaski bożéj i opieki bożéj życzy Kościół dzieciom swojim, a ta łaska boża i opieka pochodzi z mieszkania bożego od tronu w Niebie i od tronu na ołtarzu.

Słowa *Ewangelii* świętéj poważne i uroczyste, w nich Chrystus Pan kładzie fundament chrześcijańskiego małżeństwa: jedność i nierozwiązalność. „Czyście nie słyszeli — odzywa się Pan do Pisma uczonych — że Ten, który od początku stworzył człowieka, mężczyznę i niewiastę stworzył je? Dla tego opuści człowiek ojca i matkę i przywiąże się do żony swojéj, i będą dwoje w jedném ciele. A tak już nie dwoje, ale jedno ciało są“. Co Bóg związał, tego człowiek nie ma rozwięzywać“.

Offertorium wyraża nadzieję i ufność w pomocy Pańskiéj. „W tobiem, o Panie, położył ufność moję; tyś Bóg mój, w ręku twojém losy moje“.

Ścisły zakon małżeństwa, jaki Ewangelia św. stanowi, dochowany być ma, mają być wykonane obowiązki święte, które Epistoła wylicza: do tego potrzeba pomocy od Boga, i téj pomocy wygląda z ufnością para małżeńska. Cóż tedy naturalniejszego, że teraz téż nowożeńcy „idą na ofiarę“, a z nimi wszystko grono weselne? Kapłan więc w *Sekrecie* modli się: „Przyjmij, o Panie, te dary ofiarne, który ci składają za święty zakon małżeństwa, a któryś jest dawcą dzieła, bądź też i jego kierownikiem“. Prosi więc, aby Pan Bóg, który małżeństwo ustanowił, kierował niem i rządził według świętéj woli swojéj.

Następuje *Sanctus* i *Przemienienie*. Po *Pater noster* idzie uroczyste, osobne błogosławieństwo małżeństwa. Nowożeńcy przystępują do ołtarza, klękają na stopniach, kapłan obróciwszy się do nich, trzyma prawą rękę nad ich głowami i odmawia przecudną modlitwę, w któréj prosi o błogosławieństwo takie, jakie towarzyszyło niegdyś Patryarchom Starego Zakonu.

Oto ta prześliczna modlitwa, któréj nie można słyszeć bez wzruszenia, bez rozrzewnienia aż do łez:

„Boże, który potęgą prawicy twojéj z niczego wszystko stworzyłeś; który uporządkowawszy wszystkiego początki i stworzywszy człowieka na obraz swój, dla tego niewiastę,

nieodstępną towarzyszkę utworzyłeś z ciała jego, abyś nauczył, że co się podobało ustanowić z jednego, to nigdy nie powinno się rozłączać; — Boże, który związek małżeński Sakramentu zaszczyciłeś godnością, kiedyś go znakiem związku Jezusa Chrystusa z Kościołem ustanowił; — Boże, który mężczyźnie dałeś niewiastę i to towarzystwo ozdobiłeś błogosławieństwem, którego ani kara grzéchu pierworodnego, ani wyrok potopu pozbawić go nie mogły; — Boże, jedyny Panie serc, który wiesz o wszystkiem i przez swoję opatrzność wszystkiem rządzisz; który łączysz, a nikt rozłączyć nie może; który błogosławisz, a nikt zaszkodzić nie może; — błagamy cię, abyś raczył połączyć ścisle serca tych małżonków i natchnąć je szczerą miłością, a jak sam jesteś jedyny, prawdziwy, i sam wszechmocny, tak spraw, aby i oni byli w tobie zjednoczeni. Wejrzyj łaskawie na tę małżonkę, która przeznaczona dla męża swojego, pragnie być otoczona twoją świętą opieką. Niech na niéj spoczywa jarzmo miłości i pokoju; niech będzie małżonką w Jezusie Chrystusie, wierną zawsze i czystą. Niech idzie zawsze za przykładem niewiast świętych. Niech będzie mężowi swemu miłą jak Rachel, rozsądną jak Rebeka, żyjącą tak długo jak Sara. Niech wszelkiéj przewrotności sprawca żadnego z jéj dzieł sobie nie przywłaszcza. Niech będzie uległą i wierze i boskim przykazaniom: wierna małżonkowi, niech będzie daleką od wszelkich związków nieczystych, a słabość swoją niech ukrzepia siłą chrześcijańskiéj karności. Niech będzie poważną przez swoję skromność, czcigodną przez wstydliwość. Niech będzie głęboko przejęta twoją nauką niebieską. Niech będzie płodną, niewinną i poważną. Niech oboje razem oglądają dzieci swojich dzieci aż do trzeciego i czwartego pokolenia, i niech szczęśliwéj doczekają się sędziwości. W końcu niech staną się uczestnikami pokoju w krajinie Wybranych, w królestwie szczęśliwéj wieczności!“

O wszystkie te błogosławieństwa kapłan prosi przez Zbawiciela Jezusa Chrystusa, a modlitwa jego miałaby zawsze swój skutek, gdyby małżonkowie nie stawiali przeszkód od siebie.

W dalszych modlitwach po Komuniji św. kapłan mówi:

„Oto tak błogosławion będzie wszelki człowiek, który boji się Pana; niechże oglądasz dzieci dzieci twoich, wesele w Izraelu“. — Prosimy Cię, wszechmogący Boże, ustawą opatrzności twojéj opiekuj się łaskawością swoją, iżbyś tych, których prawym związkiem jednoczysz, w długim zachował pokoju.“

Kto nie widzi, że ta Msza św. za nowożeńców drogim skarbem jest, bogatym w gorące prośby i błogosławieństwa! Dla czegoż się takiego skarbu pozbawiać samochcąc?

I jeszcze na samym końcu Mszy św. Kościół daje błogosławieństwo swoje — macierzyńskie. Kapłan modli się: „Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakóba niech będzie z wami. On sam niech dopełni na was błogosławieństwa swojego, iżbyście dzieci swojich dzieci oglądali do trzeciego i do czwartego pokolenia; i żebyście potém posiedli żywot wieczny bez końca — przez Jezusa Chrystusa...“

Oby to błogosławieństwo spełniło się na jak najwięcéj małżeństwach chrześcijańskich, żeby się pomnożyła jak największa liczba małżeństw szczęśliwych na ziemi, a w Niebie liczba Wybranych!

III.

Mówmy jeszcze o rozmaitych znakach, symbolach przy ślubie.

1. Bogobojni oblubieńcy, zanim się udadzą do kościoła, wpierw proszą rodziców o błogosławieństwo. Oblubienica ma się pożegnać z rodzicami, z domem rodzinnym, w którym ujrzała światło, w którym się wychowała. Z rozrzewnieniem dziękuje rodzicom za wszystkę miłość i opiekę, żegna się z braćmi, siostrami, z drżącem sercem opuszcza próg rodzicielski. Przybrana w świąteczne szaty, na jakie ją stać, idzie do kościoła — z wianuszkiem myrtowym na głowie. Ten wieniec myrtowy z wiecznie zielonem liściem i białem kwieciem, to znak panieństwa. Tak delikatne, tak tkliwe, tak czyste jéj serce, jak ten zielony delikatny listeczek, jak ten bieluchny kwiat.

Ten wianuszek, to większa ozdoba panieńska, niżeli złoto i lśniące kamienie. To piękniejszy strój, niż jedwa-

bna szata i wszystkie ozdoby, bo to znak, świadek jéj nieskalanego życia, nienaruszonego panieństwa. Już święty Chryzostom mówi o tem wieńcu: „Znak to zwycięztwa; ta dziewica idzie do oblubieńca niezwyciężona żadną sprosnością.“

Oby to każda panna chrześcijańska mogła naprawdę z tym wieńcem panieństwa przychodzić do ołtarza!

Oblubienica bez ozdoby panieńskiéj — to kwiat bez koloru i woni.

Pamiętajcie o tem — panny katolickie! Téj ozdoby nie dajcie sobie wydrzeć za nic w świecie — za nic!

I młodziana, „młodego pana“ najśliczniejszą, godową ozdobą — czystość panieńska. W téj ozdobie oboje mają przystępować do ołtarza. Na znak tego i oblubieńcy noszą zielony wianuszek, lub zieloną wstążeczkę na lewem ramieniu.

Wieniec on jest zarazem znakiem radości, wesela (Izaj. 61, 10). Ten wieniec wesela i poczciwości oblubieńców ma im być w stanie małżeńskim wieńcem bogatéj zasługi. Życie ich ma być dzień w dzień życiem pełnem miłości i dobrych uczynków, tak, jak w wieńcu liść przy liściu, kwiat przy kwiecie. Wtedy ten wieniec ślubny będzie im kiedyś złotym wieńcem chwały wiekuistéj.

2. W dniu ślubu poświęcają i kładą na palce nowożeńców — pierścionki.

Pierścień jest znakiem małżeńskiéj miłości i wierności. Poświęca się na znak, że do zachowania dozgonnéj wierności słabemu człowiekowi potrzebna jest łaska boża.

Pierścień bywa ze złota, srebra, z drogiego kruszczu: i to ma swoje znaczenie. Jako ogień kruszec on zlewa i formuje w pierścień: tak ogień miłości boskiéj ma łączyć, spajać serca małżonków. Pierścień nie jest z kruchego materyjału: tak i miłość małżeńska ma być trwała i mocna. Złoto nigdy nie traci blasku, rdzy nie przyjmuje: tak i miłość małżeńska nie ma nigdy tracić na swej wartości wewnętrznéj, sile, ma się wszelkiéj opierać zewnętrznéj pokusie.

Pierścień jest okrągły, niepodzielny, bez początku i końca: tak i wierność małżeńska nie ma się dać dzielić

ani cudzą miłością, ani wzajemną nienawiścią; ta wierność ma w imię boże i na chwałę Boga być czystą i niepodlegającą odmianie. Pierścień cały palec obejmuje: miłość małżeńska ma całe serce objąć.

Takie oto jest znaczenie ślubnego pierścionka. Ilekroć na ten pierścień spojrzycie, pomnijcie, małżonkowie, co on znaczy. Znakiem jest miłości i wierności: — dochowajcie tych cnót przez całe życie! Cóżby mogło być smutniejsze nad to, gdyby ten pierścień, który niegdyś z taką radością i tkliwością serca kładli sobie wzajem na palce, miał być ich oskarżycielem? Noścież go jako znak zaszczytny stanu swojego, iżbyście zasłużyli sobie wziąć kiedyś pierścień synostwa bożego na onych godach niebieskich!

3. Oblubieńcy splatają ze sobą prawe ręce. Tem podaniem sobie ręki, jakoby przysięgą zatwierdzają, że przez całe życie zostaną sobie wiernymi, że się będą wspierać nawzajem, że się pod żadnym warunkiem nie rozłączą.

Oblubieniec obejmuje swą prawicą prawicę oblubienicy na znak, że się jéj oddawa całkowicie. Jako te ręce z sobą splecione, tak i serca ich mają być splecione na zawsze.

4. Kapłan wiąże stułą ich ręce. Znaczy to iż małżeństwo nierozjęte, nierozerwalne. Stuła oznacza władzę kapłańską, wobec któréj zawiéra się małżeństwo, oznacza węzeł, ono związanie duchowne, sakramentalne, którego nikt rozwiązać nie może, bo Bóg sam przypieczętował je przez Kościół swój. Święte to i pełne łask związanie, bo przypomina związek błogosławiony Chrystusa z Kościołem. Ile razy małżonkowie wspomną sobie na onę stułę, mają pamiętać, że są „związani w Panu“, związani nie przymusem, lecz dobrowolnie, lecz ustawą i zakonem bożym; związani nie ku niewoli, lecz ku prawéj wolności synów bożych. Ten węzeł, to jarzmo nie ma im być jarzmem niewolnictwa, lecz słodkiem jarzmem Chrystusowem.

W kształcie krzyża były ręce wasze związane stułą, abyście pamiętali, że jako prawi słudzy Chrystusowi macie krzyż swój za nim nosić. Chrześcijanin musi nosić swój

krzyż; chrześcijańscy małżonkowie muszą w szkole krzyża żyć i trwać.

IV.

W dniu ślubu, po powrocie z kościoła, odprawiają się gody małżeńskie, wesele, uczta, zabawa. Stary to zwyczaj. „Wesele“, ważny to dzień, ważny wypadek w domu rodzicielskim, więc — wesele, radość, uciecha. Kościół św. nie zabraniał nigdy wesela, uciechy. Wszakże Apostół mówi: „*Weselcie się, i powtórnie mówię: weselcie się w Panu*“. Samże Chrystus Pan był na godach w Kanie galilejskiéj, gdzie się weselono, bawiono, gdzie nawet wina przybrakło. Do godów małżeńskich, do wesela Chrystus Pan przyrównuje nieraz królestwo niebieskie: mówi o godach niebieskich. Ale te gody, to wesele, ta zabawa ma się odbywać „w Panu“, uczciwie, z miarą, bez grzéchu i bez wszelkiéj obrazy. A więc precz z wszelką sprosną mową, precz z tak zwanemi „tłustemi“ żartami, figlami, precz z wszelką dzikością, z wszelakiem wyuzdaniem — rozwiozłością w słowie i zabawie! Precz z wszelkim zbytkiem w jedzeniu i piciu. Gody małżeńskie, wesele, nie ma być okazyją do pijatyki bez miary, do tracenia ciężkiego grosza, do odznaczania się nad innych hucznością i wystawnością, do sadzenia się na zbytki; — wesele ma być weselem w Panu, ucztą, na uczczenie rodziców i nowożeńców, którzy poraz ostatni może zasiadają w gronie rodziny, krewnych i przyjaciół. Takie wesela, jakie się często odprawują u nas, są rujiną gospodarstwa; w każdym razie nadwerężeniem, dotkliwym uszczerbkiem, a grzéchów rozmaitych dzieje się na nich bez liczby. I kiedyż zrozumiecie na dobre, że tak być nie powinno, że to się nie godzi wobec Boga i wobec prostego rozumu, i wobec interesów nawet doczesnych?

Te wszystkie obrzędy i ceremonije niechże będą jako jasne gwiazdy opromieniające życie małżeńskie! Ale słońcem ma być zawsze Msza św. za nowożeńców. Obyście z tych godów ziemskich dostali się na one gody niebieskie,

gdzie już się nie żenią i nie idą za mąż, ale gdzie te gody Jezus Chrystus z Wybranymi swojimi odprawuje na wieki wieków. Amen.

Uwaga. Trzeba coś wspomnieć i o *ślubach cywilnych.* Skąd się wzięły? W zarodku już tkwią w tak zwanéj Reformacyi XVI w., boć Luter małżeństwo ogłosił za „weltlich Ding“, a więc za taką, która do jurystów należy. Wszelako dopiero w XVIII w. zjawia się w Ameryce północnéj jako czysto cywilny układ, bez obrzędu kościelnego, w Ameryce, w gnieździe tysiącznych sekt, w zlewku najrozmaitszych żywiołów. Stamtąd przeszły śluby cywilne do Francyi za powrotem Francuzów, którzy walczyli o wolność Stanów Zjednoczonych. Rewolucyja francuska przejęła je urzędowo, a Napoleon I zatrzymał, prawie musiał, bo zepsucie było straszne; świat spogańszczył się, niedowiarstwo grasowało, jakże takich ludzi nakłonić do chrześcijańskiego małżeństwa?

To dzieło rewolucyji rozrosło się, i dziś na Zachodzie wszędzie mamy śluby cywilne. Ze stanowiska chrześcijańskiego ślub cywilny nie jest ślubem, takie małżeństwo nie jest małżeństwem. Małżeństwo należy do Kościoła, a związek nie zawarty w obliczu Kościoła, wobec pasterza, jest prostym konkubinatem — wszędzie, gdzie Tridentinum ogłoszone. Małżeństwo między chrześcijanami albo jest oraz Sakramentem, albo nie jest wcale małżeństwem.

Śluby cywilne nietylko przeciwią się Kościołowi, ale nadto wszelkiéj religijnéj tradycyji, bo małżeństwo zawsze uważano za *res sacra,* należąca do Boga. Dziś jest *weltlich Ding,* prostym kontraktem, bo materyjalizm górą.

Śluby cywilne są albo obowiązkowe, albo z *potrzeby* (Nothcivilehe). Dziś państwa przepisują zawieranie małżeństwa przed urzędnikiem stanu. W oczach Kościoła — to goła forma tylko i nic więcéj: — małżeństwo nie jest. Trzeba się poddać, bo państwo grozi ciężkiemi karami, ale w sumieniu nie wolno tego za małżeństwo uważać. — Z potrzeby, gdyby nieochrzcony chciał z osobą ochrzconą koniecznie się wiązać.

Ustanowa ślubów cywilnych prowadzi, i pewnie doprowadzi z czasem do rujiny, do rozkładu rodziny chrześcijańskiéj. Do dziś dnia, u nas przynajmniéj, w ludzie polskim, śluby cywilne nie bardzo dają się we znaki. Ale czy na długo zdoła się oprzeć duch chrześcijański temu zapędowi, aby poniżyć małżeństwo, a przez nie spodlić, rozbić społeczeństwo? Dziwna, że tego prawodawcy nie widzą.

O Sakramentach z osobna.

Nauka XLIII.

O Sakramencie Małżeństwa.

Nauka 6.

Obowiązki małżonków.

Gdy pierwsi rodzice nasi zgrzészyli, rzekł Bóg do Adama: „Iżeś usłuchał głosu żony twojéj: przeklęta będzie ziemia w dziele twojem; w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie, bo w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z któréjżeś wzięty.“ Równie ciężki wyrok wydał Bóg na Ewę: „Rozmnożę nędze twoje: z boleścią rodzić będziesz dziatki i pod mocą będziesz mężową, a on będzie panował nad tobą.“

Wyrok ten boży nieodmienny po dziś dzień. W trudzie i znojach musi mąż pracować na utrzymanie rodziny. Nie mniéj i towarzyszka jego, która nadto jako matka i żona osobne ma obowiązki, bolesne nieraz i upokarzające. Chrystus Pan odnowił świat, rodzaj ludzki, więc odnowił małżeństwo. Obowiązki pozostały te same i pod zakonem łaski, lecz zdjęte zostało z nich piętno nieubłaganéj suro-

wości; lecz te obowiązki ożywia duch wzajemnéj miłości, te obowiązki stały się słodkie, bo poświęcone miłością krzyża.

Jakież są obowiązki małżonków? O tém dziś usłyszycie naukę.

I.

Stwórca wszech rzeczy każdemu dziełu rąk swojich dał pewne prawa nieodmienne, według których istnieją, żyją. Morze nie zdoła przekroczyć granic naznaczonych od Boga; niebo gwiaździste od tysięcy lat temiż toczy się kolejami; każde stworzonko według praw sobie właściwych dąży do kresu, który mu Bóg przepisał. I człowiek, wolną wolą obdarzon, wziął od Boga pewne prawa, które mają być prawidłem i modłą życia jego; ma pewien zakres obowiązków, w którym ma się obracać. Małżeństwo jest bezpośrednią bożą ustanową, więc i zasadnicze prawa jego są od Boga, są zakonem przyrodzonym, według którego życie małżeńskie ma się kształtować. Z drugiéj strony w Nowym Zakonie małżeństwo postanowione wyżéj: ono jest wyobrażeniem zjednoczenia Chrystusowego z Kościołem, dla tego obowiązki, powinności męża i żony do tego pierwowzoru stosować się mają.

1. Najpierwszą powinnością jest miłość wzajemna.

Chrystus Pan zstąpił z Nieba, opuścił niejako Ojca swojego w niebiesiech, by sobie poślubił Kościół, by się z tą oblubienicą swoją złączyć nierozdzielnie. A to uczynił z miłości, z miłości czystéj, bezinteresownéj. Połączył się z Kościołem, mówi Apostół, aby sobie uczynił oblubienicę, małżonkę bez zmarszczki, bez makuły, iżby była święta i niepokalana.

Na kształt i podobieństwo téj miłości mężowie mają miłować żony jako ciało swoje.

Chrystus Pan jeden tylko zna Kościół jako oblubienicę swoję: z nią złączon jako głowa z ciałem. Przeto i mąż jednę tylko małżonkę miłować ma; wszelka inna miłość daleką odeń być musi. Za nią ma się poświęcić, bo w niéj siebie miłuje, bo dwoje są w jedném ciele. Głową

Kościoła Chrystus, głową żony mąż. ale przełożeństwo jego, panowanie i rządy jego z miłości.

Chrystus Pan Kościół swój miłuje miłością cierpliwą. Wie, że ta oblubienica jeszcze w stanie niedomagania, krewkości, więc ma wyrozumienie i cierpliwość dla ułomności członków Kościoła, i zwolna je uświęca i naprawia. Podobnież i mąż winien znosić słabości żony: miłość jego cierpliwa i wyrozumienia pełna, i taka miłość prawa.

A znowu Kościół nie zna innego oblubieńca, jéno Chrystusa Pana, który go sobie nabył. Temu oblubieńcowi oddawa się z miłością niepodzielną, bezwarunkową; każdą sektą i herezyą brzydzi się, nikogo innego, krom Jezusa Chrystusa, za swego fundatora i Pana nie uznaje. Dlań poświęca krew swą i wszystko co ma. Dla niego tylko żyje. On treścią wszystkich modłów jego i próśb, wszystko co czyni, dla chwały i uwielbienia jego czyni.

Tak i małżonka ma miłować męża miłością czystą, niepodzielną, miłością pełną poświęcenia. Miłość to nic inszego, jéno życie dla inszego. Miłość królową serc, bez niéj żadnego spojenia nigdzie być nie może. Bez miłości małżeństwo byłoby jako kwiat bez woni.

Ta miłość nie ma być w małżeństwie ona, którą zowiem pożądliwością, z pożytku i rozkoszy, bo ta nie trwa, ani jest stateczna; ale ma być ta, która jest z szczéréj cnoty, która nie patrzy na pożytek, ale na samego tego, którego miłuje, bez którego nic jéj nie smaczno, która zawsze obecnego przyjaciela mieć pragnie.

Na to Pan Jezus Sakrament małżeński ustanowił, aby z niego i łaski daru niebieskiego miłość świecka na duchowną się obracała i podnosiła, i wielką bardzo urosła. Mąż na żonę swoję patrzyć ma, jako Chrystus na dobrą świętą duszę, aby ją piękną w cnoty święte czynił; aby jéj wszystko dobre opatrywał, a zasmucać się jéj nie dopuszczał. Także żona ma patrzyć na męża swego, jako na Chrystusa dusza nabożna patrzy, pragnąc, aby mu się we wszystkiém podobała i wysługowała; aby nadeń żadnego sobie na świecie milszego nie miała; aby gniewu z nim i rozłączenia bała się bardziéj, niźli śmierci. Ta myśl o tym obrazie zgody

Chrystusa Boga naszego z duszami ludzkiemi ma przywodzić małżonków do wielkiéj zgody i przyjaźni spólnéj, mówiąc i myśląc: „Gdy się w małżeństwie nie zgadzamy, Chrystusa, dobrodzieja swego i Pana naszego gniewamy, to nań kładąc i tę mu przyganę dając, jakoby on z Kościołem swym, z duszami naszemi, targać się miał. Uchowaj Boże, takiego bluźnierstwa i krzywdy jego, abyśmy ją czynić mieli“. (*X. Sk.*)

Miłość prawa funduje się na u s z a n o w a n i u, które znowu z cnotliwych obyczajów się rodzi. Cóż jest przyczyną tylu nieszczęśliwych małżeństw, jeżeli nie brak wzajemnego szacunku, a brak dla tego właśnie, iż się nie umieją godziwie z sobą zachowywać?

Do miłości prawéj potrzebny jest równy sposób myślenia, jednakie usposobienie; potrzebna zgoda w myślach i przekonaniu, a osobliwie zgoda w rzeczach wiary. Najwyższa cnota — religija i służba boża: kto się w niéj z nami nie zgadza, nigdy prawym przyjacielem być nie może. Różność nabożeństwa nie tylko domy, ale i wielkie królestwa rozrywa i gubi. (*X. Sk.*)

Prawa miłość na wszelkie ofiary i poświęcenia pochopna. Któryby mąż mógł obojętnie patrzeć lub zgoła od siebie odpychać żonę, co całemi nocami u łoża jego czuwa w czasie choroby, na każde skinienie jego czuła? Z ofiary krzyżowéj płynie miłość Chrystusa ku Oblubienicy jego a ta Oblubienica, Kościół, znowu ofiarą męczeństwa i naśladowaniem krzyża wywzajemnia się wciąż Oblubieńcowi swojemu.

2. Druga powinność jest: w i e r n o ś ć w z a j e m n a.*)

Tę wierność aż do śmierci ś l u b u j ą sobie uroczyście przy ołtarzu.

Chrystus Pan Kościołowi dochowuje wierności tak, iż żadnego inszego za swój nie uzna, że téj jedynéj Oblubienicy nigdy nie opuści. I Kościół był po wsze czasy wierny Chrystusowi, był wierny aż do krwawego męczeństwa.

*) W naszym rytuale mamy stare, ale dwuznaczne wyrażenie: „wiara“: ślubujęć „wiarę“ — wierność.

O jego miłość jedynie dba i o jego chwałę, we dnie i w nocy po wszystkie wieki cześć mu oddając i pokłon.

Taką wierność niezłamaną, niezamąconą niczem chowajcie sobie nawzajem! Niechaj z pamięci waszéj nie ulata ono wielkie słowo Pańskie: *„Kto spojrzy na cudzą niewiastę, aby jéj pożądał, już zcudzołożył w sercu swojém“.*

Cudzołóztwo! co za okropne słowo!

Złamanie wierności małżeńskiéj to jedna z najcięższych, najhaniebniejszych zbrodni, jakich się człowiek chrześcijański może dopuścić.

Wszakże cudzołóstwo targa on węzeł, który Bóg sam od początku zawiązał między mężczyzną a niewiastą; z którym Chrystus Pan godność i świętość sakramentalną złączył, on węzeł, który jest wyobrażeniem związku Chrystusowego z Kościołem. Ten święty, uroczysty związek maż być stargan sprosną chucią zwierzęcą? Kto zdoła wyrazić wszystkę złość niewierności małżeńskiéj, która tak zuchwale depce nogami wszystkę miłość; która taką niesprawiedliwością jest, wołającą o pomstę naprzeciw drugiéj stronie, naprzeciw dziatkom, naprzeciw całéj rodzinie?

Gdyby ten węzeł święty miał być bezkarnie targany, toby ostatecznie społeczeństwo ludzkie rozpaść się musiało w dziką trzodę zwierząt. Gdzie cudzołóztwo się zakradnie, tam nie może być pokoju i zgody małżeńskiéj: tam ustawiczny płacz i narzekanie: tam ciężkie wyrzuty, tam rozpacz, tam piekło. Tam nie ma wychowania dziatek, tam hańba i sromota czeka złoczyńcę niewiernego. A choć cudzołożnik zgnębi może w sobie głos sumienia, karania jednak boskiego nie ujdzie. Mamy tego przykład na królu Dawidzie: miecz buntu i niezgody zrożył się straszliwie w domu jego. W Piśmie św. Bóg rozkazał śmiercią karać cudzołożnika i cudzołożnice. Przez długi czas i królowie śmiercią karali cudzołóztwo, a Kościół św. nawet karę klątwy rzucał na tych, co wiarę małżeńską naruszali. Uchowaj Boże téj złości, która, jako Pismo mówi, jest ogień pożerający i dom gubiący, i rodzaj wszystek wykorzeniający.

3. Trzecią powinnością wzajemną w stadle małżeńskiém jest zgoda i pokój. Gdzie zgoda i pokoj, tam wesele i szczęśliwość. Małżeństwo zgodliwe najszczęśliwsze. Do zgody i miłości wzajemnéj wzywa Chrystus Pan i jego Apostół. Jeżeli gdzie, to w małżeństwie pamiętać trzeba o onem upomnieniu Apostolskiém: *„Jeden drugiego ciężary znoście, a tak wypełnicie zakon“*. W inném towarzystwie, gdy jeden drugiemu bardzo przykry, rozejść się mogą; ale w małżeństwie nie mogą: są dwa pospołu w pęta okowani, którzy, jeśli się z sobą zgadzać i jeden drugiego znosić nie chce, oba się umorzą.

Pismo św. sławi mądrość i cnoty niewiasty onéj Abigail, która męża swego, Nabala niedostatki znosić i zastępować u Dawida umiała, a czasu na jego upominanie patrzyła, nic powinnéj miłości ku niemu nie uwłócząc. Wszędzie swary złe, ale w małżeństwie najgorsze, bo z nich, gdy są gęste, do ohydy jeden drugiego przywodzi, i tak się sobie obmierzną i brzydliwi staną, iż zgoda małżeństwa z domu uciekać musi. (*X. Sk.*)

Nikt nie wolen od przywar, przygan i wad. Gdy ujrzysz źdźbło w oku drugiego, nie zapominajże o belce w oku swojém. Najlepszem lékarstwem na burze domowe — milczenie. Milczenie w niewieście wszystkie niepokoje domowe oddala. Nad inne wszystkie cnoty, jako lilija między kwiaty, niewieście milczenie przebija, gdy niewiasta usta zawiéra, gdy nie jest świegotliwa i swarliwa; gdy woli milczeć i cierpieć niźli mówić, wszystek pokój w domu zostaje. O pokornéj i mądréj niewieście mówi Pismo: „Dobrej niewiasty błogosławiony mąż, liczba lat ich dwojaka. Niewiasta mężna ochładza męża swego, i lata żywota jego pokojem napełni. Dana będzie mężowi za dobre uczynki“. (*X. Sk.*)

4. Wreszcie oboje bogobojnym żywotem mają się budować nawzajem. Chrystus Pan niczego nie zaniedbuje, by Kościół swój uświęcać. Nawzajem i Kościół stara się wszelakich cnót ozdobą podobać się Oblubieńcowi swojemu, dla tego mówi Pismo, iż jest jako królowa po-

prawicy królewskiéj w złocistym płaszczu, otoczona rozmaitością.

Tak i małżonkowie powinni się nawzajem budować dobrym przykładem i do bogobojności zachęcać. Osobliwie małżonka niech to czyni naprzeciw mężowi. O jak wiele dokazać może żona prawdziwie bogobojna! Co za śliczne małżeństwo, gdy oboje małżonkowie jakoby na wyścigi z sobą idą w uczynkach pobożności! O takiém małżeństwie pisze stary Tertullian: „Razem modlą się, razem poszczą małżonkowie; pouczają, upominają i wspierają się nawzajem. Razem w kościele, razem u Stołu Pańskiego. Wszystko u nich wspólne: troski, prześladowania, uciski, uciechy duchowne i cielesne. Nie mają tajemnic, równe zaufanie, wzajemna posługa. Nie kryją się, gdy odwiedzają chorych, potrzebujących wspomagają, ofiary czynią, wszystkie obowiązki spełniają wiernie bez przymusu. Jedna tylko zazdrość między nimi, a to ta, któreby z nich najlepiéj mogło służyć Panu Bogu. To są małżeństwa, którym się cieszy Chrystus Pan; takim daje pokój swój“.

Tak opisuje stary on pisarz kościelny chrześcijańskie małżeństwo.

Wieleż takich pomiędzy wami?

Małżonków wspólnym obowiązkiem jest wychować po chrześcijańsku dziatki swoje. Ale o tém osobną usłyszycie naukę.

II.

O s o b n e jeszcze obowiązki ma mąż względem żony a żona względem męża.

Mąż ma się z żoną obchodzić ł a g o d n i e. Mąż się rodzi mężem, niewiasta niewiastą, to jest: rodzi się z większym rozumem i większą siłą, a niewiasta rodzi się z słabym rozumem, i z mniejszą siłą; przeto jako mędrszy rządzić ma prostszym, a jako mocniejszy bronić ma i w opiece swéj mieć słabszego. To zakon przyrodzony. To zakon i od Pana Boga postanowiony, gdy rzekł do niewiasty: *„Pod mocą męża będziesz, a on tobie panować ma“*. Nie, iżby żona u męża niewolnicą była, bo towa-

rzyszką jest z boku męzkiego uczyniona, i mąż nie ma jéj za sługę mieć, jéno za krew i ciało swoje, i miłego towarzysza swego. Pomnij, mężu, iż żonę za miłe towarzystwo i przyjaźń nierozdzielną i jako za jedno z nią ciało wziąłeś, nie na zniewolenie i przykre rozkazowanie, i zwierzchności nad nią nieroztropne używanie. Głowa ciału swemu rozkazując, ma dobre na to baczenie, aby obrażone nie było, ale raczéj w dobrém zdrowiu zachowane zostało. Iż niewiasta natury słabszéj i rozumu mniejszego, którą namiętności i popędliwość rychło i łacno unosi: nieudolności jéj znosić masz, a jako szklanicę, która się rychło stłucze, szanować i wyrozumiewać masz. (*X. Sk.*)

2. Do męża należy o utrzymanie żony i rodziny staranie mieć. Głową jest mocniejszy, dla tego wszystkich sił dokładać winien. Nie idzie za tém, by żona próżnowała. Wszakże i niewieście Bóg dał ręce do pracy, więc o ile może i co na nią przystoi, pracy jąć się powinna. Gdy żona utratnica, i na strojach i rozkoszach dom gubi, i męża do próżnych zbytków i pieniędzy wydawania dla swéj pychy i strojenia przywodzi: z czasem przykra i niemiła mu być musi. O pracowitéj niewieście mówi Pismo: „Szuka wełny i lnu, i robi radą ręku swojich. Jako kupiec z zamorza, tak ona z daleka nabywa chleba. Rano wstaje i karmi czeladź; roli przykupuje i szczepi winnice, we wszystkie kąty domu swego patrzy, a chleba w próżnowaniu nie pożywa. Rękę swoję do ubogich ściąga, o urodę nie dba, a mówi: Omylna wdzięczność i próżna piękność, niewiasta Boga się bojąca pochwalona będzie".

(Dzisiejsze panie, modne damy — jakże dalekie od onego wzoru Pisma świętego!)

3. Nie będzie mógł mąż utrzymać żony i domu bez pracowitości, oszczędności i trzeźwości; przeto te cnoty potrzebne bardzo. Nie można zadosyć polecać ludowi naszemu oszczędności. Wielka część żyje z ręki — do gęby: co zarobi, to zjé, przepije, nie oglądając się na złą przygodę, choroby i brak zarobku.

Straszna lekkomyślność ludu naszego! Rak to toczący szerokie społeczeństwa, a osobliwie w stanach niższych.

Marnotrawstwo, a głównie pijaństwo, jest hańbą każdemu, cóż dopiero głowie rodziny, który winien rzetelnie dzielić się zarobkiem z żoną i dziećmi. Wielka to niesprawiedliwość, ciężka krzywda tracić na marne, przejeść i przepić wszystko, a nie pamiętać o żonie i dzieciach, które głodem przymierają, w łachmanach chodzą!...

4. Żona winna jest mężowi uszanowanie i posłuszeństwo. Na męża patrzyć ma jako dusza dobra i święta patrzy na Chrystusa i ma go we czci wielkiéj.

Niewiasta, znając się w baczeniu mniejszą, znając się za sługę i jakoby niewolnicę u męża, rządzić się da i słuchać będzie; posłuszeństwo i bojaźń ku mężowi zachowa. Tak czyniła św. Monika. Gdy jej sąsiadki pytały, dla czego ma tak wielki z mężem pokój, nauczyła ich, mówiąc: „Skorom za męża dana jest, rozumiałam, że mię sobie za niewolnicę kupił, i przeto mu pilnie usługując, a nigdy jego przykazania nie przestępując, pokój wielki mam i miłość u niego“.

Rzadka to u niewiast cnota. Pycha im wrodzona za pierwszym upadkiem i jadem wlanym od nieprzyjaciela do posłuszeństwa przeszkadza, i nad rozum mężów swoich rade się wynoszą i za mędrsze się mają. Pan Bóg poniżył niewiasty nędzami i boleściami i tajemnemi niedostatki. Poniżył je Pan Bóg i takiem prawem poddaństwa i taką słabością do odjęcia się. Mogą i winne są w pokorze się i wielkiém posłuszeństwie zachować, a przyjaźń mężów swojich nowemi posługami sobie jednać. Apostół zakazuje panowania nad mężem: pomnijże, żono, iżbyś się o to nigdy nie kusiła, abyś nim rządzić, albo mu rozkazywać miała. (*X. Sk.*)

Jako bluszcz koło silnego dębu się wije i do światła słonecznego wspina, tak i żona w powinnem posłuszeństwie i w miłości uszanowania pełnéj ma się na silniejszym małżonku opierać. Taka jest wola Boża. Gdzie tego porządku nie ma, gdzie niewiasta rządzi, tam nie może kwitnąć rodzina, bo każdy ma pracować w zakresie, jaki mu Opatrzność wyznaczyła. Do żony głównie praca około domu

należy, a do gospodarza zarząd i kierunek. Wszystkie bogobojne białogłowy były swym mężom poddane, rozumu swego niechały, a rozum męża miały. Żona kusząca się o panowanie nad mężem, przewraca boży porządek, sieje niezgody i swary, pokój domowy zakłóca.

A jako onę Sarę nauczyli powinni, tak i ty, żono, na onę naukę pomnieć masz, abyś świekry swoje, ojca i matkę, i inne powinne męża swego czciła, do których w dom idziesz, i jako już krew jedna z nimi się jednoczysz.

Męża swego miłując, w nim samym jednym wszystko po Panu Bogu kochanie zostawuj! Domu dojrzyj, czeladkę w dobrym rządzie sprawuj, utrat i szkody przestrzegaj, aby dom nie ubożał, albo zbytniemi strojami, albo używaniem rozkosznem, albo niedbalstwem nie upadł.

Co za żony, których wszystka zabawa przy zwierciedle i strojach! Komuż one chcą się przypodobać? Strojem prawym — to czystość, to on, jak mówi Apostół, „skryty człowiek“ w nieskażeniu spokojnego i skromnego ducha (I Petr. 3, 4). Apostół Paweł św. upomina: *„Niewiasty w ubiorze ochędożnym, ze wstydem i miernością ubierając się, nie z trefionemi włosy, albo złotem, albo perłami, albo w kosztownéj szacie; ale jako przystoji niewiastom, obiecującym pobożność przez dobre uczynki“.* (I. Tim, 2, 9).

Wystrzegać się mają żony niepotrzebnych zabaw i odwiedzań. Każda niech pilnuje domu swego, bo starania i pracy domowéj nie zabraknie nigdy. Dom swój ukochać całem sercem, w nim widzieć wszystko królowanie swoje: oto, co zdobi prawą niewiastę chrześcijańską. Nieszczęśliwe za dni naszych małżeństwa po części i dla tego, iż im dom własny nie wystarcza, że poza domem szukają rozrywek i uciech (bale, teatra, koncerta); że próżnowaniem, niedbalstwem, strojeniem się nad stan pomnażają wydatki, do rujiny przywodzą dom wszystek. To nie chrześcijańskie żony, ale światownice, zalotnice chyba. Dosyć się tego i u nas napatrzeć we wszystkich stanach. W stanach wyższych żona niczego się nie tknie, nic nie umie, na niczém się nie zna, lalką chyba jest i pieścidełkiem, a nie pomocą

mężowi. Rozrzutność pań naszych niejednego męża o upadek przyprawiły.

W stanach niższych zasię żony częstokroć nieschlujne, o ochędóstwo domowe niedbałe, po cudzych mieszkaniach rade biegają na ploteczki, pobytu mężowi w domu niczem umilić i osłodzić nie umieją, — swarliwe, nieposłuszne, nieraz jędze prawdziwe. Stąd nie dziw, że tak wielu z mieszczan i wieśniaków z domu od żony i dzieci uciekają, w szynkownich i karczmach szukając rozrywki i zabawy. Około tego wieleby potrzeba pracować.

Obowiązki, które wam przedstawiłem, ciężkie na oko, ciężkie już dla tego, iż człowiek dla zepsutości natury swojéj żadnych więzów mieć nie rad, a żądza chciwa swéj woli i uciech coraz inszych. Ale w świetle wiary powinności te święte i słodkie. Święte, bo je Wiara nakazuje, bo one człowieka do prawéj doskonałości prowadzą. Słodkie, bo prawo przyrodzone je nakłada, bo łaska boża ułatwia ich wykonanie, bo za ich spełnienie czeka nagroda wiekujista. Te obowiązki światłem łaski i pomocy bożéj opromienione, zamieniają się w złote więzy, za których wierne noszenie obiecana jest niezwiędła korona chwały wiekujistéj. Amen.

O Sakramentach z osobna.

Nauka XLIV.

O Sakramencie Małżeństwa.

Nauka 7.

Powinności małżonków względem dzieci.

Wrodzona jest małżeństwu chęć cieszyć się pociechą potomstwa.

Młody on Tobijasz, którego Pismo święte wysławia, nauczony od Anioła około małżeństwa, tak się oświadczył

przed Bogiem: „Panie, Ty wiesz, jako nie inną myślą biorę małżonkę, tylko z miłości potomstwa, w któremby błogosławione było imie twoje na wieki“.

Chce mieć małżonkę, żeby miał potomstwo; chce mieć potomstwo, żeby Bóg miał chwałę.

Potomstwo, żeby było, i żeby było szczęśliwe, do tego potrzeba pewnych obowiązków rodziców. Żeby potomstwo było z chwałą Pana Boga, do tego potrzeba odpowiedniego wychowania, i to wychowanie mają dać rodzice.

Będę mówił o obowiązkach rodziców względem dzieci.

I.

Bóg sam jest dawcą i przyczyną płodności. Stwórca wszech rzeczy może dać płodność, i może ją zatrzymać, jako czytamy w Piśmie św. o Sarze, Racheli, Annie.

Na łonie małżeństwa Bóg złożył moc swoję twórczą; przeto małżonków obowiązkiem jest potomstwo zdrowe wydać na świat, wydane karmić, wykarmione wychować. Bez tego potomstwo być nie może.

1. Matki najpierwszem staraniem ma być to, żeby żywe i zdrowe powiła błogosławieństwo boskie. Obowiązek ten matki największy, a z przeniewierzenia się temu obowiązkowi idzie potępienie. Ale i ojca nie mniejszy obowiązek. Dopóki drzewo niedoszły owoc nosi, trzeba się strzedz drzewo uszkodzić. Matce strzedz się należy gniewu, smutku, zgryzoty, płaczu, a nawet zbytniéj radości; ojcu — nie być przykrym, nie bić, nie przegryzać. Ojciec ma się strzedz, aby raniąc i wzruszając drzewo, nie ranił owocu, by ten owoc nie padał. Matka powinna być ostrożną w jedzeniu, w napoju, w pracy; nie dźwigać zbytnio, nie trudzić się podróżą, zgoła ostrożną i uważną ma być matka, ostrożni i uważni mają być oboje, ojciec i matka, bo straszna wina utrata żywego potomstwa przed wydaniem. A cóż dopiero za wina, gdy żywe a nie ochrzcone! Kościół św. płacze, jako ona Rachel, nad każdem z dzieci swoich zabójstwem, ale bez ukojenia płacze nad zabójstwem bez chrztu, bo to jest utrata z duszą i z ciałem, krzywda

stworzenia i krzywda Pana Boga. Do czego, żeby i z przypadku nie przychodziło, trzeba siebie i owoc swój polecać Bogu, polecać Aniołowi-Stróżowi, bo djabeł czuwa, żeby dziecięciu do chrztu przeszkodził. Matce św. Brygitty, która cudownie uszła śmierci od zatonięcia w wodzie, pokazał się Anioł i rzekł: „Dla tego dobra, które nosisz w żywocie swoim, wybawionaś od niebezpieczeństwa“. (*Suriusz*). Matki powinny zbrojić się często krzyżem świętym, szkaplerzem i innemi świętościami. Bez krzyża i pokropienia wodą święconą nie wychodzić z domu. Wcześnie się dysponować, Sakramentami opatrzyć.

2. Po szczęśliwém rozwiązaniu najpierwsza powinność Bogu podziękować, dziecię Bogu ofiarować. Tak czynili Święci, tak czynią i teraz pobożni chrześcijanie. Matka św. Elzearyjusza tak się modliła: „Panie Boże, którego rządem i władzą wszystkie się stworzenia trzymają i trwają, dziękuję Ci za to dzieciątko z twéj łaskawości darowane; proszę pokornie, przyjmij je za sługę swego, a łaską błogosławieństwa twego udaruj je. Jeżeli widzisz, że będzie przeciwny woli twojéj świętéj, przypuść go do łaski Chrztu świętego, a tak w niewinności zabierz; lepiéj mu będzie i mnie lżéj, że umrze taki, a żyć będzie niewinny, niżeli, żeby miał się chować, a majestat twój najświętszy obrażać“.

Tak modliła się matka, prawa, chrześcijańska matka: wolała, żeby Bóg raczéj zabrał tę pociechę, to dziecię, niżeli, żeby ono miało kiedykolwiek Boga obrażać. Co znaczą one niepomiarkowane lamenta, narzekania, prawie aż do szału i rozpaczy, u wielu rodziców, gdy im Bóg wprędce po wydaniu na świat dziecię zabierze? Azaliż nie wolno Bogu, który z szczeréj łaski dał? Bóg zabiera dzieci rodzicom, rodziców dzieciom, w czém wola jego święta, w czém téż tajemnice sądów bożych. Bóg wziął do służby swojéj, do chwały swojéj. Szczęśliwe dziatki, bo nie zaznawszy nędzy tego świata, bez potykania się i bez zwycięztwa i bez niebezpieczeństw już święte. O tych dziatkach rodzice już pewni, że je mają u Boga; o tych, co ich przeżyją, nie można wiedzieć, co z nich będzie. Wyrzekają rodzice,

skarzą się, nieukojenie płaczą śmierci dziatek swoich: niechże się porachują z sumieniem swojem, niech się siebie spytają, czy może nie ich własne grzéchy przyczyną śmierci dziatek. *„Syny jego na zabicie dla nieprawości ojców ich“;* tak grozi Bóg przez proroka Izajasza (14, 20). Rodzice występni są jako drzewo niepożyteczne; Bóg chcąc drzewo złe wykorzenić, obcina najpiérw gałązki, i powoli daje im uschnąć i miernieć. Przez śmierć dzieci zadaje im dotkliwą ranę, bo są rodzice, którzy tak bardzo kochają dzieci, żeby raczéj sami woleli umrzeć.

3. Wydane dziecię na świat ma być jak najprędzéj ochrzcone, aby nie zostawało w mocy djabelskiéj. Takie jest postanowienie Kościoła. Dziecię przychodzi na świat w grzéchu pierworodnym, więc jest Bogu niemiłe, łaski bożéj nie ma; przeto zwłóczyć chrzest dziecięcia, jest grzéchem przeciw przykazaniu kościelnemu i przeciw miłości. Cóżbyście mówili, gdyby wydane na świat niemowlę pies rozjadły w kły swoje pochwycił? Czybyście go nie ratowali co prędzéj? Niemowlę bez chrztu jest w mocy piekła, przetoż co rychléj z pod téj mocy dobywać je Chrztem świętym, co rychléj życzyć mu i przyczyniać łaski bożéj.

4. Nie uważając na liczbę dni podług obrzędów starozakonnych, do których my chrześcijanie stosować się nie mamy obowiązku, należy się matce stawić w kościele, nie na oczyszczenie, lecz na podziękowanie Panu Bogu za błogosławieństwo, za łaskę utrzymania przy życiu i za przywrócenie zdrdwia, aby dzieciątko ofiarować Bogu.

5. Matki obowiązkiem jest od siebie karmić niemowlątko. Karmiła sama pierwsza matka, Ewa; karmiła sama patryarchini Sara, karmiła Rebeka patryarchę Jakóba, karmiła samaż Anna Samuela. Karmiła ona matka Machabejska siedmiu synów swoich; karmiło tyle zacnych i świętych matron. Wreszcie któraż matka może być godniejsza nad Matkę Syna bożego, Królową Nieba i Ziemi: a owoż N. Panna samaż Syna swego mlékiem swojem karmiła. Nie chrześcijańska to matka, która może, a jednak przez siebie sama nie karmi.

Dziecię ma z natury prawo do swéj matki, aby się jéj piersiami karmiło. Bóg włożył ten obowiązek na matkę, więc każda karmić powinna. Żywi je matka i żywić musi, dopóki je pod sercem nosi; jakożby go karmić nie miała, gdy na nie patrzy, i gdy dziecię miłosiernym płaczem doprasza się matki pożywienia swego?

Dziecię, komu innemu do karmienia oddane, wielką bierze odmianę w przyrodzeniu swojém: utraca przymioty szlachetne, wyniesione z wnętrzności matki, — pokarm bardzo wiele może. Jakich przymiotów, jakich obyczajów mogą być dzieci oddane na wychowanie osobom złéj sławy, złego życia, wszetecznym, podejrzanym, zapalczywym, lubiącym przeklinać, bluźnić, kłamać, upornym, krnąbrnym, dzikim, nieokrzesanym, niepochamowanym? Na takiém łonie i u takich piersi dziecię z mlékiem to wszystko wyssie. Augustyn święty wyznaje, że z mlékiem matki wyssał chęć do czci i chwały Pana Boga. Cesarz Tiberiusz był pijanicą, bo mamka jego była taka.

Takie dzieci, których własna matka nie karmi, nie mogą być zdrowe. Dziecię, karmione od mamki, nie będzie tak dobrze karmione, bo mamka jest tylko najemnicą, pewnie mu nie dogodzi i nie usłuży, jak matka własna: takie dziecię, to już sierota; ma matkę, jakby jéj nie miało.

Matka, która sama nie karmi dzieci, już tych dzieci nie kocha tak bardzo, i dzieci téż nie mają tak wielkiéj skłonności do kochania takiéj matki. (*Ambr.*)

Tobie, matko, Bóg daje potomstwo, chce, żebyś ty sama jedna była mu matką: na co do twego własnego dziecięcia, które do ciebie saméj należy, a ty do niego, ma téż należeć obca i ono do obcéj?

To się Panu Bogu nie podoba, to się przeciwi jego rozporządzeniu. Prawda, że nie każda matka może karmić, ale która prawdziwie nie może, tam Bóg zastępuje i nagradza ten niedostatek.

6. Dzieci od rodziców powinny mieć żywność, przyodziewek i inne potrzebne wychowanie.

Dzieci są istotą rodziców, rodzice w nich żyją, więc muszą mieć o dzieci staranie. Zwierzęta i ptastwo nie mają rozumu, a jakie jest w nich krzątanie, jakie staranie około wyżywienia rodu swego! Ażeby ląg swój wyżywić, narażają się na wszelakie niebezpieczeństwa. Nie ma bestyji tak krwawéj, coby płód swój porzucała.

Rodzice, żeby wyżywili dzieci swoje, żeby je wychowali, powinni zbierać dla nich, zarabiać, utrzymywać, zachowywać. Owoż jedni bywają nazbyt ttoskliwi, inni nazbyt niedbali; jedni i drudzy godni nagany. Trzeba na dzieci zbierać, ale bez krzywdy niczyjéj. Trzeba zbierać, ale nie wydzierać. Trzeba zachowywać, ale nie skąpić. Trzeba dzieciom życzyć dobrze: szczęścia, godności, wyższych stopni, ale bez szkody dla innych. Słowem: staranie rodziców o dzieci powinnno być rozumne i sumienne. Nie zarabiać z chciwością i niesprawiedliwością, nie lichwić, oszukiwać, zdzierać, długów i zasług nie spłacać, aby dzieci bogato wyposażyć; tak robić na dzieci i starać się o nie, żeby dzieci i siebie nie przyprawić o utratę dóbr wiecznych. Daleko pożyteczniéj zostawać w miernym stanie, w którym po chrześcijańsku żyć można, niżeli kosztem duszy i sumienia bogacić się.

I to godne nagany, gdy rodzice z ślepéj ku dzieciom miłości ze wszystkiego się dla nich wyzuwają. Nie jest to rzecz słuszna i rozumna, żeby ojciec i matka zdawali się zupełnie na łaskę dzieci. Tego broni Pismo święte, mówiąc: „*Synowi nie oddaj mocy nad sobą za żywota, a osiadłości twojéj nie puszczaj, by ci snać żal nie było, i żebyś nie musiał o nie prosić*“. (Eccl, 33, 20).

Gdy dzieci raz wezmą w moc swoję, zapomną o łasce, zapomną najdroższych obietnic, wzgardzą, sponiewierają, nieraz i z domu wyrzucą rodziców, jak czyni on, co wytrząsnąwszy złoto z papieru, potem papier rzuci na ziemię. Rodzice wiele dzieci wyżywią i wychowają, a wszystkim dzieciom jakże ciężko do śmierci utrzymać jednego ojca lub jednę matkę!

7. Cóż dopiero mówić, jak ostro przyganiać się powinno rodzicom, co żadnéj pieczy względem dzieci nie

mają! Są rodzice, którzy dopuszczają dzieciom w niedostatku, a prawie w gnoju gnić i ginąć. Do takich odnoszą się słowa proroka: „Dzieci prosiły chleba, a nie było, ktoby im ułamał.“ Nie macie na potrzeby dzieci, bo marnujecie, przegrywacie, utracacie, choć ostatni grosz na pijaństwa, na rozpustach i zbytkach.

8. Wiele złego stąd, gdy rodzice jednemu dziecku większą pokazują miłość, niż drugiemu; gdy jedno lepiéj odziewają, lepiéj uposażają niż drugie. Stąd idą zazdrości, nienawiści, nieprzyjaźnie, prawa, pieniactwo. Pokój jest najdroższe dobro ze wszystkich. „Pokój mój zostawiam wam“, mówił Pan Jezus do uczniów swojich — i wy zostawcie dzieciom waszym pokój. Wszystkie one wasze dzieci, wszystkie trzeba kochać.

Inni nierozumną miłością szkodzą dzieciom swoim, że je nietylko psują, ale już za życia wszystko na nie trwonią na drogie ubiory, parady, mody, zbytki rozmaite, często nad stan i urodzenie, co nietylko z ślepéj miłości, ale i z pychy, wynoszenia się dziećmi swojemi nad innych, pochodzi.

Inni znowu tak niegodziwie obchodzą się z dziećmi, że te ledwo odchowane, a niczego pożytecznego nie nauczone, dla wściekłości rodziców dom ich opuszczać muszą. Albo też sami niebaczni rodzice, nie dawszy potrzebnego i pożytecznego wyćwiczenia, puszczają w służbę, na cudze miłosierdzie. Tam nieszczęsne dzieci, potułając się pomiędzy rozmaitymi ludźmi, uczą się obrazy Pana Boga, tracą niewinność, wyrastają na hultajów, włóczęgów, na zbrodniarzy, a przynajmniéj na ostatnią biédę.

Dzieci powinny od rodziców opatrzone być w sposób do życia na potem, jeśli być może, w mająteczek jaki; a nie, to w talenta zarobienia sobie — z nauki, z rzemiosła, z roboty około roli. Dzieci, które nic nie umieją, jéno próżnować, nieszczęśliwe są, innym szkodliwe. Cóż taki człowiek da sobie za radę? W potrzebie odważą się na wszystko, i na kradzież, na łotrowstwo, na niewstydliwą przedajność. Takie grzechy dzieci swojich wezmą rodzice na swoje sumienie, i pójdą z niemi na sąd Pana Boga.

O rodzice, znajcie się na sobie i na powinności swojéj względem dzieci! Pamiętajcie, czyje miejsce na ziemi trzymacie. Bóg wziął na siebie imię Ojca, i dla tego włożył niejako na siebie obowiązek ojcowskiéj uprzejmości, aby nas żywił, utrzymywał, uszczęśliwiał. To imię Bóg rad przyjmuje; tem imieniem chwaląc go, niejaką poufałość do Boga mamy, mówiąc zaraz: „Daj nam chleba naszego.“ Bóg jako Ojciec dla nas dzieci wszystkich w gotowości by nam świadczył, co potrzebuje. On każde tchnienie nasze piastuje, On i włosów głowy naszéj strzeże.

Rodzice, wyście namiestnikami Boga na ziemi: Ojciec, który jest w niebiesiech, On niech będzie wzorem pieczołowitości waszéj około dziatek waszych.

II.

Potomstwo jest pociecha stanu małżeńskiego, bo dla tego końca jest ustanowione małżeństwo od Boga. Ale ludzie złego życia, złych obyczajów, jeżeli przyjdą do łaski potomstwa, nie ucieszą się z niego, bo to potomstwo będzie zapewne złe, bo ze złych rodziców nie będą dobre dzieci.

1. Złe albo dobre dzieci — w tém-ci niekiedy tajemnica sądów Pana Boga. Trafiają się często złych rodziców dobre dzieci. Ezechiasz, król dobry i pobożny, był synem złych rodziców. Jozyjasz, król święty, miał złych rodziców. Manasses zły, a był synem dobrego ojca Ezechiasza.

Że czasem dobrzy rodzice złe mają dzieci, to z dopuszczenia bożego, ku ich doświadczeniu, na oczyszczenie ich z reszty dawniejszych grzechów lub niedoskonałości jakich teraźniejszych. Ale i to się trafia, że źli rodzice dobre miewają dzieci, boć i z gorzkiego korzenia pochodzą niekiedy słodkie owoce: czarne bydle daję białe mleko, plugawą rurą piękne płynie źródło. To może być i bywa, lecz zwyczajnie, pospolicie bywa tak, że dobrych rodziców dobre, a złych rodziców złe dzieci.

Można powiedzieć: Jacy rodzice, takie dzieci; poznać rodziców z dzieci, a dzieci z rodziców. „W dzieciach swojich poznan bywa mąż“, mówi Pismo (Eccl. 11, 30). Nie tylko z powierzchownego ciała kształtu i ułożenia, ale

i z wrodzonéj do złego lub dobrego skłonności dzieci wydają się rodzice. Obyczaje dzieci to żywe zwierciadła, w których się widzi, jakich mieli lub mają rodziców. Wnijdź do sadu, nie potrzeba patrzeć na drzewa, z samego owocu poznasz, jakie to drzewo, poznasz, że to nie drzewo leśne. Przypatrz się dzieciom, a poznasz rodziców. Mocni rodzą się z mocnych, więc pewnie téż z dobrych dobrzy, źli ze złych. Chrystus Pan wyrzucał żydom, że są dziećmi tych, którzy zabijali proroków. Tę prawdę Zbawiciel potwierdził podobieństwem: „Nie może drzewo dobre złego, a złe drzewo dobrego owocu rodzić“. Polskie przysłowie mówi: Nie urodzi sowa sokoła, z jastrzębiego gniazda nie wyleci gołąbek. Można przydać: Z wilka nie będzie baran, a z djabła nie będzie Anioł. Matka zła, ojciec jeszcze gorszy; czyż z takich rodziców może być co dobrego?

Dawid pragnął krwi Uriasza: — miał dzieci, co pragnęły jegoż własnéj krwi. Tenże Dawid raz się tylko grzechu cielesnego dopuścił, a miał dzieci wszeteczne. Owych starców już sędziwych palił ogień lubieżny ku Zuzannie: skądże to w takim wieku? Wydaje ich Pismo, iż ze złego rodzaju byli.

Gwałciciele uczciwości ślubnéj, wejrzyjcie w swoje sumienie, uważajcie, ojcowie i matki, co się wam z grzechu zawiązało, albo zawiąże: co z téj niecnoty będzie? Nie będąż oni Absalonowie hultaje, coby się i na własnych rodziców porywali? Nie będąż wszeteczni Amnonowie, wszeteczne Magdaleny? Czy nie będzie niegodziwy Cham, albo Judasz obieś? Syn i córka nieprawości.

Tak jest: nieprawość z nieprawości się rodzi, cnota z cnoty.

Elkanas i Anna, ludzie bogobojni, mieli syna Samuela, proroka. Zacharyjasz i Elżbieta, sprawiedliwi przed Panem, mieli syna — Jana Chrzciciela. Zuzanna cnotliwa nie mogła być córką niecnotliwych rodziców.

Trafiają się rodzicom złe dzieci dla grzechów rodziców osobliwie przed ślubem. Co było grzechem, to bywa karą: grzechem ich dzieci, więc téż karą ich dzieci. Na złem fundamencie nie może być dobre budowanie.

2. Jest też i druga przyczyna: kara rodziców jest karą dzieci.

„Patrzeć będę — mówi Bóg — dochodzić, ścigać będę grzechów rodziców na dzieciach aż do trzeciego i czwartego pokolenia“. Winowajców za wielkie przestępstwa karzą i na potomstwie. Zgrzeszy ojciec, a bywa to, że wygubiają wszystek ród. Zwyczajna jest u Pana Boga nagradzać potomstwo za pobożne uczynki rodziców. „Pomnij Panie, na wierność Abrahama, na świątobliwość Izaaka, na pobożność Jakóba, na łaskawość Dawida. Pomnij, Panie, na Wojciechów, Stanisławów, Kaźmierzów, Czesławów; pomnij na Jadwigi, Kunegundy, Salomeje, na pobożność i przykłady ojców, dziadów, pradziadów, na świątobliwość przodków naszych.“ Tak się modlimy do Boga. Czynimy sobie zasługę przed Bogiem z przodków naszych. Rozumiemy, że aż do nas powinien rozciągać błogosławieństwo swoje, na które cnoty przodków naszych sobie zarobiły. Ale też tak rozumiejmy, że Bóg ma prawo rozciągać skaranie swoje aż na dzieci za nieprawości rodziców. Pamiętacie, żeście mieli krewnych gorliwych w religiji, miłosiernych, sprawiedliwych, nabożnych, przykładnych, — chcecie, żeby też Bóg na to pamiętał, i to jest pobudką waszéj w nim ufności. Zasię czyż nie widzicie, albo nie znacie między tymi, od których pochodzicie, — onych nienasyconych łakomców, onych łupieżców cudzego dobra, onych skazicieli niewinności, onych szyderców religiji i pobożności, i innych gorszych jeszcze? Tego wy nie pomnicie, ale Bóg tego zapomnieć nie może. A gdy was chłostami okłada, nie poznajecie, że to sprawiedliwie czyni?

„Porachujmy się — mówi Bóg przez Izajasza proroka — przypomnijmy sobie rzeczy przeszłe, a rozsądźmy się“ (43, 26).

Bóg cię karze, chocieś niewinny; — ale niewinienże twój ojciec? Ojciec twój, dziad, pradziad zgrzeszył, na karę zasłużył: może się jéj dostać i tobie potomkowi. Ten to potop nieszczęśliwy trwa częstokroć na całym rodzie, na całe plemię wylewa się, czego pełno przykładów w Piśmie świętém. Nie było przed tem ani potem większego w po-

bożności nad króla Jozyjasza; a jednak ten król tak święty, tyle o cześć boską żarliwy ponosi krwawą wojnę, i pokonany od nieprzyjaciół ginie. Bóg go skarał, — a o co? O Manassessa, dziada jego.

Godna jeszcze rzecz uwagi, jak częstokroć Bóg dla grzéchu jednego gniéw swój na całą familiją obraca. Nieszczęśliwy Manasses obraził Boga, a Bóg o to zawziął się i wygubił wszystek dom Judzki. Straszna to rzecz, ale nic prawdziwszego, że Bóg karze dzieci za rodziców; że na co może jeden z familiji zasłuży, potem jęczeć będą następne pokolenia w potomne czasy.

3. Na ostatku i to uważcie, że przeklęctwo rodziców przechodzi i na dzieci.

Przeklęctwo pierwszych rodziców spłynęło na nas wszystkich, potomków ich. Noe przeklął nietylko syna swego Chama, ale i wnuka. Opłakana sukcesyjo: przeklęctwo rodziców dziedzictwem dzieci.

Jakób patryarcha przepowiedział przeklęctwo Danowi, i to przeklęctwo przeszło na całe pokolenie. Z tego pokolenia był Judasz, z tego pokolenia ma wyjść Antychryst.

Powtórzmyż sobie jeszcze raz te nieszczęśliwe prawdy, a płaczmy. Źli rodzice — złe dzieci. Kary godni rodzice — kary godne dzieci. Przeklęci rodzice, — przeklęte dzieci.

Oto to popełnisz grzéch w jednym momencie, a ten grzéch na całą potomność twoję rozleje swą truciznę. Za ten grzech nieszczęsny, który dziś jest twoją uciechą, będą odtąd trwały jęczenia w domu twoim, będą płynęły strumienie łez i krwi. Ach, rodzice, zmiłujcie się nad dziećmi waszemi. Wasze niecnoty, wasze grzechy, wasze złości stały się dziedziczne w domu waszym, idą od potomka do potomka, trwają od wieku do wieku. Rodzice wasi byli gorszymi od waszych dziadów, wy jesteście gorszymi od rodziców swojich, a dzieci wasze będą jeszcze gorsze od was.

Zwyczajnie dziecię we wnętrznościach matki bierze pomnożenie ciała i utrzymuje się życie jego krwią matki.

Gdyby w matce znajdowała się pobożność i cnota, dzieciby je przyniosły z sobą na świat, i rosłyby w nich, jako mówi Job o sobie: „Od niemowlęctwa mego rosło ze mną miłosierdzie, i z żywota matki przyszło ze mną.“ (31, 18).

Z niecnotliwéj matki co może być dobrego? Sumienie grzéchów pełne, serce skażone, do świata, do zabaw przywiązane, krew zarażona niecnotą wszelaką, ogniem zapalczywości, zazdrości, nienawiści, łakomstwa — to wszystko całe plemię zaraża, nie wyda na świat co innego, jeno takież niecnoty.

O rodzicielki wszelakie, co za powinność wasza w takie czasy starać się, byście były świętymi!

Bóg jest w rodzajach sprawiedliwych. Sprawże to o Boże, by same rodzaje sprawiedliwe były, żeby pochwalone było najświętsze Imię twoje, i żeby małżeństwa wychowaniem potomstwa zasługowały sobie na zbawienie.*) Amen.

---

*) Przerobione i skrócone z *X. Żołądkiewicza*, Franciszkanina: *Kazania* o Sakramencie małżeństwa. *Kalisz* 1792, tom III. Żałuję, że w przeprowadzce tu dotąd zaginęły mi dwa pierwsze tomy, że więc nie mogłem z nich korzystać. W kazaniach tych pełno praktycznych uwag, patryotyzmu nawet gęsty ślad, np. w témże kazaniu robi uwagę: »Nie byłoby tyle przywiązania do cudzoziemstwa, gdyby nie była tylko krew wiernie rodowita; ... gdyby pozwalanie wkradać się affektom cudzoziemskim nie było modą«, a w następnem: »O edukacyji dzieci« przypomina co chwila staropolskie obyczaje. Pamiętajmy, że żył w czasach wielkiéj rozwiozłości w narodzie, to jest stanów wyższych, i te ma głównie na oku. Co mówi o mamkach (a opuściło się niemało), i dziś trzeba powtarzać.

Grzeszą kazania jego rozwlekłością, częstem powtarzaniem się, brakiem ruchu i rozwoju myśli (jednę i tę samę myśl rozwałkowuje aż do znudzenia), a konstrukcyja zdań dziś niesmaczną, ni to styl Skargi, ni zapęd Młodzianowskiego — chyba coś może z francuskiego. Dosyć, że ciężko się czyta, choć rozkład dość jasny.

Dało się na próbę to jedno kazanie.

O wychowaniu dzieci pełno kazań po rozmaitych dziełach. *X. Chotkowski* wydał niedawno spory tomik w tej rzeczy, i można z niego wiele brać żywcem. Podręczników i materyjału dosyć, ale bodaj kto ten przedmiot na seryo traktuje, a trzebaby, bo wychowanie u nas spaczone, wszystko się rozłazi, co stoji i dyszy, to resztką lepszéj tradycyji.

O Sakramentach z osobna.

Nauka XLV.

O Sakramencie Małżeństwa.

Nauka 8.

O wychowaniu dzieci.

Najnieudolniejszem ze wszystkich stworzeń jest dziecię. I roślinka każda, i zwierzątko każde może się samo wyżywić, utrzymać, obronić: samo tylko dziecię w pierwiastkach życia swojego bez obcéj pomocy nie może się obyć. Nic więcéj nie umie, jéno płakać. Ale i później, gdy już chodzić, gdy mówić umie, gdy nawet myśleć umie, potrzebuje pomocy. Tę pomoc muszą mu dać rodzice. Rodzice z prawa przyrodzonego obowiązani są pielęgnować dziecię, starać się o utrzymanie i o rozwój życia jego, życia ciała i życia duszy. Nie tylko czuwać nad tém, by rosło i wyrosło zdrowo, ale i zdolności jego duchowe kształcić, rozwijać i uczyć je, co mu w życiu późniejszem będzie przydatne i potrzebne.

Najważniejszym atoli obowiązkiem rodziców jest dzieciom swojim dać religijne wychowanie.

O tém wychowaniu usłyszycie dziś naukę.

I.

Co znaczy wychować? Znaczy uczynić człowieka takim, jakim być powinien. A jakimże ma być człowiek? Ma być szczęśliwym i tutaj i w wieczności. Bez religiji nikt nie może tego szczęścia osięgnąć. Choćby człowiek wszystkie dobra ziemskie posiadał, a religiji nie miał: brak rzeczy najważniejszéj, pokoju serca, a bez pokoju serca będzie nieszczęśliwym i w pośród bogactw największych.

A cóż będzie z niego, gdy przyjdą nań smutki, utrapienia ubóstwo, a nie będzie w religii czerpał pociechy i otuchy?

Co ważniejsza, bez wychowania religijnego człowiek nie zna ani drogi, ani środków do Nieba, a przecież Niebo jest ostatecznym końcem i przeznaczeniem jego. Najważniejsza to sprawa i dla rodziców i dla dzieci.

Kościół święty przepisuje, by ci, co się do stanu małżeńskiego zabierają, przed pasterzem swoim wykazali się z dostatecznego zasobu wiadomości rzeczy religijnych. Jeżeli jéj nie posiadają, ślub może być wstrzymany. Kościół chce się wpiérw upewnić, czy potem jako rodzice będą umieli samiż uczyć dzieci swoje potrzebnych prawd wiary Kto tych prawd, przynajmniéj najgłówniejszych i najkonieczniejszych nie zna, jakżeby mógł uczyć innych?

1. Już w Starym Zakonie Bóg przykazywał rodzicom: „Uczyć będziecie dzieci wasze przykazań mojich; i siedząc w domu, i idąc w drogę, i wstając, i kładąc się na spoczynek“. Mają uczyć dzieci swoje prawd wiary wszędzie i zawsze, rano i wieczór, gdziebądź. I przez Mędrca upomina: „*Masz syny, ćwicz je*“. Paweł św. upomina: „Ćwiczcie dzieci wasze w nauce i w karności Pańskiéj“.

Nie wolno spuszczać się na szkołę: rodziców dziatki to są, i rodziców najpierwszy, najprzedniejszy to obowiązek, by je sami uczyli.

Szkoła i Kościół mają dokończyć wychowania religijnego, które dzieci już z domu wyniosą. Czasy są złe: dziś ani szkoła, ani Kościół nie mogą tak, jakby się należało, kształcić i wychowywać po bożemu, religijnie: tem większy obowiązek rodziców, by samiż dawali to, czego szkoła dać nie może.

Głównie matki zadaniem jest, a zaszczytne to, zaiste! — zadanie, jak najwcześniéj dać dziecku swojemu potrzebną wiadomość o Panu Bogu, o najważniejszych prawdach, tajemnicach Wiary katolickiéj. Skoro dziecię pierwsze słowa wymawiać pocznie, niechże te słowa będą o Bogu, o Jezusie, o Matce bożéj. Skoro rączki składać pocznie, niechże je składa do pacierza, do modlitwy. Dziecko

z natury swojéj lgnie do Boga, kocha Boga, więc się łatwo nauczy pacierza i rozmaitych krótkich modlitewek.

2. Nie przydałyby się na nic wiadomości o Bogu, gdyby rodzice nie przypilnowali tego, żeby dziecko żyło w karności i bojaźni bożéj. Ono ma być podług nauki Wiary. Więc rodzice mają uczyć je pobożności, mają wciąż czuwać nad nimi i zaraz od młodości wykorzeniać w dziecięciu złe skonności. W dziecięciu budzi się wcześnie upór. Jeszcze chodzić, jeszcze mówić nie umie, ale już uparte, już gniewliwe. Wszakże krzyczy i kopie nóżkami, i drapie rączkami, gdy się podług jego woli nie dzieje. Tego uporu nie wolno cierpieć. Ten opór musi być złamany, choćby i rózgi potrzeba było użyć. Tak uczy Duch święty; uczy, by nie dawać na wolą dziecięciu, by od młodych lat naginać szyję jego, by snać nie stwardniała, a ty potem musiał boleć w duszy swojéj. Nie bądźcież tedy słabymi, nie folgujcie lada zachceniom dziecka, — ono nierozumne, nie wié, czego się napiera. Niech krzyczy, niech kopie, niech drapie, a gdy nie przestanie — nie żałować rózgi. „Różczką Duch św. dziateczki bić radzi“. Dziecko ma według waszéj, a nie według swojéj woli postępować. Ulegniecie, ustąpicie raz i drugi, staniecie się niewolnikami dziecka, ono zawsze będzie górą nad wami. Gdyby wyrosło w takim uporze, stanie się hardem i będzie tyranem waszym. Potem żałować — zapóźno.

A przeto pierwsza rzecz — posłuszeństwo.

Razem z uporem budzi się w dziecku gniew, złość. Czy nie widzicie, jak się nieraz mroczy i boczy, jakby już chciało bić, jak podnosi słabą rączkę na ojca lub matkę? I tego żadną miarą ścierpieć nie wolno. Skoro zawczasu nie stłumicie w niém gniewu, złości i popędliwości, to z tego dziecka wyrośnie wielki złośnik, wielki klątewnik, wielki warchoł i zawadyjaka, pieniacz, a może i — zbój. Dziecko uczyć zawczasu cichości, łagodności; wyzwisk, złorzeczeń nie pozwalać nigdy i pod żadnym warunkiem.

Rychło też budzi się w dziecku próżność. Dziecko rade, gdy je chwalą, gdy mu schlebiają. Chciałoby się strojić, wynosić nad inne, przechwalać: to wszystko z próżności wrodzonéj pochodzi. Niech was Bóg broni, byście téj próżności, téj pyszcze szaréj, temu samolubstwu dziecięcemu schlebiać mieli. Przeciwnie, wpajać w nie tę prawdę, że niczem jest, że nic nie wie, nic nie umie i nic nie może, że wszystko od Boga, boże jest, któremu samemu dziękować, którego samego wysławiać. Uczyć go pokory, bo pokornym Bóg łaskę dawa.

Dziecko od maleńkości skłonne do kłamstwa, do udawania, do ukrywania tego, co w niém siedzi. Brzydkie i złe to bardzo zielsko — to kłamstwo, to udawanie niewiniątka.

Na inne uchybienia możnaby wreszcie raz poraz patrzeć, że tak powiem, przez szpary; ale kłamstwa nigdy a nigdy przepuszczać nie godzi się. Za każde kłamstwo karać, a baczyć pilnie, by dziecko wasze zawsze i wszędzie prawdę mówiło, z niczem się przed rodzicami nie tajiło, by nawet swych uchybień nie nkrywało przed rodzicami. Skoro dziecko się przyzna, możnaby snadniéj przebaczyć.

Nie mniéj pilne dawać baczenie na to, żeby dziecko nie brało sobie pokryjomu rzeczy do jadła. O wszystko ma prosić rodziców, bez pozwolenia rodziców nic mu brać nie wolno. Inaczéj będzie potem złodziejem, przed którym się nic nie ostoji.

Uważcie, jaki trud i jaka walka czeka was zaraz od samego początku. Jeżeli odwlóczyć będziecie nadal, na późniéj, to ten trud będzie tem większy, to walka ze złemi narowami dziecka tem upartsza, a może wszystko już na nic się nie przyda. Tedy sprawdzi się słowo Pisma: Młodzieniec, gdy wstąpi na drogę swą, już z niéj nie zejdzie, choć się zestarzeje (Prov. 22, 6).

Z drugiéj strony i dobre nasienie szczepić potrzeba. Trzeba zaszczepiać w dziecięciu ochotę i skorość do modlitwy, trzeba uważać, by paciorek swój ranny i wieczorny odmawiało jak najdokładniéj, jak najprzykładniéj. Bez modlitwy — wszystko na nic: to sobie zapiszcie

w swéj pamięci raz na zawsze, wpajajcie w dziecko to przekonanie, że dla człowieka nie może być większego zaszczytu i większéj łaski, jak módz z samym Bogiem, z majestatem boskim rozmawiać; że bez modlitwy Bóg nie da nic; że przez modlitwę możemy sobie uprosić pomoc we wszelakich potrzebach i niebezpieczeństwach, że modlitwy przynosi wesele i pokój serca. Niech pacierze swoje, modlitwy swoje odmawiają nabożnie, z wielkiem uszanowaniem, klęcząc, bez roztargnienia, wyraźnie, głośno bez pospiechu — nabożnie.

Przyzwyczajajcie je zawczasu, żeby nie zaniedbywały Mszy świętéj. Co sądzić o rodzicach, którzy dziatek swojich na Mszą świętą nie posełają, choć łatwo dzieciom być na Mszy świętéj? Nie bójcie się o zdrowie dziecka. Przez te półgodzinki nie zmarzną, nie zachorują. A wszakże te dzieci wasze całemi godzinami wałęsają się po drogach i ulicach w błocie, na zimnie i mrozie.

Dzieci mają przynajmniéj cztery razy do roku iść do spowiedzi i do komuniji świętéj. I dziecko grzeszy na każdy dzień, więc codzień potrzebuje oczyszczenia, potrzebuje posiłku dla duszy swojéj. Bez łaski Sakramentów nie dochowa niewinności serca swego. Jeżeli do tego dzieci swojich nie nakłaniacie, to chyba dla tego, że się bojicie, by nie były pobożniejsze od was, by nie zawstydzały lenistwa waszego. Rodzice prawdziwie bogobojni cieszą się niezmiernie, gdy dzieci często przystępują do Sakramentów świętych, bo wiedzą, że te dzieci jeszcze nie zepsute, i że przy pomocy boskiéj nie tak łatwo wstąpią na drogę grzechu i nieprawości.

Ażeby je w dobrych uczuciach utwierdzić, będą dzieci swoje uczyli zaparcia samego siebie, zdawania się się na wolą bożą we wszelakich niepowodzeniach; będą ich uczyli, by wszystko czyniły w świętéj intencyi — na chwałę Bożą.

Oto, co się zowie karnością Pańską, wychowaniem religijnem. Jedną ręką bronić od pokus, od złego, od zepsucia; drugą prowadzić dobrze prawą drogą, szczepić i siać nasienie cnoty i bogojności.

Ale i oczy otwarte mieć. Gdy ludzie śpią, przychodzi nieprzyjaciel, i sieje kąkól: czuwać i pilnować, by zły człowiek, złe dziecko dziecięcia waszego nie zepsuło, nie uwiodło, nie nauczyło złego i grzéchu. Rodzice każdego momentu wiedzieć powinni, gdzie się ich dziecko obraca, z kim się bawi, jakie towarzystwo jego. Złe, zepsucie, sprosność czycha wszędzie na niewinność dziecięcia waszego; w polu, na drodze, na ulicy, w obcym domu. Ale i we własnym domu waszym dziecko może być zepsute: może być uwiedzione przez złego czeladnika, przez niepoczciwą sługę, a może i przez które z samegoż rodzeństwa.

Psują się dzieci nietylko przez ludzi, ale i przez obrazy, brzydkie patrzenia, widoki, i przez złe książki. Przeto na każdym kroku czuwać nad dzieckiem, czuwać nad ich zabawami, nad ich obcowaniem z innymi, nad ich czytaniem. — Samiż ostrożni być w mowach i w postępkach waszych. Jakżeby nie miało zepsuć się dziecko, gdyby w domu słyszało i widziało rzeczy sprosne, wszeteczne? Nie mówcie: „Dziecko głupie — ono tam nie rozumie“. O nie, nie łudźcie się — dziecko rozumie, a jeśli nie rozumie, to o tém myśli, to nad tém zastanawia się, to z ciekawości pyta się i szuka, aż się dowie, aż znajdzie, i napije się jadu. Tym sposobem tysiące i tysiące dzieci zatruły się, zaraziły się, tarzały się w nieprawościach, o jakich się rodzicom może ani nie śniło, ale za które wy będziecie odpowiadali, boście wy pochop dali do tego.

To baczne i czujne oko mieć nietylko, gdy dzieci w domu pod bokiem waszym, ale i późniéj, gdy idą w naukę, gdy idą w służbę. Wtedyć właśnie z latami rosną niebezpieczeństwa; wtedy dziecko lekkomyślniejsze i skorsze do złego. Na złe znajomości i przyjaźnie i związki pod żadnym warunkiem nie pozwalać. Co nie prowadzi prędko do celu, to zerwać, bo to grzéch. Biada rodzicom, przeklęci rodzice, co umyślnie w jakichś widokach na takie przyjaźnie zezwalają. Są matki, które nie matkami, ale wprost — rajfurami zwaćby należało. Od zbawienia dzieci

waszych zawisło wasze własne zbawienie. Jeżeli dziecko z winy waszéj zginie, i wy zginiecie: dusza za duszę.

II.

Religijne wychowanie mogą dać tylko tacy rodzice, co samiż religijni. Rodzice bez wiary nietylko wiary nie wpoją w serca dzieci, ale ją wydrą, wydrą ze serc to, co im szkoła i Kościół dają.

Dziecko nie może mieć szacunku dla rodziców, którzy się sami nie szanują. Co ma sobie dziecko myśleć o ojcu i o matce, gdy mu tego a tego złego, grzechu bronią, a samiż w téj nieprawości tkwią? Może powiedzieć: „Lekarzu, ulecz wpierw samego siebie“. Jakiż szacunek może mieć dziecko dla ojca n. p. pijaka, gdy widzi co chwila, jak ten ojciec pijany wraca do domu i w domu wszczyna hałasy, wszystko tłucze, trzaska, rozbija, jak jaki zbój? Gdy w domu słyszy ustawiczne kłótnie, najszkaradniejsze wyzwiska i wyrzuty wzajemne ojca i matki, a może i bijatyk świadkiem być musi? Takie dziecko, rzec można, dostało się do jaskini łotrostwa, i nie można się dziwić, że to dziecko traci szacunek, traci wszelką miłość do rodziców, od których podobno każdy uczciwy człowiek stroni. Zaprawdę, nie łatwa to rzecz takich rodziców szanować i kochać. A cóż się stanie, jeżeli dziecko zapatrzywszy się na to wszystko, takiemże potem będzie jak i rodzice?

Och, przykład — dobry czy zły — wiele może; od przykładu bardzo wiele zawisło; przykład więcéj, daleko więcéj znaczy, niż jakiebądź słowo i jakiebądź zaklęcie. *Verba volant, exempla trahunt.*

Dziecko musi z rodziców brać dobry przykład, więc rodzice powinni żyć w zgodzie, w pokoju, w cichości, w czystości, w wielkiéj gorliwości o zbawienie duszy swojéj, w miłości ku bliźnim. Powinni wiernie zachowywać przykazania boskie i kościelne, jałmużnę dawać, szczérze się modlić, do Sakramentów uczęszczać, słowem, wzorem być i przykładem we wszystkiem, cokolwiek cnoty dotyczy, być wzorem i przykładem rodziców prawdziwie chrześcijańskich. Dzieci

pójdą za takim przykładem, bo, jak upewnia św. Augustyn, dzieci mówią językiem i czynią uczynki tych, którzy je porodzili i wychowali. Dowodem tego żywoty Świętych. Rodzice tych, których Kościół za Świętych ogłosił, byli zazwyczaj sami świętymi, i dzieci swoje do świętości zaraz od najpierwszych lat prowadzili.

O tak, przykład wymowniejszy niż usta. Dzieci więcéj uważają na to, co czynicie, niżeli na to, co mówicie. Dobry przykład to — najlepszy katechizm i najlepsze zwierciadełko dla dzieci. Dobry przykład dając, nietylko mówisz: „Rób tak a tak, moje dziecię“; ale ty sam pokazujesz, jak się to robi.

Ale pamiętajcie i o tém, że zły przykład jeszcze więcéj może, niż dobry; bo dziecko z przyrodzenia do złego pochopniejsze więcéj, niżeli do dobrego. A przeto dawania złego przykładu strzedz się jak ognia piekielnego. Pamiętajcie o strasznéj groźbie Pańskiéj, że temu człowiekowi, któryby jedno z maluczkich pogorszył, lepiéjby było uwiązać kamień młyński i utopić go w morzu.

Krom dobrego przykładu dzielnym środkiem religijnego wychowania jest — *modlitwa*. Dobrzy rodzice modlą się za dziecko, zanim ono jeszcze świat ujrzy. Wszakże już w żywocie matki dziecku grożą rozmaite niebezpieczeństwa; więc rodzice modlą się, by to dziecko urodziło się zdrowe, bez kalectwa, z dobrem usposobieniem duszy, i by łaski Chrztu św. dostąpiło co najrychléj. A po narodzeniu się dziecka ofiarują je Panu Bogu. Tak czyniła matka świętego Bernarda, która dziatki swoje oddawała dzień w dzień pod macierzyńską opiekę Najśw. Maryi Panny. Sześciu synów miała i jednę córkę, i te wszystkie dzieci wstąpiły do klasztoru. Gdy pięciu najstarszych synów żegnało się z ojcem — najmłodszy brat Niward bawił się z dziećmi przed zamkiem na dziedzińcu. Rzecze do niego najstarszy brat Gwido: „Braciszku mój, Niwardzie, widzisz ten zamek i te pola? To wszystko będzie twoje“. Odpowie najmłodsze pacholę: „Jakże to? Wy bierzecie Niebo, a mnie ziemię zostawiacie? Nierówno się zemną dzielicie“. I on poszedł niebawem za braćmi do klasztoru.

Skądże to dziecko miało taki zmysł niebieski? Miało go, bo mu to matka wyprosiła gorącą modlitwą.

Modlitwa za dzieci tem potrzebniejsza, gdy dorastają, bo wtedy zepsucie, grzéch czycha na nie ze wszystkich stron. Wtedy potrzeba tem usilniéj oddawać je pod opiekę Matki bożej i Aniołów-Stróżów, by strzegli dzieci tam, gdzie oko wasze nie dojrzy, gdzie ucho wasze nie słyszy. Znałem matkę, która odmawiała Różaniec na intencyą dzieci, gdy te bawiły się wesoło w izbie. Gdyby teraźniejsi rodzice pamiętali więcéj o Mszy św., o Różańcu, o wspólnéj modlitwie w domu, dzieci byłyby lepsze, nie utraciłyby tak prędko niewinności serca. Złe dzieci, bo mało się modlicie. Nieraz sama modlitwa jedynym ratunkiem. Przypomnijcie sobie żywot św. Augustyna. Przez siedemnaście lat płakała i modliła się za nim matka, św. Monika, a ten syn jéj nie zginął. I wy tedy szukajcie najpierw królestwa bożego i sprawiedliwości jego.

Mówiłem już o karności, o rózdze w domu. Duch św. mówi, że kto rózgi żałuje, nienawidzi syna swego; źle mu życzy, jest jego nieprzyjacielem. Nie chciejcie mędrszymi być od Pana Boga, który przecież najlepiéj wie, jak dziecko wychowywać, i który nie napróżno każe rosnąć rózdze i rózgi używać. Dziecko, które nie zna karności, to jako rola, po któréj nie idzie pług ani brona, i zielsko tam krzewi się bujnie. Pamiętam, za mojich czasów, w każdym domu była rózga za zwierciadłem na ścianie, lub za pasyjką Pana Jezusa. Dzieci miały wiedzieć, że rodzice w imieniu Pana Boga karzą, a rodzice mieli pamiętać, że mają karać po bożemu, dla Pana Boga, a nie dla folgowania wściekłości. Dosyć było na tę rózgę i na tę pasyjkę wskazywać palcem, a u dziecka był posłuch, było posłuszeństwo.

I jeszcze raz: rodzice nietylko mają prawo, lecz mają i o b o w i ą z e k karać dzieci. Oczywiście karanie ma być rozumne, sprawiedliwe, w miarę; karanie nie ma być chlebem codziennym, powszednim, lecz — lékarstwem, a lekarstwa zażywa się tylko wtedy, gdy wielka potrzeba. Karać tylko, gdy uchybienie znaczne, znaczniejsze. Takie uchybienie byłoby n. p. gdy dziecko w kościele zachowuje

się nieprzystojnie, gdy się z ludźmi i ze zwierzętami obchodzi złośliwie, gdy kłamie, gdy kradzie, gdy uparte, gniewliwie — niewstydliwe.

Karać sprawiedliwie w miarę winy, ni mniéj, ni więcéj, bo i dziecko ma poczucie sprawiedliwości, ma nawet wielkie poczucie. Co to za karanie, gdy ojciec bije, katuje, poniewiera dziecko tem, co właśnie w rękę mu wpadnie? Gdy bije w zaślepieniu, gdzie mu się uda, po głowie, po twarzy, i z dziecka zrobi albo odbitka, albo kalekę! Karać trzeba ze spokojem, a nie w gniewie i zapamiętaniu, nie w wyzwiskach, klątwach i złorzeczeniu. Pokaż, wyłóż dziecku, co zawiniło, przedstaw jego winę, a ono zrozumie, co i ile zawiniło na karę.

Pokazałem wam, mili rodzice, co potrzeba do dobrego wychowania. Te rady moje przyjmijcie sercem uprzejmem, dobrą wolą.

Czy będziecie tak czynili? Nie wiem. Ale ja przynajmniéj spełniłem mą powinność, umywam ręce od wszelkiéj winy, a jeszcze raz mówię: Kto ma uszy ku słuchaniu, niech słucha. Amen.

Uwaga. O małżeństwie mamy bogatą literaturę. Co ważniejsze książki w téj materyi wylicza Dr. *Andr. Gassner:* »Das heil. Sakrament der Ehe«. *Regensburg,* 1875.

O Sakramentach z osobna.

Nauka XLVI.

O Sakramencie Małżeństwa.

Nauka 9.

Rodzina.

I.

Rodzina — familija — w obszerniejszém znaczeniu, to wszystkie członki razem jednego domu: rodzice, dzieci, czeladź; w znaczeniu ściślejszém, to — rodzice i dzieci.

Czemże jest rodzina?

1. Jest najpiérw umysłowionem wyobrażeniem Trójcy przenajświętszéj. Jako w bóstwie trzy są osoby, różne od siebié, tak i rodzina składa się z trzech osobnych członków: do rodziny należy ojciec, matka i dziecko. A jako trzy boskie osoby jedno tylko bóstwo są, bo wszystkie jednéj natury: tak i te trzy członki rodziny jedne są, złączone z sobą duchowym węzłem miłości i wspólnością krwi.

Co za godność rodziny, która bóstwo niewidzialne, Trójcę niepojętą przedstawia tutaj na ziemi, któréj pierwowzorem to, co najświętszego, co najwspanialszego być może: Trójca przenajświętsza.

Czem jest rodzina?

Rodzina jest najstarszą ustawą bożą, jest kolebką człowieka. Na początku rzekł Bóg: *„Rośćie i mnóżcie się, i napełniajcie ziemię“*. To słowo i to błogosławieństwo nieprzemienne, niecofnięte, jak nieodmienny Ten, który je wyrzekł. Chociaż grzéch on w Raju zburzył pierwotny stosunek między człowiekiem a Bogiem, chociaż pierwsza para ludzi wygnana jest z ogrodu rozkoszy na ziemię przeklętą: rodzina istniała wciąż, a koło, jéj rozszerzało się

coraz dalej a dalej. A kiedy w wodach potopu zatonął, zmarniał ród i niejedno dzieło rąk bożych, niejedno stworzenie zaginęło na zawsze, rodzina ocalała w arce Noego. Rodzina trwa wciąż i rodzajną swą krynicę puszcza po wsze wieki i tysiące lat, i będzie się plenić, aż się dopełni liczba Adamowego plemienia. W jéj łonie spoczywają nasiona przyszłych pokoleń. Rodzinie zawdzięczamy życie nasze — rodzina kolebką wszystkiego rodzaju ludzkiego.

2. A nietylko najstarszą społecznością rodzina, — ona i najważniejszą, bo podstawą wszystkich innych, ona węgielnym kamieniem państwa i Kościoła. Czemże państwo, jeżeli nie spółką wielu rodzin pod wspólną głową, pod najwyższym zwierzchnikiem? A czemże Kościół, jeżeli nie zjednoczeniem rodzin chrześcijańskich pod jedną wspólną głową najwyższą, Papieżem, ku żywotowi wiecznemu? Czem korzeń drzewu, źródło strumieniowi, tem rodzina dla państwa i dla Kościoła. Z rąk rodziny państwo bierze swych obywateli, Kościół swe dzieci, swych wyznawców. Na łonie rodziny biorą pierwsze wykształcenie, by byli sługami i państwa i Kościoła. W rodzinie znajdziemy dach, który nas ochrania; kołyskę, w któréj spoczywamy; mannę, która nas żywi; oko, które nad nami czuwa; ramię, które chwiejnemi kroki naszemi kieruje; mowę, która nas mówić, ducha, który nas myśleć, serce, które nas czuć nauczyło.

U domowego ogniska, u piersi macierzyńskiej, na łonie ojca — tam my, my dzieci wieczności, odbieramy pierwszą wiadomość o naszem szlachetnem pochodzeniu, o obowiązkach naszych, o naszem wzniosłem przeznaczeniu.

Tak tedy rodzina wychowuje nas i dla Kościoła, byśmy przezeń znaleźli potem żywot wieczny. Dla tego Augustyn święty rodzinę zowie kościołem, któréj kapłanami rodzice, a wiernymi — dzieci.

3. Rodzina jest siedzibą miłości. Jeżeli na łonie rodziny nie znajdziecie miłości, gdzież jéj tedy szukać? Członki rodziny już z przyrodzenia spojone z sobą węzłami miłości, mąż i żona, rodzice z dziećmi, dzieci z rodzicami, brat z siostrą, siostra z bratem. W rodzinie panuje miłość

najszczytniejsza, bo już nie miłość bliźniego tylko, nie miłość jéno przyjacielska, lecz miłość dziecięcia, miłość rodzicielska i miłość braterska, a nad nimi góruje miłość małżeńska, która żadnego rozdziału, rozłąki nie dopuszcza nigdy.

Dla téj miłości rodzina jest mieszkaniem p o k o j u. Niezgoda, niepokój jest dziedzictwem upadłego człowieka; z chwilą pierwszego grzechu w stworzeniu zapanował nieład, przyszła niezgoda. Żywioł walczy naprzeciw żywiołowi, zwierz ze zwierzem, ludy na ludy napadają: — w saméj tylko rodzinie pozostał jeszcze Anioł pokoju.

Gdy tam, poza domem rodzinnym, burza i zawierucha; gdy człowiek wszędzie po świecie widzi zazdrość tylko, i nienawiść, i ucisk, i prześladowanie, wszystko cokolwiek z niezgody się rodzi: — tedy jedynie w przystani rodziny znajdzie spokój, i pokój i uciszenie.

Więc nic dziwnego, że za domem ojczystym, za rodziną tęskni dziecię, choćby nie wiem jak szczęśliwie powodziło mu się w dalekiej ojczyźnie. Najsłodsze, najmilsze godziny, to one, które może spędzić przy boku ojca i matki. Do domu spieszy, ucieka z pośród wrzawy światowej ojciec, by w gronie rodziny zapomnieć o wszystkich znojach i utrapieniach dnia; by odpocząć, wytchnąć sobie w pośród swoich. Tam wypogadza się zmarszczone czoło jego, wtedy z oka jego błyśnie słoneczny promień zadowolenia i wesela. A ta matka, która od świtu do zmroku po wszystkich kątach domu krzątała się tak zabiegliwie, nieraz z ciężkiem i strapionem sercem, odetchnie swobodniej, gdy koło siebie ujrzy zgromadzoną dziatwę wszystkę, i ojca ich, i męża swego.

Przypatrzcie się! Oto rodzina wszystka: rodzice, dzieci, czeladź (bo i ta do rodziny należy) siedzi wieczorem u stołu, u ogniska i rozprawia o tem, co zaszło w ciągu dnia, rozwesela się opowiadaniem lub czytaniem, lub śpiewem nabożnym, a tymczasem drobna dziatwa bawi się lada czém, a starsi raz po raz uśmiechną się znacząco, tak od serca, na tę niewinną igraszkę głupiuchnych dzieci... O pokoju rodziny, cóż z tobą równać się może? Jakże to może być,

że tylu a tylu ucieka od tych rozkoszy rodzinnego ogniska, a rozrywki szuka w parnych i brudnych szynkowniach? Ach, tam przecie nie ma ni spokoju, ni prawéj uciechy. Te rozkosze rodzinnego domu, coraz inne z każdą porą roku odmianą, co przychodzą i mijają się z świętami kościelnemi, te rozkosze, co na Boże Narodzenie, i na Wielkanoc, i na Zielone Świątki, i na poświęcanie kościoła z kościoła i pod strzechę rodzinną wstępują, a tak częste, bo je przeplatają i imieniny, i dzień pierwszéj Komunii świętéj, i przybycie krewnych w gościnę — wyście najsłodsze, najdroższe ze wszystkich, których człowiek może zakosztować....

Ale to wszystko wtedy tylko ma miejsce, gdy rodzina taka jest, jaką być powinna.

Przedstawiłem wam wzór, ideał rodziny; niestety! rzeczywistość zbyt często daleką od tego obrazu, całkiem inaksza.

Rodzina będzie taką, jaką być ma, gdy w niéj świętość, i jedność, i zgoda i ład panują. Świętą rodzina, gdy chrześcijańską. Poza chrześcijaństwem rodzina po wsze czasy nie była i nie jest świętą, — bez godności i bez czci. W pogaństwie spodlona była rodzina, a jest spodlona i dziś wśród narodów, co nie należą do Kościoła. Tam rodzina nie jest przybytkiem pokoju, lecz siedzibą występku, źródłem nierządu i zawiści. Pierwszym żywiołem rodziny religja być ma; wszystkie członki jéj przejęte mają być na wskroś duchem Chrystusowym, winny żyć według Wiary. Gdzie religja, bogobojność z domu wygnane, tam nietylko początek rozkładu, tam już rozpadło się wszystko, bo bez religji nie ma jedności. Tam samolubstwo, tam wszelakie namiętności biorą górę, tam i węzeł małżeński się rozluźnia, tam ten węzeł zuchwałą ręką niewierności stargany.

Jakże może ostać się jedność, gdzie każdy o sobie tylko myśli, według swéj woli idzie, gdy od ojca i matki począwszy, aż do ostatniego dziecka wszyscy się nienawidzą nawzajem? Tam nie ma ni ładu, ni składu. A nie mówię tylko o tym ładzie, co w doczesnym kierunku rodzinę trzyma kupą i dobra doczesnego przysparza, ale mówię o ładzie chrześciańskim, który każdemu właściwe stanowisko w kole rodziny naznacza.

Podług nauki Kościoła mąż jest głową rodziny, ale nie jako pan przywykły do rozkazywania, lecz jako brat doświadczony a kochający, który miłościwie wszystkiém zarządza. On niestrudzony w staraniu się o dobro rodziny swojéj, dla niéj nie żal mu żadnéj pracy, żadnego znoju. Pierwszym sługą bożym jest w domu, i Boga rozkazów trzyma się we wszystkiém. Jest nauczycielem dziatek, nauczycielem w sprawach religijnych, i nauczycielem w sprawach i potrzebach ziemskich.

Podług nauki Kościoła żona jest towarzyszką męża, na równym z nim stopniu, jéno, że w powinném posłuszeństwie uległa, ale za to téż ma prawo żądać dla siebie opieki, ochrony i utrzymania należytego. Żona jest okiem czuwającém domu, stróżem dobrego obyczaju, Aniołem-Stróżem dziatek, przyjaciółką i doradzcą czeladzi, wszystkim przyświecając pobożnością i skromnością.

Podług nauki Kościoła dziecko jest słodkim zakładem małżonków, darem danym od Stwórcy wszech rzeczy, nieskończenie drogą perłą, którą Chrystus Pan krwią swoją kupił, a którą powierzył rodzicom, by jéj strzegli, a jeszcze piękniejszą oddali w dniu sądu. Dla tego téż dziécko rodzicom ma być poddane we wszystkiém, i ma rodziców czcić i miłować według przykładu, jaki Chrystus Pan przez 33 lata żywota swojego na ziemi zostawił. O szczęśliwy, po stokroć szczęśliwy, kto do grona takiéj rodziny należy! Chrystus Pan rodzinę nie tylko podźwignął z upadku, oczyścił, uzacnił, ale nadto On sam stał się członkiem rodziny, i na jéj łonie większą część życia przeżył. Dla tego ona Przenajświętsza Rodzina w Nazarecie ma być wzorem rodzin chrześcijańskich, na nią mają się zapatrywać, podług niéj kierować. Na tę Rodzinę patrzcie, mężowie, ojcowie, a poznacie swój wielki, prawdziwie boski urząd, boście wy zastępcy Pana Boga w domu waszym. Mężami bożymi macie być, by rodzinę wszystką do Boga przywieść. Na tę Rodzinę patrzcie, matki, a przekonacie się, że zadanie żony i matki w rodzinie jeszcze większe od zadania męża i ojca; wy macie najśw. Bogarodzicę brać za wzór i przykład, chcąc spełnić zadanie życia.

Na tę Rodzinę patrzcie, dzieci, a nauczycie się posłuszeństwa od Tego, który jest Królem i Panem Nieba i ziemi; a nauczycie się pokory od Tego, który jest Panem wszystkiego, co jest, i nauczycie się bojaźni bożej od Tego, który, lubo Synem bożym był, nic innego nie pragnął, jéno Ojca swego uwielbiać.

II.

Aliści więcéj złych niż dobrych rodzin na ziemi. Że w rodzinach naszych tyle niedostatków, i chorób, i niedomagań, temu winne trzy przyczyny: brak religijności, brak karności i brak przywiązania do domu.

1. Brak religijności. Bez religijności człowiek każdy jest niczem, a jeszcze więcej — rodzina. Bez religii człowiek nie ma żadnych zasad, nie ma i łask żadnych. Bez religii nie ma sumienia, nie ma wierności w powołaniu. Człowiek bez religii nie słucha głosu obowiązku, lecz idzie na oślep za popędem pożądliwości zepsutego serca swego. Gdzie nie ma religii, tam téż nie ma błogosławieństwa boskiego, nie ma szczęścia i łaski bożej; gdzie nie ma Boga, tam brak wszystkiego.

Są rodziny, w których rodzice w ciągłej ze sobą żyją wojnie, obojętni na doczesne, a jeszcze więcej na wiekuiste dobro dzieci swojich. Ojciec okrutny, zgryźliwy, marnotrawca, niewstrzemięźliwy. Matka pełna światowości w głowie i w sercu, próżna, gniewliwa, swarliwa. Dzieci krnąbrne, bez uszanowania dla rodziców, między sobą niezgodne: — gdzie tego przyczyna? W téj rodzinie nie ma religiji, nie ma Boga. Co w takim domu usłyszycie? Usłyszycie mowy o pieniądzach, o zabawach, najrozmaitsze nowinki i plotki, usłyszycie obmówiska, sprosne żarty, wyzwiska, klątwy, złorzeczeństwa, — czyż to wszystko dowodem ma być, że w téj rodzinie bogobojność panuje? Nie ma jéj w sercu, nie ma jéj w domu. Chcecie, by w rodzinach lepiéj się działo, wprowadźcie do domów wiarę żywą, religiją, bojaźń pańską, chrześcijański obyczaj. W domach chrześcijańskich mają się odbywać modlitwy, a wspólne, musi być ład i porządek i karność według serca bożego.

Potrzeba, by rodziny chrześcijańskie żyły według przykazań bożych i według przykazań Kościoła; by brały udział w nabożeństwie kościelném, w uroczystościach kościelnych, by przystępowały do Sakramentów świętych, by nie zaniedbywały ćwiczeń i praktyk katolickich.

2. W rodzinach brak uszanowania władzy, przełożeństwa. Rodzice są wyobrazicielami godności i mocy P. Boga, którą uznawać muszą dzieci z uszanowaniem i posłuszeństwem. Uszanowanie i posłuszeństwo każdemu, co przełożeństwo, zwierzchność jaką dzierży, bo on przedstawia władzę i moc samego Pana Boga.

Za dni naszych pełno narzekania, że nikt nie chce uszanować władzy, przełożeństwa; że każdy wyłamuje się z pod prawa czci i posłuszeństwa. Buntowanie się, opór wszelkiéj władzy, nawet téj najpierwszéj, bo rodzicielskiéj, wszędzie daje się uczuwać.

Gdzie tego źródło i przyczyna? W rodzinie. Dziecko nauczyło się najpiérw pogardzać władzą rodzicielską, z pod władzy wciąż się wybija, nic dziwnego, że potem żadnego pana nad sobą nie chce uznawać. Kto nie uszanuje zwierzchności rodzicielskiéj, ten nie uszanuje zwierzchności w szkole, ten nie będzie słuchał i Kościoła, nie będzie słuchał nikogo.

Winni temu rodzice. Rodzice pobłażają wszelakim złym skłonnościom dzieci swojich, nie oduczają ich od gniewu, od złości, od uporu; nieraz w grzesznem zaślepieniu folgują najgorszym narowom, nie karzą przestępstw i zdrożności, — dziecko rośnie dziko, jako dziczek, jako wilczek, aż potem będzie katem własnym rodzicom. Po nieczasie dopiero przypominają sobie rodzice, iż dziecko winne ich szanować i słuchać. Po nieczasie: bo trudno naginać drzewo, gdy już wyrosło i stwardło. Teraz zapóźno, teraz już niepodobno odzyskać utraconego marnie posłuchu.

Tego nieposłuszeństwa, téj niesubordynacyi uczą też rodzice, aż nazbyt często, z ł y m p r z y k ł a d e m swojim. Żyją w ustawicznéj z sobą niezgodzie, kłócą się i umawiają, robiąc sobie w głos straszne zarzuty i wyrzuty w obec dzieci. Ojciec pijanica, matka marnotrawnica — oboje bez

wiary, bez poczciwości, bez wstydu; jakże takich rodziców ma i może dziecko szanować, kiedyć za nich wstydzić się musi? Będzie nimi gardziło, będzie im się zuchwale stawiało. Tu, tu źródło i przyczyna, dla czego dzieci nie mają serca dla ojca i matki, że ich opuszczają w potrzebie, że od nich uciekają z domu, że ich sobie lakceważą, że mówią o nich bez uszanowania, że ich nawet poniewierają; tu źródło i przyczyna onych wszystkich okropności, na które się wzdryga przyrodzenie, a o których nierzadko słychać w niejednéj rodzinie.

Rodzice, nie zapominajcie, czem jesteście! Zachowajcie się tak, jak na rodziców przystoji; powagi swojéj rodzicielskiéj nie marnujcie, nie dawajcie w poniewierkę nieroztropną pobłażliwością, ani niedobrem życiem. Od saméj młodości przytrzymujcie dzieci do posłuszeństwa, iżby wiedziały zawsze, żeście wy namiestnicy, zastępcy Pana Boga na ziemi.

3. Trzecią przyczyną jest brak przywiązania do domu, do strzechy rodzinnéj.

Wszędzie dobrze, lecz doma najlepiéj, mówi stare przysłowie. O tak, najmilej, najsłodziej pod swoim dachem. W domu tyle uciechy, ile tylko zechcesz; możesz nucić, i śmiać się, i weselić do syta, i nikt ci nie przygani, dopóki wszystko dzieje się skromnie, przystojnie w granicach przyzwoitości. Wszyscyście swoji, wszyscy do siebie należycie, jedno drugiemu słodzi życie, jedno drugie wyręcza.

Za dni naszych kto może, z domu ucieka, w domu miru nie ma, światem goni, — więc dziczeje. Kto domu swego nie kocha, poza dom wybiega, szukając zabawy, rozrywki gdzieś pomiędzy obcymi, zawięzuje znajomości i przyjaźni z takimi, których obyczaje i interesa niezgodne z obyczajem domu: taki mierzi sobie życie w kole rodziny swojemi drogami chodzi. W domu rodzinnym wszyscy pod okiem i dozorem rodzicielskim, jedno na drugie baczy, jedno drugie trzyma. W domu rodzinnym nie może być wybryków grzesznych, nie może być grzesznych związków, tam nawet wielkich pokus być nie może. Dla pijaka tylko

szynkownia niebezpieczna, dla członków rodziny niebezpieczny świat, wdawanie się z ludźmi. Kto w domu obyczajny i czysty, łatwo rozpustnikiem będzie, skoro poza domem wda się w złe towarzystwa, bo za domem wiele pokus, i niebezpieczeństw i siła złego przykładu, a niema, ktoby przestrzegł, ktoby dobrze doradził.

W domu każda sprawa ma swój czas i swą porę; jest czas pracy, jest czas odpoczynku, a gdzie ład i porządek w pracy i odpoczynku, tam ład w domu całym, w gospodarstwie całem, wszystko o swéj godzinie i na miejscu swojem. Wybieganie z domu ład ten psuje, zakrada się nieporządek, zamięszanie; praca nie idzie od ręki; nie ma ochoty i żwawości do roboty, bo czas najlepszy uciekł, — stracony...

W domu lada jaką szatą obyć się można, w domu większa oszczędność — poza domem kto się chce pokazać, musi się lepiéj ubrać, i niejeden grosz stracić niepotrzebnie, bo każdy patrzy na twą kieszeń, i za darmo niema nic.

Z jakiéjkolwiek strony patrzeć zechcecie, czy na pożytek doczesny, czy na pożytek duszny, — w domu najlepiéj.

A jednak trzeba przyznać, że za dni naszych wielu, och wielu poza domem, poza rodziną woli się bawić, czas tracić, grosz tracić: — jakby ich coś gwałtem z domu gnało na wrzawę, na zabawę, nieraz grzeszną, a zawsze kosztowną, a niepotrzebną. Niejeden — zwłaszcza po miastach — nie może ani doczekać wieczora, porzuca niedokończoną robotę, pędzi do szynkowni, do towarzystwa, do kompanii, i może dopiero o północy wraca do domu. A za przykładem ojca, idzie syn, idą dzieci — i onym duszno w domu, i oni chcą się bawić, i dokazywać. A przecież:

Kto porzuci dom ubogi,
Na rozstajne wchodzi drogi,
Co świat daje, mało warte,
I jak stary pieniądz starte.
Co ci obcy daje — liche,
Choćby złocił i cukrował.

Biada, biada téj rodzinie
Co się ziemi już nie trzyma,
I co wirem życia płynie
W świat szeroki za oczyma.

Rodzice, starajcie się, by dzieci kochały dom swój całą mocą przywiązania, by poza próg rodzinnéj strzechy wychodzić było im zawsze ciężko, było boleśnie.

Na zakończenie przedstawię wam w kilku słowach, jak niegdyś wyglądało w staropolskim domu naszym, jaki tam był rząd, i jaka cześć, i jaki srom. Nie można bez rozczulenia przywodzić sobie na pamięć onego starego obyczaju, co z bożego rosło miru, czem domowe były ściany. Wstąpcie w jego progi, przypatrzcie się, a nie wypuszczajcie nigdy z pamięci, coście widzieli i słyszeli. Widzicie ojca i matkę, gromada dziatek koło nich, choć one nie wszystkie. — Anioł śmierci zabrał do nieba kilkoro, aby się modliły za tych, co przy życiu. Ale pozostało ich dosyć, aby przy łożu śmiertelnem ojca i matki stanęły, ostatnie ich westchnienie słyszały i zapłakały nad ich grobem. W tym domu wiedziano, co jest celem i zadaniem ziemskiego żywota. Rodzice mówili dzieciom, że nie na to żyją, by bogactwa sobie zbierały, by żyły uciesznie i rozpustnie, lecz by, nie zaniedbując spraw doczesnych, nadewszystko szacowały sobie bojaźń boską, onę szczęśliwość, coć w Niebie zgotowana, a że do tej szczęśliwości nie inaczéj przyjść można, jeno drogą spełniania obowiązku, i drogą cnoty. Od najpierwszego zarania karność panowała w domu, łagodna i surowa oraz, a ta karność kształciła męzkie charaktery, dobrych obywateli i mężne niewiasty. W domu panowała rzędność i oszczędność, ale przy oszczędności dość było jeszcze i dla miłości bliźniego. Wszędzie ład i reguła. Rano wszyscy razem klękali do wspólnéj modlitwy, klękali razem i do modlitwy wieczornéj.

O modlitwo spólna domu!
Ty, co chronisz dom od gromu

I od sromu — któż to zmierzy,
Jaka siła w tobie leży?
Tyś jest cnoty matecznikiem.
Bo modlitwy wraz z językiem
Uczy matka to pachole
W téj żywota pierwszéj szkole.
O modlitwo wspólna wiernych!
Tyś dla domu twierdzą bożą,
Tyś krynicą łask niezmiernych;
Tyś ogniskiem, tyś i stróżem.
Dom po tobie idzie karnie,
I ty dajesz sytość chleba.

Co niedzielę rodzinę wszystkę ujrzałeś w świątyni Pańskiéj, gdzie w czasie Mszy świętéj składała Bogu dziękczynienia za dobrotliwość jego wielką, i prosiła, by i nadal zachował ją w swéj świętéj opiece.

Na Wielkanoc nie brakło ani jednego u św. spowiedzi i u stołu Pańskiego.

Taka rodzina miała swoje wesołe czasy, miała też i smutki, ale we wspólnéj miłości przetrwała wszystkie nieszczęścia i wszystkie burze.

Nadeszła ostatnia godzina rozłąki. Wiara żywa przyniosła ulgę strapionemu sercu, kojiła ból i wszelki lęk. Kapłan przywołan wcześnie do łoża umierającego ojca lub matki, dawał ostatnią posługę kościelną, odprawiał modlitwy, a rodzina wszystka wtórowała tym modlitwom, acz ze łzą w oku, lecz z nadzieją w sercu. Przed skonaniem ojciec i matka poraz ostatni odzywają się do dzieci, ale głosem takim, że go się nigdy nie zapomni. Dźwigając się na łożu śmiertelnem przy pomocy dzieci, podnieśli wzrok ku Niebu, dawali ostatnie błogosławieństwo, żegnali się czule: „Dziatki moje, do zobaczenia tam w Niebie!“ — A na grobie zatykano krzyż, a na tym grobie widywano często męża, albo żonę, braci i siostry, jak się modlili gorąco za tych, co im życie dali, co ich wychowali.

Tak było dawniéj.

Rodzina dzisiejsza musi naprawiona, odbudowana być, a tedy będzie rajem na ziemi. Amen.

O Sakramentach z osobna.

Nauka LXVII.

O Sakramencie Małżeństwa.

Nauka 10.

Małżeństwo mięszane.

W Starym Zakonie Pan Bóg potrzykroć zabronił ludowi izraelskiemu zawierać związki małżeńskie z obcymi i z niewiernymi. Pan Bóg chciał tym zakazem zapobiedz, żeby nikt z pośród ludu jego nie dał się uwieść, nie odpadł od wiary w prawego Boga, nie szedł za cudzymi bogami.

Historya ludu żydowskiego poświadcza, że takie małżeństwa mięszane odwodzą od Pana Boga i psują serce. Już Ezaw miał dwie pogańskie niewiasty za żony, a te były ciężkiem utrapieniem dla ojca jego. Król Joram pojął pogankę Ataliją, również król Achab Jezabel, i za panowania tych królów prawie wszystka ziemia żydowska pokryła się bałwanami pogańskiemi. O królu Salomonie mówi Pismo, że niewiasty pogańskie zepsuły serce jego, i nie służył już Bogu tak, jak jego ojciec. Widzimy więc, że i najmędrsi i najsławniejsi mężowie upadli, skoro on zakon boski przestąpili.

Gdy Ezdrasz z ludem wrócił z niewoli babilońskiéj, rozdarł szaty na sobie i pogrążył się w wielkim smutku na widok, że wielu z pośród żydów pobrało sobie niewiasty pogańskie za żony, bo wiedział, że takie mięszane małżeństwo jest wielkiem niebezpieczeństwem dla religiji. Dla tego przykazał stanowczo, by je porzucono.

I w Nowym Zakonie Apostół Paweł św. zabrania małżeństw mięszanych.

Kościół św. małżeństw mięszanych, to jest małżeństwa z osobą nieochrzconą, pogańską, zakazuje pod grozą nie-

ważności, bo takie małżeństwo nie może podobać się Panu Bogu, takie małżeństwo zagraża religji.

Są też drugie małżeństwa „mięszane“, między osobą katolicką a niekatolicką, heretycką lub między osobami ochrzconymi wprawdzie, lecz należącymi do rozmaitych wyznań. I te małżeństwa Kościół św. od samego zaraz początku aż do téj godziny ganił i gani surowo, nie zezwala na nie, broni, by katolicy w takie związki nie wchodzili.

Niestety! nie rzadkie bywają wypadki za dni naszych takich małżeństw. Ludność katolicka mieszka pospołu z wyznawcami nie należącymi do Kościoła, często z nimi się styka, i dla rozmaitych okoliczności nawet w związki małżeńskie wchodzi. Trzeba więc o tém mówić, trzeba katolików pouczyć, oświecić, i ostrzedz.

I.

Kościół od dawna nie zezwalał na małżeństwa z osobą niekatolicką. Już na Synodzie w Elwirze (305) zabronił takich małżeństw, a rodziców, przestępujących ten zakaz, obkładał karą kościelną, pokutą przez pięć lat. Na powszechnym Soborze Chalcedońskim (451) ten zakaz ponowiono. Pod tym tylko warunkiem wolno było zawrzeć związek małżeński z osobą niekatolicką, jeżeli ta obiecała wrócić na łono Kościoła. Ten zakaz ponawiano w następnych wiekach. Ponawiano go osobliwie od czasu wielkiej herezyji XVI wieku, gdy protestanci, którzy zrazu takie związki również potępiali, następnie ubiegać się o nie poczęli.

Posłuchajmy, co Doktorowie Kościoła mówią o takich małżeństwach. Ambroży św. pisze: „Z Świętymi świętym będziesz, a z przewrotnymi przewrotnym będziesz. A jeżelić to prawdą w innych stosunkach, o ileż więcej w małżeństwie, gdzie jedno tylko ciało i jeden duch jest. A jakoż może się ostać miłość tam, gdzie się wiara przeciwi? Dla tego strzeż się, byś nie brał sobie za żonę osoby, co się z twoją wiarą nie zgadza. W małżeństwie nasamprzód na religiją należy się oglądać“. Podobnież nauczał św. Augu-

styn. Gdy papież Szczepan V (770) dowiedział się, że królewicz frankoński chciał pojąć za żonę córkę aryjańskiego króla Arijusza, nazwał ten zamysł wprost haniebnym. Po wszystkie czasy papieże ostrzegali przed takiemi związkami, zowiąc je ciężkim grzechem, występkiem, za który czeka pokuta. Papież Benedykt XIV pisał do Biskupów: „Kościół katolicki takie małżeństwa zawsze potępiał".

2. Dla czegoż Kościół zabrania małżeństw mięszanych?

Dla tego, że w takich małżeństwach strona katolicka naraża się na niemałe niebezpieczeństwa.

a) Doświadczenie uczy, że zbyt łatwo przyswajamy sobie sposób myślenia tych, z którymi często przestawamy. Im te osoby nam bliższe, im milsze, im ściślejszy z nimi stosunek, tym większe oczywiście niebezpieczeństwo. A czyż może być związek jaki ściślejszy od związku małżeńskiego? Jakże więc łatwo znaleźć się może dla osoby katolickiej pokusa miłowania nietylko osoby, małżonka lub małżonki, ale i błędów jéj około wiary? Jeżelić wiara katolicka największem, najdroższem tobie dobrem, jakże możesz chcieć łączyć się ślubem małżeńskim z takim, który tego najdroższego dobra, Wiary, nie posiada? Kto Wiarę swą nadewszystko kocha, nie podobno, żeby przy wyborze osoby nie pytał się u niej o tę wiarę.

Kościół jest sobie świadom zawsze, że on sam jeden tylko prawym Kościołem jest, sam jeden prawdę Chrystusową przechowuje, on sam jeden jest oną arką zbawienia, przeto nie może dopuszczać, by dzieci jego wystawiały się na niebezpieczeństwo zarażenia się herezyją; nie może zezwolić, by dzieci z takiego małżeństwa wychowane były w błędzie, w herezyji.

b) Małżeństwo mięszane wyradza obojętność religijną. Ta obojętność dla wiary już była wtedy, gdy o tym związku z sobą zamyślali, bo jakżeby mógł kto poślubiać sobie osobę, o któréj wié, przekonany jest, że żyje w błędnictwie, w wierze fałszywéj, że więc drogą zatracenia kroczy?

Miłość prawa, wzajemna niczego tak nie pragnie, jak tego, by i poza grobem, tam na drugim świecie, znowu się ujrzeć. A przecież jedna jest tylko droga, która wiedzie do żywota wiecznego, a tą drogą jest Kościół katolicki. Albo więc żyć będziesz w ustawicznéj obawie o zbawienie téj osoby, która z tobą złączona węzłem małżeńskim, ale nie węzłem tejże wiary: albo téż będziesz wmawiał w siebie, że Kościół katolicki nie jest jedyną i wyłączną drogą do zbawienia. Dla miłego spokoju będziesz się wystrzegał wszelkiéj wzmianki o wierze, poniechasz praktyk i nabożeństw katolickich, a tak zwolna i nieznacznie zagaśnie w sercu twojém całkiem płomyczek wiary, bo mu brak oleju, podsycania, podtrzymywania siły jego. Dla miłego spokoju, dla miłości osoby niekatolickiéj, albo wiarę swą całkiem porzucisz, albo błędnictwo, herezyją będziesz uważał na równi z wiarą katolicką.

Nie ma zresztą co długo o tém rozprawiać. Widzimy niemal co krok, że im więcéj małżeństw mięszanych, tem więcéj obojętności w rzeczach religji, wiary. Kto wszelką różnicę między błędem, fałszem około wiary, a między prawdę, która jedna jest tylko, i jedna tylko być może, chce zatrzeć; kto fałsz i prawdę równo ceni: chyba ten może nie widzieć niebezpieczeństwa w mięszanem małżeństwie.

c) Uważcie dalsze następstwa. Jakże w takiém małżeństwie będzie z wychowaniem dzieci? Czy one będą zawsze wychowane w wierze katolickiéj? Dzieci są własnością obojga małżonków, do ojca i do matki zarówno należą. A czyż może być tam wychowanie religijne, gdy co jedno zbuduje, drugie obala? Co będzie sobie o religji myślało dziecko, widząc, że ojciec i matka nie zgadzają się z sobą w rzeczach wiary?

Co do wychowania religijnego mogą być trzy przypadki: albo wszystkie dzieci będą wychowane nie w katolickiéj wierze: albo jedne idą za ojcem, drugie za matką, albo téż wszystkie będą po katolicku wychowane.

Jeżeli wszystkie dzieci będą wychowane w niekatolickiej wierze, tedy trzeba powiedzieć: Katolik, który zezwala na takie wychowanie, wyrzeka się Kościoła swojego, przestaje być katolikiem. Jest każdego obowiązkiem dawać przed światem prawdzie świadectwo. A czyż to jest dawać świadectwo prawdzie, gdy się błąd, herezyją popiera, szerzy w nowych jego zwolennikach, wyznawcach? Należeć do Kościoła, znaczy: wyznawać naukę jego, sprawę Kościoła za własną sprawę swoję mieć; a jakże może za członka Kościoła uważać się ten, który najpierwszego artykułu wiary zaprzecza, zaprzecza téj prawdy, że wiara katolicka i Sakramenta katolickiego Kościoła są koniecznie do zbawienia potrzebne? Albo który, chociaż nie wypiera się téj prawdy, jednak Kościołowi nie chce dopomagać w dziele zbawienia? Wszakże już samo prawo przyrodzone niewoli, byśmy prawdy, które za prawdy uznajemy, popierali, szerzyli. Zaprawdę, nic to inszego, jeno zdrada naprzeciw Kościołowi, zdrada naprzeciw dzieciom, bo je się podaje na łup przeciwnikom Kościoła, na łup fałszu religijnego, herezyji, a ostatecznie i na łup zatracenia wiekujistego.

Téj zdrady dopuszcza się strona katolicka i wtenczas, gdy choć pewna część dzieci nie po katolicku wychowana. Kto wiarę swą za jedynie prawdziwą uważa, jakże może pozwolić, by choć jedno dziecko jego szło za wiarą nieprawdziwą? Czy choć ta jedna dusza nic nie znaczy?

Pominąwszy to: — cóż to za wychowanie dzieci, gdy rodzeństwo, bracia i siostry, między któremi jedność i zgoda ma być we wszystkiem, różnią się wiarą? Co te dzieci będą sobie myślały? Jakiemi oczyma będą na siebie patrzyły? Czyż ta różność wyznania nie sprowadzi albo ustawicznych sporów, niezgody, albo i obojętności religijnéj?

A chociażby téż wszystkie dzieci były po katolicku wychowane, to i tak niewielki pożytek. Dobre wychowanie zawisło od dobrego przykładu rodziców, a one dzieci u rodziców swoich widzą dwie wiary, dwojakie nabożeństwo, różne i przeciwne sobie praktyki. Dziecko naśladuje to, co widzi i słyszy. Papież Klemens XIII pisał do

kardynała Rohan w téj mierze: „Z małżeństw mięszanych wielka rośnie dla Kościoła katolickiego szkoda. Jeżeli matka niekatoliczka, czegoż nie obawiać się dla religji dzieci? Matka niekatoliczka żadnéj nie pominie sposobności, by w nich zaszczepić naukę herezji swojéj, którą za prawdaiwą uważa. Nie rzadki to wypadek, że taka żona szydzi z swego męża, natrząsa się z jego postów, z jego spowiedzi, z jego Komunji. Cóż dziwnego, jeżeli w sercach dzieci wyrodzi się pogarda rzeczy najświętszych? A czem za młodu nasiąkną, tego nie tak łatwo pozbędą się w wieku dalszym. Jeżeli zaś matka katoliczka, a ojciec do herezji któréj należy, i ten ojciec religją i praktyki religjne matki wyśmiewa; czyż w sercach dzieci, dla których powaga ojcowska tak wielkie ma znaczenie, nie obudzą się wątpliwości około wiary matki ich? A cóż, jeżeli między ojcem a matką wszczynać się będą rozprawy o wierze? Czyż wtedy dzieci nie zobojętnieją całkiem dla religji? Obojętność religijna to już rzecz najgorsza. Gdy zaś strona katolicka umrze, i pozostawi dzieci niepełnoletnie, tedy strona heretycka nie omieszka w nich zaszczepić jadu swéj herezyji".

3. Ze względu na samże węzeł małżeński z takiéj różności w wierze podaje się nierówność praw, co przecież sprzeciwia się istocie małżeństwa. Małżeństwo chrześcijańskie jest nierozwiązalne: tak naucza Kościół. Protestanci zaś ten artykuł odrzucają, więc strona protestancka może łatwo ten węzeł rozwiązać. Nie rzadkie to bynajmniej wypadki, że strona katolicka opuszczona bywa, a jednak w nowe związki wchodzić nie może, bo małżeństwo pierwsze trwa, choć strona heretycka odstąpiła. A w témci krzywda oczywista dla strony katolickiéj.

Dziwne to, zaiste, widowisko, gdy taka para mięszana do ołtarza przystąpi. Strona katolicka drugiéj stronie ślubuje uroczyście wierność, „iż cię nie opuszczę aż do śmierci"; nie opuszczę, choćbyś mnie uczynił nieszczęśliwą, choćbyś mi wiary nie dotrzymał; ja tobie wierności muszę dochować aż do śmierci. A cóż czyni strona niekatolicka? Choć nie słowy, ale w myśli może taką dać

odpowiedź: „Biorę cię sobie za małżonkę, ale tylko na tak długo, dopóty interes mój lub inne okoliczności nie spowodują mnie, bym cię opuścił, porzucił i nowy związek zawarł“. To może, bo protestantyzm łatwo dopuszcza rozwodu. Jużcić można przypuścić, można wierzyć, że obie strony w najlepszéj, w najpoczciwszéj intencyji ślubują sobie, że ani nie myślą o rozwodzie, o rozerwaniu. Ale czyż w życiu nie ma rozmaitych wypadków? Zawieruch? Czyż człowiek nie odmienia zbyt łatwo swych myśli i przekonań? Niechże dalsze życie pokaże się uciążliwem, nieznośnem: gdzież jest p e w n o ś ć, że druga strona dotrzyma wiernie przymierza, związku małżeńskiego, kiedyć nie trudno mu odstąpić, nie trudno zerwać? Czyż nie słychać za dni naszych o częstych rozwodach? Takie małżeństwo, gdzie ustawicznie lękać się trzeba, by się nie rozeszło, nie może być prawdziwie szczęśliwe. Czyż można zezwalać na małżeństwo, w którém jedna strona na całe życie się wiąże, krępuje, a druga na tak długo, jak jéj się podoba? Strona katolicka pokrzywdzona jest, gdy wstępuje w związek, którego żadna moc ani na niebie, ani na ziemi nie może rozwiązać; zaś druga strona wie, że go może zerwać, byleby tylko jakie takie znalazła powody. A gdy się niechęć raz zakradnie — o powody nie trudno.

Co więcéj, nawet g o d n o ś ć S a k r a m e n t u nie zabezpieczona należycie.

Protestant w małżeństwie nie widzi, nie uznaje Sakramentu: czyż więc będzie chciał przyjąć go z należytem przygotowaniem? Dla czegoż więc narażać rzecz świętą na poniewierkę? Prawdać, ażeby większemu złemu zapobiedz, Kościół może w pewnych razach ustąpić, zezwolić, choć to czyni z głęboką boleścią; ale czyż strona katnlicka ma jaką słuszną wymówkę, że Sakrament wystawia na zbezczeszczenie? Przecież nie potrzebuje w taki związek wstępować.

Związek w małżeństwie mięszanem nie przedstawia tak ściśle i wiernie onego związku Chrystusa Pana z Kościołem. Związek Chrystusa z Kościołem jest nierozerwalny. Jużcić i małżeństwo mięszane jest nierozerwalne, skoro jest chrześcijańskie, skoro jest Sakramentem; ale

druga strona nie uznawa go za Sakrament, za związek nierozerwalny. Związek Chrystusa z Kościołem jest bardzo ścisły, najserdeczniejszy, że tak powiem. A czyż małżeństwo może być tak serdeczne, gdy nie ma jedności w tém co każdemu wierzącemu człowiekowi najdroższe, to jest w religii?

Małżeństwu mięszanemu brak tego największego dobra, które daje wspólność wiary, Choćby się nie zakradła niezgoda domowa, — do szczęścia jednak daleko. Wszakże nie modlą się razem przed tymże ołtarzem, nie obchodzą tychże Świąt, nie oddają jednakiéj czci i pokłonu Chrystusowi Panu, nie czczą razem Królowéj Nieba i ziemi, Świętych Pańskich. Czyż serce żony katoliczki nie musi się krwawić na myśl, że mąż będzie konał bez Sakramentu Pokuty, bez spowiedzi, bez Olejem św. Namaszczenia, bez Wiatyku? Młodość — płochość: za młodu, w chwili szału i lekkomyślności, toć łacno o takich myślach zapomnieć; lecz wobec zbliżającéj się śmierci namiętności stygną; w takiéj chwili sama tylko religija może dać uspokojenie i pociechę.*)

II.

Tak, małżeństwa mięszane są niebezpieczne wielce, nie są w duchu Kościoła.

Wszelako mogą zajść takie okoliczności, że te niebezpieczeństwa w małżeństwie mięszaném przestają być groźne, i Kościół na nie zezwala.

Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa mamy przykłady, że nawet w małżeństwie z mężem poganinem niewiasty chrześcijańskie były święte, a nawet i mężów swojich do prawdy Chrystusowéj nawróciły. Wiecie, jak święta Monika, matka św. Augustyna, męża swego poganina pozyskała dla wiary katolickiéj. Zresztą wówczas, gdy pogań-

*) Papieże małżeństwa mięszane zowią nawet wprost świętokradztwem. Pius VII: »Ab iis, ob plurimum deformitatis, nec parum spiritualis periculi, quod prae se ferunt, abhorret Ecclesia iisdemque fere legibus, quibus christianis interdixit, ne connubia inirent cum infidelibus, catholicos pariter a *sacrilegis* nuptiis cum haereticis deterruit.«

stwo jeszcze było liczne i potężne, małżeństwa takie były prawie nieuniknione. Z drugiéj strony, kiedy żywa wiara panowała, prawie zawsze poganin nawracał się, a w każdym razie w dzieci zaszczepiona została nauka katolicka. Takie małżeństwa przyczyniały się do szérzenia chrześcijaństwa, ale dla tego, że strona katolicka trzymała się ściśle swéj wiary, dla wiary gotowa była iść na męczeństwo. I późniéj tak było. Św. Klotylda nawróciła króla frankońskiego, Klodoweusza, który był poganinem. U nas Dąbrówka pozyskała Mieczysława I dla Kościoła.

Jeżeli strona katolicka, ugruntowana i oświecona w wierze katolickiéj, do Kościoła całą duszą przywiązana: niebezpieczeństwa z nierównego małżeństwa mniéj groźne. Uczy téż doświadczenie, że i w takiém małżeństwie religijne wychowanie dzieci jest podobne, bo bywają takie przykłady. Dla tego nie można mówić, jakoby takie małżeństwa w każdym razie były przeciwne prawu przyrodzonemu, lub prawu boskiemu.

Gdybyć tak było, toby Kościół nigdy a nigdy nie mógł na takie małżeństwa przyzwalać. Wszelako bez dyspensy bez osobnego pozwolenia nigdy takie małżeństwo nie może być zawarte. Lubo więc małżeństwa mięszane w ogólności zabronione, w poszczególnych przypadkach mogą być jednak zawarte.

Owóż Kościół, zanim zezwoli na małżeństwo mięszane, stanowi pewne warunki, ażeby niebezpieczeństwo dla wiary strony katolickiéj usunąć całkiem, albo je zmniejszyć.

Jakież to są warunki?

1. Kościół domaga się, by strona katolicka bez wszelakiéj przeszkody mogła żyć według wiary swojéj; 2) żeby strona katolicka starała się stronę niekatolicką Kościołowi katolickiemu pozyskać; 3) żeby wszystkie dzieci były w wierze katolickiéj wychowane.

Te warunki Kościół od dawna przepisał (Quod non oporteat cum haereticis universis nuptiarum foedera celebrare, nec iis filios dare vel filias, sed magis accipere, si tamen christianos se fieri promittant. *Conc. Laod.*)

a) Do tego Kościół obowiązany. Obowiązany przez wzgląd na Odkupiciela swego. Azaliż Oblubieniec Kościoła nie ma prawa żądać, by te dzieci, które mu dał, zachował? Kiedyć Kościół ze wszystkich dusz będzie musiał kiedyś zdawać rachunek: czyż nie powinien ostatnich sił dokładać, by te dusze bronić od niebezpieczeństwa i ułatwić im spełnianie obowiązków religijnych? Dla czegoż to Zbawiciel Kościołowi swojemu oddał depozyt Wiary? Dla tego, by go przechowywał dla następnych pokoleń, by światłością prawdy przed całym światem przyświecał. Przetoż Kościół winien się starać błądzących dla prawdy pozyskiwać, a zwłaszcza też potomstwo wiernych swojich do owczarni Chrystusowéj wprowadzać. A kiedy Chrystus Pan Kościołowi swojemu zlecił Sakrament Chrztu, przez który przysposobienie jest do Sakramentu małżeństwa, toć nie w tym celu, by przez małżeństwo dzieci stawały się łupem błędu i herezyji. Kościół byłby złym szafarzem tajemnic bożych, gdyby je na posługę błędowi i odszczepieństwa obracał.

b) Kościół one trzy warunki stanowi ze względu na siebie.

Od samego początku Kościół był sobie świadom, i tę świadomość głośno zatwierdzał, że on sam jeden ma zbawienie. Dla tego nie może być dlań obojętną rzeczą, gdy dzieci jego wystawiają się na niebezpieczeństwo utraty wiary i na niebezpieczeństwo potępienia. Kościół nie może choćby milczeniem, przystawać na zdanie, jakoby każdy mógł być zbawion w swéj wierze; przeciwnie, kiedy wie, że poza Kościołem nie ma zbawienia, ze wszystkich iż musi pracować nad tem, aby wszyscy, aby i inni na drogę zbawienia wstępowali. Kościół wie, że ma trwać aż do końca świata: dla tego nigdy przenigdy nie może zezwalać na swój upadek, na swoję śmierć, nie może zezwalać na odpadanie wiernych od Kościoła, bo ostatecznie takie odpadanie byłoby jego zatratą i śmiercią. Kościół zna się do swego powołania, żeby się coraz więcéj a więcéj szerzył, żeby coraz więcéj ludzi Chrystusowi przyprowadzał: dla tego winien z całą usilnością chodzić w celu nawrócenia

błądzących, odszczepieńców i heretyków, około pozyskiwania dla siebie przyszłych pokoleń, a więc przedewszystkiem wpływać na tych, którzy mu tak blizcy — strona niekatolicka w małżeństwie i dzieci, które z takiego małżeństwa narodzić się mają.

c) Kościół one trzy warunki ustanowił przez wzgląd na wiernych swojich. Jako kochająca matka Kościół ma przedewszystkiem wierne dzieci swoje ratować od zatracenia, ma je do zachowywania ich obowiązków nakłaniać. Czyż wolno jest ojcu lub matce dziecię swoje wystawiać na niebezpieczeństwo bez wszelkiéj ochrony i obrony? Rodzice z prawa przyrodzonego i z prawa bożego obowiązani są dzieci swoje religijnie wychowywać: czyż Kościół nie winien przypominać im ten obowiązek, zwłaszcza tam, gdzie tak łatwo mogliby mu się sprzeniewierzyć? Kościół nie może zezwolić, żeby choć jedno dziecię było w innéj wierze wychowane; nie może, chyba, żeby przestał nauczać, że poza Kościołem gdzieindziéj nie ma zbawienia; chyba żeby nauczał, iż prawda i fałsz to jedno i to samo. Nie, Kościół nigdy a nigdy na to nie może przystawać, boby się wielkiéj winy wobec Boga dopuścił.

A jeżelić żona każda obowiązana jest troszczyć się o zbawienie męża: jakżeby Kościół nie miał jéj téj powinności przypominać, i żądać spełnienia téj powinności? W związku małżeńskim oboje mają się uświęcać nawzajem, oboje dopomagać sobie do zbawienia; więc to jest nierozum mówić, że każdy ma swéj duszy i swego zbawienia pilnować.

Ciężkiego grzéchu dopuszczają się ci, co głusi na głos Kościoła, o one warunki nie dbają. Skoro jednak małżeństwo zawarte, stronie katolickiéj nie pozostaje nic, jak żałować szczerze za tę wielką winę i starać się to zle według możności naprawić.

Dla tego i rodzice powinni głos swój łączyć z głosem Kościoła, i dzieciom swojim w ogóle takich związków odmawiać, a nigdy już nie zezwalać na małżeństwo, gdyby onych warunków strona przeciwna nie chciała przyjąć.

Przeciwnicy Kościoła oskarżają go o nietolerancyą, o niezgodliwość, o brak wyrozumiałości dla innych wyznań. Niesłusznie. Kościół tego jednego tylko chce: zbawienie duszy wiernym swojim zapewnić, chce ich od wyparcia się wiary, jedynie prawdziwéj powstrzymać. Niezgody chce Kościół? O nie, przeciwnie do zgody dąży, zgodę popiera, bo w samym zarodku chce usunąć nasienie niezgody. Kościół chce miłości, miłości zobopólnéj nie przeszkadza, ale chce ją mieć na fundamencie jednéj prawdziwéj wiary ugruntowaną. Najpierwszym obowiązkiem Kościoła jest bronić wiary, jedności wiary: i czyż to zbrodnia? Wszystek rodzaj ludzki powinien dziękować Kościołowi za jego starania, że broniąc wiary, wiarę ożywiając, tłumi, tępi o b o j ę t n o ś ć w wierze, tę obojętność, która jako rak toczy społeczeństwo i największą nieprzyjaciółką jest wszelkiéj religiji.

Zważcie to wszystko, com powiedział, i nie zapominajcie, że w małżeństwie mięszanem, choćby na pozór było szczęśliwe, nie ma prawego szczęścia, bo nie ma zgody i jedności w wierze. Kto żywą wiarę w sercu nosi, kto się boji ciężkiego rachunku przed Bogiem, ten o takiem małżeństwie ani nie pomyśli, bo mu milsze zbawienie, niż wszystko co świat dać może. Amen.

KONIEC TOMU PIĄTEGO.

Spis nauk w V-téj części zawartych.

O Sakramentach z osobna. Str.

Nauka I. *O Sakramencie Pokuty.* Nauka 1. O Pokucie w ogólności 1
„ II. Nauka 2. Pokuta jest Sakramentem 10
„ III Nauka 3. O żalu 19
„ IV. Nauka 4. Żal doskonały i niedoskonały 26
„ V. Nauka 5. Sakrament Pokuty potrzebny do zbawienia 37
„ VI. Nauka 6. Łaski i dobrodziejstwa Sakr. Pokuty . 48
„ VII. Nauka 7. Rachunek sumienia 57
„ VIII. Nauka 8. Pobudki do żalu 69
„ IX. Nauka 9. Postanowienie poprawy 79
„ X. Nauka 10. Sakrament Pokuty — Sakramentem wytrwania 90
„ XI. Nauka 11. Spowiedź. (Własności — przymioty) . 104
„ XII. Nauka 12. Spowiedź. (Jak się spowiadać) . . 120
„ XIII. Nauka 13. Pożytki i dobrodziejstwa spowiedzi . 128
Cohortatio ad Sacerdotes 141
„ XIV. Nauka 14. Zadosyćuczynienie 147
„ XV. Nauka 15. Zadosyćuczynienie (Dobrowolna pokuta. Jak żyć po spowiedzi?) 162
„ XVI. Nauka 16. Spowiedź generalna 174
„ XVII. Kazania o odkładaniu Pokuty. Kazanie 1. Odkładanie pokuty. — największy nierozum 185
„ XVIII. Kazanie 2. Odwłóczenie pokuty — złość największa 194
„ XIX. Kazanie 3. Odwłóczenie pokuty — największe nieszczęście 204
„ XX. Kazanie 4. Marne wymówki około odkładania Pokuty 214
„ XXI. Kazanie 5. Kto odkłada Pokutę? 223
„ XXII. Kazanie 6. Pokutę należy teraz czynić . . . 231

Str.

Nauka XXIII. Kazanie 7. Pokuta na ziemi a Pokuta w wieczności 241
„ XXIV. O Odpustach. Nauka 1. (I. Co jest Odpust? II. Iloraki?) 249
„ XXV. O Odpustach. Nauka 2. (Skarb Odpustów. — Kościół ma moc dawać Odpust) 261
„ XXVI. O Odpustach. Nauka 3. (Warunki dostąpienia Odpustu. — Pożytki.) 274
„ XXVII. O Odpustach. Nauka 4. (Rodzaje Odpustów. — Jubileusz) 286
„ XXVIII. O Odpustach. Nauka 5. Dla czego tak często bywają Jubileusze 293
„ XXIX. *O Ostatniem Olejem św. Namaszczeniu.* Nauka 1. 302
„ XXX. Nauka 2. Co sprawuje ten Sakrament 317
„ XXXI. Nauka 3. Ceremonije 327
Namowa Chrześcijańska do chorego i przyprawa do szczęśliwego skonania. (X. Skarga) 334
„ XXXII. *O Sakramencie Kapłaństwa.* Nauka 1. 346
XXXIII. Nauka 2. 358
„ XXXIV. Nauka 3. Stopnie kapłaństwa. — Obowiązki wiernych 369
„ XXXV. Nauka 4. O bezżeństwie kapłańskiem . . . 384
„ XXXVI. Kazania na Prymicyjach. Kazanie I. (X. P. Skargi) 402
Kazanie II. Czem jest kapłan katolicki? 412
„ XXXVII. Kazanie III. Czém jest kapłaństwo dla narodów 418
Kazanie IV. Wpływ ludu na kapłaństwo 432
„ XXXVIII. *O Sakramencie małżeństwa.* Nauka 1. I. Co jest małżeństwo? II. Zepsucie. III. Naprawa małżeństwa 440
„ XXXIX. Nauka 2. Sakrament Małżeństwa. 454
„ XL. Nauka 3. O przeszkodach do małżeństwa . . . 464
„ XLI. Nauka 4. Przygotowanie przed ślubem 474
„ XLII. Nauka 5. Ślub. — Msza pro sponsis. — Symbole 483
„ XLIII. Nauka 6. Obowiązki małżonków. 495
„ XLIV. Nauka 7. Powinności małżonków względem dzieci 505
„ XLV. Nauka 8. O wychowaniu dzieci 517
„ XLVI. Nauka 9. Rodzina. 527
„ XLVII. Nauka 10. Małżeństwa mięszane 538

LIBRARY
St. Hyacinth Friary
Granby, Mass.